

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ
2005-2008

TOM XII



PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ
2005-2008

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

**PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ
2005-2008**

TOM XII

**pod redakcją
Zdzisława Witkowskiego**



KOŚCIAN 2008

Pamiętnik
Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 2005-2008, tom XII

Redakcja:
Zdzisław Witkowski

Autorzy:
Janusz Czebreszuk, Anna Drosik, Henryk Florkowski, Maria Glińska,
Tomasz Jurek, Jerzy Karg, Joanna Kokocińska, Jan Kozak, Krzysztof Lange,
Katarzyna Marciniak-Helińska, Johannes Müller, Dominika V. Nowak,
Grzegorz Nowak, Władysław Piaskowski, Roman Potok, Anna Stamm,
Józef Świątkiewicz, Waclaw Taciak, Zdzisław Witkowski, Edyta Zarabska,
Kazimierz Zimniewicz

Projekt okładki:
Grzegorz Nowak

Korekta i łamanie do druku oraz przygotowanie i edycja
wersji elektronicznej na płycie CD:
QUARTA Wydawnictwo i Realizacje Multimedialne

Druk i oprawa:
DRUKMA, Poznań

Wydawca:
Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej
Rynek 1, 64-000 Kościan

Współwydawca:
QUARTA Wydawnictwo i Realizacje Multimedialne
Parsko 12, 64-030 Śmigiel
Studio - Rynek Śródecki 4/42, 61-126 Poznań

Wydano przy finansowym wsparciu:



Starostwa Powiatowego w Kościanie,
Urzędu Gminy w Czempieniu i Urzędu Miejskiego Śmigla

a także firm:

Stanisława Grygiera z Wonieścia, Tadeusza Hofmanowicza z Wielichowa
oraz Europegaz Andrzeja Frąckowiaka z Osiecznej

Grafika na okładce inspirowana wizerunkiem XIV-wiecznej pieczęci miejskiej Kościana
„*Sligillum] civium de Costen*” (zbiory Muzeum Regionalnego w Kościanie)

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej, Kościan 2008
Wydanie I, nakład 500 egzemplarzy, stron 432
120 pozycja wydawnicza TMZK od 1961 roku

ISBN 978-83-926626-1-7

SŁOWO WSTĘPNE

*Littera scripta manet
(Słowo pisane zostaje)*

Minął czterdziesty siódmy rok nieprzerwanej działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. XII tom naszego Pamiętnika obejmuje okres działalności za lata 2005-2008. Tradycyjnie staramy się zamieszczać w nim wszystko to, co najważniejsze w naszej działalności, to co mamy do powiedzenia słuchaczom wykładów i odbiorcom naszych publikacji. Zamieszczone artykuły i opracowania dotyczą nie tylko badań prowadzonych przez Towarzystwo oraz wygłoszonych wykładów, ale są również odzwierciedleniem problematyki zajmującej naukowców spoza naszej organizacji, a dotyczącej Ziemi Kościańskiej.

Mimo pewnych wątpliwości, zachowaliśmy tradycyjny układ i podział tematyczny Pamiętnika, wychodząc z założenia, że regionalizm może kierować się tradycją i niekoniecznie musi być nowoczesny. Przeważył jednak argument, że porządek i tematyczny podział Pamiętnika, do którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić, w znacznym stopniu ułatwia czytelnikom poruszanie się po książce, a przede wszystkim znajdowanie interesującej tematyki.

Z pewnością warto odnotować w tym miejscu rzecz nader ważną i istotną, a mianowicie to, że od pewnego czasu obserwujemy znaczący wzrost zainteresowania działalnością TMZK, a zwłaszcza naszymi publikacjami. Rośnie liczba osób odwiedzających siedzibę Towarzystwa, ilość słuchaczy na naszych wykładach, zgłaszają się do nas nowi członkowie, są wśród nich również ludzie młodzi. To niezmiernie cieszy i dopinguje do dalszej pracy, mamy pełną świadomość, jak ważne w tym co robimy jest, by było dla kogo pracować i tworzyć. Mamy wrażenie, że to nie tylko moda na regionalizm, ale autentyczna potrzeba poznawania historii regionu i Ziemi, na której żyjemy.

Do marca 2008 roku wygłosiliśmy 463 wykłady, wydaliśmy drukiem ponad 120 publikacji, w nowej formie kontynuujemy serie monografii małych miejscowości oraz kościańskich firm, opatrzone specjalnym logo, charakterystycznym dla każdej z nich. Normalną formą naszych publikacji stała się forma elektroniczna. Mimo hołdowaniu tradycji, staramy się jednak działać i postępować nowocześnie. Aktywnie włączyliśmy się w prace dotyczące opracowania strategii i wizji rozwoju Kościana w bliższej i dalszej przyszłości.

Zbliżamy się do pięćdziesięciu lat istnienia i działalności - to nobilituje i zobowiązuje.

Znaczącą wagę przywiązujemy do jakości naszej pracy, treści publikacji, ich autentyczności i formy. Staramy się być wiarygodni i przekonujący w tym, co mówimy i publikujemy, mamy pełną świadomość ciężającej na nas z tego tytułu odpowiedzialności. Nasze wydawnictwa coraz częściej są cytowane i stają się źródłem innych opracowań. To cieszy i jest źródłem dużej satysfakcji, ale też mocno zobowiązuje.

Normalną formą działalności stała się ochrona przyrody i środowiska. Sygnalizujemy sytuacje degradacji i zanieczyszczeń, dokumentujemy te zjawiska i zgłaszamy odpowiedzialnym organom i instytucjom - mamy w tych działaniach wypróbowanych i doświadczonych przyjaciół, z którymi stale współpracujemy. Dziękuję im za to.

Martwi zaś w tej materii częsty brak adekwatnej reakcji osób odpowiedzialnych za ochronę środowiska, brak właściwego krytycyzmu i współpracy w tej tak bardzo ważnej dla nas wszystkich dziedzinie. Z pewnością te czynności będziemy kontynuować, by stale podnosić społeczną świadomość w zakresie ochrony przyrody i środowiska, a także by społeczna kontrola w tej materii stała się czymś normalnym i podejmowana była w szeroko rozumianym interesie nas wszystkich.

Mamy przychylność kościańskich samorządów i wielu wypróbowanych przyjaciół wśród samorządowców, na których pomoc zawsze możemy liczyć. Dobrze układa się nasza współpraca z samorządem Śmigła i Czempinia, gminy Kościan oraz Kościańskiego Starostwa. Kolejny raz niezawodnie wspierają nas firmy Stanisława Grygiera z Woniaścia i Tadeusza Fórmanowicza z Wielichowa, a także po raz pier-

wszy „Europegaz” Andrzeja Frąckowiaka z Osiecznej. To bardzo ważne w tym, co robimy, bez tej pomocy prawdopodobnie działalibyśmy znacznie mniej, niż obecnie czynimy. Bardzo Im Wszystkim w tym miejscu dziękuję.

W XII tomie Pamiętnika Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej czytelnicy znajdą artykuły 28 autorów poświęcone historii, przyrodzie, publicystyce, kulturze i sportowi, wybitnym postaciom Ziemi Kościańskiej, wspomnienia oraz - na stałe już wprowadzony - dział Miscellanea, w którym w bardzo skróconej formie zamieszczamy ciekawostki z regionu o różnej tematyce.

Dziękuję wszystkim tym, którzy zechcieli zadać sobie trud i napisali teksty do kolejnego pamiętnika, bez nich książka nie mogła by przecież powstać. Zachęcam inne osoby, które mają „coś” do powiedzenia i napisania, by zechcieli śmiało sięgnąć po pióro, bo przecież *„littera scripta manet”* - słowo pisane zostaje, zaś *„facile est inventus addere”* - łatwo jest uzupełnić to, co już odkryto.

Czerwiec 2008 roku

Zdzisław Witkowski
Prezes Zarządu
Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej

HISTORIA

Janusz Czebreszuk, Johannes Müller

Osada obronna sprzed 4 tysięcy lat w Bruszczewie, gm. Śmigiel, pow. Kościan w świetle badań polsko-niemieckiego projektu archeologicznego

Program badawczy związany z wykopaliskami na osadzie obronnej z początków epoki brązu w Bruszczewie, gm. Śmigiel, pow. Kościan, stanowisko 5 w Wielkopolsce (Ryc. 1) jest pierwszym długotrwałym wspólnym projektem archeologów z Polski i Niemiec. Przyniósł on dotychczas wiele cennych owoców, zarówno na płaszczyźnie merytorycznej, jak i w zakresie wzajemnego zrozumienia badaczy z obu krajów.

Historia badań

Stanowisko numer 5 w Bruszczewie odkryte zostało w 1943 roku przez E. Schlicht (Czebreszuk, Müller, Silska 2004). Jednakże w szerszej literaturze przedmiotu znane jest dopiero od lat 60-tych XX wieku, kiedy to podjęto na nim pierwsze badania wykopaliskowe. Kierował nimi Z. Pieczyński z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. W trakcie pięciu sezonów (lata od 1964 do 1968) zbadał on głównie szczytową partię wzniesienia (Ryc. 2), gdzie odkrył pozostałości osady z wczesnej epoki brązu ze śladami produkcji metalurgicznej w postaci warsztatu (Pieczyński 1985).

W latach 90-tych zrodził się w Instytucie Prahistorii UAM projekt, by powrócić do idei pełnego opracowania materiałów wczesnobrązowych w Bruszczewie. W związku z tym w latach 1995-97 rozpoczął się drugi etap badań wykopaliskowych stanowiska (Ryc. 2).

Od 1999 roku osada bruszczevska stała się przedmiotem badań polsko-niemieckiej ekspedycji, kierowanej przez autorów niniejszego artykułu. Połączenie sił obu stron było impulsem dynamizującym zarówno badania terenowe, jak i poszerzającym możliwości realizacji różnorodnych analiz specjalistycznych. Badania wykopaliskowe w ra-



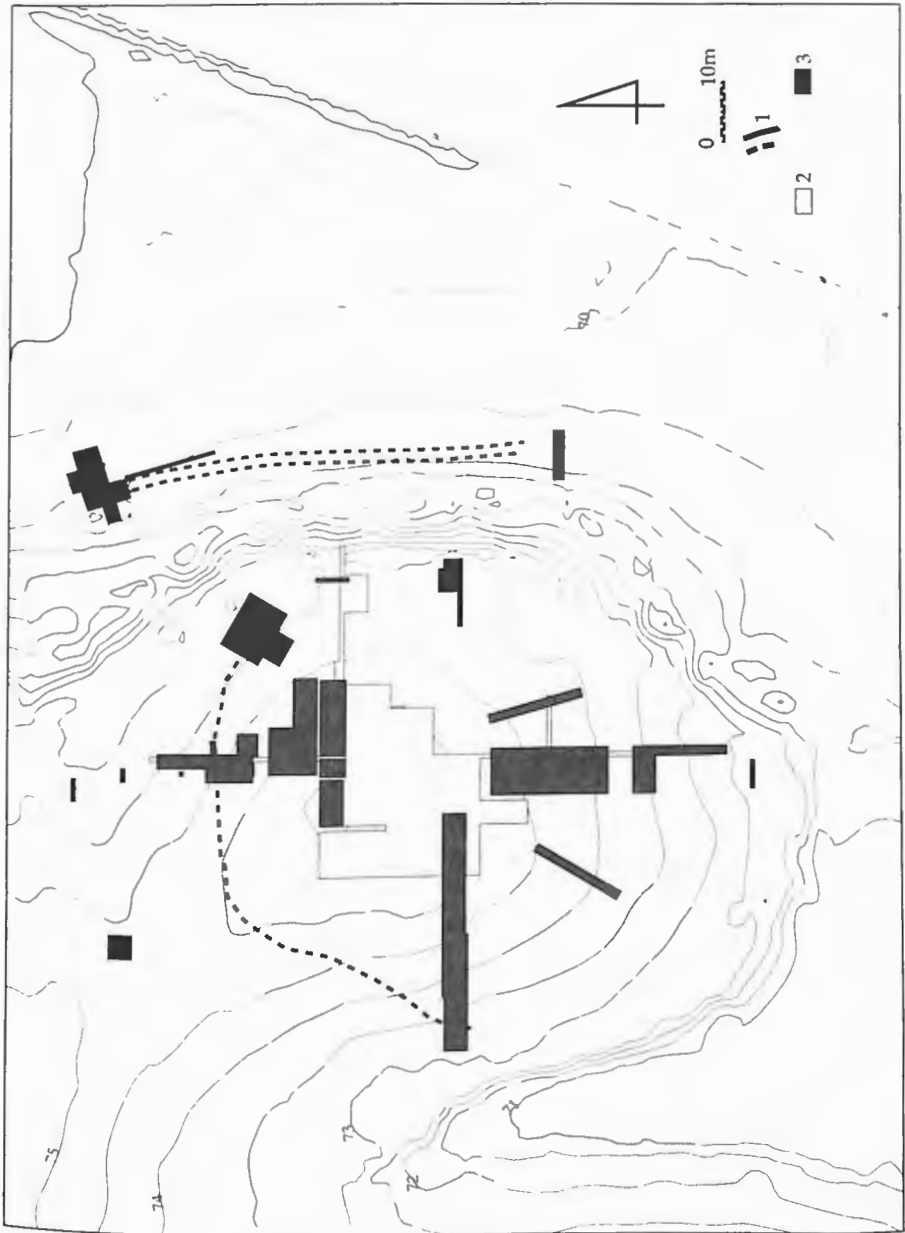
Ryc. 1.
 Położenie stanowiska w Bruszczewie na obszarze Polski i w mikroskali. Na rycinie zaznaczono współczesny obszar zawilgoconych łąk, tereny zabudowane, drogi i linie kolejowe oraz rekonstruowane granice jeziora z epoki brązu. Stanowiska Bruszczewo 5 oznaczono numerem 1. Pozostałe numery pokazują inne stanowiska z początków epoki brązu. (Czebreszuk, Müller 2004a)

mach drugiego etapu badań prowadzone były w sezonach 1995-1997, 1999, 2000-2001, 2003-2004 i objęły w sumie 1876,5 m² (Ryc. 2). Koncentrowały się na partiach stokowych wzniesienia oraz po raz pierwszy objęły wschodnią strefę torfową tego stanowiska.

Dotychczasowe finansowanie projektu zapewniały uniwersytety z Bambergu, Berlina, Kilonii i Poznania oraz Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie, Deutsche Forschungsgemeinschaft i Poznańskie Towarzystwo Prehistoryczne. Instytucjom tym jesteśmy winni naszą wdzięczność.

Topografia stanowiska

Stanowisko 5 w Bruszczewie znajduje się na obszarze Pojezierza Wielkopolskiego, w północnej części Wysoczyzny Śmigielesko-Lipnowskiej, która określana jest jako typ wysoczyzny morenowej falistej fazy leszczyńskiej zlodowacenia północnopolskiego (Hildebrandt-Radke 2004). Na północ od niej rozciągają się Łęgi Obrzańskie uznawane za jeden z elementów Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, z którą



Ryc. 2. Zasięg badań wykopaliskowych na stanowisku 5 w Bruszczewie.
Kolor jaśniejszy (2) - wykopy z lat 60-tych XX wieku, kolor ciemniejszy (3)
- wykopy z drugiego etapu badań (przełom XX i XXI wieku).

wiąże się dolina rzeki Samicy, płynącej w bezpośrednim sąsiedztwie stanowiska. Samo stanowisko położone jest w obrębie płata osadów sandrowych (fluwioglacjalnych) zbudowanych z piasków i żwirów zdeponowanych przez wody roztopowe na wysoczyźnie morenowej falistej. Osada wczesnobrązowa wyodrębniona jest z omawianej powierzchni sandrowej jako niewielki półwysep (Ryc. 3). Osady torfowe otaczają stanowisko od strony południowo-zachodniej, południowej, wschodniej i północno-wschodniej. Jedynie od strony północno-zachodniej teren ten łączył się wąskim przesmykiem z wysoczyzną (Hildebrandt - Radke 2004). Na piaszczystym wzniesieniu wykształciły się gleby brunatne. Dolina Samicy została w XIX wieku zmeliorowana, co doprowadziło do obniżenia poziomu wód. Aktualnie jej dno pokrywają łąki. Wzdłuż wschodniej krawędzi wzniesienia wykopano w latach 30-tych XX wieku rów odwadniający, którego okresowe pogłębianie przyniosło w efekcie wiele zniszczeń reliktyw osady pradziejowej.

Kontekst regionalny

Powierzchnia stanowiska była wielokrotnie zasiedlana w pradziejach i we wczesnym średniowieczu. Zarejestrowano tu nieliczne ślady osadnictwa neolitycznego, z wczesnych (kultura unietycka) i rozwiniętych (kultura łużycka) etapów epoki brązu, obecność społeczności z okresu wpływów rzymskich oraz ślady działalności ludności wczesnośredniowiecznej. Najliczniej reprezentowany jest etap wczesnobrązowy. Wówczas to Bruszczewo wchodziło w skład zwartego przestrzennie skupiska osadniczego, określanego mianem grupy kościańskiej kultury unietyckiej (Szydłowski 2003), znanej w literaturze z bogatych i spektakularnych znalezisk. W odległości ok. 13 km na północny zachód od Bruszczewa znajduje się cmentarzysko kurhanów książęcych w Łękach Małych, gm. Kamieniec (ostatnio: Czebreszuk 2001: 84-88). Ponadto w odległości kilku - kilkunastu kilometrów od Bruszczewa znajdują się takie znaleziska jak skarby z Bojanowa Starego, gm. Śmigiel (Blajer 1990: 103), Granowa, gm. loco (Blajer 1990: 111-112), Grodnicy, gm. Borek Wielkopolski (Blajer 1990: 112), Kokorzyna, gm.



Ryc. 3. Widok lotniczy stanowiska od wschodu. (Nowakowski, Raczkowski 2004)

Kościan (Blajer 1990: 114), Naclawia, gm. Kościan (Blajer 1990:122), Piotrkowic, gm. Czempiń (Blajer 1990:125), Pońca, gm. loco (Blajer 1990: 125-126) i Szczodrowa, gm. Kościan (Blajer 1990: 140). Aktualnie sądzi się też, że znalezisko z Przysieki Polskiej, gm. Śmigiel, znane w literaturze jako skarb, jest depozytem grobowym znalezionym w bezpośrednim sąsiedztwie osady w Bruszczewie (informacja ustna mgr P. Silskiej, por. też Schwenzer 2004).

Przebieg polsko-niemieckich badań wykopaliskowych i pierwsze wyniki

Pierwszy etap badań wykopaliskowych (z lat 60-tych XX wieku) został ostatnio podsumowany przez P. Silską (Silaska 2001). Obejmował on zwartym zasięgiem szczytowe partie wzniesienia, gdzie skupiały się relikty osadnictwa wczesnobrązowego. W sumie zbadana została powierzchnia 1265 m², na których zarejestrowano ok. 110 obiektów i 80 dołków posłupowych. Pozyskano ponad 30 tys. fragmentów ceramiki i blisko 60 całych naczyń oraz liczne wytwory z innych surowców (Silaska 2001).

W trakcie pierwszych trzech sezonów (1995-1997) drugiego etapu badań rozpoznano głównie północną część stanowiska oraz sondażami i systemem odwiertów zbadano część centralną i wschodnią, nie schodząc jednak w strefę torfów. Dały one światło do całkiem nowego spojrzenia na kwestę wczesnobrązowych fortyfikacji stanowiska (Czebreszuk 2004; Ducke, Müller 2004). Odkryta została fosa (szerokości ok. 20 m) oddzielające centrum osady od zaplecza wysoczyzny (Ryc. 4). Przekształcała ona wówczas półwysep w sztuczną wyspę. Od wnętrza osady fosa wzmocniona była konstrukcją drewniano-ziemną, której fundamenty stanowiły dwa rzędy równoległych palisad, oddalonych od siebie o ok. 2 m (Ryc. 4). Na dnie fosy zarejestrowano bardzo dobrze zachowane źródła organiczne pozostające w warunkach stałego zawilgocenia.

Przekształcenie od sezonu 1999 wykopalisk w Bruszczewie w międzynarodowy projekt badawczy zintensyfikowało badania. Rozpoczęto eksplorację wschodniej, torfowej części stanowiska, która przy-



Ryc. 4. Fotografia południowego (przyległego do wnętrza osady) fragmentu profilu fosy z widocznymi pozostałościami obu palisad oraz spagowy fragment jednej z palisad. Czarne ślady - pozostałości dębowych pali.
(Fot. P. Silska)

W
L
BIBLIOTEKA
K

niosła niezwykle doniosłe wyniki w postaci bogatego zbioru informacji typu organicznego. Warto ponadto podkreślić, iż wykopaliska w torfach wiązały się z licznymi problemami metodycznymi (wodny reżim uwarstwień, konieczność stosowania skomplikowanego osprzętu do usuwania wody i eksploracji warstw, por. Ryc. 5). Badaniami objęto również zachodnią i południową część osady. W pierwszej z nich nakłnięto się na kontynuację konstrukcji drewniano-ziemnych, znanych z północnego pobrzeża osady.

Bardzo owocne okazały się badania geomagnetyczne, przeprowadzone w sezonie 2003 (Ducke, Müller 2004). Ich efektem była precyzyjna mapa pokazująca wszelkie ślady antropogeniczne na stanowisku. Ich interpretacja, w powiązaniu z informacjami uzyskanymi wcześniej dzięki odwiertom i wykopaliskom, pozwoliła na odtworzenie ogólnego zarysu przebiegu umocnień (Ryc. 6). Sądzymy obecnie, że wczesno-brązowe Bruszczewo było założeniem dookolnym o średnicy ok. 100 m. Od strony rzeki wspomagało je dodatkowe umocnienie drewniane i drewniano-ziemne, biegnące prosto z północy na południe.

Na osadzie w Bruszczewie można wyróżnić trzy strefy stratygraficzne: centralną, z umocnieniami i torfową.

Najprostsza sytuację odnotowano w pierwszej z nich. Wynika to ze stopnia zniszczenia zewnętrznej części uwarstwień, w efekcie trwałego rolniczego użytkowania powierzchni stanowiska. Bezpośrednio pod oraniną pojawia się calec (żółty piasek), na tle którego widoczne są czarne lub szare obiekty pradziejowe.

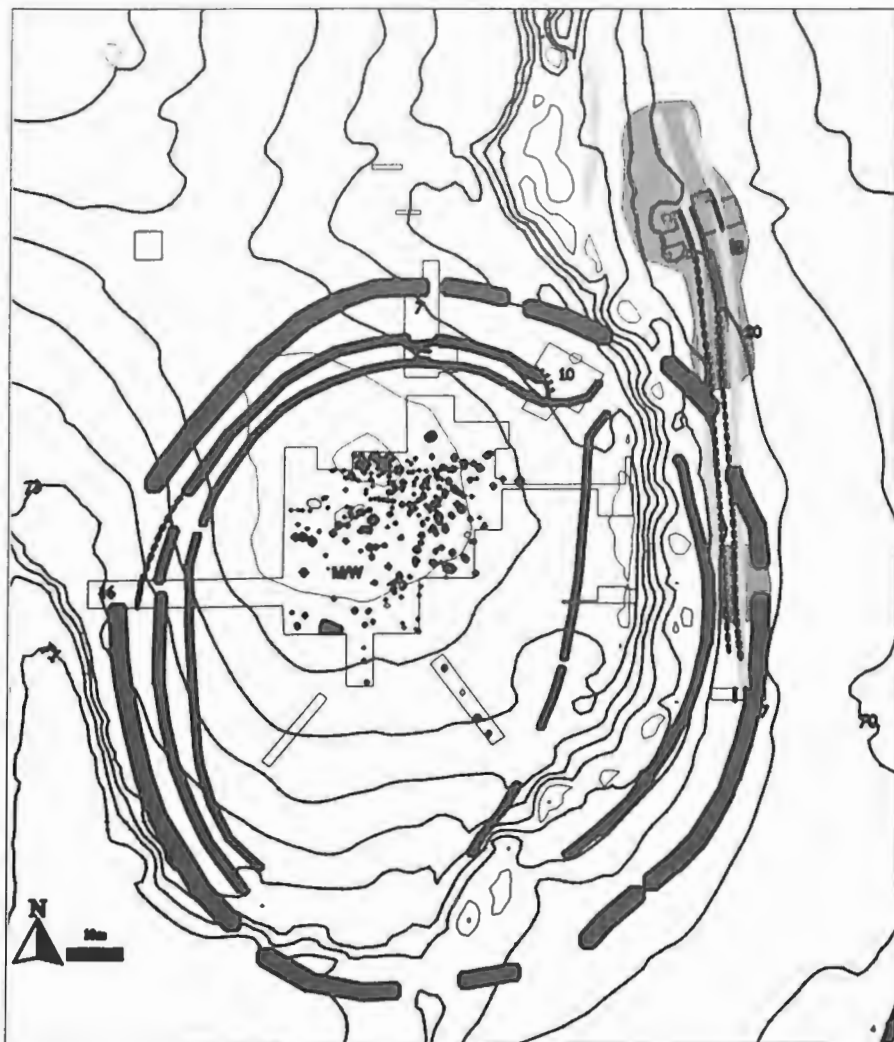
Sytuacja w strefie umocnień jest o wiele bardziej skomplikowana. Sekwencja stratygraficzna przekracza tam 4 m i jest efektem złożonych procesów, w których ingerencja człowieka nakładała się na epizody naturalne (Ryc. 4). Można w niej wydzielić trzy generalne etapy: wykopanie (ew. pogłębienie naturalnego obniżenia) fosy i budowa umocnień drewniano-ziemnych, użytkowanie, konserwacja i naprawy założenia obronnego oraz etap po jego destrukcji. Pierwszy z nich obejmuje najniżej położone warstwy, a konkretnie dno fosy ze śladami pogłębiania drewnianymi „łopatami” oraz pierwotne posadowienie palisad (nie były one wbijane w ziemię, lecz wykopano najpierw głęboki rów, a na-



Ryc. 5. Badania w strefie torfowej. (Fot. J. Müller)



Ryc. 11. Zwiedzanie wykopalisk przez uczestników sympozjum popularno-naukowego (sierpień 2004).



Ryc. 6. Interpretacja danych geomagnetycznych w Bruszczewie. (Ducke, Müller 2004)

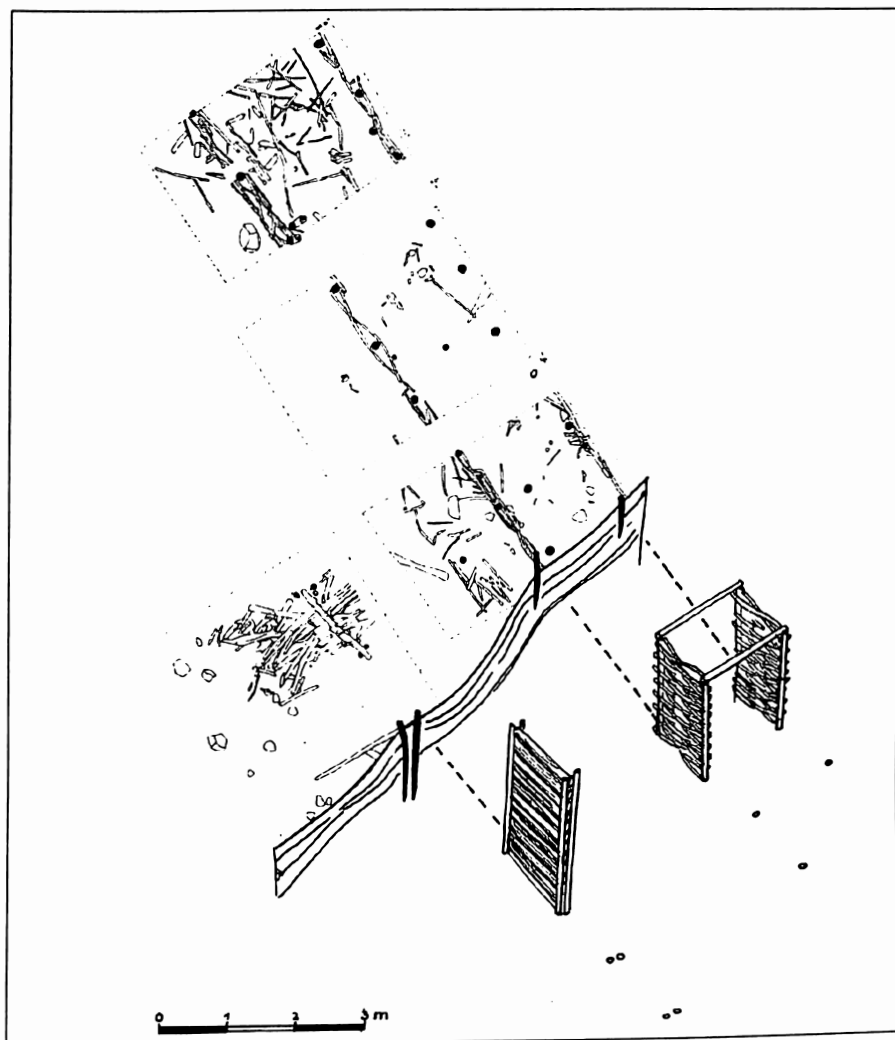
stępnie wkładano pal przy palu, stabilizując je mniejszymi fragmentami drewna i kamieniami). Był to epizod w całości antropogeniczny. W drugim etapie - użytkowania i napraw całego założenia - na działalność człowieka nakładał się już drugi czynnik: naturalne procesy spływu materiału z wyżej położonych części osady oraz osadzanie się uwarstwień naniesionych przez wodę (dno fosy). Trzeci etap - po destrukcji założenia - miał w zasadzie przebieg naturalny, co uwidacznia się w niezakłóconym, w przybliżeniu poziomym, przebiegu warstw.

Jeszcze bardziej skomplikowany jest układ stratygraficzny w strefie torfowej (Müller 2004). Generalnie znajdują się tam dwa pakiety warstw torfowych przedzielone spiaszczonym poziomem transgresji jeziora: górny, związany z kulturą łużycką i dolny - wczesnobrązowy (Ryc. 7). Starszy z nich składał się z poziomów powstałych przed budową umoc-



Ryc. 7. Profil jednego z wykopów strefy torfowej z widoczną warstwą piaszczystą dzielącą sekwencję na część górną (późnobrązową) i dolną (wczesnobrązową).
(Fot. Müller 2004)

nień, związanych z ich budową, użytkowaniem i konserwacją oraz - najpóźniej - destrukcją konstrukcji drewnianych. Konstrukcje te tworzyły dwie równoległe ściany plecionkowe (faszyny), oddalone od siebie o ok. 2 m oraz ściana z podwójnie wbijanych pali z wsuwanymi pomiędzy nimi poziomymi żerdziami (od strony jeziora), por. Ryc. 8.

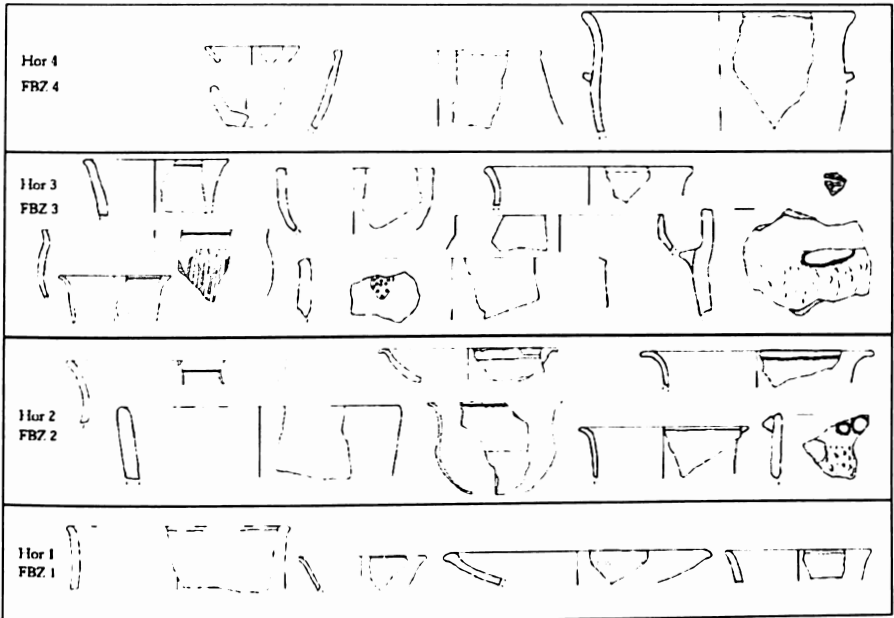


Ryc. 8. Rysunkowa rekonstrukcja pierwotnego przebiegu palisad we wschodniej części stanowiska. (Müller 2004)



Ryc. 9. Dno pojemnika z kory brzozej z zachodniej części stanowiska z widocznymi śladami szycia wzdłuż krawędzi. (Fot. Czebreszuk 2004)

Ze wszystkich poziomów stratygraficznych pochodzą liczne materiały ruchome. Z najniższych warstw fosy oraz z torfów są one najbogatsze, bowiem obejmują także przedmioty z surowców organicznych, zwłaszcza z drewna. Zebrano liczne fragmenty obrabianego drewna. Pozostawione na nich ślady jednoznacznie wskazują na użycie narzędzi metalowych (brązowych). Szczególnymi znaleziskami są pozostałości pojemnika z kory brzozej (Ryc. 9) i więcierza na ryby. Zebrano ponadto bogaty zestaw narzędzi z rogu i kości oraz liczoną w tysiącach kolekcję pokonsumpcyjnych kości zwierzęcych. W strefie torfowej dokonano ponadto pierwszych uporządkowań stratygraficznych ceramiki (Kneisel, Schiltz 2004), wydzielając w sumie 8 horyzontów, z których pierwsze 4 obejmują uwarstwienia z początków epoki brązu (Ryc. 10), pozostałe zaś wiążą się z kulturą łużycką. Jest to pierwsza tego typu propozycja w dziejach badań osad kultury unietyckiej.



Ryc. 10. Sekwencja stratygraficzna wczesnobrązowej ceramiki ze wschodniej części stanowiska (Kneisel, Schiltz 2004).

Równie doniosłe wyniki przyniosły badania palinologiczne (Haas, Wahmüller 2004). Dzięki nim wiemy, że układy biogeniczne w Bruszczewie mają ok. 7 m głębokości. Przygotowywane aktualnie dwa profile pyłkowe: ze wschodniej części stanowiska oraz z dna doliny Samicy, mogą okazać się wzorcowymi dla całej Wielkopolski.

Wielkim wyzwaniem dla zespołu badającego osadę w Bruszczewie jest kwestia chronologii (Czebreszuk, Müller 2004). Z zebranych do tychczas danych, w postaci 44 dat ^{14}C i pierwszych wyników badań dendrochronologicznych (w postaci pływających odcinków krzywej dendrochronologicznej), można wysnuć tylko ogólne wnioski. Osadnictwo wczesnobrązowe zapewne otwierał etap osady otwartej. Pierwsze umocnienia, w postaci okrągłego założenia palisadowego z północną fosą, powstało w XX wieku przed Chr. Następnie, w trakcie XIX wieku zbudowano wspomagające umocnienia plecionkowe we wschodniej torfowej części stanowiska. W takiej formie osada istniała co najmniej do

XVII wieku. Jeszcze w XVI wieku przed Chr., trwało w Bruszczewie osadnictwo o „wczesnobrązowymi” charakterze.

Zespół badawczy

W polsko - niemiecki projekt w Bruszczewie zaangażowanych jest wielu ludzi z obu krajów. Są to z jednej strony osoby biorące udział w pracach wykopaliskowych oraz najistotniejsze gremium: badacze tworzący interdyscyplinarny zespół opracowujący wyniki.

Ważnym aspektem badań w Bruszczewie jest fakt tworzenia przez badaczy i studentów z Polski i Niemiec jednej, wspólnej ekspedycji wykopaliskowej. Ekspedycja ta przeciera szlaki, gdyż jest pierwszym tego typu przedsięwzięciem w dziejach archeologii obu krajów. Łącznie z sezonem 2004 w wykopaliskach w Bruszczewie uczestniczyło 44 studentów z uniwersytetów niemieckich (Bamberg, Berlin, Bochum), polskich (Poznań) i angielskich (Durham). Większość z nich brała udział w wielu sezonach, a czworo związało się z naszym projektem poprzez tematykę prac magisterskich. Są to: P. Hong, A. Romańska, P. Silska i M. Szydłowski. Ponadto w badaniach uczestniczyło 18 archeologów i specjalistów różnych dziedzin. Wykopaliskowymi kierownikami badań byli: B. Ducke (Berlin), S. Kadrow (Kraków), J. Kneisel (Bamberg), A. Matuszewska (Poznań), A. Romańska (Poznań), P. Silska (Poznań), Ch. Schilz (Bamberg) i M. Szydłowski (Poznań).

Zespół badawczy, poza wspomnianymi wcześniej archeologami tworzą: J. Budziszewski (Warszawa, krzemieniarstwo), W. Dörfler (Kilonia, palinologia), B. Ducke (Kilonia, archeologia komputerowa), T. Goslar (Poznań, datowania 14C), J-N. Haas (Insbruck, palinologia), Z. Hensel (Warszawa, paleometalurgia), K.-U. Heussner (Berlin, dendrochronologia), I. Hildebrandt-Radke (Poznań, geomorfologia), P. Honig (Bamberg, zabytki kamienne), M. Ignaczak (Poznań, osadnictwo kultury łużyckiej), S. Karg (Kopenhaga, makroszczątki), J. Kneisel (Kilonia, osadnictwo w strefie torfowej), M. Krąpiec (Kraków, dendrochronologia), H. Kroll (Kilonia, makroszczątki), A. Krzyszowski (Poznań, krzemieniarstwo), D. Makowiecki (Poznań, archeozoologia), A. Marciniak (Poznań, tafonomia kości zwierzęcych), J. Piontek (Poz-

nań, antropologia), W. Rączkowski (Poznań, analiza zdjęć lotniczych), K. Rassmann (Frankfurt, paleometalurgia), M. Szmyt (Poznań, osadnictwo neolityczne), M. Szydłowski (Poznań, mikroregion bruszczewski) i B. Weninger (Kolonja, datowania 14C). Dostrzegając potrzebę ustawicznej wymiany informacji w ramach tak licznego zespołu naukowców, w 2004 roku w trakcie sezonu wykopaliskowego zorganizowano pierwsze „seminarium bruszczewskie”, na którym referowany był aktualny stan badań nad wybranymi zagadnieniami (Ryc 11). Naszym zamiarem jest regularne powtarzanie takich spotkań.

Ponadto współpracujemy także z innymi instytucjami, zwłaszcza z Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, Wielkopolskim Urzędem Konserwatora Zabytków i Urzędem Pracy w Kościanie oraz z władzami lokalnymi w Śmiglu i Kościanie.

Popularyzacja wyników badań

Jak już wielokrotnie podkreślaliśmy, badania w Bruszczewie ciągle trwają i trudno na aktualnym etapie zarysować jakiegokolwiek ramy czasowe ich zamknięcia. Stałym naszym zamiarem jest jednakże prezentacja szerszemu gronu odbiorców dotychczasowych wyników w różnej formie wykładów i wydawnictw popularnonaukowych dla mieszkańców regionu, ukazywania Bruszczewa na sympozjach archeologicznych czy też publikacji w czasopismach fachowych.

Nasze wykopaliska zaistniały również medialnie, zarówno w wielonakładowej prasie regionalnej i ogólnokrajowej, jak i w różnych mediach elektronicznych.

W latach 2003-2004 czterokrotnie wyniki naszych badań prezentowane były na wykładach w Śmiglu. Ostatnio, w sierpniu 2004 roku, przy pomocy władz tego miasta zorganizowane zostało nawet sympozjum popularno - naukowe połączone ze zwiedzaniem wykopalisk. W tym samym roku dzięki staraniom Burmistrza Śmigla ukazała się również praca książkowa M. Szydłowskiego popularyzująca Bruszczewo i ich sąsiedztwo w pradziejach (Szydłowski 2004).

Bruszczewo prezentowane było na sympozjach i wykładach na zaproszenie w kilku ośrodkach akademickich Polski i Niemiec (Bamberg,

Berlin, Hamburg, Kraków, Poznań i Toruń). Ukazały się również pierwsze przyczynki w prasie fachowej dotyczące naszych badań, zarówno w Polsce (Ducke 2001), jak i w Niemczech (Czebreszuk, Kadrow 1998, Czebreszuk Müller 2000; 2003, Müller, Czebreszuk 2003). Najważniejsze znaczenie ma jednakże, wydana w 2004 roku pierwsza część, planowanej jako wielotomowa, monografii Bruszczewa (Czebreszuk, Müller, red. 2004). Zebrano w niej prace osiemnastu autorów pokazujące historię badań, potencjał informacyjny stanowiska oraz pierwsze wyniki. Jest to tom dwujęzyczny, gdzie na każdej stronie jedna szpalta jest tekstem niemieckim druga zaś - polskim.

Podsumowanie

Pod wieloma względami polsko-niemiecki projekt w Bruszczewie jest prekursorski. Najistotniejsza jest jego niewątpliwa waga naukowa. Bruszczewo jest wyjątkowym obiektem z początków epoki brązu: stabilnie zasiedlone rozległe założenie obronne z pozostałościami intensywnej metalurgii brązu. Dodając do tego fakt unikatowych warunków zachowania pozostałości organicznych w układach o stałym reżimie wysokiego zawilgocenia, otrzymujemy w sumie niepowtarzalny punkt na mapie pradziejowej Europy, porównywalny jedynie z nielicznymi stanowiskami obszaru przyalpejskiego. Punkt ten tworzy swoisty reper dla podejmowania wszelkich typów zagadnień. Można na jego podstawie badać relacje człowiek - środowisko, specyfikę regionalną społeczeństw wczesnobrązowych w Wielkopolsce, jak również zagadnienia powiązań kulturowych o ogólnoeuropejskim zasięgu. Bruszczewo, dzięki doskonale zachowanym zasobom drewna konstrukcyjnego, z którym stratygraficznie powiązane są bogate depozyty archeologiczne, daje również jedyną możliwość stworzenia lokalnej krzywej dendrochronologicznej, co najmniej dla epoki brązu.

Nasz projekt stał się, zwłaszcza dzięki stronie niemieckiej, miejscem testowania nowych metod badawczych (np. geomagnetycznej) oraz digitalizacji wszystkich etapów procesu wykopaliskowego.

Nie lada wyzwaniem był dla nas organizacyjno-wykopaliskowy i metodyczny aspekt projektu bruszczeńskiego. Jak już zaznaczyliśmy

na wstępie jest to pierwsza wieloletnia polsko-niemiecka ekspedycja archeologiczna. Jej organizacja i działanie wymagały znalezienia wspólnego języka na wielu płaszczyznach. Dosłownie trzeba było znaleźć wspólny język codziennego porozumiewania się. Stał się nim j. angielski, w który, niczym rodziny, powtykane są poszczególne słowa polskie czy niemieckie: nazwy specyficznych narzędzi wykopaliskowych lub czynności eksploracyjnych. W efekcie powstał swoisty, „bruszczewski” język. Stała przed nami również konieczność połączenia dwóch tradycji metodycznych, która nie tylko wiązała się z treścią metryczek czy innych druków wykopaliskowych. Zwłaszcza badania układów torfowych były dla polskiej strony całkowicie nowym doświadczeniem. I na zakończenie *last but not least*: ustalenie tak prozaicznej kwestii jak porządek dnia wykopaliskowego.

Program bruszczewski jest dla nas również stałą szkołą partnerstwa, związanego z każdorazowym odnajdywaniem balansu odpowiedzialności merytorycznej i możliwości finansowych obu stron.

Jak dotąd, już od pięciu lat, udaje się nam wspólnie pokonać wszystkie te trudności. Na zakończenie można zatem metaforycznie podsumować, iż od początku chcieliśmy, aby efektem wspólnych prac w Bruszczewie była seria naukowych publikacji i głębokich przyjaźni.

Uwaga końcowa

Artykuł powstał w ramach projektu MEiN nr 1 H01H 027 28.

Bibliografia

Blajer, W.

1990. *Skarby z wczesnej epoki brązu na ziemiach polskich*, Wrocław.

Czebreszuk, J.

2001. *Schylek neolitu i początki epoki brązu w strefie południowo-zachodniobałtyckiej (III i początki II tys. przed Chr.)*. Alternatywny model kultury, Poznań.

Czebreszuk, J. 2004, *Stratigraphien des zentralen Siedlungsareales und des Grabens/Stratygrafia strefy centralnej i fosy*. [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.

Czebreszuk, J. and S. Kadrow

1998. *Bericht von den Ausgrabungen in Bruszczewo, Gm. Śmigiel, Woj. Leszno (Grosspolen). Fpl.5, Beitrge zum Oder-Projekt, Hf. 4, Berlin, s. 63-68.*

Czebreszuk, J. and J. Müller

2000. *Vermittler am Nordrand der Aunjetitzer Kultur, Archäologie in Deutschland 2000, zeszyt 2, s. 58-59.*

- 2003. *Bruszczewo - ein frühbronzezeitliche befestigte Siedlung mit Feuchtboden-erhaltung in Grosspolen (2000 bis 1700 v. Chr.), Mitteilungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte, B. 24, S.91-102.*

- 2004. *Zur absolutchronologischen Datierung des Siedlungsgeschehens/Chronologia bezwzględna osadnictwa pradziejowego, [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004-2004a. Die Lage des Fundplatzes/ Położenie stanowiska [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.*

Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.)

2004 *Bruszczewo. Ausgrabungen und Forschungen in einer prähistorischen Siedlungskammer Großpolens/Badania mikroregionu osadniczego z terenu Wielkopolski. I. Forschungsstand - Erste Ergebnisse - Das östliche Feuchtbodenareal/Stan badań - Pierwsze wyniki - Wschodnia, torfowa część stanowiska, Poznań - Kiel - Rahden/Westf.*

Czebreszuk J., J. Müller and P. Silska

2004. *Forschungsgeschichte und Grabungsverlauf/Historia badań stanowiska. [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.*

Ducke, B.

2001. *GIS - backed analysis and modeling for the Early Bronze Age settlement site in Bruszczewo (Poland), Archaeologia Polona 39, 165 - 172.*

Ducke, B. and J. Müller.

2004. *Die geomagnetische Prospektion/Prospekcja geomagnetyczna, [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.).*

Haas J. N. and N. Wahlmüller

2004. *Pollenanalytische Untersuchungen im Bereich der bronzezeitlichen Seeuferstation „Bruszczewo“/Badania polinologiczne na brzegowym stanowisku jeziernym „Bruszczewo“, [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.*

Hildebrandt-Radke, I.

2004. *Die geomorphologische Landschaftsgliederung/Zarys charakterystyki geomorfologicznej otoczenia osady, [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.*

Kneisel, J. and Ch. Schiltz.

2004. *Die Keramik aus dem östlichen Feuchtbodenareal/Analiza typochronologiczna ceramiki ze strefy torfowej stanowiska* [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.

Müller, J.

2004. *Die ostlichen Feuchtbodenareale: Stratigraphien und Architektur/Strefa torfowa stanowiska: stratygrafia i architektura.* [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.

Müller, J. and J. Czebreszuk.

2003. *Bruszczewo - ein frühbronzezeitliche Siedlung mit Feuchtbodenerhaltung in Grosspolen. Vorbericht zu den Ausgrabungen 1999-2001, Germania 81, 2003, 2 Halbband, s.443 - 480.*

Nowakowski, J. and W. Rączkowski.

2004. *Die Siedlung aus der Perspektive der Luftbilder/Osada w świetle analiz zdjęć lotniczych,* [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.

Pieczynski, Z.

1985. *Umocnienia obronne osady z wczesnej epoki brązu w Bruszczewie, woj. leszczyńskie, stan. 5,* [w:] *Frühbronzezeitliche befestigte Siedlungen in Mitteleuropa, Archaeologia Interregionalis, t.6, s. 167-177.*

Schwenzer, S.

2004. *Przysieka Polska - Ein Grabfund in der Umgebung der frühbronzezeitlichen Siedlung von Bruszczewo/Przysieka Polska - znalezisko grobowe w sąsiedztwie osady w Bruszczewie,* [w:] Czebreszuk, J. and J. Müller (eds.) 2004.

Silska, P.

2001. *Osadnictwo wczesnobrązowe na stanowisku nr 5 w Bruszczewie, gm. Śmigiel w świetle badań z lat 1964-68,* maszynopis pracy magisterskiej, Poznań.

Szydłowski, M.

2003. *Topogeneza grupy kościańskiej kultury unietyckiej,* maszynopis pracy magisterskiej, Poznań.

2004. *Bruszczewo. Starożytne centrum cywilizacyjne w okolicach Śmigla, Śmigiel.*

Anna Drosik

Historia Klasztoru OO. Bernardynów w Kościanie

Opracowanie nie jest kompilacją kilkunastu pozycji dotyczących monografii klasztoru, ale opiera się na dokumentach dotąd nie wykorzystywanych przez innych autorów. Zawiera bowiem nieudostępniarne dokumenty germańskie pochodzące z początku XIX wieku, przetłumaczone i przekazane przez Ojca Joachima Mazurka z Klasztoru Franciszkanów w Woźnikach. W tym miejscu chciałabym Ojcu złożyć serdeczne podziękowania. Co więcej artykuł nie jest wyciągiem z pracy magisterskiej, ale jest w dużej części zredagowany i wzbogacony o kolejne przetłumaczone dokumenty.

Zamiarem autorki jest, aby treść artykułu odbiegała od naukowego przedstawienia faktów przepełnionych fachową terminologią. Natomiast, by opis historii Konwentu Braci Bernardynów w Kościanie przedstawić w sposób przystępny i ciekawy.

Na rynku księgarskim i w bibliotekach dostępne są pozycje dotyczące klasztoru w Kościanie. Nie trudno zauważyć, że autorzy koncentrują uwagę na okresie od jego założenia w 1456 r. do likwidacji w 1827 r., po czym następuje przerwa do roku 1893, czyli do otwarcia Zakładu Psychiatrycznego w budynkach poklasztornych. Co się działo przez te 66 lat pozostawało dotąd „białą kartą w historii” - tajemnicą. Brak również w dotychczasowych regionalnych opracowaniach przyczyn, które doprowadziły do zamknięcia działającego od 4 wieków klasztoru. Sprawa wymaga omówienia, gdyż z tych samych powodów zamykane były wszystkie bernardyńskie klasztory w Wielkopolsce, czyli w ówczesnym zaborze pruskim. Dla mnie zaś najbardziej interesującym było szukanie odpowiedzi na pytania, które bezpośrednio wiążą się z likwidacją klasztoru: Co uczyniono z żyjącymi wówczas w klasztorze zakonnikami, kto wzbogacił się cennym wyposażeniem przyklasztornego

kościół, jakie były dalsze losy poklasztornych budynków, jak poradzili sobie okoliczni mieszkańcy dotąd korzystający z pomocy i dobroci zakonników? Tych informacji na próżno szukać w pozycjach regionalnych, z niewielką pomocą przychodzi literatura fachowa. Powodem są wspomniane przeze mnie XIX-wieczne dokumenty germańskie dotąd nietłumaczone. Przetłumaczenie ich na język polski dało całościowy obraz tego co już znane, jak i tego co dotąd było dla nas tajemnicą.

Aby nie powiełać przyjętych w tematyce klasztornej schematów pokrótce omówię założenie Konwentu Braci Bernardynów w Kościanie i jego funkcjonowanie do okresu sprzed likwidacji, czytelników zainteresowanych właśnie tą tematyką odsyłam do dostępnej na rynku literatury. Uwagę skupię na przyczynach, które bezpośrednio lub pośrednio zdecydowały o zamknięciu klasztoru, procesie likwidacji oraz dalszych losach poklasztornych budynków do roku 1893, w którym powołano do życia Zakład Psychiatryczny. Czytelników zainteresowanych dalszą historią Sanatorium dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych odsyłam do publikacji Henryka Florkowskiego. W ten sposób wypełni się dotychczas istniejąca w literaturze historycznej luka.

Fundacja Klasztoru OO. Bernardynów w Kościanie

Kościan od czasów średniowiecza stał na bakier z przyjmowanymi przez inne miasta zasadami. Kiedy w połowie XV wieku modne stało się sprowadzanie i osadzanie w miastach braci zakonnych, podjęto taką inicjatywę również w Kościanie, a w roli inicjatora wystąpił Jan Kapistran. Ściągnięcie zakonników do miasta w roku 1456 łączyło się z koniecznością zapewnienia im ogromnego terenu, na którym wznoszone były budynki klasztorne. Co do zasady fundatorami domów zakonnych były rodziny magnackie, które dzięki swojej ofiarności mogły liczyć na skromny pochówek w klasztornych podziemiach. Natomiast w Kościanie w roli fundatorów nie wystąpiła rodzina magnacka, ale mieszczenie. Dzięki temu fundacja kościańska jako pierwsza na ziemiach polskich była dziełem mieszczan. Zamiast solidnych, ale wymagających dużych nakładów finansowych murów z kamienia i cegły powstała nietrwała budowla częściowo z drewna, częściowo z cegły, co

więcej położona na bagnistych, podmokłych terenach nienadających się ani do uprawy, ani do zaludnienia. Nic więc dziwnego, że po niespełna 150 latach z klasztoru Bernardynów pozostały same fundamenty, reszta budynku zaś zgniła.

Bracia Bernardyni musieli się zmierzyć nie tylko z popadającym w ruinę domem zakonnym, ale poważne zagrożenie stanowił także działający w najbliższym sąsiedztwie klasztoru szpitalik dla chorych, dotkniętych chorobami zakaźnymi, tak zwany lazaret, co groziło zawsze przeniesieniem epidemii do klasztoru, a w dalszej kolejności na wiernych uczęszczających do przyklasztornego kościoła. Bernardyni zwrócili się pismem z 1604 roku do króla Zygmunta III z prośbą o interwencję w tej sprawie, na skutek czego król wydał polecenie 4.01.1605 r., aby zarząd miasta przeniósł lazaret w inne miejsce. Bracia zakonni uzyskali także zgodę króla na budowę murowanego kościoła i klasztoru¹.

Główny budynek poklasztorny, który możemy podziwiać na terenie Wojewódzkiego Szpitala Neuropsychiatrycznego nie pochodzi zatem z 1456 roku, ale z 1611 i jest wynikiem trwających ponad 6 lat prac budowlanych (1605-1611). Przy budowie nowego, solidnego, z cegły i kamienia domu zakonnego brali udział bracia Bernardyni, mieszczaństwo oraz okoliczna szlachta.

W przeciwieństwie do pozostałych zakonów typu mniszego, jak benedyktyni czy cystersi, zakony bernardyńskie należały do grupy żebrzących. Był to odłam, który nie tylko głosił zasadę ubóstwa, ale rzeczywiście jej przestrzegał. Kościańscy bracia zakonni oprócz terenu, na którym znajdowały się zabudowania klasztorne, nie posiadali żadnego majątku. Żyli z pracy własnych rąk oraz tego, co ofiarowała im miejscowa ludność. Warto także wspomnieć, że Bernardynom, w przeciwieństwie do dzisiejszych księży, zabronione było przyjmowanie od ludzi pieniędzy. O jałmużnę należało jedynie prosić, zabronione było ją wymuszać. Kwestować wolno było jedynie rzeczy potrzebne do co-

¹Wyczawski E. OFM: *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*. Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 146-149.

dziennego użytku. Osoba przekazująca zakonnikowi jałmużnę mogła liczyć na podziękowanie pod postacią wskazania intencji w sprawie, w której zakonnicy się później modlili².

Działalność charytatywna, edukacyjna, duszpasterska

Prześledźmy działalność społeczną Bernardynów w Kościanie, czy mieszkańcy miasta i okolic korzystali z pomocy zakonników i jaka była kondycja społeczeństwa po likwidacji klasztoru?

Przez ponad trzy stulecia Bracia Bernardyni prowadzili szeroko zakrojoną działalność charytatywną, edukacyjną i duszpasterską. Akcja charytatywna skierowana była w stronę ludzi ubogich i sierot. Współcześnie działalność charytatywna koncentruje się na tym, że kilka razy w tygodniu w określonych godzinach zakonnicy otwierają wejście boczne do klasztoru i wydają ludziom odzież i produkty żywnościowe, przyniesione wcześniej przez ludzi dobrej woli oraz zakupione przez zakonników. Od wczesnych godzin porannych, co najmniej na 2 godziny przed otwarciem drzwi klasztornych, ustawia się bardzo długa kolejka potrzebujących. W kolejce ustawiają się bezdomni, zarówno kobiety jak i mężczyźni, bezrobotni, matki, każda z gromadką dzieci, kobiety ciężarne. Z pewnością na tych samych zasadach odbywało się udzielanie pomocy ubogim w okresie istnienia Klasztoru Bernardynów w Kościanie.

Wiadomo również, że zakonnicy sprawowali opiekę nad schroniskami dla ubogich sierot, organizując akcje dożywiania dzieci i młodzieży. Wiele osób przychodziło także przed furtę klasztorną z prośbą o dobrą radę, a także w celach leczniczych, bo i sztuka lekarska nie była zakonnikom obca³.

Bernardyni w zakresie działalności charytatywnej organizowali także pomoc dla biednej młodzieży męskiej, pozbawionej opieki rodzicielskiej. Zdolni i rojący obranie stanu duchownego chłopcy mogli

² Kantak K.: *Bernardyni Polscy*. Tom 1, Lwów 1933, s. 215.

³ Kucharski G.: *Początki klasztoru Bernardynów w Kaliszu w wiekach średnich*. (w:) *Studia i materiały*, Poznań 2001, s. 225.

liczyć na przyjęcie ich na mieszkanie w klasztorze⁴.

Obok wspomnianej działalności charytatywnej Bernardyni prowadzili także działalność na polu oświaty. Co prawda nie byli do niej przygotowani tak jak jezuita czy pijarzy, ale wobec zwiększającej się liczby ludności, braku wykwalifikowanych nauczycieli świeckich, rosnącego odsetka analfabetów, każda pomoc wydawała się niezbędna. Lekcje odbywały się w przyklasztornych budynkach. Zakładano także bursy i konwikty, które miały zapewnić uczniom opiekę i utrzymanie⁵.

Podstawowym zadaniem było jednak głoszenie Słowa Bożego. Działalność duszpasterska Bernardynów polegała na uroczystym odprawianiu nabożeństw, słuchaniu spowiedzi i głoszeniu kazań. Mieszkańcy Kościana i okolic mogli o każdej porze dnia korzystać ze spowiedzi. Był to czynnik przyciągający wiernych do kościoła, tym bardziej, że w kościołach parafialnych nie było praktyki codziennego spowiadania, a w kościołach wiejskich spowiedź urządzano jedynie w okresie Wielkiego Postu⁶. Niektórzy natomiast przychodzili w celu odbycia szczerzej rozmowy z zakonnikiem, otrzymania wsparcia, miłego słowa i porady.

Warto zastanowić się czy akcja likwidacji klasztorów bernardynskich miała jakikolwiek wpływ na społeczeństwo, szczególnie ludność miast, w których konwenty były zlokalizowane?

Władze pruskie widziały w zakonnikach główną przeszkodę na drodze do integracji ziem polskich z niemieckimi. Bernardyni, szczególnie kwestarze, sprawowali funkcję środka masowego przekazu. Chodząc od domu do domu, zbierając jałmużnę, informowali społeczeństwo o głównych wydarzeniach z życia politycznego. Biorąc pod uwagę fakt, że do końca XVIII wieku brak było rozpowszechnionych środków masowej informacji, zakonnicy niejako zastępowali media. Nie dziwi więc fakt, że władze pruskie dokonując zaboru ziem polskich, prowadząc politykę germanizacyjną skierowali broń na Bernar-

⁴ Kazanowska Z.: *Działalność społeczna Bernardynów*. (W:) *Zakony franciszkańskie w Polsce*. Kłoczowski J. red., tom 3, Niepokalanów 1996, s. 129-130.

⁵ Ditto, s. 128.

⁶ Mazurek J.: *Bernardyni w Poznaniu 1455-1655*. (W:) *Studia Franciszkańskie*, tom 4, Poznań 1991, s. 273.

dynów doprowadzając do ich likwidacji.

Interesująca wydaje się kwestia, czy społeczeństwo odczuło brak obecności zakonników?

Nie ulega wątpliwości, że zaprzestanie organizowania akcji dożywiania ubogich dzieci, młodzieży i starszych sprawiło ludności największą trudność. Nie sposób jednak przypuszczać, że osoby, które dotychczas korzystały z pomocy zakonników pozostały bez opieki ze strony państwa pruskiego. Gdyby państwo nie udzieliło pomocy biednym, wzrósłby znacznie stopień śmiertelności, co nie wynika z danych statystycznych. Reasumując, uboga ludność miast, tracąc wsparcie wśród Bernardynów szukała tej pomocy gdzie indziej.

W odniesieniu do działalności edukacyjnej Bernardynów, prowadzili oni szkoły przyklasztorne elementarne i średnie. Szkoły bernardyńskie nastawione były na rozwijanie u dzieci znajomości ojczywego języka, w mowie jak i w piśmie, co było szczególnie ważne w okresie germanizacyjnym. Władze pruskie kasując klasztory doprowadziły jednocześnie do likwidacji ich działalności oświatowej. Nasuwa się jednak pytanie, czy władze pruskie likwidując szkoły prowadzone przez Bernardynów skrzywdziły, czy bardziej przysłużyły się dzieciom uczącym się w ich szkołach?

Szkoły bernardyńskie stały na dużo niższym poziomie od innych szkół, na przykład pijarskich. Programy szkolne nie odpowiadały wymogom postawionym przez komisje edukacyjne, także podręczniki szkolne nie dorównywały poziomem podręcznikom używanym w innych szkołach. Poza tym zakonnicy w przeważającej części nie posiadali wymaganego wykształcenia pedagogicznego, wiedzy i doświadczenia⁷. Spotykały ich czasem zarzuty i uszczypliwe docinki, że porywają się na rzeczy, które przechodzą ich siły, albowiem „*mają nieposkromioną chęć uczenia tego, czego sami nie umieją*”⁸.

Wraz z kasatą klasztorów Bernardynów likwidacji uległa także ich

⁷ Grudziński K.: *Działalność oświatowa. (W:) Zakony św. Franciszka w Polsce w latach 1772-1970*, Bar J. red., Warszawa 1978, s. 91.

⁸ Ditto.

działalność edukacyjna. Nie oznacza to, że dzieci dotąd uczęszczające do bernardyńskich szkół straciły możliwość dalszej nauki. Całość działalności oświatowej przeszła bowiem w ręce Komisji Edukacji Narodowej, która wprowadziła jednolity program nauczania w szkołach oraz zatrudniła kompetentnych i doświadczonych nauczycieli.

Z pewnością najbardziej na likwidacji bernardyńskich klasztorów ucierpieli wierni uczęszczający na nabożeństwa do kościoła klasztorowego. Kasata klasztoru oznaczała bowiem konieczność udawania się na nabożeństwa do zwykłych księży, którzy jak tego doświadczyłam, nie posiadają tyle cierpliwości i życzliwości w kontaktach z człowiekiem, co bracia zakonni.

Przyczyny kasaty klasztorów bernardyńskich

Likwidacja wszystkich klasztorów Bernardynów na terenie Wielkopolski poprzedzona była długofalowymi działaniami władz pruskich, które wymierzyły ostrze swej polityki przeciwko kościołowi katolickiemu. Prześledźmy konsekwentne działania rządu pruskiego w tym kierunku dokonane na ziemiach Wielkopolski, czyli zaboru pruskiego od czasów I rozbioru Polski.

Należy podkreślić, iż w polityce pruskiej całość życia ustrojowego, gospodarczego, politycznego, kulturalnego i wyznaniowego podporządkowana była państwu. Monarchia absolutna, jaką były Prusy nie liczyła się z odmiernością narodowościową, ustrojową, wyznaniową, kulturalną ludności na zajętych przez siebie terenach.

Istotną przyczyną ataku na domy zakonne tkwiła w tym, że zaczęto upatrywać w duchowieństwie zakonnym przeciwnika na drodze do pełnej integracji ziem polskich z monarchią Hohenzollernów⁹. Jak już wspomniałam, zakonnicy wędrując od domu do domu, z jednego krańca Polski na drugi, zbierając jałmużnę, przynosili ze sobą najświeższe wiadomości z życia politycznego. W ten sposób przyczyniali się do kształtowania opinii społeczeństwa. Władze pruskie były zaniepokojone działaniami braci zakonnych i w obawie przed dalszym buntowa-

⁹ Gach P.: *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej RP i Śląska 1773- 1914*. Lublin 1984, s. 127.

niem społeczeństwa polskiego postanowiły położyć kres ruchowi zakonnemu.

Druga przyczyna miała podłoże materialne. Prusy wyczerpane prowadzonymi z Francją wojnami, dzięki sprzedaży zlikwidowanego majątku klasztornego liczyły na podreperowanie budżetu państwa. Trudno powiedzieć, jak wielkich korzyści spodziewał się rząd pruski z kasaty Bernardynów, skoro jako zakon żebrzący nie władali oni żadnym majątkiem. Biorąc pod uwagę stan wyposażenia wynikający z posiadanego majątku, należy zauważyć, że klasztory żebrzące kierując się regułą franciszkańską posiadały tylko niewielki kapitał własny, który z trudnością wystarczał na najpilniejsze potrzeby zakonników oraz konieczne remonty obiektów sakralnych. Nie oznacza to jednak, że bernardyńskie domy zakonne nie miały się czym poszczycić. Na wyposażeniu każdego klasztoru znajdowały się bowiem kolekcjonowane przez wieki bezcenne księgozbiory. Biblioteki poszczególnych domów zakonnych stały się więc łupem likwidatorów.

Jak się później okazało likwidacja bernardyńskich klasztorów przyniosła Hohenzollernom więcej kłopotów niż korzyści. Przedmioty z wnętrza pozamykanych kościołów klasztornych, takich jak ołtarze, ornaty, lichtarze, rzeźby nie znalazły nabywców, z tej samej przyczyny główne budynki domów klasztornych przez lata stały puste. Brak należytej opieki nad budynkami sprawił, że straciły dawne piękno. Obiekty były systematycznie rabowane i niszczone, zaś rząd pruski nie zamierzał wykorzystać funduszy z budżetu państwa na ich konserwację. Jediną instytucją, której mogło zależeć na przejęciu poklasztornego majątku były miejscowe parafie. Problem w tym, że nie dysponowały one środkami pozwalającymi na ich zakup. Władze pruskie zmęczone wieloletnimi pertraktacjami, trwającymi niekiedy kilkadziesiąt lat, w ostateczności godziły się na wydanie wyposażenia kościelnego parafiom nieodpłatnie.

Również kwestia przeznaczenia budynków poklasztornych była żywo dyskutowana. Władze pruskie miały nadzieję na korzystną ich sprzedaż. W tym celu organizowane były przez rząd pruski przetargi, na których najczęściej nie pojawiał się ani jeden chętny. Aby uniknąć

potrzeby kosztownych konserwacji obiektów zezwolono na adaptację budynków poklasztornych na rzecz takich instytucji jak: seminaria duchowne, mieszkania dla ludzi świeckich, szpitale wojskowe, szpitale psychiatryczne, magazyny broni, więzienia, zakłady poprawcze i szkoły.

Etapy działań

Po omówieniu głównych przyczyn zmierzających do likwidacji domów zakonnych na terenie Wielkopolski, warto zwrócić uwagę na działania władz pruskich pod względem chronologicznym. Ten krok pozwoli nam zrozumieć, że decyzja o zamknięciu wszystkich klasztorów nie była poprzedzona pojedynczym, odgórnym rozkazem, ale wynikiem 50-letnich konsekwentnych zmagania rządu pruskiego. Dla ułatwienia podzieliłam proces zmierzający do kasaty klasztorów na 3 etapy: 1772 - 1794, 1795 - 1806, 1815 - 1832.

Pierwszy etap działań władz pruskich (1772-1794) miał na celu rozpoznanie sytuacji, zebranie szczegółowych informacji na temat ilości zakonników w klasztorach poszczególnych miast, liczby nowicjuszy przyjmowanych corocznie do klasztoru i wysokości zakonnych uposażeń. Na podstawie zebranych materiałów rząd pruski miał możliwość wypracowania taktyki likwidacyjnej zakonów. Fryderyk II Hohenzollern, monarcha pruski, mając na celu chęć załatania dziury w budżecie pruskim, wydał we wrześniu 1772 r. rozporządzenie nakazujące złożonym poszczególnych klasztorów (u Bernardynów nazywani gwardianami) sporządzenie dokumentacji na temat ich stanu majątkowego. Na podstawie dostarczonych przez domy zakonne informacji urzędnicy królewscy mieli ustalić wysokość nałożonych kontrybucji.

W roku 1773 władze pruskie skierowały do klasztorów polecenie z żądaniem dokładnego opisu zabudowań mieszkalnych i gospodarczych oraz wykazów personalnych duchowieństwa zakonnego¹⁰. Zamiarem zaborcy pruskiego było bowiem objęcie kontrolą całego ruchu

⁹ Gach P.: *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej RP i Śląska 1773- 1914*. Lublin 1984, s. 127.

¹⁰ Ditto, s. 37.

zakonnego. Dane przekazywane przez konwenty były corocznie aktualizowane. Z zachowanego dokumentu z 13 października 1817 roku możemy się dowiedzieć, że w klasztorze Bernardynów w Kościanie przebywało wówczas 7 zakonników, 4 księży i 3 braci zakonnych¹¹. Rozporządzeniem z roku 1774 Fryderyk II zakazał przyjmowania nowicjuszy do zakonu. Działanie monarchy nie było bezcelowe. Rozkaz natychmiastowej likwidacji zakonów i wypędzenie zakonników spotkałoby się z oporem miejscowej ludności. Stopniowe zamykanie klasztorów, w miarę jak umierali zakonnicy, pozwoliło uniknąć napięcia i fermentu społecznego. Ujawnienie faktu przyjmowania, wbrew zakazowi nowicjuszy do domów zakonnych, było przez władze zarządzające poszczególnymi regencjami bardzo surowo karane wysokimi grzywnami pieniężnymi.

Na początku 1775 roku zaostrzono obowiązujące rozporządzenia. Utrzymując zakaz rekrutacji nowych ludzi do zakonu wprowadzono także zakaz udzielania święceń kapłańskich w domach klasztornych. Odstępstwo w tej sprawie mogło nastąpić tylko w przypadku wyrażenia zgody przez władze administracyjne zarządzające daną regencją. Ograniczenia poszły jeszcze dalej w stronę niedopuszczenia do przyjmowania „zagranicznych” zakonników do klasztorów. Tym samym zamknięto dopływ nowych, młodych ludzi w struktury zakonu¹². Władze pruskie nieustannie kontrolowały stan liczebny mnichów, dążąc do ich wymarcia, po to by na początku wieku XIX przeprowadzić akcję likwidacji zakonów na terenie ziem polskich zaboru pruskiego.

W drugim etapie (lata 1795-1806) działania władz pruskich wobec duchowieństwa zakonnego na ziemiach zaboru pruskiego charakteryzowały się daleko idącym ograniczeniem swobody funkcjonowania i działania domów zakonnych. W tym celu zwiększono kontrolę na granicach, aby uniemożliwić mnichom opuszczenie prowincji bez ważnych powodów, bądź też bez ważnego paszportu¹³. Skoro uzasadnione

¹¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu (APP), sygn. C 13.

¹² Gach P., op. cit., s. 37.

¹³ Wąsicki J.: *Ziemie polskie pod zaborem pruskim*. Prusy Południowe 1793-1806, Wrocław

było powstrzymanie ruchu wyjazdów zagranicznych zakonników na określony czas, to zaskakujące wydaje się uniemożliwienie emigracji mnichów na stałe za granicę dawnej Polski. Czasowy pobyt za granicą mógł rodzić obawy przeniesienia na grunt ziem polskich zaboru pruskiego europejskich tradycji, myśli, oświeceniowych poglądów, co rodziło niebezpieczeństwo podburzania pozostałych braci domu zakonnego. Natomiast skoro władzom pruskim zależało na przejściu obiektów poklasztornych, to dlaczego cierpliwie czekano na to, aż zakonnicy danego klasztoru wymrą, zamiast zezwolić im na masową emigrację za granicę? Dałoby to możliwość objęcia w posiadanie domów klasztornych w krótszym czasie i można by w ten sposób ograniczyć koszty przeznaczone na ich dalsze utrzymanie.

W roku 1798 władze pruskie konsekwentnie zmierzając do likwidacji klasztorów bernardyńskich po raz kolejny zabroniły przyjmowania nowicjuszy do domów zakonnych. Dla poparcia swojego działania władze pruskie powołały się na rzekome skargi duchowieństwa zakonnego, że sekularyzacja majątków klasztornych utrudnia utrzymanie zakonników i rekrutację nowicjuszy. Rozporządzenie o całkowitym zakazie przyjmowania początkujących mnichów (nowicjuszy) podano do wiadomości każdemu zakonnikowi z osobna, argumentując zarazem, że mniejsza liczba braci w klasztorze jest równoznaczna z lepszymi warunkami utrzymania dla tych, którzy w nim pozostali¹⁴.

Trzeci etap (lata 1815-1832) miał na celu ostateczne rozwiązanie kwestii funkcjonowania klasztorów Bernardynów. Działania nasiliły się po roku 1815. Pojawiły się plany zmierzające do natychmiastowego i równoczesnego zamknięcia domów zakonnych. Warto przytoczyć krótką i zabawną argumentację regencji bydgoskiej w tej sprawie:

„(...) klasztory są cuchnącymi schroniskami ciemnych darmożjadów, a kwestarze tajnymi wysłannikami prowodyrów rewolucyjnych i roznosicielami niekorzystnych wiadomości. Zgromadzenia zaś, których członkowie zagrażają spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi, są ustawowo zabronione i nie powinny być w państwie tolerowane, należy czym prędzej przystąpić do

¹⁴ Kantak K. op. cit., s. 525.

sumarycznej sekularyzacji”.

Regencja bydgoska domagała się zniesienia wszystkich klasztorów za pomocą jednego aktu prawnego, nie brała nawet pod uwagę tego, że oddolna masowa akcja likwidacji domów zakonnych wywoła z pewnością bunt ze strony mieszkańców miast, w których klasztory miały siedziby. Pojawiła się także dodatkowa kwestia, jaki los ma spotkać zakonników zlikwidowanych nagle konwentów. Przytoczone argumenty stały się podstawą do wydania przez Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, tajnego rozkazu gabinetowego z 9 sierpnia 1816 roku. Utrzymał on w mocy dawne plany stopniowego zamykania klasztorów w miarę jak będą wymierali zakonnicy. Dzięki temu tworzone pozory, że powodem zamknięcia są sami zakonnicy, którzy nie mają kim obsadzić klasztoru. Dlatego też król pruski odrzucił plany władz regencji bydgoskiej jednorazowej likwidacji wszystkich domów. Utrzymał też w mocy rozporządzenie pochodzące z roku 1798 dotyczące zakazu przyjmowania do klasztorów nowicjuszy, gdyż to opóźniłoby proces likwidacji. Fryderyk Wilhelm III nie wykluczył jednak możliwości kasacji zakonu przed wymarciem znajdujących się tam mnichów, ale miało to dotyczyć tylko pojedynczych przypadków, za zgodą króla i ze względu na lokalne potrzeby społeczności. Majątek klasztorny miał być zaś przeznaczony na cele szkolne i oświatę religijną¹⁵. Przesłanką pozwalającą na możliwość kasacji zakonu było wymarcie jego mieszkańców, albo uznanie przez władze pruskie dalszej bezcelowości jego istnienia.

Represyjna polityka władz pruskich wobec klasztorów zebrzących na terenie ziem polskich zaboru pruskiego, nasiliła się po 1830 roku, kiedy funkcję naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego objął Eduard Heinrich Flottwell. Jednym z głównych punktów polityki germanizacyjnych Flottwella była kasata klasztorów na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zakony zebrzące, w tym Bernardyni,

¹⁵ Noryśkiewicz J.K.: *Sekularyzacja klasztorów w Wielkopolsce przez rząd pruski*. (W:) *Przeгляд Teologiczny*, 6 (1925), s. 272.

¹⁶ Gach P. op. cit., s. 128.

utrzymywali się z kwesty połączonej z głoszeniem Słowa Bożego. Uniemożliwienie pobierania kwesty pozbawiłoby klasztor głównego źródła utrzymania, a stąd już tylko krok do jego likwidacji. Zastosowanie radykalnego środka, jakim był zakaz kwesty wymagało jednak odpowiedniego argumentu. Flottwell otrzymał pod koniec 1830 roku i na początku 1831 roku wiadomości świadczące o podburzaniu społeczeństwa polskiego przeciwko zaborcy przez mnichów kwestarzy. Jedną z informacji dotyczyła wskazanego z imienia i nazwiska kwestarsza Bernardynów z Górki pod Łobżenicą, który według relacji naczelnego prezesa Prus Schoena, przybył do Prus Zachodnich prowadząc wśród ludności antypruską politykę. W reakcji na depeszę Flottwell nakazał odszukać kwestarsza, a na klasztor, do którego mnich przynależał nałożył kary, zagroził też likwidacją każdego domu zakonnego na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który ściągnie na siebie podobne podejrzenia pod względem politycznym. Warto także dodać, że śledztwo w sprawie wspomnianego zakonnika wykazało, że oskarżenia Schoena były nieprawdziwe, gdyż kwestarsz w owym czasie chorował i na stałe przebywał w bernardyńskim klasztorze.

Argumenty o antypruskiej działalności kwestarzy, bez jakiegokolwiek potwierdzenia dowodowego, stały się podstawą wydania przez naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego Flottwella rozporządzenia z dnia 2 maja 1831 roku. W rozporządzeniu ograniczono możliwość zbierania kwesty do dziewięciu klasztorów bernardyńskich na terenie prowincji poznańskiej na ściśle określonym obszarze. Jednocześnie podkreślono, że zakonnik, który podejmie się zbierania kwesty poza tym obszarem będzie uważany za żebraka i włóczęgę¹⁷.

Ostatnim z wydanych w sprawie kasaty zakonów aktów prawnych był rozkaz gabinetowy Fryderyka Wilhelma III z 31 marca 1833 roku. Regulował on kwestię likwidacji wszystkich nie skasowanych dotąd klasztorów pobernardyńskich na terenie ziem zaboru pruskiego. Łącznie w latach 1818 - 1841 władze pruski zamknęły 13 domów zakonnych prowadzonych przez Bernardynów.

¹⁷ Karwowski S.: *Historja Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. t.1, Poznań 1918, s. 160.

Problem likwidacji zakonu to nie tylko kwestia związana z podziałem majątku poklasztornego oraz wprowadzeniem na miejsce skasowanego zakonu nowych instytucji, ale przede wszystkim problem dalszych losów zakonników, których domy zakonne zostały przez władze pruskie zamknięte. Powyższy problem postanowiono rozwiązać w następujący sposób: w przypadku gdy likwidacja klasztoru była przeprowadzona wraz z wymarciem ostatniego zakonnika, nie potrzebne były plany ich dalszego przenoszenia. Problem pojawił się w nielicznych przypadkach zamykania domów zakonnych jeszcze zamieszkałych. Rzadko pozostawiano samym zakonnikom likwidowanego klasztoru możliwość wyboru dalszej drogi. Na podstawie odgórnych rozkazów władz niektórym zakonnikom pozwalano pozostać na miejscu, aby odprawiać msze w przyklasztornym kościele. W stosunku do pozostałych mnichów zastosowano program przenoszenia do innych klasztorów, zawsze w ramach tego samego zakonu i zasadniczo w obrębie tego samego okręgu administracji państwowej, czyli w ramach granic prowincji.

Likwidacja Klasztoru OO. Bernardynów w Kościanie

Klasztor Bernardynów w Kościanie został zlikwidowany jako czwarty po Koźminie, Sierakowie i Wschowie. Rząd pruski zastosował wobec niego politykę wymierania zakonników, na skutek zakazu przyjmowania nowicjuszy. Klasztor skazany był na powolną wegetację. W 1824 roku w domu zakonnym w Kościanie przebywało już tylko dwóch Ojców: Prosper Rutkiewicz oraz Izydor Wojtkowski.

Władze pruskie często uciekały się do fałszywych oskarżeń, aby tylko usunąć zakonnika z klasztoru, ograniczając w ten sposób jego liczebność. Należy więc zachować chłodne spojrzenie czytając zachowane na ten temat źródła. I tak dla przykładu w liście do komisarza prowincji Ojca Fajarskiego z 11 lutego 1822 roku policjant donosi, że został namówiony przez gwardiana klasztoru w Kościanie do pomocy, bo on sam nie mógł sobie dać rady z Bratem Marcinkiewiczem, gdyż ten wyprzedaje zboże, pije, zagraża osobie gwardiana. W odpowiedzi ojciec Fajarski zwrócił się dnia następnego listem do Regencji w Po-

znaniu z prośbą, „*aby Brata Marcinkiewicza (nadesłanego z Poznania do Kościana w 1821 roku) teraz bez habitu oddalić na granicę*”¹⁸.

Skazany na powolną wegetację klasztor Bernardynów w Kościanie funkcjonował do śmierci gwardiana Ojca Prospera Rutkiewicza (18 grudnia 1826 roku). Żyjącego wówczas jeszcze schorowanego Ojca Izzydora Wojtkowskiego przeniesiono do klasztoru w Kobylinie.

Ojciec Fujarski listem z dnia 24 grudnia 1826 r. powiadomił wydział do spraw wewnętrznych przy regencji w Poznaniu o konieczności likwidacji domu zakonnego w Kościanie z powodu wymarcia zakonników:

*„Na dniu 18 XII umarł w Kościanie gwardian X Prosper Rutkiewicz. Urząd ten dla niedostatku księży zdatnych już obsadzonym być nie może. Pozostał jeszcze w Kościanie X Izydor Wojtkowski, który jako inwalida i bez sposobu do życia będący musi być do innego klasztoru umieszczony. Co się tyczy sreber kościelnych, i innego inwentarza, to miejscowy syndyk i obywatel kościański Pan Sześzewski tym czasem opieczetował, dokąd Przenajświętsza Królewska Regencja tym nie rozdysponuje, jak i budynkami”*¹⁹.

Zachował się także list Ojca Fujarskiego z 13 stycznia 1827 r. do kościańskiego dziekana księdza Ludwika Rittera o konieczności zamknięcia klasztoru w Kościanie:

„(...) Ale Bóg mi świadkiem, że w tym nie jest moja wina.

Staratem się dotąd, aby przynajmniej jeden przełożony w każdym klasztorze był jako tako zdatny do utrzymania innych. Ale odtąd gdzie przełożony umrze, klasztor tym samym opuszczony być musi.

*Tym sposobem zostały opuszczone wszystkie klasztory w Prusach Zachodnich. Jeżeli Pan Bóg temu niedostatkowi nie zaradzi, ten los niedługo czeka wszystkie klasztory”*²⁰.

Wobec braku dalszych przeszkód na mocy reskryptu z dnia 8 stycznia 1827 roku regencja w Poznaniu uznała klasztor Bernardynów w Kościanie za nieistniejący²¹ (data kasaty domu klasztorowego w Kościanie mylnie podawana w różnych opracowaniach).

¹⁸ APP, C4.

¹⁹ Ditto.

²⁰ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (AAP), sygn. KA 9567.

²¹ APP, C2a.

Dalsze losy przeznaczenia budynku poklasztornego przebiegały według przyjętego przez władze pruskie schematu. Główny budynek klasztorny Bernardynów przeznaczono na dom poprawczy zwany w dokumentach „*Domem Poprawy i Przymusu*”, którego uroczyste otwarcie miało miejsce 1 lutego 1839 r. W zakładzie przebywali: skazani za żebractwo i włóczęgostwo, zbrodniarze po odbyciu kary w Rawiczu i Koronowie oraz młodociani²². Kościański kościół poklasztorny rozebrano, pozostawiono jedynie prezbiterium, w którym urządzono kaplicę zakładową.

Losy wyposażenia przyklasztornego kościoła

Wzmianki na temat stanu wyposażenia klasztoru i jego dalszych losów po przeprowadzonej kasacji nie są liczne. Ze źródeł dowiadujemy się, że kościański klasztor bernardyński nie należał do zamożnych. Nie posiadał żadnego majątku, oprócz dwóch ogrodów uzyskanych z fundacji²³. Wyposażenie znajdujące się w kościele, z wyjątkiem tego, które pozostawiono dla kaplicy zakładowej, przejęły sąsiednie parafie.

Dokument przeprowadzonej inwentaryzacji z 1817 roku zawiera wykaz majątku klasztoru w Kościanie. Zinwentaryzowane zostały nieruchomości i grunta, aktywa i niezapłacone grunta, wykaz dochodów klasztornych oraz zestawienie złotych i srebrnych medali²⁴. Konwent Bernardynów w Kościanie był posiadaczem zabudowań klasztornych, stajni, stodoły, przyklasztornego ogrodu. Na wyposażeniu kościoła klasztornego znajdowały się ołtarze: większy, św. Anny, św. Krzyża, św. Józefa, Matki Bożej Consolationis, św. Antoniego i św. Weroniki.

Z zachowanych dokumentów, które są przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu oraz w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, możemy się dowiedzieć, jakie parafie przejęły wyposażenie pobernardyńskiego kościoła klasztornego. Są to przede wszys-

²² Florkowski H., *Kościański Tygodnik Nadobrzeński*, (w:) *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1971-1974*, Kościan 1975, s. 17.

²³ Wyczawski H., *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*. Krótka historia Zakonu Braci Mniejszych, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 148.

²⁴ APP.C 51.

tkim listy od proboszczów poszczególnych parafii kierowane do poznańskiej regencji z prośbą o przekazanie dla podlegających im parafii przedmiotów z likwidowanego pobernardyńskiego kościoła, lub też listy z podziękowaniami za otrzymane wyposażenie.

W dniu 14 września 1829 roku ksiądz proboszcz Szymański z parafii w Mosinie zwrócił się do regencji w Poznaniu z prośbą o przekazanie, na rzecz nowo budującego się kościoła w Mosinie, trzech ołtarzy i ambony z kościoła pobernardyńskiego. Mimo gorącej prośby ze strony księdza proboszcza, regencja odpowiedzią z dnia 10 października 1829 roku wydała decyzję odmowną. W krótkim uzasadnieniu regencja podała, że nie wyraża zgody na rozporządzanie majątkiem, którym jeszcze nie dysponuje²⁵. Ksiądz proboszcz Szymański parafii w Mosinie ponowił prośbę listem z dnia 1 listopada 1829 roku i 7 maja 1836 r. o przekazanie na jego rzecz dwóch ołtarzy, trzech ornatów i organów²⁶. W dokumentacji brak jest odpowiedzi regencji na prośbę proboszcza.

Inna ważna informacja o losach wyposażenia kościoła klasztorowego w Kościanie dotyczy parafii w Iłowcu koło Czempinia. Konsystorz Generalny, w imieniu księdza proboszcza z Iłowca, pismem z dnia 10 października 1829 roku prosił regencję poznańską o jeden ołtarz i sześć lichtarzy dla odbudowanego z pożaru kościoła w Iłowcu²⁷. Konsystorz Generalny ponowił swą prośbę listem z dnia 9 stycznia 1830 roku²⁸. Nie zachowała się do naszych czasów wzmianka z odpowiedzią regencji poznańskiej dotycząca prośby Konsystorza.

Z żądaniem przekazania wyposażenia pochodzącego ze zlikwidowanego kościoła Bernardynów w Kościanie, zwrócił się do regencji poznańskiej ksiądz proboszcz parafii kościańskiej Pawłowicz. W długiej liście przedmiotów znalazły się między innymi wszystkie ołtarze, czyli jeden główny i sześć bocznych, konfesjonały, ornaty, kielichy, dzwony kościelne, lichtarze i srebra²⁹. Z pewnością ksiądz proboszcz

²⁵ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Zbiór Akt dotyczących klasztorów w XIX wieku, sygn. C 8.

²⁶ APP, C 8.

²⁷ Ditto.

²⁸ Ditto.

²⁹ Ditto.

Pawłowicz nie spotkał się z przychylnym nastawieniem regencji poznańskiej, gdyż w późniejszych listach z podziękowaniami dla regencji od innych parafii, wymienione są poszczególne części wyposażenia, których domagał się wcześniej ksiądz Pawłowicz. I tak ksiądz proboszcz z Ostrowa podziękował w liście z dnia 1 lipca 1836 roku za dwa dzwony kościelne z kościoła pobernardyńskiego w Kościanie³⁰.

Pozostałe uposażenie zostało skierowane do Iłowca: ołtarz boczny św. Antoniego i św. Anny, sześć ornatów, dwanaście lichtarzy ołtarzowych. Parafii w Konojadach został przekazany: ołtarz św. Walentego i św. Franciszka oraz ławki z kościańskiej kaplicy. Parafia w Mosinie otrzymała: ołtarz Najświętszej Marii Panny, trzy ornaty oraz dwa mosiężne lichtarze. Pozostałymi parafiami, które otrzymały w schedzie po konwencie bernardyńskim w Kościanie ornaty i ołtarze były: parafia w Choryni, Wskoci i Oborzyskach Starych³¹.

Dla historyka największą wartość miałyby z pewnością księgozbiór gromadzony przez stulecia przez kościańskich Bernardynów. Jak wynika z raportu dziekana kościańskiego z dnia 15 czerwca 1837 roku biblioteka Ojców Bernardynów z Kościana w 1834 roku została oddana do Seminarium Duchownego w Poznaniu. Wiadomo także, że część księgozbioru rozgrabili pruski zaborca i z pewnością miastu będzie bardzo trudno go skompletować.

Dalsze losy pobernardyńskich budynków klasztornych

Zakład psychiatryczny funkcjonujący w Kościanie powstał po likwidacji domu poprawczego w 1893 roku, jego pełna nazwa brzmiała „Prowincjonalny Zakład dla Obląkanych i Idiotów”. Zakład podlegał, jak podaje w swej pracy Henryk Florkowski, Zarządowi Prowincjonalnemu w Poznaniu³².

W 1920 otwarto tam Szpital Wojskowy dla rannych powstańców i żołnierzy³³. Po likwidacji Szpitala Wojskowego kilka pawilonów oddano do

³⁰ APP, C 8.

³¹ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, sygn. OA 2959.

³² Florkowski H., Sto lat kościańskiej psychiatrii 1893-1993, Kościan 1993, s. 5.

³³ Zbiór akt dotyczących Klasztoru OO. Bernardynów w Kościanie, Urząd Konserwatora Zabytków w Lesznie, sygn. 2991.

dyspozycji Krajowemu Zakładowi Głuchoniemych, przeniesionemu do Kościana z Bydgoszczy³⁴. Zakład ten funkcjonował na terenie Kościana do 1934 roku.

Obecnie funkcjonujący na terenach poklasztornych Wojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny w Kościanie datuje się na rok 1931. Jego założycielem i duchowym ojcem był doktor Oskar Bielawski (1891-1973) postać bardzo interesująca, która przyniosła chwałę polskiej psychiatrii.

Warto, aby przede wszystkim rdzenni kościaniacy kojarzyli miejsce, w którym dziś mieści się Zakład Psychiatryczny nie tylko z Sanatorium, ale pamiętali, że gościł tu kiedyś zakon męski Bernardynów.

³⁴ Florkowski op. cit., s. 7-8.

Katarzyna Marciniak-Helińska, Joanna Kokocińska

Nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich z Kościoła Farnego p.w. NMP Wniebowziętej w Kościanie z około roku 1590

W niniejszej pracy spróbujemy przedstawić nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich, znajdujący się w kościele farnym pod wezwaniem NMP Wniebowziętej w Kościanie. Ten znajdujący się po lewej stronie prezbiterium, na ścianie północnej (zob. nr 3 na planie, str. 64), zabytek należy do grupy tzw. nagrobków piętrowych, które pojawiły się w Polsce około połowy XVI wieku. Okazalsze, a zarazem bardziej monumentalne od nagrobków pojedynczych, były zazwyczaj dziełami ważniejszych warsztatów pracujących w głównych ośrodkach produkcji rzeźbiarskiej. Stąd większe znaczenie ma tu produkcja przodujących w tej dziedzinie pracowni krakowskich, szczególnie w trzeciej ćwierci XVI wieku¹.

Nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich datowany jest powszechnie na około 1590 rok, co w motywach ornamentalnych, nawiązaniach do prawdy o przemijaniu w dekoracji, a także w typie pomnika nagrobnego odpowiada stylizacji tego czasu². Z całą pewnością można przyjąć, iż powstał on w przedziale czasowym przypadającym na lata 1578-1593, kiedy to jego fundator - syn zmarłych - Andrzej Opaliński piastował wymienioną w inskrypcji godność starosty generalnego wielkopolskiego³. Nagrobek ten reprezentuje tzw. fazę manierystyczną lub późnorenesansową rzeźby małopolskiej.

¹ Szerzej o nagrobkach piętrowych zob. Kozakiewiczowa H., *Renesansowe nagrobki piętrowe w Polsce*. W: Biuletyn Historii Sztuki, t. XVII, 1955, nr 1, s. 3-47; także H. i S. Kozakiewiczowie, *Polskie nagrobki renesansowe: stan, problemy i postulaty badań*. W: Biuletyn Historii Sztuki, t. XV, 1953, nr 1, s. 3-58. W tym artykule jednak błędnie podpisany nagrobek Opalińskich jako nagrobek Andrzeja i Katarzyny Sierpskich w katedrze w Płocku.

² Karłowska - Kamzowa A.: *Zabytkowy kościół farny w Kościanie*, Kościan 1989, s. 37.

³ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, s. 11-12, oraz *Teki Dworzaczka*, na CD-romie.

Wykonany z piaskowca z wykładzinami z czerwonego marmuru pomnik o jednoosiowej kompozycji składa się z dwóch ustawionych piętrowo na wysokim cokole analogicznych części. Każda z nich mieści arkadową wnękę flankowaną dwoma kolumnami, z leżącym na sarkofagu posągiem Jadwigi Opalińskiej - w dolnej i Macieja Opalińskiego w górnej części, a postacie ich przybierają formy realistyczne i monumentalne, co zdaniem historyków sztuki zostało zaczerpnięte ze Złotej Królewskiej kaplicy na Wawelu⁴.

Uderza świecki charakter tego pomnika ilustrującego chwałę rodu. Jego przedstawiciele pełni majestatu i dostojęstwa czekają na adorację. Zdaniem H. i S. Kozakiewiczów duży wpływ na takie, a nie inne przedstawienie postaci mogło mieć życzenie fundatora nagrobka⁵.

K. Mikocka-Rachubowa uważa, że postacie zmarłych wtłoczone są w zbyt małą dla nich przestrzeń przekraczając linie wyznaczone impostami arkad, a ozdobne obramienia umieszczonych w nich tablic wypełniają bez reszty ściany⁶.

W dolnej części nagrobka bujne i malownicze zdobnictwo przybiera bardzo uderzające formy, szczególnie na trzonach kolumn oplecionych spiralną wicią roślinną z winnymi gronami, liśćmi i spletanymi pędami. Fantastyka ornamentów roślinnych zmiękcza zewnętrzny kontur struktury architektonicznej współgra z zastosowaniem motywów zoomorficznych i figuralnych. Ich zestrojenie w sposób świadomy przełamywało kanony racjonalizmu renesansowego. W Kościele widać to połączenie w motywach głowic łączących wyobrażenia żeńskiej twarzy, piersi kobiecych z głową smoka. Ta z gruntu świecka ornamentyka, podobnie jak męskie maski umieszczone w partii cokołowej, została osłabiona motywem aniołków trzymających pochodnie opuszczone ku dołowi, czaszek i piszczeli, którymi ozdobiono podstawę sarkofagu Jadwigi Opalińskiej.

⁴ Zob. Karłowska-Kamzowa A.: *Zabytkowy...* op. cit., s. 37; też Mikocka-Rachubowa K.: *Mistrz nagrobka Prowany - rzeźbiarz krakowski przełomu XVI i XVII wieku*. W: *Rocznik Historii Sztuki*, t. XX, 1994, s. 6.

⁵ Kozakiewiczowie H. i S.: *Renesans w Polsce*, Warszawa 1976, s. 222.

⁶ Mikocka-Rachubowa K. op.cit., s. 39.



1. Nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich w Kościanie. (fot. Z. Garszka)



2. Górny fragment nagrobka z postacią Macieja Opalińskiego. (fot. Z. Garsztko)



3. Dolna część nagrobka z postacią Jadwigi Opalińskiej. (fot. Z. Garsztko)

W zwieńczeniu pomnika znajduje się kartusz z połączonymi herbami Opalińskich (Łódzia) i Lubrańskich (Godziemba), nad którym umieszczono personifikację sprawiedliwości.

Widoczne są w kościańskim nagrobku tendencje do przestrzennego rozplanowania architektury przez wysunięcie partii kolumn i belkowania, zastosowanie wnęk arkadowych i pełnoplastyczne figury, dekoracje w głębokim reliefie lub wręcz w pełnej rzeźbie. Niekiedy można wręcz odnieść wrażenie o dominacji zdobnictwa nad konstrukcją.

Tablice z panegirycznymi inskrypcjami, herby w kartuszach o charakterystycznych brzegach powycinanych głęboko i pozwijanych w różnego rodzaju rolwerki i wolutowe skręty, a także personifikacja sprawiedliwości współgrają z okazałą architektoniczną strukturą dzieła o zróżnicowanym układzie porządków.

Zdaniem historyków sztuki dzieło z kościańskiej fary jest importem ze stolicy, a określane jest często jako polska, późnorenesansowa rzeźba będąca syntezą wzorów włoskich, motywów niderlandzkich i elementów rodzimych. Nagrobek Opalińskich przypisywany jest zgodnie nieznanemu bliżej warsztatowi krakowskiemu. Niestety nazwisko jego autora pozostaje nadal nieznanne. Zdaniem A. Karłowskiej-Kamzowej kościański zabytek wykonano pod wpływem architekta i rzeźbiarza Santi Guccio⁷.

Oprócz wspomnianych już autorów zajmujących się między innymi nagrobkiem Opalińskich w Kościanie należałoby wymienić także J. Skuratowicza, który przypisuje wspólne autorstwo tegoż nagrobka jak i nagrobki: Prospera Provany, Marcina Leśniowolskiego w Krakowie i biskupa Piotra Kostki z Chełmży nieznanemu z nazwiska rzeźbiarzowi krakowskiemu⁸. Podobne autorstwo wskazuje też K. Sinko⁹. Pomnik Opalińskich opisany jest też w *Katalogu Zabytków Sztuki w Pol-*

⁷ Karłowska - Kamzowa A.: *Zabytkowy...* op. cit., s. 36.

⁸ Skuratowicz J.: *Renesansowe kaplice grobowe z XVI wieku i pierwszej połowy XVII wieku w Wielkopolsce*, W: *Studia nad renesansem w Wielkopolsce*, Rudkowski T. red., Poznań 1971 s. 59.

⁹ Sinko K.: *Hieronim Canavesi*, [w:] *Rocznik krakowski*, t. XXVII, 1936, s. 160.

sce¹⁰, jak również w pracy A. Dubowskiego¹¹. Przedstawia go też Z. Reichert-Hirschowa¹².

Niestety wiadomości o Macieju i Jadwidze Opalińskich nie są zbyt obszerne, a znane są tylko fragmenty zaczerpnięte z akt sądowych i notarialnych, gdyż Maciej Opaliński nie pełnił żadnych stanowisk państwowych.

Maciej Opaliński był synem Piotra z Opalenicy (zm. 1507) chorążego poznańskiego, starosty generalnego Wielkopolski od 1480 roku, sędziego ziemskiego poznańskiego i Anny ze Zbąszynia Włoszakowskiej (zm. 1543). Nie mamy informacji odnośnie daty jego urodzin, wiadomo natomiast, że w roku 1509 był jeszcze nieletni. Z działań braterskich przeprowadzonych w 1520 roku ze swym starszym bratem Piotrem wziął wraz z braćmi: Łukaszem, Sebastianem i Janem we władanie Hetmanicę, Lgin, Tylewice, Wygnańczyce, Łysinę, Borzujewo, Drzązgowo, Sokolniki, Schabice i Ostrów w dawnym powiecie pyzdrowskim. Płacił głowoszczyznę w latach 1528 i 1530 Dorocie Brzozogajskiej za zabicie jej brata Benedykta Siedleńskiego. Wiadomo, że nie żył już w roku 1542.

Żoną Macieja była Jadwiga Lubrańska, dziedziczka Kazimierza i przyległych wsi odziedziczonych po swym ojcu Mikołaju Gardzinie Lubrańskim i po Grzegorz Lubrańskim - swym bracie. Jadwiga nie żyła na pewno w 1561 roku¹³.

Bardziej znaczącą osobą jest fundator nagrobka Andrzej Opaliński (1540-1593) i motywy, które skłoniły go do jego wystawienia. Był on magnatem wielkopolskim biorącym udział w rozgrywkach politycznych w 1578 roku i miał mocną pozycję na dworze królewskim, lecz nie w Wielkopolsce, gdzie konkurował przede wszystkim z Górkami. Nagrobek Macieja i Jadwigi uznać można za manifestację polityczną i społeczną Andrzeja w środowisku, o którego popularność zabiegał.

¹⁰ *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. V *dawne województwo poznańskie*, [red:] Ruszczyńska T., Sławska A., z. 10, *Dawny powiat kościański*, Warszawa 1980, s. 50.

¹¹ Dubowski A.: *Zabytkowe kościoły Wielkopolski*, Poznań - Warszawa - Lublin 1956, s. 90.

¹² Reichert-Hirschowa Z.: *Zabytki kościańskiej fary*, Kościan 1997, s. 20.

¹³ Szerzej o dobrach nabytych przez Macieja Opalińskiego, a następnie po jego śmierci przekazywanych zgodnie z wolą jego żony Jadwigi. [zob.] *Teki Dworzaczka*, na CD-romie.

Monument wystawiony rodzicom miał głosić chwałę rodu, a co za tym idzie samego Andrzeja.

Andrzej Opaliński podróżując po Włoszech miał okazję obejrzeć wiele renesansowych zabytków, w tym zapewne pomników nagrobnych i może stąd wziął się pomysł by w ten sposób podkreślić znaczenie swego rodu. Pełnił szereg godności, w tym kasztelana przemęckiego w latach 1563-1569, a od 1569 śremskiego. Otrzymał urząd marszałka wielkiego koronnego z bogatym starostwem rohatyńskim w 1571 roku. W 1578 roku król nadał mu, wymienione w inskrypcji, starostwo generalne wielkopolskie. Przejął Śrem i Kopanicę po swym stryju Piotrze, a w Wielkopolsce, prócz bogato uposażonego starostwa generalnego, miał jeszcze Nakło, Kcynię, Ujście i Koło. W Prusach otrzymał Rogoźno, w Małopolsce Krasnystaw, na Rusi (oprócz wymienionego już Rohatynia) Leżajsk. Zmarł na zamku w Poznaniu, a pochowany został w Radlinie wraz ze swą żoną Katarzyną Kościelecką (1545-1601), córką Janusza, wojewody brzeskiego i kujawskiego. W Radlinie znajduje się nagrobek piętrowy tej pary mający wiele elementów wspólnych z kościańskim zabytkiem.



4. Zwieńczenie nagrobka z połączonymi herbami Opalińskich i Lubrańskich.
(fot. Z. Garsztko)

Inskrypcja

Kościół, kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej; ok. 1590 rok. Tablica: marmur czerwony o wymiarach 43,5 x 89,5 cm z inskrypcją, napisaną kapitałą renesansową.

Transkrypcja - górna tablica:

MATHIAE^a.DE.BNIN.OPALINSKI^b.PATRI
HEDVIGI.DE.LV(u)^cBRANIECZ^{d,e}.MATRI.
ANDREAS.DE.BNIN.OPALINSKI^f.SV(u)^gPRE
MV(u)^hS.REGNI.POLONIAE.MARSALCVⁱ(u)^jS^k
MAIORIS.POL(oniae)^hGENERALIS^l.SZREMEN
SIS.LIEZAISCENSISQ(ue)^l.ETC(aetera)^kCAPITA
NEV(u)^lS^l.FILIV(u)^lS^l.PIO.SV(u)^lCCENSIV(u)^lS^l.AFFEC
TV(u)^l.POSV(u)^lIT.

Przekład:

OJCU MACIEJOWI Z BNINA OPALIŃSKIEMU
MATCE JADWIDZE Z LUBRAŃCA
ANDRZEJ Z BNINA OPALIŃSKI
NAJWYŻSZY MARSZAŁEK NADWORNÝ KORONNY
STAROSTA GENERALNY WIELKOPOLSKI
STAROSTA ŚREMSKI I LEŻAJSKI I TAK DALEJ
SYN PEŁEN POBOŻNEGO UCZUCIA
WYSTAWIŁ

^a *Rocznik historii sztuki*, t. XX. 1994, s. 82, podaje imię Mathiae jako Matthiae.

^b Maciej z Bnina Opaliński - zob. notka biograficzna na końcu pracy.

^c Tu: litera V w znaczeniu samogłoski U

^d Jadwiga z Lubrańskich - zob. notka biograficzna na końcu pracy.

^e Reichert-Hirschowa Z., op. cit., s. 20, Lubraniecz jako Lubraniec.

^f Andrzej z Bnina Opaliński - zob. ibidem.

^g Marszałek nadworny koronny po roku 1570; *Rocznik historii...*, podaje formę marsalcus jako marschalculus.

^h Rozwiązanie skrótu: POLONIAE

ⁱ Starosta generalny Wielkopolski od 1578 roku. Dane wg Polskiego Słownika Biograficznego, t. XXIV, s. 74.

^j *Rocznik historii...*, podaje formę Leżajsk jako Lezayscensisq(ue): rozwiązanie skrótu.

^k Rozwiązanie skrótu.

^l Był starostą śremskim i leżajskim od 1578 roku.

^l Syn - Andrzej Opaliński.

Tablica: nad postacią Jadwigi Opalińskiej w dolnej części nagrobka, czerwony marmur, 43 x 85,5 cm; kapitała renesansowa.

Transkrypcja - dolna tablica:

OBIIT PATER^m ANNO DOMINI
MDXLIⁿ DOMINICA INVO
CAVIT^r
MATER^p VERO ANNO MDLVIII^q
DIE NATIVITATIS BEATAE^r
MARIAE^s VIRGINIS^t

Przekład:

OJCIEC ZMARŁ W ROKU PAŃSKIM
1541 W PIERWSZĄ NIEDZIEŁĘ PO
NOWYM ROKU
A MATKA W ROKU 1559
W DNIU NARODZENIA BŁOGOSŁAWIONEJ
MARYI DZIEWICY

W górnej części nagrobka, wzdłuż postaci Macieja Opalińskiego leży płasko miecz, na którym przy rękojeści znajduje się w owalnym polu łódź i okrągłe wypustki, otaczające ją wzdłuż brzegów obramienia. Wyobrażenie łodzi możemy zidentyfikować z herbem Łódzia, który był m.in. znakiem rodu Opalińskich (navis, nava) zawołanie Łódzia. Za Bartoszem Paprockim wiemy, że herb ten został przyniesiony do Polski z Czech¹⁴. W herbarzu J. Szymańskiego występuje on jako złota łódź umieszczona luzem w czerwonym polu, a pojawia się w źródłach pisa-

^m Ojciec - Maciej Opaliński.

ⁿ Zmarł w 1541 roku.

^o Pierwsza niedziela po Nowym Roku.

^p Matka - Jadwiga z Lubrańskich.

^q Zmarła w 1559 roku.

^r Litery AE tworzą ligaturę.

^s Litery AE tworzą ligaturę.

^t Dzień narodzenia Błogosławionej Maryi Dziewicy - 8 IX.

¹⁴ Paprocki B.: *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 551.

nych po raz pierwszy w roku 1411¹⁵. Klejnot został opisany w *Alfabecie heraldycznym* Dudzińskiego w następujący sposób: „Nad hełmem w koronie na pawim ogonie łódź złota”¹⁶.

W dolnej partii zabytku, nad leżącą postacią Jadwigi Opalińskiej, w owalnym polu znajduje się drzewko z trzema rosochami i pięcioczęściowym korzeniem. Tablica z inskrypcją wraz z herbem otoczona jest kartuszem. Wyobrażenie to możemy identyfikować z herbem Godziemba (w polu czerwonym znajduje się sosna, z trzema rosochami i pięcioma korzeniami)¹⁷. Herbem tym posługiwali się m. in. Lubrańscy.

W zwieńczeniu nagrobka znajduje się kartusz z herbami umieszczonymi na okrągłym polu przedzielonym poziomą kreską na połowy. Na górze znajduje się łódź - herb Łodzia (jak przy Macieju Opalińskim), na dole natomiast drzewko (jak nad postacią Jadwigi Opalińskiej). Nad nimi w klejnocie, hełm turniejowy z labrami przyozdobiony koroną herbową z piórami i klejnotem z powtórzonym godłem łodzi. Po obu stronach kartusza w charakterze trzymaczy lwie głowy zwrócone na zewnątrz. Spróbujmy teraz przedstawić figury zmarłych, ich stroje i gesty. Figura Macieja Opalińskiego zwrócona jest twarzą w stronę ołtarza. Jego poza charakteryzuje się ożywieniem, stanowiąc jakby zatrzymanie momentu wznoszenia się na prawej ręce, opartej na poduszce, z wyraźnym bezwładnym odrzuceniem głowy na wspierające ramię. Górna część ciała wzniesiona na poduszce z lewą nogą zgiętą w kolanie i przełożoną przez drugą. W lewej ręce zwinięty rulon, prawdopodobnie glejt, a w prawej rękojeść miecza, przy której umieszczony został herb Łodzia. Poszczególne fragmenty twarzy zostały wyrzeźbione ostro i wyraźnie. Wyszczególnione partie nosa, czoła, policzków i oczodołów. Oczy otwarte obwiedzione powiekami, znajdują się pod wyraźnymi łukami brwi zbiegającymi się nad prostym i wąskim u nasady nosem. Wąsy i broda składają się z miętko rzeźbionych równoległych pasemek. Włosy ułożone są w rzędach krótkich, falujących kosmyków przystrzyżonych nad czołem. Czoło wysokie, pionowe

¹⁵ Szymański J.: *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, PWN 1993, s. 186.

¹⁶ Zob. też Dudziński P.: *Alfabet heraldyczny*, Warszawa 1997.

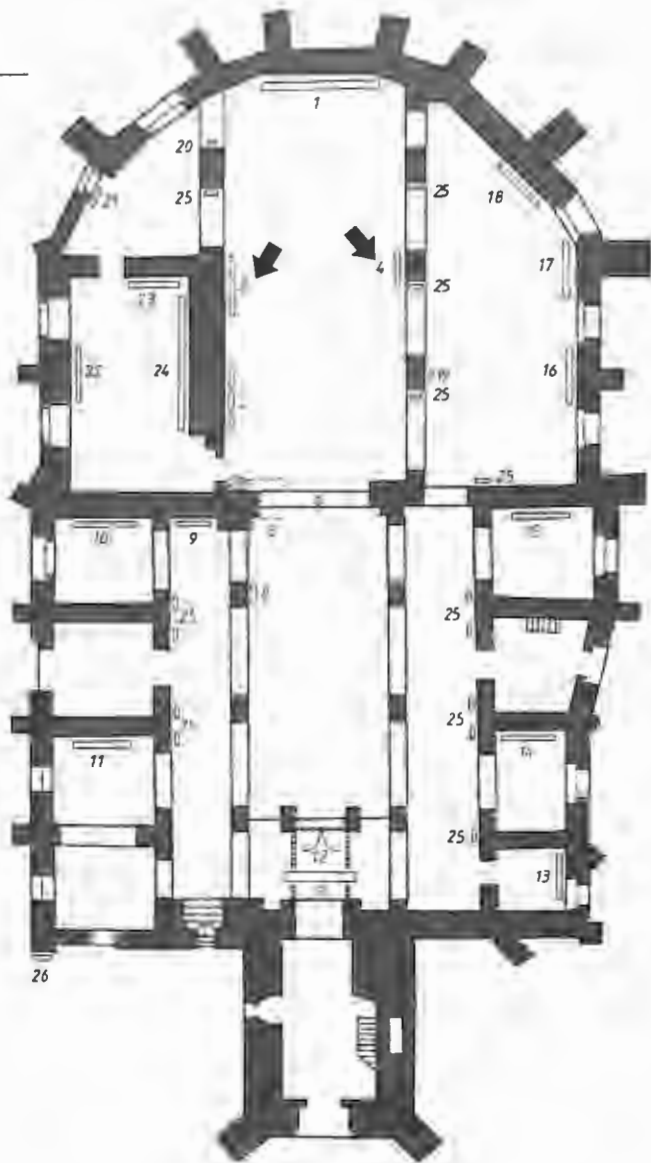
¹⁷ Szymański J., op.cit., s. 124.

zmarszczki między bruzdami sprawiają, że twarz jego wyraża zadumę. Dłonie mają smukłe, długie palce z zaokrąglonymi płytkami paznokcia. Ubrany jest w zbroję płytową (zbroja stanowi kolejny element heroizacji jego osoby) z taszkami przymocowanymi bezpośrednio do dolnego brzegu napierśnika, ozdobionego przy nałokciach i nakolanikach. Przez pierś przełożony ma ukośnie biegnący podwójnym rzędem łańcuch z zamocowanym na nim krzyżem, co stanowi jedyną ozdobę jubilerską tej postaci. Na stopach buty z ostrogami.

Figura Jadwigi także zwrócona jest twarzą w stronę ołtarza. Górna część ciała wzniesiona na poduszce. Lewa noga zgięta w kolanie, nie krzyżuje się z prawą. Prawa ręka zgięta w łokciu opiera się na płycie podpierając otwartą dłońią głowę. Lewa ręka zgięta leży swobodnie i trzyma modlitewnik. Twarz jej charakteryzuje wyraźne opracowanie partii oczodołów, w których pod gęstymi brwiami zbiegającymi się zmarszczką u nasady nosa, osadzono szeroko otwarte oczy. Usta są małe, zaciśnięte - mocno zarysowane. Ubrana jest w długą plisowaną suknię z rękawami, swobodnie opadającą wzdłuż ciała i zachodzącą na buty. Letnik ten spięty jest w talii ozdobnym pasem z okrągłą klamrą¹⁸. Pod szyją chusta okrywająca także płócienny czepek i ramiona (podwika)¹⁹. Na małym palcu prawej ręki pierścień, natomiast na szyi sięgający piersi podwójny łańcuch z zawieszonym na nim medalionem w kształcie kwiatu.

¹⁸ Turnau I.: *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991, s. 24.

¹⁹ *Ibidem*, s. 196.



W. Taciak

5. Plan Fary z zaznaczonymi nagrobkami Opalińskich (nr 3) i Orzelskich (nr 4)
(w: Garsztko Z.: *Zabytki kościołańskiej Fary*, Kościan 1997, ryc. W. Taciak).

Katarzyna Marciniak-Helińska, Anna Stamm

Nagrobek Jana i Anny Orzelskich w Kościele Farnym p.w. NMP Wniebowziętej w Kościanie z 1595 roku

Nagrobek Jana Orzelskiego oraz jego żony Anny ze Strykowskich, wystawiony w 1595 roku, za życia fundatora, znajduje się w Kościele pod wezwaniem NMP Wniebowziętej w Kościanie. Jest on usytuowany w nawie głównej, w pobliżu głównego ołtarza kościoła po jego prawej stronie (zob. plan str. 64).

Jest to nagrobek późnorenesansowy. Wykonany został z białego i czerwonego marmuru ujętego kolumnami. Stanowi on rzadki przykład ukazania postaci w popiersiach. W medalionach z rolwerkowymi obramieniami znajdują się portretowe popiersia zmarłych. W zwieńczeniu możemy oglądać kartusz z herbami Dryja, Korzbok, Sulima i Glaubicz, natomiast po bokach postacie chłopięce trzymające tarcze z herbami Dryja (herb Orzelskich) i Korzbok (herb Strykowskich)¹. Zarówno typ nagrobka jak i wyraźnie gucciowski charakter dekoracji pozwala sądzić, że mamy do czynienia z jednym z krakowskich rzeźbiarzy, którego inne dzieła znajdują się w krużgankach dominikańskich i franciszkańskich w Krakowie².

W drugiej połowie XVI wieku trwał kierunek włosko-renesansowy, mieścił się tutaj także kierunek „płaszczyno-linearny”, który najlepiej reprezentował Santi Gucci, a pośrednio jego uczniowie i naśladowcy. Cechą Santi Gucciego było dążenie do efektu dekoracyjnego, tendencja do ekspresji, cechy te są zauważalne także w przypadku nagrobka Jana i Anny Orzelskich.

¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, tom V, z. 10, Ruszczyńska T., Stawska A. red. PAN, Instytut Sztuki, Warszawa 1980, s. 50.

² Topolski J. red.: *Dzieje Wielkopolski*, tom I, Poznań 1969, s. 651.

Orzelscy byli w XVI stuleciu zamożną wielkopolską rodziną władającą majątkami Bożejowice i Runowo na Kujawach oraz Ostromecko w Prusach. W ich rękach znajdował się również zarząd nad majątkiem Orle w północnej Wielkopolsce³. To właśnie od owego majątku cała rodzina wzięła nazwisko Orzelscy. Zapewne w tym dziedzicznym zamku, w 1551 roku przyszedł na świat Jan, przyszły starosta kościański, kasztelan rogoziński oraz kronikarz. Był on synem Mikołaja i jego drugiej żony Barbary z Grocholskich, młodszym bratem Macieja i Świętosława. W wieku dziewięciu lat rozpoczął naukę we Frankfurcie nad Odrą. W latach 1561-1562 uczęszczał do szkoły w Lipsku, rok później uczył się w Akademii Krakowskiej. W 1564 roku przebywał w Wittenberdze. Do Włoch udał się w 1567 roku. Był w Padwie, Bolonii, Florencji, Rzymie a w 1568 roku w Neapolu. Do kraju powrócił w 1569 roku⁴. W przeciwieństwie do braci pozostał przy katolicyzmie. Początkowo zajął się gospodarstwem. W 1571 roku, na wniosek Krzysztofa Radziwiłła, został przyjęty w poczet dworzan królewskich. W 1577 roku wziął ochotniczo udział w wojnie z Gdańskiem. W 1579 roku zaangażował się na wojnę inflancką. Podczas trzeciej kampanii w latach 1581-1582 pociągnął w głąb Moskwy, wziął udział w oblężeniu Pskowa od strony wschodniej. W grudniu 1581 roku Orzelski towarzyszył, wraz ze swoją rotą, posłom polskim udającym się na rokowania pokojowe do Jamu Zapolskiego. W końcu 1582 roku zjechał na sejm do Warszawy. Wpłatał się wówczas w uliczną awanturę, podczas której zranił śmiertelnie kasztelana łęczyckiego, Rafała Śladkowskiego. W 1583 roku król wysłał Orzelskiego do Czerkas. Miał tam uspokoić zajścia między tamtejszymi mieszczanami i Kozakami oraz dokonać werbunku Kozaków. Zwerbował wówczas 600 Kozaków na służbę królewską. Po powrocie z tej misji został pozwany przez synów Śladkowskiego, uzyskał jednak łagodny wyrok dzięki interwencji woj. łęczyckiego Jana Sierakowskiego i odsiedział pół roku w więzy w grodzie łęczyckim. Za służbę wojskową został nagrodzony przez króla Stefana Batorego

³ Uruski S.: *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1905, s. 241.

⁴ *Bibliografia Literatury Polskiej*, Nowy Korbut, III.



1. Nagrobek Jana i Anny Orzelskich w Kościele Farnym pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Kościanie. (fot. Z. Garsztka)



2. Popiersia Jana i Anny Orzelskich. (fot. autorki)



3. Inskrypcja na nagrobku Jana i Anny Orzelskich. Tablica o wymiarach 118 x 30 cm, usytuowana pod popiersiami Orzelskich. (fot. autorki)

8 sierpnia 1585 roku starostwem kościańskim. Począwszy od 1587 roku brał często udział w sejmikach województwa poznańskiego i kaliskiego w Środzie. W styczniu 1589 roku został wybrany w Środzie na posła na sejm z województwa poznańskiego. W swojej działalności politycznej pozostawał niewątpliwie pod wpływem brata Świętosława. Po jego śmierci otrzymał w 1597 roku starostwo radziejowskie, które dwa lata później odstąpił Jarosławowi Sokołowskiemu. Po raz drugi posłował na sejm w 1600 roku i zaraz po sejmie został mianowany kasztelanem rogozińskim. Na sejmiku posejmovym w 1601 roku Orzelski zbierał pieniądze na wojnę ze Szwecją. W 1603 roku wybrano go na posła. Podczas nadzwyczajnego sejmiku w 1606 roku Orzelski, regalista, usiłował doprowadzić do porozumienia ze zwolennikami rokoszu, podpisał uchwałę szlachty odcinającej się od uchwały rokoszowej. W wydarzeniach lat 1606-1608 nie brał prawdopodobnie udziału. Należał do przeciwników wojny z Moskwą i starań o tron moskiewski dla królewicza Władysława.

Orzelski był dziedzicem Runowa, Borzyszkowa, Wiela, Małej Wsi, Mikołajewa w powiecie nakielskim. W Runowie w latach 1603-1609 wystawił kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy. Rezydował głównie w Kościanie i tutaj ufundował w 1595 roku nagrobek dla siebie i swojej pierwszej żony Anny, zaślubionej przez niego w 1584 roku, zmarłej w 1593 roku, córki Andrzeja Strykowskiego. W 1596 roku Jan Orzelski ożenił się z Elżbietą, córką wojewody kaliskiego Kaspra Zebrzydowskiego i Anny z Jordanów. Dzięki temu małżeństwu zyskał dobra w województwie krakowskim: połowę miasta Jordanowa i liczne wsie, wśród nich Rabkę i Chabówkę. Na krótko przed śmiercią w 1611 roku Orzelski spisał dzieje swojego rodu pt. *Annales domus Orzelsciae*⁵. Pamiętnik ten przekazuje tradycje dotyczące powstania rodu oraz losy i charakterystyki jego członków w linii męskiej. Autor spisał w nim również swój własny życiorys, niezbyt dokładny, zwłaszcza w relacji z późniejszych lat życia. W 1612 roku wdowa, mająca od 1600 roku do-

⁵Wydane z rękopisu przez T. Działyńskiego w 1854 roku, przekład polski w: „Zbiór pamiętników...”, wyd. W. S. Broel-Plater, W. 1859 IV, s. 101-120.

żywocie starostwa kościańskiego, scedowała je w 1617 roku swojemu zięciowi Działyńskiemu. Zmarła po 1617 roku.

Jan i Anna Orzelscy mieli sześcioro dzieci, z których tylko dwie córki dożyły wieku dojrzałego: Dorota, wydana w 1610 roku za mąż za Jana Popowskiego z ziemi krakowskiej oraz Jadwiga, benedyktyńska w Chełmnie. Z drugiego małżeństwa pozostała córka Izabela, wydana w 1615 roku za Mikołaja Działyńskiego, starostę kościańskiego⁶.

Inskrypcja

Inskrypcja znajdująca się na nagrobku Jana i Anny Orzelskich została wykonana w czerwonym marmurze. Została ona podzielona na dwie części. Pierwsza część znajduje się nad popiersiami i stanowią je dwie tablice o wymiarach 60 x 9 cm (zob. zdjęcie 2). Druga część to tablica o wymiarach 118 x 30 cm i jest usytuowana pod popiersiami Orzelskich. Inskrypcja wykonana jest w antykwie humanistycznej, którą charakteryzuje spółgłoska (używa się jej na oddanie dźwięku samogłoskowego⁷) oraz dyftongów „ae” i „oe”. Pismo to jest spokojne, kładzione z rozmysłem, charakteryzuje się pionowym światłocieniem⁷. Wysokość pisma na tablicach nagrobka wynosi 4,7 cm. Napis nad popiersiami jest odwrócony, ponadto jest podzielony na dwie części. Pierwsze dwa wyrazy zdania znajdują się po prawej stronie, kolejne dwa wyrazy po stronie lewej nagrobka. Każdą część zdania należy odczytywać od strony prawej do lewej. Spowodowane jest to odwróceniem pisma - z tej przyczyny najlepsze do odczytu wydaje się być użycie lusterka. Autorki przypuszczają, że takie ułożenie inskrypcji jest celowe; ma pobudzić czytelnika do refleksji, że życie nie kończy się na ziemi i człowiek powinien zwrócić swe myśli ku niebu.

Transkrypcja tablic nad popiersiami:

CONIV(u)⁸GES PERPETV(u)⁸A CONCORDIA DEVICTI

⁶ *Polski Słownik Biograficzny*, tom 24, Konopczyński Wł. red., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 301-303.

⁷ Szymański J.: *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1978, s. 234.

⁸ Tu: V w znaczeniu samogłoski U

Przekład:

MAŁŻONKÓW NA WIECZNOŚĆ MIŁOŚĆ POŁĄCZYŁA

Tablica pod popiersiami zawiera następujący napis (zob. zdjęcie 3^b):

IOANNES ORZELSKI^a CAPITANE^bV(u)^cS COSTE^bNSIS
SIBI ET ANNAE^b A STRIIKOW^c CONSORTI HANC^d
SEDEM ATQV(u)^e REQUIEM LABORV(u)^e(m)^f PERPETV(u)^eA(m)^g
VIVENS POS(uit)^h AN(n)Oⁱ ORBIS REDEMP^aTI MDXCVⁱ

Przekład:

JAN ORZELSKI STAROSTA KOŚCIAŃSKI
SOBIE I [MAŁŻONCE] ANNIE ZE STRYKOWA TUTAJ WSPÓLNIE
LEŻĄCEJ TĘ TABLICĘ I GROBOWIEC UFUNDOWAŁ
ZA ŻYCIA W ROKU ODKUPIENIA ŚWIATA 1595

^a Jan Orzelski, fundator nagrobka, starosta kościański w latach 1586-1612, kasztelan rogoziński w latach 1600-1612. Szerzej zob. notka biograficzna na początku pracy.

^b dwie ostatnie litery tworzą ligaturę (np. NE, TE, AE, MP).

^c Anna ze Strykowa - pierwsza żona Jana Orzelskiego, zmarła w 1593 roku.

^d powinno być HAC.

^e Tu: V w znaczeniu samogłoski U.

^f Powinno być: LABORV(u)M.

^g Powinno być: PERPETV(u)AM.

^h Powinno być: POSV(u)IT.

ⁱ Powinno być: ANNO.

^l 1595 - data fundacji nagrobka w Kościele Farnym pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Kościanie.

⁸ Por. napis przedstawiony w: Z. Garsztka, *Zabytki kościańskiej fary*, Kościan 1997. „*Joannes Orzelski Capitaneus costensis sibi et Annae a Strykow consorti hanc sedem atque requiem laborum perpetuam vivens pos. (uit). Anno orbis redempti 1595*”, za: j.w.

W zwieńczeniu nagrobka znajduje się kartusz czteropolowy (z herbami umieszczonymi na owalnym polu przedzielonym dwiema kreskami na cztery części). Poczynając od góry znajdują się herby Dryja, Korzbok, Sulima i Glaubicz. Pierwszy z herbów to herb Dryja. Jest to znak rodowy Orzelskich: Jana Orzelskiego, jego ojca i dziadka. W pasie skośnym biegnącym od strony lewej ku prawej znajdują się trzy kamienie, przypominające swoim kształtem krzyżyki⁹. Drugi herb to Korzbok. Jest to herb Strykowskich, a więc Anny Orzelskiej ze Strykowskich, jej ojca i dziadka. Widzimy trzy karpie ułożone równolegle jeden nad drugim. Wszystkie ryby zwrócone są w lewą stronę¹⁰. Trzeci z herbów to Sulima. Jest to herb rodziny Grocholskich, z której to pochodziła Barbara - matka Jana Orzelskiego. Jest on podzielony na dwie części. W części górnej znajduje się orzeł, natomiast w dolnej trzy kamienie, w kształcie krzyżyków¹¹. Czwarty herb to herb Glaubicz. Jest to herb matki Anny Orzelskiej. Mamy tutaj jedną rybę zwróconą w lewą stronę¹². Tarcza z herbami otoczona jest labrami. Na jej szczycie widzimy klejnot - hełm turniejowy, na którym widoczny jest pióropusz.

Jak już wspomnieliśmy wyżej nagrobek z kościoła w Kościanie reprezentuje rzadki przykład ukazania postaci w popiersiach. Postaci Jana i Anny ukazane są z profilu i jednocześnie są zwrócone ku sobie. W postaci Jana Orzelskiego charakterystyczne są wąsy, broda i specyficznie wygolona głowa. Jest ubrany w zbroję. W popiersiu Anny Orzelskiej zwraca uwagę nakrycie głowy, charakterystyczny kołnierz i biżuteria widoczna na jej piersiach.

⁹ Szymański J.: *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*. Warszawa 1993, s. 117-119: *w polu czerwonym trzy kamienie złote w kształcie krzyżów biegną w skos od strony prawej do lewej*. Niesiecki K.: *Herbarz III*, s. 424: *mają być między dwiema liniami, które od prawego boku tarczy na lewy ukosem idą trzy kamienie żółte w polu czerwonym*.

¹⁰ Niesiecki K.: *Herbarz V*, s. 257: *trzy karpie złote powinny być jeden na drugim pływające w polu białym*.

¹¹ Niesiecki K.: *Herbarz VIII*, s. 262: *herbu tego tarcza wszcz na dwie części podzielona, na wierzchniej dzielnicy pół orła czarnego w żółtym polu, ze skrzydłami rozciągniętymi oraz pyskiem obróconym w lewą stronę tarczy. Na spodzie herbu znajdują się natomiast 3 kamienie w czerwonym polu*.

¹² Szymański J. op. cit., s.122: *w polu czerwonym ryba srebrna łukiem w skos*. Zob. też: Paprocki B.: *Herby rycerstwa polskiego*. Kraków 1858, s. 753: *ryba na kształt karasia, w polu błękitnym, żółta*.

Tomasz Jurek

Metryka miasta Śmigła

Każde miasto ma lub przynajmniej pragnęłoby mieć swoją metrykę. Rzym na przykład założono podobno w 753 r. p.n.e. (i historycy gotowi są ostatnio znów bronić tej przekazanej przez dużo późniejszą tradycję daty), Gdynię - w 1926 r., choć w tym przypadku chodziło tylko o nadanie praw miejskich, a sama osada istniała przecież całe wieki wcześniej. Podobnie jest zresztą z większością innych polskich miast i miasteczek. Ich właściwe początki giną w niepamięci dziejów, ale uchwytny jest moment uzyskania praw miejskich („lokacji”), oznaczających nowy początek. Poznań czy Kraków świętowały niedawno 750-jubileusze swych lokacji miejskich (dokonanych odpowiednio w latach 1253 i 1257), choć nikt przecież nie wątpi, że obronne grody istniały tam dużo wcześniej.

Jak rzecz przedstawia się w przypadku Śmigła? Już piszący w 1741 r. historię miejscowego kościoła pastor Martin Adelt wyrachował, że miasto powstało „przed co najmniej 340 laty” czyli najpóźniej w 1400 r. Opierał się zaś na pewno na znajomości dokumentów z miejskiego archiwum (w którym, jak zobaczymy za chwilę, najstarszy dokument rzeczywiście pochodził z 1400 r.). Odtąd podana przez Adelta data weszła do obiegu, powtarzana i potwierdzana do dziś w kolejnych opracowaniach. Poważne prace naukowe datują więc przeważnie powstanie naszego miasta na czas „około 1400” albo „przed 1400 r.” Wiedzę tę dość chaotycznie przekazują dalej rozmaite popularne kompendia. Obecna wciąż w wielu polskich domach trzynastotomowa Wielka encyklopedia powszechna PWN podaje rok „ok. 1400” (t. XI, s. 316), ale najnowsza, trzydziestotomowa Wielka encyklopedia PWN (t. XXVII, s. 18) już rok 1415, co powtarza potem Wikipedia, natomiast internetowy słownik miast polskich ma z kolei rok 1400 (bez „około”). Zasłużony re-

gionalista wielkopolski, ks. Stanisław Kozierowski, podawał w swych przedwojennych, ale wciąż czytanych pracach, rok 1405 (czyżby za sprawą błędu drukarskiego?). Najciemniej staje się pod samą latarnią. Na śmigielskim ratuszu tablica upamiętnia powstanie miasta w 1458 r. Pobrzmiewa tu dalekie echo lektury dzieła mało już dziś miarodajnego, dziewiętnastowiecznego autora, Heinricha Wuttkego, który napisał niezbyt zręcznie, że Śmigiel stał się miastem „*zapewne ok. 1400, a już w każdym razie przed 1458 r.*” (bo z tego roku pochodzi znane zestawienie miast wielkopolskich, wymieniające oczywiście także Śmigiel). Natomiast na śmigielskiej stronie internetowej o lokacji nie ma ni słowa, więc historia miasta zaczyna się dopiero w XVI w.! W różnych przesłaniach krążą więc różne daty, a im bliżej zwykłego odbiorcy, nie będącego zawodowym historykiem, tym większy zamęt i niejasność.

Z pozoru sprawa ustalenia daty początku nie powinna nastroić kłopotów. Nadanie praw miejskich jest wszak konkretnym aktem prawnym, który w dodatku z zasady potwierdzany był na piśmie stosownym dokumentem. O ile tylko dokument taki się zachował, nic prostszego, jak wyczytać z nim datę narodzin miasta. W istocie sprawa nie przedstawia się nigdy aż tak prosto. Lokacja miasta była procesem skomplikowanym. Oznaczała nie tylko przemiany w organizacji prawnej osady, ale przeważnie także w jej stosunkach przestrzennych i demograficznych. Nadanie praw miejskich dotykało kompetencji władzy państwowej i w dawnej Polsce wymagało każdorazowo zgody monarchi. W przypadku miast powstających (tak, jak w przypadku Śmigla) w dobrach prywatnych właścicieli, konieczne było więc najpierw uzyskanie odpowiedniego przywileju królewskiego, po czym dopiero następował właściwy dokument lokacyjny samego dziedzica włości. Daty obydwóch dokumentów z zasady się różnią, przeważnie nawet o kilka lat. Przywilej królewski był tylko ogólnym zezwoleniem (porównać go można do dzisiejszego zezwolenia na budowę, o jakie musi zabiegać każdy inwestor, ale którego data nie wyznacza oczywiście czasu powstania budynku). Bywały przywileje na lokację miast, których w ogóle nie udało się nigdy zrealizować. Widać już w każdym razie, że lokacja miasta była nie jednorazowym wydarzeniem, ale procesem i to prze-

ważnie procesem długotrwałym. Samo wydanie dokumentu też nie oznaczało automatycznie powstanie miasta. Trzeba było dopiero wytyczyć rynek i ulice (pamiętajmy, że większość naszych miast ma charakterystyczny, regularny układ przestrzenny), zbudować domy, a przeważnie także sprowadzić osadników i zorganizować im życie w nowym miejscu. Wszystko to musiało trwać. Istniejące dokumenty wyznaczają więc tylko orientacyjne daty takiego wieloletniego w istocie procesu. Na ogół w dodatku nie mamy pewności, w którym momencie zostały spisane przywilej monarszy powinien otwierać całą procedurę, ale kancelaria królewska, jak każda biurokracja przyzwyczajona do operowania utartymi schematami, stosowała identyczny formularz zarówno w przypadku nadawania, jak i w przypadku potwierdzania czy odnawiania praw miejskich ośrodkom już istniejącym. Z kolei dokument dziedzica mógł równie dobrze być wystawiony na początku procesu lokacyjnego, jak i ostatecznie go zamykać.

Wiele mniejszych miast wielkopolskich potraciło w ciągu dziejów swe dokumenty lokacyjne. Są dziś jak ludzie bez metryki urodzenia. Śmigiel jest w tej szczęśliwej sytuacji, że stosowne dokumenty posiada. Nie są to co prawda przemawiające do wyobraźni oryginały, spisane na pożółkłym pergaminie, opatrzone zawieszonymi na barwnych sznurach woskowymi pieczęciami. Bogate archiwum miejskie Śmigła spłonęło podczas wielkiego pożaru miasta w 1814 r. Znamy dziś jednak odpisy zatraconych wtedy dokumentów. W 1580 r. burmistrz Stanisław Moczygroch „w imieniu swoim i całej wspólnoty miasta Śmigła” przedłożył mianowicie do urzędu grodzkiego we Wschowie podstawowe dokumenty miejskie, by wpisać je do stosownych ksiąg urzędowych i tym samym uchować przed zapomnieniem w razie zniszczenia. Była to powszechna praktyka, dzięki której zresztą znamy dzisiaj brzmienie setek dokumentów wystawionych w średniowieczu, a potem zaginionych. Śmigielski burmistrz przyniósł w 1580 r. cztery dokumenty. Jeden z nich stanowiła stosunkowo świeżej daty ordynacja dziedziców w sprawie wodociągów z 1576 r., pozostałe trzy były natomiast piętnastowieczne. Znajdował się wśród nich także przywilej królewski. Wystawił go Kazimierz Jagiellończyk podczas pobytu

w Poznaniu 21 lipca 1460 r. Król zbierał właśnie pieniądze na kontynuowanie wojny trzynastoletniej z Krzyżakami. Na prośbę - być może partą jakimś brzęczącym argumentem - biskupa poznańskiego Andrzeja Bnińskiego (który był rodzonym bratem zmarłego krótko przedtem dziedzica Śmigła, Wojciecha, i opiekunem jego dzieci) monarcha nadał Śmigłowi właściwe dla miast „niemieckie prawo magdeburskie”, przenosząc na nie miasto i jego mieszkańców „z prawa polskiego, ruskiego lub jakiegokolwiek innego”. Już wzmianka o prawie ruskim - które nigdy przecież nie było używane w Wielkopolsce - pokazuje, że kancelaria królewska posłużyła się tu zupełnie mechanicznie i bezmyślnie utartym wzorem formularzowym, nie zastanawiając się nad jego zgodnością z rzeczywistością. Nie trzeba zatem przywiązywać wagi także do faktu, że w dokumencie mowa jest o nadaniu praw miejskich w czasie teraźniejszym. W istocie jest to tylko potwierdzenie przez monarchę lokacji dokonanej już wcześniej. Nie jest to zatem właściwy przywilej lokacyjny, a tylko jego odnowienie. Wynika to zresztą wyraźnie z pozostałych dokumentów przedstawionych w grodzie wschowskim - są one po prostu starsze (bo datowane są na rok 1400 i 1415), a mówią również o mieście. Miasto to nie jest tam co prawda nigdzie nazywane Śmigłem. Zawsze mowa jest o Koszanowie. Jest jednak oczywiste, że to tylko kwestia nazwy, a chodzi w istocie o jedno i to samo miasto. Dowodzi tego przede wszystkim fakt, że w 1580 r. wszystkie trzy akty przedstawiono jako dokumenty śmigielskie. Istnienie zresztą w tak bliskim sąsiedztwie dwóch różnych miast byłoby pełnym niepodobieństwem. Ponieważ istnienie wsi Koszanowo mamy poświadczane dużo wcześniej (najstarsza wzmianka o niej pochodzi z 1301 r.), przyjęć trzeba, że to na jej gruntach założono miasto, które z czasem dopiero przyjęła nazwę Śmigła - jest ona poświadczona po raz pierwszy w 1408 r. Wyraźny dowód słuszności takiego rozumowania przynoszą przekazy o średniowiecznych sporach granicznych: w 1400 r. rozgraniczono Koszanowo i Polodowo, a w latach 1403-1412 toczono długi proces o granice Koszanowa i Nowej Wsi. Dziś Koszanowo nie graniczy z tymi miejscowościami, bo między nimi leży Śmigiel. Do sprawy związanych z naszą lokacją przekształceń przestrzennych wrócimy jeszcze za chwilę.

Przedstawione w grodzie wschowskim dokumenty z lat 1400 i 1415 wystawione były przez miejscowych dziedziców. Nie były to już jednak chyba oryginały. O ile bowiem przy pozostałych pozycjach pisarz urzędowy zaznaczył, że są spisane na pergaminie i opieczętowane odpowiednimi pieczęciami, o tyle w przypadku tych dwóch dokumentów stwierdził tylko ogólnikowo, że przedstawiono mu nie budzące wątpliwości pisma. Były to więc raczej jakieś kopie. Obydwa dokumenty spisane zostały w języku niemieckim. Zaczniemy od drugiego, który jest dużo obszerniejszy. Po ozdobnych formułach wstępnych (wezwanie imienia Bożego i preambuły uzasadniającej konieczność utrwalania spraw ludzkich na piśmie) następuje prezentacja wystawcy: „*Ja Ramsz z Oppeln, dziedzic w Koszanowie*” (*Ich Ramschel von Oppeln, erbherre zu Coschnaw*). Oświadcza on, że za zgodą króla Władysława dokonał lokacji „*miasta Koszanowa*” na prawie magdeburskim, po czym następuje cały szereg szczegółowych regulacji. Dokument jest obszerny i nie zawsze całkowicie zrozumiały. Nowym prawem objęta ma zostać także Nowa Wieś, mieszkańcy otrzymują prawo wygonu bydła i hodowli owiec. Dziedzic nadaje miastu (przeważnie za odpowiednimi opłatami) szereg ogrodów i kawałków gruntu, przy czym wymienia się interesujące nazwy terenowe. Czytamy o Łysej Górze (*Kalenbergk*), Dzikiej Górze (*Wildenberg*), o „*placu żydowskim*” (*Judenplatz*), o źródłach Bukowym i Świętym (*Buchen born, Heiliger born*), o drodze na Wschowę, o stawach, grobli, wiatrakach. To niesłychanie ciekawy materiał, potwierdzający istnienie już wtedy słynnych potem śmigiejskich wód źródłanych, a także wiatraków - od których śmigieł miasto prawdopodobnie wzięło swą nową nazwę. Potem następuje nadanie praw handlowych: prawa handlu solą, prawa posiadania wagi i postrzygalni sukna oraz prawo posiadania ław (po dwóch rzeźniczych, piekarskich i szewskich). Dalej dokument nasz mówi jeszcze o posiadaniu w mieście „*wolnej łaźni*”, z zastrzeżeniem darmowej kąpieli i strzyżenia włosów dla dziedzica oraz jego czeladzi dworskiej, a także dla biednych w każdą sobotę. Potem jeszcze jest ustęp o prawie obnoszenia po mieście chorągwi miejskiej (co wydaje się ciekawym, ale bliżej niezrozumiałym, obyczajem). Dokument kończy się zapo-

wiedzią przywieszenia pieczęci oraz datą - na św. Marcina (11 listopada) 1415 r.

Drugi dokument jest dużo krótszy, zarówno w sensie treści, jak i stylistyki. Brak mu wszelkich ozdobnych formuł. Zaczyna się po prostu od imienia wystawcy: „Ja Henryk z Oppeln pan na Koszanowie”. Oświadcza on, że nadał swemu miastu Koszanowo prawo handlu solą, do tego zaś wagę, postrzygalnię sukna oraz po dwie ławy rzeźnicze, piekarskie i szewskie, nadto „wysokie kramy” oraz leżące wokół „rowu miejskiego” stawy. Na końcu znów zapowiedziano pieczęć oraz postawiono datę: na św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) 1400 r.

Uderza tu, że treściowo postanowienia starszego dokumentu zawierają się w dokumencie późniejszym, gdzie zostały niemal w całości powtórzone - z wyjątkiem wzmianki o „wysokich kramach” i stawach - i poszerzone tylko o dodatkowe zastrzeżenia i rozwiązania szczegółowe. Prawa handlowe miały dla miasta zasadnicze znaczenie. Szczególnie potraktowanie soli było zrozumiałe, jako że chodziło o towar prawdziwie strategiczny, bez którego nikt nie mógł się obyć, a więc sprzedawany był zawsze i masowo. Nader istotne było też wyłączne posiadanie postrzygalni i wagi, co pozwalało miastu zmonopolizować kontrolę nad całym handlem detalicznym (jedynie dziedzicowi wolno było samemu krajać sukno i rozważać towary). W miasteczku tej skali nikt nie sprzedawał bowiem sukna na bele, a innych towarów w ilościach hurtowych. Zrozumiałe jest więc, że władze miejskie szczególnie zabiegały o te właśnie przywileje i że dziedzic wystawił najpierw dokument tylko w tej sprawie. Pokazuje to nam też we właściwym świetle stosunek obydwóch dokumentów. Dokument z 1415 r. zbierał, powtarzał, rozwijał i uzupełniał różne wcześniej już nadane prawa i koncesje. Nie jest to więc na pewno dokument otwierający lokację. Wręcz odwrotnie - mamy tu do czynienia z aktem podsumowującym długotrwały proces lokacyjny. Odpowiadała temu także uroczysta szata słowna. Dokument z 1415 r. - w przeciwieństwie do tego z roku 1400 - opatrzony został szeregiem ozdobnych formuł, mniej istotnych z punktu widzenia ścisłości prawnej, ale za to nader doniosłych ze względów reprezentacyjnych. Zastanawiające jest przy tym, że wszystkie te

formuły użyte zostały w dokumencie spisany po niemiecku. Sam fakt spisania dokumentów dla mieszczan po niemiecku nie budzi zdziwienia. W Polsce trzymano się wprawdzie wtedy zasady, by urzędowe pisma pisać tylko po łacinie. Zwyczaju tego nie musieli jednak podzielać wystawcy naszych dokumentów, panowie z Oppeln, będący - jak zobaczymy za chwilę - przybyłymi ze Śląska Niemcami. Także osadnikami bywali często Niemcy. Podnieść natomiast trzeba, że ówcześni pisarze przeważnie unikali w tekstach niemieckich nadmiaru ozdóbek i niepotrzebnych sformułowań. Język niemiecki, podobnie jak wszystkie języki narodowe, dopiero stopniowo adaptował się do roli języka pisanego. Szkoła i podręczniki retoryki uczyły przede wszystkim pisanie po łacinie i pisarzom szło sprawniej układanie tekstów w tym języku. Znaczne rozbudowanie stylistyczne naszego dokumentu, który układał przecież najpewniej jakiś skromny prowincjonalny pisarz, jest więc rzeczywiście osobliwością. Pozwala to na przypuszczenie, że dokument, jaki przedstawiono w 1580 r., to w istocie późniejsze dopiero tłumaczenie z oryginału, który prawdopodobnie był łaciński. Odpowiada to zresztą jego znaczeniu i roli. Łacina uchodziła powszechnie za najbardziej uroczysty z języków. Taka forma byłaby właściwa dla dokumentu, który miał podsumować cały proces lokacji miasta.

Zrozumiałe też, że dokument z 1415 r. pełnił potem rolę właściwego dokumentu lokacyjnego. W 1671 r. to jego przedłożono do kolejnego zatwierdzenia ówczesnemu dziedzicowi Rafałowi Leszczyńskiemu. Jest jednak intrygujące, że tekst przekazany w tym zatwierdzeniu jest nieco odmienny od tego, który przed chwilą streszczałem. Zmiany nie są wielkie, ale w kilku miejscach zmieniają istotnie sens - różnica występuje nawet w dacie, która w kopii z 1671 r. podana została w postaci: „na św. Jana”. Widać więc, że zapobiegliwi mieszczanie dokonywali w posiadanym tekście (który zresztą prawdopodobnie był już zniszczony i miejscami kiepsko czytelny) pewnych, korzystnych dla siebie poprawek - krótko mówiąc go podfałszowali. Stwierdzenie tego faktu nasuwa zresztą kolejne podejrzenie: czy podobnych machinacji nie dopuszczono się z okazji tłumaczenia na niemiecki, którego się domyślamy. Na pytanie to nie ma oczywiście, z braku materiału dla przeprowa-

dzenia porównania, odpowiedzi. Charakterystyczne jednak, że bardzo ważne klauzule na temat praw handlowych różnią się od wersji zawartej w dokumencie z 1400 r. przede wszystkim przypomnieniem o uprawnieniach dziedzica. Zastrzeżeń takich nie mieli żadnego interesu wprowadzać mieszczanie.

Cały ten wywód prowadzi oczywiście do wniosku, że początków lokacji Śmigła nie można datować na rok 1415. Wówczas całe przedsięwzięcie było już gotowe. Wynika to wyraźnie z samych dokumentów. Opisują one miasto, które już stoi i funkcjonuje - ma nawet „*rów miejski*” - a wymaga tylko pewnych regulacji prawnych. Także zresztą inne źródła poświadczają istnienie miasta przed 1415 r. We wrześniu 1408 r. przed sądem biskupim w Poznaniu stanął Mikołaj nazwany „*burmistrzem z Koszanowa*” i domagał się od miejscowego plebana Bernarda zwrotu pewnych pieniędzy. Niespełna dwa tygodnie później, 12 października, przed tym samym sądem pojawił się z kolei Stanisław Born określony jako „*pleban ze Śmigła*”, toczący proces z „*tamtejszym mieszczaninem*” Mikołajem Miczkciem. Po pierwsze, widać wyraźnie działające już miasto: są mieszczanie, są władze (burmistrz), prowadzi się interesy, pożyczają pieniądze, toczy spory. Po drugie, widać dwoistość nazwy: raz jest to jeszcze Koszanowo, za drugim razem zaś już Śmigiel. Dualizm taki utrzymywał się jeszcze przez kilkanaście lat. W tamtych czasach o nazewnictwie nie decydowały jeszcze rozstrzygnięcia urzędnicze, ale po prostu praktyka językowa okolicznych mieszkańców. Po trzecie wreszcie, zauważyć trzeba, że w naszym mieście jest dwóch plebanów. Trudno przypuszczać, by w ciągu kilkunastu dni, jakie dzieliły cytowane zapiski, nastąpiła zmiana na parafii. Obydwie postacie spotykamy zresztą także i później: Stanisław pojawił się jeszcze w 1410 r. (tym razem jako „*pleban w Koszanowie*”), Bernard zaś występował aż do 1424 r. - nazywany zresztą niekiedy w charakterystyczny sposób „*plebanem ze Śmigła czyli Koszanowa*”. Procesy z 1408 r. pokazują zatem, że obok siebie działali jednocześnie dwaj plebani - i to jest charakterystyczne dla czasów lokacji. Nowym mieszczanom należało wszak zapewnić opiekę duszpasterską, więc budowano dla nich przeważnie nowy kościół lub kaplicę i z czasem zakładano nową parafię. Tu raczej

mamy do czynienia z etapem przejściowym, kiedy w jednej parafii funkcjonuje dwóch duszpasterzy i obaj tytułują się plebanami.

Jeżeli stwierdzamy, że rok 1415 zamyka cały proces lokacyjny, to ciśnie się oczywiście pytanie - jak datować jego początek. Najpewniej musiał przypadać przed rokiem 1400. Z tego czasu pochodzi bowiem, przypomnijmy, nadanie praw handlowych. Nadanie takie byłoby zrozumiałe wobec miasta, które już istnieje - trudno zaś wyobrazić sobie, aby było pierwszym krokiem dziedzica, przystępującego dopiero do lokacji. Jak długo cofać się możemy przed rok 1400? Mamy w tym względzie wyraźną wskazówkę w cytowanym dokumencie - Ramsz powołuje się mianowicie na zezwolenie uzyskane od króla Władysława. Przywilej królewski musiał oznaczać początek zabiegów związanych z lokacją. Chodzi tu oczywiście o króla Władysława Jagiełłę, który na tron polski wstąpił w 1386 r. (koronowany 4 marca 1386 r.). Otrzymujemy zatem przedział lat 1386-1400, w których mieści się początek lokacji Śmigła. Wydaje się, że właściwej daty szukać należy raczej bliżej progu początkowego niż końcowego tego okresu. Pewną poszlakę może stanowić pojawienie się już w 1395 r. sąsiedztwie miejscowości o nazwie Nowa Wieś. Statystycznie rzecz biorąc nie ulega wątpliwości, że Nowe Wsie, jakich pełno w polskim krajobrazie osadniczym, wiążą się ściśle z sąsiednimi miastami - a więc powinny zawsze powstawać dopiero po lokacji. Trudno to jednak traktować jako bezwzględna zasadę. Są też bowiem Nowe Wsie nie przylegające bezpośrednio do żadnego miasta. Nazwa mogła więc zostać urobiona po prostu na określenie świeżo wykarczowanej osady. Trop nowowiejski nie jest zatem zbyt pewny.

Pozostaje wszakże jeszcze jeden ślad. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że przywilej na lokację naszego miasta powinien zostać wystawiony podczas pobytu króla w Wielkopolsce. Władysław Jagiełło bywał tu często, niemal co roku (Wielkanoc lubił spędzać w Kaliszu), acz niekiedy docierał tylko do miast położonych na wschodzie tej dzielnicy. Bawił nawet kilka razy w Kościanie (13 IV 1393, 15 IV 1398, 5 IV 1399), gdzie musiał się spotykać z okoliczną szlachtą i załatwiać lokalne sprawy. Szczególniejszą uwagę zwrócić jednak należy na pobyt Jagiełły w Poznaniu 31 marca 1388 r. Król zatwierdził wtedy przywileje

dla ziemi wschowskiej i wydaje się pewne, że przy akcie tym asystować musiał wschowski starosta, a był nim wówczas Ramsz z Oppeln - znany nam już jako dziedzic Koszanowa i wystawca jednego z omawianych wyżej dokumentów. Krótco potem, 31 lipca 1388 r., naszego Ramsza spotykamy u boku monarchy w odległym Bodzentynie (koło Kielc w Małopolsce). Być może w tych powtarzających się kontaktach z monarchą odkrywamy ślady zabiegów o zgodę na planowaną lokację miasta. Choć traktować to trzeba tylko jako niesprawdzalne do końca przypuszczenie, gotów jestem uznać właśnie rok 1388 za prawdopodobną datę przywileju królewskiego i tym samym datę początkową procesu lokacyjnego.

Miasto miało swojego założyciela. Śmigiel należy do grupy miast prywatnych, jakich wiele zakładała w swych dobrach szlachta wielkopolska. Posiadanie własnego miasta było istotnym wykładnikiem prestiżu społecznego. Dlatego też ulegało stałemu upowszechnieniu. Zrazu prywatne miasta zakładali tylko najmożniejsi panowie, potem po takie lokacje sięgała także średnia szlachta. Skutkiem tej dyktowanej ambicjami działalności było wielkie zagęszczenie sieci miejskiej. Posadowione co kilka lub kilkanaście kilometrów miasteczka nie miały szans na rozwój. Lokacja Śmigla mieści się jeszcze w stosunkowo wczesnej fazie tego procesu. Jego założyciele byli możnymi i wpływowymi ludźmi. Trudno tu zresztą wskazać konkretną osobę. Jako wystawcy przytaczanych dokumentów występują Henryk (w 1400 r.) i Ramsz z Oppeln (w 1415 r.). Wiadomo, że w tym czasie występowali w tej rodzinie bracia o takich imionach, których zresztą trudno dokładniej rozróżnić, bo Henryk używał także przydomka Ramsz (Henryk nie żył jednak już w 1412 r., a więc nie mógł wystawić dokumentu trzy lata później). Nie ulega natomiast wątpliwości identyfikacja rodziny. Pochodzili z Oppeln na Łużycach (w okolicy Budziszyna). W herbie nosili osękę, czyli bosak z zakrzywionym hakiem. W XIV w. niektórzy z nich weszli na służbę książąt śląskich i osiedli na pograniczu śląsko-wielkopolskim. Dziedzicznie piastowali ważny urząd starosty we Wschowie, a król Kazimierz Wielki po przyłączeniu tego miasta do Polski (1343) zostawił im tę godność. Tak Oppelnowie stali się polskimi poddanymi.

Wkrótce zaczęli nabywać dobra w Wielkopolsce. W 1361 r. Ramsz von Oppeln był już posiadaczem Czacza. Jest to najpewniej ojciec znanych nam już braci Henryka i Ramsza. Z Czacza zaś już bardzo blisko do Koszanowa. Pierwszym źródłowym śladem obecności Oppelnów w Koszanowie jest co prawda dopiero rozważany wyżej dokument z 1400 r. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że Ramszowie nabyli Koszanowo już dużo wcześniej - najpewniej wraz z Czaczem, jako że obie miejscowości dzieliły przeważnie te same losy majątkowe. Koszanowo było kiedyś gniazdem możnej rodziny wielkopolskiej, pieczętującej się herbem Szaszor (orzeł z gwiazdą zamiast głowy), do której należał też i Czacz. Andrzej z Koszanowa, rycerz pasowany a do tego człowiek piśmienny, za Władysława Łokietka walczył z Krzyżakami (był w krwawej potrzebie pod Płowcami), zaś w czasach Kazimierza Wielkiego został starostą generalnym Wielkopolski (1339-1341). Jego synowie związali się jednak potem z opozycją antykrólewską („*konfederacja Maćka Borkowica*”) i w ramach represji zostali pozbawieni przez Kazimierza rodowych majątków. Widać ich potem w zupełnie innych okolicach (w Bardzie pod Pyzdrami i Cerekwicy pod Kcynią). Koszanowo i Czacz znalazły się zapewne w ręku królewskim i to od króla dobra te przejęli pewnie Oppelnowie. W latach 1401-1403 widać tam jeszcze ich współdziedzica w osobie bliżej nieznanego Jana Stopacza z Klonowca i Mórkowa. Był to zapewne szwagier Oppelnów: zwracają bowiem uwagę procesy sąsiedzkie z Nową Wsią, w których występuje Ramsz z bratem (Henrykiem) i siostrą, potem zaś Ramsz, Henryk i Jan Stopacz. Dobra czacko-koszanowskie stanowiły nieduży, ale zwarty klucz kilku wsi (Czacz, Koszanowo, Glińsko, Nowa Wieś, Robaczyn).

O Ramszu, w 1392 r. poświadczonym znów jako starosta wschowski, mamy nieco interesujących wiadomości. W 1393 r. najechał królewskie miasto Kościan z dużą gromadą 60 szlachty i 100 „*pomniejszych*” ludzi. Pozwany o to do sądu, odpowiedział hardo, że ma na piśmie specjalny przywilej królewski, by przez dwa lata być sądzonym wyłącznie przez samego monarchę. W latach 1399-1400 procesował się z kolei z kupcem z łużyckiej Żytawy (utrzymywał więc kontakty z rodzinnym stronami), któremu nie zapłacił za „*postawiec*” (luksusowe

sukno), samostrzały (czyli broń palną) i siodła. Wiadomo też, że Ramsz dysponował w okolicy swoimi „*manami*”, czyli szlacheckimi wasalami. W Wielkopolsce było to zjawisko bardzo rzadkie i wygląda na przeszczepienie wzorów ze Śląska. Te przypadkowe dosyć dane pokazują jednak wyrazisty obraz ambitnego i aktywnego człowieka o szerokich horyzontach i możliwościach, cieszącego się dużym mirem i poważaniem w okolicy - a istotna i wymowna jest też wzmianka o szczególnych łaskach królewskich. Także sprawę lokacji miasta trzeba było przecież zacząć od zabiegów o zezwolenie monarsze. Stworzenie sobie miasta dobrze się wpisuje w aktywność tego człowieka i to jemu przypisać bez wątpienia należy ten pomysł. Niejasna pozostaje natomiast rola brata Henryka, a zwłaszcza wspomnianego Jana Stopacza. Ramsz zresztą zdołał się ich pozbyć, wykupując część Stopacza a bratu w ramach działów rodzinnych wydzielając inne dobra (jego potomkowie siedzieli potem w Bronikowie, dając początek znanej do dziś rodzinie Oppeln-Bronikowskich).

Charakterystyczne jest, że Oppelnowie (pisani już wtedy niekiedy z polską jako Opaleńscy) założyli miasto w Koszanowie, nie zaś w Czaczu, który stanowił dotąd główną ich siedzibę. W Czaczu znajdowała się zresztą solidna rezydencja („zamek”, jak mówią źródła), której śladem jest zachowane do dziś grodzisko wśród podmokłych łąk. W Czaczu panowała jednak nader skomplikowana sytuacja własnościowa. Widać tam w pierwszych latach XV w. szereg różnych posiadaczy (z których niektórzy byli tylko zastawnikami). Wydaje się, że jest to przejaw wycofywania się stąd Oppelnów, sprzedających lub zastawiających tutejsze dobra. Odkąd postawili na Koszanowo, tracili zainteresowanie Czaczem. Wszystko to wskazuje, że wybór terenu pod zaplanowane miasto musiał być głęboko przemyślany. Nie potrafimy stwierdzić na pewno, jakie walory miejsca okazały się decydujące. Rzuca się w oczy korzystne położenie wobec ówczesnych dróg handlowych. Największe znaczenie w okolicy miał duży szlak, biegnący z Poznania i Kościana ku Śląskowi, na Wschowę i Głogów. W Czaczu przekraczał on po grobli zabagnioną dolinę rzeczki Samicy i w miejscu dzisiejszego Śmigła wydostawał się na suchą wysoczyznę. Gdzieś

właśnie w tym miejscu najpewniej się rozgałęział, bowiem już z najstarszych wzmianek wiadomo, że miał na tym odcinku jakieś lokalne odnogi. W tym wreszcie na pewno miejscu od głównego traktu śląskiego odbijała poprzeczna droga, biegnąca na zachód, w stronę Przemętu... Miała ona duże znaczenie lokalne, stanowiąc główne połączenie równoleżnikowe na południe od silnie zabagnionej doliny Obry. W każdym razie Śmigiel wyrastał w miejscu istotnego węzła drożnego, w którym to punkcie stosunkowo najłatwiej było kontrolować miejscowy ruch. Miejsce, wyniesione wyraźnie ponad podmokłe otoczenie - po Wielkopolsce krążył potem prosty, ale wymowny wierszyk „*Schmiegel liegt auf dem Hügel*” (Śmigiel leży na wzgórzu) - miało naturalne walory obronne. Swoją rolę w wyborze miejsca odegrały też z pewnością lokalne źródła - dzięki którym wodom Śmigiel słynął później ze znakomitego piwa, a których eksploatacja sięga na pewno czasów lokacji, skoro nazwy ich padają, jak pamiętamy, już w dokumencie z 1415 r. Nazwanie wtedy jednego z nich „*świętym*” wskazuje, że doceniano ich zalety lecznicze.

Trudno jest śledzić przemiany przestrzenne związane z lokacją. Pewne możliwości daje tu tylko obserwacja losów kościołów. Świątynie stanowiły bowiem bardzo trwałe element krajobrazu. Nawet, gdy przeniesiono ludzkie siedliska, kościół zostawał przeważnie na starym miejscu - niekiedy przez całe wieki znacząc w szczerym polu lub leśnej głuszy miejsce po dawno opuszczonej osadzie. Mamy w Śmiglu dwa historyczne kościoły - farę pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP oraz położony na południe od miasta kościółek Św. Wita. Fara w obecnej postaci powstała u progu XVII w., zachowując jednak pierwotną formę gotycką, która wskazuje wyraźnie na powstanie w XV w. Powtarzana w literaturze data jego zbudowania w 1439 r. wydaje się co prawda mocno niepewna - nie udało się wciąż zidentyfikować źródła takiej informacji - ale trudno ją też zdecydowanie odrzucać. W wielu kościołach zapisywano bowiem i pilnie przechowywano datę konsekracji. W każdym razie śmigielska fara pochodzi na pewno z XV w. Nie ulega też wątpliwości jej organiczny związek z lokowanym miastem. Bardzo zagadkowo wygląda podmiejski kościółek Św. Wita. Jego obecnie

istniejący budynek powstał wprawdzie dopiero w 1769 roku, ale niewątpliwie stanął na miejscu starszego (drewnianego). Wskazuje na to choćby umieszczenie w ołtarzu głównym gotyckiego tryptyku, przedstawiającego Wniebowzięcie NMP, a datowanego na 1506 rok. Prawdopodobnie pochodził on (jak sugeruje sam temat) pierwotnie z fary miejskiej, skąd usunięto go pewnie w związku z czasowym przejęciem parafii przez innowierców w okresie szesnastowiecznej reformacji albo w związku z wielkim pożarem w 1582 r. Najstarsza wzmianka o kościele Św. Wita „za miastem” pochodzi z 1550 r. Znajdował się wówczas w zarządzie śmigielskiego plebana, ale miał przypisany własny dom, ogród i rolę - co wskazuje, że kiedyś musiał tam być osobny pleban. Szerzej opisuje kościół wizytacja kościelna z 1619 r. Świątynia była drewniana, ale „przetykana cegłami”. Nie miał żadnego uposażenia. Pamiątkę jego poświęcenia obchodzono w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy. Co roku w ów dzień i przez kilka następnych tygodni aż do Dni Krzyżowych odprawiano tam nabożeństwa dla „pobożnych ludzi”. Pokazuje to, że stojący na uboczu kościółek zajmował wciąż trwałe miejsce w świadomości okolicznej ludności. Samo wezwanie Św. Wita wydaje się dość archaiczne - jego kult pojawił się w Polsce u progu państwowości, ale żywy był także w stuleciach następnych, tak więc wszelkie oparte na samym wezwaniu spekulacje na temat początków kościoła (może XII, może nawet X w.?) są niesprawdzalne i nie prowadzą donikąd. Przyjąć należy w każdym razie - jak czynili to wszyscy dotychczasowi badacze problemu - że kościół Św. Wita stanowił najstarszy ośrodek przedlokacyjnej parafii w Koszanowie. W związku z powstaniem miasta urządzono nową kaplicę z własnym duszpasterzem - stąd podwójna obsada parafii, którą mieliśmy okazję obserwować w 1408 r. Nie doszło jednak, jak w wielu innych miastach, do wyodrębnienia osobnej parafii miejskiej. Ośrodek starej parafii przeniósł się natomiast do kościoła miejskiego, który rozbudowano do nowej, okazałej postaci murowanej. Stary Św. Wit pozostał zaś na uboczu, traktowany jako kościółek pomocniczy śmigielskiej parafii. Rozwiązanie takie pozwała na następne istotne wnioski. Nie ulega wątpliwości, że kościół Św. Wita - jako najstarsza świątynia koszanowskiej

parafii - wyznacza punkt ciężkości miejscowego osadnictwa przed lokacją. To w tym miejscu znajdować się musiała czternastowieczna wieś Koszanowo. Dziś znajduje się już gdzie indziej - około pół kilometra bardziej na północ. Przesunięcie wiązać trzeba niewątpliwie z lokacją Śmigła. Widać, że proces lokacyjny głęboko przeorał cały zastany układ osadniczy. Miasto wytyczono kilkaset metrów obok pierwotnego centrum, na dogodnym wzgórzu, mieszkańców dawnej wsi przesiedlono nieco dalej, a samą wieś po prostu zlikwidowano. W związku z tymi przekształceniami stoją niewątpliwie wspomniane już wyżej sprawy graniczne, jakie dziedzice Koszanowa mieli ok. 1400 r. z sąsiedami z Polodowa i Nowej Wsi. Prawdopodobnie wytyczając miasto, Ramszowie naruszyli grunty sąsiedzkie. Wszystko to pokazuje zarazem, jak wielkim i skomplikowanym przedsięwzięciem była lokacja miasta nawet stosunkowo niedużego, jak Śmigiel.

Przy okazji lokowania miasta dziedzice budowali sobie często nową, reprezentacyjną rezydencję. Najczęściej miała ona postać obronnej wieży na murowanych piwnicach, ustawionej na sztucznie nasypnym kopcu, co w źródłach określano po łacinie jako *fortalicium*. Nie słychać jednak nigdy o takim obiekcie w Koszanowie czy Śmiglu, gdzie źródła notują zawsze jedynie „*dwór*” (*curia*) - co oznacza zwykłą, nieumocnioną siedzibę szlachecką.

Przypuszczać wszakże wolno, że także w Śmiglu planowano odpowiednią rezydencję. Zdaje się na to wskazywać obecność wieży - ewidentnie zamkowej, a nie kościelnej, jak się niekiedy twierdzi - w herbie miasta (poświadczonym wprawdzie dopiero w XVI w., ale ustalonym prawdopodobnie już momencie lokacji). Można jednak zrozumieć, dlaczego Ramsz Oppeln nie dokonał nigdy takiej inwestycji. Mieszkał zrazu w Czachu (gdzie miał prawdziwy „zamek”), ale - jak pamiętamy - musiał się potem stamtąd stopniowo wycofać, co interpretować należy jako dowód narastających trudności finansowych. Wydaje się, że to właśnie lokacja miasta „zjadła” jego majątek. Jeśli musiał zaś sprzedawać rodowe dobra, nie czas było myśleć o budowie rezydencji (bo było to również bardzo kosztowne przedsięwzięcie). Może też zresztą nie stało na to czasu. Dokument z 1415 r., zamykający proces lokacji

Śmigła, jest ostatnim znanym dokonaniem Ramsza. Dziedziczył po nim syn Mikołaj Ramsz. I on był człowiekiem nie pozbawionym ambicji - jak wskazuje ożenek z Katarzyną ze starej, możnej i robiącej własnie dużą karierę rodziny Bnińskich - ale ambicje te pozostały niespełnione. Po wczesnej śmierci Mikołaja jego dzieciom Władysławowi i Mikołajowi Ramszom zostały tylko niespłacone i niespłacalne długi. Na ich poczet trzeba było w 1443 r. sprzedać Śmigiel. Nabywcami byli wujowie Bnińscy - z których jeden, biskup poznański Andrzej wystąpił zarazem jako opiekun w imieniu nieletnich Ramszów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że odegrał tu rolę mocno dwuznaczną, przymuszając pewnie siostrzeńców do pozbycia się ojcowizny. Tak to odeszli ze Śmigła potomkowie założyciela miasta. Żyli potem w innych dobrach (m.in. w Lubosinie pod Pniewami), ale przez kilkadziesiąt używali wciąż jeszcze nazwiska Śmigielskich, jakby wspomnienia minionej świetności. Także Wojciech Bniński, który w podziałach z braćmi wziął Śmigiel, zaczął zwać się teraz Śmigielskim. Tak były w Wielkopolskie dwie różne rodziny tego nazwiska. Ponieważ Wojciech miał wielu synów i wnuków, dobra ulegały podziałom, a niektóre części wraz z rękami panien Śmigielskich przechodziły w obce posiadanie. W ten właśnie sposób u progu XVI w. weszli do Śmigła Rozdrażewscy i Leszczyńscy.

W toku lokacji, jak dowodziłem, zachowano (choć przesuniętą) wieś Koszanowo. Płynnie stąd wniosek, że miasto zasiedlić musieli nie dawni wieśniacy, ale nowi osadnicy. Nie potrafimy powiedzieć wiele bliższego o ich pochodzeniu. Z najstarszego okresu istnienia miasta znamy zaledwie kilka imion i przezwisk: w 1408 r. w procesach z plebanami wystąpili burmistrz Mikołaj i Mikołaj Miczek, w dokumencie lokacyjnym z 1415 r. wspomniany jest Jan Kühne (Kuhne), potem zaś w sądzie biskupim stawali Wojtek (1420) oraz Gość i Mikołaj Szymek ze Śmigła (1433). Imię Mikołaj było wówczas używane powszechnie. Istotne wydaje się, że formy Miczek, Wojtek, Szymek czy Gość są typowo polskie i świadczyć mogą o polskim pochodzeniu. Z kolei zapis Kühne bądź Kuhne robi wrażenie niemieckie, ale może to być przecież równie dobrze swojski Kuna w zniekształconym przez pisarza zapisie. Wygląda

w każdym razie na to, że najstarsza ludność Śmigła była raczej miejscowego pochodzenia, choć liczyć się trzeba z udziałem przybyszów z pobliskiego przecież Śląska (wówczas silnie niemczonego) a może nawet - zważywszy koneksje i kontakty dziedziców dóbr - z Łużyc. Napływ ten nasilić się musiał w ciągu następnych dziesięcioleci. W 1514 r. burmistrzem był Andrzej Miller (niem. młynarz). Prowadziło to nawet do pewnych napięć w lokalnej społeczności. W 1507 r. piwowar Maciej Cothel w imieniu swoim i całej „wspólnoty Niemców” ze Śmigła oskarżył przed sądem biskupim w Poznaniu śmigielskiego plebana Mikołaja o to, że ten „nie utrzymuje kapłana i spowiednika Niemca, który by głosił słowo Boże podług dawnego zwyczaju”. Ostatnie słowa wskazują, że kwestia specjalnego duszpasterstwa dla Niemców nie była bynajmniej nowością. Mimo wymówek ze strony plebana (mających pokryć oczywistą okoliczność, że utrzymanie dodatkowego wikariusza po prostu uszczuplało plebańskie dochody), sąd nakazał mu w ciągu najbliższych miesięcy znaleźć odpowiedniego człowieka, pod groźbą usunięcia z parafii. Sprawa pokazuje pewne kłopoty z asymilacją przybyszów, ale nie ulega zarazem wątpliwości, że na dłuższą metę ulegali oni dość szybkiej polonizacji. Widać to w imiennym wykazie mieszczan śmigielskich, jaki sporządzono w 1556 r. przy okazji sprzedaży połowy miasta (a więc pewnie i mieszczan jest tu połowa). Figurują tam: Andrzej krawiec, Sebastian Kania, Maciej Kęsy ślusarz, Kozak, Golec, Waligóra, Gałganek, Ochsnar, Trzebiświnia, Kędziorka, Brzóska, Rojka, Walenty Młynarz, Terpiczka, Kosarz, Kulig, Smaczny, Jenika, Motyka, Czeska, Jech, Klugowa, Kołodziej, Biela, Świerczewa, Matys Kuśnierz, Piotr i Browarka, a ponadto domy Olbrychtowczy i Kramarzewski oraz działka Strzelcewska. Niemiecko brzmiących przydomków jest tu zaledwie kilka: Ochsnar (od niem. Ochse - wół), Olbrycht, Klugowa, Terpiczka, może też Jenika czy Jech; nader charakterystyczny przykład daje natomiast Matys Kuśnierz, bo imię ma tu formę wyraźnie niemiecką, ale nazwisko jest już zapisane ewidentnie po polsku.

Zwrócić jeszcze trzeba uwagę na wspomniany w dokumencie z 1415 r. „plac żydowski”. Czy oznacza to obecność Izraelitów? O śmigielskich Żydach skądinąd nic nie wiemy, a Śmigła nie wymieniają za-

chowane rejestry gmin żydowskich. Wiadomo natomiast, że Żydzi w wielkopolskich miastach byli jeszcze w XIV w. rzadkością i pojawiali się raczej w miastach królewskich (acz od reguły tej zdarzały się wyjątki). Było natomiast dość innych powodów, by nazwać kawałek gruntu mianem „żydowskiego” (przydomek „Żyd” nosili niekiedy także chrześcijanie, żył nawet wówczas w Wielkopolsce szlachcic Mikołaj Żydówka z Rogaczewa). Obecność Żydów w najdawniejszym Śmiglu traktować zatem trzeba mocno sceptycznie.

Takie były początki Śmigła - miasta na wzgórzu, które swe powstanie zawdzięcza ambicjom obcych przybyszów z rodziny von Oppeln i pracy ściąganych z różnych stron osadników. Nie należy już do naszego zadania śledzić dokładniej dalszy rozwój miasta. Bez trudu wskazać jednak można pewne charakterystyczne cechy gospodarczej działalności mieszczan. Śmigiel słynął z wiatraków: od nich prawdopodobnie pochodzi nazwa miasta, są wzmiankowane w dokumencie lokacyjnym z 1415 r., pojawiają się też zawsze w szesnastowiecznych źródłach podatkowych (wymieniano ich sześć w 1563, a pięć w 1581 r.). Nieprzypadkowo wśród wymienionych przed chwilą przezwisk mieszczzańskich powtarza się Miller czy Młynarz. Wiatraki obsługiwały okoliczne wioski. Ale miasto także samo produkowało. Renomę zapewniało Śmiglowi piwo. Swą jakością zawdzięczać miało znakomitej wodzie z miejscowych źródeł. Jak dużym uznaniem cieszyło się w okolicy już w średniowieczu, pokazuje sprawa z 1507 r. Opat lubiński pozwał wtedy do sądu zarządcę parafii w należącej do klasztoru Święciechowej o to, że szynkuje w swym domu piwo śmigielskie i głogowskie „szlachcie, mieszczanom i wieśniakom”. Nie chodziło jednak bynajmniej o to, że duszpasterz zamienił plebanię w szynk - istotne było, że sprzedawano obce piwa „na szkodę miejscowych mieszczan”. Sąd biskupi wydał wyrok salomonowy, pozwalając sprzedawać piwo dalej, ale tylko „kapłanom i obcej szlachcie”. Widać, że śmigielskie piwo łatwo wypierało z lokalnego rynku inne gatunki, których nie chciał pić nikt, kto nie musiał. Zajmowano się też w Śmiglu na pewno, podobnie jak w wielu innych miasteczkach Wielkopolski, sukiennictwem. Już w 1415 r. słyszemy o prawie mieszczan do hodowli owiec - chodziło bez wątpienia

o wełnę na sukno. W dniu 21 lutego 1438 r. Mikołaj „tkacz wełniany” ze Śmigła zaciągnął w Poznaniu spory dług 30 grzywien z terminem spłaty na jarmark wielkopostny. Pokazuje to zasięg kontaktów gospodarczych śmigielskich producentów i rytm ich pracy: dopiero sprzedaż towaru na jarmarku zapewnić miała wypłacalność dłużnika. W 1469 r. wystąpił Maciej złotnik ze Śmigła - ale chyba mieszkał on już w Poznaniu. Większe miasto zawsze przyciągało najaktywniejszych ludzi z całego regionu, a w Śmiglu złotnik nie miał chyba zbyt wiele roboty. Nieprzypadkowo jeden z szesnastowiecznych rejestrów podatkowych odnotowuje w Śmiglu tylko „*rzemieślników pospolitych*” (w liczbie 27). Śmigiel żył też z handlu. W 1493 r. król Jan Olbracht zezwolił na odbywanych co piątek targach tygodniowych swobodnie handlować końmi i bydłem. Śmigiel włączał się więc w pośrednictwo w ważnym dla całej Środkowej Europy handlu wołami, pędzonymi z Rusi (nieprzypadkowa jest nazwa Wołynia) do Niemiec; świadczy o tym także wspomniane wyżej mieszczańskie przezwisko Ochsnar. Miasto potrafiło również korzystać z położenia na ruchliwym trakcie poznańsko-głogowskim. Ruch tam był podobno tak wielki, że władze miejskie nie mogły podołać stałym naprawom drogowym. W 1580 r. król Stefan Batory zezwolił więc śmiglanom pobierać specjalne cło (po 3 grosze od każdego przejeżdżającego konia), aby mogli sfinansować wybrukowanie dróg wyjazdowych na przedmieściach oraz w Glińsku. Wszystkie te, zestawiane zresztą z różnych lat, przejawy ekonomicznej aktywności nie muszą dowodzić szczególnego rozkwitu miasta. Chwiejną chyba równowagę ekonomiczną zakłócały raz po raz kataklizmy losowe: w 1474 r. zniszczyły Śmigiel wojska łupiącego południową Wielkopolskę księcia śląskiego Jana Żagańskiego, w 1506 r. zaś przyszedł pożar, po którym nawet król litościwie pozwolił nie płacić żadnych podatków przez cztery lata. Śmigiel pozostawał niedużym ośrodkiem o znaczeniu ściśle lokalnym. W 1458 r. na wyprawę pod zagrożony przez Krzyżaków Malbork miał wystawić 7 zbrojnych piechurów. Odpowiada to zdecydowanie poziomowi raczej mniejszych (acz nie tych zupełnie małych) miasteczek wielkopolskich (z okolicznych ośrodków Przemęt i Dubin wysyłały po 1 zbrojnym, Kopanica 2, Babimost,

Rydzyna, Zbąszyń, Kębłowo i Sarnowa po 4, Poniec 8, Krzywiń, Święciechowa i Osieczna po 10, Wschowa 20, Kościan 40, a stołeczny Poznań aż 60 ludzi). Właściwy czas rozwoju przyszedł dopiero później, odkąd po połowie XVI w. zaczął się żywszy napływ protestanckich rzemieślników ze Śląska. Ale to już inna, późniejsza historia.

Nota bibliograficzna:

Podstawę niniejszego szkicu stanowiły materiały zgromadzone w kartotece Słownika Historyczno-Geograficznego Wielkopolski Średniowiecznej w poznańskiej pracowni Instytutu Historii PAN. Są one sukcesywnie publikowane jako Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu, cz. I-IV, Wrocław 1981 -Poznań 2005. Dotychczas wydane zeszyty obejmują hasła do litery S, m.in. Czacz (cz. I, s. 273-278), Koszanowo (cz. II, s. 337-340), Nowa Wieś (cz. III, s. 323-324). Zeszyt z hasłem poświęconym Śmigłowi winien ukazać się w 2010 r.

Brak wyczerpującej monografii historii Śmigła. Nie pełni tej roli nieduża książeczka L. Gomolca, *Dzieje miasta Śmigła*, Poznań 1960, a E. Marx, *Beiträge zur Heimatgeschichte des Posener Landes, insbesondere der Stadt und Kreises Schmiegel*, Schmiegel 1911, zawiera mnóstwo błędów; wciąż przydatny bywa stary H. Wuttke, *Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1877, s. 436-438. Amatorski zarys dał Oskar Matzel, *Schmiegel. Geschichte einer deutschen Handwerkerstadt im Osten*, Rotenburg (Wümme) 1975 - wydanie nakładem własnym autora (egzemplarz w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). O stosunkach kościelnych najpełniej: J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II, Poznań 1964, s. 433-434, 659; do tego zaś S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1935, s. 168, 401-403, oraz J. Łukasiewicz, *Opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej diecezji poznańskiej*, t. II, Poznań 1858, s. 247-252 (z cennymi szczegółami, ale i błędami). O rodzinie von Oppeln: T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 261-262; o Bnińskich-Śmigielskich: Z. Górczak, *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku*, Poznań 2007,

s. 49-50, 91-98. Zob. też S. Weymann, *Ze studiów nad zagadnieniem dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku*, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 6/8, s. 20, 38-39; Z. i K. Zierhofferowie, *Nazwy miast wielkopolskich*, Poznań 1987, s. 148-150; M. Adamczewski, *Heraldyka miast wielkopolskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2000, s. 440-441; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. V, z. 10, Warszawa 1980, s. 99-105; A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, W-wa 1972 (zestawienie podróży królewskich).

Wpisy najdawniejszych dokumentów z 1400, 1415 i 1460 r. znajdują się w Archiwum Państwowym w Poznaniu, sygn. Wschowa Gr. 18, k. 196-201. Dokumenty te wydał H. Moritz, *Ein verschwundener Stadtname. Zur älteren Geschichte von Schmiegel*, „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen” 2, 1901, s. 1-7. Najlepsze wydanie dokumentów z lat 1400 i 1415 zawiera jednak *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. VII, Warszawa 1985, nr 760 (1415 r.), t. XI, Poznań 1999, nr 1791 (1400 r.). O innych materiałach archiwalnych do historii miasta zob. A. Warschauer, *Die städtischen Archive in der Provinz Posen*, Leipzig 1901, s. 232-233. Wykaz mieszczan z 1556 r.: Poznań, Archiwum Państwowe, sygn. Poznań Gr. 19, k. 362, oraz Poznań Gr. 100, k. 940v. Dalsze przywileje królewskie: *Matricularum Regni Poloniae summaria*, t. II, Warszawa 1907, nr 208 (1493, jarmarki), t. III, Warszawa 1908, nr 2628 (1506, zwolnienie z podatków); Poznań, Archiwum Państwowe, sygn. Wschowa Gr. 18, k. 190-191 (1580, cło). Najciekawsze zapiski z akt sądów kościelnych: Poznań, Archiwum Archidiecezjalne, sygn. AC (*Acta causarum consistorii*), t. 2, k. 112v, 114 (1408); t. 84, k. 105v (1507, Niemcy), 134 (1507, piwo); sygn. AE (*Acta episcopalia*), t. IX, k. 409v-410 (1550, uposażenie kościoła Św. Wita); wizytacja z 1619 r.: tamże, sygn. AV (*Acta visitationum*), t. 4, k. 116-121. Wykaz kontyngentów z 1458 r.: *Kodex dyplomatyczny Wielkiej Polski*, Poznań 1840, nr 129.

Teksty dokumentów

Poniżej podaję związane z lokacją Śmigła dokumenty we własnym tłumaczeniu. W przypadku dokumentu z 1415 r. podstawę przekładu stanowiła kopia z ksiąg grodzkich wschowskich z 1580 r., a odmienne wersje drugiej kopii z 1671 r. zostały podane w przypiskach. Tłumacząc teksty, starałem się zachować ścisłą wierność wobec podstawy, ale niekiedy konieczne było odstępowanie od niej na rzecz tłumaczenia nieco bardziej swobodnego.

1. *Henryk Oppeln nadaje miastu Koszanowo prawa handlowe. 24 VI 1400*

Ja Henryk z Oppeln pan w Koszanowie oznajmiam i czynię niniejszym listem wiadomym wszystkim, którzy będą go oglądać albo słuchać odczytywanego, że po rozważnym namyśle i za radą moich przyjaciół, z woli mojej i moich następców dałem i obdarzyłem miasto Koszanowo całkowitym targiem solnym. Do tego daję wagę, postrzygalnię sukna, dwie ławy chlebowe, dwie rzeźnicze, dwie szewskie i wysokie kramy oraz stawy, które leżą wokół rowu miejskiego, ogarniając wszystko wymienione. Na czego potwierdzenie przywiesiłem do tego listu swoją pieczęć. Dano w roku od narodzeniu Chrystusa tysiąc czterechsetnym w dniu św. Jana.

2. *Ramsz Oppeln określa prawa miasta Koszanowo. 11 XI (24 VI?) 1415*

W imię Boże amen. Ponieważ wszystkie sprawy ludzkie, które się w czasie dokonują, wraz z upływem czasu przemijają i, o ile nie zostaną zatwierdzone przez uczciwych ludzi i odpowiednie świadectwa, łatwo mogą popaść w zapomnienie, ja Ramsz z Oppeln dziedzic w Koszanowie oznajmiam tym listem i czynię wiadomym, że za radą i wolą moich dziedziców i przyjaciół, tak jak to mi, wspomnianemu Ramszowi, udzielił nasz łaskawy pan, król polski Władysław, udzieliłem i dałem z okazji przeniesienia miasta zwanego Koszanowo na prawo magdeburskie, pozostać przy nim i korzystać z prawa miejskiego, pod warunkiem, że nie będzie to szkodzić mojemu prawu zwierzchniemu i że [mieszczanie] będą nam, moim dziedzicom i prawym następcom posłuszni i podwładni jako prawym dziedzicom i nie podejmą żadne-

go czynu lub rozkazu bez naszej woli i wiedzy. Po pierwsze, ja wspomniany Ramsz udzielam i daję prawem miejskim w całości Nową Wieś, która graniczy z Koszanowem i Brońskiem^a, z wszystkimi jej prawami i granicami, tak jak od dawna jest położona, tak że burmistrz wraz z radą mnie i moim dziedzicom i prawym następcom powinni oddawać jako czynsz ze wspomnianej Nowej Wsi każdego roku na dzień św. Michała 11 grzywien groszy czeskich, licząc po 48 groszy na jedną grzywnę, a plebanom również z tych dóbr dawać 8 groszy trojaków, jeden korzec ziarna i jeden owsa rocznie z każdego łanu. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz prawo swobodnego wygonu bydła, które to prawo należało do dziedziny Jana Kühne, bez szkody dla mnie, moich dziedziców i innych sąsiadów. Również daję i udzielam ja wspomniany Ramsz wszystkim, którzy siedzą na prawie miejskim prawo, by trzymać owce, swobodnie je wypędzać i wypasać na wszystkich moich dobrach, bez szkody dla mnie, moich dziedziców i innych sąsiadów, za co mnie i moim dziedzicom ku pamięci winni dawać rocznie po jednej dobrej owcy od każdej setki sztuk bydła. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz na prawie miejskim dwanaście ogrodów, które leżą za wiatrakiem, wyjąwszy pierwszy ogród przy drodze, który należy do wiatraka, tak że burmistrz z radą winni mnie i moim dziedzicom oddawać czynsz z każdego ogrodu, który będzie osadzony, na dzień św. Michała po wiardunku^{aa} groszy i 2 kurczaki, plebanowi zaś 1 grosz trojaków. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz na prawie miejskim dwa ogrody, jeden położony na prawo od wiatraka, drugi po lewej^b idąc do Wschowy^c, a mnie i moim dziedzicom winni dawać z każdego ogrodu 1 szeroki grosz i 4 kurczaki czynszu na dzień św. Michała. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz Łysą Górę i zarośla na tej górze aż do ogrodu Jan Kuhne, by obrócić je na potrzeby miasta podług ich [mieszczan] upodobania.

^a W drugiej kopii: Glińskiem.

^{aa} Wiardunek (wiardunk, feton, czwartak) - średniowieczna jednostka wagowa (ok. 49 g) stosowana w Niemczech i w Polsce. Odpowiadał 1/4 grzywny i dzielił się na 4 łuty. Od XIV wieku stał się w Polsce również jednostką obrachunkową monet i odpowiadał 12 srebrnym groszom.

^{b-c} W drugiej kopii: ponad drogą wjazdową.

Również udzielam i daję dwanaście ogrodów wraz ze stodołami, tak szeroko i daleko, jak od dawna są położone, za co mnie i moim dziedzicom [należą się] z każdego ogrodu 2 kurczaki rocznie. Również udzielam i daję ja wspomniany dla dobra miasta ogród zwany Placem Żydowskim, aby obrócić go na potrzeby miasta. Również udzielam i daję prawo zakładania stodoł i ogrodów wokół miasta, bez szkód dla ogrodów moich i moich dziedziców, które są od dawna założone. Również udzielam i daję dla dobra miasta browar od grobli za Dziką Górą aż do buka, bez szkody dla Bukowego Źródła. Udzielam i daję dla dobra miasta pół łanu od Bukowego Źródła aż do Świętego Źródła i stawu przy Świętym Źródle, tak szeroko, długo i daleko, jak się da. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz targ solny w całości, zastrzegając, że gdy „obcy przywiozą sól i będą ją sprzedawać na ćwierci”, to mnie i moim dziedzicom należy się połowa [opłat z] targu, gdyby zaś samo miasto sprzedawało sól, winno mnie i moim dziedzicom płacić po ćwierci soli od każdego wozu. Również udzielam i daję w całości ja wspomniany Ramsz postrzygalnię suknia i wagę, zastrzegając dla mnie i moich dziedziców krojenie i ważenie na nasze potrzeby we dworze. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz dwie ławy rzeźnicze, dwie ławy chlebowe i dwie ławy szewskie, tak że powinny utrzymywać, jak należy, wspólnotę z ławami moimi i moich dziedziców. Również udzielam i daję ja wspomniany Ramsz wolną łaźnię, za co mnie i moim dziedzicom wraz z czeladzią należy się w miarę potrzeb darmo kąpiel i strzyżenie. Również udzielam i daję dla dobra miasta prawo, by obnosić swobodnie chorągiew, zastrzegając, że chorągiew ta będzie stała u dziedziców, tak że ten, kto by chciał korzystać z chorągwi miejskiej, będzie dawał dziedzicom 1 grosz i tak samo miastu. Biedota będzie mogła się kąpać darmo w soboty.^f Również udzielam i daję swobodnie [tu następuje kilka słów niezrozumiałych], zgodnie z prawem miejskim, bez szkody dla zwierzchniego prawa dziedziców, wyjąwszy pół łanu wójtów, które jest wolne^g. Aby wyżej opisane sprawy były trwałe

^{d*} W drugiej kopii: zwyczajna sól będzie sprzedawana na beczki.

^{f*} W drugiej kopii: Również udzielam i daję swobodnie karać wszystkie przestępstwa podług prawa miejskiego, bez szkody dla zwierzchniego prawa dziedziców.

zachowywane, ja Ramsz przywiesiłem moją pieczęć do tego listu, który był dany w dniu św. Marcina^h roku od urodzenia Chrystusa tysiąc czterysta piętnastego.

3. Król Kazimierz Jagiellończyk nadaje prawo magdeburskie miastu Śmigiel. Poznań, 21 VII 1460

W imię Pańskie amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Aby błąd zapomnienia nie pochłonał dokonywanych w czasie czynów, wniosła rada królów i władców postanowiła czyny te uwiecznić mocą dokumentów i świadectwem świadków. Przeto my Kazimierz z Bożej łaski król Polski oraz ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej i pomorskiej, wielki książę Litwy, pan i dziedzic Pomorza oraz Rusi itd. brzmieniem niniejszego pisma ogłaszamy wszystkim, których to dotyczy, z nim się zapoznającym, tak obecnym, jak i przyszłym, że na prośby wielce nam drogiego, czcigodnego w Chrystusie ojca, księdza Andrzeja biskupa poznańskiego, pragnąc poprawić stan położonego w Wielkopolsce w powiecie kościańskim miasta Śmigiel i jego mieszkańców, aby za czasu naszych rządów mogło uzyskać obfitsze pożytki, przenosimy je wieczyście, tak jak jest w swoich granicach wzdłuż, wszere i dookoła rozgraniczone i wydzielone, z prawa polskiego, ruskiego i jakiegokolwiek innego na prawo niemieckie zwane magdeburskim, usuwając tam wszystkie polskie, ruskie i jakiegokolwiek inne prawa, normy i wszelkie zwyczaje, które zwykły kłócić się z owym prawem niemieckim. Zwalniamy ponadto, wyjmujemy i wieczyście uwalniamy wszystkich ludzi i mieszkańców wspomnianego miasta Śmigiel od wszelkiego sądownictwa, sądu i władzy wszystkich wojewodów, kasztelanów, starostów, podkomorznych, sędziów, podsejdków i innych urzędników naszego Królestwa i ich służebników, tak aby przed nich i któregokolwiek z nich pozwani w sprawach wielkich lub małych, jak to kradzieży, zabójstwa, podpalenia, obcięcia członków albo jakichkolwiek innych nadzwyczajnych wykroczeń, nigdy nie odpowiadali ani nie płacili jakichkolwiek kar. Ludzie, mieszczanie

^h W drugiej kopii: św. Jana.

i mieszkańcy Śmigła odpowiadać natomiast mają wobec swego wójta, wójt zaś wobec swych dziedziców i ich prawych następców, gdy wezwany zostanie ich pismem lub pozwany, a to jeśli będzie opieszały w wymierzaniu sprawiedliwości albo z odwołania, wtedy nie na inaczey, jak na swoim prawie niemieckim zobowiązany jest odpowiadać. W wyżej zaś wyliczonych sprawach gardłowych o zbrodnie wójt wspomnianego miasta będzie miał pełną moc i zdolność sądzenia, wyrokowania, karania, zmuszania do poprawy i egzekwowania, tak jak owo prawo niemieckie we wszystkich swych punktach, postanowieniach, klauzulach i artykułach przewiduje i wymaga. Na których to rzeczy świadectwo do dokumentu tego została przywieszona nasza pieczęć. Działo się w Poznaniu w najbliższy poniedziałek przed dniem św. Marii Magdaleny roku Pańskiego tysiąc czterysta sześćdziesiątego, w obecności czcigodnego w Chrystusie ojca, księdza Jana biskupa włocławskiego, kanclerza Królestwa Polskiego, oraz wielmożnych i urodzonych Łukasza z Górk wojewody poznańskiego, Stanisława z Ostroroga wojewody kaliskiego, Piotra z Gaju kasztelana kaliskiego, Jana z Czarnkowa kasztelana gnieźnieńskiego, Ścibora z Ponieca podkomorzego poznańskiego i starosty generalnego Wielkopolski i innych bardzo licznych świadków. Dano przez ręce tegoż czcigodnego w Chrystusie ojca, księdza Jana biskupa włocławskiego, kanclerza oraz wielebnego i zacnego Jana z Brzezia doktora obojga praw, prototariusza stolicy apostolskiej i jej audytora spraw świętego pałacu, archidiacona gnieźnieńskiego, podkanclerzego Królestwa Polskiego, wielce nam drogich. Z relacji tegoż czcigodnego w Chrystusie ojca, księdza Jana biskupa włocławskiego, kanclerza Królestwa Polskiego.

Osobno publikuję tłumaczenie obszernych fragmentów z protokołu najstarszej znanej wizytacji parafii w Śmiglu, dokonanej 18 kwietnia 1619 r. przez biskupa pomocniczego i archidiacona poznańskiego Kaspra Hapa. Jest to podstawowe źródło dla najdawniejszych dziejów miejscowego kościoła. Opuszczam dokładne opisy paramentów i ksiąg kościelnych, a także uposażenia plebana. Pominięte fragmenty oznaczam trzema kreskami: (- - -).

Śmigiel jest miastem kilku panów różnego wyznania. Ma kościół murowany po spaleniu wraz z miastem w poniedziałek Wielkanocny roku Pańskiego 1582 z odnowioną z jałmużny pobożnych ludzi świątynią i ponownie ustanowionymi od 19 lat nabożeństwami. Na zewnątrz pokryty jest dobrze glinianymi dachówkami. Prawa patronatu dziedziców miasta. Pod wezwaniem Wniebowzięcia NM Panny i Św. Jana Chrzciciela, zapewne przed spalaniem był poświęcony, co można wnosić z pamiętki dedykacji, która przypada na pierwszą niedzielę po św. Mateuszu apostołe i ewangelście [21 IX], tym nie mniej po odnowieniu wymaga nowej dedykacji. (- - -)

Ma księgę chrztów i małżeństw (zwaną pospolicie metryką), prowadzoną starannie od roku 1598 do roku obecnego.

Ołtarz główny jest położony w stronę wschodnią, zbudowany z cegły, nie poświęcony, ale przenośny, w całości przeniesiony z kościoła Św. Ducha. Figury postawione w ostatnich latach na nowo z jałmużny pobożnych ludzi, a szczególnie nakładem i troską niegdyś czcigodnego Marcina Żnińskiego, zmarłego plebana. Ołtarz ma w środku wybornie wymalowany wizerunek Ukrzyżowanego. Ołtarz ten jest pokryty trzema ozdobnymi płótnami, na których znajdują się osłony chroniące przed kurzem. Ołtarz ma rzeźbiony wizerunek Ukrzyżowanego, dwa świeczniki z mosiądzu i dwa inne przenośne z drewna dla powiększenia podwyższenia. Z boku ołtarza jest przybity dzwonek. Przegrody dokoła są drewniane.

Są dwa inne wydzielone ołtarze, ale nie poświęcone. Pierwszy od strony zakrystii, drugi na przeciwko. Każdy ma stare obrazy z dawnego ołtarza głównego, nie mają żadnego uposażenia i dlatego rzadko odprawia się przy nich nabożeństwa. (- - -)

Dzwonnica zawiera dwa dzwony, ale nie jest pokryta ani zamknięta. Pleban z witrykami kościoła myśli o postawieniu nowej. (- - -).

Dom plebana spłonął. Pleban mieszka dotąd w domku postawionym dla wikarego. Utrzymuje jednak rektora szkoły, dzwonnika, kantora itd. Kantor oprócz zwyczajowej zapłaty od plebana ma 2 złote z ratusza, dwaj dzwonnicy zaś od ekonomów kościoła po 1 grzywnie rocznie.

Jest poza tym inny oddalony kościół za miastem, drewniany z ce-

glanymi wstawkami, pod wezwaniem Św. Wita. Prawdopodobnie był poświęcony, o czym można wnosić z pamiątki dedykacji, obchodzonej w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy. Ołtarz główny był, jak mówią, poświęcony. Od dawna odprawia się przy nim msze i widnieją na nim znaki poświęcenia. Kościół ten nie ma żadnego uposażenia, tym nie mniej od pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy przez wiele tygodni, a także w Dni Krzyżowe [czyli poniedziałek, wtorek i środa po piątej niedzieli po Wielkiejnocy] i w inne dni dla pobożnych ludzi odprawia się tu nabożeństwa. Na cmentarzu jest tu dzwon, umieszczony na drzewie, bez przykrycia.

Jest również za miastem budynek postawiony przez heretyków przed 15 laty na gruncie pana Waława Rozdrażewskiego, jednego ze współdziedziców Śmigła. Utrzymują oni na własny koszt swojego ministra. Znajduje się w tym mieście nawet wielu sekty ariańskiej, którzy mają swój dom w rynku, gdzie utrzymują ministra swej sekty i odbywają zgromadzenia dla praktykowania tej występnej wiary.

Ponadto cmentarz kościoła parafialnego po pożarze nie jest ogrodzony z braku środków, odbywają się tam jednak pochówki zgodnie z właściwym zwyczajem. Kostnica przylegająca do murowanych ścian kościoła, ale nie pokryta, ani porządnie nie zamknięta. (- - -)

Szpital w Śmiglu jest drewniany, pokryty gliną, z jednym piecem. Liczba ubogich w nim jest zmienna. U prepozyta Stanisława z Kamionny, ustanowionego w 1611 r., znajduje się akt fundacyjny i erekcyjny, spisany na pergaminie i opieczętowany nienaruszonymi pieczęciami, wydany w 1547 r. z opisaniem wszystkich dochodów na rzecz ubogich i prepozyta, jakie wpłacają im ekonomowie czyli nadzorcy ustanowieni przez magistrat miasta, którzy z dochodów i wydatków zdają mu corocznie sprawozdanie. Dokument ten został wpisany do akt konsystorza poznańskiego w roku bieżącym 1619. Fundatorem tegoż szpitala był niegdyś urodzony pan Rafał Leszczyński kasztelan przemęcki, dziedzic w Śmiglu, przy którym i przy jego następcach i dziedzicach pozostało prawo patronatu (- - -). Jest tam stara już kaplica drewniana pod wezwaniem Św. Ducha i Św. Walentego, która w wielu miejscach przecieka i w całości wymaga wielkiej naprawy, w przeciwnym razie

grozi bowiem lada dzień zawaleniem. Uważa się, że jest poświęcona, na podstawie pamiątki dedykacji obchodzonej w niedzielę w oktawie Bożego Ciała. (- - -). Są tam trzy ołtarze nie poświęcone, ale nakryte trzema płótnami (- - -).

Szkoła w Śmiglu z jednym wspólnym piecem i dwiema przeciwległymi izbami został zbudowany przed 10 laty troską i staraniem plebana oraz ze składek od mieszczan. Opiekę nad nim i nad rektorem sprawuje sam pleban. Naucza się tam muzyki i wykłada autorów odpowiednich do zdolności i pojęcia uczniów.

Krzysztof Lange

Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu 1873-1939

Podstawowym materiałem źródłowym do dziejów Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu są materiały archiwalne zgromadzone w Archiwum Państwowym w Lesznie - w Zespole archiwalnym Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu. Podejmując się krótkiej charakterystyki archiwalnej tego zespołu, należy zauważyć, że spośród siedmiu jednostek archiwalnych stanowiących zespół archiwalny Towarzystwa, większość stanowią księgi protokolarne. Są one niewątpliwie najcenniejszym materiałem archiwalnym, zawierającym zwięzłe streszczenie tematów poruszanych podczas zebrań, sprawozdania z zabaw urządzanych przez Towarzystwo, wycieczek i innych wydarzeń w których uczestniczyła ta organizacja. Niestety nie obejmują one sprawozdań z posiedzeń za cały okres funkcjonowania Towarzystwa. Brak ksiąg za lata 1876-1893 wynika z tego, iż zostały one zagubione przed rokiem 1923, w którym to kwestię tę poruszano na zebraniach towarzystwa. Lukę tę w pewnym tylko stopniu wypełniają streszczenia z działalności Towarzystwa, spisywane często przy okazji kolejnych jubileuszy. Niepowetowaną stratą jest brak protokołów po marcu 1935 roku. Możemy się jedynie domyślać, że wraz ze zmianą sekretarza zaczęto prowadzić protokoły w innej księdze która następnie zaginęła w latach okupacji lub po wojnie. Zespół ten zawiera również protokoły obrad delegatów Towarzystw Przemysłowych okręgu kościańsko-śremskiego (później kościańsko-leszczyńskiego). Dopełnienie stanowi księga kasowa Towarzystwa. Mimo niepełnego stanu zachowania, materiały te stanowią niezwykle interesujące źródło do badań nad życiem społecznym, kulturalnym i towarzyskim miasta Czempinia.

W Czempiniu, z inicjatywą utworzenia Towarzystwa Przemysłowego wystąpił ks. Franciszek Nowak, pełniący wówczas funkcję wikariusza w parafii czempińskiej. Nie była to pierwsza inicjatywa społeczna tego kapłana-społecznika w mieście, bowiem już w rok po jego przybyciu do Czempinia, założył on Kółko Rolnicze (1871). Zebranie założycielskie Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu zwołano na dzień 15 lipca 1873 roku w lokalu Józefa Eckerta, stawilo się tam kilku obywateli i rzemieślników, wśród nich: Franciszek Simiński, Walenty Wesołowski, Michał Iwazkiewicz, Michał Skąpski oraz Wincenty Durczykiewicz. Zebranie rozpoczął ks. Nowak, wygłaszając przemówienie dotyczące stanu rzemiosła w Czempiniu w przeszłości i ówczesnie.

Następnie zebrani poprosili wikariusza o stworzenie statutów Towarzystwa Przemysłowego. Termin kolejnego zebrania wyznaczono na dzień 29 lipca 1873 roku, przybyło wówczas już około 30 osób. Ks. Nowak przedstawił na nim ułożone przez siebie statuty towarzystwa, pod którymi podpisy złożyło 28 członków towarzystwa. W ten sposób rozpoczęło działalność Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu. Wspomniany statut nakreślił ramy funkcjonowania towarzystwa do roku 1896, kiedy to uchwalono nowy statut. Poprawione brzmienie statutu uchwalone dnia 23 lutego 1896 nie zawierało istotnych zmian merytorycznych, było natomiast lepiej sformułowane pod względem prawnym. Zmiana ta podyktowana była najwyraźniej ówczesnymi wymogami prawnymi, jakie nakładało na tego typu stowarzyszenia prawo pruskie. Jedynym istotnym novum było wprowadzenie zapisu o możliwości rozwiązania towarzystwa za zgodą $\frac{3}{4}$ członków. Obydwie wspomniane wersje statutów były spisane w wersji polsko- i niemieckojęzycznej. Pierwszy statut towarzystwa rozpoczynał się od motta, które miało charakteryzować działalność tej organizacji, a brzmiało ono: *Szczęść Boże Przemysłowi. Oświata dokona cudu! Postęp i praca narody wzbogaca*. Głównymi celami działalności Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu miała być działalność oświatowa, polegająca przede wszystkim na prowadzeniu kursów i prelekcji doskonalących umiejętność czytania, pisania, rysunku oraz buchalterii. Umiejętności te miały umożliwić polskim kupcom i rzemieślnikom skuteczną kon-

kurencję z obcym żywiołem na coraz bardziej wymagającym rynku.

Oprócz tych zagadnień, mających na celu bezpośrednio pomóc rzemieślnikom i przemysłowcom w wykonywaniu swojego zawodu, prelekcje miały dotyczyć również zagadnień rozwijających poczucie tożsamości narodowej oraz dających ogólną wiedzę o świecie. Dlatego sporo miejsca zajmować miało szerzenie wiedzy na temat geografii, historii naturalnej, fizyki oraz chemii. Co ciekawe, w statutach prawdopodobnie by uniknąć interwencji władz, nie wspomniano o historii Polski, która mimo wszystko pojawiała się dość często w tematyce prelekcji. Jednym z elementów działalności towarzystwa miało być także popieranie wysyłania czeladzi na praktyki do większych zakładów i fabryk w kraju lub za granicą. Na forum towarzystwa miały być także poruszane kwestie dotyczące skutecznych metod produkcji rzemieślniczej oraz prowadzone pouczenia w tej materii. Zajmować miano się także nabywaniem towarów dla majstrów oraz wysyłaniem okazów rzemieślniczych na wystawy¹.

Władzę Towarzystwa Przemysłowego stanowili: przewodniczący, nazywany najczęściej prezesem, prowadził on zebrania towarzystwa, miał również decydujący głos w przypadku równej ilości głosów podczas głosowania. W skład władz towarzystwa wchodził również sekretarz, zajmujący się prowadzeniem protokołów podczas zebrań. Nadmienić należy, że protokoły z zebrań były spisywane w języku polskim, jedynie prowadzone przez kasjera księgi kasowe spisywano w dużej części w języku niemieckim. Zarówno prezes jak i sekretarz posiadali swoich zastępców, którzy pełnili ich obowiązki w razie ich absencji. Oprócz tego buchalterią towarzystwa zajmował się kasjer. Ponadto towarzystwo posiadało własną bibliotekę, nad którą czuwał bibliotekarz. Nad prawidłowością wykonywania tych funkcji czuwało dwóch rewizorów: jeden zajmował się rewizją kasy, a drugi biblioteki. Oprócz tego w ramach towarzystwa działał Sąd Honorowy, który miał rozpatrywać sprawy naruszenia statutów organizacji oraz rozstrzygać spory między członkami.

¹ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 1, s. 1-3.

Wybór władz odbywał się corocznie na zebraniu generalnym (walnym), poprzez głosowanie większością głosów członków. Głównym źródłem finansowania działalności tej organizacji były comiesięczne składki członkowskie. W praktyce spore dochody w stosunku do składek przynosiły organizowane przez towarzystwo zabawy. Pewnym problemem dla kasjera było zazwyczaj ściągnięcie składek członkowskich, których duża liczba członków nie uiszczała w terminie. Przykładowo w 1893 roku postulowano nawet, aby tych, którzy w najbliższym terminie nie uregulują należności, usunąć z organizacji. Członkiem Towarzystwa Przemysłowego mógł zostać *„rzemieślnik-katolik (nie uczeń) prowadzący się moralnie, każda osoba płci męskiej od 18 lat, która mieni się przyjacielem rzemiosła...”* Należy tutaj zaznaczyć, że ograniczenie stawiane członkom, dotyczące wyznania rzymsko-katolickiego, wiązało się ze ściśle narodowym charakterem tej organizacji. W Wielkopolsce bowiem w omawianym okresie w zasadzie podziały narodowościowe pokrywały się z podziałami religijnymi. Chodziło w tym punkcie więc o uniemożliwienie wstępowania do Towarzystwa kupcom i rzemieślnikom niemieckim i żydowskim. Należy tutaj zaznaczyć, że w odróżnieniu od pozostałych zaborów, w zaborze pruskim Żydzi ulegli w znacznej mierze dość łatwo germanizacji, przez co postrzegani byli przez Polaków jako żywioł obcy, który jednocześnie stanowił dość poważną konkurencję gospodarczą. Osoba, która wyraziła chęć wstąpienia do towarzystwa, musiała być wprowadzona przez dwóch członków działających w towarzystwie od co najmniej 3 miesięcy. Kandydatura nowego członka była następnie poddawana pod głosowanie, przy czym do przyjęcia nowego członka wymagana była większość głosów. Osoba wstępująca musiała również zapłacić opłatę wstępną w wysokości 1 marki, oraz opłacać składki członkowskie wynoszące 75 fenigów za kwartał².

Zebrania Towarzystwa Przemysłowego miały się odbywać raz na miesiąc, dzieliły się one na zebrania zwyczajne i generalne, na tych ostatnich obierano władze towarzystwa a także dokonywano sprawozdań za miniony rok (według statutu zebrania generalne miały odby-

²APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4.

wać się zawsze w pierwszą niedzielę lipca). Oprócz tego miano organizować dwa razy do roku zabawy - jedną latem (tzw. latową), a drugą zimą. W statutach scharakteryzowano także działalność biblioteki Towarzystwa Przemysłowego, która miała wypożyczać książki członkom towarzystwa i innym osobom nieodpłatnie na okres miesiąca. W statucie nie mogły być zawarte żadne cele polityczne, zabraniało tego ustawodawstwo pruskie, ewentualne ujawnienie takich dążeń mogło zakończyć się zdelegalizowaniem stowarzyszenia³.

Pierwsze władze Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu wyłonione 29 sierpnia 1873 roku składały się z prezesa ks. Nowaka, kasjerem został Franciszek Siminski a sekretarzem Teofil Bresinski. Nie ulega wątpliwości, że czołową postacią towarzystwa nadającą tempa rozwoju był ks. Nowak. Niestety pełnienie funkcji kapłana i zaangażowanie w inne organizacje spowodowało, że nie mógł on w pełni angażować się w działalność towarzystwa. Częste absencje na zebraniach sprawiły, że kapłan ten w 1874 roku z powodu braku czasu musiał zrezygnować z prezesowania w towarzystwie. Nadal jednak patronował i wspierał działalność tej organizacji. W dalszej kolejności wpływ na działalność miały wydarzenia związane z przybierającym na sile Kulturkampfem. W wyniku szykan władz pruskich w stosunku do kościoła katolickiego, ks. Nowak opuścił parafię udając się na studia do Wrocławia. Po powrocie w roku 1880 kapłan ten nadal uczestniczył w zebraniach. W latach 1874-1875 obowiązki prezesa pełnił Franciszek Siminski, kasjerem był Jakub Eckert a sekretarzem W. Jaroszyński. Brak osoby, która wywarła tak znaczny wpływ na kształt i działanie towarzystwa spowodował pewną stagnację w czasie jego niebytności w parafii. Poza tym lata 1877-1893 stanowią białą plamę w działalności Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu a to z powodu zaginięcia ksiąg protokółarnych, które zapewne mogły by rzucić jaśniejsze światło na działalność towarzystwa. Jedyne źródło do tego okresu stanowią zwięzłe sprawozdania z działalności spisane z okazji jubileuszu towarzystwa. Jak podaje w swej pracy ks. Ruszczynski, po roku 1876 kolej-

³ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 1.

nymi prezesami byli Michał Skąpski, Henryk Kurzyński oraz Wincenty Durczykiewicz. W latach 1893-1896 prezesem był Robert May, w tym okresie funkcję kasjera pełnił najpierw Jan Tuliszkiewicz, a sekretarzem był Stanisław Pawiński. Zarząd ten ustąpił w roku 1896, nowe władze składały się z prezesa Antoniego George, sekretarza Stanisława Hirowskiego oraz kasjera M. Kuczmerowicza. Antoni George był prezesem Towarzystwa aż do roku 1902. W tym też roku uchwałą Towarzystwa kolejnymi prezesami mieli być miejscowi wikariusze. Wskazuje to na bardzo bliskie związki towarzystwa z parafią, a także na katolicki charakter tej organizacji. Zresztą należy w tym miejscu nadmienić, że w okresie zaborów religia rzymsko-katolicka była utożsamiana z polskością. Początkowo chciano powierzyć funkcję prezesa ówczesnemu proboszczowi czempieńskiemu, ks. Karolowi Kiełczewskiemu, osoba ta na pewno była godna tego stanowiska, zważywszy na szeroko rozwiniętą działalność społeczną, jaką prowadziła. Odmówił on jednak przyjęcia tego stanowiska tłumacząc się, że ma zbyt wiele obowiązków. W tej sytuacji kolejnymi prezesami byli wikariusze czempieńscy: ks. Jan Wojciechowski (1902-1904), ks. dr Kamil Kantak (1905-1906), ks. Jan Bednarkiewicz (1907), ks. Ludwik Szulc (1908-1910). Wybór ten był trafny zważywszy na wzrost aktywności towarzystwa w okresie ich prezesowania. Nie wiadomo na ile negatywny wpływ na towarzystwo mogły mieć częste zmiany na tym stanowisku. Niemniej jednak okres przewodzenia towarzystwu przez wikariuszy odznacza się wzrostem aktywności towarzystwa. Kolejnym prezesem był miejscowy przemysłowiec inż. Antoni Jezierski, pozostał on na tym stanowisku aż do zawieszenia działalności przez Towarzystwo w 1914 roku. Funkcję tą ponownie objął po odzyskaniu niepodległości⁴.

Liczebność członków Towarzystwa Przemysłowego oscylowała w końcu XIX wieku koło 30 osób. Najprawdopodobniej w okresach stagnacji występującej niekiedy w działalności towarzystwa liczba członków spadała. Nie można logicznie wytłumaczyć dość istotnych różnic w liczbie członków między latami 1893/1894 i 1894/1895. W latach 90

⁴APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 2.

XIX wieku na zebrania Towarzystwa przychodził niekiedy ówczesny burmistrz Czempinia. Jak wynika z protokołów towarzystwa, zebrania rozpoczynały się odczytaniem protokołu z poprzedniego miesiąca, następnie jeśli zebranie było zebraniem walnym obierano władze, a jeśli było to zwykłe zebranie następował odczyt lub też dyskusja nad bieżącymi sprawami towarzystwa. Następnie rozpatrywano sprawy przyjęcia tudzież skreślenia członków, na koniec jeśli na zebraniu obecny był kasjer odczytywał on stan finansów organizacji. Jak już zostało wcześniej wspomniane sporo problemów sprawiało zebranie składek członkowskich. Niekiedy próba ich wyegzekwowania kończyła się awanturą. Tak było na zebraniu dnia 18 września 1895 roku kiedy to próbowano rozliczyć ze składek poszczególnych członków. Podczas czytania listy okazało się, że jeden z członków od 11 miesięcy nie opłacił składek. Obwiniony twierdził przy tym, że zalega tylko za 5 miesięcy. Wskutek tego wywiązało się nieporozumienie, które zaowocowało usunięciem z listy członków obwinionego. Na zebrania oprócz członków towarzystwa, którymi mogli zostać jedynie mężczyźni, przybywały również panie, zazwyczaj małżonki członków. Choć nie miały one prawa udziału w głosowaniach niekiedy zabierały czynny udział w dyskusjach. Na początku XX wieku rozpowszechnił się zwyczaj rozpoczynania i kończenia zebrania wspólnym śpiewem, na co wpływ miał rozwój ruchu śpiewaczego w mieście. Stałym punktem zebrań były również wolne wnioski, dotyczyły one różnych spraw organizacyjnych oraz porządkowych. Dla przykładu w styczniu 1894 roku prezes Antoni George postulował „... aby raz na zawsze na posiedzeniach zaprzestać palenia cygar”. Najwyraźniej jednak palacze zwyciężyli, ponieważ wniosek przepadł z kretesem.

Tabela 1

**Ilość członków Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu
w latach 1879-1898**

Lata	1873	1893/1894	1894/1895	1895/1896	1896/1897	1898	1905
Członkowie	28	22	30	32	30	35	54

Źródło: APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4, 5.

Działalność związaną z upowszechnianiem wiedzy prowadzono przede wszystkim na zebraniach, odbywały się one co miesiąc w lokalu Józefa Eckerta lub sali Wincentego Szukalskiego. Na zebrania zazwyczaj przychodziła tylko część członków Towarzystwa, miało to szczególnie miejsce po odejściu z funkcji prezesa ks. Nowaka. Oprócz omówienia bieżących spraw organizacyjnych, przedstawiciele władz i członkowie miewali na nich odczyty. Tematykę, jaką poruszano, charakteryzują niektóre tytuły tych prelekcji, które wygłosił ks. Nowak, np.: *O kulistości, o obrocie ziemi około siebie i około słońca, O słońcu i księżycu, O podziale czasu, Ważniejsze ustępy z dzieł Mickiewicza, O rękodzielnictwie fabrykach i warsztatach, O losie robotników przemysłowych i stowarzyszeniach robotniczych*. Jak więc widać tematyka prelekcji była dosyć szeroka i nie ograniczała się jedynie do zagadnień gospodarki i rzemiosła, zainteresowanie literaturą polską wskazuje na wyraźnie patriotyczny charakter organizacji. Jeszcze inną formą działalności była nauka pisania korespondencji urzędowej, było to o tyle ważne, że w okresie tym administracja przestała honorować prawa języka polskiego. Poza tym wraz ze wzrostem biurokracji, zaczęto wymagać, aby pisma kierowane do urzędów miały odpowiedni kształt. Nauka ta miała zatem wymiar praktyczny, ułatwiała bowiem funkcjonowanie rzemieślnikom w ówczesnych realiach prawnych i administracyjnych. Na zebraniach poruszano także tematykę związaną z rachunkowością, uczono wystawiać rachun-

Tabela 2

Działalność Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu w latach 1893/1998

Lata	1893/1894	1894/1895	1895/1896	1896/1897	1897/1898
Odczyty	11	7	13	17	8
Zabawy	2	2	7	2	1 ⁵
Przedstawienia teatralne	-	-	-	1	3

Źródło: APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4.

⁵ Liczba ta nie zawiera zabaw z okazji odbywających się w tym roku uroczystości 25-lecia istnienia Towarzystwa.

ki oraz prowadzić buchalterię przedsiębiorstwa. Odczyty odbywały się z różną częstotliwością, szczegółowe dane z lat 90 XIX wieku (zawarte w tabeli 2) potwierdzają, że odczyty odbywały się nieregularnie⁶.

Obok organizowania odczytów dużą rolę w działalności Towarzystwa Przemysłowego odgrywało czytelnictwo. Już w statutach określono zasady funkcjonowania biblioteki, która miał służyć zarówno członkom towarzystwa, jak i społeczności miasta. W bibliotece towarzystwa oprócz książek znajdowały się także prenumerowane przez towarzystwo czasopisma, z czasem zaczęto w niej gromadzić także teksty odczytów członków towarzystwa. Książki były wypożyczane nieodpłatnie na okres miesiąca. W roku 1884 biblioteka posiadała 84 książki, nie był to duży księgozbiór jeśli zauważymy, że niektóre towarzystwa w miasteczkach o porównywalnej wielkości miały biblioteczki liczące ponad 100 tomów i więcej. Stan ten nie uległ również poprawie w następnych latach, bowiem według spisu inwentarza towarzystwa z roku 1895 w bibliotece znajdowało się 99 książek. Na uwagę zasługuje fakt, że członkowie towarzystwa mogli wypożyczać z biblioteki książki bezpłatnie, natomiast nie członkowie musieli uiścić opłatę, która w 1905 roku wynosiła 10 fenigów. Sporym problemem dla biblioteki było nie zwracanie przez korzystających wypożyczonych książek. W tym celu na zebraniu które miało miejsce dnia 17 września 1905 roku ustalono, aby nie wydawać nowych książek osobom, które dotąd nie zwróciły tytułów wcześniej wypożyczonych. Dodatkowe komplikacje w funkcjonowaniu biblioteki pojawiły się w związku z tym, że z biblioteki Towarzystwa Przemysłowego korzystało także Towarzystwo Robotników⁷. Na zebraniu dnia 17 sierpnia 1907 roku ówczesny bibliotekarz p. Farulewski stwierdził, że w bibliotece brakuje duża ilość książek, odpowiedzialnością za ten stan obwinił on robotników, którzy nie zwracali wypożyczonych tytułów. Sprawa ta jeszcze wielokrotnie powracała jako temat obrad, różne były też propozycje rozwiązania problemu. W 1908 roku ówczesny prezes ks. Szulc zapropono-

⁶APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4.

⁷Prawdopodobnie chodzi tu o Towarzystwo Robotników Katolickich.

wał, aby połączyć bibliotekę Towarzystwa Przemysłowego z biblioteką Towarzystwa Robotników, która miała otrzymać wkrótce nowe książki. Mimo tego, że wniosek ten poparła większość członków towarzystwa wszystko wskazuje na to, że do połączenia nie doszło. W 1910 roku, za prezesury A. Jezierskiego, kiedy padła propozycja aby przenieść bibliotekę na salkę parafialną, po głosach A. Jezierskiego i A. George postanowiono pozostawić ją przy towarzystwie. Rok później na wokandę powraca kwestia książek nie zwróconych przez robotników, pada wówczas propozycja ówczesnego bibliotekarza M. Kuczmerowicza, aby ustalić utracone tytuły a następnie zlikwidować je, a „...resztę spłacić lub też w inny sposób się ugodzić”. Niestety okazuje się to niemożliwe, a to z powodu, że książki nie są uporządkowane, a poprzedni bibliotekarz nie chce zdać inwentarza. Tak więc przed wybuchem I wojny światowej nie doszło do rozwiązania kwestii biblioteki⁸.

Dość wcześnie, bo już w rok po założeniu, podjęto w czempinińskim Towarzystwie Przemysłowym próby powołania do życia teatru amatorskiego, w 1875 roku udało się zorganizować pierwsze przedstawienie. W repertuarze teatru amatorskiego były takie sztuki jak: *Krakowiaci i Górale*, *Grube Ryby*, *Karpaccy górale*, *Pałka Madeja*, *Kachna*, *Maria Magdalena* itp. Jak pokazują dane zawarte w tabeli 2, przedstawienia teatralne odbywały się nieregularnie. Wynikało to zapewne z problemów organizacyjnych. Przykładowo przedstawienie, które miało się odbyć w 1895 roku, nie doszło do skutku, ponieważ p. Zdrowskiemu, który był odpowiedzialny za jego zorganizowanie, nie udało się znaleźć odpowiedniej liczby aktorów. Na kolejnym zebraniu kazano również sprawdzić czy i jakie sztuki teatralne znajdują się w bibliotece towarzystwa. Jak zapisano w statutach, jednym z elementów działalności Towarzystwa było organizowanie zabaw dla członków. Statuty przewidywały dwie zabawy rocznie, jedna w lecie, druga w zimie. Niekiedy jednak liczba zabaw była nieco większa z powodu różnego rodzaju okoliczności, a zdarzało się, że w ciągu roku odbywała się tylko jedna

⁸ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4.; Filipiak T., Grot Z., Paprocki F., Trzeciakowski L., Wiesiołowski T.: *Polityczna działalność rzemiosła...*, s. 62.

zabawa. Przygotowania do zabawy zaczynały się zazwyczaj na kilka miesięcy przed planowanym terminem, wybierano osoby odpowiedzialne za przygotowanie uroczystości. Na pewno zabawy były punktem kulminacyjnym działalności towarzystwa i nie można uniknąć wrażenia, że częstokroć dbałość o organizację tych imprez przerastała starania związane z innymi aspektami działalności towarzystwa. W przypadku zabaw zimowych odbywały się one początkowo w salach Sandberga oraz Heppnera (obie na Rynku). W późniejszym okresie zabawy były organizowane w Sali Wincentego Szukalskiego (Rynek 24). Wiosenne zabawy organizowano zazwyczaj w maju, odbywały się one w plenerze, zazwyczaj w lesku należącym do rodziny von Delhaesów (ówczesnych właścicieli majątku w pobliskim Borówku Starym), a po wybudowaniu przez miejscowe Bractwo Strzeleckie nowej strzelnicy - w ogrodzie strzeleckim. Uczestnikom zabaw czas umiała kapela, była to też okazja do zebrania pieniędzy na cele charytatywne lub na potrzeby towarzystwa. Ciekawą formą dofinansowywania było organizowanie w trakcie zabaw zawodów strzeleckich, których uczestnicy płacili za możliwość oddania do tarczy kilu strzałów. Dla zwycięzców uszykowane były nagrody, najczęściej była to paczka cygar lub inny drobny upominek. W organizowaniu tych zabaw pomagało zapewne miejscowe Bractwo Strzeleckie, którego członkowie należeli również do Towarzystwa Przemysłowego. Często pieniądze zarobione przez towarzystwo podczas organizacji tych imprez starczały nie tylko na pokrycie kosztów związanych z ich organizacją, ale pozwalały dofinansować inne gałęzie działalności. Dla przykładu można podać, że łączny dochód ze zbiórek podczas zabawy letniej w roku 1897 wyniósł 86 marek i 40 fenigów, natomiast koszty organizacji zabawy wyniosły 53 marki i 5 fenigów. Dla członków towarzystwa wstęp na zabawy był bezpłatny, do uczestnictwa w zabawie chętni spoza towarzystwa musieli zapłacić 2 marki. Należy tu nadmienić, że także podczas przedstawień teatralnych gromadzono fundusze na działalność towarzystwa⁹.

⁹APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4; H. Florkowski, Cz. Przygodzki: *Kronika...*, s. 46.

Oprócz normalnych zabaw bywały niekiedy uroczystości związane z działalnością towarzystwa. W 1898 roku Towarzystwo Przemysłowe zakupiło nowy sztandar. Wykonany został on przez siostry Elżbietanki z Kościana za sumę 120 marek. W tym samym roku doniosłym wydarzeniem dla całego miasta były obchody 25 rocznicy założenia Towarzystwa. Z tej okazji 17 lipca 1898 roku miały miejsce uroczystości jubileuszowe. Uczestniczyły w nich także delegacje Towarzystw Przemysłowych z innych miejscowości. Uroczystości rozpoczęły się spotkaniem na sali Walentego Szukalskiego, na którym wygłoszono referat dotyczący działalności towarzystwa. Następnie zgromadzeni udali się do kościoła, gdzie została odprawiona Msza Św. w intencji Towarzystwa Przemysłowego, koncelebrował ją proboszcz ks. Apolinary Tłoczyński. Przy okazji nabożeństwa poświęcona została nowa chorągiew. Po mszy udano się na dworzec kolejowy, na którym przywitano delegatów z innych miast oraz wysłuchano ich okolicznościowych przemówień. Ostatnim punktem obchodów była zabawa taneczna w lasku należącym do von Delhaesa¹⁰, która trwała do rana. W 1913 roku odbyło się specjalne posiedzenie, na którym uczczono 25-lecie przynależności do Towarzystwa Antoniego George oraz Antoniego Andrzejewskiego, jubilaci otrzymali z tej okazji srebrne odznaki pamiątkowe. W trakcie prezesury Antoniego Jezierskiego zapoczątkowano tradycję wycieczek. W 1912 roku towarzystwo zamierzało zorganizować wyjazd do Rogalina, nie doszedł on jednak do skutku w wyniku odmowy, która nadeszła od zarządcy pałacu w Rogalinie. W następnym roku urządzono wycieczkę do Kórnika. Wzięty w niej udział 32 osoby. Na uwagę zasługuje fakt, że uchwalono, iż podróż do Kórnika w jedną stronę miała być refundowana z kasy towarzystwa. Jednocześnie wielkim gestem wykazał się prezes Jezierski, który aby nie uszczuplać kasy ofiarował na refundację kosztów podróży z własnej kieszeni 10 marek. Oprócz działalności kształceniowej i rozrywkowej To-

⁹ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4; H. Florkowski, Cz. Przygodzki: *Kronika...*, s. 46.

¹⁰ Karl von Delhaes był właścicielem majątku na Borówku.

warzystwo Przemysłowe zajmowało się także dobroczynnością. W 1896 roku po raz pierwszy zorganizowano, głównie za sprawą małżonek członków Towarzystwa, gwiazdkę dla biednych dzieci. Rozdano wówczas 59 podarków składających się głównie z ubrań oraz żywności. Od tego czasu organizowano taką pomoc co roku. Towarzystwo Przemysłowe współpracowało także z innymi organizacjami działającymi na terenie Czempinia przy organizacji różnorodnych uroczystości. Niezaprzeczalnie działalność tej organizacji przyczyniła się do zachowania tożsamości narodowej wśród miejscowego drobno-mieszczactwa¹¹.

Początkowo towarzystwa przemysłowe działały samodzielnie, nie istniała organizacja koordynująca działania towarzystw w terenie. Od lat 70-ych XIX wieku podejmowano próby utworzenia takiej organizacji zrzeszającej towarzystwa przemysłowe pod zaborem pruskim, zostały one ukoronowane w 1895 roku utworzeniem Związku Towarzystw Przemysłowych w Rzeszy Niemieckiej. Organizacja ta w pierwszych latach działalności skupiła się na nawiązywaniu kontaktów z towarzystwami w terenie. Próby połączenia towarzystw przemysłowych znajdują również oddźwięk w Czempiniu, gdyż jeszcze w 1884 roku znajduje się w protokołach wzmianka o odczytaniu na zebraniu tutejszego towarzystwa odezwy z II Zjazdu Prezesów. Ostatecznie Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu przystąpiło do związku w okresie, kiedy wiele podobnych towarzystw zrzeszało się w tej organizacji. Stało się to dnia 5 maja 1907 na zebraniu z udziałem delegatów Związku Towarzystw Przemysłowych z Poznania. Przedstawiono na nim zarządzenie, na podstawie którego dnia 21 kwietnia 1907 roku powołano w Kościanie okręg śremsko-kościański Związku Towarzystw Przemysłowych. Na wniosek ks. prezesa Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu zostało przyjęte do związku i weszło, wraz z towarzystwami przemysłowymi ze: Śreму, Kościana, Dolska, Krzywina i Śmigła do okręgu śremsko-kościańskiego. Wraz z przyjęciem do związku towarzystwo musiało zobowiązać się do prenumeraty „Prze-

¹¹ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4, s. 71-72.

mysłowca”, ale co ważniejsze, musiało wybrać delegatów na obrady okręgowe¹².

Wraz z wydzieleniem w 1912 roku nowego okręgu kościańskiego Czempin został przyłączony do niego. Przedstawiciele towarzystwa z Czempinia brali aktywny udział w życiu władz okręgowych, na szczególną uwagę zasługuje tu postać inż. Jezierskiego, który często na zebraniach okręgowych zabierał głos, domagając się działań zmierzających do podniesienia stanu podupadających wówczas towarzystw przemysłowych¹³.

Ostatnie lata poprzedzające wybuch I wojny św. były okresem rozkwitu towarzystwa pod prezesurą inż. Antoniego Jezierskiego. Prawdopodobnie nie bez wpływu na sytuację w towarzystwie miał fakt, że okres poprzedzający wybuch I wojny św. zaznaczył się w Czempiniu niebywałym wzrostem aktywności społecznej Polaków. Na lata te przypada napływ nowych członków do towarzystwa, zapewne nie bez wpływu na to miał coraz bardziej interesujący aspekt towarzyski działalności tej organizacji. Niemniej jednak wkrótce bieg wydarzeń politycznych na świecie miał zakłócić działalność towarzystwa. Wiosna 1914 roku upłynęła w towarzystwie na przygotowaniach do organizacji corocznej zabawy, która odbyła się 5 lipca 1914 roku już zapewne ze świadomością narastających napięć. Jednak wydarzenia na świecie pokrzyżowały te plany. Wydaje się, że najlepiej będzie w tym miejscu przytoczyć fragmenty zapisów zawartych w protokołach towarzystwa spisanych już w 1918 roku, oprócz funkcji informacyjnej oddają one ducha epoki.

„Zamach na Arcyksięcia Austriackiego w Sarajewie wywarł ogromne napięcia polityczne, umysły całego współczesnego świata były tak napięte, że o sprawach towarzyskich myśleć nie było można. Zebrania się nie odbywały”¹⁴.

„3-go Lipca 1914 r. wypowiedziało Państwo Niemieckie Rosji i Francji wojnę powstało ogólne zamieszanie z czego wywiązała się wojna światowa ...”

¹² APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5.

¹³ Tamże, sygn. 6, s. 96 -97; Jakóbczyk W.: *Studia...*, T. III, s. 91-93.

¹⁴ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5. Informacja ta została zapisana już po zakończeniu I wojny światowej, dnia 1 grudnia 1918 roku.

W skutek tego [powołania pod broń] ubyło naszemu Towarzystwu Przemysłowemu prawie wszystkich członków powodu tego byliśmy zniewoleni działalność naszego towarzystwa na czas wojny zawiesić¹⁵.

Jak więc widać, wybuch I wojny św. okazał się potężnym ciosem dla funkcjonowania Towarzystwa Przemysłowego. W związku z ogłoszoną mobilizacją, do arami powołanych zostało 30 członków towarzystwa. Mimo tak dużej liczby zmobilizowanych członków towarzystwa straty osobowe towarzystwa, szczęśliwie, nie były szczególnie duże. Podczas działań wojennych poległ w 1918 roku pod Merris we Francji tylko jeden członek Towarzystwa - Waław Dybizbański (w wieku 33 lat). Zawieszenie broni zawarte 11 listopada 1918 napawało nadzieją, że na mapie Europy ponownie pojawi się Państwo Polskie. W chaosie pogrzyły się państwa wszystkich trzech zaborców, co tym bardziej realnym czyniło nadzieje Polaków na rychłą niepodległość. Uczucia te nie obce były również Polakom w Czempiniu, do miasta powoli zaczęli powracać powołani pod broń mieszkańcy miasta, wśród nich byli niewątpliwie członkowie Towarzystwa Przemysłowego. Pierwsze oznaki wznowienia działalności towarzystwa można zauważyć już 1 grudnia 1918 roku, kiedy to w księdze protokółarnej towarzystwa dokonano pierwszego po wojnie (przytaczanego już wcześniej we fragmentach) wpisu. Mimo tego ze wznowieniem działalności towarzystwa trzeba było jeszcze trochę poczekać. Jak zapisano dnia 12 grudnia 1918 roku: *„Nie wszyscy członkowie dotąd powrócili do rodzinnego miasta więc regularne zebrania zacząć się mogą dopiero z początkiem roku.”* Wkrótce pojawiły się kolejne okoliczności, które zmusiły do dalszego przełożenia wznowienia działalności towarzystwa. 27 grudnia 1918 roku w Poznaniu doszło do wydarzeń, które stały się początkiem Powstania Wielkopolskiego. Wielu członków towarzystwa, którzy powrócili niedawno z frontu, ponownie chwycili za broń biorąc czynny udział w walkach powstańczych. Walki te przyniosły kolejną ofiarę w szeregach towarzystwa - dnia 11 stycznia 1919 roku - w potyczce pod Zbarzewem zgi-

¹⁵ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5. Informacja ta została zapisana już po zakończeniu I wojny światowej, dnia 1 grudnia 1918 roku.

nał bohaterską śmiercią członek Towarzystwa Przemysłowego Stanisław Kuczmerowicz. Dopiero po zawarciu rozejmu w Trewirze 16 lutego 1919 rok nastąpił względny spokój. Pozwoliło to na wyznaczenie terminu pierwszego powojennego zebrania Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu. Ponieważ zarządzeniem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, dzień 3 maja został ustanowiony świętem państwowym, postanowiono tego właśnie dnia wznowić działalność towarzystwa¹⁶.

Zebranie rozpoczęło się o godzinie 18.00 dnia 3 maja 1919 roku. Jako pierwszy głos zabrał inż. Antoni Jezierski, który wyjaśnił przyczyny tak długiej przerwy w zebraniach oraz wspomniął poległych członków towarzystwa. Następnie prezes wygłosił wykład dotyczący rocznicy Konstytucji 3 Maja i historii Polski. Na zebraniu tym odczytano również protokoły z lat 1918-1919, w których opisano wydarzenia lat wojny oraz okresu Powstania Wielkopolskiego. Jednocześnie zaznaczono, że należy uporządkować kwestie finansowe poprzez zamknięcie ksiąg kasowych, postanowiono także sporządzić kartotekę biblioteki. Powstała również konieczność wyboru nowych władz towarzystwa.

Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo Przemysłowe stało w obliczu nowych wyzwań. Przed wszystkim działające pod zaborami, było pod ciągłym nadzorem władz zaborczych, powodowało to konieczność ukrywania niepodległościowych i politycznych celów działalności. W Polsce odrodzonej można było zrzucić tę maskę. Jednakże ułatwienia te niwelowane były przez gospodarcze skutki wojny. Kryzys który dotknął gospodarkę Polski, jak i rynki światowe, pozostawał nie bez wpływu na sytuację gospodarczą w Wielkopolsce. Tradycyjne kontakty gospodarcze z Rzeszą zostały znacznie osłabione, ucierpiało na tym w dużym stopniu drobnomieszczaństwo, tradycyjnie utrzymujące się z handlu i rzemiosła. Ten stan nie pozostawał bez znaczenia dla działalności Towarzystwa Przemysłowego, którego zapleczem społecznym była właśnie wspomniana wyżej grupa społeczna.

¹⁶ Tamże...; Ks. Ruszczyński F.: *Historja...*, s. 63. APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 4.

Mimo nowych warunków w jakich przyszło działać Towarzystwu Przemysłowemu w Czempiniu, zasady funkcjonowania nie uległy większym zmianom. Co prawda, na zebraniu dnia 13 grudnia 1933 roku dokonano pewnych zmian w statucie towarzystwa, jednak nie miały one większego znaczenia dla funkcjonowania towarzystwa. Zmiany te podyktowane były ustawą z dnia 27 października 1932 roku o stowarzyszeniach, która nakładała na Towarzystwo Przemysłowe obowiązek rejestracji¹⁷.

Jak już wspomniano, przerwa w działalności towarzystwa spowodowała konieczności wyboru nowych władz. W dniu 27 lipca 1919 roku dokonano nowych wyborów. Na stanowisku prezesa pozostał nadal inż. Antonii Jeziński, wiceprezesem został Antoni George, natomiast funkcję sekretarza objął Stanisław Wesołowski, a kasjerem został L. Hirowski. W roku 1920 towarzystwo przywitało nowego proboszcza czempińskiego ks. Franciszka Ksawerego Ruszczyńskiego, jak się potem okazało, postać ta miała ogromny wpływ na działalność Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu. Już od pierwszych dni swojego pobytu w Czempiniu, włączył się on aktywnie w prace towarzystwa, jednając sobie zaufanie członków. Mimo to, gdy w 1921 roku zaproponowano mu objęcie funkcji prezesa, odmówił. W zamian za to przyjął funkcję jego zastępcy. W praktyce wpływ ks. Ruszczyńskiego na kształt towarzystwa był bardzo duży, często wygłaszał on prelekcje, wysuwał szereg inicjatyw, jak też prowadził, a niekiedy i temperował zbyt zaognione dyskusje. Ten skład zarządu pozostał do 29 lipca 1925 roku, kiedy na zebraniu walnym dokonano zmiany na stanowisku sekretarza, którym został Stanisław Sundman i stanowisku skarbnika, na którego wybrano Adama Kurzyńskiego. Zmianę prezesa przyniosło zebranie walne z dnia 30 lipca 1928 roku, na którym na prezesa wybrano Wacława Skąpskiego, stanowiska zastępcy prezesa i sekretarza pozostały w rękach tych samych osób, natomiast skarbnikiem został Kazimierz Farulewski. W 1929 roku następuje zmian na stanowisku sekretarza, ponieważ p. Sundman wyprowadza się z Czempinia i rezygnuje

¹⁷ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

nuje ze swej funkcji, a na jego miejsce wybrany zostaje Franciszek Przymuszała. Najpoważniejsza zmiana zarządu towarzystwa miała miejsce 10 marca 1935 roku, kiedy to ukonstytuował się zarząd w następującym składzie: prezes - Franciszek Przymuszała, zastępcą prezesa - Kazimierz Farulewski, sekretarz - Andrzej Buchert, kasjer - Franciszek Kuczmerowicz. Niestety ze względu na brak materiałów źródłowych, trudno stwierdzić czy władze tego towarzystwa przetrwały do końca omawianego okresu¹⁸.

Tematykę pierwszych zebrań stanowiły w dużej mierze sprawy związane z reaktywacją towarzystwa. W 1920 roku zniesiono nadzór policyjny nad zebraniem towarzystwa, jednocześnie w pierwszych miesiącach po wznowieniu działalności widać wyraźnie, że zaczęto bojkotować niemieckich właścicieli lokali, w których wcześniej odbywały się zebrania towarzystwa. Mimo odzyskania niepodległości nie był to okres spokoju, w protokołach towarzystwa znajdują odzwierciedlenie niepokoje pierwszych powojennych lat. W okresie wojny polsko-bolszewickiej, do wojska powołano 2 członków towarzystwa, a w okresie zagrożenia Warszawy przez wojska bolszewickie odwołano nawet zebrania towarzystwa¹⁹.

Niemniej jednak Towarzystwo Przemysłowe musiało sprostać wymaganiom, jakie stawiała przed nim nowa sytuacja w jakiej znalazło się polskie rzemiosło i handel. Dlatego w okresie tym w dużej mierze tematykę zebrań zdominowały zagadnienia praktyczne, które miały być pomocne w funkcjonowaniu zakładów rzemieślniczych i handlu. Szczególnie ważkim problemem stało się przystosowanie rzemiosła i handlu do nowych realiów administracyjno-prawnych. Już w 1923 roku na zebraniach debatowano nad zagadnieniami związanymi z podatkami, uważając je za szczególnie uciążliwe dla rzemiosła. Jednocześnie krytykowano projekty zmierzające do likwidacji cechów. Na zebraniu w dniu 2 maja 1923 roku poruszono też kwestie zawitości przepisów podatkowych umieszczonych w Dzienniku Urzędowym,

¹⁸ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

¹⁹ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5.

skutkiem tego był postulat, aby na zebraniach towarzystwa wyjaśniać trudniejsze kwestie związane z aktami prawnymi dotyczącymi rzemiosła. Zwracano też uwagę na skrupulatne prowadzenie ksiąg kasowych przez rzemieślników i handlowców. Postulaty te jak się wydaje przyniosły efekt w postaci licznych prelekcji dotyczących tych zagadnień prowadzonych często przez gości zaproszonych na zebrania takich jak przedstawiciele władz miejskich albo Związku Towarzystw Przemysłowych. Poruszano na nich oprócz kwestii podatku również zagadnienia wypełniania druków urzędowych, zdobywania patentów mistrzowskich oraz przyjmowania na naukę uczniów. Przy tym co ciekawe podkreślano, że na uczniów powinny być przyjmowane osoby rokujące ukończenie trzech klas szkoły uzupełniającej. Ważną sprawą było również uzyskiwanie kredytów przez rzemieślników. Temat ten poruszano na zebraniach w 1926 roku, kiedy stwierdzono z ubolewaniem, że dostępne dla rzemiosła są tylko kredyty długoterminowe i to w ograniczonej kwocie²⁰.

Na zebraniach towarzystwa kontynuowano także tradycje prelekcji dotyczących szerszej tematyki niż tylko sprawy rzemiosła i handlu. W pierwszych latach powojennych często prelegenci mówili o niedawnych wydarzeniach, takich jak: upadek Państwa Pruskiego, Powstanie Wielkopolskie czy też I wojna światowa. Debatowano również na temat unifikacji ziem byłego zaboru pruskiego z Polską. Odczyty dotyczyły też niekiedy bieżącej sytuacji gospodarczej, przykładem mogą być tutaj wykłady dotyczące narodowego majątku Polski oraz prelekcje o „*Polskim przemyśle i gospodarczym położeniu naszego kraju*” wygłoszony przez posła na sejm p. Gurczaka. Tutaj ciekawostką jest, że już w 1924 roku inż. Jezierski miał wykład dotyczący roli, jaką w ostatnich wojnach odegrało lotnictwo i perspektyw rozwoju tego środka komunikacji. Wyrazem zainteresowania ówczesnymi nowinkami technicznymi był wykład dr Polczyńskiego z 1927 roku „*o radiu*”, podczas którego omawiano zasadę działania tego urządzenia oraz słuchano stacji radiowych. Spore zainteresowanie wzbudziła także prelekcja wygło-

²⁰ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

szona przez sekretarza towarzystwa p. Sundmana o przetwórstwie węgla kamiennego²¹.

Tradycyjnie duża liczba prelekcji dotyczyła także historii Polski. Podczas odczytów przypominano często ważne wydarzenia lub postacie historyczne. Na uwagę zasługuje tutaj cykl prelekcji ks. Ruszczyńskiego, w których przedstawił historie miast takich jak Kraków, Wilno, Lwów, itp. W związku z odczytami ks. Ruszczyńskiego dotyczącymi historii Czempinia, padła na zebraniu towarzystwa w dniu 4 marca 1923 roku propozycja wydania drukiem pracy dotyczącej dziejów miasta. Na inicjatywę tą zareagował ks. Ruszczyński i jeszcze tego samego roku światło dzienne ujrzała praca, która zresztą do lat 70-ych XX wieku stanowiła jedyne całościowe ujęcie dziejów miasta²². Niekiedy zebrania towarzystwa były także okazją do sprawozdań z dalekich podróży: przykładowo w roku 1929 na dwóch kolejnych zebraniach ks. Ruszczyński opisał szczegółowo swą pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Podsumowując działalność prelekcijną Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu należy zauważyć, że o ile przed I wojną światową częstotliwość wykładów nie była zadowalająca, o tyle po wojnie praktycznie na każdym zebraniu odbywał się odczyt, a bywało i tak, że na jednym zebraniu występowali dwaj prelegenci. Wśród członków towarzystwa największą aktywnością na tym polu wykazywały się zazwyczaj osoby związane z zarządem towarzystwa, choć nie oznacza to oczywiście, że zwykli członkowie nie mieli swoich wystąpień. Pośród najbardziej zasłużonych prelegentów można wymienić Antoniego George, inż. Antoniego Jezierskiego, Ks. Franciszka Ruszczyńskiego, Stefana Wesołowskiego, Stanisława Sundmana oraz dr Polczyńskiego. Sposób ujęcia tematów prelekcji, zwłaszcza tych dotyczących historii, ukazuje patriotyzm i umiłowanie ojczyzny zarówno tej wielkiej jak i małej - czyli ziemi, na której działała ta organizacja. Jednocześnie na podstawie ujęcia poszczególnych tematów można pokusić się o określenie nastawienia politycznego członków towarzystwa. Nie ulega wąt-

²¹ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

²² Ks. Franciszek Ruszczyński

pliwości, że Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu miał charakter narodowo-katolicki, świadczyć o tym mogą streszczone teksty prelekcji członków towarzystwa a zwłaszcza wiceprezesa ks. Ruszczyńskiego. Przy czym niekiedy poruszany negatywny wpływ na gospodarkę żywołu żydowskiego pozwala sądzić, że przekonania wielu członków towarzystwa bliskie były nurtowi Narodowej Demokracji. Fakt ten nie powinien jednak dziwić ze względu na to, iż Wielkopolska była tradycyjnie ostoją Endecji²³.

Oprócz comiesięcznych spotkań na których poza omawianiem bieżących spraw miewano odczyty towarzystwo kontynuowało inną działalność organizując niekiedy zbiórki pieniędzy. Dla przykładu w roku 1921 członkowie wsparli finansowo inicjatywę budowy pomnika - tablicy upamiętniającej poległych mieszkańców miasta. Wspierano także edukację, przeznaczając pewne środki dla szkoły powszechnej. Nadal kultywowano tradycję teatru amatorskiego poprzez wystawianie sztuk teatralnych. Odbywało się to nieregularnie, często przy okazji zabaw. Przykładem może być zabawa zimowa z roku 1922, kiedy to wystawiono sztukę jednoaktową pod tytułem „*Panny Roztargnione*”. Nowością w działalności towarzystwa było wprowadzenie uchwałą towarzystwa z dnia 9 czerwca 1927 roku ćwiczeń fizycznych dla członków towarzystwa, które miały się odbywać w każdy piątek od godz. 18.00 - 20.00. Niestety brak w źródłach informacji na temat realizacji tej uchwały. Mimo nienajlepszej sytuacji ekonomicznej kontynuowano wyprawianie dwóch zabaw rocznie, jedynie w wyjątkowych sytuacjach odstępowano od tej tradycji. Przykładem może być odwołanie zabawy letniej w 1925 roku, kiedy to z powodu przyjazdu biskupa na bierzmowanie wszystkie sale w mieście były zajęte. Zabawy zimowe odbywały się zazwyczaj na sali w Hotelu Polskim, natomiast letowe miały miejsce w plenerze. W 1930 roku wprowadzono pewne zmiany w organizacji zabaw, a mianowicie wprowadzono opłaty wstępne dla członków i wszystkich pań w wysokości 2 zł, a dla nie członków 3 zł. Podobnie jak w poprzednim okresie działalności towarzystwo organizowało wy-

²³ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5 i 6.

jazdy z tą różnicą, że miały one bardziej charakter poznawczy niż rozrywkowy. Dla przykładu można podać, że w roku 1929 zorganizowano wyjazd na ekspozycję PWK - i zresztą sama wystawa była swego czasu często tematem obrad. Podkreślano tutaj ogromne znaczenie tej ekspozycji dla Wielkopolski i całego kraju. Zachęcano również członków do odwiedzania - oraz aktywnego udziału - w różnych wystawach rzemieślniczych. Ciekawostką jest, że na wystawie prac terminatorów w roku 1923 jedna z nagród zdobył rzemieślnik z Czempinia p. Andrzejewski. Ciekawą inicjatywą było zorganizowanie 28 sierpnia 1921 roku wyjazdu do pobliskiego Lasu Srockiego. W wyprawie tej brało udział 6 powózek, bufet zorganizowały małżonki członków towarzystwa. Wyjazd ten został urozmaicony różnego rodzaju grami towarzyskimi, strzelaniem do tarcz oraz licytacjami amatorskimi. Kulminacją działalności Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu były obchody okrągłych rocznic założenia towarzystwa. W 1923 roku przypadała szczególnie, 50-ta rocznica działalności. Przygotowania do jubileuszu trwały już od kilku miesięcy i oprócz spraw czysto organizacyjnych, zajęto się również wyjaśnieniem kwestii zaginięcia części protokołów towarzystwa. Ponieważ nie udało się ustalić co się z nimi stało, poproszono starszych członków towarzystwa o informacje dotyczące jego historii. Próbowano również ustalić, co stało się z pierwszym sztandarem towarzystwa. Okazało się, że został on sprzedany Józefowi Wojteckiemu za 75 marek w 1898 roku, kiedy postanowiono ufundować nowy sztandar. Za organizację uroczystości jubileuszu odpowiedzialny został komitet organizacyjny w składzie: A. Kaptur, W. Banaszak, dr Bartlitz i J. Przygodzki. Uroczystości odbyły się najprawdopodobniej ok. 27 lipca 1923 roku. Było to duże wydarzenie zarówno dla Towarzystwa Przemysłowego jak i dla całego miasta. Na uroczystości przybyły delegacje rady miejskiej i magistratu oraz organizacji działających na terenie miasta takich jak: Bractwo Strzeleckie, Straż Ogniowa, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, Towarzystwo Kolarzy, Kółka Rolnicze itp. Zaproszono również okolicznych ziemian, proboszczów pobliskich parafii oraz delegacje towarzystw przemysłowych z Kościana, Krzywina, Leszna, Osiecznej, Śmigła, Śremu, Poznania, Mosiny, Kórnik, Dol-

ska, Rawicza, Stęszewa, Grodziska, Wielichowa, Środy, Jarocia, Ostrowa, Pleszewa, Koźmina, Krotoszyna, Żerkowa, Wrześni, Rogowa, Miłośławia, Szamotuł, Wroniek, Buku, Lwówka, Wągrowca oraz Gostynia. Tak długa lista delegacji ukazuje szerokie kontakty, jakie utrzymywało Towarzystwo Przemysłowe z władzami miasta i innymi organizacjami działającymi w mieście jak i z towarzystwami przemysłowymi w prawie całej Wielkopolsce.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 8.30 przed Hotelem Polskim, skąd zebrani przemaszerowali do kościoła. Po mszy św. uświetnionej śpiewem chóru „Lutnia” odbyło się zebranie na sali Hotelu Polskiego, podczas którego powitano przybyłych gości, odczytano również zarys historii towarzystwa jak i zreferowano ogólną sytuację przemysłu. Podczas tych uroczystości udekorowano również drzewiec sztandaru okolicznościowymi plakietkami i gwoździami. Po tej części obchodów, o godz. 13.00 przewidziano uroczysty obiad, po którym organizatorzy i goście przeszli do ogrodu strzeleckiego, gdzie przy dźwiękach muzyki zorganizowano szereg zabaw dla dzieci i dorosłych. Po pożegnaniu delegatów z innych miast zebrani powrócili na salę Hotelu Polskiego, gdzie zorganizowano zabawę taneczną do białego rana. W zabawie oprócz członków towarzystwa i zaproszonych gości, mogły brać udział także inne osoby po uiszczeniu odpowiedniej opłaty. Przy okazji jubileuszu towarzystwa wykonano na dziedzińcu Szkoły Powszechnej okolicznościową fotografię zarządu i członków towarzystwa.

Kolejną okazją do świętowania była 60-ta rocznica działalności towarzystwa. Uroczystości, których plan w zasadzie nie odbiegał od przytoczonych powyżej obchodów 50-lecia, odbyły się 29 października 1933. Była to okazja do wyróżnienia zasłużonych i długoletnich członków, między innymi: Michała Skąpskiego i Wincentego Durczykiewicza, którzy byli członkami towarzystwa od 48 lat, Antoniego George i Andrzeja Andrzejewskiego - od 45 lat i Michała Kuczmerowicza - przeszło 40 lat.

Tym co na pewno różni działalność towarzystwa po I wojnie światowej od wcześniejszego okresu, to zaangażowanie organizacji w życie polityczne regionu oraz współpraca z władzami miasta. W krótkim cza-

sie po wznowieniu działalności na zebraniach towarzystwa zaczęli pojawiać się przedstawiciele władz lokalnych. Już w 1920 roku po raz pierwszy na zebraniu pojawił się burmistrz Lucjan Trochowski, który w późniejszym okresie często przybywał na zebrania, a zdarzało się też, że wygłaszał referaty. Na forum towarzystwa agitowano również w trakcie wyborów do rady miejskiej. Przed wyborami w rok 1921 odbyła się w towarzystwie prelekcja na temat regulaminu wyborów do rad miejskich, co pokazuje również działania zmierzające do edukacji obywatelskiej. W wyniku wyborów, do rady miejskiej wszedł prezes Towarzystwa Przemysłowego inż. Antoni Jezierski. Delegaci z Czempinia brali również aktywny udział w pracach Związku Towarzystw Przemysłowych i to zarówno w swoim okręgu, jak i na zjazdach delegatów w Poznaniu. Przedstawiciele Towarzystwa Przemysłowego pojawili się już na zjeździe delegatów, który miał miejsce 20 października 1919 roku w Poznaniu, od tego czasu delegacja czempińska regularnie brała udział w zjazdach. Pokłosiem tych obrad były wygłaszane na forum towarzystwa referaty o aktualnych zagadnieniach poruszanych na zjazdach. W 1923 roku na zebraniach omawiano też kwestie utworzenia przez Związek Towarzystw Przemysłowych bursy rzemieślniczej, prowadzono także zbiórkę pieniędzy na ten cel. Niekiedy roztrząsaniu kwestii poruszonych na zebraniach delegatów towarzyszyły zagorzałe dyskusje. Przykładowo na zebraniu 5 maja 1928 roku, kiedy to część z zebranych nie zgodziła się z uchwałą zjazdu delegatów, w której nie przyjęto referatu syndyka p. Maciarszczyka i jednocześnie wezwano wówczas zarząd Związku Towarzystw Przemysłowych do ustąpienia. Postulowano również, aby dopuścić do zjazdu wszystkie towarzystwa przyjęte w ciągu ostatniego roku. Dyskusję tę uciął ks. Ruszczyński, który stwierdził, że decyzja podjęta na zjeździe nie może być już kwestionowana. Przedstawiciel towarzystwa w osobie prezesa Skapskiego brał również udział w Zjeździe Rzemiosła Polskiego w Warszawie, który odbył się dniami 8-9 września 1929. Jego efektem była petycja wysłana do rządu w sprawie obniżenia podatku dochodowego. Na zebraniach towarzystwa przemysłowego poruszano również kwestie wyborów do Izb Rzemieślniczych w Poznaniu. Wszystkie te działania poz-

walały towarzystwu bronić swoich racji zarówno na szczeblu lokalnym jak i państwowym²⁴.

Po odzyskaniu niepodległości Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu włączyło się do działań zmierzających do konsolidacji polskich organizacji społecznych działających na terenie miasta. Już na jednym z pierwszych zebrań, bo 23 listopada 1919 roku ogłoszono, że zbiera się komitet złożony z przedstawicieli różnych organizacji w celu wspólnego organizowania uroczystości narodowych. Współpraca i dobre stosunki panujące wśród różnego rodzaju towarzystw i organizacji działających na terenie miasta (w okresie międzywojennym na terenie Czempinia działało około 30 organizacji) obrazuje także zwyczaj zapraszania innych organizacji na różnorakie uroczystości i zabawy organizowane przez Towarzystwo Przemysłowe. Czynnikiem łączącym poszczególne towarzystwa byli także ich członkowie, którzy niejednokrotnie należeli równocześnie do kilku organizacji. Nadmienić należy, że tak samo żywe i szerokie kontakty miało towarzystwo pośród innych organizacji o podobnym profilu niemal w całej Wielkopolsce, czego dowodzi długa lista delegatów zaproszonych na obchody jubileuszu²⁵.

Liczebność towarzystwa w tym okresie niewątpliwie zdeterminowana była w pewnym stopniu przez czynniki gospodarcze. Dane dotyczące liczby członków pochodzą z opisu działalności towarzystwa spisanego przy okazji obchodów 50-lecia działalności. Wynika z niego, że w 1923 roku towarzystwo liczyło 64 członków, natomiast w dniu swoich 60-tych urodzin, to jest roku 1933, zaledwie 34. Należy w tym miejscu zastanowić się, z czego wynika tak duży spadek zainteresowania tą organizacją? Bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy na kartach protokołów towarzystwa, możemy jedynie znaleźć pewne zapisy, które sugerują konkretne przyczyny tego zjawiska. Przez cały czas swojej działalności towarzystwo borykało się z problemem członków, którzy zapisywali się do organizacji, lecz nie pojawiali się na zebraniach i nie opłacali składek. Problem ten dotyczył również

²⁴ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5 i 6.

²⁵ Tamże.

okresu międzywojennego. W latach 20-tych zdarzało się, że na zebraniach pojawiała się po kilkanaście osób (np. 9 czerwca 1924 roku - 18 osób, 14 stycznia 1925 - 12 osób). Sprawa ta niepokoiła ówczesnego prezesa towarzystwa inż. Antoniego Jezierskiego, który już 3 stycznia 1926 roku zwracał uwagę na słabą frekwencję na zebraniach. Dał on wyraz swojemu niezadowoleniu z tej sytuacji na zebraniu walnym 27 lipca 1927 roku, kiedy poproszono go o dalsze pełnienie funkcji prezesa. W odpowiedzi na to Jezierski zgodził się pozostać na zajmowanym stanowisku przez następny rok pod warunkiem, że aktywność członków poprawi się. Wszystko wskazuje na to że, sytuacja nie uległa odmianie, ponieważ w następnych wyborach nastąpiła zmiana prezesa. Również w latach 30-tych frekwencja pozostawiała wiele do życzenia, przykładem może być przesunięcie zebrania w dniu 10 marca 1935 roku o 30 min. z powodu zbyt małej liczby osób, podobnie na prelekcji posła na Sejm RP p. Górczaka w roku 1934 przybyło tylko 8 członków towarzystwa i 7 gości. Można też przypuszczać, że znaczny wpływ na coraz mniejszą liczbę członków Towarzystwa Przemysłowego miało wspomniane odejście ze stanowiska prezesa inż. Antoniego Jezierskiego. Być może kolejne zarządy organizacji nie działały już tak aktywnie. Jednak znaczny wpływ na działalność towarzystwa miał zapewne kryzys ekonomiczny, który nie sprzyjał rozwojowi rzemiosła i handlu. Członkowie towarzystwa w tej sytuacji, kładąc wysiłek na utrzymanie swojego przedsiębiorstwa, zaniedbywali sprawy towarzystw, nie wspominając już o tak prozaicznej sprawie, jak brak pieniędzy na składki członkowskie. Zapewne czynniki te miały także pewien wpływ na decyzję o wycofaniu się z aktywnego życia w towarzystwie przez inż. Jezierskiego. Generalnie, uchylanie się od płacenia składek było zmorą towarzystwa w całym okresie jego działalności, jednocześnie była to kwestia częstokroć poruszana na zebraniach. Skala tego zjawiska była dość wysoka, skoro na zebraniu z 28 lipca 1926 roku obliczono, że ze składkami zalegały 23 osoby na łączną sumę 153 zł. Z problemem tym próbowano radzić sobie grożąc skreśleniem z listy członków, którzy notorycznie zalegali z opłatami, postulowano również, aby usunięci nie mieli prawa powrotu do organizacji. Faktycznie kilkukrotnie dochodzi-

ło do usunięcia członków nie płaćących przez dłuższy czas, jednak nie przyniosło to efektu. Jak się wydaje, również władze towarzystwa jako jedną z przyczyn tego zjawiska widziały pogorszenie stanu ekonomicznego, dlatego 20 września 1932 obniżono składkę członkowską do 1 zł na kwartał (stara stawka uchwalona została 16 sierpnia 1924 roku wynosiła 50 gr. na miesiąc, natomiast opłata wstępna dla osób przyjmowanych do towarzystwa - 2 zł). Z powodu braku protokołów z ostatnich 4 lat działalności towarzystwa trudno wywnioskować, czy obniżenie składek zwiększyło ich ściągalność. Niemniej jednak powyższe zjawiska pozwalają w pewien sposób przybliżyć przyczyny spadku liczby członków towarzystwa²⁶.

Pisząc o kwestii składek członkowskich nie sposób nie wspomnieć o finansach towarzystwa. Stałą częścią dochodu towarzystwa stanowiły składki członkowskie, oprócz tego nie najgorsze dochody przynosiły zbiórki prowadzone podczas urządzanych przez towarzystwo zabaw. Rozliczenia kasy dokonywano corocznie na zebraniu walnym, kiedy to kasjer podawał aktualny stan kasy oraz przychody i rozchody w danym roku.

Tabela 3

Dochód i rozchód Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu w latach 1925-1934

Lata	1925/26	1926/27	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32	1933/34
Dochód [zł]	580,00	351,35	389,00	254,85	403,90	298,65	276,85	793,45
Rozchód [zł]	534,65	281,35	187,65	168,10	290, 29	208,60	184,10	724,30

Źródło: APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

Z powyższego zestawienia dochodów i rozchodów towarzystwa wynika, że bilans roczny w podanych lata zamykał się wynikiem dodatnim, a niekiedy udawało się wypracować nie najgorszy dochód. Środki pieniężne trzymano w kasie towarzystwa, jak również na koncie bankowym, część środków ulokowano także w Obligacjach Skarbu Państwa. Zabawy na ogół przynosiły dochód wystarczający na pokrycie kosztów

²⁶ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5 i 6.

organizacji. Dla przykładu podczas zabawy w 1926 roku dochód wynosił 230 zł natomiast rozchód 232,20 zł. Reasumując towarzystwo mimo kłopotów ze ściągalnością składek posiadało nie najgorszą sytuację majątkową²⁷.

Jedną z kwestii nierozwiązanych przed wybuchem I wojny światowej była biblioteka towarzystwa. Już na pierwszym powojennym zebraniu stwierdzono konieczność przeprowadzenia skontrum biblioteki. 24 sierpnia 1919 roku na zebraniu towarzystwa ks. Karol Kiełczowski, który pełnił wówczas funkcję przewodniczącego czytelnicy ludowych na okręg czempiniński zaproponował, aby księgozbiór biblioteki towarzystwa włączyć do księgozbioru biblioteki ogólnej Towarzystwa Czytelnicy Ludowych. Jednak ostateczną decyzję przełożono do czasu uporządkowania zbiorów biblioteki towarzystwa. Faktycznie planu tego nie zrealizowano, a następcą ks. Kiełczowskiego, ks. Ruszczynski nie był zainteresowany takim rozwiązaniem. Wyniki skontrum przeprowadzonego w 1921 roku wykazały, że w bibliotece znajdowało się 184 numery czasopism, 205 książek oraz 21 tekstów odczytów. Przy okazji uporządkowania zbiorów stworzono nowy regulamin biblioteki. W regulaminie tym wyraźnie zaznaczono, że za zagubioną książkę należy przynieść nową, lub zapłacić za nią. Wypożyczyć książki można było na okres miesiąca, natomiast za przetrzymywanie książek należało uiścić karę w wysokości 10 marek polskich. Sprawa biblioteki towarzystwa powróciła na obrady we wrześniu 1930 roku, kiedy to powołano komisję biblioteczną, która miała się zająć dalszymi losami zbiorów bibliotecznych Towarzystwa Przemysłowego. Jedną z propozycji było przekazanie książek do biblioteki Szkoły Powszechnej w Czempiniu, ostatecznie jednak 5 kwietnia 1931 roku zdecydowano się na przekazanie ich do biblioteki parafialnej. Zastrzeżono jednak, że książki te pozostaną nadal własnością Towarzystwa Przemysłowego. Przy okazji przekazania zbiorów dokonano spisu książek, z którego wynikało, że w zbiorach towarzystwa znajdowały się ogółem 173 książki, w tym: powieściowych 28, historyczno-powieściowych 27,

²⁷ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 6.

naukowych 23 oraz religijnych 17²⁸.

Reasumując ponad sześćdziesięcioletnią działalność Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu należy stwierdzić, że organizacja ta miała znaczny wpływ na życie społeczne miasta. Założone w 1873 roku Towarzystwo było odpowiedzią na rosnący w siłę żywioł niemiecki. Oprócz wkładu w podnoszenie kwalifikacji i wiedzy potrzebnej do wykonywania zawodu towarzystwo wypełniało poprzez swoje działania edukacyjną lukę w wiedzy na temat historii Polski, literatury i ogólnie pojętego dziedzictwa narodowego powstałą w wyniku edukacji w pruskich szkołach. Jednocześnie potrafiło także zintegrować polską społeczność w mieście. Symptomatyczne jest to, że pod koniec XIX i na początku XX wieku w Czempiniu zauważyć można znaczny spadek liczebności Żydów oraz Niemców i dominację w gospodarce miasta firm polskich. Nie będzie w tej sytuacji, jak się wydaje nadużyciem stwierdzenie, że do zdobycia tej dominacji przez Polaków przyczyniły się między innymi działania Towarzystwa Przemysłowego. Aktywność działania towarzystwa była, i jak się wydaje zależała, w dużej mierze od zaangażowania zarządu jak i zainteresowania członków. Działalność towarzystwa można podzielić na dwa okresy, które przedziela I wojna światowa, stanowiąca przerwę w aktywności towarzystwa. Działalność w okresie międzywojennym stanowi z jednej strony kontynuację poprzedniego okresu, z drugiej inne warunki w jakich przyszło działać tej organizacji, nie pozostają bez wpływu. Jednocześnie trudno nie odnieść wrażenia, że aktywność towarzystwa w latach 30-tych nieco się zmniejszyła. Wypada na koniec dodać, że Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu nie utkwiało, mimo wszystko, w świadomości społecznej tak silnie jak inne organizacje, dlatego dzisiaj po latach mało kto zdaje sobie sprawę z istnienia tej organizacji i jej znacznych zasług w walce o polskość Czempinia.

²⁸ APL: Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu, sygn. 5 i 6. Nie wiadomo jaką tematykę miały pozostałe pozycje.

Aneks 1.**Prezesa Towarzystwa Przemysłowego w Czempiniu 1873-1939**

1873-1874	ks. Franciszek Nowak
1874-1875	Franciszek Simiński
1876-1893	Kolejno: Michał Skąpski Henryk Kurzyński Wincenty Duszyński
1893-1896	Robert May
1896-1902	Antoni George
1902-1904	ks. Jan Wojciechowski
1905-1906	ks. dr Kamil Kantak
1907-1908	ks. Jan Bednarkiewicz
1908-1910	ks. Ludwik Szulc
1910-1914	inż. Antoni Jezierski
1919-1928	inż. Antoni Jezierski
1928-1935	Wacław Skąpski
1935-1939	Franciszek Przymuszała

PUBLICYSTYKA



Kazimierz Zimniewicz

O wieży kościoła farnego w Kościanie raz jeszcze

O wieży kościoła farnego w Kościanie pisałem w Pamiętniku Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Dopominałem się wtedy o odbudowę tej wieży¹. Dzisiaj (listopad 2007 r.) powracam do tego tematu. Fara kościańska od wielu pokoleń kojarzy się z olbrzymią bryłą usytuowaną tuż obok rynku. Właściwie kościaniacy zapomnieli, że fara - matka kościołów kościańskich - miała kiedyś wieżę. Przed dwoma albo trzema laty oglądałem w telewizji poznańskiej program poświęcony zabytkom Wielkopolski w tym farze kościańskiej. Reporterka zachwyciła się wnętrzem świątyni i na zakończenie zauważyła, że fara kościańska „*nigdy nie miała wieży*”.

Ta wypowiedź potwierdza fakt, że o wieży zapomniano, a przecież ona kiedyś była ozdobą tego kościoła i chlubą miasta.

Rozpowszechniona jest opinia, że wieża była wysoka i wysmukła, ponieważ jej wygląd znajduje się na obrazie św. Augustyna w kościele farnym. Prof. R. Marciniak, relacjonując wygląd Kościana w XVII w. pisze, że mamy o nim jedynie mgliste wyobrażenie. Według tego autora widok miasta „...z tła siedemnastowiecznego obrazu św. Augustyna (...) nie da się (...) zwiazać z Kościanem. Jest tam zbyt wiele punktów niezgodnych z topografią miasta, np. wieża kościoła farnego musiałaby stać nie nad wejściem zachodnim do kościoła, a łączyć się z jego ścianą północną”. R. Marciniak ma wątpliwości, czy wspomniany widok można kojarzyć z Kościanem².

¹Zimniewicz K.: *Uwagi na marginesie*. W: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1993-1995*, pod red. H. Florkowskiego, Kościan 2000, s. 232-233.

²Marciniak R.: *Zmierzch znaczenia miasta. Od początku XVII wieku do roku 1793*. W: *Historia Kościana, T.1, Okres staropolski*, pod red. K. Zimniewicz, Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej, Kościan 2005, s. 245.

Tymczasem kościół farny miał wieżę. Świadczą o tym fakty historyczne. Wiadomo np., że zawaliła się ona w 1544 r.³ a w 1547 r. pożar dopełnił zniszczenia wieży⁴. Wieżę odbudowano w 1594 r. Była ona „elegancka” i pokryta blachą miedzianą⁵. Warto zwrócić uwagę na to, że na odbudowę tego obiektu mieszczanie kościańscy potrzebowali około 50 lat. Odbudowa wieży przypadła na schyłek okresu świetności miasta. Wysięk dwóch pokoleń wystarczył, aby przywrócić poprzedni wygląd farze. Można przypuszczać, że zniszczona wieża raziła mieszkańców, wystawiała na próbę ich dumę, bo przecież trzeba pamiętać o tym, że fara to wielki, wspólny wysięk mieszczan. Jednak stosunkowo krótko cieszą się odbudowaną wieżą. W 1711 r. została ona powalona przez huragan. Nie doczekała się odbudowy do dziś. Od czasu zwalenia się wieży minęły już prawie trzy wieki.

Osiemnaste i dziewiętnaste stulecie, to „potop” szwedzki, przemarsze wojsk, wyludnienie miasta, a potem długi okres zaboru pruskiego. Sytuacja polityczna, gospodarcza i społeczna, w której znaleźli się mieszkańcy Kościana, nie sprzyjała temu, aby podjąć inicjatywę odbudowy wieży.

Dopiero odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1919 r. mogło ożywić nadzieję, że problem wieży zostanie podjęty. Są pewne wątpliwości przesłanki świadczące o tym, że interesowano się odbudową wieży kościoła farnego. W zbiorach Muzeum Regionalnego w Kościanie znajdują się dwie pocztówki z następującymi napisami:

- wieża w Kościanie. Roger Sławski architekt,
- wieża farna w Kościanie.

Pierwsza z pocztówek przedstawia okazałą, ale nieco „przysadzistą” wieżę która ma, charakterystyczne dla stylu gotyckiego przypory, ale okna wieży są półokrągłe - wyraźnie odbiegające od gotyku. Rysunek na pocztówce nie odpowiada żadnemu z Kościołów znajdujących

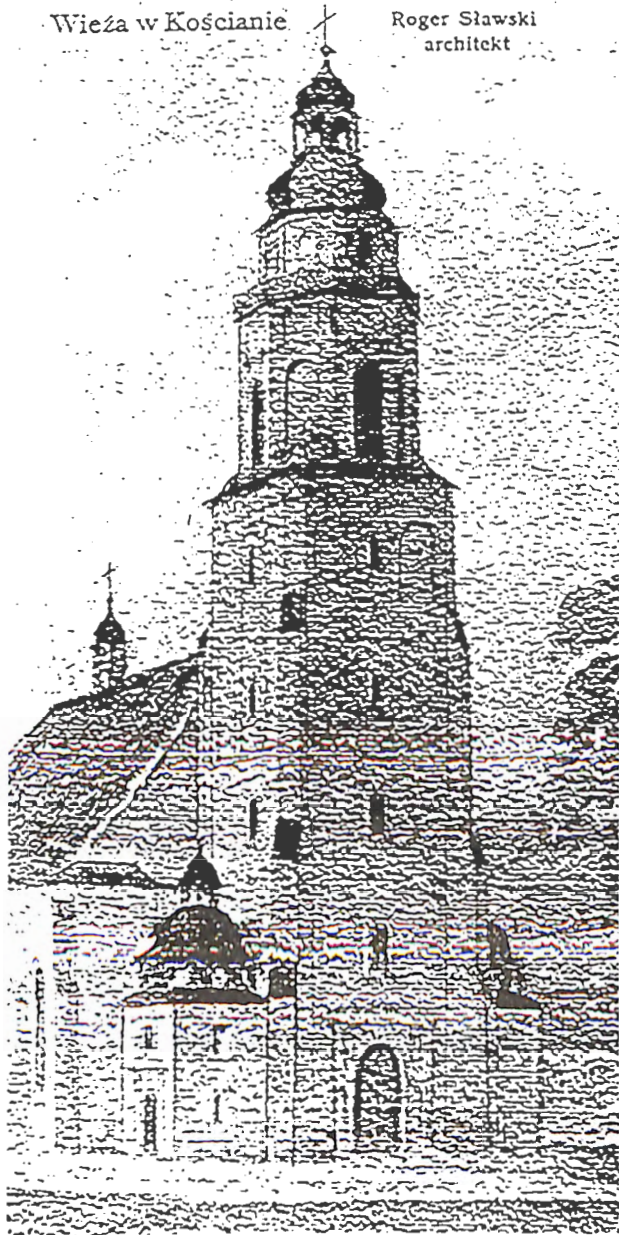
³ Tamże, s. 318.

⁴ *Katalog zabytków sztuki w Polsce, T.V, Dawne województwo poznańskie*, z.10, dawny powiat kościański pod red. T. Ruszczyńskiej i A. Sławskiej, Polska Akademia Nauk, Instytut Sztuki, Warszawa 1980, s. 45.

⁵ Marciniak R.: *Zmierzch znaczenia miasta*, s. 318.

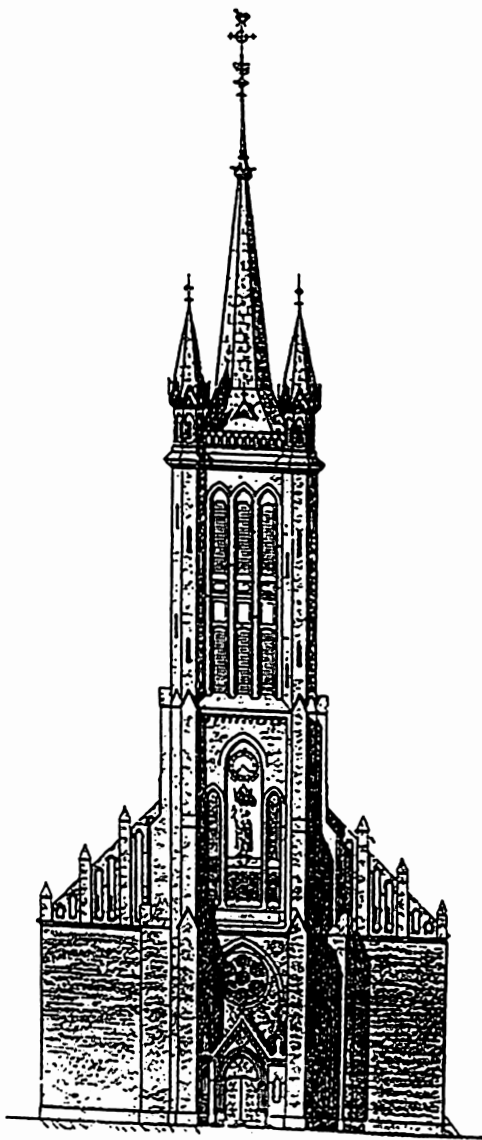
Wieża w Kościanie

Roger Sławski
architekt



Pocztówka z napisem: Wieża w Kościanie. Roger Sławski architekt.
(zbiory Muzeum Regionalnego w Kościanie)

Wieża farna w Kościanie.



Pocztówka z napisem: Wieża farna w Kościanie.
(zbiory Muzeum Regionalnego w Kościanie)

cych się w mieście. Być może był to tylko projekt budowy nowego kościoła w Kościanie, sporządzony przez R. Sławskiego. Na Ziemi Kościańskiej, projektował pałac w Bonikowie, dwór w Cichowie i kościół w Kamieńcu⁶.

Druga z pocztówek jest z pewnością projektem nowej wieży kościoła farnego w Kościanie, ale nie wiadomo, kto jest autorem tego projektu. Czy także R. Sławski? Projekt nawiązuje do gotyckiego stylu całej świątyni, a wyrazem tego są: przewaga elementów pionowych, ostre łuki okien oraz piękna rozeta, czyli okno gotyckie, umieszczona na ścianie frontowej nad głównym wejściem. Do stylu gotyckiego nawiązuje również szczyt wieży pokryty hełmem z trzema ostrosłupowymi stożkami. Przyznać trzeba, że projekt wieży kościoła farnego w Kościanie był piękny. Szkoda, że nie wiadomo, kto był jego twórcą i kiedy powstał.

Druga połowa wieku dwudziestego również nie sprzyjała pomysłowi, aby podjąć starania o przywrócenie wieży kościołowi farnemu. Chociaż w okolicach Kościana są przykłady pozytywne. W 1984 r. zakończono odbudowę południowej wieży kościoła parafialnego w Przemęcie, zniszczonego przez huragan w 1792 r. Tam na odbudowę wieży czekano 182 lata⁷.

Z pewnością pojawiają się głosy, że czasy są trudne, że są inne ważniejsze zadania społeczne i gospodarcze niż odbudowa wieży. Wiele argumentów można przytoczyć przeciw, ale wszystkie one wynikają z braku wyobraźni, poczucia piękna i miłości do swego miasta. Warto pojechać do Śmigła i już z daleka zobaczyć dwie wieże kościelne, które oglądane z placu targowego, przydają uroku temu miastu. Przejeżdżając przez Czempin wzrok przyciąga strzelista wieża kościoła. Podobnie jest w Lubiniu, Gryżynie, Kamieńcu i w wielu innych miejscowościach. Przejeżdżając przez Kościan czy to szosą, czy to koleją, wzrok

⁶ *Katalog zabytków sztuki*, s. 11, 17 i 38. Zob. też: W. Czarnecki, Sławski Roger. W: *Wielkopolski słownik biograficzny*, PWN, Warszawa-Poznań 1981, s. 676.

⁷ Konieczny C., Zimniewicz K.: *W Polsce Ludowej. W: Przemęt. Zarys dziejów*. Praca zbiorowa pod red. K. Zimniewicza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1991, s. 247. Zob. też Zimniewicz K. (oprac.): *Pocysterski kościół w Przemęcie*, Wyd. Parafia Przemęcka, Przemęt 1988, s. 6-7.

przyciąga strzelisty komin nieistniejącej już cukrowni i nic więcej.

M. Magierowski w jednym z swych felietonów napisał: „każde miasto na świecie szuka swojego symbolu. Niektórzy burmistrzowie i merowie mają ułatwione zadanie - symbole stoją zgoła za rogiem, od setek, niekiedy tysięcy lat, już dawno oswojone i zakorzenione w świadomości miejscowych i przyjezdnych. Emanujące glorią dawnych czasów, ale czasami bolesne, często irytujące swoją niejednoznacznością”⁸.

Jest sprawą oczywistą, że w Kościanie takiego symbolu nie ma. Z pewnością symbolem takim mogłaby być fara kościańska z piękną, wysmukłą gotycką wieżą. Jest to zadanie trudne, ale możliwe do spełnienia. Tego zadania nie udźwignie parafia farna⁹. To zadanie dla burmistrza, radnych i całego społeczeństwa. Zamiast lokalizować supermarkety w centrum miasta, warto może zrobić coś, co przywróci blask Kościanowi.

⁸ Magierowski M.: *Dobre czasy dla szalonych architektów*. Rzeczpospolita z 11-12 sierpnia 2007.

⁹ Przy okazji nasuwa się refleksja dotycząca obchodów 600-lecia odnowienia praw miejskich Kościana. Wtedy władze uhonorowały wybitnych obywateli medalem 600-lecia. I bardzo dobrze. Ale zapomniały o jednej instytucji, która funkcjonuje w Kościanie nieprzerwanie od przeszło sześciu stuleci - parafii farnej. Parafia jest jedynym świadectwem ciągłości historycznej miasta.

Kazimierz Zimmiewicz

Wielkość i kierunki migracji ludności Kościana w latach 1998-2004

Uwagi wstępne

Atrakcyjność miasta można oceniać na podstawie wskaźników migracji. Jeśli liczba osób osiedlających się na stałe jest wyższa od liczby osób opuszczających miasto, to świadczy to o walorach danej miejscowości. I odwrotnie. Jest rzeczą oczywistą, że analiza wskaźników migracji nie powinna ograniczać się do jednego lub kilku wybranych lat, lecz obejmować dłuższe okresy, ponieważ tylko wtedy mogą ujawnić się pewne trendy, które są potwierdzeniem atrakcyjności miasta lub też świadczą o jego degradacji.

W grudniu 2003 r. na zebraniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej wygłosiłem wykład pt. „Atrakcyjność Kościana”, który opublikowano w XI tomie Pamiętników Towarzystwa. Dysponowałem wtedy wrywkowymi danymi statystycznymi z lat 1978, 1988, 1995, 1996 i 2001. Na podstawie analizy tych danych sformułowałem tezę, że Kościan nie był miastem atrakcyjnym, ponieważ we wszystkich wymienionych latach występowało ujemne saldo migracji, a więc liczba osób opuszczających miasto przewyższała liczbę osób osiedlających się w Kościanie. Dzisiaj (2006) ta ocena wydaje się nieuprawniona przede wszystkim dlatego, że opierała się na wrywkowych danych, a nie na badaniu kolejnych lat. Po prostu, wobec braku materiałów, nie było możliwe ukazanie trendu. W świetle tych wątpliwości wniosę z moich badań, z roku 2003, można uznać jedynie za hipotezę, która powinna być zweryfikowana. Celem tego opracowania jest sprawdzenie, czy rzeczywiście Kościan nie jest miastem atrakcyjnym. Niestety weryfikacji tej nie można przeprowadzić w odniesieniu do okresu 1978-2001, z powodu, jak już wspomniano, braku materiałów statystycznych.

W poszukiwaniu odpowiednich informacji trafiłem do Wydziału Spraw Obywatelskich i Obronnych Urzędu Miejskiego w Kościanie, gdzie otrzymałem szczegółowe zestawienie liczby osób osiedlających się w mieście z podaniem poprzedniego miejsca zamieszkania oraz osób wyjeżdżających z Kościana z podaniem docelowego miejsca osiedlenia. Dane pochodzące z tych zestawień pozwoliły na przedstawienie pewnego trendu, ponieważ odnosiły się one do kolejnych lat 1998-2004. Na podstawie tych informacji można przedstawić dynamikę migracji, jej strukturę według płci, a także kierunki migracji, czyli uzyskać odpowiedź na pytanie skąd przybywali do Kościana nowi mieszkańcy i dokąd udawali się po opuszczeniu miasta. Niestety wspomniane informacje nie podają przyczyn osiedlania się w Kościanie, jak również powodów wyjazdu z miasta. Ten problem pozostaje w sferze przypuszczeń.

Za pomoc w zebraniu informacji dziękuję pani Ewie Berus - Kierownikowi Wydziału Spraw Obywatelskich i Obronnych UM w Kościanie.

Dynamika i saldo migracji

Pogląd na dynamikę i saldo migracji daje tab.1. Wynika z niej, że najwięcej osób zameldowało się na stałe w roku 1999, a najmniej w roku 2001. W badanym okresie przeciętnie w roku osiedlało się w Kościanie 221 osób. Przyjmując rok 1998 za 100% widać, że wystąpił trend spadkowy osób osiedlających się w mieście.

Tabela 1

Osiedlający się Kościanie i wyjeżdżający z miasta w latach 1998-2004 (w osobach)

Wyszczególnienie	Lata						
	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Przybyło	237	265	204	190	228	224	199
Dynamika	100,0	111,8	86,0	81,4	96,2	94,5	83,9
Ubyło	205	229	213	250	187	134	125
Dynamika	100,0	111,7	103,9	121,6	91,2	65,3	60,9
Saldo	+32	+36	-9	-57	+41	+90	+74

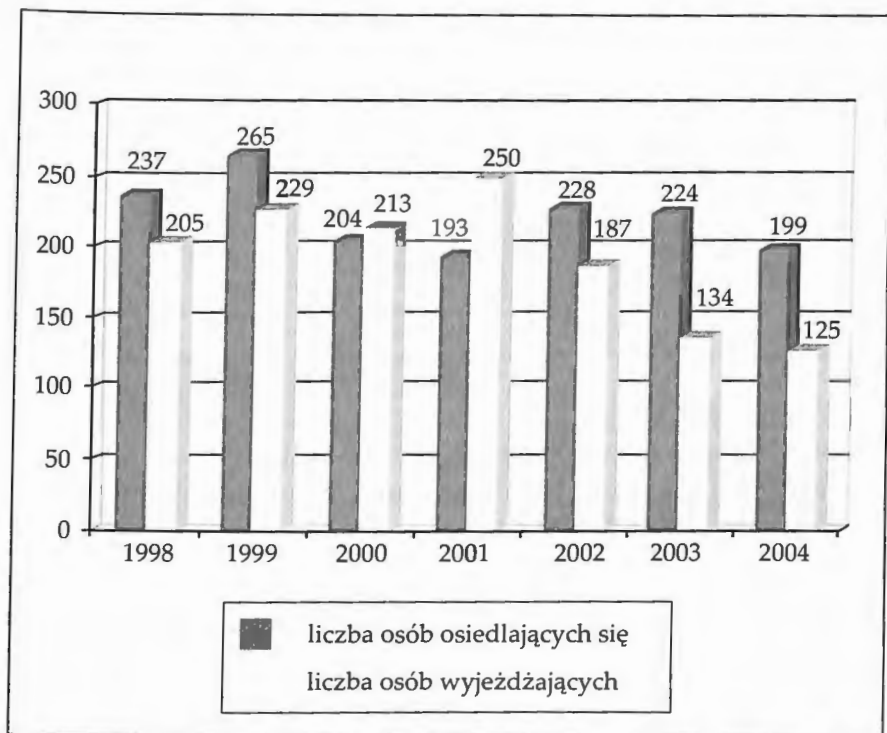
Jeśli chodzi o wyjazdy z miasta, to najwięcej osób wyjechało z Kościana w roku 2001, a najmniej w roku 2004 - 125. Przeciętnie co roku wymeldowywało się z Kościana 191 osób. Już z powyższych analiz widać, że saldo migracji było dodatnie. W całym badanym siedmioletniu osiedlało się średnio co roku 30 nowych mieszkańców. W poszczególnych latach saldo ruchu wędrownego (migracji) przyjmowało różne wartości. Najwyższe salda dodatnie wystąpiły w latach 2002, 2003 i 2004. Ale były też salda ujemne w latach 2000 i 2001.

Na podstawie tych danych trudno jest wysunąć jednoznaczny wniosek o atrakcyjności Kościana. Faktem jest to, że tylko w dwóch latach wystąpiło ujemne saldo ruchu wędrownego.

W celu lepszego zobrazowania migracji zamieszczono wykres 1.

Wykres 1

Dynamika migracji w Kościanie w latach 1998-2004



Struktura migracji

W materiałach, które przygotował Wydział Spraw Obywatelskich i Obronnych UM w Kościanie, znalazły się informacje o strukturze osób osiedlających się w Kościanie i opuszczających miasto według płci. Syntezę z tych materiałów przedstawiono w tab. 2. Z zestawienia tego nie wynikają jakieś rewelacyjne wnioski. Widać jedynie, że niewielką przewagą, jeśli chodzi o liczę osób osiedlających się w mieście mieli mężczyźni. Być może wynikało to z tego, że to oni w pierwszej kolejności przybywali do Kościana, aby przygotować mieszkanie, a dopiero później sprowadzali rodzinę. Mogło być też tak, że były to osoby samotne.

Tabela 2

Osiedlający się Kościanie i wyjeżdżający z miasta według płci w latach 1998-2004 (w osobach)

Wyszczególnienie		Lata						
		1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Przybyło	k	114	122	94	99	108	118	99
	m	123	143	110	94	120	106	100
Ubyło	k	97	108	100	122	97	75	63
	m	108	121	113	128	90	59	62
Saldo	k	+17	+14	-6	-23	+11	+43	+36
	m	+15	+22	-3	-34	+30	+47	+38

Kierunki migracji

Jak już wspominałem materiały umożliwiały odpowiedź na pytanie skąd przybywała ludność do Kościana i dokąd się udawała. Materiały pozwoliły na analizę osiedlających się w mieście i wyjeżdżających z Kościana w przekroju czterech obszarów:

- gminy Kościan,
- powiatu kościańskiego,
- miast Poznania i Leszna,
- województwa wielkopolskiego i kraju.

Analiza kierunków migracji okazała się bardzo interesująca, ponieważ pokazała, że między Kościanem, a gminą Kościan oraz powiatem kościańskim występowała intensywna wymiana ludności.

W pierwszej kolejności zbadano główne kierunki napływu ludności do Kościana w latach 1998-2004. Wyniki obliczeń przedstawiono w tab. 3. Wynika z nich, że głównym kierunkiem, z którego napływała ludność do Kościana była gmina Kościan i powiat kościański w obecnych granicach administracyjnych (a więc gminy Czempień, Krzywiń i Śmigiel). Na ten kierunek przypadało od 44,5% do 58,2% ludności osiedlającej się w Kościanie. Jak się okazuje do Kościana przenosili się również mieszkańcy Poznania i Leszna. W dużej mierze do grupy osiedlających się w Kościanie należeli mieszkańcy innych rejonów Wielkopolski i z innych obszarów Polski. Z tab. 3 wynika, że na ten ostatni kierunek przypadało od 44,8% do 30,6% ogółu osiedlających się w Kościanie.

Tabela 3

Główne kierunki napływu ludności do Kościana w latach 1998-2004 (w odsetkach)

Kierunek napływu	Lata						
	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Gmina Kościan	27,8	26,4	27,4	23,8	30,7	24,5	27,6
Powiat kościański	27,0	18,1	30,8	22,7	13,1	26,3	22,6
Miasto Poznań i Leszno	12,2	13,2	11,2	13,9	11,4	8,5	9,5
Wielkopolska i kraj	33,0	42,3	30,6	39,6	44,8	40,7	40,3

Jeśli chodzi o kierunki odpływu ludności, to w pierwszej kolejności była to gmina Kościan i powiat kościański. Na te dwa obszary migrowało z miasta od 61,8% do 41,6% ogółu mieszkańców. Z tab. 4 wynika, że atrakcyjnymi ośrodkami miejskimi, do których wyjeżdżano na stałe były Poznań i Leszno. Wreszcie od 45% do 26% ogółu migrujących wybierało na miejsce stałego pobytu ośrodki miejskie i wiejskie na obszarze Wielkopolski i Polski.

**Główne kierunki odpływu ludności do Kościana
w latach 1998-2004 (w odsetkach)**

Kierunek odpływu	Lata						
	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Gmina Kościan	38,5	37,1	31,9	31,2	22,9	54,4	35,2
Powiat kościański	11,7	24,4	15,0	16,8	16,0	7,4	6,4
Miasto Poznań i Leszno	13,6	12,2	20,1	18,0	15,5	14,1	21,6
Wielkopolska i kraj	36,2	26,3	33,0	34,0	45,6	24,1	36,8

Wnioski z badań

Z przeprowadzonych badań wynika kilka interesujących wniosków.

1. Między Kościanem a gminą Kościan, a w dalszej kolejności także między miastami i gminami powiatu kościańskiego, występowała naturalna i intensywna wymiana ludności. W badanym okresie była ona korzystna dla Kościana (więcej osób osiedlało się w Kościanie niż z niego wyjechało) z wyjątkiem dwóch lat. Wynika z tego, że miasto było atrakcyjne dla najbliższego regionu.
2. Przypuszczalnym motywem osiedlania się w Kościanie była możliwość kształcenia dzieci, czy ewentualnie znalezienia pracy, a także korzystanie z infrastruktury zdrowotnej (szpitala), komunikacyjnej i innej.
3. Zauważono, że w Kościanie pojawił się trend występujący w dużych miastach, a mianowicie oddzielenie miejsca zamieszkania od miejsca pracy. Czyżby trend ten był odbiciem tego zjawiska w dużych miastach? (moda?).
4. Dzięki dodatniemu saldu migracji (z wyjątkiem dwóch lat) ludność gminy Kościan i powiatu w jakimś stopniu łagodziła spadkowy trend przyrostu naturalnego w Kościanie.
5. Z badań wynika, że oddziaływanie Kościana nie ograniczało się do gminy i powiatu. Otóż dość intensywny ruch wędrowniczy ludności, odbywał się między Kamieńcem i Wielichowem a Kościanem. Oznacza to, że istnieje więź społeczna w obrębie dawnego po-

wiatu kościańskiego. Jak wiadomo obecnie gminy Kamieniec i Wielichowo należą do powiatu grodzkiego.

6. Dwa sąsiadujące z Kościanem ośrodki miejskie, tj. Poznań i Leszno są, jak się okazało, bardziej atrakcyjne od Kościana. Badania potwierdziły tę tezę. Kościan przegrywa rywalizację z Poznaniem i Leszmem pod względem atrakcyjności.
7. Mieszkańcy Kościana migrowali nie tylko do samego Poznania, ale osiedlali się w aglomeracji poznańskiej, w takich miejscowościach jak: Mosina, Luboń, Stęszew, Komorniki, Puszczykowo, Czerwonak, Swarzędz, Tarnowo Podgórne, Suchy Las i Kórnik.
8. Ruchy migracyjne ludności Kościana odbywały się w obrębie woj. wielkopolskiego. Poza Wielkopolską kościaniacy wyjeżdżali i przyjeżdżali z i do następujących województw: lubuskiego, kujawsko-pomorskiego, zachodniopomorskiego i dolnośląskiego.
9. Zupełnie sporadyczne wyjazdy zdarzały się do innych krajów.

Edyta Zarabska

Markety, a rozwój drobnej przedsiębiorczości w Kościanie

Opracowanie, obrazuje nam stan drobnej przedsiębiorczości działającej na terenie miasta Kościana w latach 1998-2006 r., czyli w okresie powstawania marketów (tab. 1). Jak datuje się kolejność powstawania marketów w poszczególnych latach? Jak widzimy, pierwszy market powstał 26.06.1998 r., a ostatni - na moment tego opracowania - datuje się na 08.12.2006 r. Można powiedzieć, że przez kolejnych 9 lat powstało 9 marketów z jednym wyjątkiem, który dotyczył 2003 r. W tym roku nie powstał żaden market, ale za to w 2004 r. zostały uruchomione dwa.

Miasto Kościan usytuowane jest w regionie o charakterze rolniczo-przemysłowym, który przez wiele lat rzutował na rodzaj prowadzonej działalności gospodarczej i funkcjonujących w mieście branż przemysłu. W mieście funkcjonują następujące branże gospodarki: przetwórstwo rolno-spożywcze, handel, gastronomia, budowlana, metalowa, meblowa, transportowa, usługowa, w tym obszarze rozwinięta remontowo-budowlana.

Miasto Kościan położone jest na powierzchni 8,75 km² i liczyło według stanu na dzień 31.12.2006 r. 23.817 tys. mieszkańców, z których :

- 24% stanowią mieszkańcy w wieku przedprodukcyjnym, tj. 5.716 tys.,
- 62% stanowią mieszkańcy w wieku produkcyjnym tj., 14.767 tys.,
- 14% stanowią mieszkańcy w wieku poprodukcyjnym tj., 3.334 tys.

Aby porównać powstawanie marketów w ostatnich latach z rozwojem drobnej przedsiębiorczości w Kościanie, należy w pierwszej kolejności dokonać analizy najistotniejszej branży działającej w mieście -

Zestawienie marketów działających na terenie miasta Kościana

L.p.	Nazwa firmy/placówki w Kościanie	Data otwarcia
1	„Jeronimo Martins Dystrybucja” Sp. z o.o., Poznań Sklep „Biedronka”, ul. Kaźmierczaka 29	26.06.1998
2	„Bosman” Sp. z o.o., Kościan Sklep „Intermarche”, ul. Śmigielska 55	23.03.1999
3	„Jeronimo Martins Dystrybucja” Sp. z o.o. w Poznaniu Sklep „Biedronka”, Al. Kościuszki 16/18	29.04.2000
4	„Kontusz” Sp. z o.o., Kościan Sklep „Bricomarche”, ul. Śmigielska 57	31.08.2001
5	„Lidl Polska” Sp. z o.o., Jankowice Sklep „Lidl”, ul. Śmigielska 12A	20.03.2002
6	„Netto” Artykuły Żywnościowe Sp. z o.o., Kobylanka Sklep „Netto”, ul. ks. Surzyńskiego 11a	16.07.2004
7	„Jeronimo Martins Dystrybucja” S.A., Kostrzyn Sklep „Biedronka”, Kielczewo ul. Poznańska 99	23.11.2004
8	„Kaufland Polska Markety” Sp. z o.o. Sp.k., Wrocław Sklep „Kaufland”, Al. Kościuszki 9	15.11.2005
9	„Tesco (Polska)” Sp. z o.o., Kraków Sklep „Tesco”, ul. Śmigielska 53a	08.12.2006

branży handlowej w latach 1998-2006 (tabela 2 i wykres 1). Tabela 2 przedstawia ilość przedsiębiorców otwierających działalność gospodarczą w danym roku, ilość podmiotów likwidujących działalność gospodarczą w danym roku oraz podmioty tzw. aktywne czyli te, które pokonały trudności prowadzenia własnego przedsiębiorstwa i prosperują na rynku z dużym powodzeniem. Poniżej, na wykresie 1, został przedstawiony obraz graficzny podmiotów aktywnych na podstawie którego można łatwo zauważyć pewne zależności. Powstanie pierwszego marketu w Kościanie datuje się na 1998 r., a ostatniego na 2006 r. Jak widać w tabeli i na wykresie, w latach 1998-2000 sytuacja na rynku, pomimo funkcjonowania już trzech marketów, wygląda dość stabilnie.

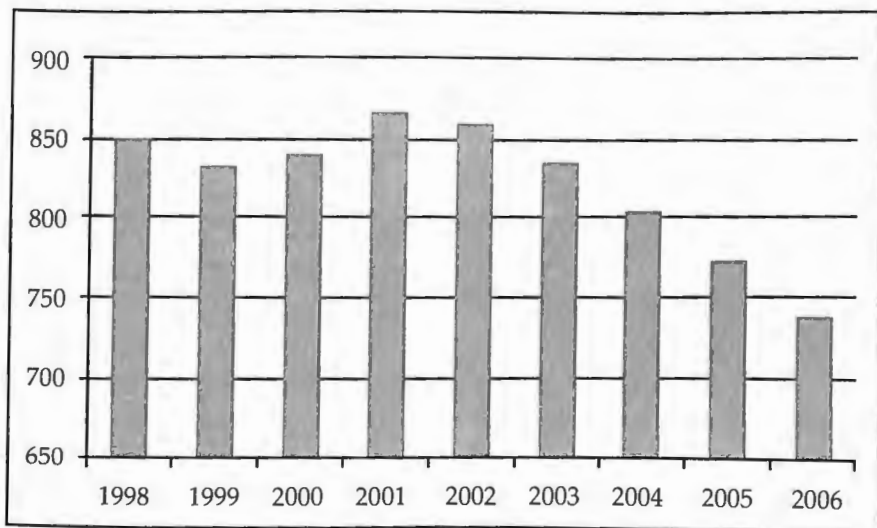
Tabela 2

Wykaz liczbowy - handel w latach 1998-2006

Rok	Otwarcie działalności gospodarczej	Likwidacja działalności gospodarczej	Podmioty aktywne
1998	1991	1132	851
1999	2083	1243	834
2000	2201	1362	842
2001	2419	1568	867
2002	2484	1639	861
2003	2549	1730	836
2004	2625	1830	807
2005	2718	1938	776
2006	2794	2049	740

Wykres 1

Graficzny obraz podmiotów aktywnych w zakresie handlu w latach 1998-2006



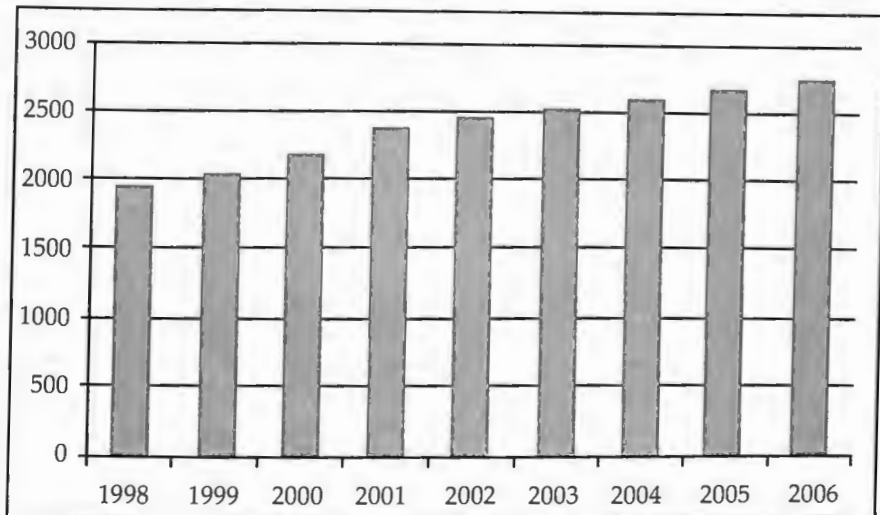
W latach 2001-2002 zauważamy wręcz wzrost ilości funkcjonujących placówek handlowych przy funkcjonujących już pięciu marketach, natomiast od 2003 do 2006 roku przy funkcjonowaniu 9 marketów zauważamy ich znaczny spadek. Należy zatem zastanowić się, czym spowodowane zostało to zjawisko. Faktem jest również to, że w omawianych latach sytuacja ekonomiczno-gospodarcza, a także rynek pracy w naszym mieście uległy znacznym zmianom. W 2001 r. uległy likwidacji Zakłady Tytoniowe „Reemtsma Polska” Spółka Akcyjna i rozpoczął się proces upadłościowy Zakładów Mięsnych Spółka Akcyjna, natomiast w 2003 r. Przedsiębiorstwa Przemysłowego „Metalchem-Kościan” Spółka Akcyjna. W miejsce zlikwidowanych jednostek nie powstał żaden większy zakład pracy. Z powodu likwidacji tych trzech zakładów wielu ludzi pozostało bez pracy, niekiedy problem ten dotyczył całych rodzin. Wielu mieszkańców nie widząc możliwości zatrudnienia na miejscu zaczęło poszukiwać pracy poza granicami miasta. Praca poza miejscem zamieszkania i związany z tym dojazd, spowodował spadek zainteresowania handlem lokalnym, w miejsce którego wzrosło zainteresowanie mieszkańców zakupami w marketach ze względu na szeroką dostępność ofert, a przede wszystkim ze względu na dłuższe i dostępne godziny otwarcia.

Dla osób pracujących poza miastem i wracających z pracy w nietypowych godzinach, jest to jedyna możliwość na dokonanie zakupów podstawowych artykułów spożywczych. Warto więc byłoby się zastanowić, czy indywidualni przedsiębiorcy nie powinni dostosować godzin otwarcia swoich sklepów pod potrzeby klientów?

Niektórzy mieszkańcy próbowali swoich sił otwierając własne firmy handlowe (wyk. 2 i 3). Można zauważyć, iż duża ilość podejmowanych prób prowadzenia działalności w zakresie handlu, wiąże się z równie dużą liczbą likwidowanych jednostek. Należy zadać pytanie: likwidowane były nowe punkty handlowe w ciągu roku czy stare jednostki, które nie dostosowały się do potrzeb rynku? Pomimo rosnącej ilości otwieranych marketów w latach 1998-2006, zauważa się wzrost liczby drobnych przedsiębiorców rozpoczynających prowadzenie działalności gospodarczej, ale niestety wzrasta również ilość podmiotów ją likwidu-

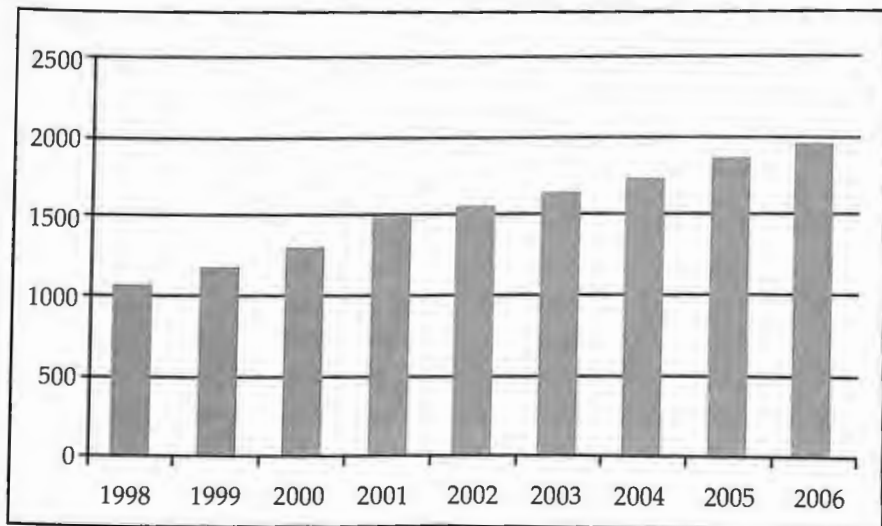
Wykres 2

Graficzny obraz podmiotów rozpoczynających prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie handlu w latach 1998-2006



Wykres 3

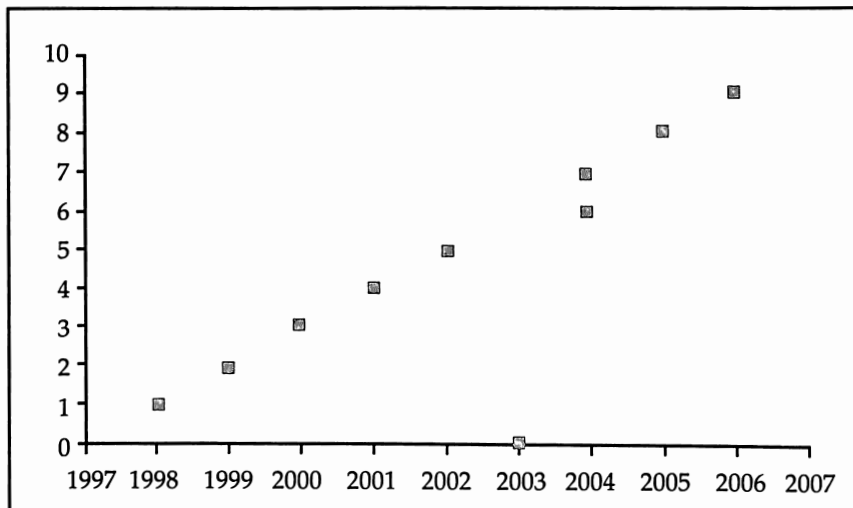
Graficzny obraz podmiotów likwidujących prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie handlu w latach 1998-2006



jących. Zauważamy zatem, że ilość otwieranych i likwidowanych placówek jest odwrotnie proporcjonalna do ilości podmiotów aktywnych (wykres 4 i 5). Zostało to zobrazowane na wykresie 5.

Wykres 4

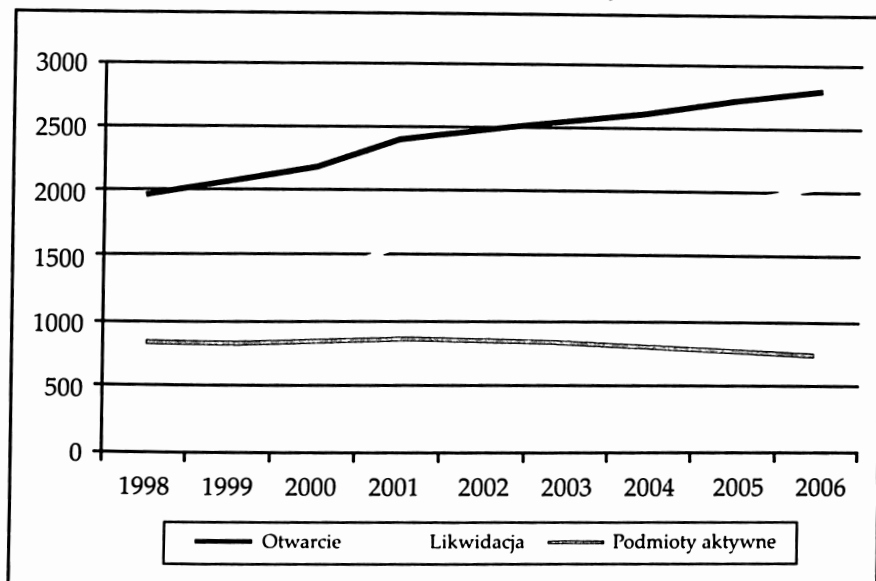
Markety w latach 1998-2006



Dlaczego tak się dzieje? Otóż jak stwierdzono wyżej, wielu ludzi poszukujących pracy aby zarobić na życie i utrzymanie swoich rodzin podjęło prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie handlu często nie zastanawiając się nad trudem prowadzenia własnego przedsiębiorstwa czy też swoimi umiejętnościami. Niewielki procent społeczeństwa zdaje sobie sprawę, czym tak naprawdę jest działalność gospodarcza i co należy zrobić, by móc zgodnie z prawem stać się przedsiębiorcą. Młody przedsiębiorca rozpoczynając prowadzenie działalności gospodarczej boryka się z wieloma trudnościami. Państwo dąży do usystematyzowania każdej dziedziny życia przez tworzenie ustaw, które obligują przeciętnego Polaka do podporządkowania się określonym wymogom. Można powiedzieć, że żyjemy w państwie zbiurokratyzowanym, w któ-

Wykres 5

Obraz graficzny struktury branży handlowej w latach 1998-2007



rym niczego nie można dokonać bez wypełnienia odpowiednich formularzy, złożenia dokumentów itp. Wprowadzie Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej daje nam prawo do wolności i swobody obywatelskiej, to jednak prawo to zostaje na każdym kroku ograniczane. Ustawa z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (j.t. Dz. U. z 2007 r., Nr 155, poz. 1095 z późn. zm.) określa wymogi i kryteria po spełnieniu których, każdy obywatel posiadający zdolność do czynności prawnych może podjąć działalność gospodarczą. Jednak spełniając te określone wymogi przedsiębiorca staje na początku długiej urzędniczej drogi, którą musi przejść, aby móc powiedzieć o sobie „jestem prywatnym przedsiębiorcą”. Sytuacja ekonomiczna i gospodarcza, duży stopień bezrobocia zmusił wielu ludzi do podjęcia decyzji o otwarciu własnej działalności gospodarczej. Wobec tego „młodzi stażem przedsiębiorcy” powinni dobrze orientować się w gąszczu przepisów prawnych.

Pozornie otwarcie własnego sklepu potencjalnie kojarzyło się z tym,

że na jego otwarcie nie potrzeba zbyt dużych nakładów finansowych (usytuowanie sklepu na terenie własnej nieruchomości bez potrzeby płacenia czynszu, wyposażenie kupione na raty lub na wyprzedażach czyli tzw. „szrotach”, podpisywanie umów z dużymi firmami na stałą dostawę określonych towarów w zamian za otrzymanie lodówek czy chłodzi a niekiedy nawet i mebli, no i wreszcie faktury na zakup towaru z wydłużonym terminem płatności). Niestety, w wielu przypadkach bardzo szybko okazało się, że to nie wystarcza na to, by sprawnie i z powodzeniem funkcjonować na rynku. Handel dla tych przedsiębiorców okazał się nieopłacalny, wręcz przynoszący straty i dlatego też wielu z nich w bardzo krótkim czasie musiało podjąć decyzję o likwidacji swojej działalności. Nie można też pominąć faktu, że wielu przedsiębiorców po uzyskaniu wpisu do ewidencji działalności gospodarczej nie podejmuje jej w ogóle, dokonując w krótkim czasie jej wykreślenia. Dla przykładu - w 2005 roku swoją działalność zarejestrowało w Urzędzie Skarbowym dla celów podatkowych 638 przedsiębiorców, a dokonało jej likwidacji 571. Zatem jak widać różnica jest znaczna, skoro wpis do ewidencji działalności gospodarczej uzyskało 2794 przedsiębiorców, a wykreślenia z ewidencji dokonało 2049 przedsiębiorców. Zakładając przedsiębiorstwo należy pamiętać, iż jak stwierdza Beg i Fischer w opracowaniu pt. *Ekonomia: „Przedsiębiorstwo nie staje się efektywne przez przypadek - wymaga to ciągłego wysiłku (...)*”

Dzisiejszy nowy przedsiębiorca powinien przy tak dużej konkurencyjności na rynku zanalizować sytuację ekonomiczno-gospodarczą w mieście, jak i posiadać wiedzę z dziedziny prawa, marketingu i zarządzania. Niestety, niewielki procent społeczeństwa zdaje sobie sprawę z tego, czym tak naprawdę jest działalność gospodarcza i co należy zrobić, by móc stać się sprawnie i dobrze prosperującym przedsiębiorcą. Może warto byłoby podjąć działania w kierunku większej edukacji młodzieży w tym zakresie.

Dla porównania spójrzmy jak wygląda sytuacja w pozostałych branżach działalności gospodarczej działających na terenie miasta Kościana tj.: gastronomii, ochronie zdrowia, produkcji, skupie surowców wtórnych, transporcie oraz usługach (tabela 3 i wykres 6).

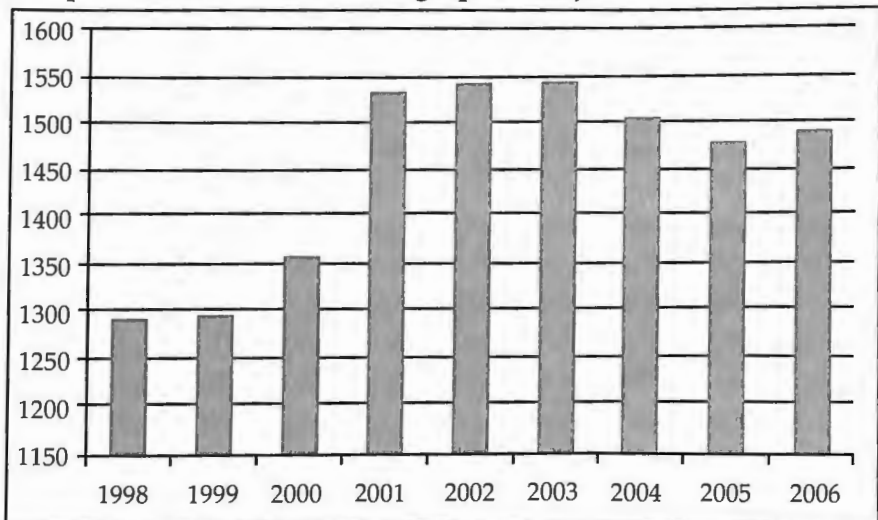
Tabela 3

**Wykaz liczbowy - pozostałe branże prowadzenia działalności
gospodarczej w latach 1998-2006**

Rok	Otwarcie działalności gospodarczej	Likwidacja działalności gospodarczej	Podmioty aktywne
1998	2214	930	1291
1999	2375	1090	1295
2000	2604	1247	1357
2001	3040	1522	1533
2002	3188	1675	1542
2003	3343	1824	1544
2004	3505	1999	1504
2005	3659	2172	1478
2006	3836	2344	1489

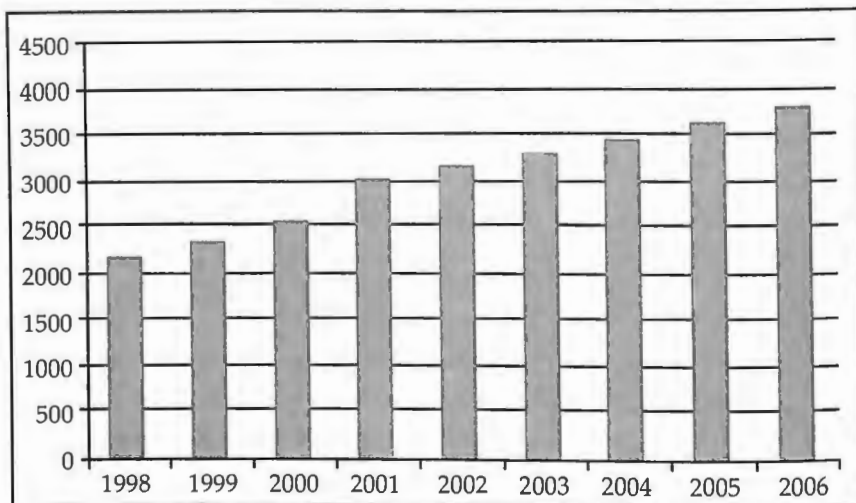
Wykres 6

**Graficzny obraz podmiotów aktywnych pozostałych branż
prowadzenia działalności gospodarczej w latach 1998-2006**



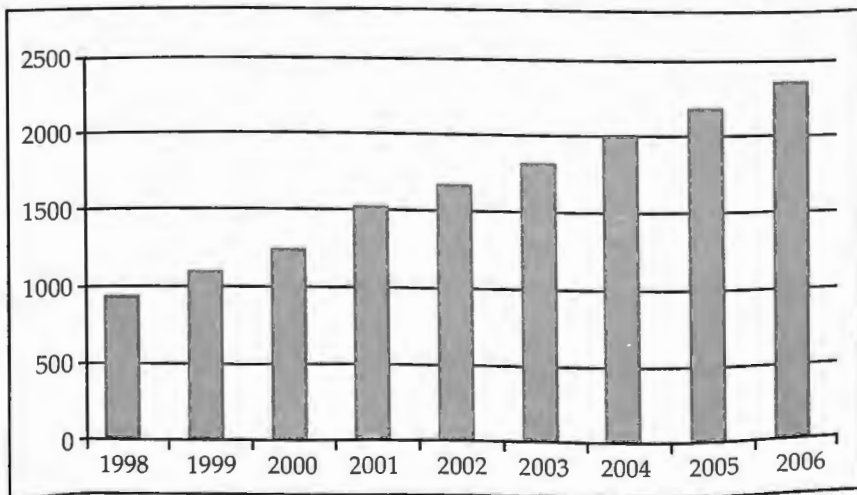
Wykres 7

Graficzny obraz podmiotów rozpoczynających prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie pozostałych branż prowadzenia działalności gospodarczej w latach 1998-2006



Wykres 8

Graficzny obraz podmiotów aktywnych pozostałych branż prowadzenia działalności gospodarczej w latach 1998-2006



Zauważamy, że w przeciwieństwie do handlu liczba drobnych przedsiębiorców od 2001 roku znacznie wzrasta i jest ona wprost proporcjonalna do ilości podmiotów rozpoczynających prowadzenie działalności gospodarczej, jak też ją likwidujących (wykres 7 i 8). Można powiedzieć, że zapotrzebowanie na usługi w mieście znacznie wzrasta (tabela 4). Jak wygląda ogólna ilość przedsiębiorców w latach 1998-2006 wszystkich branż działalności gospodarczej? Zauważamy, że zarówno otwarcie działalności gospodarczej, jej likwidacja jak i ilość podmiotów aktywnych mają tendencje wzrostową.

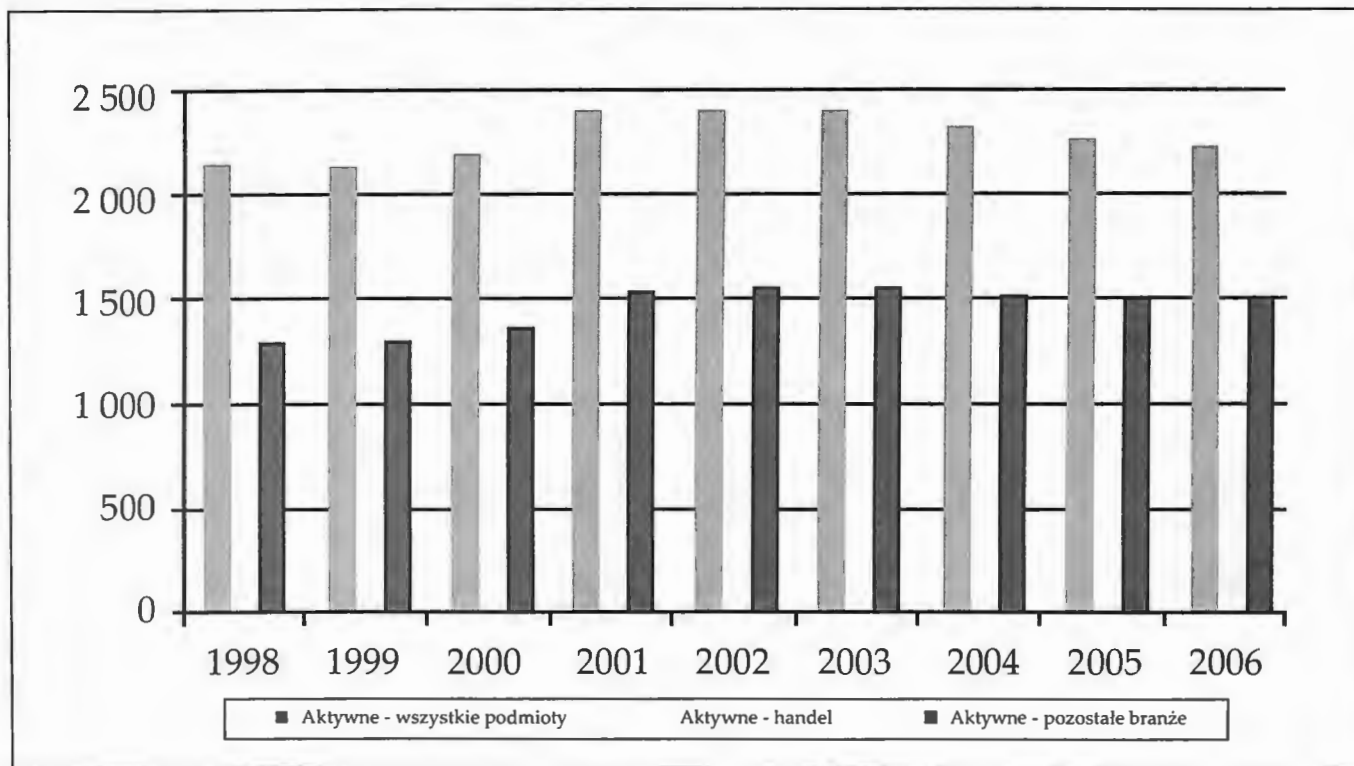
Tabela 4

Wykaz liczbowy - łączna ilość przedsiębiorców w latach 1998-2006

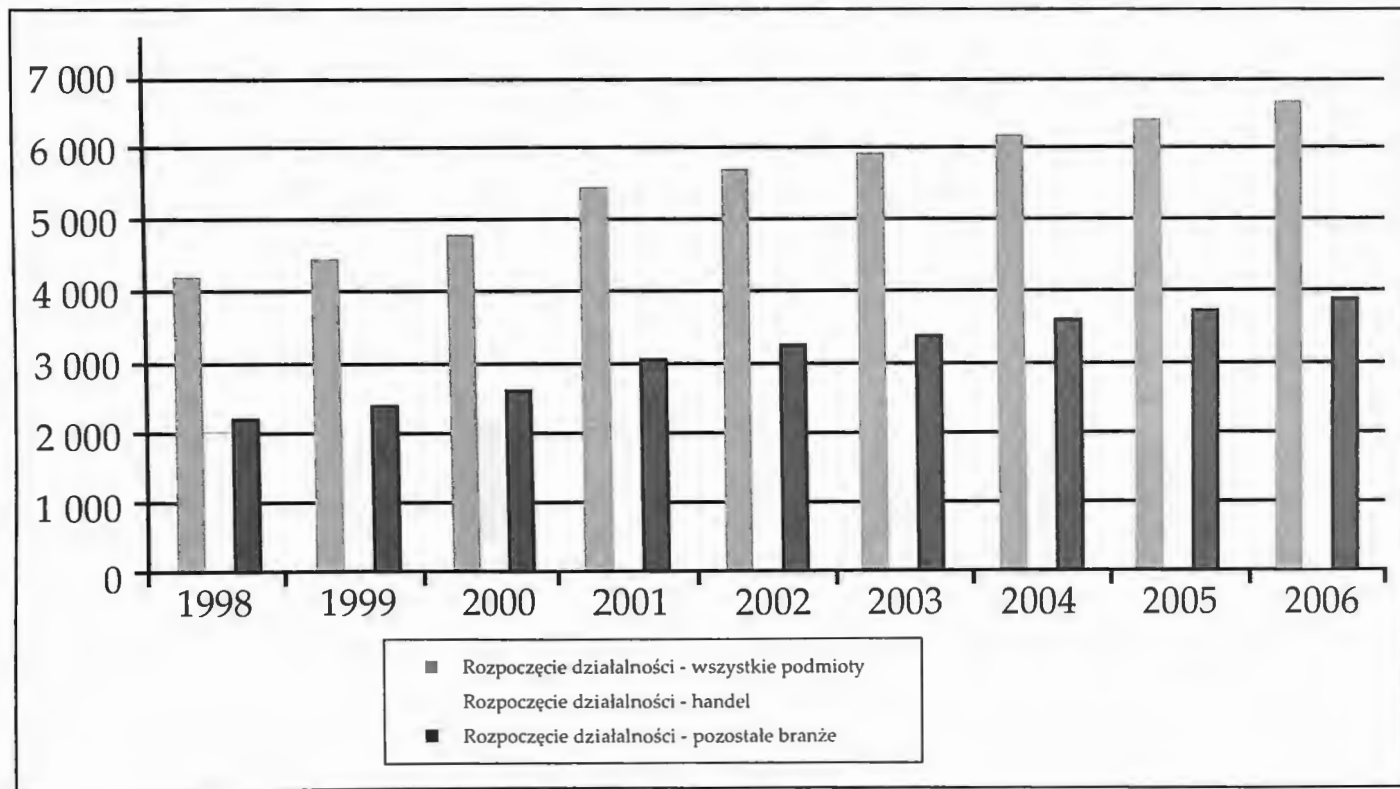
Rok	Otwarcie działalności gospodarczej	Likwidacja działalności gospodarczej	Podmioty aktywne
1998	4205	2062	2138
1999	4458	2333	2125
2000	4805	2609	2195
2001	5459	3090	2396
2002	5672	3314	2398
2003	5892	3554	2376
2004	6133	3829	2310
2005	6380	4110	2253
2006	6633	4393	2228

Jednakże w branży handlowej ilość podmiotów aktywnych cały czas spada, jak również spada ilość osób rejestrujących prowadzenie działalności gospodarczej, natomiast w pozostałych branżach ilość podmiotów aktywnych rośnie. Można powiedzieć, że branża handlowa wśród małych przedsiębiorców cieszy się coraz mniejszym powodzeniem, co jednoznacznie można zauważyć na przedstawionych diagramach (wykresy 9, 10 i 11).

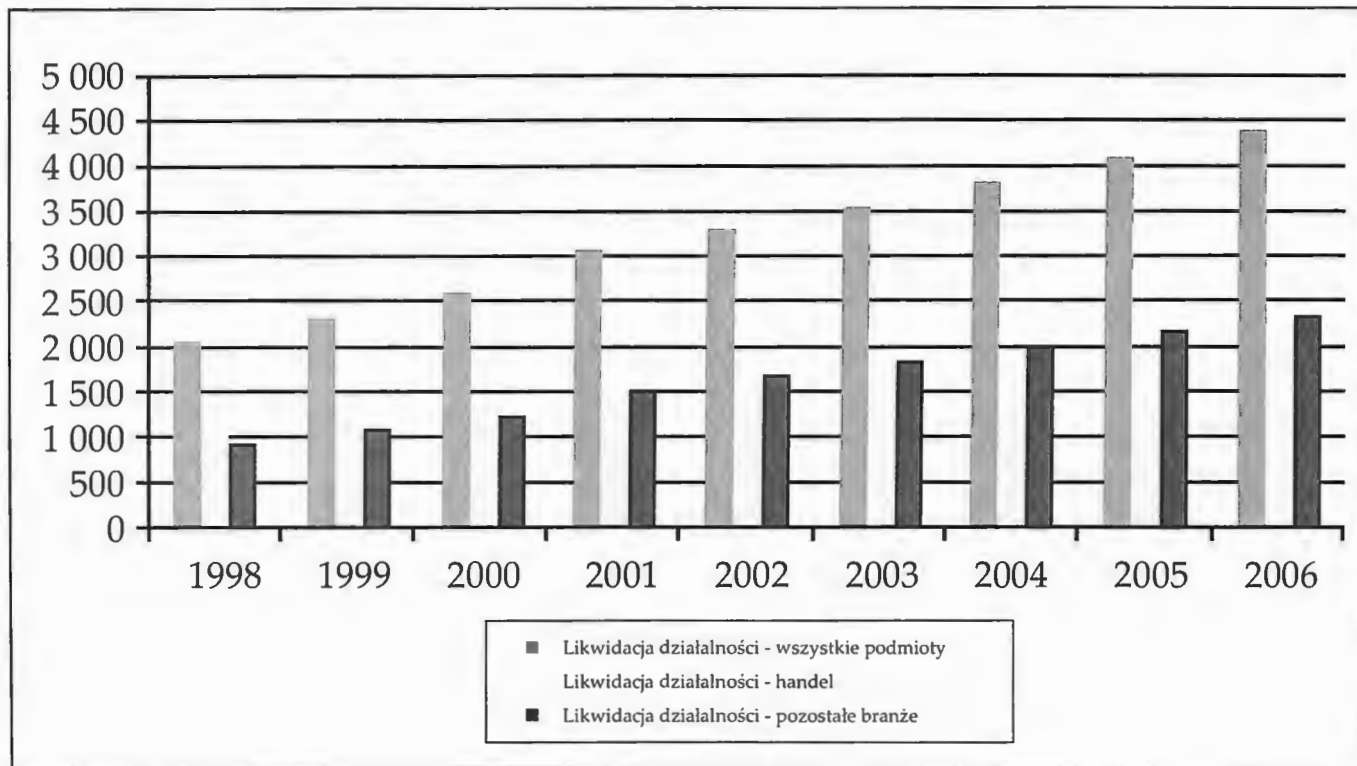
Graficzny obraz podmiotów aktywnych w latach 1998-2006



Graficzny obraz podmiotów rozpoczynających prowadzenie działalności gospodarczej w latach 1998-2006



Graficzny obraz podmiotów likwidujących prowadzenie działalności gospodarczej w latach 1998-2006



Logicznym również jest fakt, że większość przedsiębiorców likwiduje swoje punkty handlowe, gdyż przeprowadzona analiza zależności liczby mieszkańców do ilości aktywnych punktów handlowych wykazała, iż w 2006 r. na 1 otwierany punkt handlowy przypadało średnio 8,5 klienta, natomiast na jeden aktywny punkt handlowy w 2006 r. przypadało 32,1 mieszkańca - czyli po likwidacji zbędnych placówek. Prowadzi to do oceny, że placówki handlowe wykazują znacznie większą podaż, niż popyt na tego typu działalność (tabela 5). Trudno, by placówka handlowa utrzymała się, mając średnio 8,5 klientów. Jak wyglądało to w innych latach?

Tabela 5

Ilość mieszkańców przypadająca na 1 punkt handlowy

Rok	Rozpoczęcie prowadzenia działalności gospodarczej	Podmioty aktywne
2000	11,00	28,90
2001	10,00	27,90
2002	9,80	28,10
2003	9,50	28,90
2004	9,00	29,80
2005	8,80	30,80
2006	8,50	32,40

Łatwo zauważyć, że do sprawnego funkcjonowania placówki handlowej potrzebnych jest około 30 klientów. Zatem zbędne jest otwieranie kolejnych punktów handlowych przy spadającej liczbie mieszkańców (tabela 6, wykres 12). Faktem jest, że nie tylko kościaniacy kupują w kościańskich sklepach, ale też i w innych, ościennych czy dalej położonych miejscowościach i odwrotnie mieszkańcy ościennych i dalszych miejscowości, dokonują zakupów na naszym lokalnym rynku, tak więc analizę śmiało możemy uśrednić do liczby mieszkańców jako wartości wymiernej.

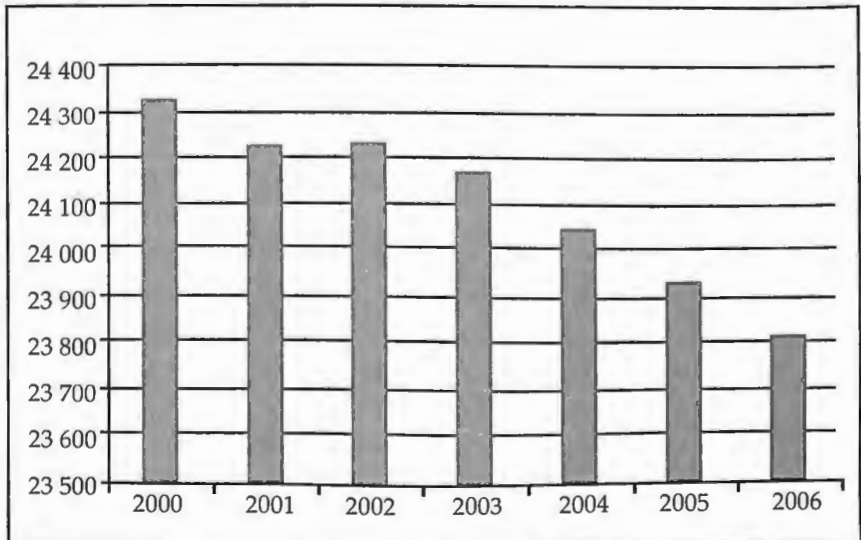
Tabela 6

**Wykaz liczbowy - ilość mieszkańców zameldowanych na stałe
w Kościanie w latach 2000-2006**

Rok	Liczba mieszkańców miasta Kościana
2000	24 325
2001	24 224
2002	24 229
2003	24 167
2004	24 045
2005	23 936
2006	23 817

Wykres 12

**Graficzny obraz ilości mieszkańców
zameldowanych na stałe w latach 2000-2006**



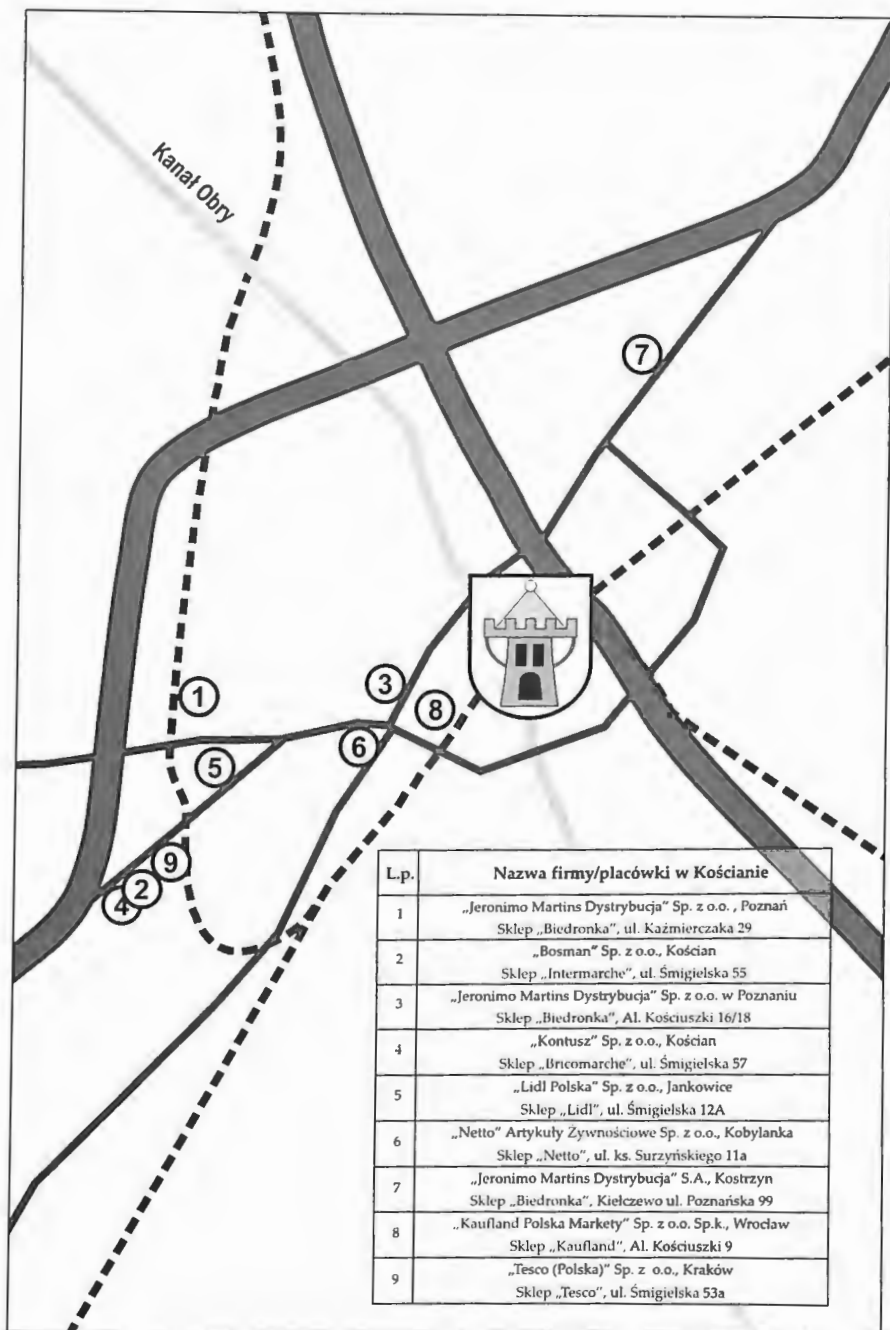
Nie można jednoznacznie stwierdzić, że powstawanie kolejnych marketów miało bezpośredni wpływ na likwidowanie lokalnych jednostek handlowych. Jedną z przyczyn mających bezpośredni wpływ na spadek rozwoju lokalnego handlu miała zmieniająca się sytuacja gospodarcza w Kościanie, czyli likwidacja 3 największych zakładów pracy i związana z tym migracja mieszkańców za pracą poza granice miasta i powiatu, a w ostatnich 3 latach z coraz większym nasileniem również poza granice państwa. Do tego wszystkiego nie można też pominąć rozwijającego się niżej demograficznego jak i problemu niedostosowania działalności handlowej do potrzeb mieszkańców, czyli potencjalnych klientów, aczkolwiek problem ten dotyczy wielu miast w Polsce. Możemy jedynie stwierdzić na podstawie obserwacji, iż otwieranie nowych marketów spowodowało zmianę jednostek handlowych z branży spożywczej na branżę odzieżową i przemysłową, która nie funkcjonuje w sieci marketów. Powstanie nowych marketów nie spowodowało likwidacji jednostek handlowych pożytku publicznego takich jak: piekarnie, ciastkarnie, stacja benzynowe czy apteki, które współistnieją wraz z marketami.

Podsumowując, nie można jednoznacznie stwierdzić, że powstawanie marketów wpłynęło na spadek możliwości rozwoju drobnej przedsiębiorczości w Kościanie, gdyż ogólna ilość aktywnej drobnej przedsiębiorczości w mieście, na przestrzeni ostatnich 9 lat, ma tendencję wzrostową przy spadającej liczbie mieszkańców. Z drugiej strony nie można też powiedzieć, że powstawanie marketów w żaden sposób nie wpłynęło na rozwój drobnej przedsiębiorczości w Kościanie. Należy zwrócić Państwu uwagę na fakt, że opracowanie oparto na danych statystycznych Urzędu Miasta, Urzędu Statystycznego i Urzędu Skarbowego w Kościanie, literaturze z zakresu ekonomii oraz analizie rynku. Ponadto wykorzystano dane ze stron internetowych oraz własnej pracy magisterskiej pt. *Rodzaje opodatkowania, a wielkość wpływów do Urzędu Skarbowego w Kościanie w latach 2004-2005*.

Celem opracowania było zestawienie pewnych danych dla zobrazowania sytuacji kształtowania się drobnej przedsiębiorczości w okresie powstawania marketów, czyli w latach 1998-2006. Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na nurtujące pytanie: czy wzrost ilości marke-

tów w znacznym stopniu wpłynął na brak możliwości większego rozwoju drobnej przedsiębiorczości? Uważam, że na to pytanie można byłoby odpowiedzieć po dogłębnej analizie wszystkich aspektów gospodarczych, ekonomicznych i społecznych, jakie istnieją i istniały w naszym mieście. Jest to temat na pewno bardzo trudny i skomplikowany, wymagający analizy wielu istotnych danych o rynku, mieszkańcach i idąc dalej, o każdej indywidualnej sytuacji przedsiębiorcy, który rozpoczął prowadzenie działalności gospodarczej, zlikwidował ją, czy też prowadzi nadal. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt lokalizacji poszczególnych marketów, czyli ich dostępności dla wszystkich mieszkańców, ponieważ jak widać na przedstawionym planie Kościana, mamy do czynienia w naszym mieście ze zgrupowaniem marketów w jednym jego obszarze. Nasuwa się tu kolejna zależność dostępności marketów dla szerokiej grupy klientów. Czy dla starszych osób, mieszkających przykładowo w okolicach ul. Gostyńskiej czy Wojciecha Maya, dokonywanie zakupów w marketach nie jest przeszkodą nie do pokonania? Uważam, że z pewnością tak. Według mojej oceny, otwieranie w przyszłości nowych marketów nie wpłynie już bezpośrednio na sytuację rozwoju drobnej przedsiębiorczości, gdyż społeczeństwo i tak już podzieliło się na 2 grupy, tj. grupę osób dokonujących zakupów w małych sklepach i drugą grupę osób, dokonujących zakupów w marketach. Budowa zatem kolejnego marketu, czy powstanie nowego sklepu przy pogłębiającym się niżu demograficznym spowoduje jedynie przepływ klientów do innego marketu czy innego sklepu w granicach 2 grup społecznych. Wiemy, że zanim powstały markety w Kościanie, wielu mieszkańców wybierało się często na zakupy do marketu AUCHAN w Komornikach czy też innych obiektów w Poznaniu. Duży market zyskuje na szerokiej ilości ofert, natomiast mały sklepik na solidności, świeżości i jakości towaru, a także na znajomości produktu, który oferuje.

Wielu z nas posiada swoje osobiste czy globalne spostrzeżenia i obserwacje związane z tym tematem i należy mieć nadzieję, że w tym opracowaniu udało się przynajmniej usystematyzować i zobrazować pewne dane dotyczące kształtowania się struktury małych przedsiębiorstw działających w ostatnich latach na terenie miasta Kościana.



Schemat lokalizacji kościańskich marketów (rys. G. Nowak)



Melchior Wańkowicz z córką Martą w czasie wyprawy do Prus Wschodnich w 1935 roku
(w: „Na tropach Smętka”, Biblioteka Polska, I wydanie, Warszawa 1936; zbiory autora)

Grzegorz Nowak

Tropy wańkowiczowskiego Smętka wiodą do Parska

„Markgrafowi Geronowi zastąpił drogę jakiś ciemny a podstępny Mieszko. Spojrzeli sobie w oczy - i, o dziwo! - postanowili zawrzeć zgodę.” Tym cytatem, zaczerpniętym z „Wiatru od morza” Stefana Żeromskiego, rozpoczyna Melchior Wańkowicz zasadniczy wątek przedmowy do pierwszego wydania „Na tropach Smętka” z 1936 roku¹. Książka jest owocem reporterskiej wyprawy kajakiem na Mazury (1935; ówczesne PrusyWschodnie), jaką pisarz w towarzystwie młodszej córki Marty („Tiriliporka”) podjął w poszukiwaniu śladów walki o polskość tej ziemi, odciętej od i tak wąskiej pępownicy naszego języka i kultury - grubo jeszcze przed okresem rozbiorów. Tropiąc mitycznego Smętka, jawiącego się na kartach księgi Żeromskiego w postaci „czarnego łowcy, który jako skald z orszakami Normanów przybiegł był na tę ziemię”², stara się go - w przededniu nowej zawieruchy światowej - wytropić, rozpoznać i chociaż trochę zrozumieć. Jest jednak dostatecznie zdeklarowanym patriotą i zbyt trzeźwo myślącym obserwatorem, by w owym czasie widzieć cię szansy na zgodę pomiędzy obiema nacjami i przepowiada dość realny scenariusz bliskiego już konfliktu wojennego.

Sam Smętek nie przyniósł obu pisarzom nic dobrego. Żeromskiemu - którego fantazji przecież był wytworem - utracił szansę na literacką nagrodę Nobla w 1924 roku; Wańkowicza we wrześniu 1939 roku wygnał na „19-letnią tułaczkę po 17 krajach”³, co po latach znalazło solidne podsumowanie w książce Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm

¹ Wańkowicz M.: *Na tropach Smętka*. Wyd. Biblioteka Polska, Warszawa 1936, wyd. I, s. 8.

² Żeromski S.: *Wiatr od morza*. Czytelnik Warszawa 1973, s. 48.

³ *Tu mówi Pomorze*. Materiały ze zbiorów archiwalnych Radia Gdańsk S.A. 2005, nagrania dźwiękowe na płycie CD: ścieżka 6 - M. Wańkowicz na pokładzie m/s *Batory wraca do kraju* (1960).

„Na tropach Wańkowicza”⁴. Nie przypuszczał zapewne król polskiego reportażu, iż za tym wszystkim stać może najprawdziwszy potomek i imiennik wymienionego na wstępie margrabiego Gerona - Gero baron von Gersdorff (1909-1941), syn Rudolfa i wnuk Rudolfa Ernsta, właścicieli majątku Parsko pod Kościanem.

Wykształcony i inteligentny, doktor nauk politycznych, absolwent uniwersytetów w Berlinie i Heidelbergu, od 1935 roku był oficjalnie wysoko postawionym działaczem Deutsche Vereinigung (DV), niemieckiej organizacji mniejszościowej w Wielkopolsce i na Pomorzu z centralą w Bydgoszczy. W II Rzeczypospolitej miasto to stało się najważniejszym ośrodkiem mniejszości niemieckiej na zachodnich rubieżach RP, zdobywając pozycję autentycznego centrum życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Zdecydowała o tym mocna pozycja ekonomiczna obywateli polskich niemieckiego pochodzenia, organizacyjna prężność, pielęgnowanie ideałów narodowych i ścisły związek z ośrodkami dyspozycyjnymi w Rzeszy, wreszcie silna i stała pomoc - tak ideologiczna, jak materialna ze strony hitlerowskich Niemiec, wyznaczających im w Polsce rolę „trojańskiego konia”.

Von Gersdorff, początkowo lokalny, „poznański” działacz DV, szybko awansuje w hierarchii nowo utworzonej organizacji mniejszościowej. W czerwcu 1935 roku, na miejsce dotychczasowego przywódcy DV Erika von Witzlebena, przychodzi dr Hans Kohnert, gdański działacz gospodarczy. Wówczas zapewne młody v. Gersdorff (26 lat) awansuje do centrali DV i zostaje liderem organizacyjnej młodzieżówki. Nie były to dla DV łatwe czasy. Pomimo krótkiego czasu jaki upłynął od oficjalnego zarejestrowania, zrzeszenie to, z racji historycznych uwarunkowań i przekonań większości członków - ziemian oraz przedsiębiorców niemieckich o ustalonej i ustabilizowanej pozycji społecznej - zaliczane było na polskiej scenie politycznej do tzw. „starych” ugrupowań niemieckich; w odróżnieniu od „młodoniemieckiej”, zdecydowanie narodowo-socjalistycznej Jungdeutsche Partei (JDP) Rudolfa Wiesnera, które też uzurpowało sobie (wbrew tzw. „sopockim” ustaleniom

⁴Ziółkowska-Boehm A.: *Na tropach Wańkowicza*. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, wyd. II, s. 37-44.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

na tropach smętka



„Tirliporek”

2. vi.60

C Z Y T E L N I K · 1 9 5 8

Strona tytułowa pierwszego powojennego wydania „Na tropach Smętka” (Czytelnik, Warszawa 1958) z oryginalnymi autografami pisarza i jego córki Marty - uwiecznionej w książce pod wdzięcznym przydomkiem „Tirliporek”; spotkanie autorskie w trakcie pierwszej wizyty w Polsce Marty Wańkowicz-Erdman w 1960 roku (zbiory autora)

z 1934 roku) kierowniczą rolę wśród Niemców mieszkających na terenie całego kraju. Międzypartyjny konflikt znajduje swoje apogeum w „bratobójczych walkach” podczas publicznych zgromadzeń w Grudziądzu (13.05.34) i Rawiczu (21.10.35). Na tym pierwszym doszło do krwawej bójki pomiędzy Niemcami, w wyniku której kilku aktywistów zostało poważnie rannych, a jeden z nich zmarł później z odniesionych ran. Spokój w mieście zapewniła dopiero zdecydowana interwencja polskiej policji. Na drugim, rawickim spotkaniu obu partii „młodoniemieccy” bojówkarze dotkliwie poturbowali przemawiających na wiecu Kohnerta i v. Gersdorffa⁵.

Pół roku później, na fali rozłamowych akcji JDP, kilku młodzieżowych działaczy DV z dr Hemplem i Herbertem Paechem na czele, podejmuje próbę uniezależnienia się od zarządu i wchodzi w ostry konflikt z Kohnertem. Grupa ta szybko zostaje z organizacji wykluczona, ale faktyczne kierownictwo DV prawdopodobnie przechodzi w ręce młodego i energicznego v. Gersdorffa, podczas gdy starsi przywódcy mieli się usunąć do pracy gospodarczej i rozdawniczej w ramach akcji charytatywnych⁶. Musiały za tym stać także interesy tajnych służb III Rzeszy, gdyż v. Gersdorff - oficjalnie dyrektor biura i referent organizacyjny w centrali DV w Bydgoszczy; w rzeczywistości działa jako zakamuflowany agent Abwehry - niemieckiego wywiadu wojskowego i jeden z faktycznych animatorów poczynił tzw. V Kolumny na tym terenie, przygotowującej antypolskie akcje w ramach planowanego konfliktu zbrojnego⁷. Tuż przed wojną królewskie Gestapo w tajnej korespondencji z Berlinem określało go jako „[...] kluczowego człowieka niemieckiej akcji politycznej na terenie Polski [...]”⁸.

Wywiadowcze działania szły w parze z jego nieoficjalną, agitacyjną i szkoleniową działalnością programową DV, zwłaszcza wśród Niem-

⁵ Staniewicz R.W.: *Mniejszość niemiecka w Polsce - V kolumna Hitlera?* Przegląd Zachodni nr 2, 1959, s. 414-415.

⁶ Ditto, s. 416-417.

⁷ Chincinski T.: *Niemiecka dywersja na Pomorzu w 1939 roku*. W: Machcewicz P., Chincinski T. red.: *Bydgoszcz 3 i 4 września 1939 r. - Studia i dokumenty*. Mat. w przyg. do druku 2008.

⁸ Chincinski T., op. cit.

ców na polskim Pomorzu, gdy „[...] niestrudzenie wędrował po niemieckich wioskach i dworach tego kraju [... ..], powoływał do życia jedną po drugiej grupy miejscowe, podczas więcej niż tysiąca zebrań [... ..] pozyskiwał ludzi niemieckich [...]”⁹. Internowany przez władze polskie w pierwszym dniu kampanii wrześniowej 1939, został później nagrodzony, podobno przez samego Hitlera, wysokimi stopniami w SS i Hitlerjugend (SS-Sturmbannführera czyli odpowiednika majora oraz HJ-Bannführera, okręgowego przywódcy chorągwi tej organizacji - „Lissa-Kosten”, obejmującej swoim zasięgiem - jak można przypuszczać z jej nazwy obszar administracyjnie podległy obu przedwojennym powiatom Leszno i Kościan). Pomimo stosunkowo młodego wieku posiadał znaczącą pozycję w kręgach mniejszościowych Niemców w Wielkopolsce i na Pomorzu. Dla kościańskich i śmigielskich folksdojczów stał się wręcz lokalną osobistością, chociaż wiele wskazuje na to, iż pobydgoski okres nie był dla niego najlepszy¹⁰.

Hitlerowskie władze okupacyjne pozornie nagrodziły jego dotychczasową wierność narodowo-socjalistycznym ideałom. Jednak w rzeczywistości nawet w nazistowskich Niemczech nie bardzo wierzono ludziom, którzy już raz zdradzili swoją ojczyznę, a Gersdorff był przecież polskim obywatelem i oficerem rezerwy WP w stopniu podporucznika. Tak jak inni przywódcy niemieckich, przedwojennych organizacji mniejszościowych w Polsce, nie odegrał po tzw. „wcieleniu ziem” do Rzeszy istotnej roli w dalszym życiu politycznym; pomimo zapewnień Adolfa Hitlera jeszcze z wiosny 1934 roku, iż polscy Niemcy są „[...] może najważniejszą częścią narodu niemieckiego. Cały naród wraz ze mną będzie wam zawsze wdzięczny za poświęcenia, które czynicie dla przyszłej Rzeszy [...]”¹¹. Wypada zauważyć, iż jego faktyczny status na początku 1940 roku był nieproporcjonalnie niski w stosunku do poniesionych zasług oraz żywionych oczekiwań i aspiracji. Wszystkie eksponowane stanowiska administracyjne i partyjne zajęli zaufani działacze partyjni z rdzennych Niemiec. Tak było i w powiecie kościańskim,

⁹ Nowak G.: *Parsko - portret wsi podkościańskiej*. TMZK Kościan 2006, wyd. I, s. 45.

¹⁰ Ditto, s. 45-53.

¹¹ Staniewicz R.W., op. cit., s. 408.

gdzie funkcję landrata i szefa hitlerowskiej partii NSDAP objął młody nazista z Nadrenii Helmuth Liese. V. Gersdorffowi pozostała na osłode działalność w organizacji Hitlerjugend, będąca jak gdyby przedłużeniem jego dotychczasowej aktywności w DV (którą w międzyczasie rozwiązano), praca w majątku w Parsku (odziedziczonym po tragicznie zmarłym w 1939 roku ojcu Rudolfie) i... pisanie wspomnień. Jednym z powodów „niełaski” v. Gersdorffa mogła być jego niezbyt zdecydowana postawa we wrześniu 1939 roku - sam fakt aresztowania, a zwłaszcza ostatni, łowicki etap tzw. „marszu internowanych”. Oficjalnie ogłoszono go bohaterem „maszerującym w pierwszym rządzie [internowanych]”¹², jednak w wydanej przez Ministerstwo Propagandy III Rzeszy (Berlin 1940) „wielkiej księdze polskich zbrodni”, dokonanych rzekomo na przedstawicielach mniejszości niemieckiej w trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku, w zeznaniu (15.09.1939) jednego z najważniejszych bydgoskich Niemców, Gotholda Starke - redaktora naczelnego gazety „Deutsche Rundschau” i bliskiego współpracownika v. Gersdorffa w DV - można dopatrzeć się opisu niezbyt heroicznych poczynań tego ostatniego. Pikanterii dodaje fakt, iż niemiecki Wehrmacht także niezbyt chętnie widział go w swoich szeregach. Dopiero po dłuższych staraniach wcielono go do armii i wysłano na front wschodni, gdzie poległ pod Moskwą w grudniu 1941¹³.

O ile jednak fakty te zostały już dosyć dobrze poznane, o tyle okres jego bydgoskiej działalności (w latach 1935-39) - zapewne na skutek agenturalnego charakteru - wymaga jeszcze dziś wielu ustaleń i wyjaśnień. Max von Lorenz, ziemianin z Kurowa - pełniący w czasie wojny urząd kościarskiego landrata, pozostawił w 1943 roku na łamach „Kostener Heimatblätter” dosyć jednoznaczną i wyczerpującą charakterystykę młodego v. Gersdorffa, której fragmenty - jako jedynej, bezpośredniej relacji źródłowej na jego temat - warto w tym momencie dosłownie przytoczyć: „[...] w centrali Zjednoczenia w Bydgoszczy [... ..] znalazł się Gero na właściwym miejscu. Bardzo szybko zrozumiał o co chodzi przywódcom narodowościowym w naszym kraju. Podczas apelu końcowego

¹² Nowak G. op. cit., s. 49.

¹³ Ditto, s. 50-53.

jego organizacji w Bydgoszczy [DV], w styczniu 1940 roku, dał temu wyraz w następujących słowach: „Dla nas było jasnym, że wielkie cele stojące przed nami mogą być osiągnięte jedynie przez to, iż zostaną one wpojone siłą [w oryginale niem.: *Einhämerte* - dosłownie: wbicie młotkiem] możliwie jak najliczniejszym ludziom naszej krwi, jedynie dzięki temu, że walka o życie naszej grupy narodowościowej stanie się sprawą serca każdego Niemca, jedynie dzięki temu, że każdy Niemiec wciągnięty zostanie do pracy narodowościowej. Droga do tego celu prowadziła przez pracę i jeszcze raz pracę, oznaczała twardą próbę męstwa dla pojedynczych Niemców i dla całej naszej wspólnoty. [...]”¹⁴.

Te słowa wskazują, iż Gero v. Gersdorff z całym przekonaniem wdrażał w życie wytyczne Hitlera skierowane do mniejszości niemieckich rozrzuconych po całym świecie i przekazane jej czołowym działaczom podczas tajnego spotkania w Berlinie w 1934 roku: „[...] Pierwsza rzecz której od was żądam, to ślepe posłuszeństwo. [...] Posłuszeństwo to powinno wypływać z waszego zaufania do mnie. Dlatego nie mogę tolerować między wami przedstawicieli metod parlamentarnych. Ci panowie będą musieli się wycofać. Próbowali oni spełnić na swój sposób swoje zadania, ale teraz my ich już nie potrzebujemy. Jeżeli nie odejdą dobrowolnie, trzeba będzie ich usunąć przy użyciu wszelkich środków. [...] Będziecie wysuniętymi placówkami Niemiec. Wasza czujność pozwoli nam przeprowadzić koncentrację sił i przygotować ofensywę. Powierzono wam misję, którą my, starzy kombatan ci, częstokroć spełnialiśmy podczas ostatniej wojny. Na przedpolu frontu, zadaniem waszym będzie dokonanie rozpoznania i maskowanie naszych przygotowań do ataku. Uważajcie się za będących na wojnie: rządzą wami prawa wojenne...”¹⁵.

Już rok wcześniej (w 1933, a więc jeszcze przed oficjalnym utworzeniem DV) „Posener Tageblatt”, prasowy organ niemieckizny poznańsko-pomorskiej, w wydaniu z 9 lipca deklarował bez ogródek: „My Niemcy w Polsce jesteśmy wszyscy narodowymi socjalistami”¹⁶. Cztery lata później, na wiosnę 1937, podczas licznych wieców terenowych oddziałów DV v. Gersdorff powtarzał niezmiennie, iż wszyscy Niemcy od-

¹⁴ Lorenz M.: *Gero von Gersdorff*. *Kostener Heimatblätter*, X 1943, s. 157-158.

¹⁵ Staniewicz R.W. op. cit., s. 408-409.

¹⁶ Ditto, s. 412.

rzucający tę postawę „[...] powinni być z urzędu kierowani do obozu koncentracyjnego [...]”¹⁷ ...

No cóż, wpajanie siłą - wręcz „wbijanie młotkiem” idei narodowego socjalizmu mniej pojętnym Niemcom, a zagrożenie obozem koncentracyjnym bardziej opornym, nie wróżyło niczego dobrego ani jego mniejszościowym rodakom, ani tym bardziej samym Polakom. Można o tym przekonać się, przeglądając materiały i publikacje dotyczące tzw. „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy (niem. *Bromberger Blutsonntag*) 3-4 września 1939 roku. Polscy i niemieccy badacze do dziś spierają się o przyczyny i przebieg irredenty w Bydgoszczy oraz jej rzeczywisty charakter¹⁸. Najnowsze opracowanie bydgoskiego oddziału IPN na ten temat wskazuje na kierowniczy i sprawczy charakter działań Gero v. Gersdorffa¹⁹, chociaż w samych walkach w Bydgoszczy nie uczestniczył osobiście, internowany 1 września przez polskie władze. I tutaj mamy pierwszą wątpliwość - czy zatrzymano go pod prawdziwym nazwiskiem, gdyż pojawiają się przesłanki, że tuż przed wybuchem wojny v. Gersdorff ukrywał się przed polską policją, właśnie z obawy kolejnego aresztowania. Z drugiej strony był osobą publiczną, w Bydgoszczy dobrze znaną i dla polskiej strony na tyle niebezpieczną, aby można było liczyć na pomyłkę lub przypadkowe działania. Wydaje się, iż ówczesne władze uznały fakt aresztowania i izolacji czołowych działaczy mniejszościowych w pierwszych dniach wojny za chwilowo wystarczający, natomiast dalsze rozwój wypadków pokrzyżowała gwałtownie zmieniająca się i niekorzystna sytuacja frontowa.

W 1981 roku faszyzujący rabin Meir Kahane publikuje w Izraelu swoisty manifest - „*plan ratunku dla państwa Izrael*” (ang. „*They must go*” - *Oni muszą odejść*). W obszernym memorandum Kahane przestrzega Izraelczyków przed zagrożeniami, jakie niesie za sobą obecność arabskich mniejszości narodowych w tym kraju. Jako koronny przykład potencjalnego ryzyka działań „*rozsadzających państwo od środka*”, przed-

¹⁷ Staniewicz R.W. op. cit., s. 420.

¹⁸ *Wydarzenia bydgoskie z 3 i 4 września 1939 r.* - Dyskusja panelowa. IPN Warszawa, 4 września 2006 r., www.ipn.gov.pl

¹⁹ Chincinski T. op. cit.

stawia sytuację II Rzeczypospolitej w latach 30-tych XX wieku i... działania DV, a Gero v. Gersdorffa w szczególności: „[...] Hitler używał terminu „naród niemiecki” do realizacji swojego snu o „1000-letniej Rzeszy Niemieckiej”. Polsko-niemiecki pakt o nieagresji z 1934 roku nie spowodował żadnej istotnej zmiany w tym nastawieniu. Wręcz przeciwnie. Agenci niemieckiego rządu w Poznaniu, na Pomorzu czy Śląsku oferowali tajne kredyty na bardzo sprzyjających warunkach dla niemieckich rolników, kupców i rzemieślników w zamian za obietnicę, że ci ostatni będą działać w kierunku powrotnej aneksji tych ziem przez Niemcy. W 1936 roku doszło do takiej sytuacji, że polski rząd zmuszony był zamknąć trzydzieści oddziałów organizacji Deutsche Vereinigung. W następnym roku wywrotowa działalność tej organizacji w Polsce stała się tak oczywista, że Gero von Gersdorff, kierownik jej [centralnego] biura został aresztowany”²⁰.

Praca związkowa była tylko przykrywką dla jego potajemnych, dywersyjnych poczynań. Polski wywiad dosyć szybko zorientował się co do rzeczywistej roli młodego barona z Parska. Kontakty etatowych działaczy DV pozostawały pod ścisłą kontrolą policji i tajnych służb, zwłaszcza gdy dotyczyły znanych niemieckich agentów i funkcjonariuszy wywiadu bądź hitlerowskich służb bezpieczeństwa. Jednym z niemieckich „znajomych” Gero v. Gersdorffa był Rudolf Oebser-Röder, kierownik oddziału himmlerowskiej Służby Bezpieczeństwa (SD) w Królewcu. W latach 1938-39 Oebser-Röder prowadził w Polsce działania wywiadowcze, podając się za asystenta Instytutu Prasoznawczego królewieckiego Uniwersytetu. Przesłuchiwany po latach przez prokuraturę w Monachium przyznał, iż „[...] w tym czasie odbył kilka podróży służbowych po całej Polsce, oczywiście pod pretekstem naukowych wyjazdów studyjnych. Wiosną 1939 roku spędził kilka dni w Bydgoszczy i spotkał tam na pewno dra Reinholda Starke, redaktora naczelnego niemieckiej gazety „Bromberger Rundschau” [praw. Deutsche Rundschau] oraz prawdopodobnie Gero von Gersdorffa, przywódcę DV w Polsce”²¹.

Wcześniej nadzwyczajna aktywność v. Gersdorffa stała się na tyle groźna, iż na początku 1937 roku zdecydowano się aresztować go i pos-

²⁰ Nowak G. op. cit. s. 46.

²¹ Chincinski T. op. cit.

tawić poważne zarzuty działalności na szkodę Państwa Polskiego. Pretekstem stało się wykrycie tajnego obozu szkoleniowego tej organizacji w niemieckim majątku Kęsowo na Pomorzu, należącym do Margarety i Augusty Wehr. W miejscowości tej aktywnie działała niemiecka młodzieżowa organizacja pod nazwą Kameradschaft, licząca ponad 40 członków. W kwietniu 1937 roku w folwarku sióstr Wehr polska policja aresztowała 20 uczestników obozu i obie właścicielki dworu. Wśród zatrzymanych znaleźli się wybitni działacze młodzieżowi centralnego szczebla DV: Gero v. Gersdorff oraz bezpośredni organizatorzy zgrupowania - Liselotte Freimann i Armin Dross. Jeśli nie zachodzi tu przypadkowa zbieżność nazwisk, to w latach powojennych Dross pracował w Ośrodku Studiów Ogólnoeuropejskich we Vlotho (Niemcy). Dał się poznać jako znany tłumacz i propagator literatury polskiej (J. Mackiewicz, J. Korczak), a także autor tzw. „Listu Trzech”²². W 1997 r. odznaczony został przez Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP za wybitne zasługi w działalności na rzecz Polski²³. Miejmy nadzieję, z powyższym zastrzeżeniem co do tożsamości, że z pełną świadomością faktów z jego przedwojennego życiorysu.

Dochodzenie policyjne i śledztwo sądowe wykazały, iż w Kęsowie prowadzono tajne szkolenie ideologiczne i wojskowe. Ciekawostką jest fakt, iż wiele wskazuje na to, że wpadka nastąpiła na podstawie donosu... czołowych działaczy niemieckiej JDP. W kręgach „staroniemieckich” wielokrotnie potem wysuwano przeciwko Wiesnerowi zarzuty nadmiernej ambicjonalności i usuwania oponentów politycznych wszelkimi sposobami; także we współpracy z polską policją i wywiadem²⁴.

Proces odbył się w sądzie okręgowym w Chojnicach. 6 lipca 1937 roku zapadły wyroki skazujące wszystkich oskarżonych na kary więzienia - od 15 miesięcy do 3 lat pozbawienia wolności. Na przełomie lat

²² Kąkolewski K.: *Co u pana słychać? Biała księga Dolezalka*. Iskry Warszawa 1986, wyd. II rozsz., s. 235-238. Dross był zaangażowany od 1975 r. w słynną aferę Dolezalka, pracownika naukowego jego instytutu. W jej efekcie Dolezalek, były oficer SS, musiał odejść z Ośrodka. Czy jednak wszystkie fakty z życiorysu Drossa również zostały wyjaśnione?

²³ Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 listopada 1997 r. o nadaniu orderu i odznaczeń. (M.P. z dnia 25 lutego 1998 r.), Rej. 238/97.

²⁴ Staniewicz R.W. op. cit., s. 417.

1938/39, wobec silnej presji zachodnich aliantów, sąd apelacyjny w Poznaniu kary te mocno złagodził - ferując ostatecznie wyroki od 5 miesięcy do 2 lat pozbawienia wolności²⁴.

Na rozprawie, poza zeznaniami świadków i materiałami czysto operacyjnymi, jedynymi dowodami przeciwko v. Gersdorffowi było oświadczenie złożone na procesie przez eksperta Oddziału II Sztabu Głównego WP rotmistrza Kamińskiego, zapewniające, iż polski kontrwywiad dysponuje niepodważalnymi dowodami na jego współpracę z niemieckimi służbami specjalnymi, jednakże nie może ich wyjawic²⁵. Sąd apelacyjny musiał odnieść się do tego materiału - jako częściowo poszlakowego - dosyć sceptycznie i ostatecznie wymierzył zdrajcy (v. Gersdorff był polskim obywatelem i oficerem rezerwy) zdecydowanie łagodny wyrok 5 miesięcy pozbawienia wolności. Jeszcze latem 1939 roku wyszedł na wolność. I tutaj pojawia się następne pytanie - jakie to przesłanki kierowały polskim wywiadem w latach 1937-39, że zdecydowano się raczej na uratowanie głowy Brunatnego Barona z Parska, aniżeli na ujawnienie źródeł swoich informacji?

Od 1926 roku niemieckie siły zbrojne, dyplomacja i służby specjalne używały do szyfrowania i dekryptażu wszystkich swoich tajnych informacji, specjalnych maszyn szyfrujących o nazwie Enigma (zresztą pierwotnie holenderskiej konstrukcji). Dzięki pracy polskich kryptologów, na początku lat trzydziestych wywiad RP dysponował własną odmianą tego urządzenia, zdolną do odczytywania praktycznie wszystkich zakodowanych depesz niemieckich.

Dowodami obciążającymi Gero v. Gersdorffa były tajne depesze Gestapo odczytane przez polskich kryptologów za pomocą maszyny deszyfrującej. Upublicznienie tych wiadomości oznaczałoby automatycznie zdradzenie największego sekretu polskiego wywiadu - tajemnicy Enigmy!²⁶

²⁴ Staniewicz R.W. op. cit., s. 426; Kutta J.: *Wydarzenia 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy - „Blutsonntag. W: Historia Bydgoszczy, Tom II, część druga 1939-1945*, red. Biskup M., Bydgoszcz 2004; www.kesowo.pl.

²⁵ Chincinski T. op. cit.

²⁶ Ditto; Nowak G.: *Brunatny Baron i tajemnica Enigmy*. Wiadomości Kościańskie XI-XII/2007, s. 30-33.



Niemiecka maszyna szyfrująca
Enigma - wersja wojskowa dla
Wehrmachtu
(fot. ze zbiorów autora)

Po latach płk Stefan Mayer, szef kontrwywiadu w Oddziale II Sztabu Głównego WP do 1939 roku, a w czasie wojny m.in. komendant i wykładowca słynnej Szkoły Oficerów Wywiadu w Anglii, którą opuściło ponad 300 polskich „cichociemnych”, tak wspominał Gero v. Gersdorffa: „[...] Wśród kilkunastu Niemców zlikwidowanych przez nasz aparat obronny był tylko jeden, o którym można by powiedzieć, że pracował agencyjnie z pobudek ideowych. [... ..] Ten jeden to był Gero von Gersdorff, czołowy działacz Deutsche Vereinigung w Bydgoszczy. Był on przygotowywany do funkcji kierownika placówki wywiadowczej na wypadek wojny. Został zaopatrzonej w nadawczo-odbiorczą aparaturę radiową, którą przechowywał dość pomysłowo, lecz z dużą szkodą dla technicznej wartości sprzętu, bo w beczce z kapustą [zapewne z Parska?! O podobnych urządzeniach nadawczo-odbiorczych oraz ich przemyślnym ukrywaniu piszą także inni auto-

Gero baron v. Gersdorff
z Parska (1909-1941)

(w: Lorenz M.: *Gero von Gersdorff*.
Kostener Heimatblätter,
nr 10/1943; zbiory Muzeum
Regionalnego w Kościanie).



rzy; m.in. Melchior Wańkowicz²⁷]. *Sprawa jego była powodem dość ostrego zatargu w centralnym aparacie służb specjalnych w Niemczech. Chwyciliśmy w owym czasie szyfrową korespondencję pomiędzy Gestapo w Królewcu a Gestapo-Amtem w Berlinie - to centralna komórka Gestapo. Gestapo Królewiec skarżyło się w niej na lekkomyślność wojskowego wywiadu [Abwehry], który niepotrzebnie wciągnął do swej pracy kluczowego człowieka niemieckiej akcji politycznej na terenie Polski. Nie mogliśmy pochwalić się tym wyczynem naszym kryptologów przed sądem i w ten sposób podmurować materiał dowodowy przeciw Gersdorffowi. Nasz ekspert występujący w procesie dostał tylko polecenie oświadczenia przed sądem, że centrala O[ddziału] II posiada nie-*

²⁷ Datner S.: *Z dziejów dywersji niemieckiej w czasie Kampanii Wrześniowej. Kontrakcja polska w Bydgoszczy*. Wojskowy Przegląd Historyczny nr 4/1959, s. 162; Łuzyc J. (ps. Wańkowicz M.): *Wrześniowym szlakiem*. Wyd. Biblioteka Orła Białego, Palestyna 1944, wyd. I, s. 8.

zbite dowody przynależności Gersdorffa do niemieckiej służby wywiadowczej. Ochrona tajemnicy osiągnięć naszych kryptologów była ważniejsza aniżeli nawet ostateczny wynik procesu Gersdorffa”²⁸.

Ta zupełnie sensacyjna sprawa rzuca nowe światło na osobę Gero v. Gersdorffa. Dokonując bilansu ewentualnych konsekwencji takiego postępowania, polski wywiad uznał, iż v. Gersdorff - przy całej szkodliwości swojego działania - nie jest wart ujawnienia największej naszej tajemnicy; tajemnicy która później poważnie przyczyniła się do ostatecznej klęski niemieckiego faszystwu i narodowego socjalizmu - idei których takim wyznawcą i piewcą był młody baron z Parska.

Po wyjściu z więzienia v. Gersdorff - być może w ukryciu - kontynuował swoje działania przeciwko Państwu Polskiemu. Zapewne dlatego osadzono w Parsku, jako rezydenta polskiego wywiadu, ogrodnika pałacowego Franciszka Matuszaka, który w listopadzie 1939, już po powrocie Gero do majątku, w odwecie rozstrzelany został w masowej egzekucji w Kurzej Górze²⁹. Przekonanie bydgoskich Niemców co do poważnego udziału Gero v. Gersdorffa w przygotowaniach do irredenty musiało być bardzo silne, skoro w 1940 roku, już w Anglii, jeden z oficerów bydgoskiego garnizonu relacjonował, że Niemcy zatrzymani w Bydgoszczy 3 września 1939 wskazywali właśnie na v. Gersdorffa jako kierującego (dziś wiemy, że tylko przygotowującego) akcją niemieckich dywersantów³⁰. Identyczne relacje oficerów WP - uczestników wydarzeń w Bydgoszczy musiał słyszeć Melchior Wańkowicz, który podobnie uważał v. Gersdorffa za głównego sprawcę bydgoskiej irredenty: „[...] Poza tymi nazwiskami okazowymi [tj. np. konsula generalnego w Poznaniu Waltera, senatorów Maksymiliana Wambecka, Rudolfa Wiesnera i Hasbacha] stał w Bydgoszczy podporucznik rezerwy wojsk polskich Goersdorf [Gersdorff] - Geschäftsleiter Deutsche Vereinigung in Polen [kierownik biura DV] - kierownik wywiadu i dywersji na Polskę, organizator »powstania« niemieckiego w Bydgoszczy³¹.”

²⁸ Chincinski T. op. cit.

²⁹ Nowak G. op. cit. s. 35.

³⁰ Chincinski T. op. cit.

³¹ Łużyc J. (ps. Wańkowicz M.) op. cit. s. 15.

Wańkowicz mógł znać v. Gersdorffa jeszcze z czasów swojej „niemieckiej afery” ze Smętkiem (1935), zakończonej infamią w III Rzeszy i odwetową próbą zmontowania „antysmętkowej” relacji z naszego kraju nt. rzekomej niedoli tutejszej niemieckiej mniejszości narodowej. Psychozę „polskich okrucieństw” rozsiewano wśród Niemców od dawna³². W całej sprawie poważną rolę mógł odegrać młody baron z Parska, skoro mistrz polskiego reportażu tak dobrze go zapamiętuje, iż jego postać występuje niemal we wszystkich książkach Wańkowicza poświęconych kampanii wrześniowej 1939 roku („*Wrześniowym szlakiem*” - Bukareszt 1940/Palestyna 1944, „*Wrzesień zagwiący*” - Londyn, Rzym 1947, „*Westerplatte*” - Warszawa 1959; „*Dwie prawdy*” - Warszawa 1974)³³. Ba, wątki bydgoskie (już bez v. Gersdorffa) pojawiają się w dwóch innych jego publikacjach („*Dzieje rodziny Korzeniewskich*” i „*Drogą do Urzędowa*”, wydane w Nowym Jorku odpowiednio w 1944 i 1955 roku)³⁴.

Do końca nie jest jasne, co sprawiło, że Gero v. Gersdorff staje się jednym z głównych czarnych charakterów pierwszej wojennej książki Wańkowicza w Rumunii, w 1940 roku. Na publikację tego materiału pisarz, uchodzący w oczach rządu generała Sikorskiego za piśsudczyka, nie uzyskał jednak zgody ani w Bukareszcie (1940), ani we Francji (1941), ani na Cyprze (1942). Opublikował ją - pod swoim starym pseudonimem Jerzy Łużyc - dopiero w 1944 roku w Palestynie, w wydawnictwie II Korpusu WP - „Biblioteka Orła Białego”³⁵. Wielce pomocnym i przychylnym mu w bukaresztańskich wysiłkach edycyjnych był nie kto inny, jak znany później z paryskiej „Kultury” redaktor Jerzy Giedroyc: „[...] *Nasze stosunki nawiązały się w Bukareszcie po Wrześniu. Wańkowicz, prawie z miejsca, napisał książkę Wrzesień zagwiący* [w rzeczywistości było to „*Wrześniowym szlakiem*”, dopiero w 1947 włączone do obszerniejszego opracowania pod tym właśnie tytułem]. *Książka była dosko-*

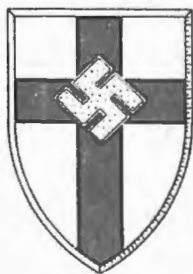
³² Datner S. op. cit. 149; Nowak G.: *Bliskowschodni wątek brunatnego barona*. Wiadomości Kościarskie IV-X/2005, s. 23-28.

³³ Nowak G. op. cit., s. 47.

³⁴ Wańkowicz M.: *Dzieje rodziny Korzeniewskich*. National Committee of Americans of Polish Descent, Inc., N. Jork 1944, wyd. I, s. 5; Wańkowicz M.: *Drogą do Urzędowa*. Roy Publishers, N. Jork 1955, wyd. I, s. 73.

³⁵ Kurzyńska M.: *Wańkowicz*. Agencja Autorska, Warszawa 1972, Wyd. I, s. 34-36.

MELCHIOR WANKOWICZ:
NA TROPACH SMĘTKA
AUF DEN SPUREN DES SMENTEK.



**OSTPREUSSEN
IM POLNISCHEN LICHTE**

Niemieckojęzyczne wydanie „Na tropach Smętka” wydrukowane w kontrolowanym nakładzie dla różnych struktur BDO, NSDAP, policji, gestapo i niemieckiej administracji jako przykład bardzo dobrej antyniemieckiej roboty propagandowej i przygotowanie do „antysmętkowej” akcji w Polsce, za którą mógł stać między innymi Gero v. Gersdorff. (nakładem Bund Deutscher Osten, bez miejsca i daty wydania [Królewiec, 1937?], egzemplarz «*streng vertraulich*» [ściśle poufny] nr 402; zbiory autora)

nała, podkreślająca bohaterstwo polskiego żołnierza. Pracując w ambasadzie jako sekretarz ambasadora Raczyńskiego, bardzo zabiegałem o jej wydanie. [...] Wańkowicz niewątpliwie był znakomitym reporterem i obserwatorem ważniejszych wydarzeń, które działy się w Polsce i na świecie. Interesowały go wszystkie tematy - począwszy od COP-u [Centralnego Okręgu Przemysłowego] aż po sytuację mniejszości polskiej w Niemczech.”³⁶

Wańkowicz miał intuicyjny dar wybierania osób i tematów do swoich publikacji. Na kartach jego książek przetrwały (zapewne jako jedyne) ostatnie relacje z wywiadów m.in. z Beckiem, Rydzem-Śmigłym, Sucharskim i towarzyszami ostatnich chwil Hubala-Dobrzańskiego. Zaakcentowanie po przeciwnej stronie tego polskiego „gwiazdzbioru” osoby Gero v. Gersdorffa - Brunatnego Barona z Parska, któremu życie uratowała „tajemnica Enigmy” - jest wielce wymowne. Tym samym zamknęło się pewne symboliczne koło historii: reportaż „Na tropach Smętka” rozpoczyna Melchior Wańkowicz przywołaniem postaci protoplasty rodu v. Gersdorffów, słynnego margrafa Gerona (890-965 r. n.e.) - najważniejszej osoby na dworze cesarza Ottona I. Czyni to pod wpływem prozy Żeromskiego, ale czyż może przypuszczać, iż tym samym wywoła ducha bezwzględnego palatyna cesarskiego, znanego z okrutnej „uczty Gerona”, na której kazał upić i wymordować 30 zaproszonych książąt słowiańskich i który pojawi się w tej sprawie niespełna 1000 lat później pod postacią jego potomka i imiennika Gero v. Gersdorffa? Pisarz wielokrotnie wspomina sytuację, gdy szóstego dnia wojny usłyszał w Lublinie komunikat radiowy niemieckiej rozgłośni z Wrocławia, iż Niemcy są już „na tropach Wańkowicza”. Po latach, w powieści reportażowej „W drodze do Urzędowa” obdarzy tym doświadczeniem najpierw bardzo udane porte-parole - Haukego, ale już w książce „Od Stołpców po Kair” odstąpi bez ogródek swoje osobiste przeżycia, wspominając, jak bardzo bał się wtedy aresztowania³⁷.

³⁶ Jerzy Giedroyc, *Melchior Wańkowicz - Listy 1945-1963*. Czytelnik (oraz IL Paryż, Archiwum Kultury), Warszawa 2000, wyd. I, s. 12-13

³⁷ Wańkowicz M.: *Drogą do Urzędowa* op. cit. s. 50; Wańkowicz M.: *Od Stołpców po Kair*. PIW Warszawa 1969, wyd. I, s. 217-218, 225; Ziółkowska-Boehm A.: *Na tropach Wańkowicza*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, wyd. II, s. 62.

Mniej więcej w tym samym czasie, w drukarni w Bydgoszczy skonfiskowano 9-te (!) wydanie „Smętka”, który zdążył już zyskać miano prawdziwego bestsellera. Czy i do tego przyczynił się Gero v. Gersdorff?

Na szczęście nie wszyscy przedstawiciele tego starego szlacheckiego rodu, który na Ziemi Kościańskiej miał swoją życiową przystań przez 85 lat (1860-1945), zapisali się tak źle na kartach naszej historii. Niedawna premiera najnowszego filmu Andrzeja Wajdy „Katyń” przypomina jedną z największych tragedii współczesnej historii Polski - zbrodnię katyńską. Warto pamiętać, że główną rolę w jej odkryciu odegrał rodzony kuzyn Gero - Rudolf-Christoph v. Gersdorff (1905-1980; ich ojcowie byli braćmi; obaj urodzili się i wychowali w Parsku) - oficer Wehrmachtu (pod koniec wojny w stopniu generała), słynny zamachowiec z berlińskiego Arsenału, współpracownik gen. Henninga v. Treskow'a i członek niemieckiej antyhitlerowskiej grupy spiskowej, szerzej znanej pod nazwą „Kręgu z Krzyżowej”³⁸. Doczesne szczątki protoplastów barońskiej rodziny v. Gersdorffów: Rudolfa-Ernsta (1833-1907; min. współzałożyciela i udziałowca kościańskiej cukrowni i mleczarni) oraz jego żony Elizabeth (1841-1935) do dziś spoczywają w kaplicy-mauzoleum w podkościańskim Parsku.

³⁸ Nowak G.: *Zamach w berlińskim Arsenalu*. Gazeta Kościańska nr 3 (310)/2005, s. 22-23.

Hipolit Stelmaszyk

Służba weterynaryjna na Ziemi Kościańskiej*

Instrukcja Ministra Rolnictwa z dnia 20 września 1952 roku w sprawie organizacji wewnętrznej wojewódzkich i powiatowych Zarządów Weterynarii ustaliła następującą organizację wewnętrzną powiatowych Zarządów Weterynarii. Powiatowym Zarządem Weterynarii kierował jego Kierownik - Powiatowy Lekarz Weterynarii, który odpowiadał za całokształt działalności Zarządu i bezpośrednio załatwiał sprawy: planowania, organizacyjne etatów i płac, osobowe pracowników Powiatowego Zarządu Weterynarii, Lecznic, Przychodni i Punktów Weterynaryjnych oraz organów urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa. Kierownikowi Powiatowego Zarządu Weterynarii podlegali bezpośrednio: starszy księgowy, starszy referent zaopatrzenia i referent administracyjno-gospodarczy.

Powiatowym Zarządem Weterynarii do 1951 roku, tj. do swojej śmierci, kierował dr Stanisław Fiałkowski, który w trakcie rozwiązywania porodu u klaczy w Choryni, w Hodowli Zbóż Janas, doznał wylewu krwi do mózgu i zmarł w krótkim czasie (spotkałem się na początku swojej pracy z ludźmi, którzy byli świadkami tego zdarzenia). Po śmierci dr Fiałkowskiego, od 1951 do 1953 roku, Powiatowym Zarządem Weterynarii w Kościanie kierowali na przemian: Inspektor lek. wet. Drażkiewicz z Poznania i lek. wet. Matecki. Od 1953 do 1968 roku Powiatowym Lekarzem Wet. w Kościanie był Jan Golkowski, który został odwołany za modne w ówczesnym czasie określenie: „*brak rękojmi w kierowaniu zakładem*” i w tym też 1968 roku Powiatowym Lekarzem w Kościanie został Henryk Wróblewski, który kierował Zakładem do zmian administracyjnych w roku 1975.

* Tekst wykładu przedstawionego na zebraniu TMZK w dniu 27 kwietnia 2004 (red.)

W tymże roku Powiatowe Zakłady Weterynarii zostały przemianowane na Oddziały Terenowe Wojewódzkich Zakładów Weterynarii. Oddział Terenowy w Kościanie podlegał Wojewódzkiemu Zakładowi Weterynarii w Lesznie, którego pierwszym dyrektorem był dr Klemens Smereka - od 1975 do 1983 roku. W tym też 1975 roku na kierownika terenowego Oddziału Weterynarii w Kościanie został powołany lek. wet. Henryk Przygocki, który kierował zakładem do końca 1995 roku. Po przejściu Henryka Przygockiego na emeryturę, z dniem 2.01.1996 roku na stanowisko Rejonowego Lekarza Weterynarii w Kościanie został powołany (przez Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Lesznie dra Tadeusza Haremskiego) lekarz wet. Hipolit Stelmaszyk. Z dniem 31 marca 1998 roku Wojewoda Leszczyński Leszek Burzyński odwołał go z zajmowanego stanowiska, a w jego miejsce powołał lek. wet. Macieja Szubiaka. 1 lipca 1999 roku, na wniosek Wojewódzkiego Lekarza Wet. w Poznaniu Tadeusza Majewicza, starosta kościański dr Jerzy Skoracki desygnował na stanowisko Powiatowego Lekarza Wet. w Kościanie lekarza wet. Tadeusza Grygiera, rodowitego kościaniaka, a na jego zastępcę - Hipolita Stelmaszyka. Tadeusz Grygier do dnia dzisiejszego kieruje Powiatowym Zakładem Weterynarii w Kościanie. Był to okres trudny dla polskiej weterynarii w związku z przystosowaniem polskiego przemysłu spożywczego i rolnictwa do wymogów Unii Europejskiej.

W latach 50-tych XX w. Kierownik Powiatowego Zarządu Weterynarii nazywany był Głównym Lekarzem Weterynarii i do pomocy miał lekarza epizootiologa oraz sanitariusza weterynarii - dezynfektora.

Do zadań Zarządu należał nadzór w zakresie profilaktyki i higieny weterynaryjnej, lecznictwa weterynaryjnego oraz zwalczania chorób hodowlanych, pasożytniczych i zaraźliwych zwierząt, bezpośrednie zwalczanie chorób zwierzęcych oraz organizowanie szczepień masowych u zwierząt, organizowanie i instruowanie w zakresie nadzoru weterynaryjnego nad obrotem zwierzętami w kraju oraz nad eksportem i importem zwierząt, organizowanie oraz nadzór w zakresie badania zwierząt rzeźnych i mięsa przeznaczonego na rynek wewnętrzny oraz w zakresie badania mięsa eksportowanego za granicę.

Po II wojnie św. praktykę lekarsko-weterynaryjną w powiecie kościańskim prowadzili lekarze wet.: Grabarz, Niemczyński, Fiałkowski oraz Niemiec - Bambauer. Dr Stanisław Fiałkowski prowadził praktykę na terenie Kościana i okolicznych wsi wraz z nadzorem nad rzeźnią, która należała do magistratu i gdzie na etacie było 4 oglądaczy: małżeństwo Jakubowskich oraz rodzeństwo Helena i Władysław Landowscy. Fiałkowski miał również nadzór nad stadniną koni w Racocie. Praktykę prywatną wymienieni lekarze wykonywali na podstawie dekretu z dnia 07.12.1945 o wykonywaniu praktyki lekarsko-weterynaryjnej (Dz. U. nr 58 poz. 337). Na podstawie tego aktu praktykę lekarsko-weterynaryjną od 1945 roku prowadzili lekarze: Tadeusz Dąbrowski w Czempiniu oraz Jan Pospieszalski, który po demobilizacji zamieszkał w Krzywiniu. W roku 1946 do Kościana przybył z Milcza i otworzył prywatną praktykę lek. wet. Włodzimierz Zydlik.

W 1949 roku zostaje ogłoszona Ustawa o Państwowych Zakładach Lecznicych dla Zwierząt i w tym samym czasie zostaje rozwiązana Izba Lekarsko-Weterynaryjna - skończyła się prywatna praktyka a rozpoczęły działalność Państwowe Zakłady Lecznicych dla Zwierząt (PZLZ), które dzielono na: lecznice, przychodnie i punkty weterynaryjne. Powstał PZLZ Śmigiel. Pierwszym kierownikiem - do końca 1958 roku był lek. wet. Edmund Niemczyński. Od 1959 do 1967 roku funkcję tę pełnił lek. wet. Ireneusz Maśliński, a od roku 1967 Jan Macelajtis.

Zostają zatrudnieni w Śmiglu kolejni lekarze weterynarii. Od 1 lutego 1967 roku do sierpnia 1968 - Hipolit Stelmaszyk - na stanowisku Ordynatora. Następnie: Stefan Noworyta, Kazimierz Dul, Ewa Kubiaczyk i Tadeusz Grygier (1975) oraz Zbigniew Małecki i Dariusz Dębniak (1977).

PZLZ Bucz kierował lekarz wet. Zygmunt Drożdżyński, a w następnych latach Lucjan Kiciński i Mariusz Bąk. PZLZ Mochy działał pod kierownictwem kolejno: lekarza wet. Pawła Jaśkiewicza i Andrzeja Moskala, a w PZLZ Turew - Waldemara Paszko i Janusza Satory.

Kierownictwo PZLZ Kościan pozostawało w rękach lekarza wet. Włodzimierza Zydlika (do grudnia 1963 roku), po nim Zenona Czyża (01.01-30.06.1964) i Marcelego Nowickiego (01.07.1967-31.03.1968).

Po odejściu wyżej wymienionych lekarzy, w roku 1968 kierownikiem PZLZ Kościan został lek. wet. Janusz Dębniak, a od sierpnia 1968 roku ordynatorem lek. wet. Hipolit Stelmaszyk, który od października 1974 roku do końca roku 1990, tj. do momentu rozwiązania Państwowych Zakładów Leczniczych dla Zwierząt, kierował tutejszą lecznicą dla zwierząt; był zatem ostatnim kierownikiem PZLZ w Kościanie.

Po 1968 roku, do pracy w PZLZ Kościan przyjmowani są kolejno lekarze wet.: Ludwik Mroziński, Zdzisław Witczak, Jerzy Stefański, Maciej Szubiak i Krzysztof Białas. Ordynatorem był lek. wet. Jan Golkowski.

W PZLZ Wielichowo pierwszym lekarzem wet. był Andrzejczak. Po nim placówką tą kierował lek. wet. Henryk Przygocki - do 1975 roku. Jego następcą był lek. wet. Mieczysław Menes. W tym czasie w Wielichowie otworzył pierwszą prywatną praktykę w Wielkopolsce lekarz wet. Dziamski.

W PZLZ Czempień pracowali lek.wet.: Tadeusz Dąbrowski, Karol Mądry, Marta i Michał Gilowscy, Wojciech Kaczmarek. Natomiast w PZLZ Kamieniec zatrudniono lekarzy wet.: Edmunda Niemczyńskiego, Michała Rodmana (ordynator), Henryka Siwca i Jana Klimasa. Z kolei w PZLZ Krzywiń działali lekarze wet.: Jan Pospieszalski, Stanisław Kacprowicz, Bernard Turski i Mariusz Mróg.

Na terenie powiatu kościańskiego działały Oddziały Specjalistyczne dla hodowli zarodowej. I tak w oddziale w Racocie pracowali i kierowali kolejno lekarze wet.: Stanisław Fiałkowski, Edmund Niemczyński, Wacław Mayer, Ryszard Rybiński, Stefan Noworyta, Walerian Paszko i dr nauk wet. Jerzy Bieńkowski oraz ordynatorzy: Edward Andraszak i Krzysztof Cisz, a w czackim pododdziale Punktu Specjalistycznego w Racocie lekarze wet.: Edmund Niemczyński oraz Mieczysław i Ewa Kwiatek. Ośrodek Specjalistyczny w Głuchowie obsługiwali lekarze wet.: Bielecki, Koźliński i Całka.

Bardzo ważnym działem powiatowych zakładów weterynarii były organy urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa, które tę nazwę zachowały do 1966 roku. Naczelnym Lekarzem był wówczas Stefan Ma-tecki, któremu pomagali lekarze wet. Jan Golkowski i Florian Racewicz

W 1959 roku zostaje wprowadzona Ustawa o badaniu bakteriologicznym mięsa.

W roku 1966 organy urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa zostały przemianowane na Weterynaryjne Inspektoraty Sanitarne (WIS). Kościańskim WIS do 1970 roku kierował lek. wet. Stefan Matecki. W 1959 roku w Kościańskich Zakładach Mięsnych rozpoczął pracę lekarz wet. Czesław Wytyk, który został kierownikiem WIS-u w 1978 roku. Leczone choroby wymion u krów, co doprowadziło do poprawy zdrowia i wydajności zwierząt, a także do poprawy jakości samego mleka. Badania laboratoryjne stanowiły i stanowią ważny atut w rękach lekarzy wet. w zabezpieczaniu zdrowia ludzi i zwierząt, a także pomagały i pomagają zapobiegać przenoszeniu się chorób zakaźnych.

W Kościanie w latach 1970-1992 działało Wojewódzkie Laboratorium Diagnostyczne, którego kierownikiem przez cały ten okres była lekarz wet. Elżbieta Danielewicz-Witkowska.

W tym okresie ciekawym przypadkiem była sprawa importowanych owiec z Francji do stadniny koni w Racocie. Każda partia zakupionych zwierząt, w czasie trwania kwarantanny, musiała być przebadana przed wprowadzeniem ich do docelowego gospodarstwa. Okazało się, że w zakupionym stadzie są zwierzęta reagujące dodatnio na brucelozę. Francuzi uważając, że niezbyt dokładnie badamy zakupione zwierzęta, przysłali swojego przedstawiciela - pracownika Instytutu Pasteura, który na miejscu w Kościanie, w naszym laboratorium, prowadził badania wyjaśniające - równoległe z lek. wet. Elżbietą Danielewicz. Okazało się, że owce rzeczywiście były zakażone i musiały powrócić do Francji.

Zmieniały się metody badań, zmieniały się systemy organizacyjne, w międzyczasie odeszła lek. wet. Ewa Andraszak, a na jej miejsce zatrudniono lek. wet. Marię Satorę. W roku 1982 utworzono Wojewódzkie Laboratorium Weterynaryjne w Lesznie, do którego przeniesiono część pracowni: bakteriologię, mleka i białaczki. Laboratorium prowadziło jeszcze badanie serologiczne w kierunku brucelozy i białaczki, jednak w maju 1992 roku zostało definitywnie zamknięte. Część pracowników zatrudniono w laboratorium w Lesznie i w Sanepidzie w Kościanie.

Po wielu latach pracy terenowej i administracyjnej w kościańskiej weterynarii, niepokój budzi spadek pogłowia zwierząt w gospodarce wielkotowarowej. Oto kilka przykładów z roku 1996 i 2004:

Gospodarstwo	przed 1996	1996	2004
PGR Sepno	760 szt. bydła	154 krowy	0 obecnie
PGR Szczepowice	980 szt. bydła	215 krów	0 obecnie
PGR Turew + Wyskoć	1 095 szt. bydła	240 krów	320 obecnie
PGR Stare Bojanowo	1 129 szt. bydła	294 krowy	0 obecnie
RSP Bonikowo	377 szt. bydła	90 krów	40 obecnie

Na terenie Powiatu Kościańskiego było kilka baz eksportowych bydła, dzisiaj nie ma żadnej. Powiat Kościański nie omijały takie choroby zaraźliwe jak: pryszczycza, choroba pęcherzykowa świń oraz klasyczny pomór świń. Od roku 1965 rozpoczęła się powszechna akcja zwalczania gruźlicy u bydła. Bydło w gospodarstwach wielkostadnych, a szczególnie w gospodarstwach indywidualnych powiatu kościańskiego było zakażone w wielu przypadkach w 60, a nawet w 80%. Były to ciężkie lata pracy diagnostycznej. Praca ta nie spotykała się ze zrozumieniem ze strony rolników, ale przyniosła po latach efekty - powiat kościański i kraj zostają uznane wolne od gruźlicy bydła.

Powiat kościański miał wiele stad zakażonych brucelozą bydła, niezwykle niebezpieczną zoonozą. Kilkuletnie badania diagnostyczne w kierunku brucelozy oraz zaprzestanie szczepień przeciwko tej chorobie bydła żywym, zjadliwym szczepem S19, a także przeprowadzenie wykupu zwierząt zakażonych doprowadziło do uwolnienia powiatu i kraju od tej groźnej choroby. Aktualnym problemem jest enzootyczna białaczka bydła (EBb). Badaniom w kierunku EBb jest poddawane bydło, które ukończyło 2 lata. Z roku na rok notuje się spadek liczby sztuk zakażonych. I tak w roku 1999 na 15 141 sztuk zbadanych, serologicznie dodatnio reagowały 1 044 sztuki. W roku 2003 zbadano 16 712 sztuk - serologicznie dodatnich 385 sztuk. Przez Powiatowego Lekarza Wet. prowadzony jest wykup bydła, u którego w wyniku badania serologicznego stwierdzono białaczkę.

W powiecie kościańskim dłużej lub krócej od 1945 roku pracowało 58 lekarzy weterynarii. Obecnie 27 lekarzy wet. prowadzi prywatną praktykę, nie wszyscy z nich zajmują się lecznictwem. Praca wielu ogranicza się do badania zwierząt rzeźnych i mięsa z wyznaczenia Powiatowego Lekarza Weterynarii. Z jego polecenia lekarze prowadzący praktykę weterynaryjną - lecznictwo otrzymują zadania do badań diagnostycznych w kierunku gruźlicy, brucelozy i białaczki bydła oraz szczepienia psów przeciwko wścieklicznie.

W historii weterynarii powiatu kościańskiego szczególne zadania zostały wykonane w ostatnich trzech latach. Prawo wspólnotowe nie stanowi zamkniętego zbioru aktów prawnych i podlega ciągłemu procesowi dostosowania do nowych wyzwań, związanych przede wszystkim z bezpieczeństwem żywności i ochroną interesów konsumentów. Wystarczy wspomnieć, że przepisy Unijne dotyczące wyłącznie weterynarii, w okresie 3 lat (2000-2003) wzbogacono o kolejne 600 aktów prawnych. Obecnie wspólnotowe prawo weterynaryjne obejmuje ponad 1000 aktów prawnych w postaci dyrektyw, decyzji i rozporządzeń. Opracowanie to przygotowano w marcu 2004. Do 8 marca 2004 Polska była zobowiązana do implementowania 400 z nich. Stąd zaszła konieczność, by ustawę weterynaryjną zastąpić następującymi odrębnymi ustawami:

- o weterynaryjnej kontroli granicznej,
- o weterynaryjnej kontroli w hodowli,
- o wymaganiach weterynaryjnych dla produktów pochodzenia zwierzęcego,
- o inspekcji weterynaryjnej,
- o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt i zdrowiu zwierząt.

Aby podnieść poziom polskiej medycyny weterynaryjnej w zakresie zwalczania i monitorowania chorób zakaźnych zwierząt oraz nadzoru sanitarno-weterynaryjnego nad żywnością pochodzenia zwierzęcego, zgodnie z wymogami Unii Europejskiej wprowadzono 2-letnie studia podyplomowe. Po spełnieniu warunków określonych w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z dnia 28.11.1994 roku w sprawie trybu i szczegółowych zasad uzyskania ty-

tułu specjalisty przez lekarza weterynarii (Dz. U. nr 131 poz. 667), na podstawie Uchwały komisji ds. specjalizacji lekarzy weterynarii, tytuł specjalisty w dziedzinie epizootologii i administracji weterynaryjnej uzyskał lekarz wet. Hipolit Stelmaszyk, z-ca powiatowego lekarza weterynarii (marzec 2000) i powiatowy lekarz wet. Tadeusz Grygier (luty 2002). Ponadto tytuły specjalizacyjne otrzymali prywatnie praktykujący lekarze weterynarii: Grzegorz Nowak - choroby koni (maj 1997), Zdzisław Witczak (luty 2002) - epizootologia i administracja weterynaryjna oraz Krzysztof Białas, Jerzy Stefański i Małgorzata Mróg - higiena środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego (luty 2003).

Na terenie powiatu Kościan działalność w zakresie hodowli i utrzymywania zwierząt prowadzi obecnie około 3 500 podmiotów, w tym 28 gospodarstw wielkotowarowych. Inspekcja Weterynaryjna wykonując ustawowe zadania nadzoruje dobrostan zwierząt, środki ich żywienia oraz monitoruje stada pod względem chorób zakaźnych. W tym obszarze Inspekcja Weterynaryjna nie ma żadnych zastrzeżeń, nie odnotowano również występowania groźnych chorób zakaźnych. Nadzór sanitarno-weterynaryjny nad miejscami pozyskiwania mleka nie stanowi problemu, ponieważ 98% gospodarstw uzyskało atest sanitarno-weterynaryjny, natomiast około 2% musi poprawić warunki sanitarne. Dowodem wysokiej świadomości rolników jest fakt, że mleko z Obrzańskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Kościanie w krajowym rankingu jakości zajmuje 1 miejsce w Polsce.

Nadzór nad obrotem zwierząt sprawia określone problemy. Od 1 marca 2004 obowiązuje bezwzględne znakowanie, tatuowanie trzody chlewnej wprowadzanej na rynek. Rolnicy, mimo, że mają nadane numery stada są zagubieni. Jest to problem organizacyjno-techniczny i znajduje się w gestii Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Na terenie Powiatu Kościan działa 13 zakładów uboju zwierząt, rozbioru i przetwórstwa mięsa. Jeden zakład eksportowy - SPA Śmigiel. Uprawnienie eksportowe na rynki UE otrzymały Zakłady Mięsne Mościszki, Zakłady Mięsne Smolarek oraz Wytwórnia Łodów WSG Kościan i Obrzańska Spółdzielnia Mleczarska.

Do zadań Inspekcji Weterynaryjnej należy zwalczanie chorób zakaźnych zwierząt, badanie zwierząt rzeźnych i mięsa oraz wykonywanie innych zadań wynikających z odrębnych przepisów, a w szczególności wykonywanie nadzoru nad jakością zdrowotną środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego, w tym warunkami sanitarnymi ich pozyskiwania, produkcji i przechowywania, jakością zdrowotną niektórych środków żywienia zwierząt, obrotem środkami farmaceutycznymi i materiałami medycznymi przeznaczonymi wyłącznie dla zwierząt, zdrowiem zwierząt przeznaczonych do rozrodu oraz jakością materiału biologicznego.

Powiatowy Lekarz Weterynarii wykonuje to zadanie jako kierownik Powiatowej Inspekcji Weterynaryjnej, wchodzącej w skład nie zespolonej administracji rządowej.

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Kościanie jest aparatem pomocniczym dla Powiatowego Lekarza Weterynarii, który nim kieruje.

W zakresie działalności podstawowej w skład Inspektoratu wchodzi:

- zespół ds. zwalczania chorób zakaźnych zwierząt oraz nadzór nad ochroną zwierząt - 1 lekarz wet.,
- zespół ds. higieny środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego - 2 lekarzy wet.,
- zespół ds. higieny środków żywienia zwierząt - 1 lekarz wet.,
- stanowisko pracy ds. higieny materiału biologicznego - wakat, zapotrzebowanie na 1 lekarza wet.

W zakresie obsługi administracyjno-finansowej, główny księgowy i 2 pracowników ds. administracji.

W Inspektoracie zatrudniono 4 lekarzy weterynarii. Pełna realizacja zadań z zakresu zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, ochrony zwierząt, nadzoru nad produkcją środków żywienia zwierząt oraz nadzoru nad higieną materiału biologicznego wymaga w najbliższej perspektywie zatrudnienia w Inspektoracie dalszych 3 lekarzy wet.

Do podstawowych zadań Inspektoratu należy:

- zapobieganie i zwalczanie zakaźnych chorób zwierząt,
- badanie zwierząt rzeźnych i mięsa oraz nadzór wet. nad jakością zdrowotną środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego,

- prowadzenie rejestru i klasyfikacji zakładów dopuszczonych do produkcji środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego,
- prowadzenie nadzoru i kontroli realizacji warunków sanitarno-weterynaryjnych przez podmioty zajmujące się:
 - a/ zarobkowym przewozem i skupem zwierząt,
 - b/ organizowaniem, urządzaniem spędów, targów, wystaw zwierząt,
 - c/ zarobkowym przetwarzaniem, obrotem i składowaniem niejadalnych surowców zwierzęcych,
 - d/ zbieraniem, przetwarzaniem, grzebaniem i utylizacją materiału niskiego i wysokiego ryzyka,
 - e/ wytwarzaniem środków żywienia zwierząt i obrotu tymi środkami oraz produkcją dodatków do pasz i pasz leczniczych,
 - f/ pozyskiwaniem, konserwacją, obróbką, przechowywaniem i wprowadzaniem do obrotu lub wykorzystywaniem materiału biologicznego,
 - g/ prowadzeniem punktów kopulacyjnych,
 - h/ leczeniem zwierząt w zakresie zwalczania chorób zakaźnych zwierząt,
- wykonywanie odkażania w ogniskach zakaźnych chorób zwierząt,
- przeprowadzenie badań monitoringowych i diagnostycznych.

W 2003 roku przeprowadzono badania monitoringowe i diagnostyczne w zakresie:

- gruźlicy zwierząt; w 606 gospodarstwach drobnotowarowych (do 50 sztuk bydła) zbadano 8 588 sztuk bydła, w 15 gospodarstwach wielkostadnych (powyżej 50 sztuk) zbadano 2 345 sztuk bydła - nie stwierdzono wyników dodatnich; przeprowadzono także badania trzody chlewnej, którym objęto stado reprodukcyjne - nie stwierdzono sztuk zakażonych,
- brucelozy; w 554 gospodarstwach drobnotowarowych zbadano 4 436 sztuk bydła, w 34 gospodarstwach wielkostadnych zbadano 2 564 sztuk bydła, ponadto przebadano stado zarodowe owiec w RSP Pianowo - nie stwierdzono wyników dodatnich,

- enzootycznej białaczki bydła; w 1276 gospodarstwach drobnotowarowych zbadano 9 871 sztuk bydła, w 31 gospodarstwach wielkostadnych zbadano 6 821 sztuk bydła w wyniku tych badań stwierdzono: w gospodarstwach drobnotowarowych 158 sztuk dodatkich, w gospodarstwach wielkostadnych 127 sztuk dodatkich; sztuki reagujące dodatkowo zalecono eliminować z hodowli,

- wścieklizny; Inspektorat prowadzi rejestr psów i kotów zaszczipionych przeciwko wściekliznie (w 2003 roku przeprowadzono szczepienie psów i kotów przeciw wściekliznie. Do 31.12.2003 zaszczipiono 7 244 psy i 87 kotów, szczepienia przeprowadzane są w wyznaczonych punktach i wykonują je wyznaczeni lekarze weterynarii. W dniach 25.04-04.05.2003 oraz w dniach 29.10-09.11.2003 przeprowadzono ochronne szczepienie lisów wolnożyjących. Szczepienie przeprowadzono metodą zrzutów samolotowych przynęt zawierających szczepionkę. Badania diagnostyczne w kierunku wścieklizny wykonano w Zakładzie Hginy Weterynaryjnej w Poznaniu u następujących podejrzanych zwierząt: 21 lisów, 10 jenotów, 10 kotów, 9 psów, 4 kun, 1 tchórza, 1 królika i 1 krowy. W wyniku przeprowadzonych badań stwierdzono wściekliznę u 10 lisów, 7 jenotów, 2 kotów i 1 kuny. Dla oceny skuteczności szczepień lisów wolnożyjących wysłano do badań 67 lisów dostarczonych przez Ośrodek Badawczy PZŁ w Czempiniu. Skuteczność szczepionki wynosi 66,6%.

Przeprowadzono również badania monitoringowe w chlewni reprodukcyjnej w zakresie pomoru klasycznego świń, PRRS, leptospirozie, chorobie Aujeszky'ego, ZZZN, pryszczycy i gruźlicy - wyniki badań ujemne. Wykonano też badania stanu epizootycznego na terenie powiatu w zakresie klasycznego pomoru świń - pobrano próby krwi od 20 sztuk trzody chlewnej i 14 dzików, w zakresie brucelozy owiec i kóz - pobrano próby krwi od 625 owiec i 70 kóz, w kierunku pryszczycy - pobrano próby krwi od 10 sztuk bydła, w zakresie choroby pęcherzykowej świń - pobrano próby krwi od 10 świń - wszystkie wyniki prób były ujemne.

Gąbczasta encefalopatia bydła. Na terenie powiatu utrzymywanych jest 236 sztuk bydła z importu, w trzech gospodarstwach rolnych. Hodowle te są pod stałym nadzorem weterynaryjnym. Zgodnie z instrukcją Głównego Lekarza Weterynarii w sprawie postępowania przy zgłaszaniu i zwalczaniu gąbczastej encefalopatii bydła, do badań monitoringowych przeprowadzonych w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Lesznie, wysłano 2 525 prób mózgu pobranych od bydła powyżej 30 miesiąca życia i poddanych ubojowi w rzeźniach na terenie powiatu kościańskiego. Wyniki badań były ujemne.

W ramach Powiatowego Planu Zwalczania Chorób Zakaźnych Zwierząt opracowano Powiatowe Programy Zwalczania Chorób Zakaźnych Zwierząt: BSE, klasycznego pomoru świń, afrykańskiego pomoru świń, choroby pęcherzykowej świń, pryszczycy, pomoru rzekomego drobiu i grypy drobiu. Materiały są opracowane w formie papierowej i elektronicznej. Szefem operacyjnym PPZChZZ (?) ze względów merytorycznych pozostaje powiatowy lekarz weterynarii.

Nadzór Sanitarno-Weterynaryjny

W 2003 roku nadzorem weterynaryjnym objętych było:

- 13 zakładów uboju zwierząt, rozbioru i przetwórstwa mięsa,
- 6 zakładów mleczarskich,
- 3 punkty skupu dziczyzny,
- 698 punktów pozyskiwania mleka z gospodarstw mlecznych.

W zakładach uboju zwierząt, rozbioru i przetwórstwa mięsa przeprowadzono 78 kontroli, w zakładach mleczarskich 24 kontrole, w punktach skupu dziczyzny 6 kontroli, w punktach pozyskiwania mleka 384 kontrole. W wyniku przeprowadzonych kontroli wydano:

- 20 decyzji administracyjnych mających na celu poprawę stanu sanitarnego i dostosowanie do wymagań UE w nadzorowanych zakładach,
- 384 atesty sanitarno-weterynaryjne dla gospodarstw mlecznych spełniających wymogi rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 5 lipca 2002 r. w sprawie szczegółowych warunków weterynaryjnych wymaganych przy pozyskiwaniu, przetwórstwie,

- składowaniu i transporcie mleka oraz przetworów mlecznych,
- 65 decyzji dopuszczających środki transportu do przewozu środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego,
 - 18 decyzji dopuszczających do obrotu w kraju importowanych środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego.

W ramach badań laboratoryjnych skontrolowano wodę używaną w 35 nadzorowanych zakładach pod względem zgodności z wymogami zawartymi w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 19 listopada 2002 r. w sprawie wymagań dotyczących jakości wody przeznaczonej do spożycia przez ludzi oraz Dyrektywy 80/778 EEC.

Pobrano 480 wymazów sanitarnych na skuteczność mycia i dezynfekcji zakładu, sprzętu i urządzeń produkcyjnych oraz rąk pracowników produkcji. Wyniki badań wymazów sanitarnych, które nie odpowiadały wymaganiom instrukcji PIWet Puławy, spowodowały przeprowadzenie dodatkowej kontroli sanitarnej zakładu. Ustalenia przyczyn zaniedbań w zakresie mycia i dezynfekcji oraz wydane zalecenia pokontrolne spowodowały, że wyniki powtórnych badań sanitarnych były już pozytywne.

Pobrano:

- 66 prób wyrobów mleczarskich do badań mikrobiologicznych i fizyko-chemicznych,
- 16 prób wyrobów mięsnych do badań mikrobiologicznych i chemicznych,
- 47 prób mleka surowego na obecność substancji hamujących.

Wyniki badań były ujemne.

W ramach badań monitoringowych tkanek zwierzęcych i środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego na obecność pozostałości chemicznych, biologicznych, leków, próby do badań pobierano w rzeźniach, oraz w gospodarstwach hodowlanych. Badaniom poddano: bydło, trzodę chlewną i drób - łącznie 135 prób na obecność: hormonów, pestycydów, metali ciężkich, substancji przeciwbakteryjnych, substancji przeciw pasożytniczych, sterydów i stilbenów - otrzymano wyniki ujemne.

Import i Eksport

Zakład SPA Sp. z o.o. w Śmigłu importował mięso drobiowe z Tajlandii, Chile i Brazylii.

W wyniku badań sprawdzających nie zakwestionowano importowanych środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego i wydano 16 decyzji dopuszczających importowany towar do obrotu w kraju.

Eksport środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego prowadziły następujące zakłady:

- SPA Sp. z o.o. w Śmigłu - eksport szaszłyków wieprzowych i drobiowych do Niemiec, Holandii, Belgii i Wielkiej Brytanii,
- Agro-Handel Sp. z o.o. Mościszki - półtusze wieprzowe i elementy do Rosji, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Bośni i Hercegowiny.
- PPM Firma „Marcinkowscy” Sp. z o.o. - półtusze wieprzowe do Bułgarii i Rumunii.

Eksport tych towarów odbywa się pod nadzorem i kontrolą Inspekcji Weterynaryjnej. Przygotowane do eksportu środki spożywcze pochodzenia zwierzęcego spełniały wymogi importera. Wystawiono 440 świadectw weterynaryjnych pozwalających na wywóz z kraju. Nie odnotowano zwrotów eksportowych towarów.

Badanie zwierząt rzeźnych i mięsa

Na terenie powiatu kościańskiego upoważnionych do urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa w 2003 roku było 27 lekarzy weterynarii. W 2003 r. przeprowadzono badania przed i poubojowe zwierząt: 5 386 sztuk bydła (w tym 45 sztuk cieląt), 234 197 sztuk świń i 82 dzików. Powiatowy Lekarz Weterynarii prowadzi rejestr wszystkich podmiotów gospodarczych zajmujących się tą działalnością.

Nadzór weterynaryjny nad zarobkowym przewozem i skupem zwierząt

W ramach prowadzonego nadzoru skontrolowano 29 podmiotów gospodarczych zajmujących się skupem i przewozem zwierząt. W okresie 01.01-31.12.2003 r. wystawiono 63 820 świadectw zdrowia dla zwierząt rzeźnych.

W zakresie dobrostanu przeprowadzono kontrole w:

- 37 gospodarstwach utrzymujących bydło,
- 18 gospodarstwach prowadzących chów trzody chlewnej,
- 8 fermach drobiu,
- 3 gospodarstwach utrzymujących konie.

W wyniku dokonanych lustracji nie stwierdzono uchybień pod względem dobrostanu zwierząt. Ponadto dokonywano kontroli w miejscach załadunku zwierząt rzeźnych oraz monitorowano dobrostan zwierząt w ubojniach.

Miejsca gromadzenia zwierząt

Targ dla prosiąt. Gromadzenie zwierząt odbywa się pod nadzorem weterynaryjnym, nadzór wykonują wyznaczeni lekarze weterynarii.

Zbieranie, przetwarzanie odpadów szczególnego ryzyka SRM, HRM i LRM

Na terenie powiatu kościańskiego działa Zakład Utylizacyjny - Lucyna Pierzchlewicz w Tarnowie Starym, który zajmuje się przetwarzaniem odpadów SRM (I) oraz zwłok zwierzęcych z obszaru województwa wielkopolskiego oraz ościennych powiatów: woj. lubuskiego, łódzkiego i dolnośląskiego. Zakład prowadzi na bieżąco ewidencję przyjmowanego surowca oraz wyprodukowanej mączki i tłuszczu; jest pod stałym nadzorem Powiatowego Lekarza Weterynarii w Kościanie. Mączka i tłuszcz uzyskany z surowca przekazywany jest, pod ścisłą kontrolą, do spalarni w Zakładach Chemicznych w Tarnowie w Małopolsce. Zakład Utylizacyjny - Lucyna Pierzchlewicz został kompleksowo zmodernizowany i na dzień 30.04.2004 r. spełnia wymagania UE.

Wytwarzanie środków żywienia zwierząt i obrót tymi środkami oraz produkcją dodatków do pasz leczniczych

Nadzorem weterynaryjnym na terenie powiatu objęte są:

- 3 wytwórnie pasz,
- 2 podmioty zajmujące się zarobkowym skupem i przewozem niejadalnych surowców zwierzęcych,

- 24 podmioty prowadzące hurtowy i detaliczny obrót paszami i dodatkami.

W trybie przepisów dotyczących nadzoru weterynaryjnego nad produkcją i obrotem środków żywienia zwierząt wykonano 26 kontroli i pobrano 47 prób pasz przeznaczonych dla przeżuwaczy do badań na obecność przetworzonego białka zwierzęcego.

Wyniki badań - ujemne.

Wylęgarnie drobiu

Na terenie powiatu działa jeden zakład wylęgu drobiu: „Agrolęg” Sp. z o.o. w Czempiniu. W wyniku przeprowadzonych kontroli nie stwierdzono uchybień sanitarno-weterynaryjnych. Przeprowadzone kontrolne badania mikrobiologiczne, zakładu, zarodków i padłych piskląt dały wyniki ujemne.

Profilaktyka i leczenie w zakresie zwalczania chorób zakaźnych zwierząt

W celu zapobiegania i zwalczania zakaźnych chorób zwierząt wydano upoważnienia 18 lekarzom weterynarii do przeprowadzania badań monitoringowych, szczepień ochronnych, nadzoru nad miejscami gromadzenia zwierząt, badania zwierząt w obrocie i wydawania świadectw zdrowia. W wyniku przeprowadzonych kontroli nie stwierdzono rażących uchybień w wykonywaniu zleconych zadań oraz prowadzeniu związanej z tym dokumentacji. Powiatowy Inspektorat Weterynarii realizując ustawowe zadania w zakresie zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa w 2003 r. zapewnił bezpieczeństwo sanitarno-weterynaryjne w powiecie. Świadczą o tym wyniki kontroli podmiotów gospodarczych, przeprowadzone badania monitoringowe zwierząt, środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego i środków żywienia zwierząt.

W analizowanym okresie odnotowano mniej przypadków wścieklizny. W 2002 roku na terenie powiatu kościańskiego było 41 ognisk, natomiast w roku 2003 stwierdzono ich tylko 20. Większość przypadków dotyczyło zwierząt wolno żyjących, szczególnie lisów i jenotów.

W sytuacji wystąpienia wścieklizny każdorazowo wydawane są - w formie decyzji administracyjnej - nakazy i zakazy dotyczące zachowania się ludzi oraz sposób postępowania ze zwierzętami w ognisku choroby. Natomiast Wojewoda Wielkopolski wydaje rozporządzenie, w którym nakłada obowiązki na właścicieli zwierząt i mieszkańców w okręgu zagrożonym.

Do obowiązków samorządów miast i gmin należy:

- podanie w sposób zwyczajowo przyjęty do publicznej wiadomości rygorów obowiązujących w okręgach zapowietrzonych i zagrożonych,
- udzielanie pomocy organom państwowej służby weterynaryjnej,
- organizowanie likwidacji, względnie chwywanie wałęsających się psów i kotów,
- organizowanie zbierania i zagospodarowania zwłok zwierząt padłych, porzuconych przez właścicieli lub zwierząt zabitych w wyniku kolizji ze środkami transportu,
- umieszczenie tablic ostrzegawczych z napisem „*Uwaga wścieklizna*” przy drogach, przejściach do zapowietrzonej i zagrożonej miejscowości.

Dwa razy w roku przeprowadza się szczepienie wolno żyjących lisów organizowane przez Wielkopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii. Stwierdzono, że zakazy dotyczące wypuszczania psów i kotów w miejscowościach zapowietrzonych i zagrożonych nie są przestrzegane. W wielu miejscach można spotkać wałęsające się bezpańskie psy i koty. Zwierzęta te oraz podchodzące do zabudowań głodne lisy, stwarzają zagrożenie rozprzestrzeniania się wścieklizny. Zauważono również, iż osoby postronne, mimo ostrzeżeń i zakazów, wchodzą na tereny leśne zagrożone chorobą.

Poza opisanymi, stwierdzonymi przypadkami wścieklizny na terenie powiatu nie odnotowano groźnych chorób zakaźnych zwierząt, w tym: pryszczycy, pomoru świń i BSE. Stwierdzone przypadki wścieklizny mają niezaprzeczalny wpływ na stan bezpieczeństwa sanitarno-weterynaryjnego w powiecie. Jednak nie jest to wyłączny

problem powiatu kościańskiego, lecz jest to problem ogólnokrajowy. Prowadzone działania administracyjne, profilaktyczne oraz współdziałanie wszystkich służb pracujących na rzecz porządku i bezpieczeństwa w powiecie powinny doprowadzić w sposób istotny do ograniczenia zagrożeń chorobami zakaźnymi na terenie powiatu.

Dominika V. Nowak

Meksyk w Kościanie Melchiora Wańkowicza tropy w Grodzie nad Obrą

Dokładnie 80 lat temu czytelnicy kościańskiej „Gazety Polskiej” ujrzeli na tytułowej stronie wydania z 24 marca 1928 trzy krótkie artykuły na temat problemów społecznych w... Meksyku¹. Było to dziwnie nie tyle ze względu na dosyć egzotyczny przecież - jak na lokalną prasę - temat, ale przede wszystkim ze względu na fakt, iż uwagę kościańskiej społeczności zaprzętały wówczas zupełnie inne sprawy, związane z pojawiającymi się kontrowersjami na temat świeżo odbytych wyborów parlamentarnych do Sejmu RP III kadencji (4/11.03.1928). Meksykańskie artykuły zamieszczono na żądanie Starostwa Powiatowego zamiast ocenzonego właśnie „wstępniaka” zatytułowanego „Matematyka wyborcza”. Dosadnie określił to Zdzisław Smoluchowski w jednym z artykułów zamieszczonych na łamach „Panoramy Leszczyńskiej” w latach 80-tych ubiegłego wieku: „*jak wiadać wydarzenia w Meksyku zdaniem pana starosty powinny bardziej zainteresować mieszkańców Kościana, aniżeli lokalne machlojki wyborcze*”². I można by nad tym stwierdzeniem przejść do porządku dziennego, uznając całą rzecz za pozbawioną głębszego sensu manipulację cenzury sprzed kilkudziesięciu lat, gdyby nie cisnące się pytanie - dlaczego Meksyk właśnie?

Rozwiązanie jest prostsze, niż można by się spodziewać. W 1927 roku Melchior Wańkowicz, późniejszy mistrz polskiego reportażu, wy-

¹ *Sprawa meksykańska w sejmie pruskim; Nabożeństwo na intencję prześladowanego w Meksyku Kościoła Katolickiego; Nowa fala potworności meksykańskich*, Gazeta Polska, Kościan nr 70 z 24.03.1928, s. 1.

² Smoluchowski Z.: *Gazeta Polska w Kościanie. W: Ze starych szpargałów*. TMZK Kościan 1984, wyd. I, s. 21-23.

daje drukiem swoją pierwszą reporterską książkę z podróży na kontynent amerykański pt. „W kościołach Meksyku”³. Publikacja otrzymała zasadniczo pozytywne recenzje. Ks. Jan Urban, jezuita, znana postać w przedwojennym świecie dziennikarskim, redaktor m.in. przedwojennego „Przeglądu Powszechnego”, pomimo pewnych zastrzeżeń, stwierdził w recenzji, iż Wańkowicz „opowiada [w niej D.N.] tak żywo, tak plastycznie, że kto jego książkę weźmie do ręki, zapewne nie odłoży jej aż przeczyta do końca - jeśli mu nerwy dopiszą”⁴. Tym samym autor ugruntował swoją wczesną sławę pisarską, chociaż nie wszystkim się to podobało: w wychodzącym od 1927 roku „Szczercu”, organie tzw. Ruchu Młodych, przynależnego do Obozu Wielkiej Polski Romana Dmowskiego ukazał się dosyć zjadliwy artykuł pt. „Jak to Ks. Redaktor Urban pana Melchiora Wańkowicza na oślej posadził ławie”⁵. Pisarz wiele się tym nie przejął, a i ich wzajemne stosunki nie musiały być najgorsze, skoro swoją następną książkę Wańkowicz ofiarował w 1936 roku księdzu z osobistą i życzliwą dedykacją⁶.

Rodzina Wańkowiczów w latach 20-tych ubiegłego wieku była już znana na Ziemi Kościańskiej. Witold Wańkowicz osiadł po I wojnie św. w Jerce i z tego powodu jego młodszy brat Melchior bywał częstym gościem w Kościańskim. W czasie końcówki jego studiów prawnych na Uniwersytecie Warszawskim, żona Zofia większość czasu spędzała u rodziny w Wielkopolsce. Ich druga córka Marta przyszła na świat na Ziemi Kościańskiej (w jej historycznym zasięgu), bo w niedalekich Prochach koła Grodziska Wlkp.⁷

Od roku 1923 Wańkowicz piastuje wysoki urząd w hierarchii pań-

³ Wańkowicz M.: *W kościołach Meksyku*. Tow. Wydawnicze Rój, Warszawa 1927, wyd. I.

⁴ Urban J. w: Wańkowicz M.: *Opierzona rewolucja*. Tow. Wydawnicze Rój, Warszawa 1934, wyd. I, aneks końcowy: Głosy o książce.

⁵ *Ditto*.

⁶ *Ditto*, strona tytułowa z odrębną dedykacją pisarza: „Wielebnemu Ojcu Urbanowi - M. Wańkowicz, 19.X.36”; oryginalny egzemplarz w księgozbiornie G. Nowaka z Parska.

⁷ Wańkowicz M.: *Ziele na kraterze*. IW PAX, Warszawa 1957, wyd. II, s. 13-15; *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów 1914-1939*. Wyd. Twój Styl, Warszawa 2004, wyd. I, tom 1; Mycielska D.: *Z kresów do Wielkopolski. Wańkowicze w Jerce*. Krzywińskie Towarzystwo Kulturalne, Krzywiń 2002, wyd. I.



Melchior Wańkiewicz w Xichimilco, Meksyk (1927): „Cicho i szybko posuwa się łódź. Na jej dziobie pyzate pięcioletnie Indianiátko dzielnie pomaga ojcu. Wyciągnięty na barwnej sarapie leżą na wznak, niebo mając nad sobą...”

(Wańkiewicz M.: *W kościołach Meksyku*, zb. G. Nowaka z Parska).

stwowej, przez 3 lata kieruje Wydziałem Prasowym MSW. Tuż przed „przewrotem majowym”, 9 maja 1926 roku nagle rezygnuje ze stanowiska. Pretekstem było formalne uchybienie ministra, który nie skonsultował z nim decyzji o skonfiskowaniu wywiadu z Józefem Piłsudskim⁸. Znowu cenzura!

Wańkowicz zakłada Wydawnictwo „Rój” i wyjeżdża na 3 miesiące za ocean jako specjalny korespondent Kuriera Warszawskiego. Owocem tej podróży są liczne felietony drukowane w tej gazecie. Rok później ukazuje się książkowe wydanie relacji z meksykańskich wojaży byłego, ministerialnego szefa prasy i fakt ten zapewne nie umknął czytelnym urzędnikom kościańskiego Starostwa. Przy najbliższej okazji wykorzystali to w dość specyficzny sposób; całkiem jeszcze świeże spostrzeżenia Bogu ducha winnego autora dwóch kolejnych wydań „W kościołach Meksyku”, wzmocniono najnowszymi doniesieniami z tego kraju i użyto jako cenzuralnego oręża, wycinając z druku niewygodny artykuł na pierwszej stronie „Gazety Polskiej”⁹.

I na tym można by owe rozważania zakończyć, gdyby nie fakt, iż kościańscy cenzorzy przez przypadek mieli jednak niebywałego nosa! „Meksykański” wątek w twórczości Melchiora Wańkowicza, pisarza którego książki drukowano w wielotysięcznych nakładach i które rozchodziły się w sprzedaży jak przysłowiowe „świeże bułeczki”, był później przez niego wielokrotnie podejmowany i przyniósł mu sporą popularność (także pod słynnym skądinąd pseudonimem „dr J. M. Majewski”, stworzonym przez autora na potrzeby Wydawnictwa Rój, pod którym opublikował w serii „Biblioteczki Historyczno-Geograficznej” krótkie opowiadanie o Meksyku pt. „Czyciele ś-go kaktusa”¹⁰). Relacją z kolejnego pobytu w tym kraju rozpoczyna się drugi tom („Królik i oceany”) niezwykle poczytnej trylogii podróżniczej pt.

⁸ Nowy szef Wydz. Pras. M. S. Wewn. Tygodnik Ilustrowany, nr. 10, 3.03.1923; Kurzyńska M.: *O Melchiorze Wańkowiczu - nie wszystko*. IW PAX Warszawa 1975, wyd. I, s. 77-80; Kąkolewski K.: *Wańkowicz krzepi*. Czytelnik, Warszawa 1977, wyd. II, s. 125-126.

⁹ Nowak D.: *Meksyk kontra wybory w Kościanie*. Gazeta Kościańska nr 13 z 26.03.2008, s. 14.

¹⁰ Majewski dr J. M. (p.s. Wańkowicz M.): *Czyciele ś-go Kaktusa*. Tow. Wydawnicze Rój, Warszawa 1927, Biblioteczka Historyczno-Geograficzna nr 81, wyd. I.

„W ślady Kolumba”. Dość powiedzieć, że tylko na przełomie lat 60/70-tych XX w. wydrukowano ją w elitarniej wówczas serii wydawniczej Iskier „Naokoło świata”, w dwóch wydaniach liczących ponad 180 tys. egzemplarzy!¹¹

Do Meksyku pisarz dociera wraz z żoną Zofią po kilkumiesięcznym pobycie w Fundacji Huntington Hartford w Kalifornii, gdzie właśnie skończył pisać najbardziej „kościąńską” ze swoich książek - „Ziele na kraterze”¹². Meksykańskie perypetie Pana Mela i Królika (to rodzinno-literackie przezwisko pani Zofii) zajęły znaczną część książki i kończą się spłatą pewnego długu, jaki M. Wańkowicz przed laty zaciągnął (oczywiście nieświadomie) w Kościanie względem prasy lokalnej.

W Ensenadzie, miejscowości na meksykańskiej Riwierze (Półwysep Kalifornijski) słynnej z fabryki tradycyjnych, klasycznych gitar rodem jeszcze z Hiszpanii, przypadkiem zostaje poproszony o napisanie wstępniaka do tamtejszej, lokalnej gazety. Jak sam pisarz po latach zeznaje, artykuł był długi, zaczynał się od krótkich, aczkolwiek mocnych peanów na jego cześć (dopisanych już przez samą redakcję pisma): „*Melchior Wańkowicz es un conocido y viejo escritor polaco, nacido en el eroica Varsovia, etc.*” (hiszp.: M.W. znany i szacowny pisarz polski, urodzony [!?] w bohaterskiej Warszawie...); traktował o pewnej miejscowej atrakcji turystycznej i załatwiał przy okazji szereg spraw typu „stoń a sprawa polska”¹³. Innymi słowy dla przeciętnego meksykańskiego czytelnika mógł być tym samym, czym przed laty były trzy artykułiki wciśnięte przez urzędnika starościńskiej cenzury na pierwszą stronę „Gazety Polskiej” w Kościanie.

Jak widać pewne sprawy wcale nie muszą dziać się przypadkowo i po latach, całkiem nieoczekiwanie, znajdują swoje drugie, a nawet trzecie dno, niekoniecznie zgodne z pierwotnymi intencjami ich autorów.

¹¹ Wańkowicz M.: *W ślady Kolumba. Atlantyk-Pacyfik; Królik i oceany; W pępku Ameryki*. Iskry Warszawa 1967-74, wyd. I i II.

¹² Wańkowicz M.: *Ziele na kraterze*. op. cit. s. 7; Ziółkowska-Boehm A.: *Na tropach Wańkowicza*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, wyd. II, s. 73.

¹³ Wańkowicz M.: *W ślady Kolumba. Królik i oceany*. Iskry Warszawa 1968, wyd. I, s. 96-99.

I jeszcze z ostatniej chwili; jadąc ze Śmigła w kierunku Przemętu natrafiamy w Poladowie na znaki drogowe oznaczające teren zabudowany, na których jakiś dowcipniś spray'em domalował słowo „Meksyk”. Nie wiem co to oznacza, ale już się nie dziwię, że 80 lat temu ktoś inny forsował akurat „meksykańskie pisanie” zamiast redakcyjnego, powyborczego wstępniaka. Meksyk w Kościanie...



Poladowo; ktoś długo znęcał się nad tablicami, zanim umieścił na nich swój „podpis”.

A wydawałoby się, że świat idzie cały czas do przodu i nikt już nie będzie na siłę dopisywał meksykańskich treści do kościańskiej rzeczywistości... (Fot. D.V. Nowak)

WSPOMNIENIA

Maria Glińska z d. Żółtowska

Wspomnienia wojenne

Nasza tułaczka w 1939 roku

W opowieść o krętych drogach, po których trzeba było wędrować od września 1939 roku, kiedy to zawałił się nasz szczęśliwy i ciepły dom rodzinny, najlepiej wprowadzą listy naszego Ojca. Oddają one w sposób autentyczny atmosferę i nastroje wówczas panujące. Są to ostatnie listy jakie do nas napisał. Po 2 września nie było już od Ojca bezpośrednich wiadomości, zresztą nie miały dokąd przyjść, bo byliśmy „w drodze”. W listopadzie kolega ze szwadronu, rotmistrz Bakaradze przekazał naszemu dziadkowi Stanisławowi Turno w Poznaniu kartkę pisaną przez Ojca na początku października, kiedy roztawali się na przeprawie przez San (Bakaradze zdecydował się przejść na stronę niemiecką). Ostatnim znakiem życia była kartka pisana z Koziełska, która odnalazła nas w Warszawie w lutym 1940 roku, było to kilka lakonicznych słów przez Czerwony Krzyż, pytania o żonę i dzieci. Obydwa te ostatnie sygnały nie zachowały się - przypuszczam, że zostały złożone w sądzie w Kościanie, by uzyskać dokument uznania Ojca za zmarłego, na podstawie którego przyznano nam renty sieroce.

Ojciec był podporucznikiem rezerwy 17 pułku ułanów żółtych, mających swoją siedzibę w Lesznie. Zaraz po stawieniu się na rozkaz o mobilizacji, z Leszna napisał kartkę datowaną 24 sierpnia:

„Na razie wiem tyle, że wyjeżdżam na tyły w okolice Edwarda Chrzanowskiego. Ciągle jeszcze sobie robię nadzieję, że nic z tego nie będzie. Kłopotę się jak i dokąd wyście wyjechali i jak dojechali. Przypuszczam, że poza strefą nadgraniczną jest dość normalnie...

Bądź dobrej myśli kochana i dzielna jak dotąd - Twój Kim”.

Edward Chrzanowski krótko przed wojną był praktykantem w Głuchowie, zdolny, przystojny, uroczy, rodzice i my, jako dzieci, byliśmy do niego bardzo przywiązani, imponował nam wspaniałą konną jazdą i tym, że latał awionetką. Pochodził z lubelskiego, widocznie ostrożność nakazywała nie wymieniać Kraśnika. Edzik też zginął w Katyniu.

Następna karteczka ma datę 25 sierpnia: *„Spałem parę godzin. Wyjazd pewnie po południu. Bądź spokojna i uważaj na siebie koniecznie kochana, nie przemęczaj się Złota bez koniecznej potrzeby. Ściskam i całuję - Kim”*.

Niepokój Ojca był tym większy, że Mama była w pierwszym okresie ciąży - 13 kwietnia w Warszawie, cztery dni przed Jego śmiercią w Katyniu - urodziła się nasza najmłodsza siostra Renia.

26 sierpnia pisał - *„Oddział z którym wyjeżdżam jest już załadowany. Jedziemy do Kraśnika w lubelskie... mam wrażenie, że tam będę dłużej. Będzie to robota nudna, ale przypuszczam bezpieczna. Może stamtąd będę mógł dojechać do Kocka do dzieci, czy do Moroczyna [?]. Zdaje mi się, że o mnie możesz być dość spokojna. Wydaje mi się pewne, że tu bronieni będziemy bardzo słabo, więc nie ulega wątpliwości, że w razie czego trzeba wyjeżdżać natychmiast. Wydaje mi się też, że jeżeli ma się zacząć to zacznie się chyba zaraz. O gospodarstwie miałem wiadomości. Stefan przywiózł mi też 500 zł, tak że pieniędzy nie powinienem w ogóle potrzebować. Strach pomyśleć co po powrocie zastaniemy w domu. O gospodarstwie pisałem obszerniej do Stasia [brat]. Jak zastataś Joanię [nasza 4-letnia siostra od urodzenia nieuleczalnie chora]? Dom pewnie okropnie wygląda. Franek pewnie powysyłał dalsze kufry. Jednak co się da trzeba wywieźć i nie wiem czy jednak nie wziąć mieszkania i Hartwigiem coś mebli wywieźć. Rób jak uważasz i na ile sił Cię stać i uważaj na siebie.*

Nie wyjeżdżaj za późno. Ściskam kochana - Kim”

Ten list musiał trafić do Głuchowa, kiedy Mama zawróciła z Warszawy po Joanię.

W dniach pomiędzy 27 sierpnia a 1 września w niedzielę ojciec dojechał do Warszawy, gdzie byliśmy w przejeździe do Kocka, widział się też ze swoją matką, która wspomina, że nocowaliśmy w hotelu na Wierzbowej, a ona przebywała u córki Cecylii na Zakopieńskiej. Pisze

w swoich wspomnieniach: „Biednemu Marcelkowi bardzo się nie chciało wojować! Dopiero co sprawił do Głuchowa młockarnię Lenza - ledwie parę dni młóciła i została spalona. Tu chodził po znajomych pytając co słychać, mówili, że to próbna mobilizacja...”

Następny list z pewnością był pisany z Kraśnika, ma datę 1 września:
„Kochana Najmilsza!

Co się miało stać stało się, wojna się zaczęła. Trzeba z ufnością oczekiwać jaki los nam Bóg przeznacza. W każdym razie mamy to szczęście, że wszyscy, cała nasza gromadka jest w miejscu względnie bezpiecznym. Co się będzie działo w Głuchowie i Jarogniewicach lepiej nie myśleć, bo poradzić i tak nic nie możemy.

Możesz powiedzieć Piotrusiowi, że dali mi szwadron gospodarczy, to jest funkcja raczej administracyjna, poza tem kazali mi organizować kasyno i mam z tem urwanie głowy.

Mam przekonanie, że tu posiedzę dłużej. Kwaterę miałem do dziś potworną, Antoni [Szmít, szofer, który odwiózł Ojca do Kraśnika samochodem] Ci opowie, od dziś mam możliwą, w dalszym ciągu z tym Drzewieckim. Antoniego dotąd nie odsyłałem, bo był w Lublinie wentyle szlifować, wrócił wczoraj, dziś pouczył swego następcę, a jutro go wysyłam do Kocka. Z nim jest taka sprawa, że pewnie tak zaraz zaciągnięty nie będzie, więc uważam, że jeśli w Kocku może być potrzebny, to niech tam siedzi. On by miał ochotę tu zgłosić się na ochotnika i byłby moim ordynansem i jeździłby Mercedesem. Mnie by to było nadzwyczaj wygodne i jest możliwe, przyjęliby go tu, ale uważam, że jeśli w Kocku może się przydać, to niech tam pomaga za to, że Wy tam jesteście, a jak będą zaciągać jego kategorię, mógłby wtedy tu się zjawić na ochotnika. P.K.U. w Kościanie on zawiadomił, że mieszka w Kocku.

O tem byś tu mogła przyjechać obecnie nie ma mowy, bo środki lokomocji działają niestęchanie zawodnie. Natomiast ja do Ciebie prędzej będę mógł dojechać, szczególnie, że tu jeden rotmistrz ma rodzinę pod Radzyminem i dzieliłby się kosztami. Dziś nam wypłacili pensje na miesiąc naprzód. Dziwnie dużo...

...Tu dziś w nocy zjechały tłumy oficerów rezerwy z mobilizacji. Jest Władek Żóttowski z Niechanowa [zginął w Katyniu], Miś z Czacza [został zwolniony, mieszka w Laskach], Feliks Tyszkiewicz, Stefan Turno, [... ...]

i bez końca innych. Towarzysz kwatery jest przyjemny, wyżsi oficerowie u-przejmi i życzliwi. Będzie tylko beznadziejna nuda, mało produktywne zajęcia, pomimo lepszej kwatery duży prymitywizm, tęsknota za Tobą i dziećmi i troska co się dzieje w domu i z resztą rodziny...

Czy miałaś jakieś wiadomości? Ja nic.

Ściskam Cię kochanie najdroższe, bądź dalej dzielna, uściskaj kotki nasze - Twój Kim''

Na odwrocie kartki jest jeszcze dopisek z datą 2.IX.39 częściowo zaklejony znaczkami pocztowymi, z którego wynika, że odsyła Antoniego i daje mu jakieś pieniądze. Po tym liście już długa cisza!

Po spotkaniu w Warszawie w ową niedzielę, rodzice się rozjechali, mama pojechała do Głuchowa po Joanię i *Schwester* - jej niemiecką pielęgniarkę, a ojciec, być może po drodze do Kraśnika, odwiózł mnie i brata Piotra z naszą nauczycielką panną Teresą Łukiewską, do Kocka. Była też z nami żona Antoniego.

Kock był małym żydowskim miasteczkiem nad Wieprzem; miał tam majątek i piękny pałac (budował S.B. Zug) stryj Józef Żółtowski. Stryjostwo w 1920 r., wobec zagrożenia ze wschodu, byli zaproszeni do Głuchowa; teraz w rewanżu nam ofiarowali gościnę. Przygotowywali dom na większą ilość zapowiadanych gości i w pierwszej chwili przyjęli nas dość oschle. Nikt się nie spodziewał, że to już jest wojna.

A to była wojna zupełnie na serio. Trzy tygodnie później, w czasie oblężenia Warszawy, zginął Edmiś Żółtowski, nasz stryjeczny brat, świeżo po maturze zdanej w Rydzynie - brał udział jako ochotnik w obronie stolicy. Gdy szedł Wałem Miedzyszyńskim do ciotki Cecylii na Saską Kępę, trafiła go przypadkowa kula - to była pierwsza w rodzinie bolesna ofiara krwi. Był wyjątkowo udanym chłopakiem, naszym drugim - po Edziku Chrzanowskim - „idolem”. Mówiono, że zginął przez brak ostrożności. W ten sposób Stryjostwo Stasiowie stracili drugiego syna - młodszy Kazio zmarł parę lat wcześniej na jakąś infekcję. Edmiś pochowany jest na Cmentarzu Wojskowym w wielkiej kwaterze obrońców z 1939 roku, po lewej stronie głównej alei.

W pałacu w Kocku mieszkali stryjostwo z córką, cicią Helunią, była dla nas bardzo miła i opiekuńcza. W czasie wojny wyszła za mąż za Eryka Kurnatowskiego.

Pałac w Kocku bardzo szybko zaczął się napełniać takimi jak my uciekinierami, pamiętam jak z Warszawy przyjechały dzieci Myciel-skie z maskami gazowymi zawieszonymi na szyjach. Kiedy pikowały nad parkiem myśliwce, chowaliśmy się w krzakach w wykopanych rowach i pod sklepieniami murowanych mostków. Nauczycielka panna Teresa, w tych polowych warunkach, przeprowadzała z nami lekcje z zakresu III klasy szkoły powszechnej, pewnie głównie, żeby odwrócić naszą uwagę od budzących strach wydarzeń. Gdy zrobiło się jeszcze niebezpieczniej, stryj kazał nas wywieźć do leśniczówki w małej osadzie pod lasem, która nazywała się Tereba. W tej chałupinie mieszkaliśmy w jednej izbie przez kilka dni całą naszą rodziną, ze *Schwester*, panną Teresą i obojgiem Szmitami. Panie robiły dla Piotra i dla mnie na drutach pończochy z niebieskiej wełny, bo innej w Kocku nie dostały, a już było wiadomo, że nasze kufry z zimowymi rzeczami nie dojadą - pewnie pociąg został zbombardowany. Nie powiem, żebym lubiła te niebieskie pończochy, a Piotr tym bardziej musiał je nienawidzić. Byliśmy na nie skazani przez całą srogą zimą 1940 roku.

W Terebie dało się odczuć naloty, często kiedy nadlatywały samoloty, uciekaliśmy w głąb lasu. Kopaliśmy rowy, by się lepiej schować. Niemcy krążyli samolotami myśliwskimi bardzo nisko i strzelali z karabinów maszynowych do ludzi pracujących w polu. Miejscowi chłopcy skakali po brzoźkach okalających las jak małpy. Kock został wtedy mocno zbombardowany. Mówiono, że Żydzi ukryli rabina na rynku pod górą pierzyn i tam zginął; gdy w Kocku miała miejsce ostatnia bitwa kampanii wrześniowej 3-5 października, to nas już tam nie było. Do Tereby którejs nocy przyjechał Romi Morawski (z Jurkowa) w mundurze, pamiętam jak pojawił się za oknem, żeby się pożegnać - najstarsze dziecko w rodzinie z naszego pokolenia, miał 12 lat jak Mama wychodziła za męża, od małego bardzo Ją kochał i przez całe życie okazywał Jej troskę i pomoc. Wtedy udało mu się uniknąć niewoli i w listopadzie razem z siostrą Basią wyjechał za ojcem za granicę.

Z Tereby wróciliśmy do Kocka, w pałacu panowało bezkrólewie, stryjostwo gdzieś uciekli i jeszcze nie wrócili, dla nas nie było tam na co czekać. Otrzymaliśmy jako pożyczkę, dwa drabiniaste wozy i dwie pa-

ry koni nie bardzo nadające się do dalekiej drogi. Jak Piotr pamięta, jedna para to były kuce - jeden ślepy, drugi kulawy, a druga - piękne araby, ale nie nawykłe ciągnąć ciężkiego wozu - z całym naszym dobytkiem ruszyliśmy w drogę; konie były własnością stryja Stasia, ewakuowane do Kocka, miały z nami wrócić do Kadzewa. Powozili dwaj furmani z Kocka. Na jednym wozie jechaliśmy my z Mamą, Joanią i *Schwester*, a na drugim większość kufrów, panna Teresa i Antoniowie. Konie miały bardzo ciężko i ledwo ciągnęły. Pamiętam jakiś mały incydent, kiedy drugi wóz zbyt gwałtownie zbliżył się do pierwszego i dyszlem zrobił dziurę w skrzyni ze srebrami. Nie potrafię opisać co działo się na drogach - groza wojennych uciezek widoczna była na każdym odcinku. Tak dojechaliśmy do Puław, gdzie była przeprawa przez Wisłę. Jechaliśmy tamtędy, bo jeszcze trwało oblężenie Warszawy. Warszawa broniła się od 8 do 27 września. Most na Wiśle w Puławach był zerwany i zbudowano prowizoryczny drewniany - dwa wysokie łuki. Niemcy wydawali przepustki upoważniające do przejechania na drugą stronę.

Puławy pamiętam w deszczu i błocie, w którym brnęły i koczowały nieprzebrane tłumy zrozpaczonych uciekinierów - pieszo, wozami i samochodami. Gościny udzieliła nam jakaś nauczycielka, pozostało mi z tego domu wspomnienie legowisk pokotem na podłodze i zapach i smak przypalonej kaszy. Pewnie ze dwa dni czekaliśmy na upragnione zezwolenie, bo początkowo Mama podpadła Niemcowi, od którego to zależało i wstawił jej do paszportu pieczętkę odmowną. Prawdopodobnie z powodu nazwiska Turno i niebieskookich dzieci chciał wymusić podpisanie Volkslisty. Mama ze *Schwester* Erną chodziły kilkakrotnie do biura przepustek, by upatrzeć moment, kiedy będzie kto inny na służbie, nieszczęsną adnotację wywabiły i po wielkich emocjach uzyskały konieczne zezwolenie. Wtedy ruszyliśmy dalej przez ten fatalny most na Wiśle, w strasznym strachu jak nasze konie nas przeciągną, skoro przystawały na prostej drodze? Piotr pamięta, że pierwszy dramatyczny moment nastąpił, kiedy wyjeżdżając z bocznej ulicy trzeba było obydwojma zaprzęgami zdecydowanie wbić się w nieprzerwany nurt kolumn wozów posuwających się ku mostowi. A co z nami będzie jak konie staną na któryś z tych łuków, a tu wóz za wozem, nie

ma jak się cofnąć - pod mostem, zresztą bez żadnej balustrady, woda przerażająca. Nasza modlitwa błagalna do Matki Boskiej była bardzo intensywne, wszyscy odmawiali głośno Zdrowaśki i wtedy nastąpił jeden z tych momentów, jakie zdarzyły się kilkakrotnie w czasie wojny, że namacalnie poczuliśmy opiekę Opatrzności. Konie dały z siebie wszystko, nie zatrzymały się i przeciągnęły na drugą stronę, to był po prostu cud!

I wtedy zaczął się następny etap naszej wędrówki. Konie już absolutnie nie nadawały się do dalszej drogi i z furmanami zostały u jakiegoś gospodarza, by po odpoczynku wracać do Kocka.

A my zatrzymywaliśmy niemieckie ciężarówki na szosie na Radom, prosząc o podwiezienie. Po jakimś czasie znalazły się dwie, które mogły i chciały nas zabrać. Na pierwszą wsiadła Mama, nas trójka i wszystkie trzy kobiety, a na drugą Antoni, skrzynie i walizy. I tak dotarliśmy na dworzec kolejowy w Radomiu. Tu znowu gehenna, takie tłumy uciekinierów, że trudno precyzyjnie się przez gąszcz ludzki, krzyki spanikowanych i pogubionych, pociągi przeładowane, wagony oblepione ludźmi. Antoniowa dostała ataku hysterii, bo ciężarówka z Antonim jeszcze nie nadjechała, a nasz pociąg miał wkrótce odchodzić, wyglądał zresztą tak, jakby już nie było możliwe wciśnięcie do niego nawet pół człowieka. I wówczas niespodziewanie zjawiał się jakiś duch opiekuńczy - wysokiej rangi oficer niemiecki - *Hauptmann*, który pełnił służbę w tej oszalałej cizbie; podszedł do Mamy i zapytał: „*Co Pani tu robi*” - pewnie zwrócił jego uwagę Mamy wygląd - wysoka ponad przeciętność, szczupła, młoda (miała wtedy 37 lat), z trojgiem dzieci, z których jedno na rękach, chore. „- *Ja nie pozwolę, żeby Pani tym pociągiem jechała. Postaram się zapewnić Pani inny transport, tylko będzie Pani musiała kilka dni poczekać, wszystko Pani zorganizuję*”.

Niewiele pamiętam tego człowieka, poza uczuciem ciepła i życzliwości mimo niemieckiego munduru. Z Mamą rozmawiał po niemiecku, a z nami po francusku. Skierował nas na kwaterę do jakiegoś bardzo brudnego mieszkania, gdzie głównymi lokatorami byli Żydzi, przynosił nam kartki na obiady, chleb i cukier. Wszystko było strasznie drogie i za produkty pierwszej potrzeby płacono się banknotami, bo Żydzi ściągnęli z rynku cały bilon. Słyszeliśmy przez drzwi, jak nasi gospo-

darze nocami liczyli monety. Nasz *Hauptmann* odwiedzał nas codziennie i jak Mama go pytała co tu jeszcze robi, bo już w tym czasie wielu oficerów, którzy byli na froncie, wracało do domów na urlopy, odpowiedział, że czuje się tu potrzebny, ponieważ widzi, że może tu dużo dobrego zrobić. Mama nam to nieraz opowiadała, żebyśmy nie mieli jednostronnego odrażającego obrazu Niemców. Nasz *Hauptmann* z Radomia zawsze mi się kojarzy z bohaterem noweli Vercorsa „*Le silence de la mer*”.

Nie umiem powiedzieć jak długo trwał nasz pobyt w Radomiu, pewnie ze trzy dni, a może prawie tydzień. Mocno nas zmęczył z powodu brudu, pluskiew i starozakonnych obyczajów; Piotr pamięta, że wynikł konflikt, bo użyliśmy łyżki do nie koszernej jadała, a w szabat musieliśmy naszych gospodarzy wyręczać w paleniu w piecach. Po kilku dniach *Hauptmann* przyszedł zawiadomić, że wkrótce odejdzie pociąg na zachód, do którego może nas dokwaterować. Był to dziwny pociąg, jak nas poinformował, z amunicją i dezertarami. Miał chyba tylko dwa wagony osobowe. Jechał pewnie przez Kielce i Częstochowę, potem Kluczbork na Wrocław. W tym pociągu umarła nasza siostra Joania - dostała zapalenia płuc, prawdopodobnie musiała już w Radomiu nie być zdrowa. Pamiętam, że staliśmy na korytarzu wagonu i Mama wyszła z przedziału, powiedziała nam, że Joania nie żyje - pewnie powiedziała nam wtedy różne słowa otuchy no i to najważniejsze, które widocznie na ten moment chowała przed nami, że za parę miesięcy będzie nowe dziecko!

Wkrótce potem mieliśmy przesiadkę - nie wiem co to była za stacja, już poza przedwojenną polską granicą. Pasażerów obsługiwali bardzo grzecznie chłopcy w mundurach *Hitlerjugend*. Był to inny świat dobrze zorganizowany, daleki od chaosu polskich dróg i dworców. Musieliśmy kilka godzin czekać w poczekalni dworcowej. Dla Mamy to musiał być koszmar - za wszelką cenę chcieliśmy Joanię dowieźć do Głuchowa i udawaliśmy, że dziecko żyje, tylko jest ciężko chore - chłopcy z *Hitlerjugend* chcieli ją przenosić i byli zatroskani, że może się udusić pod kocami. Mama dobrze mówiła po niemiecku, udało jej się ich przekonać i jakoś dojechalismy do Wrocławia; Joania została złożona

w dworcowym punkcie Czerwonego Krzyża.

We Wrocławiu byliśmy pewnie ze dwa dni, aż w Czerwonym Krzyżu zostały wyrobione odpowiednie papiery, akt zgonu. Pomocny okazał się komendant wojskowy Wrocławia, gen. Rieger „*Odniósł się do mnie w wielkoduszny sposób i tego mu nie zapomnę*” - pisała Mama w 1979 roku do dawnego *Treuhandera* Głuchowa pana Kurta Ossolińskiego, którego żony krewnym był gen. Rieger - czysty zbieg okoliczności - bo wtedy w 1939 roku nikt nie wiedział, że w Głuchowie zarządzającym będzie Ossoliński. Kiedy Mama załatwiła formalności, my chodziliśmy z panną Teresą po pięknym, nie dotkniętym wojną mieście, cudowne sklepy, Dom Towarowy z ruchomymi schodami, było tam kolorowo i beztrosko.

Czerwony Krzyż wystawił odpowiednie papiery, przede wszystkim akt zgonu, bo nie wolno było transportować zwłok publicznymi środkami transportu. Został najęty samochód pogrzebowy i tak ruszyliśmy do Głuchowa. Odtąd Joania była wieziona godnie w trumnie, a my wkoło niej. Przed Jarogniewicami spotkaliśmy naszego towarzysza zabaw, chłopca stajennego Antka Hyderycha, który jechał naszym wózkiem zaprzężonym w kuckę Basię. - „*Czy dom stoi? - Stoi! Wszyscy czekają!*” Co za radość!

Dom był nietknięty, w piecach napalone, jeszcze chyba nie było nikogo obcego, *Treuhander* przyjechał później. Czekala Teresa Poprawska, nasza wierna towarzyszka, która później uciekła przez „zieloną granicę” i całą wojnę była z nami, prowadziła dom w Warszawie. Wszyscy cieszyli się z naszego szczęśliwego powrotu. Mówili, że może dobrze się stało, że byliśmy w ciągu tych wrześnieowych dni nieobecni, bo oni się tu napatrzyli strasznych rzeczy. Szosą ciągnęły tłumy i Niemcy pędzili różnych ludzi, zachowywali się bezwzględnie, zwłaszcza wobec umysłowo chorych. W lesie jarogniewskim były egzekucje, przypuszczano wtedy, że rozstrzelano tam pacjentów szpitala psychiatrycznego w Kościanie. W 1943 roku Niemcy starali się te miejsca zamaskować. Zaraz po przyjeździe Joania została pochowana, na cmentarzu wiejskim w ładnym miejscu na górze, skąd jest widok na wieś.

Dwa miesiące w Głuchowie i wysiedlenie

W czasie tych dwóch miesięcy, do czasu wysiedlenia, nie było spokoju. Niemcy wszystkie działania podejmowali w nocy i słyszeliśmy ich ciągle nad głowami, bo zajęli całe I piętro, więc tę część domu, w której dotąd mieszkaliśmy - rodzice i my.

20 razy przeprowadzali rewizje i za każdym razem coś wywozili - kołdry, poduszki, szukali wszystkiego co wartościowe. Bywało też, że pytali czy Ojciec wrócił, ponieważ, jeżeli wróci, ma się zaraz zameldować w Kościanie, bo „*muszą go rozstrzelać!*”. W Gostyniu, w Kórniku, w Kościanie, w Krobi, w Środzie na rynkach odbyły się w październiku publiczne egzekucje ziemian, miejscowej inteligencji i bogatszych chłopów.

Głuchowem i Jarogniewiczami zarządzał jeszcze pan Jarmiński, rządca Papy, a nadzór miał sąsiad Niemiec, właściciel Borowa, Otto von Bernuth. Potem naszym *Treuhanderem* został Kurt Ossoliński. Trzeba przyznać, że był zycżliwy i miał wzgląd na sytuację Mamy. W 1943 roku, jak Niemcom przestało się powodzić, zatelefonował do Mamy w Warszawie, żeby jej o tym przypomnieć. W Głuchowie urodziła mu się córeczka; syn ożenił się z Polką i czworo wnuków Kurta Ossolińskiego wychowuje się w Polsce. Może rzeczywiście solidaryzował się z Polakami i wykonywał tylko nakazane powinności. Był krótko i po nim nastał *Treuhander* o nazwisku Mayer, dużo gorszy, choć też nie „*polakożerczy*”, robotnicy mieli tu lepiej niż w innych majątkach - to opinia człowieka, który całą okupację pracował w Głuchowie, przy tym trzeba docenić, że w domu nic nie zostało zniszczone; nawet piec kaflowy w Mamy saloniku, malowany przez Pierra Potworowskiego, kiedy pękł, został ściągnięty klamrami i zachowany. Pokwitowanie za ponad sto cennych przedmiotów wywiezionych do muzeum w Berlinie Mama długo przechowywała. W 1945 r. pałac kompletnie zdewastowali *Czerwonooarmiejcy*, a uczestniczyli niestety w tym również miejscowi, mimo iż w czasie wojny tak strzegli naszego domu! Trudno się dziwić, przy ogólnym rabunku czemu oni nie mieli skorzystać.

Do któregoś z niemieckich sąsiadów poszła *Schwester*, była wspa-
niałą pielęgniarką, gotową do największych poświęceń dla Joani, loja-

lną i pomocną w czasie całej „potyraczki”, ale zapatrzoną w *Führera*. Kiedy Joani zabrakło, jej obecność stała się niepotrzebna, krępująca i niebezpieczna - wszelkie wiadomości z frontu i inne polityczne nowiny, zdobywane głównie z radia ukrytego w żelaznym łóżku, musiały być przed nią zatajane. Trzeba było stale mieć się na baczności i to stało się trudne do zniesienia. Odeszła, by pracować przy innym dziecku.

Mama starała się przy pomocy Antka i nie wiem kogo jeszcze, ukryć różne rzeczy - zakopać czy замуrować w piwnicy. Chodziło o zabezpieczenie sreber, bielizny stołowej, cenniejszej porcelany - w Głuchowie było dość dużo np. „*Delftów*” - porcelany holenderskiej. Coś z tego, co zostało wtedy schowane, uratowało się i w 1945 r. Antek to wydobył i oddał. Niedawno dowiedziałam się od jego siostry, że dostał od Niemców przez te nasze ukryte dobra straszne lanie, chciano z niego wydostać informacje. Szef Gestapo w Kościanie nazywał się dr Klamm, odznaczał się wielką bezwzględnością.

Tak minął październik i listopad. W oddalonych o 2 km Jarogniewicach przebywała nasza Bunia, matka Ojca. 7 grudnia, kiedy byliśmy na plebanii przed 8 rano, bo nasz proboszcz Julian Walter, żeby było bezpieczniej, w wigilię święta Niepokalanego Poczęcia odprawiał mszę św. w swoim pokoju, przybiegł Franciszek powiedzieć, że nas wysiedlają. Przyjechali Niemcy z rozkazem, że mamy w ciągu chyba dwóch godzin zapakować się, zabrać prowiant na 3 dni i stawić się na komisariacie w Czempiniu. W Czempiniu spotkaliśmy się z Bunią, która w ten sam sposób została wyrzucona z Jarogniewic.

I tak zaczął się kolejny etap wojennej wędrówki. Powozami nocą, zostaliśmy przywiezieni do pałacu w Racocie; Niemcy urządzili tu więzienie i rodzaj obozu dla wysiedlanych. Jechaliśmy karetą z naszej wozowni, był bardzo duży mróz i śnieg, cudownie rozgwieżdżone niebo. Śpiewaliśmy „*Pod Twoją obronę*”. Nasza rodzina była już wtedy znacznie mniejsza niż we wrześniu: Mama, nas dwoje i panna Teresa Łukiewska, no i Bunia, a w Racocie spotkaliśmy wiele innych krewnych, kobiet z dziećmi. We wspólnym pokoju z nami znalazła się ciocia Uja Chłapowska z Turwi - staruszka bardzo zreumatyzmowana z małą 9-miesięczną Dorotą (obecnie Mycielską, pierwszą córeczką właściciela

Turwi, wuja Krzysztofa Morawskiego) i z nianią, jakąś nauczycielką, zakonnicą. Pokój ten był dawną pałacową kaplicą, za całe urządzenie miał słomę na podłodze, o którą postarali się nasi młodzi towarzysze niedoli, gimnazjaliści, również wysiedleni.

Następnego dnia okazało się, kto został przywieziony do Racota: pani Hania Sczaniecka z 4-letnią Jolą, wywieziona ze Srocka, majątku brata jej męża Józefa Sczanieckiego (zginął nad Bzurą), ciocia Marynka Jasiowa Kwilecka z Jadzią i Zdzisiem, ciocia Zosia Dosiowa Kwilecka z Renią, Andrzejem i Jaźgiem i ci uczniowie gimnazjalni, zaliczeni przez Niemców do inteligencji: był między innymi syn kowala z Głuchowa, syn ogrodnika Waligóry z Jarogniewic. Bunia pisze we wspomnieniach, że było ich około pięćdziesięciu. Ich energia, siły i uczynność okazały się bezcenne - mieli jaką taką swobodę poruszania się, więc rąbali drewno i palili w piecach, zorganizowali i powkręcali żarówki, dzwigali i pomagali we wszystkim. My jako dzieci nie byliśmy specjalnie nadzorowani, mogliśmy nawet chodzić na wieś. Atmosfera była bardzo nerwowa, w piwnicach pałacu były pozamykane kobiety, które godzinami wyły w hysterii. Andrzej Kwilecki mówił mi niedawno, że zawołanie tych kobiet: „*O Jezu, Jezu, zmiłuj się nad nami*” - ma do dzisiaj w uszach.

Żywnienie nie było zorganizowane i ludzie ze wsi przynosili wszystko co mieli - wiadra zupy, mleko, chleb, koce, mówiąc, że ich wkrótce może spotkać ten sam los. My byliśmy dość dobrze zaopatrzeni, bo z Głuchowa jechał z nami olbrzymi kosz do bielizny, pełen wędlin, wspaniała metka. W przewidywaniu wywózki na początku grudnia odbyło się świniobicie i całe mięso zostało przerobione na wędliny. Bunia wspomina, że obchodzone tam były moje imieniny - „*Różia miała dla niej farby i kajety do malowania, a ja jakiś medalionik*”.

Nie wiem jak długo byliśmy w Racocie, pewnie gdzieś cztery dni, po których zajechały przed pałac powozy i karety z całej okolicy i w kolejną noc wywieziono nas na dworzec do Kościana; cały korowód śpiewał błagalne pieśni; wsadzono nas wszystkich do pociągu o mocno zdewastowanych wagonach osobowych III klasy, bez przedziałów - wszyscy widzieli co się dzieje w całym wagonie - dla nas dzieci to miało

swoje ciekawe strony. W każdym wagonie przy drzwiach rezydował umundurowany *Volksdeutsch* z bronią.

Dużą część drogi na moich kolanach jechał 4-letni, Jażgo Kwilecki - pewnie on tego nie pamięta. Jechali z nami dwaj starsi panowie, bracia Potworowscy - jeden z nich, pan Jan był zupełnie zdziwaczały, z jakiś powodów nie czesał nigdy bardzo kędzierzawej głowy i stale trzymał chustkę przy nosie, bo bał się bakterii. W Siedlcach na stacji, gdzie pozwolono nam zjeść jakiś obiad, pan Jan Potworowski wlał sobie do zupy ogórkowej oranżadę malinową, by nie była taka gorąca - to śmieszne wspomnienie zostało mi na zawsze w głowie i kojarzy się z Siedlcami. Gdzieś dalej była Aniela Chłapowska z chorym synem Rysiem (Henryk), który na którymś postoju próbował uciekać i strzelano do niego, wtedy uniknął jednak śmierci, dogonił go pielęgniarz i doprowadził do wagonu (zginął w czasie Powstania rozstrzelany z pacjentami szpitala Bonifratrów).

W Siedlcach spotkaliśmy stryja Jana Żółtowskiego z Czacza - to była wielka radość, bo myśleliśmy, że został rozstrzelany w Kościanie razem z najstarszym synem Jerzym. Obydwaj zostali aresztowani 22 października, byli wśród skazanych, cud sprawił, jakaś wysoka interwencja i egzekucję przerwano i aż do 8 grudnia byli przetrzymywani w więzieniu, kiedy to włączono ich do wysiedleńczego transportu. Według relacji Izia wyjazd z Kościana nastąpił 12 grudnia i w tym transporcie było około tysiąca osób.

Wieczorami cały wagon głośno odmawiał różaniec i śpiewał pieśni. Bunia wspomina, że na którymś przystanku został zastrzelony 15-letni chłopiec, który chciał do chorej matki sprowadzić lekarza. Matka też zmarła.

Według Buni w tym pociągu byliśmy 3 dni, zanim dojechaliśmy do Kosowa Lackiego na Podlasiu, małej miejsciny, którą nasi strażnicy - *Volksdeutsche* przechrzcili na Kozie Placki. Z wieczora nam zapowiedzieli kolejny nocleg w pociągu i nagle w nocy kazali wysiadać. Do dziś czuję grozę tej stacyjki, na której w lodowatą noc konwojenci nam powiedzieli: „*Róbcie co chcecie!*”. Niby byliśmy wolni, ale zupełnie bezradni i bezdomni. Do tego miasteczka poprzedniej nocy przywieziono podobny transport.

Bunia pisze: „*Szłam wolniutko z synową i jej małymi dziećmi - gdzieśmy zapukały, mówili, że już są nowoprzyjezdni, że już pełno. Nareszcie moja synowa, dobrze po niemiecku mówiąca, zaczepiła starszego wojskowego z zapytaniem, gdzie mamy się podziąć i „es ist eine Schande” - że to wstyd kobiety z małymi dziećmi, w zimną noc, w deszcz i po błocie zmuszać do chodzenia...*”, też pamiętam, że Mama jakimś Niemcowi zrobiła gorzką awanturę, jeszcze na stacji i on nam wówczas wskazał kwaterę, opróżnił pokój zajmowany przez jego żołnierzy. Był to pokój, chyba znowu ze słomą, którą zorganizowali nasi gimnazjaliści, na I piętrze nad apteką - rano woda w miednicy była zamrznięta!

Na poczcie były wydawane darmowe bilety dla wysiedlonych do „*West Polen*” i kto chciał, mógł jechać tam, gdzie miał rodzinę czy inne zabezpieczenie. Mama zdecydowała się na Warszawę, wiedząc, że znajdzie oparcie u swojej, albo Ojca siostry. Większość gimnazjalistów została w Kosowie i z nimi ciocia Wandzia Chłapowska, wdowa po rozstrzelanym 23.X. w Kościanie Mieczysławie i siostra rozstrzelanego dwa dni wcześniej w Gostyniu Edwarda Potworowskiego, wspaniała społeczniczka. Zajęła się organizowaniem młodym ludziom nauki, jakiś kursów zawodowych; czuła się odpowiedzialna za nich, w wielu wypadkach synów pracowników z majątków, pozostała tam prawie cztery lata, pracując w RGO i pomagając wysiedlonym.

Po dwóch nocach w Kosowie Lackim pojechaliśmy pociągiem do Warszawy, z dworca dorożkami na Saską Kępe do siostry Ojca - Cecylii. Miała bardzo nowoczesną willę z ogródkiem i basenikiem na Zakopieńskiej 4, wybudowaną przed samą wojną według projektu Józefa Czajkowskiego. Willa ta pomyślana była na 1 czy 2 osoby i zupełnie nie przewidziano lokatorów w wieku 8 i 9 lat. Dorośli mieli prawo być dość nerwowi, tak że nie bardzo było tu dla nas miejsce. Najchętniej ciocia wysyłała nas na spacer; pracowała w Ładzie i związana była z ideami grupy artystycznej „Rytm” i w tym stylu dom był urządzony, dużo pięknego szkła, kilimy i lny. Bunia pisze, że pokoje wyglądały jak wystawa mebli, chociaż we wrześniu było tu bardzo gorąco z powodu intensywnego ostrzału.

Lata okupacji w Warszawie

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia przyjęła nas do siebie siostra mamy, Marysia Kajetanowa Morawska. Miała mieszkanie w dużej kooperatywie na Zimorowicza 4 m. 4, między Filtrową a Dantyszka. W tej spółdzielni mieszkało dużo znajomych, nie mam pojęcia kto na stałe, a kto jako gość-uchodźca. Z tamtych czasów znam masę osób, było pełno dzieci w naszym wieku. Ciocia Marysia mieszkała z Magdą i Maciejem, wuj wyjechał z rządem przez Rumunię na zachód, a w listopadzie udało się do niego przedostać starszym dzieciom: Romiemu i Basi. W mieszkaniu jeden pokój był zniszczony przez bombę. Ciotka oddała nam duży pokój jadalny, w którym mieszkaliśmy całą rodziną z Mamą i panną Teresą - nauczycielką. Przed Gwiazdką albo krótko po Świętach przyjechała z Głuchowa, przez „zieloną granicę”, oddana i wierna Teresa Poprawska (dawna panna służąca) z całą masą zapasów i została, żeby z nami dzielić okupacyjny los; bardzo dużo jej zawdzięczamy.

W tej samej kooperatywie mieszkali wtedy państwo Libiszowscy, Tolowie Wańkowiczowie, pan Żychliński, państwo Budny, państwo Dembińscy; zarządzającą była pani Wyleżyńska.

Przytoczę tu Mamy list pisany 13 lutego 1940 r. do Pławowic pod Krakowem, dokąd nas zapraszali wujostwo Nina (siostra naszego Ojca) i Ludwik Morstinowie i gdzie znaleźliśmy się znacznie później, od końca czerwca 1944 roku do marca 1945 r.:

„Kochany Stasiu - [list jest pisany do Stanisława Żółtowskiego, brata Ojca, który z rodziną dotarł do Pławowic, gdzie też z Warszawy dojechała Bunia; spędzili tam całą okupację] Dziękuję Ci bardzo za list i wiadomości o Julci Steinhagen - Sprawa mego wyjazdu jest jednak zupełnie nieaktualna. Mam nadzieję, że jakoś przetrwamy tę zimę z Marysią [Morawską] wspólnie, a na kwiecień jednak wolę być w mieście, gdyż w klinice za 320 zł ryczałtu będę miała opiekę i pobyt 10-dniowy. Trudno dziś myśleć o podróży, szczególnie, że jednak dość dużo gratów dla dzieciątka musiałabym wlec ze sobą. Zimno tu bardzo, ale opał jest i chwilowo mamy co jeść, dzięki pomocy różnych ludzi i staraniom mojej Teresy, która w domu [w Głuchowie] była niedawno. Gorzej było dotychczas ze zdrowiem dzieci, oboje mieli grypę, po której

Marysia dostała zapalenie płuc ogniskowe - przeżyłam 10 dni strachu, niespania i szalonych wysiłków, by ją z tego wyciągnąć, ale dzięki jej silnej, odpornej naturze wszystko b. dobrze minęło i jest już zupełnie zdrowa, a ja pomału się odsypiam. O Marcelim od czasu listu z listopada nic nie wiem, zdaje się jednak sądząc ze wszystkich informacji, że źle im tam nie jest i są jeszcze na miejscu w Kozielsku. Staram się dużo modlić za niego, a mało myśleć o tym rozłączeniu, bo inaczej byłoby za smutno i za trudno to znieść.

W domu u nas nie ma dotychczas radykalnych zmian - ostatnie moje wiadomości były z 30.I, tylko Kostecki [kasjer] i Kawka [rządca] niestety wydają się i czują dość zagrożeni, ale może to się jakoś utrzyma jeszcze [przetrwali do lat powojennych].

Najserdeczniej Was i Ludwisiów, dzieci i Mamę ściskam i cieszę się, że u Was spokój i wszyscy zdrowi. Cieszymy się też wszyscy, że Franek wrócił do Krakowa. Rózia”.

Franciszek Górski, szwagier Ludwika Morstina, profesor UJ, był chyba w tym czasie aresztowany.

Zima 1940 roku w Warszawie była straszna, bardzo duże mrozy i bardzo głodno. W czasie mojego zapalenia płuc, Mama chodziła po pomoc do Bristolu, skąd od dyrektora, który pracował przed wojną przy dziadku Stanisławie Turno, dostawała minimalne ilości masła, owoce i nie wiem co jeszcze. Na Filtrowej została zorganizowana jakaś stołówka dla ubogich, gdzie obie z ciocią Marysią pomagały. I zbliżał się czas porodu. Intensywnie szukała niezależnego mieszkania. Chodziła z Teresą Poprawską oglądać, różne były propozycje. Największa nadzieja i wkrótce największy zawód był związany z domkiem państwa Rejów, którzy wyjeżdżali na emigrację. Zaproponowali nam swoje mieszkanie w domku z ogrodem, chyba przy ul. Filtrowej, bardzo blisko Zimorowicza. Pani Rejowa, z domu Tabencka, siostra Mamy przyjaciółki i sąsiadki, pani Sofietki Dąbrowskiej z Jeziorek, ledwo co urodziła dziecko (Mikołaja, był przez parę lat ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce) i zostawiała mieszkanie z pełnym wyposażeniem dla niemowlęcia. Zanim zdążyliśmy objąć to urządzone przesłicznie i luksusowo gniazdko, zarekwirowali je Niemcy. Mama poszła do kliniki rodzić, nie mając perspektywy możliwego dachu nad głową.

Renia urodziła się 13 kwietnia. Wszystko odbyło się bardzo szczęśliwie, to była dla Mamy niewątpliwie najszczęśliwsza chwila z całego okresu okupacji - miała różne lęki i obawy związane, po pierwsze z chorobą Joani, po drugie z całym trudem i nerwami w czasie ucieczki wrześniowej i potem wysiedlenia. I Opatrzność znowu okazała się niezawodna - znalazł się dla nas cudowny dom! Pani Marysia Baworowska zaproponowała swoje mieszkanie na Sandomierskiej 5 na Mokotowie, jej mąż był oflagu i ona postanowiła przenieść się na wieś do swojej kuzynki Hani Jagnińskiej, też żony jeńca, do Zochcina w opatowskim (gdzie dwukrotnie później zostaliśmy zaproszeni na wakacje).

Jeszcze na Ochocie w parafii św. Jakuba Renia została ochrzczona, rodzicami chrzestnymi byli: ciocia Cesia Żółtowska i Miro Chłapowski, a na obiad podano faszerowane jajka jako bardzo wtedy luksusową potrawę. Na Sandomierską jechaliśmy około 1 maja dorożką, w padającym, mokrym śniegu.

Z Sandomierską 5 wiąże mi się wiele dobrych, ciepłych, wspaniałych wspomnień, mieszkaliśmy tu do wakacji 1944 r. Był to nowoczesny dom dwumieszkaniowy z dodatkowymi dwoma małymi mieszkaniami służbowymi, o wygodnym rozkładzie i z ogrodem pod oknami. Właścicielka, pani Skulska mieszkała z córką panią Dębicką na parterze. Do nas było wejście z ulicy do sieni i dalej szerokimi schodami na I piętro do jasnego dużego hallu doświetlonego przez szklany strop, stały tam przykryte dywanami dwie góry kufrów pani Baworowskiej. Tu odbywały się fantastyczne zabawy i imaginacyjne podróże, walki obrońców z wdzierającymi się na mury napastnikami, czy spokojniejsze zabawy „w dom”. Pokoi było pięć, każdy miał swój azyl. Do rodziny przybyła panna Pelasia, Reni niania, która przyjechała z poznańskiego, już odchowwała inne dzieci w rodzinie. Odeszła natomiast nasza nauczycielka. Po wakacjach 1940 r. poszliśmy do IV klasy w małej prywatnej szkole na ul. Chocimskiej 6, pani Stefanii Chyczewskiej, jak się niedawno dowiedziałam, bardzo zasłużonej w pracy w podziemnych strukturach Delegatury Rządu RP.

Na Sandomierskiej 5 udało się Mamie odbudować życie rodzinne, dla nas dzieci w miarę ustabilizowane, choć bardzo mocno okaleczone.

Wtedy w 1940 roku nie wyobrażaliśmy sobie, że nie mamy już Ojca. Mama pracowała, dom prowadziła Teresa, panna Pelasia opiekowała się Renią, a Piotr i ja (1 rok różnicy) chodziliśmy do szkoły do tej samej klasy. Szkołę bardzo lubiliśmy, znaleźliśmy tam wielu przyjaciół, najbliższy był Piotr „Czarny” Rudniewski, w odróżnieniu od naszego Piotra „Białego”, wychowywany przez matkę wdowę i babcię. Wiele spraw dzieliliśmy i nasze matki bardzo się zaprzyjaźniły, chłopcy byli ministrantami u Jezuitów na Rakowieckiej, mieliśmy tam przyjaciela ojca Wróblewskiego. Często spotykaliśmy się z kolegami, towarzyszyliśmy „Czarnemu” w roznoszeniu ciastek, które wypiekała jego matka dla zarobku, wspaniałe słynne bezowe ciastka *mocca* i jakieś marcepanki z ziemniaków (?).

Jednak chyba już w 1941 roku szkoła została zamknięta i „zeszliśmy do podziemia”. Musieliśmy być oficjalnie zapisani do masowej szkoły publicznej na Bagateli, gdzie na koniec roku zdawaliśmy egzaminy, a uczyliśmy się na kompletach - to była wielka przygoda.

Początkowo szkoła funkcjonowała w miarę oficjalnie w prywatnych domach, cała nasza klasa razem z ławkami znalazła się w dużym mieszkaniu pani Szebeko na Narbutta. Długo to jednak nie potrwało, bo w V klasie zostaliśmy podzieleni na małe grupy i lekcje odbywały się w różnych domach na Mokotowie, między innymi i u nas. Marna to była konspiracja, bo co 45 minut trzynaścioro nas wybiegało pograć w dwa ognie i rozprężyć się przed domem na naszym ślepych końcu Sandomierskiej, która wtedy kończyła się murem oddzielającym garaże Zakładów Oczyszczania Miasta, a wysokie kamienice naprzeciwko były głównie zasiedlone przez Niemców; mimo to nikt się nie zainteresował gromadą 11-latków.

W VI klasie zostaliśmy podzieleni na mniejsze trzy grupy - żeńską, męską i mieszaną. Mój komplet odbywał się u Hanki Rzepeckiej na ulicy Opoczyńskiej, a Piotra u Jasia Eberta na Niepodległości 157/20. Zwykle przychodził po nas Piotr „Czarny” i szliśmy razem. Biedne nasze nauczycielki, a były też starsze osoby, musiały się okropnie nabiegać, żeby grupy oblecieć, a bywało i tak, że jak przedmiot czy nauczycielka nie była lubiana, to potrafiliśmy doradzić drogę okrężną, żeby

za wcześniej nie przyszła; naturalnie najmniej popularna była germanistka zwana „Sową”, niemieckiego po prostu nie chcieliśmy się uczyć i nie mieliśmy litości dla nieszczęsnej „Sowy”!

Sąsiadkami Ebertów na Niepodległości 159 były matka i babcia Janka Bytnara, sławnego harcmistrza „Rudego”, który w 1943 roku został odbity z rąk gestapo pod Arsenalem i umarł z powodu obrażeń odniesionych w czasie przesłuchań; ojciec jego, razem z nim aresztowany, zginął w 1945 roku w Oświęcimiu. Nasza Mama odwiedzała te panie, a opiekowała się nimi pani Ebertowa, pracująca z Mamą w Patronacie.

Jednym z bardziej wstrząsających wspomnień jakie mi pozostały i wiążą się z wędrówką na lekcje na Opoczyńską to egzekucja, która odbyła się na Puławskiej pod zajezdnią tramwajową; szliśmy na lekcje jak zawsze Narbutta, kiedy zatrzymano nas na rogu al. Niepodległości, bo Rakowiecką jechały ciężarówki ze skazanymi; ubrani byli w papierowe worki - w gazetach podano, że zrzekli się swoich ubrań dla zbombardowanych Berlińczyków - przejechali i po jakimś czasie słychać było serie strzałów. Była to któraś z rzędu uliczna egzekucja. Pierwsza odbyła się zimą, chyba krótko przed Bożym Narodzeniem na Mokotowie, na pustym polu za aleją Niepodległości. Wtedy jeszcze Niemcy spędzali ludzi, żeby widzieli i asystowali. Mama poszła tam z nami wieczorem, żeby się pomodlić nad tym skrawkiem ziemi nasiąkniętym krwią. Był tłum ludzi, spotkaliśmy tam Hanię Potworowską, żonę Gustawa z małym synkiem (zginęła w czasie powstania, Gustaw był w *Oflagu*). Później, kiedy okazało się, że skazani nie są milczącą szarą gromadą, że mają siły, by śpiewać „*Boże coś Polskę*” i manifestować patriotyzm, że nie można złamać ich ducha, a równocześnie zdarzały się odbicia więźniów, miejsca egzekucji obstawiano i nie dopuszczano świadków.

W domu na Sandomierskiej bywali różni krewni i przyjaciele. Często wpadała Magda Morawska, siedem lat od mnie starsza, bardzo ładna, była dla mnie wzorem i ideałem, pracowała na Rakowieckiej w Zakładach Rocha, więc miała do nas bardzo blisko - Mama dostawała stamtąd leki dla swoich podopiecznych. W 1943 roku zakochała się w Izju Horodyńskim ze Zbydniowa, który znalazł się w Warszawie po tragicznym zbiorowym mordzie, jakiego Gestapo dokonało na jego ro-

dzinie w ich dworze w Zbydniowie. Zginęła wówczas cała jego rodzina: rodzice, 14-letnia siostra i goście weselni, odbywał się tam ślub Wańkowiczów; uratowała się tylko para młoda, która wcześniej wyjechała i dwaj synowie domu: Izio i Andrzej - ukryci na strychu. Izia poznałam, kiedy przyszedł z młodym Horochem do Mamy, pewnie w jakiejś misji, kilka tygodni przed Powstaniem. Później jeszcze widziałam oboje: Magdę i Izia w jakimś mieszkaniu na Mokotowie, gdzie odbywał się koncert charytatywny - Magda obsługiwała gości i roznosiła ciasteczka, wszyscy się nią zachwycali, Izio przed samym wybuchem powstania brał udział w znanej akcji odbijania więźniów z Pawiaka i wtedy zginął, Magda była w tej akcji łączniczką. Sama odeszła za nim 6 sierpnia w bramie na Okopowej, świadkiem jej śmierci był dr Cyprian Sadowski. Píše o niej w swoim pamiętniku *„łączniczka Magda, piękna 19-20-letnia dziewczyna, stoi oparta o drugą ścianę. Rozmawiamy... Nagle Magda osuwa się na ziemię. W pierwszym odruchu pomyślałem, że może z głodu lub wyczerpania. Podnosimy ją i niesiemy do naszego punktu opatrunkowego, który był w tejże bramie. Rozpinamy mundur. Krwawi. Duża rana na wysokości żołądka od zabłąkanego rykoszetu. Leży na stole blada, bez tętna. - Ona nie żyje - mówię cichym głosem do jej koleżanek łączniczek. Na to Magda otwiera oczy i cichutkim głosem szepce: „Do szpitala.” Zmarła w samochodzie na rękach dr Sadowskiego w drodze do szpitala Jana Bożego (dr Cyprian Sadowski, mjr „Skiba”, szef Sanitariatu Kedywu AK, przypomniał sobie po latach, że któraś z koleżanek mu powiedziała, że Magda nazywała się Morawska i była córką ministra. Doktor zmarł w 1985, pozostawił pamiętnik, którego fragmenty publikowane były chyba w „Stolicy”).*

Magda pochowana jest na Cmentarzu Wojskowym w kwaterze Baonu Miotła. W tej kwaterze i sąsiednich leży kilkoro znajomych i bliskich z tego pokolenia - wszyscy piękni, młodzi, wspaniali: przyjaciółka Magdy Dorota Łempicka, zginęła 1 sierpnia, Stefek Julien, o którego rodzinie opowiem trochę później, niedaleko jest mogiła Michała i Krzysztofa Mirskich, a między nimi tablica ich ojca, który zginął w Oświęcimiu.

Drugim najbliższym dla nas domem w Warszawie był właśnie dom rodzinny na Elektoralnej 16. Był to pałacyk Światopełk-Mirskich przy

ich fabryce sztućców *Frageta*. W tamtym czasie mieszkała tam nasza ciocka Iza Mirska z domu Potulicka, żona Kazimierza wywiezionego do Oświęcimia, z dwoma wspomnianymi synami 16 i 18 lat, ciocia Marysia Górską, z domu Mirska z mężem Ludwikiem, profesorem KUL-u i z trójką dzieci w naszym wieku: Teresą, Tomkiem i Rafałem, także brat Izio Mirski z żoną. Byli to nasi dalsi krewni, ale przyjaźń była bardziej wiążąca niż pokrewieństwo. Prawie od początku naszego pobytu w Warszawie bywaliśmy na Elektoralnej niemal co niedzielę. Dorosli całe popołudnia grali z nami w gry towarzyskie: „*dzenkinsa*”, „*kinga*”, „*głuchy telefon*” itp., bawiliśmy się w chowanego w ogromnych pokojach, wymienialiśmy znaczki i obserwowaliśmy przez okna z I piętra ulicę, która była szczególnie ciekawa.

Elektoralną przebiegała granica getta, które zostało utworzone w październiku 1940 r. W pewnym momencie postawiono mur śródkiem ulicy i pałacyk Mirskich znalazł się po żydowskiej stronie. Nie wysiedlono ich z powodu funkcjonującej fabryki. Teresa Górską ze szkoły panny Plater przyszła do nas na nocowanie, nie mogła dostać się do domu. Po dwóch dniach ponad murem zostały wybudowane ze strony aryjskiej do drzwi balkonowych I piętra drewniane schody i kursowanie, również dla gości, było możliwe bez ograniczeń.

Nie wiem jaką drogą, może właśnie przez Elektoralną, nasza Matka świadczyła pomoc Żydom. Zaczęła się ona z pewnością od kontaktu z dr Zofią Rosenblum, u której po studiach psychologii w Poznaniu odbywała w Warszawie, przed zamążpójściem, praktykę w Ośrodku Wychowawczym. Kiedy po wysiedleniu znaleźliśmy się w Warszawie, Mama ją odszukała. Pewnie nie sama, ale przyczyniła się do uratowania dr Rosenblum i jej siostrzenicy Joasi, którą po wyprowadzeniu z getta ukrywały Niepokalanki na Kazimierzowskiej. Joanna Olczak Roniker pisze w swojej książce, że we wrześniu 1942 r. dr Zofia Rosenblum przeprowadziła siostrą swoją małą siostrzenicę, której matka już była w Treblince, a ojciec później brał udział w Powstaniu¹.

¹Olczak-Roniker J.: *W ogrodzie pamięci*. Warszawa 2002, s. 289-290.

Po wyjściu z getta dr Rosenblum przyjęła nazwisko Szymańska i po wojnie kilkakrotnie Mamie pomogła w różnych krytycznych sytuacjach. W okresie stalinowskim, kiedy zgodnie z teorią walki klas Mama nie miała prawa pracować, dr Szymańska wystawiła jej zaświadczenie, które jest dość znamienne dla tamtego czasu:

Zaświadczam niniejszym, że Ob. mgr Różę Żóttowską znam od 1927 r. Mgr Żóttowska pracowała w ciągu roku w charakterze psychologa w Poradni Leczniczo-Wychowawczej przy I Ośrodku Zdrowia, w której zajmowałam stanowisko kierownika. Mgr Żóttowska poza dużą znajomością fachową wykazała wyjątkowe uspołecznienie, co przyczyniło się wydatnie do podniesienia poziomu pracy.

W 1939 r. zetknęłam się z mgr Żóttowską ponownie i byłam z nią w kontakcie do 1942 r. włącznie. Mgr Żóttowska organizowała wydatną pomoc dla ghetta warszawskiego, przyjmując w tym czynny udział. Mgr Żóttowska załatwiała po stronie aryjskiej szereg spraw, wyrabiała papiery, przносиła pieniądze i ułatwiała ludziom ucieczkę.

Podczas okresu okupacji mgr Żóttowska zachowała się z dużą odwagą cywilną, niejednokrotnie narażając się osobiście.

Mgr Żóttowska jest pochodzenia ziemiańskiego, tym niemniej przez cały okres mojej znajomości z nią stwierdziłam, że postępowanie jej cechuje szczerzy stosunek humanistyczny i demokratyczny i głęboki szacunek dla człowieka.

Wiem, że taką opinię o mgr Żóttowskiej mają wszyscy ludzie, którzy się z nią zetknęli.

Wydaję to zaświadczenia z pełną świadomością, że mgr Żóttowska na każdej placówce pracy będzie czynnym i b. wartościowym pracownikiem, lojalnym w stosunku do Państwa.

Podpis dr. Z. Szymańska

Kierownik Poradni

Leczniczo-Wychowawczej przy Główniej
Poradni Zdrowia Psychicznego, członek
Partii P.Z.P.R. Nr. Legitymacji 0126974

Warszawa, dnia 21 lutego 1950 r.

Dzięki temu dokumentowi przez kilkanaście miesięcy Mama utrzymała się w pracy w Poradni Zdrowia Psychicznego dla dzieci w Poznaniu.

Praca społeczna naszej matki

Prawie zaraz po znalezieniu się w Warszawie Mama dała się wciągnąć w pomoc innym. Jeszcze przed urodzeniem Reni miała coś do czynienia w kuchni dobroczynnej na Ochocie, później przychodziły coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Chociaż zawsze my byliśmy dla niej najważniejsi, jak trzeba było podejmowała ryzykowne działania, nie zważała na to, że ma nas troje na swojej wyłącznej odpowiedzialności, bo w tym czasie były wyższe konieczności. Nie można było stać z boku. Oczywiście nie wiedzieliśmy o wszystkich zaangażowaniach i dzisiaj już się niestety nie dowiemy!

Na początku okupacji powstał na ul. Idzikowskiego Dom dla Dzieci Ofiar Wojny. Wydaje mi się, że prowadziła go poznańska znana przedszkolanka pani Posadzy, a później czy razem z nią Mamy kuzynka Niunia Strzałicka. Musiało to być w 1940 roku, może jesienią, jak braliśmy tam udział w uroczystości chrztu dzieci, które pozbierane bez dokumentów i nie mające nikogo z rodziny otrzymywały „chrzest uzupełniający”, jak to się w takich wyjątkowych okolicznościach praktykuje. Dzieci były w różnym wieku - ja zostałam chrzestną matką dziewczynki, która stała przy mnie na małym stołeczku, miała 3-4 lata. Ciotka Niunia ukrywała tam też dzieci żydowskie. Znana jest wzruszająca historia, jak kiedyś weszła do domu grupa gestapowców na kontrolę, lustrowali wszystkie pomieszczenia i oficer otworzył drzwi do pokoju, gdzie były dzieci, których nie powinien był zobaczyć, ciocia Niunia stanęła w drzwiach, on zajrzał i wycofał swoich podwładnych bez słowa, może uległ jej czarowi - tak też bywało!

Pierwszą grupą potrzebujących pomocy, w którą Mama się zaangażowała były rodziny wysiedlone z poznańskiego, kobiety z dziećmi, których mężowie nie wrócili z wojny. Mama w jedyńych wspomnieniach jakie z tego czasu zostawiła, na kilku zaledwie stronach zapisanych na życzenie Zofii Zbyszewskiej - autorki książki pt. „Ministerstwo polskiej biedy” podaje, że pierwsze kontakty społeczne jakie mia-

ła to prof. Mojcho i jego brat, którzy na Mokotowie roztoczyli opiekę nad wysiedlonymi i Mamie przydzielili kilka rodzin. Dla tych osób przed Bożym Narodzeniem 1940 r., w tak bardzo głodnym czasie były pakowane paczki żywnościowe w salonach pana Eryka Kurnatowskiego na ul. Smolnej. Pamiętam ser smażony, który w ciepłe „wystąpił” z opakowań i był zbierany z pięknego parkietu - nie można było sobie pozwolić na zmarnowanie takiego kalorycznego przysmaku!

Panowie Mojcho także pomogli w nawiązaniu kontaktu z Niepokalankami, które prowadziły szkołę z internatem na Kazimierzowskiej, bardzo blisko Sandomierskiej. Zdawaliśmy tam egzamin z III do IV klasy przed pójściem do szkoły na Chocimską. Bywaliśmy tam na mszach i wkrótce było to stałe współdziałanie i bezcenna pomoc w Mamy pracy społecznej i konspiracyjnej. Osobą, którą Mama wspominała zawsze z najwyższym podziwem i uznaniem, była tak bardzo zasłużona w ratowaniu żydowskich dzieci Siostra Wanda Garczyńska - przełożona „*Gdzie miłość dojrzewała do bohaterstwa*”².

Wkrótce potem zaczęła się Mamy odpowiedzialna i bardzo obciążająca nerwowo praca w Patronacie, zostało jej powierzone prowadzenie mokotowskiego Koła Opieki nad Rodziną Więźnia. Patronat jako społeczna opieka nad więźniami powstał w Warszawie w 1909 roku i od początku swego istnienia prowadził również opiekę nad Rodziną Więźnia. W czasie okupacji jego rola była niezwykle ważna, współpracował i był wspierany materialnie i prawnie przez Radą Główną Opiekuńczą (RGO) i przez Polski Czerwony Krzyż. RGO, która miała już doświadczenia z I wojny, powstała pod przewodnictwem prezesa A. Ronikiera w lutym 1940 roku. Opiekę nad Rodziną Więźnia w Warszawie organizowały bardzo bliskie Mamie osoby: przewodniczącą prezydium była pani Marietta Wańkowicz, najbliższa Mamy przyjaciółka do końca życia, koło na Żoliborzu prowadziła pani Zofia Wańkowiczowa, żona Melchiora, a koło na Woli wspomniana już nasza ciotka Iza Mirska. Koło na Mokotowie zorganizowała Mamy kuzynka Maria Tarnowska i ona Mamę wciągnęła do współpracy - przydzieliła kilka

²To tytuł książki o siostrze Wandzie Garczyńskiej, za: Olczak-Ronikier J., op. cit., s. 278.

rodzin mieszkających w najbliższej okolicy. Wkrótce musiała zrezygnować, miała odpowiedzialną pracę jako przewodnicząca PCK i zarząd Koła, na życzenie pani Wańkowiczowej przekazała Mamie, która przyjęła tę decyzję z wielkimi obawami, ale potraktowała jak rozkaz.

W Kole Mokotów było osiem pań. Zapasy żywności i ubrań, które dostarczała centrala, przechowywała w swojej willi na Ursynowskiej pani Skwarecka. Sekretarką i największą podporą i przyjaciółką była pani Irena Janowska. Odznaczała się wyjątkową otwartością i serdecznością, a także humorem, co w ponurym czasie i wielkich smutkach ludzkich, z którymi oddane tej pracy osoby miały do czynienia w podobnych rodzinach, było bezcenne, poza tym miała męża bardzo pomocnego, co było atutem, rzadkim w tym czasie, gdzie większość mężów była w oflagach. Praca polegała na ratowaniu rodzin nie tylko od depresji, ale i od głodu, tam gdzie nagle zabrakło żywiciela i najbliższej osoby. Trzeba więc było wykazać ogromną energię i samozaparcie w gromadzeniu środków, zbieraniu pieniędzy, odzieży i żywności, staraniu się o obiady czy wreszcie ukrywaniu osób, dzieci żydowskich, umieszczaniu dzieci, których rodzice byli aresztowani, czy musieli zniknąć, czy zginęli. Mama pisze, że miała szereg domów, które co miesiąc obchodziła i zbierała składki na Patronat: *„Obeszłam kogo się dało z osób dawno zadomowionych na naszym terenie. Uzyskałam od nich adresy zamieszkałych na Mokotowie zamożnych domów, właścicieli fabryk i przedsiębiorstw. Tą drogą zdobyłam szereg osób, które miesięcznie składały na moje ręce za kwitem Patronatu datki na Koło”*³.

Dla zdobycia funduszy, braliśmy udział w wykonywaniu i sprzedaży jakiś drobnych przedmiotów, zakładek do książek, pocztówek, wyszywanek, na Wielkanoc palemek z plecionego kolorowego papieru itp., pomagali nam w tym koledzy; potem centrala Patronatu wprowadziła przed Wielkanocą 1943 roku sprzedaż chlebków. Wcześniej były znane gadżety okupacyjne, np. metalowe „sygnety” z zakratowanym oknem. Sprzedawaliśmy te drobiazgi z Mamą, panią Janowską

³ Na podstawie Mamy wspomnień o pracy Koła Mokotów pisze Zofia Zbyszewska w książce o Patronacie: *Ministerstwo polskiej biedy*, Warszawa 1983.

i Piotrem Czarnym pod kościołem św. Michała. Ofiarność była ogromna, jak też solidarność i wzajemne zaufanie - uzbierane pieniądze przechowywały zupełnie wcześniej nieznane dwie panie z kawiarenki naprzeciwko kościoła, bo trzeba było liczyć się każdej chwili z jakąś interwencją i sankcjami.

Na pobliskim bazarze na Puławskiej zbieraliśmy pod wieczór jarzyny i kości na zupę, które wspomagały stołówkę na kilkaset osób, prowadzoną przez Niepokalanek pod szyldem RGO, przyjęty na żywienie kilkudziesięciu podopiecznych, których Mama im wcisnęła. Swoim wózkiem odbierały wyżebrane przez nas produkty.

Mama wchodziła w bardzo bliskie przyjaźnie z rodzinami, którymi się opiekowała. Zofia Zbyszewska pisze, że w końcu nie bardzo wiadomo z Mamy relacji, czy większa była jej pomoc w stosunku do rodzin podopiecznych, czy więcej te rodziny wносиły oparcia i pocieszenia w trudnych chwilach w nasze życie.

Ona sama wspomina, że ulubioną jej rodziną była żona i trzy córki tramwajarza, którego aresztowano i wzięto na Pawiak, bo chcąc ratować pasażerów zatrzymał tramwaj na trasie i nie wjechał w łapankę - „najstarsza 17-letnia Marysia dzielnie podtrzymywała matkę i była mi bardzo bliska i droga”. Rozpacz jej matki sprawiła, że Mama poprosiła księdza Jana Zieję, który miał wyjątkowy dar podtrzymywania nadziei, o spotkanie i naukę dla grupy kobiet: matek i żon uwięzionych. Spotkanie odbyło się w kaplicy Niepokalanek. Nasza Matka przyznaje się, że i dla niej ta pomoc była bardzo na czasie.

Jednak najbliższa była rodzina Julien. Mieszkali na Narbutta 38 - matka i trzech chłopców, siedzących po uszy w konspiracji. Podopieczną miała być młoda kobieta z dzieckiem, której mąż znalazł się na Pawiaku, tymczasem w tym samym mieszkaniu Mama zastała jej bratową, której mąż był w Oranienburgu. O pani J. Mama pisze: „Prosta, rozłożysta i rozgadana, nie ograniczała swej wymownej pomocy do słów, gotowa do każdej ofiary dla drugich... zastałam ją pocieszającą tamtą młodą kobietę z humorem i energią, które mi zaimponowały”. Kiedy ich poznaliśmy, Kazik i Tadeusz mieli po 16 lat, Stefan 18. Wszyscy trzej „wyglądali jak cienie”, mieli wielką biedę, ale byli zdolni i zaradni. Bliźniacy chodzili

pro forma do szkoły ogrodniczej i do gimnazjum na kompletach, Stefan marzył o medycynie i ją studiował na tajnych kursach. Przychodził do nas i uczył mnie robić zastrzyki i zakładać opatrunki, co mi się w życiu bardzo przydało - jak mam okazję kogoś bandażować, to mi się przypomina mój wojenny instruktor.

Mama w różnych kłopotach stawiała na głowie, by pomóc i ich ratować, a oni też okazywali swoją wdzięczność ciągle wymyślając jakieś prezenty i niespodzianki. Robili zarobkowo „sandały” na podeszwie z plecionego sznurka; nicowali ubrania, no i wiosną gdzieś pod łóżkiem czy za kanapą, gdzie też pochowana była różna broń, hodowali hiacynty, które potem pachniały w Mamy pokoju. Byli wykorzystywani do noszenia paczek patronackich i warzyw z bazaru do stołówki. Dla nich restaurator na Pl. Zbawiciela dawał obiady - mieli dostawać pożywną zupę, a kelnerzy podawali im wyłudzone od pijanych klientów niemieckich kotlety „*nur für Deutsche*”. Kiedyś im się przytrafiła przygoda, która mogła źle się skończyć - przy czyszczeniu broni poszła seria z karabinu w ścianę czy kanapę - cud jakiś, że nie tylko nikomu nic się nie stało i co lepsze, nikt nic nie słyszał, mimo iż naprzeciwko, na rogu Narbutta i Kazimierzowskiej był gmach wojskowy i w bunkrze siedział wartownik z wystawionym karabinem maszynowym.

Kazik, jako najzdrowszy, w 1943 r. został wytypowany do oddziału na Wołyniu, potrzebne były buty, koń, cały ekwipunek, matka musiała podpisać zgodę i podpisała. Przeszedł 3-miesięczne przeszkolenie w Józefowie. Kiedy ostatecznie wychodził na zgrupowanie, zadzwonił prosząc, by Mama poszła pomóc jego matce znieść rozstanie. Zadaniem jego oddziału była ochrona ludności polskiej przed Ukraińcami. Wrócił żywy, odpokutował rok w PRL-owskim więzieniu.

Stefan „*ten śliczny, obiecujący chłopiec...*” został aresztowany i wzięty na Pawiak, śledziliśmy listy skazanych na rozstrzelanie, jak okazało się, że jest dojskie, by go wykupić za łapówką, pomógł jego stryj, w ostatniej chwili udało się zmobilizować zawrotną sumę jak na możliwości organizacji oraz przyjaciół i został wypuszczony. Mamę zatrzymała na Narbutta znajoma z widzenia i powiedziała: „*Niech pani idzie do J., Stefek wrócił! Rozplakałam się na ulicy - pisze Mama - pobiełam*

po dzieci, musiały przecież i one wziąć udział w tej radości i poszliśmy go witać. Roześmiany, opowiadał z humorem jak sprzątał na Pawiaku OO-a, żeby mieć zajęcie i nie siedzieć beczynn timer. Radosny jego śmiech napętniał mieszkanie. Był znów moment spokoju w tym domu...”.

Tadeusz w maju czy czerwcu 1944 r. miał fatalny wypadek - biegł na jakieś spotkanie i na Rakowieckiej, wskakując do tramwaju wpadł pod koła i stracił nogę. Pozbierali go żołnierze jadący ciężarówką, podjechali po jego matkę do domu i powieźli do szpitala Ujazdowskiego - na Szucha była blokada, ale samochód Wehrmachtu został przepuszczony i tak mu uratowali życie; gdyby transport dłużej trwał, zginąłby z upływem krwi. A matka jeszcze zdołała „zdjąć z niego i ukryć w obfitych spódnicach to co mogło go skompromitować”, zaś Stefan pilnował w czasie operacji, by ktoś niepowołany nie usłyszał tego, co mówił w narkozie. Leżał w upały w kilkunastoosobowej sali, pozostał mi we wspomnieniach smród ropiejących ran, obok miał towarzysza poparzonego przy produkcji bimbrow czy mydła. W czasie powstania został ewakuowany ze szpitala i przeżył, kto wie czy utrata nogi nie uratowała go od śmierci! Po wojnie skończył stomatologię, był doskonałym dentystą, dziś na emeryturze, a Stefan leży na kwaterze powstańczej cmentarza wojskowego! Udział w życiu tej rodziny to była nieustanna przygoda, we wspomnieniach pełna fantazji i romantyzmu, na pograniczu maksymalnego ryzyka.

Mama w swoim opowiadaniu podkreśla wielką solidarność w tych dramatycznych chwilach. Kiedyś zdarzyło się jak wracając z miasta z panią Janowską, wpadły w łapankę - w tramwaju rewizja, znaleziono bibułę i wszystkich zagarnięto na podwórko żandarmerii przy Wilowej. Mama została zauważona przez przekupki siedzące przy rogu Narbutta z rzodkiewkami, zawsze wołały: „*takie duże, takie róże*”, albo te co sprzedawały papierosy: „*jedna paka za piątaka*” i któraś z nich przybiegła do nas powiedzieć, co się stało. Wpadliśmy w panikę, ale zanim zdążyliśmy coś zadziałać, obydwie panie zostały zwolnione.

W Mamy wspomnieniach jest też mowa o rodzinie jakiegoś redaktora z Torunia: dziecko przyszło ostrzec, że ich dom jest pod obserwacją, bo ojciec musiał zniknąć i za niego została zaarrestowana żona.

Mama przedstawiła tę sytuację naszemu listonoszowi i on dostarczał tam pieniądze i paczki.

Kończąc swoje relacje nasza Matka mówi, czym ta praca dla niej była: *„...powie niezawodnie każda z nas, które pracowałyśmy w Patronacie, że jedność i przyjaźń i bezwzględne zaufanie wzajemne wszystkich w obrębie własnego Koła i w obrębie wszystkich Kół w całej Warszawie oraz poczucie solidarności z całą pracą Patronatu było tak głębokie i tak mocne, że mimo że przeżywałyśmy tak tragiczny okres, to jest on okresem najlepszych wspomnień mimo ohydy złości i nienawiści, która nas otaczała, jest to okres wielkiej miłości i przyjaźni. W Centrali nie tylko troszczono się o naszych podopiecznych, nawzajem byliśmy dla siebie źródłem siły i pomocy...”*.

Nie wiem jakie miała wyznaczone zadania na czas Powstania, miała to być służba w jakimś szpitalu na Mokotowie i my oboje mieliśmy tam z nią być. Stało się inaczej, w okresie Powstania byliśmy pod Krakowem. Pan Bóg czuwał i wiele nam oszczędził!

Trudno mi wymienić wszystkie znaczące osoby, które poznaliśmy w związku z pracą naszej Matki, pamiętam wizyty Marii Tarnowskiej, po której Mama przejęła funkcję w Patronacie, Luciany Gawrońskiej, do której mówiliśmy „ciociu”, imponowała mi urodą i poruszające było to, że była siostrą błogosławionego Piero Frascatiego, jego biografię znaleźliśmy w bibliotece Baworowskich. Chyba był to już 1944 r., kiedy kilka razy zachodził Stanisław Rostworowski (generał), mieliśmy powiedziane, że jest to pan Gębicki (jego majątek nazywał się Gębice) i nie należy opowiadać o jego wizytach, ukrywał się gdzieś na przedmieściu jako ogrodnik i przychodził w robotniczym kombinezonie.

Rok 1943

Chciałam napisać „najtragiczniejszy rok 1943”, ale przecież i 1944 był nie mniej tragiczny, jednak dla naszej rodziny na pewno najtrudniejszy, najdramatyczniejszy był właśnie 1943. Już na samym początku w Warszawie budziło grozę to co działo się w getcie: od stycznia akcja wysiedleńcza, później powstanie, że zgrozą patrzyło się na niebo nad tamtą częścią miasta. Równocześnie w naszym domu przyszły ciężkie choroby - Mama i ja miałyśmy zapalenia płuc, nie było penicyliny!

Jeszcze Mama leżała, jak została ujawniona sprawa Katynia. Od kwietnia, odkąd Niemcy odkryli masowe groby w lesie pod Smoleńskiem, zaczęły ukazywać się w gazetach GG listy nazwisk zidentyfikowanych ofiar. Mama poprosiła pracującego w RGO pana Stanisława Wyganowskiego, by dał znać, jak pojawi się nazwisko Marcelego Żółtowskiego. I rzeczywiście, jak przyszedł nas odwiedzić, to wiadomo było dlaczego - Papy nazwisko figuruje w Gońcu Krakowskim z 16 maja pod nr 1025. W dodatkowych informacjach nie wszystko było przekonujące: podano, że znaleziono przy nim zegarek i papierosnicę, tymczasem zegarek musiał stracić, bo w jedynym liście prosił o przysłanie, a papierosów nigdy nie palił. Pocieszano się wówczas mówiąc, że listy są spreparowane, że są na nich nazwiska osób, które wcale nie były w obozach ZSRR. Później zaczęli pojawiać się różni naciągacze, którzy twierdzili, że stamtąd wrócili. Najbardziej wydawali się wiarygodni oficerowie rosyjscy w 1945 r., którzy jak weszli do Głuchowa, opowiadali, że Ojciec jest oficerem Armii Czerwonej pod Warszawą; jeden nawet to powiedział po zobaczeniu fotografii Ojca na biurku kasjera - pana Kosteckiego. Było to celowe mydlenie oczu i próby zacierania swoich zbrodni - ich wspaniały wywiad do tego szkolił.

Nie zdążyliśmy się otrząsnąć i przyzwyczaić do myśli, że Ojca już nie zobaczymy, jak spadło następne nieszczęście, chociaż ostatecznie okazało się nie takie groźne. 11 czerwca Piotr szedł na gimnastykę ortopedyczną na pl. Unii Lubelskiej - zwykle szliśmy we trójkę z „Czarnym”, ale tym razem ja miałam zwichniętą nogę, a „Czarny” szedł od Marszałkowskiej, bo był u fryzjera - jak nagle na rogu Puławskiej i Oleśińskiej wywiązała się strzelanina, goniono AK-owców, którzy samochodem uciekali w kierunku Służewca; jeden z Niemców stanął na rogu i siał na oślep z karabinu maszynowego. Dwie kulki dosięgły Piotra, jedna drasnęła rękę powyżej nadgarstka, druga weszła w pośladek, innych rannych nie było. Piotr nawet się nie przewrócił, zachował się wyjątkowo dzielnie, zapytał przechodniów o lekarza i wskazano mu gabinet tuż za rogiem, na I piętrze. Wszedł tam samodzielnie, poprosił o opatrunek i o zatelefonowanie do Matki. Mama właśnie wychodziła z żoną świeżo aresztowanego dr Baczyńskiego do Patronatu, wróciła

się do telefonu, zawiadomiła Patronat, że ta pani przyjdzie sama i zadzwoniła do szpitala św. Józefa na Hożej, do znanego jej z Poznania dr Degi, że przywiezie rannego chłopca. Wzięła dorożkę i pojechała po Piotra. Operacja pod rentgenem trwała półtorej godziny - kulka w pośladek, na szczęście z rykoszetu, rozpruła szew w spodenkach harcerskich, drasnęła kręgosłup i zatrzymała się parę milimetrów przed nerwem kulszowym. Największa trudność była w tym, że trzeba było wyjąć strzępy czarnych majteczek gimnastycznych, które miał pod spodniami. Kulka w rękę tylko zdarła naskórek. Znowu Opatrzność dała znać, że jest i czuwa! Jedna i druga kulka mogły spowodować ciężkie kalectwo. I, jak mówiono, uciekający też się uratowali, tym razem!

Wszystko to było łatwiejsze do zniesienia dzięki solidarności i przyjaźni, jakiej w takich chwilach się doświadczało. Kiedy Mama dotarła z rannym Piotrem do szpitala, czekał tam już na nią pan Tol Wańkowicz, zawiadomiony z Patronatu przez panią Zofię, przyjechał, by z nią dzielić niepokój. Z kolei jak Piotra przywoziła do domu po czterech dniach, jakiś obcy pan pomógł go wyjąć z dorożki, wniósł do mieszkania i zanim Mama się zorientowała, zapłacił i zniknął. Państwo Wańkowiczowie, jedni i drudzy, stracili w Powstaniu po dwoje dorosłych dzieci⁴ i sam pan Tol został zastrzelony już po Powstaniu, właściwie zupełnie bez powodu, kiedy wyszedł przed budynek, w którym w danym czasie mieszkali!

Piotr wyszedł ze szpitala z opinią bohatera, niektórzy mu trochę zazdrościli tej przygody. W Warszawie było bardzo paskudnie, co kilka dni egzekucje uliczne, a nocami naloty, Sowieci zrzucaли bomby zapalające. Wyły syreny na alarm, musieliśmy schodzić do piwnicy naszego domu...

Ryzyko było wszędzie! Nawet jako moment ryzykowny i nieprzyjemny wspominam pójście do fotografa na Puławską. Byliśmy tam obo-

⁴ [Przyp. red.] Z dzieci Marietty i Witolda (Tola) Wańkowiczów z Jerki rzeczywiście zginęła dwójka: Roman (Rom, żołnierz „Baszty” ps. „Knot”) w pierwszym i Irena (Biś, łączniczka) w ostatnim dniu Powstania, natomiast z córek Zofii i Melchiora Wańkowiczów poległa jedynie starsza Krystyna, ps. „Anna” łączniczka batalionu „Parasol”. Młodsza Marta (Tili) przeżywała w czasie okupacji za granicą, w USA i przeżyła wojnę.

je z Mamą i jak to u fotografa, ładnie ubrani i uczesani, ja z rozpuszczonymi włosami i kokardą - za nami wszedł do atelier oficer i oświadczył, że mam typ nordycki i że mnie zabiera, może to był taki żart, tym nie mniej bardzo szybko uciekaliśmy stamtąd. Los dzieci z Zamojszczyzny, oddzielonych od rodziców, Warszawa bardzo przeżywała, nie mówiąc o tym, co działo się z dziećmi żydowskimi.

Mama starała się nas ochronić, na ile to było możliwe!

Maria Glińska z d. Żółtowska

Pożegnanie naszego Dziadka

W 1943 r. miało miejsce jeszcze jedno ważne rodzinne wydarzenie - umarł nasz dziadek Stanisław Turno. Była to w rodzinie bardzo ważna osoba. Dziadek zmarł 31 sierpnia w Poznaniu z dala od najbliższych - nie dał się namówić córkom na dobrowolny wyjazd z tzw. *Warthegau*. Pozostał zupełnie sam, przygarnięty przez rodzinę jednego ze swoich byłych pracowników. Zawsze był bardzo twardy dla siebie.

Wychował się w rodzinnym Objezierzu w powiecie obornickim. Z tradycji domu wyniósł zamiłowania do historii i literatury oraz poczucie obowiązku służby krajowi. Po studiach ekonomicznych i rolniczych na uniwersytetach niemieckich, niedokończonych z powodu problemów finansowych, w jakie popadł jego ojciec Hipolit, zajął się prowadzeniem interesów rodzinnych z niezwykłym talentem i powodzeniem. Równocześnie cieszył się zaufaniem w sprawach politycznych; przed pierwszą wojną został wybrany do Izby Panów, tak jak i Adam Żółtowski, nasz drugi dziadek; na studiach byli przyjaciółmi i kolegami.

Przez niektórych był uważany za germanofila, ale z germańskich cech, moim zdaniem, wzięł tylko to, co pozytywne. Stawiał sobie bardzo wysokie wymagania, gospodarność wyrażała się surowym reżimem oszczędnościowym, systematycznością i uporządkowaniem w interesach. W parlamencie berlińskim walczył z polityką germanizacyjną, przede wszystkim o prawa Polaków do ziemi. Nie był zwolennikiem rządów pruskich o czym świadczy fakt, że kiedy władze chciały go uhonorować tytułem hrabiowskim, postarał się o tytuł szambelana papieskiego (za A. Kwileckim¹). Wspaniale się prezentował w amaran-

¹ *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998.

towym mundurze, w którym prowadził naszą Matkę do ślubu (po II wojnie córki ofiarowały mundur do Muzeum Archidiecezji Poznańskiej).

Można powiedzieć, że był osobistością publiczną, w swoim czasie jednym z bardziej znaczących Wielkopolan i poznaniaków. Nasza Mama wszczepiła nam swoją wielką miłość i podziw dla niego. Stosunki z Dziadkiem były bardzo bliskie, na co dzień, uwielbialiśmy wizyty w Objezierzu, uczestniczyły w naszej I Komunii w 1938 r.

Odkąd owdowiał i oddał Objezierze synowi Jerzemu, zamieszkał na stałe w Poznaniu w swoim hotelu Continental (obecnie Hotel Wielkopolska). Hotel ten po wojnie dał azyl na parę lat całej rodzinie, nie został zabrany pod zarząd państwowy.

Gdy na początku wojny hotel przejęło SS, dziadek zamieszkał w suterenie kamienicy na ul. Rybaki 4. Warunki bytowe miał bardzo ciężkie, zimno, wilgoć, nękały go choroby. Pisywał do nas często listy, do mnie pisał wierszem i przysyłał mi piękne niemieckie znaczki, z zapalem bawiliśmy się wtedy w filatelistów. Czas samotności wypełniał sobie ucząc się języków skandynawskich. Z Objezierza otrzymywał niekiedy produkty żywnościowe, bo okupacyjny gospodarz *Gauleiter* Artur Greiser, „kat ludności polskiej” (za A. Kwileckim) miał dla niego jakieś względy.

Kiedyś na ulicy w Warszawie Mamę zatrzymała nieznana jej osoba, wcisnęła do ręki dyskretnie jakąś gazetkę ze słowami „*tam jest o pani ojcu*” i zniknęła. W gazetce był wierszyk pt. „*Verboten*”, mówiący o starym człowieku, który, by zaznaczyć, że nie schodzi się z posterunku, nie dał się córkom zabrać do Generalnej Guberni i żyje samotnie w Poznaniu.

Kiedy Dziadek zmarł, Greiser zgodził się na pochowanie go w grobowcu rodzinnym pod kościołem w Objezierzu, a nawet umożliwił dwóm córkom: naszej Mamie i cici Marysi Morawskiej otrzymanie paszportów z Warszawy do Poznania na pogrzeb; było to wydarzenie bez precedensu w okupowanej Polsce. Pamiętam jak wszyscy byliśmy przejeżdżającą tą podróżą. Mama po powrocie opowiadała o rygorach i terrorku, pod jakim żyją Polacy w *Warthegau* - kiedy obie siostry w Poznaniu

szły rano do kościoła na mszę pogrzebową, podchodzili ludzie i szepem pytali o nazwisko zmarłego, bo tylko na takie hasło można było w dzień codzienny wejść do kościoła i uczestniczyć w nabożeństwie. Dzięki łaskawości Greisera proboszcz w Objezierzu nie został wywieziony i normalnie sprawował swoją funkcję i to on z pewnością Dziadka pochował.

Dla obu pań te dni pożegnania Ojca i pobytu w rodzinnych stronach były wypełnione niezwykle wzruszeniami w rozpoczynającym się piątym roku okupacji.

Rygory germanizacyjne były znacznie gorsze niż w GG, ale zaopatrzenie wydaje się, że było lepsze i głód mniej doskwierał niż w Warszawie; Mama przywiozła z tej podróży głowę cukru lodowego (pierwszy raz coś takiego widzieliśmy) i inne bezcenne produkty, którymi została obdarowana przez wiernych przyjaciół, głównie pracowników Dziadka z dwóch przedsiębiorstw, które w Poznaniu posiadał: mleczarni i hotelu. Oni też po 1950 r., w trudnym dla nas czasie, kiedy zabrano nam już właściwie wszystko, łącznie z prawem do stałej pracy dla naszej Matki, okazywali jej wiele współczucia, pomocy, dodawali otuchy i nie pozwalali, byśmy się czuli wykreśleni ze społeczeństwa.

Nasze wakacje

Pierwsze wojenne wakacje 1940 i 1941 roku spędziliśmy w Warszawie; Renia była malutka i właścicielka domu, w którym mieszkaliśmy, pani Skulska pozwalała jej korzystać z pięknego ogrodu, można ją tam było wystawiać w wózku i tam stawiała pierwsze krociki.

Bodaj w 1941 r. zostaliśmy zaproszeni na kilka dni na wieś pod Warszawę. Był to majątek Przewłockich - Mordy, gdzie też przebywali Czapscy. Pan Staś Czapski był aresztowany i z trudem wyciągnięty z więzienia, chyba się tu ukrywał, była to dość marna konspiracja, bo przy jego wzroście i charakterystycznej sylwetce nie mógł być nie zauważonym, gdziekolwiek się pokazał. Żona jego Veraine była Francuzką i jakiś czas potem udało im się wyjechać z Polski.

Pobyt w Mordach, choć krótki, wspominam jako wyjątkową „fraidę” - po życiu w wielkim mieście z wrogimi mundurami na każdym

kroku, tu była „wieś spokojna”, pierwszy chyba raz od opuszczenia Głuchowa, rozstłoneczniona przestrzeń pól, snopki zboża ustawione w mendlach, chodziliśmy po rżysku. Rozkoszowaliśmy się powietrzem i swobodą. Musiał to być sierpień, bo mnie użądliła osa.

Pierwsze prawdziwe wakacje mieliśmy w 1942 r. kiedy pani Hania Jagnińska zaprosiła nas do Zochcina pod Opatowem. Jej mąż był w oflagu i ona ze swoją kuzynką, panią Marysią Baworowską, właścicielką naszego warszawskiego mieszkania, prowadziły majątek.

Było tam jak mi się wydawało, sielankowo i luksusowo. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że sielanka w Zochcinie była tylko pozorna. Była tam baza AK, a Alik Łempicki, przystojny dwudziestoparoletni człowiek był jednym ze dowódców, w nocy wychodził „do lasu” i na różne akcje, a w dzień odsypiał i grał rolę „próżniaka”. Panie też miały swoje funkcje i zadania, ukrywały, dożywiały i finansowały partyzantów, wysyłały paczki do oflagów, nie tylko do swoich mężów.

Na wakacje w 1943 r. po raz drugi zostaliśmy zaproszeni do Zochcina. Piotra wcześniej, po jego wyjściu ze szpitala zaprosili na rekonwalescencje wujostwo Stasiowie Morawscy do Planty, też w opatowskim; byliśmy więc w sąsiedztwie i dojechałyśmy tam na parę dni. Te wakacje po wszystkich smutkach i emocjach wiosny i nadszarpnięciu zdrowia, były bezcenne.

W Plancie było zupełnie inaczej niż w Zochcinie, dom pełen ludzi, trzynaścioro domowych dzieci i goście, tłum wysiedlonych - wszystkich nie potrafię wymienić.

Wujostwo Edwardowie Morawscy z Karmina przebywali w Plancie od początku wojny, znaleźli tam azyl po wysiedleniu z poznańskiego; w 1943 r. mieszkali przy tartaku, którym wuj Edward zarządzał, w pobliskich Iwaniskach.

Wśród gości wysiedlonych byli: Jan Parandowski z żoną i dwójkiem dzieci, profesor Stefan Błachowski z Poznania z rodziną (profesor psychologii, u którego nasza Matka robiła magisterium), jakieś malownicze starsze ciotki.

Do stołu siadało ponad trzydzieści osób, jedzenie było dalekie od wykwintności, „czym chata bogata”, wspaniałe zsiadłe mleko z kaszą

lub ziemniakami. Wszystko co najlepsze było wkładane na talerze dzieci przyjezdnych, bo one bardziej od domowych wygłodzone i potrzebujące odżywienia.

Piotr miał towarzystwo całej gromady chłopców, zastałyśmy go „wydobrzałego”. Interesowała go praca w gospodarstwie, w której domowi chłopcy uczestniczyli od świtu do nocy. Jego oszczędzano „bo był ranny” i śmiano się z niego, że chodzi po podwórzu i dumnie jak mały ekonom. Atmosfera ofiarności tego domu była zupełnie wyjątkowa. Cztery najstarsze córki prowadziły edukację dzieci z okolicy, pomagali goście, swoimi wysokimi kwalifikacjami odwiedzali się za gościnność.

Chodziło się na przepiękne spacer, zwiedzaliśmy nieopodal położony niezwykle malowniczy zamek Krzyżtopór w Ujeździe, który już wtedy mnie zachwycił - oprowadzający opowiadał, że w stajniach konie miały nad żłobami wstawione lustra, bo lepiej jadły przeglądając się w nich. Także do tartaku w Iwaniskach chodziło się pieszo.

To było życie, które było widoczne, a co się działo nocami, kto przychodził i jaką pomoc dostawał, kto wędrował „do lasu” na akcje tego nikt nie mógł wiedzieć. Domowi młodzi ludzie zajmowali się nie tylko gospodarstwem, córki były sanitariuszkami AK!

Najmocniejszym przeżyciem z tych dni spędzonych w Plancie był pożar Iwanisk. Miasteczko w dużym procencie było zamieszkałe przez ludność żydowską gnieźdzącą się w parterowej drewnianej zabudowie. Któregoś sobotniego wieczora podniósł się alarm: „*Iwaniska się palią*” - z okien dworu plantowskiego widać było olbrzymią tunę. Miasto zapaliło się, jak mówiono, na skutek nieostrożności przy nielegalnym warzeniu mydła. Spaliło się kilkadziesiąt domów. Na tym tragedia się nie skończyła. W niedzielę pojechaliśmy do Iwanisk na mszę i w tym czasie nieopodal kościoła zostało rozstrzelanych kilkunastu Żydów - za karę, zastosowano odpowiedzialność zbiorową - było strasznie.

Moi cioteczni bracia: Kajetan i Rogier Morawscy też byli w AK i przeżywali leśne „przygody” i potyczki. Kiedy już jesienią 1944 r. oddziały AK masowo pacyfikowane, musiały się demobilizować, przedostali się na roboty do Niemiec południowych i wiosną udało im się przedostać do Włoch, gdzie zostali przyjęci do Szkoły Podchorążych.

Szkoły i studia kończyli w Anglii i życie im się potoczyło na emigracji w Kanadzie. Miło ich spotykać w Polsce po latach.

Po dworze w Plancie nie ma dziś śladu. Z dziećmi plantowskimi przyjaźń przetrwała, po wojnie rodzeństwo w większej części osiadło w Poznaniu - Tadeusz i Stachurek są osobami duchownymi; Franek zmarł w lutym 2006 r.

Pławowice

W czerwcu 1944 r. wyjechaliśmy na wakacje do Pławowic. Było to miejsce wyjątkowe. Panią domu była Nina z domu Żółtowska, najstarsza siostra naszego Ojca. Uchodziła za piękność, jej głowę z profilu, rzeźbioną przez Madeyskiego, umieszczono na polskich monetach 2, 5 i 10-złotowych, pozowała też temu samemu rzeźbiarzowi do posągu nagrobnego królowej Jadwigi, który znajduje się w katedrze wawelskiej - miała wtedy pewnie 18 lat. Miała marzycielski wyraz twarzy, który zachowała też jako dojrzała kobieta. W 1914 roku wyszła za mąż za ziemianina i pisarza, uroczego, choć nieurodzivego Ludwika Hieronima Morstina z Pławowic. Majątek od kilku wieków pozostawał w rękach tego rodu poetów. Położony w powiecie Miechowskim w ziemi proszowickiej nad rzeczką Szreniawą, w okolicy wyjątkowo malowniczej i „nieskażonej” dobrymi drogami. Zachwycali się tym krajem poeci zapraszani przez wuję Ludwisia na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych na zjazdy literatów - nieoficjalne prywatne spotkania Skamandrytów. Sercem majątku był piękny pałac z końca XVIII wieku, zbudowany przez Jakuba Kubickiego, niektórzy uważają, że najbardziej udana realizacja tego architekta. Otoczony był rozległym parkiem angielskim, na terenie którego znajdowała się neogotycka kapliczka w cieniu ogromnego tulipanowca. W parku były setki starych wielkich drzew, zaś za nim rozciągały się łąki, pola i duże gospodarstwo rybne, dwadzieścia trzy mniejsze i większe stawy, w których hodowano karpie. Groble stanowiły trasy spacerów, w sezonie odbywały się tu polowania na plectwo wodne.

Ciocia Nina pisze o swoim pierwszym przyjeździe do Pławowic: *„Nie mogłam po drodze nazachwycać się okolicą przepiękną - kraj falisty, ale*

piękny w swej intensywności kolorów - wsie gęsto osadzone, zadrzewione zagrody oplecione wikliną i jak w koszu pełnym kwiatów siedzące niebieskie chaty, no coś cudownego - głębokie wąwozy. Po moim płaskim kraju jak stół... kraj, który się rozwijał po każdym zakręcie inny - bajecznie kolorowy, rozpruty lessowymi wąwozami tak wąskimi nieraz, że jeśli się kogoś spotkało, to o minięciu nie było mowy - pagóry nieraz bardzo strome, u dołu których nieraz jakiś mostek ledwo stojący, strumyk lub moczar, łączka mokra lub wiklina, droga poprzeczna tonąca w błocie, a potem znów góra, na którą cztery konie miały co robić, by nas wciągnąć, a u góry widoki ogromnie rozległe. Za Kowarami na pół drogi do Pławowic było miejsce, skąd przy pięknej pogodzie widać było daleko i wysoko na horyzoncie szczyty Tatr."

Najpopularniejszym i najpraktyczniejszym pojazdem była „linijka” zaprzężona w jednego konia, pojazd zupełnie nieznan w Wielkopolsce.

Pławowice były wyjątkowe i też atmosfera domu miała niepowtarzalny urok. W tym samym tekście ciotka opisuje dom: *„Drzwi wejściowe i sień, schody na górę nieefektywne- przez cały parter szedł sklepiony korytarz jak w klasztorze - naprzeciw wejścia piękny pokój zwany biblioteką z wyjściem na ogród... Na górze przepiękne pokoje, śliczny salon z kolumnami i statuą Pallas Ateny - okrągły sufit z brzegiem w kratę ze sztukaterii - kolumny dające wrażenie koła kiedy pokój właściwie kwadratowy... widok z balkonu na mnóstwo kwiatów... obok bardzo piękny jadalny z popiersiem Brutusa na kolumnowym cokole."* Kuchnia znajdowała się w starszych od pałacu sklepionych piwnicach, które stanowiły schronienie dla mieszkańców pałacu i całej wsi, kiedy w styczniu nadszedł front.

Niemal od początku wojny przebywała tu nasza Bunia Żółtowska, przywieziona z Warszawy, i stryjostwo Stasiowie Żółtowscy z córkami: Anusią i Iretką. Był to również azyl dla literatów, wuja kolegów. Spędził tu jakiś czas Artur Maria Świnarski. Od 1942 r. ukrywał się jako profesor Adam Sławiński - Arnold Szyfman, twórca i dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie, był tu poeta Marian Piechal z Łodzi, po powstaniu warszawskim przyjechał Leopold Staff z żoną. Byli wysiedleni z *Warthegau* państwo Kazimierzostwo Formańscy, dzierżawcy spod Wrześni z córką Elą - pan Kazimierz pełnił wspólnie funkcję rządcy,

majątek kwitł pod jego rządami; był to czas doskonałej koniunktury - w przeciwieństwie do trzydziestych lat. Z rodziny wuja Ludwisia byli wujostwo Franciszek Górski profesor UJ z żoną, siostrą wuja - poetką - Marią Morstin-Góorską i prawie dorosłymi dziećmi: Anną i Ludwikiem i Andrzej Morstin, bratanek w naszym wieku. Była jeszcze Ala Micińska z Warszawy; o ile wiem, przebywała tu na koloniach dzieci z Krakowa czy Warszawy, organizowanych przez RGO i została zatrzymana na dłużej, dołączyła do rodziny Formańskich, była rówieśniczką Eli; dziewczynki nazywano „kukułkami”. Do stołu siadał praktykant Wojtek Wietrzykowski. Zarządzającą domowym gospodarstwem była pani Kazimiera, chyba już przed wojną pracowała u Morstinów.

Ważnym elementem życia byli czworonożni przyjaciele: stara czarna seterka Norma, foksterierek gładkowłosa Skrzacik, ciotki ukochana buldożka francuska, ostra i złośliwa Bimba, jej narzeczony Topsi, przywieziony od Platerów, zajmował się nim Ludwik Górski; wreszcie niezwykle mądry, nabyty przez pana Formańskiego od Niemców owczarek alzacki Lux.

Przyjechaliśmy tu w połowie czerwca 1944 r. w pięć osób: Mama, nas troje i Reni opiekunka panna Pelasia (Teresa Poprawska została na Sandomierskiej w Warszawie). Dostaliśmy pokój na parterze z oknami na park. Bunia mieszkała w bibliotece, Arnold Szyfman w kancelarii za parawanem. Wszyscy się jakoś mieścili, a obok pałacu był budynek ochronki, gdzie odbywały się turnusy kolonii dla dzieci z Krakowa min. dzieci profesorów. Później kwaterowali tam AK-owcy, potem Niemcy jak nastąpił ich powrót po kilku tygodniach tzw. Rzeczpospolitej Miechowskiej, a w październiku tu umieszczono bezdomnych z powstania warszawskiego, których w proszowskie przywieziono w październiku 20 tysięcy.

W czerwcu atmosfera jeszcze była w miarę pokojowa, prawie nie zdarzały się napady bandyckie, były ożywione stosunki towarzyskie z sąsiednimi dworami, do kościoła chodziło się przez łąki do Bobina, majątku Remiszewskich, gdzie dom był pełen zaangażowanej młodzieży: Andrzej Konopka i troje rodzeństwa De Virion. Pamiętam wizyty u Kamockich w Posiłowie i u Deskurów w Sancygniowie, w Topo-

li. Czasem przyjeżdżał ksiądz z Hebdowa i odprawiał mszę w kapliczce w parku.

Dom w Pławowicach słynął, dzięki zamiłowaniom wuja Ludwisia i jego gości, z inscenizacji urządzanych z różnych okazji. Już przed wojną wuj wystawił na zjeździe literatów Antygonę Sofoklesa, którą zagrali ludzie ze wsi. W czerwcu, z okazji imienin Cioci Niny, przed pałacem grana była *Balladyna*. Długo mówiło się o tym przedstawieniu, niestety było to przed naszym przyjazdem. W 1943 dla uczczenia trzech rocznic: Teatru Polskiego (warszawskiego) i krakowskiego, i 30-lecia premiery sztuki „*Lilie*” zagrano prapremierę sztuki wuja Ludwisia „*Powrót Odyssa*” z aluzjami do aktualnej rzeczywistości, gdzie rolę Penelopy grała ciocia Nina; Irecka wspomina grane sceny z *Fantazego* czy *Wandę* Norwida. Na znaczniejsze przedstawienia zapraszano sąsiadów nawet z odległych majątków; o rolach, w które wcielała się domowa młodzież i dorośli, długo się mówiło.

Dom poety inspirował do zabawy w układanie rymowanek, niektóre były już utrwalone na ścianach jak np. „*Dobrze wychowane dziewczyny nie siedzą w łazience bez przyczyny*”, by przypomnieć delikatnie, że przy tej ilości mieszkańców okupowanie łazienki było aspołeczną postawą. Bywały przygadywanki pomiędzy kolegami literatami jak np. „*Chwała temu poecie, co wiersze pisze w klozecie*”, „*Wszędzie nos wetka ta nasza Irecka*” i inne. Kiedy praktykant, na koniu zabranym ze stajni bez pytania polecał „do lasu”, zostawił na swoim stole karteczkę z dwuwierszem: „*Tu mieszkał beztroski Wojciech Wietrzykowski*”. Wówczas powstała moda licytowania się w pomysłach jaki dwuwiersz kto zostawi opuszczając Pławowice.

Nocami działy się różne rzeczy, czasem były to bardzo nieprzyjemne wizyty. W 1943 r. częste były napady bandyckie. Przy nas nie było żadnego, ale przecież ciągle to się zdarzało. Irecka wspomina, że na noc wkładały na siebie wszystkie ubrania, jakie posiadały, by ich im nie zrabowano. Trzeba było się też liczyć z niemieckimi prowokacjami, tak jak to się stało w Zbydniowie. Przychodzili po pomoc, jak do wszystkich dworów i to często „chłopcy z lasu”. Kiedy myśmy się tu znaleźli, to już przewagę nad bandytami mieli „jędrusie” - oddziały party-

zankie, w tej okolicy w większości wywodzące się z Batalionów Chłopskich, do których też należeli ziemiańscy synowie. Od Wielkanocy 1944 pojawiali się coraz częściej i coraz śmieiej. Zdarzali się też Żbikowcy, dla których trudno było mieć sympatię - współpracowali z Niemcami przeciwko Żydom i komunistom, ale serce biło jak się widziało ich polskie mundury w biały dzień.

Mimo wakacji każdy miał tu swoje obowiązki. Najstarsze panny: Iretka Żółtowska i Anna Górka przygotowywały się do matury - wszyscy cały czas uczyliśmy się, bez względu na to co się działo. Mówiono o Akademii Pławowskiej - wykładowcy trochę się zmieniali, w zależności od sytuacji, ale na ogół byli nieprzeciętni. Języka polskiego i literatury uczył Szyfman, francuskiego na wyższym poziomie ciocia Nina, w młodszych klasach ciocia Cecylka, która też uczyła religii, wuj Ludwiś astronomii i łaciny, fizyki i matematyki Ludwik Górski, geografii później, po przyjeździe z Warszawy, pani Staffowa.

Były też podzielone różne prace domowe: ciocia Cecylka zajmowała się leczeniem, także ludzie ze wsi przychodzili po porady, pani Formañska miała pod sobą sprawy aprowizacji, pewnie i wysyłanie paczek, bo ważną działalnością była pomoc materialna dla literatów krakowskich, paczki żywnościowe szły zresztą nie tylko do nich, ale i do krewnych, my w Warszawie dostawaliśmy na Wigilie cudowne karpie wędzone.

Wujostwo oboje mieli skłonności do serdecznych gestów. Typową dla wuja sytuacją była taka jak oddanie na spacerze nieznanemu człowiekowi bez kapelusza swojej „panamy”, nawet nie wiedział komu, sam wrócił w upale z gołą głową. Lubił chodzić szybko, wzdłuż parku, na skraju pól, lekko pochylony, z laską trzymaną za plecami. Miał szczególny urok, charakteryzowały go trzy cechy: nie wymawiał „r”, zjazd literatów, który zwołał do Pławowic w 1928 roku rozpoczął przemówieniem: „*Po co nam Akłopol, kiedy mamy Kłaków*”, roztargnienie, z powodu którego wynikały różne komiczne, ale i kłopotliwe sytuacje i wielka kurtuazja dla kobiet - lubił mówić, paniom dużym i małym miłe rzeczy.

Przed bandytami schował między książkami w szafie bibliotecznej złotą papierośnicę i nigdy jej nikt nie znalazł - może Ruscy jak weszli

w styczniu, ale się nie pochwalili - nie przyszli po znaleźne. Wszyscy bardzo go kochaliśmy. Był człowiekiem niezwykle serdecznym i czułym i my jako dzieci, które od pięciu lat nie widziały ojca i nie miały go już nigdy zobaczyć, szczególnie tej czułości doznawaliśmy. Przychodził do nas „na dobranoc” i kiedyś przed wyjazdem o świcie do Krakowa, zapytał o czym marzę. Ja bezczelnie szepnęłam: „o zegarku” - i przyjechał prawdziwy zegarek na czerwonym pasku - pierwszy w życiu.

W lipcu wzmógł się ruch partyzancki, coraz więcej przemarszów, AK-owcy coraz śmieiej wychodzą z lasów i pokazują się przy świetle dziennym. Umundurowanie mają bardzo niekompletne i uzbrojenie też mizerne. Biało-czerwone opaski i uśmiechnięte, pełne nadziei młode twarze wzruszają. Posterunki niemieckie w miasteczkach zostały osłabione, a później ewakuowane, albo przepędzone, rodziny niemieckie uciekały z Krakowa; widzieliśmy stojąc na zajeździe pod pałacem, jak oddział „jędrusiów” pędził żandarmów z Brzeska drogą wzdłuż Szreniawy, w pełnym upokorzeniu, odbyło się to bezkrwawo, ale miasteczko zostało wkrótce zbombardowane.

Zawsze mi się wydawało, że cudowny we wspomnieniach czas „Rzeczypospolitej Miechowskiej” trwał co najmniej równie długo jak Powstanie Warszawskie, tymczasem jak teraz moje wspomnienia konfrontuję z dziennikiem Szyfmana² okazuje się, że niestety trwało to krócej jak miesiąc. Zaczęło się 28-29 lipca. Oddziały przechodziły, zatrzymywały się na odpoczynek, posilenie, umycie. Pozostał w pamięci romantyczny nastrój gościnnego domu, były zapatrzenia i flirty, ciocia Cecylka moja stryjenka, siadała do fortepianu, raz i drugi zdarzyło się, że znalazł się czas na tańce, pozostały wdychania i sentymenty do naszych wspaniałych „chłopców z lasu”. Wieczorami śpiewaliśmy „*Wojenka, wojenka...*”, „*O mój rozmarynie...*” itp.

Mama koniecznie chciała na czas powstania wracać do Warszawy, by być blisko swojej siostry, Marysi; miała wyznaczoną swoją rolę w akcji. Umówiła się z młodymi de Virion'ami z sąsiedniego Bobina, że jak będą jechali na Godzinę 0 i będą wiedzieli o ostatnim pociągu z Kra-

²Szyfman A.: *Moja tułaczka wojenna*. Warszawa 1960.

kowa do Warszawy, dadzą znać i pomogą w podróży. Siedzieliśmy na walizkach. I rzeczywiście któregoś wieczora zawiadomili, że świtem trzeba wyruszać. Tymczasem Mama miała wysoką gorączkę i nie mogła ruszyć się z łóżka. De Virionowie - dwaj bracia i siostra pojechali, a my zostaliśmy - Mama nazajutrz była zupełnie zdrowa! Kolejny raz ręka Opatrzności!

Pierwsze wiadomości o Powstaniu Warszawskim dotarły pięć dni po jego rozpoczęciu i zgasiły tutejsze dobre nastroje, bo od początku przynosiły informacje o tragicznych stratach wśród młodych przyjaciół i kuzynów. Pierwszego dnia zginęła Dorota Łempicka, parę dni po niej Magda Morawska, na Starym Mieście czołg zdobyty przez harcerzy okazał się pułapką, zginął Michał Mirski, jego brat poległ w pobliżu domu na Elektoralnej itd. itd. Było po kim płakać. Kiedy wróciła w sąsiedztwo panna Okęcka, wymieniała czterdzieści osiem osób poległych z kręgu swoich przyjaciół i kolegów. Wydawało się, że to koniec świata.

I w naszych stronach kończyła się sielanka - w Skalbmierzu straszliwa pacyfikacja - rzeź 200 ludzi, już 8 sierpnia Niemcy zaczęli pojawiać się też na bocznych drogach, a następnego dnia zaczęli wytyczać przez pola rowy strzeleckie - wojska radzieckie stały o 30 km (z kalendarium Szyfmana). Cały dwór poszedł pomagać w żniwach; poznałam wówczas jaką to ciężka praca - wiązanie i ustawianie snopków zboża, a najgorsze rwanie tytoniu. Dziewczyny pokojowe oraz personel kuchni już do pracy w pałacu nie wróciły, wszyscy jeszcze w czasie trwających prac żniwnych zostali zaangażowani do kopania okopów. Funkcje pokojówek i podkuchennych objęłyśmy my, tzn. goście. Na zmianę trójkami pracowałyśmy w kuchni albo „na pokojach”. Jedna trójka to były siostry Żółtowskie i Ela Formańska, w drugiej byłam ja, Anna Górka i druga „kukułka” Ala Micińska. Najgorsze było dzwiganie wiader z wodą i zmywanie talerzy po trzydziestu co najmniej osobach siadających do każdego posiłku. Niektórzy umilali nam robotę jak umieli, jak siedzieliśmy pod lipą i obierałyśmy wiadra ziemniaków, przysiadł się do nas wuj Ludwiś, obrał jednego ziemniaka, wyrzeźbił w nim swoje inicjały i potem na półmiskach go poszukiwał.

20 sierpnia Niemcy zajęli cały parter i zakwaterowali prowadzących prace przy kopaniu okopów, na parterze została tylko Bunia i kancelaria. Zostaliśmy przeniesieni na I piętro i przydzielono nam ogromny pokój - tę piękną salę jadalną z popiersiem Brutusa pomiędzy oknami. Wielki stół został złożony, pod ścianami rozstawiono 6 łóżek, za parawanem kąpielowy. Po paru tygodniach dokwaterowano do nas powstańca warszawskiego - Zosię Żółtowską z Czacza. Przyjechała jak z obozu, z włosami obciętymi na języka i pończochy miała podszyte płótnem; w ten sposób głowa była zabezpieczona przed robaństwem, a stopy przed dziurami. Po sąsiedzku w salonie - sali balowej z posągiem Minerwy - mieszkali Górcy.

Jadalnię stał się hall I piętra z bibliotecznymi szafami, rozstawiono tu cztery mniejsze stoły, gotowanie przeniesiono do kredensu, a duża pracownia wuja z kominkiem została przedzielona szafami i kotarami i tam znalazł się kąpiel dla państwa Staffów, którzy przyjechali w listopadzie. Żółtowski i Formański mieli gdzieś pokoje w lewej części pałacu.

Mimo tych niewygód odbywały się lekcje, Piotr we wspólnym pokoju, siedząc przy oknie do znudzenia śpiewał na różne melodie słowa łacińskie. Któregoś dnia poniosła go fantazja i Brutusowi namalował zęba. Tu cierpliwość pana domu, dobrodusznego wielbiciela antyku, wyczerpała się i Piotr dostał straszną reprymendę od wuja Ludwisia. Na szczęście biały marmur można było umyć.

W mojej pamięci nastrój tych dni i tygodni, mimo tego co działo się naokoło był cudowny. Wieczorami przy kominku trwały poetyckie rozmowy i wuj czytał nam swój nowy utwór - miało to być zatytułowane prawdopodobnie „*Rzeczpospolita Jędrusiów*” - epopea AK-owska pisana heksametrem, zamierzona na 12 ksiąg wzorem „*Pana Tadeusza*”. Rytm poezji czytanej przez autora z tym charakterystycznym miękkim „ł”, z za wielu zasłon gdzieś mi w uchu podzwania do dzisiaj. Niestety nie zachowała się chyba ani jedna kartka; gdy przyszedł front i wypadły szyby, a żołnierze Armii Czerwonej wygarniali wszystko z szaf i szuflad w poszukiwaniu kosztowności, broni i nie wiem czego jeszcze, dom był zasłany fruwającymi papierami i nikt nie miał głowy, żeby to zbierać.

Przy żywieniu tak dużej ilości osób w pałacu, warszawiaków mieszkających w ochronce i u ludzi na wsi i Niemców trzeba było wprowadzić racjonowanie żywności - masło i „coś do chleba” było porcjowane, a cukier był wydawany 1 kg na osobę na miesiąc. Wszyscy oszczędzali i na końcu miesiąca rodzinami smażyli wspaniałe cukierki, czy to na bazie mleka, czy serwatki. Masę wylewało się na marmurowy blat komody i kroїło na kosteczki. Różne były przepisy i sposoby, jedni kręcili, inni ucierali. Powstawał też w ten sposób towar zamienny.

Okolo 4 października nastąpił tragiczny moment rozbierania się oddziałów AK, znajomi młodzi ludzie oddawali broń za cenę życia i odchodzili złamani i zrozpaczeni. Ale nie wszyscy. Mimo obecności Niemców AK-owcy zaglądali po cywilnemu i szukali nadal pomocy. Zdarzyła się np. taka historia, która charakteryzuje wuję Ludwisia, jego szerokie serce i wiarę w ludzi. Było to pewnie blisko świąt Bożego Narodzenia, w czasie wielkiego odłowu ryb. Zgłosili się zupełnie nieznanymi partyzanci z prośbą o wydanie im na kredyt dużej ilości ryb, bo mają okazję na tym zarobić większą sumę dla oddziału. Powstała dyskusja pomiędzy wujem a jego rządcą, czy można im zaufać, bo oczywiście żadne gwarancje nie wchodziły w rachubę. Wuj był „za”, rządcą jako rozsądny gospodarz „przeciw”, wśród wtajemniczonych każdy miał swoich zwolenników; nasza Matka była wśród zwolenników pierwszej opcji. No i jednak głos właściciela zaważył, by zaufać Jędrusiom. Po paru dniach przynieśli należność z wielkimi podziękowaniami, zapanowała ogólna radość, zwolennicy pierwszej opcji tryumfowali.

Wielką radością i sensacją gdzieś w listopadzie czy grudniu były urodziny dzieci Bimby, chyba pięciu pięknych, rasowych, czarnych, pręgowanych po ojcu buldożków. Jedną suczkę ciocia Nina ofiarowała Staffowi - wabiła się Heca, ale on ją nazywał „czarną Wenus” i pisał do niej wiersze. Czas był bardzo trudny, słycać było odgłosy wojny, okopy zaraz za parkiem i wsią czekały na akcje, ale wujostwo nadal starali się, by wszyscy mieli co jeść i byli w pogodnych nastrojach. Wieczory literackie przy kominku w dawnej wuja pracowni nadawały specjalny aspekt otaczającej rzeczywistości.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia Iretka Żółtowska i Anna Górską, najstarsze uczennice Akademii Pławowskiej, zdały maturę w Krakowie (egzamin odbył się w mieszkaniu Górskich). Ze świąt pamiętam tylko wędrowanie po śniegu w poświęceniu księżycu do Bobina do kościoła, pewnie na wczesną pasterkę.

W ciągu stycznia 1945 r. nadsluchiwalismy coraz bliższych odgłosów frontu. Szyfman zanotował, że z 14/15 była pierwsza noc bez Niemców, 16 stycznia w nocy zobaczyliśmy pierwszych żołnierzy radzieckich, ponieważ były śniegi, byli umundurowani w białe kombinizony. Ci z pierwszej linii byli sympatyczni, grzeczni, życzliwi, a przede wszystkim trzeźwi. Rozstawili działa w parku. Wszyscy mieszkańcy pałacu, ochronki i wielu mieszkańców wsi schroniło się w sklepionych piwnicach pałacu na słomie i kocach, pokotem. Na wsi zostało spalone jedno gospodarstwo, w celu oświetlenia okolicy. Siedzieliśmy tak co najmniej trzy dni. W pałacu wyleciały wszystkie szyby od strony parku.

W salonie zajmowanym przez Górskich, między podwójnymi oszklonymi drzwiami balkonowymi w sianie (żeby nie wiało) schowane były piramidy słoików z konfiturami - szyby wyleciały i słoiki stały jak na wystawie - nikt nie pomyślał, że jak front to muszą wypaść szyby!

Druga linia wojska już nie była taka „ułożona”. Płądrowali co się dało, zaglądali do wszystkich szaf, szukali przede wszystkim alkoholu, wyrzucali przez okno ze spiżarni butelki z pomidorami, wściekli, że nie mają procentów. Do naszej piwnicy przychodzili, by uświadamiać politycznie, rozsiadał się taki agitator na zydlu, karabin obowiązkowo gotowy do strzału trzymał na kolanach, rozkładał gazetę i czytał. Ponieważ wiadomo było, że są szkoleni by pokazać jacy są uczeni i kulturalni i niosą oświatę i ideologię do mas, więc żeby uszanowali mieszkańców pałacu i nie widzieli w nich tylko krwiopiczów i burżujów, mówiło im się, że jest to dom „*pisatieli*” - tu leży (na słomie) jeden - Morstin, tu drugi - Staff, a tu trzeci - Piechal. Na to nasz instruktor mówi: „*My też znamy polskich pisatieli: Mickiewicza, Sienkiewicza i Wandę Wasilewską!*”.

Wejście do piwnic było wprost w dworze pod podjazdem, więc wchodzili kiedy chcieli. Bardzo się ich bałam. Akcja frontowa po kilku dniach ustała, wyszliśmy z piwnic. Na szczęście w pokojach od frontu szyby się uchowały. Nadszedł bardzo trudny czas jeśli chodzi o wyżywienie, zapasy zostały rozkradzione i już wujostwo nie mogli odpowiadać za utrzymanie wszystkich gości, każdy musiał sobie radzić jak umiał. Myśmy mieli ze strony wujostwa maksymalną opiekę, ale jednak pamiętam wędrówki po wsi z prośbą o jajka, mleko, twaróg i inne produkty, za które ofiarowywaliśmy Reni zabawki czy jakieś fragmenty garderoby.

24 stycznia wyjechał do Krakowa Arnold Szyfman, nareszcie po pięciu latach mógł nie bać się rozpoznania, był pełen nadziei i radości z wyzwolenie, tylko mocno obolały, bo w powstaniu zginęła jego żona, słynna aktorka Maria Przybyłko-Potocka. Zaczęli też wyjeżdżać ci, którzy mieli dokąd, tzn. Górcy, którzy byli mieszkańcami Krakowa i mieli tam dach nad głową, a wkrótce i pracę. My musieliśmy czekać. Przyjeżdżały jakieś komisje, wiadomo, że już działała ustawa o reformie rolnej. Wujostwo dostali dokument, że Pławowice zostają przejęte przez Związek Literatów Polskich.

Okolo 20 lutego zostali ostrzeżeni, że jako „burżuje i krwiopijcy” zostaną aresztowani i natychmiast, po cichu, z plecakami i Bimbą, o trzeciej nad ranem wyszli na piechotę do Krakowa. W ten sposób opuścili swój ukochany dom i pola i łąki i stawy, na zawsze. Iretka pisze, że w pierwszym etapie szli do Górki Stągniowskiej do państwa Sklenarskich, stamtąd może jakieś konie do Krakowa ich podwoziły. Mieli mieszkanie na ul. Stolarskiej.

Kilka dni później i my też już tu dłużej nie mogliśmy być - pojechaliśmy do Krakowa, gdzie i nas, i stryjostwo Stasiów z Bunią, przygarnęli na przeczekanie w strasznym tłoku wujostwo Ludwisiowie. Jak 24 lutego został zdobyty Poznań, po kilku dniach Mama ze stryjem Stasiem wybrała się do Wielkopolski na rekonesans. To już jest następny rozdział. Właściwie skończyła się wędrówka wojenna, a zaczęła się poniewierka powojenna.

Maria Glińska z d. Żółtowska

Losy po roku 1945

Skończyła się wojna, ale dla nas nie skończyła się tułaczka. Czas przynosił coraz to nowe doświadczenia, wcześniej trudne do przewidzenia. „Wyzwolenie” ogarnęło nas w styczniu w Pławowicach. Przetrwaliśmy tam do końca lutego czy pierwszych dni marca.

Wszyscy opuściliśmy pałac wujostwa Ludwisiów Morstinów i wywędrowaliśmy do Krakowa, by docelowo starać się wrócić do Wielkopolski, do naszego Głuchowa, którego nie widzieliśmy od sześciu blisko lat.

Gościnny „dom poetów”, który opuściliśmy, zaczął w tym czasie popadać w ruinę. Wielokrotnie ukazywały się w prasie alarmujące sygnały, że ten dom tak ważny dla dziejów polskiej kultury, a szczególnie literatury, a przy tym tak piękny - ginie. Nigdy nie znaleziono środków, by z niego zrobić dobry użytek. Kajetan Morawski napisał do Ludwika z emigracji w Paryżu: „...dom w Pławowicach, który, gdyś Ty w nim gospodarzył, był wspólnym domem wszystkich poetów, a dziś stoi pusty i niczyj. Bo choć nie wrócisz do ruin nikt z nich nie wygna poezji”¹.

Morstinowie² w 1946 r. wynajęli sobie mieszkanko w Zakopanym, w willi „Kozica” na Kasprusiach. Zakopane już w czasie wojny i po jej zakończeniu było azylem dla kolonii artystów, pisarzy i intelektualistów - Morstinowie bardzo dobrze się tu czuli, mieli wielu przyjaciół. Wuj dużo pracował twórczo - w 1952 r. ukazała się drukiem dość głośna

¹ Morawski K.: *Tanten brzeg. Wspomnienia i szkice*. Paryż 1960, s. 214.

² Morstin L.H.: 1886-1966, I Zjazd poetów w Pławowicach 8-10.VI.1928, drugi 23-25.VI.1929; po wojnie osiedli w Zakopanym, od 1946 r. do 1959 r. mieszkali w willi „Kozica” na Kasprusiach 12.

sztuka o Mikołaju Reju pt. „*Polacy nie gęsi*”; tłumaczył literaturę antyczną, pisał opowiadania. Przez jakiś czas był kierownikiem literackim teatrów w Katowicach i Krakowie. Pośmiertnie wydano przygotowywany na osiemdziesięciolecie zbiór esejów o ludziach, literaturze i teatrze „*Z niejednej szuflady*” PIW 1967.

W latach 50-tych dostali mieszkanie w Warszawie - w pięknym zakątku, za katedrą, na Kanonii 6 i tam mieszkali do końca swoich dni. Znalazło tam swoje miejsce kilka starych, pięknych mebli uratowanych z Pławowic, bibeloty; w minimalnej przestrzeni odtworzyli swoją, pławowską atmosferę. Ciocia Nina umarła 19 marca 1965 r., wuj Ludwiś 12 maja 1966 r., mają wspólną mogiłę na starych Powązkach.

Wracając do naszych losów i do Krakowa 1945 r., wiadomo było, że nie ma tu dla nas miejsca i że trzeba wracać w rodzinne strony, tylko do czego? Mama wyruszyła ze stryjem Stasiem na rekonesans. Musiała to być bardzo trudna podróż i ze względu na warunki techniczne, jak i z powodu niepewności co zastanie. Po latach dowiedzieliśmy się jak została przyjęta, wtedy nie mówiło się o tym, albo my nie rozumieliśmy wiele z tego. Zmęczona i sama marcowego wieczora dotarła do wsi (stryj pojechał dalej do swojego Kadzewa). Pewnie poszukiwała naszej niani Tety Pawlisiakowej. Zapukała do drzwi narożnego czworaka, gdzie mieszkał stangret - Ludwik Głon, z racji swojej funkcji najbliższy towarzysz całej rodziny, przede wszystkim naszego Ojca w jazdach w pole, do sąsiadów, na polowania, opiekun koni cugowych. Zastała tam posterunek milicji i dyżurujących młodych mężczyzn, którymi Ludwik dowodził - manifestacyjnie okazali jej zimną obojętność, jeżeli nie wrogość. Jak weszła, nikt się nie ruszył, tylko jeden wyłamał się z tej zmowy, wstał, pocałował w rękę i przemówił po ludzku - był przed wojną chłopcem stajennym, parę lat starszy od nas, bywał opiekunem w pływaniu balią po stawie, eskapadach na kucce Basi czy innych zabawach - Antek Hyderych. Według relacji Tety, po Mamy wyjściu zawrzało - koledzy zaatakowali Antka z pretensjami: „*przecież umówiliśmy się, że jak „hrabina” pojawi się to ją zignorujemy*” - on im na to odpowiedział: „*Ja przywitałem się z kobietą, a nie z hrabiną!*” Matka nigdy nam o tym nie mówiła.

Nieżyjący już dawno Antoni Hyderych jest jednym z tych, którym dużo zawdzięczamy. On pomagał zamurowywać różne wartościowe rzeczy w 1939 r., również w 1945 pomógł je odzyskać.

Drugą osobą, której należy się wielka wdzięczność za oddanie i poświęcenie i za ratowanie rzeczy materialnych to Teresa Poprawska. Dzieliła z nami lata okupacji w Warszawie, prowadziła dom, pracowała wyłącznie za dobre słowo, dzięki czemu Mama mogła poświęcić się pracy społecznej.

Wyszła z powstania, wynosząc resztki Mamy kosztowności i futro karakułowe. Futro rzuciła po drodze, ale precjoza doniosła i oddała do depozytu w obozie w Stutthofie, dokąd ją wywieziono. Rzecz niewiarogodna - po jakimś czasie potrafiła je wykraść z depozytu i z tym zawiątkiem uciec stamtąd, kiedy zbliżała się Armia Czerwona. Dotarła do Głuchowa przed armią „wyzwolicieli”. Od niej wiemy, że po wyjściu Niemców nasz dom był zamknięty i pilnowany przez służącego Franciszka, który do końca służył u *Treuhenderów*. Niemcy nic w nim nie zmieniali, nie zniszczyli. Od niej wiemy co tu się zaczęło dzieć z wejściem Rosjan.

Kiedy zostały wyważone zamknięte drzwi pałacu, zaczęło się rabowanie. Razem z Ruskimi „nasi ludzie” wynosili i wywozili co się dało - trudno się dziwić, bo czemu nie mieli skorzystać, im się to przecież bardziej należało niż tym przybyszom - rabusiom i dzikusom pijanym spirytusem, którego zapasy znaleźli w gorzelni.

Razem z tymi, którzy brali dla siebie, co mogła wyciągać z pałacu i przenosiła do oficyny nasza Teresa. Spodziewała się, że wrócimy i zdawała sobie sprawę, że w pałacu w obecnej sytuacji i w takim stanie nie da się zamieszkać, więc przygotowała dla nas w oficynie trzy pokoje z kuchnią, które szczęśliwie stały puste. Przed wojną była tu przychodnia lekarska. Wszystko co posiadamy z naszego rodzinnego domu to przede wszystkim dzięki Teresie Poprawskiej i Antkowi Hyderychowi.

A my w Krakowie czekając na mamy powrót i wyjazd, cieszyliśmy się atrakcjami miasta, które znaleźmy z krótkiej wycieczki z rodzicami w 1938 r. Byliśmy pierwszy raz w życiu w kinie na dobrej komedii „*Dorożkarz nr 13*”. Wielka to była frajda!

Mama szczęśliwie wróciła i w Wielki Piątek udało się wynająć ciężarówkę z demobilu, z dwoma kierowcami: studentem i klerykiem (!) i tak wyruszyliśmy w kierunku „domu”. Bunia pewnie jechała w szoferce, a w skrzyni na walizkach, torbach i tobołach ciocia Cecylka Żółtowska (stryj już nie wrócił do Krakowa, czekał na rodzinę w Pijanowie) z Iretką i Anusią, Mama z naszą trójką i panną Pelasią - opiekunką 5-letniej Reni, państwo Formańscy z Elą i Alą Micińską, razem 12 osób. Emocje były duże i o stan ciężarówki i o kontrole po drodze, pogoda wczesnej wiosny nienajlepsza, patrole, obawy grabieży, słyszało się o porwaniach i gwałtach... Ta podróż trwała dwie i pół doby. Bunia wspomina, że drugą noc spędziliśmy na plebanii w miejscowości Wilczyn, była to granica pomiędzy tzw. GG i *Warthegau*. Chyba były jakieś kłopoty z samochodem. Spaliśmy pokotem na podłodze, kiedy zajął „służbowo” młody milicjant, może zaciekawiony pięcioma panienkami, czy paniami zwracającymi uwagę powierzchownością, nieprzeciętnym wzrostem. Zaczął wypytywać: kto, skąd i dokąd. Wyszło w rozmowie, że jego matka z domu nazywa się Turno. Chłopak był bardzo sympatyczny i władza ludowa w jego wydaniu wydała mi się nadzwyczaj miła.

Państwo Formańscy wyładowali się w okolicach Wrześni. Wrócili do swojej przedwojennej dzierżawy i pan Formański później przez wiele lat administrował tam jakimś majątkiem.

Kolejny przystanek był w Głuchowie, a ostatni 15 km dalej, w Pianowie, gdzie wysiadły Bunia i ciocia Cecylka z córkami. Stryj objął administrację małego, ponemieckiego majątku 1,5 km od Kościana. Jak Bunia pisze, taki wybór zrobił, żeby Anusia mogła dochodzić do Kościana do liceum. Za zgodą starosty urządzili sobie meblami przewiezionymi z Jarogniewic trzy pokoje. Bunia pisze w swoich wspomnieniach, że siedzieli w tym Pijanowie „jak bąbel na wodzie”. Po paru miesiącach „po wykopkach” przyszło zarządzenie, że mają się wynosić, pewnie poza obręb powiatu. Przygarnął ich wówczas do Witkówki pan Wojciechowski, dawniej gospodarz w Jarogniewicach. To jednak nie było rozwiązanie na dłużej. Bunia wspomina, że na kołowrotku przędła wełnę i kobiety ze wsi dawały jej za to jajka i masło. Irecka jakiś

czas pracowała w Poznaniu w sklepie spożywczym założonym przez stryja Izia Żółtowskiego z Czacza i Sewera Ronikiera, jej wuja, ale ten interes nie miał powodzenia. Parę miesięcy stryj Staś pracował, jak mi się wydaje w Gryżynie, majątku po Lossowach, który należał do stadniny koni w Racocie. Tu dyrektorem był pan Alexandrowicz, niezwykle uczynny i energiczny człowiek, o niezależnej postawie. Pomagał skutecznie wielu osobom, naszej Matce też.

Ostatecznie stryjostwo powędrowali na Ziemię Odzyskane, z czasem zamieszkali we Wrocławiu. Stryj Stanisław dożył dzielnie 103 lat. Szereg lat pracował w hotelu Metropol, jako recepcjonista i windziarz - był ceniony za znajomość języków i dobre manieri. Dawał lekcje, głównie francuskiego, doskonale to robił.

Bunię od września 1947 r. przyjęły do siebie siostry Szare Urszulanki, macierzysty zakon najmłodszej córki - Gabryeli. Jej tam wprawdzie nie było, bo całe życie zakonne pracowała we Francji, ale Bunia była tu otoczona serdecznością. Dostała pokój w Otorowie, później w Lipnicy pod Szamotułami, gdzie siostry prowadziły Domy Dziecka, a siostra Ledóchowska, w rodzinie zwana Inką. Bunia zmarła w sierpniu 1959 r. i została pochowana na cmentarzu sióstr w Otorowie.

Żeby był po Buni ślad w jej dawnej parafii, w 2005 r. zamówiliśmy do kościoła w Głuchowie tablicę, która została umieszczona obok tablicy dziadka Adama. Również w tym czasie obok tablicy naszego Ojca została umieszczona tablica dla Mamy. Nad tablicami naszych rodziców znajduje się tablica stryja Henryka, a na lewej ścianie są takie same tablice naszych pradziadków i prapradziadków Żółtowskich.

Dla nas w II święto Wielkanocy zaczął się pobyt w naszym, już nie naszym Głuchowie. Początek był dobry. Czekaliśmy na nas Teresa Poprawska i wspaniałe zapasy: miednica jaj, góra sera, masła, kiełbasy, ciasta - dary świąteczne od życzliwych ludzi; obfitość jakiejś od dawna nie widzieliśmy. Mam w oczach wejście prosto z dworu do jasnej kuchenki, Teresa i ta „święconka”.

Do naszego mieszkanka wchodziło się z ganku w szczycie oficyny *vis a vis* kuchennego wejścia do pałacu. Z okien Mamy pokoju był widok na podjazd, gazon i dalej na aleję lipową prowadzącą pod górkę do

kościół. Nasz pokój miał okna na podwórze.

Te dwa miesiące były wypełnione niepokojami, chwilami grozy, niepewnością co dalej. Do pałacu nie mogliśmy sami wchodzić, bo nigdy nie było wiadomo kogo się tam spotka, wyglądał strasznie. Armia zastała w gorzelni zapasy spirytusu, a co potrafi robić żołnierz po pijanemu? W kominkach palili książkami, by uwędzić czy upiec mięso, szuflady komód znajdowaliśmy wyniesione do stajni jako koryta dla koni. Chodząc po pokojach trzeba było uważać, by nie wdepnąć w „minę”. Życie ludzkie nie liczyło się w ogóle, strzelano bez celu. Pamiętam wypadek na szosie: pijany żołnierz spadł z czołgu pod gąsienice, nikt go nie ratował i nie żałował.

W takie ręce dostał się nasz dom, urządzony z dużym smakiem i starannością, w którym bywali artyści - przyjaciele i kuzynowie rodziców: Miro Chłapowski - pianista, Franio Morawski - architekt, Antek Puget, Pierre Potworowski, jego kolega Grocholski - malarze, którzy, każdy zostawiał tu coś swojego: obrazy, parawany, pomysły, atmosferę; z zewnątrz nie był zbyt piękny, wewnątrz był bardzo „mieszkalny” i było w nim dużo pięknych rzeczy, masę książek, kolekcja sztychów francuskich i holenderskich. Niemcy go uszanowali, a teraz stał zdeptany żołnierskimi butami, ograbiony, zbezczeszczone, niczyj.

Największą grozę przeżyliśmy któregoś majowego dnia, a raczej nocy - na gazonie przed pałacem rozłożył się jakiś kobieco-męski oddział - pralnia wojskowa. Na wozach wieźli nie tylko kobiety, ale i były z nimi dzieci. Wieczorem poderwało nas dobijanie do drzwi i krzyki, żeby otworzyć, bo mają dziecko chore. Byli w takim stanie, że mimo wszystko nie można było ryzykować i nie wpuściliśmy ich. Któryś w złości rzucił granat, który, chociaż był to niski parter, nie wpadł przez okno, tylko zrobił wyrwę pod oknem; ktoś inny strzelił w okna na I piętrze, kula przeleciała nad głową mieszkającego tam człowieka. Granatami próbowali zabijać ryby w stawie. Nad ranem wszystko się wyciszyło, tabory powędrowały dalej, pozostał tylko śmietnik na gazonie.

Kiedyś byliśmy przed domem i usłyszeliśmy wewnątrz straszny huk, a akurat nie kwaterował żaden oddział. Poszliśmy z Teresą zoba-

czyć co się stało i zastaliśmy buszującego samotnego wojaka; spodo-
bały mu się grafiki przedstawiające konie, znajdujące się pod szkłem
w dużym cztero- czy pięcioskrzydłowym parawanie, który stał w tzw.
galerii na I piętrze; pewnie był za ciężki, żeby go wynieść. Rabuś, nie
mogąc inaczej dostać się do obrazków, przewrócił parawan na podłogę -
stąd huk - potłuczone szyby wyleciały i można było wyjąć obrazki
z konikami. Nie mamy ani jednego z tych sztychów, jedyny ślad po
parawanie to stara fotografia z 1908 r. salonu w Jarogniewicach.

Czas płynął, Piotr zajął się hodowlą gołębi, ja dostałam od cioci Ma-
rysi Morawskiej, gospodarzącej na swojej resztówce Polesie, małą
owieczkę, ta owieczka figuruje w spisie inwentarza w protokóle jaki
sporządzono, przejmując majątek na reformę rolną; jarzyny dostawa-
liśmy z ogrodu, mimo iż ogrodnik Król, wówczas młody komunista,
programowo nie akceptował dawnej „pani hrabiny”. Jaja, ser masło
dostawaliśmy od osób wielkiego serca, żałuję, że nie wiem co to były za
osoby. Staraliśmy się, żeby nikogo nie narażać. Wydaje mi się, że nie
odczuwaliśmy wrogości. Na pewno najmniej życzliwości mieli ci co
najwięcej sobie przywłaszczyli i nie mieli ochoty oddać. Mama próbo-
wała odzyskać cośkolwiek. Nawet komendant MO w Kościanie propo-
nował, że da swoich ludzi, by pomagali odbierać nasze własności: me-
ble, porcelanę. Na to Mama mu powiedziała: *„Jak ja mogę z Pana ludźmi
odbierać moje rzeczy od moich ludzi, przecież Pan tu też siedzi w moim fotelu!”*
Bo rzeczywiście miał gabinet urządzone meblami z Głuchowa - rozmo-
wa szybko się skończyła.

Kilka wazonów i srebrna tacka odnalazły się jak nadszedł dzień
święta Bożego Ciała; przyniesiono je księdzu proboszczowi do ustroje-
nia ołtarzy. Proboszczem był ksiądz Julian Walter, który szczęśliwie
uratował się, nie wiem jak, po przejściach wojennych i powrócił do
Głuchowa. Dopiero w 1948 roku został przeniesiony do Poznania i był
proboszczem w parafii św. Anny na Górczynie.

Teraz w Głuchowie był dla nas wielkim oparciem. W kościele, w loży
mogły zostać złożone książki uratowane z pałacu, które segregowaliśmy
i przygotowywaliśmy do zabrania. Trochę się uczyliśmy, bo wkrótce,
w lipcu zdawaliśmy w Kościanie egzamin z II do III klasy gimnazjum.

Pod naszymi oknami na podwórzu odbywały się zebrania dla przeprowadzenia reformy rolnej, próbowano uzgadniać kto który kawałek ziemi majątkowej dostanie. Folwarczni, którzy mieli być uwłaszczeni, nie mogli się pogodzić między sobą, uzgodnić i ostatecznie ziemia nie zo-stała rozparcelowana, majątek przejęły Państwowe Nieruchomości Ziemskie. Ktoś nam przysłał kilka lat temu swoje wspomnienie, w którym stwierdzał, że pracownicy nie chcieli przyjąć ziemi na znak prote-stu i przywiązania do naszych rodziców. Ja takiej interpretacji nie zna-łam. Dopiero w roku 2004, uczestnicząc w sesji IPN i PTZ w Poznaniu, zorganizowanej 6 września na 60-lecie ogłoszenia dekretu o reformie rolnej, dowiedziałam się, że bojkot wykonania dekretu był bardzo czę-sty, a w późniejszym okresie oddawanie nadań ziemi wręcz masowe.

Można było przewidzieć, że długo w Głuchowie nie przetrwamy, Mama chyba liczyła trochę na to, że jako samotna kobieta z trojgiem dzieci, nie przeszkadza tak bardzo, a jako wdowa po oficerze zasługuje na jakieś względy. Obowiązywał jednak przepis, że pod rygorem are-stowania dawni właściciele nie mają prawa przebywać na terenie swo-jego powiatu. Był to zresztą przepis, którego nie było w dekrete - doda-tkowa represja wprowadzona później, która miała ułatwić operację przekształceń.

Mimo wszystko było dla nas bardzo przykrym zaskoczeniem, kie-dy przyjechali na motorze panowie oficerowie w polskich mundurach, przedstawili się Mamie, pewnie pokazali jakieś papiery i kazali się wy-nosić, chyba w ciągu 24 godzin. Mama podkreślała, że był to dla niej moment, kto wie, czy nie najbardziej bolesny na przestrzeni ostatnich lat. W 1939 r. wyrzucili nas Niemcy, to było zupełnie co innego. Teraz wysłannikami władzy byli oficerowie w polskich mundurach - wyrzu-cali z jej własnego domu wdowę po oficerze, który poszedł na wojnę w takim jak ich mundurze i nie wrócił!

Pan Jankowiak, na Mamy prośbę, pojechał rowerem do Polesia, fol-warku ciotki Marysi Morawskiej, z zapytaniem, czy może nas u siebie na parę dni przyjąć. Polesie miało 94 ha, nie podlegało ustawie o refor-mie rolnej, dostała je w posagu od naszego niezwykle przewidującego dziadka. Jako właścicielka miała prawo tam przebywać i gospodaro-

wać. Posłaniec wrócił oczywiście z pozytywną odpowiedzią. Przewiół nas swoją platformą piekarz Jan Pawlisiak.

Polesie niestety jest też w powiecie kościańskim, chociaż na drugim końcu - Mama nie miała prawa tu przebywać, mogła zostać aresztowana. Gdzieś krążyła, ukrywała się, szukała nowego lokum. Kto ją podwoził i czym i jak się czuła zagrożona, prawie że zaszczuta, trudno to sobie dziś wyobrazić.

Po paru dniach znalazło się wolne mieszkanie nauczycielskie, wskazały je kobiety, z którymi Mama współpracowała w Akcji Katolickiej, w budynku szkolnym w Pecnej koło Iłówca. I tak po kilku dniach znowu podjechał swoją platformą zaprzęzoną w konie pan Pawlisiak (jako rzemieślnik był niezależny i nie bał się nam pomagać) i przewiół nas z bagażem i jakimiś meblami do Pecnej.

W czasie tej przeprowadzki zginął obraz Zygmunta Waliszewskiego „Trzy pajace”; zsunął się z platformy, albo go ktoś ściągnął. Dziwne, że nigdy nie wypłynął na żadnej wystawie, ani aukcji; dzisiaj miałby ogromną wartość. Do Głuchowa przywiózł go w 1935 czy 36 roku wuj Pierre, kiedy Waliszewski był bardzo ciężko chory i zupełnie bez środków do życia. Rodzice kupili go bodaj za 200 zł., wisiał w tzw. galerii.

Z Pecnej do Głuchowa było 9 km, ale już inny powiat, więc wobec obowiązującego prawa mogliśmy tu mieszkać nie niepokojeni represjami - miejsce pod wieloma względami było bardzo korzystne, blisko do pociągu, łatwy dojazd do Kościana i Poznania.

Ludzie w Pecnej okazali nam dużo serca. Byli tu już gospodarze „zza Buga” świeżo osadzeni na poniemieckich morgach, niezwykle sympatyczni. Dawali nam warzywa i owoce.

Po masło, jaja i ser jeździliśmy z Piotrem na rowerach przez Srocko do przyjaciół w Głuchowie, dopóki nie zostało wysunięte oskarżenie, że Piotr (14 lat) sieje złe nastroje, utrudnia przeprowadzenie reformy rolnej! Trzeba było zaprzestać wycieczek.

Od jesieni 1945 do mojej matury 1949

Był to dziwny czas, w każdym razie dla nas. Wydaje mi się, że przed wojną, a zwłaszcza w czasie wojny, kiedy stykaliśmy się z osobami z różnych środowisk, z którymi solidaryzowaliśmy się w biedzie, byliśmy wychowywani demokratycznie; do głowy nie przychodziły nam jakieś wielkopańskie postawy, a Mama często mówiła, że nie czułaby się na siłach, by wrócić do przedwojennej sytuacji, odpowiadając za wielką własność i ludzi, którym trzeba byłoby zapewnić pracę i bezpieczeństwo bytowania. Chcieliśmy jako dzieci być tacy jak wszyscy, a tymczasem ciągle byliśmy wyróżniani czy to jako „państwo”, czy „hrabiowskie dzieci”, czy odwrotnie jako dzieci „krwiopijców”, ponoszące konsekwencje win swoich rodziców. A czy to były winy czy zasługi, odpowiedzi były bardzo niejednoznaczne. Piotr kiedyś przeżył straszny szok jeszcze w Głuchowie, kiedy jakaś starsza kobieta wybiegła na szosę i szczęśliwa, że widzi „panicza” ku jego zaskoczeniu pocałowała go w rękę. Biedna nie mogła zrozumieć, czemu ten chłopiec, następca i spadkobierca „pana hrabiego”, tak się wzbrania przed okazaniem mu szacunku i przywiązania.

We wsi Pecna pozostaliśmy do końca sierpnia 1945 r.; przede wszystkim brakowało pieniędzy. Z Pecnej jeździliśmy do Kościana zdawać eksternistycznie egzaminy z II do III gimnazjalnej. Piotr wdał się na egzaminie w dyskusję polityczną, ale został pozytywnie oceniony. W tej samej szkole wtedy zdawał maturę Maciej Morawski i Anusia Żółtowska.

Od września 1945 organizowało się życie w Poznaniu. Punktem oparcia stał się hotel Continental, dziedzictwo po naszym dziadku Stanisławie Turno. Hotel objęło rodzeństwo, ale jak później miało się okazać, do czasu!

Dyrektorem został wuj Jerzy, zaś siostry: ciocia Zosia Morawska i Mama podzieliły się zarządzaniem kuchnią i pokojami. Mamie przydzielono mieszkanko 3-pokojowe, z łazienką, bez kuchni; z I piętra, za niepozornymi drzwiami, schodziło się schodami w dół do kondygnacji wysokiego parteru - dlatego utarła się nazwa „kajuta”. Tak więc był dach nad głową i praca.

Mamie powierzono prowadzenie kuchni hotelowej - śniadania dla gości i stołówka dla pracowników; jako kucharka została zatrudniona „nasza” panna Janina Tomaszewska, dawna kucharka z Głuchowa, której lubiłam towarzyszyć przy robocie, zwłaszcza w okresie przygotowań świątecznych. Ciotka Zosia miała pod sobą personel obsługujący pokoje, szwalnię i pralnię, tu znalazła pracę Teresa Poprawska; restauracja była wydzierżawiona.

W hotelu było ruchliwie i „kolorowo”; Continental był wówczas jedyną porządną, reprezentacyjną instytucją tego typu, goście to byli wojskowi i dyplomaci ze wszystkich stron świata, później sportowcy, ludzie robiący różne interesy - jak to w hotelu. Mama bała się, że nie jest to miejsce bezpieczne dla nastolatków, więc Piotr ze Staszkiem Morawskim, synem Edwardów, zostali umieszczeni na stacji u dyrektorstwa Biblioteki Uniwersyteckiej pp. Birkenmajerów, a ja w szkole z internatem, prowadzonej przez Matki Sacré Coeur w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami.

Spędziłam tam półtora roku - III klasę gimnazjum i pół IV-tej. Było tu dużo dziewczynek z rodzin ziemiańskich, których rodzice znaleźli się w różnych trudnych sytuacjach, często w oddaleniu od dobrej szkoły. Matki Sacré Coeur doskonale to rozumiały, stosowały często taryfę ulgową dla tych uczennic, które nie mogły płacić pełnego chesnego. W utrzymaniu internatu i wyżywieniu pomagały dary z UNRRA-y.

Pierwszy wyjazd z internatu do domu był możliwy na Wszystkich Świętych 1945. Dokładnie pamiętam jak się to odbywało, bo było to szaleństwo, warunki charakterystyczne dla tamtego czasu, dalekiego od stabilizacji. Z pociągami było jeszcze różnie, więc kiedy po dwie siostry Drogowskie przyjechał z Poznania kierowca samochodzikiem na trzech kołach, z entuzjazmem załadowało się na niego kilkanaście dziewczyn - kierowca nie protestował. Zaraz za Pobiedziskami okazało się, że samochodzik nie ma siły ciągnąć takiego balastu - trzy największe pasażerki wysiadły i poszły na dworzec. Drugi raz pojazd stanął w Kostrzynie - następne trzy największe musiały wysiąść, ja też. Dla Teresy W. miasteczko było znajome, 3 km do Iwna jej dziadków Mielżyńskich. Przypomniały się jej dawne czasy i namawiała naiwnie, że-

byśmy poszły do majątku, to na pewno dadzą nam konie i podwiozą do Poznania! Ja, mając doświadczenia z 2-miesięcznego mieszkania w Głuchowie, wyperswadowałam, że pomysł jest na ten czas nierealny. Poszliśmy na dworzec. Do Poznania pociągu niestety nie spodziewano się w najbliższym czasie, pojedzie albo nie pojedzie?!

Doradzono nam w sklepiku, gdzie znali Teresę, byśmy poprosiły na punkcie kontrolnym, gdzie posterunkowi zatrzymywali przejeżdżające samochody, żeby znaleźli dla nas odpowiedni transport. Miałam duszę na ramieniu, odżyły strachy i urazy przed Ruskimi, ale posterunkowi obiecali, że *„takich pańienek nie damy zegarmistrzom”*. Stanęliśmy na rogu rynku przy wojskowych i czekałyśmy. Dość długo to trwało, pogoda była okropna, szaro, mokro, mżyło. Ubrane byłyśmy dość lekko i w miarę elegancko, bo wieczorem na zaproszenie państwa Drogowskich miałyśmy być w operze.

Kontrole nie zawsze odbywały się spokojnie, nawet za którymś samochodem strzelano w powietrze. Wreszcie nadjechała ciężarówka, którą nasi opiekunowie uznali za bezpieczną, z żołnierzami w polskich mundurach. Kto był w sfoferce nie pamiętam, zrobiono nam miejsce w skrzyni na górze, gdzie znajdował się dość dziwny ładunek: jechało pianino - doskonale miejsce do siedzenia, kilkanaście owiec i chyba trzech wojaków. Mundury mieli polskie, ale dumki śpiewali ruskie, a do nas zwracali się serdecznie: *„Takie ładne kwiatki, a czemu takie smutne?”*. Widocznie nie umiałyśmy ukryć naszego strachu na myśl, czym ta podróż może się skończyć. Modliłam się jak umiałam, byłam przekonana, że nie wypuszczą nas w Poznaniu.

Tymczasem zatrzymali się jednak gdzieś przy placu Bernardyńskim, pomogli zejść z wysokości i życzliwie pokiwali na do widzenia. Odetchnęłyśmy, podziękowałyśmy i wpadłyśmy do jakiejś bramy, żeby doprowadzić się do porządku; nasze owieczki były całe w błocie, a my siedząc na pianinie, nogi miałyśmy spuszczone między nimi!

Potem ruszyłyśmy biegiem do Continentalu i po gruntownym myciu zdążyłyśmy być pierwszy raz w życiu w operze. Państwo Drogowscy byli bardzo szczęśliwi, że znalazłyśmy się całe i zdrowe - czuli się odpowiedzialni za nas i byli mocno przerażeni, kiedy dowiedzieli

się od kierowcy, że nas zostawił same w Kostrzynie, mieli wysłać po nas drugi samochód.

Na wakacje 1946 zaprosili mnie wujostwo Stablewscy do Zakopanego.

Wuj Stefan zawsze okazywał naszej rodzinie dużo serdecznego zainteresowania, często nas odwiedzał w Continentalu, opowiadał nam, jakim wspaniałym człowiekiem był nasz ojciec, zetknęli się w 16 pułku ułanów w 1920 r., napisał dla nas wspomnienia z tamtych dni. Ubolewał widząc Mamy trudną sytuację, jej ciężką pracę i mawiał, że to profanacja, by taka osoba sprzedawała w kiosku hotelowym papierosy czy zajmowała się kuchnią, że to tak jakby „używać monstrancji do tłuczenia orzechów”.

Materialnie było u wujostwa niełatwo, wuj pracował jako agent ubezpieczeniowy.

Z Runią bardzo się zaprzyjaźniłam. Ciocia Anka była zapaloną przewodniczką po Tatrach, dużo chodziliśmy w góry. To było wspaniałe! Jaki to był jeszcze czas, niech świadczy spotkanie na Czerwonych Wierchach z partyzantem, młodym zagubionym chłopakiem, który prosił, by nikomu nie mówić, że go widzieliśmy. Były wycieczki przez Zawrat na Szpiglasową, do Doliny Kościeliskiej. Przepiękne. Bardzo wspomynam te wakacje w Zakopanym, pierwszy raz zetknęłam się z górami (nie licząc pobytu w 1934 r. w Rabce) i światem górali, żętycą, oścypkami, malowniczymi strojami i parzenicami i ich soczystym językiem.

Od września Runia i ja pojechałyśmy do Polskiej Wsi. Piotr, mój brat, mieszkał w domu czyli w Continentalu i chodził do gimnazjum Berera. I ja zapragnęłam wrócić do domu i od stycznia 1947 zostałam uczennicą Liceum im gen. Zamoyskiej. Wychowawczynią naszej klasy była słynna na cały Poznań Klara Jędrzejczak, gorąca zwolenniczka tego, co przyniósł nowy ustrój, ale nie odczuwałam by to wpływało na stosunek do mnie, jeszcze wtedy teoria walki klas nie była tak ostro egzekwowana jak później. Klara była bardzo wymagająca i jej przedmiotowi - historii musiałyśmy poświęcać bardzo dużo czasu.

Atrakcją były kursy tańca, koledzy z zaprzyjaźnionych szkół: Bergera i Marcinkowskiego przychodzili do nas, ćwiczyliśmy kujawiaki, mazury, polki i oberki, również poloneza, natomiast rock-and-roll,

foxtrot; nawet walce i tanga były zabronione, lub co najmniej źle widziane. Wszystko miało być, według wprowadzanego w tym czasie programu: „*socjalistyczne w treści i narodowe w formie*”.

Zapisałam się do harcerstwa, którego bardzo mi brakowało w *Sacré Coeur*. Przy Zamoyskiej istniała „Błękitna Czternastka”, drużyna z tradycją, której hufcową była Janka Hellakówna. Zostałam włączona do zastępu, który składał się ze zbieraniny młodszych i starszych, kiedy już moje koleżanki miały dawno swoje zastępy, były po przyrzeczeniu, miały krzyże i wiele sprawności - trudno było nadrobić stracony czas. Byłam na jednym obozie na ziemi Lubuskiej w Kramsku Nowym, chyba w 1947 r. Wcześniej wiosną uczestniczyłam w Opolu na jakimś zgrupowaniu z okazji poświęcenia sztandaru tamtejszej drużyny. To była bardzo romantyczna uroczystość, której nadano specjalną rangę - cieszą się, że polskie harcerstwo kwitnie na „Ziemiach Odzyskanych”. Pływalismy po Odrze, był wspaniały festyn i wiele atrakcji.

Miałam szary mundur z niebieską chustą i beret „andersowski” z darów. Ten beret odziedziczył później mój mąż i kiedy w 1954 r. został wezwany na przesłuchanie w niewiadomej sprawie, dowiedział się od panów z UB, że ten beret to jeden z elementów świadczących o tym, że może być podejrzewany o niewłaściwą postawę i poglądy.

Bez przykrości, raczej z zapałem chodziłam na pochody 1-majowe, w pierwszej ósemce - dobrze się czułam w mundurze Służby Polsce, miało to dla mnie wymowę manifestowania młodości i radości z odzyskanej wolności. Z konieczności, jak wszystkie, należałam do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Równocześnie należałam do Sodalicji Mariańskiej, którą prowadził nasz ksiądz prefekt, jezuita ojciec Władysław Siwek, który w późniejszym czasie był w Szczecinie zasłużonym duszpasterzem akademickim. Obóz letni Sodalicji w 1948 r. odbył na Mazurach nad jeziorem Wigry, a figurował jako obóz „Prołużu”, organizacji, która propagowała i popularyzowała idee związane z przetrwaniem słowiańskiej mniejszości na Łużycach. Nie miałyśmy o tym pojęcia. Prezes Matynia odprowadzał nas w Poznaniu na dworzec i przepytował co wiemy o problemach Łużyc i Łużyczan. Jedno musiałyśmy wszystkie wiedzieć, że pokój w Budziszynie był

w 1018 r. Były to piękne wakacje, duża przygoda. Miałyśmy nawet jakieś przydziały smakołyków z UNRRA-y. Obóz prowadziła studentka polonistyki Teresa Chłopocka. Zwiedzałyśmy Olsztyn i inne miasta mazurskie, pływałyśmy statkiem. Sodalicja wkrótce została rozwiązana, jak wszystkie organizacje religijne.

W 1949 r. zdaliśmy oboje z Piotrem maturę. Śruba polityczna była dokręcana. Bardzo się baliśmy o możliwości dostania się na studia. W tym czasie niepokój górował nad radością życia! Jednak dostaliśmy się! Oboje zawdzięczaliśmy przyjęcie na uczelnie dobremu przygotowaniu i obiektywnym, życzliwym egzaminatorom, krótko mówiąc - porządny ludziami! Gdybyśmy mieli słabe wyniki, to na pewno bylibyśmy zostali na lodzie jak wielu młodych z naszego środowiska. Sankcje dotyczyły zresztą nie tylko ziemian, to trzeba zawsze pamiętać - moja przyjaciółka, córka adwokata z Kościana, dwa lata z rządu nie dostała się na medycynę z powodu zaangażowania w harcerstwie!

Piotr dostał się na chemię na Politechnice Gdańskiej, ja, idąc śladami Matki, zdawałam na psychologię w Poznaniu.

Moja psychologia szybko się skończyła, została nagle zamknięta już przed Bożym Narodzeniem, a studenci I roku przeniesieni na Nauki Społeczne. Był to kierunek zdominowany przez marksizm i pawłowizm. Udało mi się umknąć z tak zideologizowanych studiów; przeniosłam się na historię sztuki i archeologię, których wcześniej wcale nie brałam pod uwagę. Do takiego wyboru skłoniła mnie atmosfera naszego domu, przyjaźnie i pokrewieństwa rodziców z artystami i koleżanki z liceum, które tu już studiowały.

Nie ja jedna wtedy stanęłam przed problemem zmiany kierunku zainteresowań; po sesji zimowej zjawił się w Poznaniu kuzyn, został wyrzucony z chemii na Politechnice Gdańskiej na I r. za „sfalszowanie danych”, ponieważ w papierach podał pochodzenie społeczne „inteligencja pracująca” zamiast ziemiańskie czy wręcz obszarnicze i studium wojskowe uważało za słuszne wnioskować o usunięcie go. Dzięki wielkiej życzliwości prof. Kazimierza Smulikowskiego, ojca mojej przyjaciółki, został geologiem! Jego marzeniem była filologia klasyczna, ale w tym czasie nie istniała - została rozwiązana.

Programowe zasady walki klas łagodzili ludzie; wiem, że dużo zawdzięczam dr Kazimierzowi Myślińskiemu, który jednoznacznie się określał po stronie ideologii marksistowskiej, był nauczycielem historii w Piotra liceum, a na uniwersytecie na I r. wykładał Historię Ruchów Robotniczych. Myślę, że będąc w komisji egzaminacyjnej miał wpływ w przepchnięciu mnie na listę przyjętych.

Na studiach miałam bardzo dobre relacje, choć zdarzały się momenty, kiedy dawano mi odczuć, że są równi i równiejsi. Bardzo mnie bolało, że nie mogłam należeć do koła naukowego. Kolega Grzegorz z mojego roku powiedział: „*Chyba sama rozumiesz, że ty do Koła Naukowego nie możesz należeć!*” - odpowiedziałam, że rozumiem, choć do dziś nie wiem, komu czy czemu mogła szkodzić moja osoba.

Już w tym czasie zdawałam sobie sprawę, że nie mam się łudzić co do kontynuowania studiów na kursie magisterskim (dla mojego i następnego rocznika wprowadzono system dwustopniowy - nazywało się, że jesteśmy pilnie potrzebni do pracy i po trzech latach otrzymywaliśmy dyplomy zawodowe - do II stopnia magisterskiego było dopuszczonych tylko 20% studiujących). W selekcji liczyły się wyniki w nauce i dodatkowe kryteria - ja byłam na szóstym miejscu i już nie zmieściłam się! Był to rok 1952.

Kiedy podjęłam starania o pracę, dowiedziałam się, że do Muzeum Narodowego w Poznaniu nie zostaną przyjęta - dyrektor powiedział mi, że jak będzie wiedział o pracy sekretarki w jakiejś znajomej instytucji, to mi da znać. Moje koleżanki miały zapewnione zatrudnienie. Bardzo mnie to ubodło, szczególnie że równocześnie przeżywaliśmy bezskuteczne poszukiwania pracy i odrzucanie naszej Matki, mimo iż była dobrym fachowcem i jako psycholog chciała służyć najlepiej jak umiała. Męczyła się na krótkotrwałych pracach zleconych, nie związanych z jej zawodem i kwalifikacjami.

Opiekun naszego roku dr Stanisław Wiliński, który już wcześniej pomagał mi dając różne prace zlecone, namawiał, że nie ma co w Poznaniu szukać, że powinnam się zdecydować na zmianę środowiska i radził Szczecin, gdzie w muzeum pracowała jego koleżanka i gdzie brakowało humanistów. I tak się też stało. Od 1 września zaczęłam pra-

cę w Szczecinie w Muzeum Pomorza Zachodniego. Studia skończyłam eksternistycznie w 1969 roku.

Ale te lata 1949 do 1953 to był czas nie tylko moich osobistych napięć i emocji. Cała rodzina odczuwała boleśnie okres „przemian ustrojowych”.

Wydawało się, że hotel zapewni nam stabilizację.

Jerzy Turno ufny, że Continental przetrwa, inwestował, dochody dzielone na współwłaścicieli były niewystarczające, by się utrzymać. Mama dorabiała prowadząc ze swoją siostrą Zosią kiosk z papierosami. Edward Morawski został zatrudniony w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich.

Sprzedawaliśmy uratowane z Głuchowa rzeczy: srebra, książki, jakieś szafy. Przyjaciele i dawni sąsiedzi, którzy znaleźli się na emigracji przysyłałi paczki.

Hotel był centrum życia towarzyskiego, starsza młodzież ziemiańska w karnawale tu się spotykała i z hallu hotelowego wychodziła na bale organizowane w aulach Uniwersytetu czy Akademii Handlowej. Ja, jeszcze wtedy nastolatka, obserwowałam z półpiętra nad recepcją jak się schodzili młodzi ludzie w kozuchach i długich butach, od których pachniało jeszcze „lasem” i partyzantką, bardzo niezależni; rodzice w różnych rolach, przeważnie gdzieś żyli na prowincji po małych miastach czy na wsi, próbując znaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości.

W Continentalu, jako jedynym w tym czasie w Poznaniu porządnym hotelu, wynajmowały pokoje konsulaty: francuski, angielski, amerykański. Turnowie, a przede wszystkim Edwardowie Morawscy, znając francuski i angielski, z przyjemnością utrzymywali stosunki towarzyskie z konsulami i ich żonami. Rozmowy toczyły się różne, naturalnie, jak można było się domyślać i o polityce i o przyszłości Polski. Pamiętam, że jak kończył swoją kadencję pierwszy konsul amerykański (nie jestem pewna nazwiska, chyba Baumann), powiedział: *„Wiedźcie, że sprawa Katynia jest tak drażliwa, że jak zostanie wyciągnięta na forum międzynarodowe, to będzie znak na wojnę”*. Na szczęście to się nie spełniło. Dziś wiemy jaki był stosunek znaczących polityków do tej sprawy w Anglii i w Stanach!

Mama nie była spragniona życia towarzyskiego, nie miała w nadmiarze czasu, zajęta dorabianiem i sprawami naszej trójki.

Nasza „hotelowa” stabilizacja skończyła się w styczniu 1951 r. i zaczęły się na różny sposób prawdziwe represje. Byłam wtedy na II roku.

Utrzymywanie kontaktów z cudzoziemcami stało się pretekstem do zarzutów, że wujowie Turno i Morawski prowadzą takie procedury jak handel walutą, przekazywanie informacji - jak nie taki to inny „hak” musiał się znaleźć.

Hotel w styczniu został wzięty pod zarząd państwowy. Nie było to niby upaństwowienie, bo temu według ustawy o nacjonalizacji podlegały zakłady powyżej 50 pracowników - hotel miał ich mniej, może uznano go za placówkę strategiczną - dość że zorganizowane i dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo rodzinne zostało zabrane bez żadnych rekompensat. Wprowadzono nowy, obcy zarząd.

Jerzy Turno jako dyrektor w tym momencie już nie był potrzebny, został aresztowany pod zarzutem handlu walutami. Kilka dni później w niedzielę aresztowano jego żonę, panią Marię i równocześnie do naszej „kajuty”, gdzie byliśmy we trzy: Mama, Renia i ja, w godzinach popołudniowych weszło trzech panów z Urzędu Bezpieczeństwa i już odtąd nie wolno nam było wychodzić, ani z nikim się kontaktować. Osoby przychodzące zostawały zatrzymane, przesłuchiwane, zajmowały kolejne miejsca w Mamy pokoju. Mój pokój w dzień służył do przesłuchań. W nocy jakoś się rozkładaliśmy, Renia i ja miałyśmy nawet pewną swobodę poruszania się, naturalnie tylko w obrębie mieszkania. Był to klasyczny „kocioł”, tylko w dość głupim miejscu, bo nasze mieszkanie w głębi hotelu zapewniało to, że wkrótce całe miasto wiedziało, że „u Żółtowskich” jest kocioł.

Pracownicy hotelu nie byli ślepi. Każdy kto wchodził, przechodził przez recepcję i jakoś długo nie wychodził. Telefon ciągle dzwonił - nikt nie odbierał!

Pierwsza „wpadła” kuzynka pani Marii, bo przyszła przy niedzieli ją odwiedzić, wuj Jerzy już „siedział”, dowiedziała się od portiera, że panią Turno zabrano, więc przyszła do nas. Następna była Mamy najmłodsza siostra Kasia Breza, która zawsze odwiedzała nas w niedzielę

po obiedzie. Potem przyszedł daleki kuzyn, Jan Kiciński - miał polecenie od swojej matki, by przekazać wiadomość, że mają wolne 2 pokoje i że możemy u nich zamieszkać, jak zajdzie konieczność opuszczenia Continentalu. Co można było przewidzieć, następnego dnia od rana wpadła jego matka, nasza ukochana, serdeczna i dość wobec zaistniałej sytuacji naiwna ciocia Józinka. Jak panowie otworzyli jej drzwi, to kiwałyśmy jej, że Jaś jest i niech się wycofa od progu. Ale ona musiała Jasia zobaczyć i naturalnie już jej nie wypuszczono. Pan ją przepytywał, a ona za sobą machała notatnikiem adresowym, który, jak jej się wydawało, był bardzo kompromitujący, bo miała tam adresy córki i innych krewnych za granicą. Wzięłam od niej ten notes i w łazience na półpięterku darłam i spuszczałam wodę.

Panowie się zmieniali, wychodzili dla nas po zakupy. Tylko jeden, odpowiedzialny za te operację, tkwił cały czas drzemiąc w fotelu. W naszej „kajucie” nie było kuchni, tylko w schowku dwie maszynki elektryczne, na których gotowałam dla naszych przymusowych gości herbatę i jakieś proste potrawy. Bądź co bądź trzeba było przez 3 dni nakarmić 8 osób. Jedną mieliśmy satysfakcję, że to nie my stoimy w kolejkach po produkty, które zamawialiśmy. Sytuacje były bardziej groteskowe niż dramatyczne kiedy np. jeden z funkcjonariuszy, dla zabicia czasu, wkuwał słówka z popularnego podręcznika do języka angielskiego, zaś nasza ciocia Kasia znalazła Czestniakowa i ostentacyjnie uczyła się rosyjskiego.

I tak to trwało do środy. W środę około 10-tej główny pan nareszcie pierwszy raz wyszedł na jakiś czas i wrócił z wiadomością, że po przesłuchaniu zatrzymanych „kociół” zostanie rozwiązany. Wszyscy musieli podpisać zobowiązanie, że cała sprawa będzie naszą wspólną tajemnicą! Kiedy Mama zapytała, dlaczego ją przesłuchanie ominęło, usłyszała: „Kto nie ma grzechów nie musi się spowiadać.” Generalnie trzeba powiedzieć, że byli dla nas grzeczni, może nawet na swój sposób życzliwi. Czego się spodziewali i po co to było, nie wiadomo, chyba po to, by obserwować co z kim nas łączy.

Kiedy nareszcie drzwi się za nimi zamknęły, Mama natychmiast zadzwoniła do cioci Zosi - Morawscy już wtedy mieszkali na ul. Bóżni-

czej 16, gdzie zwolniło się pół mieszkania w dziadka kamienicy. Mama z radością oznajmiła ciotce, że obchodzimy dzień wolności, ale szybko zmienił jej się nastrój jak się dowiedziała, że parę godzin wcześniej zniknął wuj Edward - został aresztowany, wzięty z ulicy w godzinach pracy!

Wkrótce zaczęły się procesy w sądzie wojskowym na ul. Kochanowskiego. Edwardowi Morawskiemu zarzucano kontakty z cudzoziemcami i buntowanie pracowników hotelu przed referendum „trzy razy tak”. Jerzemu Turno postawiono zarzut szpiegostwa na rzecz USA i że nie donosił, mimo iż znał konsula USA C. Zawadzkiego, z którym grywał w „bridge'a” i że handlował walutami.

Pani Maria, żona Jerzego po paru tygodniach została zwolniona z więzienia i krótko potem zmarła, syn Andrzej wujowi przekazał tę wiadomość w czasie rozprawy, na której ja też byłam obecna. Były to bardzo ciężkie chwile. Niewyobrażalne. Tylko wiara pozwalała zachować równowagę psychiczną i broniła przed rozpaczą. Mama z ciotką Zosią kropiły wodą z Lourde progi sali rozpraw w sądzie wojskowym na ul. Kochanowskiego. Wkoło siedziało po więzieniach tylu uczciwych ludzi, mających kwalifikacje i dobrą wolę w odbudowywaniu zniszczonego i odzyskanego kraju. Siedział wielki przyjaciel rodziny pan Andrzej Potworowski (jego żona zginęła w Oświęcimiu), masę ziemian zamieszanych było w tzw. sprawę Maringe'a, który był dyrektorem PNZ-tów.

Nas wkrótce z naszej ulubionej „kajuty” przeniesiono do innego hotelu (najniższej kategorii) pod tym samym zarządem, na ul. Rybaki 19. Mama natychmiast polubiła ten adres, wbrew warunkom jakie tu zostały nam zaoferowane. Na Rybakach, w suterenie sąsiedniej kamienicy, u swojego pracownika z mleczarni, żył w czasie okupacji przez 3 lata i umarł jej ojciec, a nasz dziadek Stanisław Turno - symbol niezłomności.

Dostałyśmy na III piętrze dwa pokoiki, każdy z osobnym wejściem wprost z korytarza (w czasie okupacji były tu „pokoje na godziny” dla Wehrmachtu) i na końcu korytarza mały pokój, gdzie można było się umyć w wodzie przyniesionej ze wspólnych sanitariatów i coś ugoto-

wać na dwóch maszynkach elektrycznych. Mama z Renią zajmowała jeden pokój, drugi ja. Mieszkałyśmy tak przeszło rok. Pozostali lokatorzy to byli przeważnie studenci oraz chórzystki i baletnice z opery. Na niższych piętrach były tanie pokoje hotelowe. Okropne były, prawie publiczne WC-ty. Ciocia Kasia Breza dostała pokój w baraku tzw. Gospody Targowej przy ul. Grunwaldzkiej.

Z tego „mieszkania” 2 września 1952 przenosiłam się do Szczecina, a Mama z Renią została przeniesiona na parter od podwórka, gdzie były dwa pokoje w „amfiladzie”, wchodziło się przez kuchnię, takie mieszkanie dozorczy czy coś w tym rodzaju. Całą wiosnę 1953 bezskutecznie poszukiwało się mieszkania do kupienia, by się uniezależnić, a we wrześniu znowu panie Żółtowskie musiały przeprowadzić się do jeszcze mniejszego mieszkania z cementową podłogą. Chyba dopiero wiosną 1954, za „odstępny” znalazło się mieszkanie kwaterunkowe, wreszcie niezależne od dyrekcji Continentalu, na Woźnej 17/2, w starej kamieniczce.

Na rozprawie wuja Edwarda Morawskiego w 1952 r. wydawało się, że zostało wszystko wyjaśnione, bronił mec. Trojanowski. Po zakończeniu rozprawy powiedziano ciotce, że ma szybko wracać do domu, bo wuja zaraz przywiozą - wrócił po trzech i pół latach!!! Prokurator złożył apelację. 3.09.52 gorzej się czuł i w liście prosił o księdza. Później stan jego zdrowia się poprawił. 8.09.52 Mama go odwiedziła razem z ciocią Zosią „mizerny potwornie, ale mówi, że dobrze znów się czuje - wszystko to razem jednak to męczarnia i strasznie trudno to znieść...” (z listu do mnie, już pracowałam wtedy w Szczecinie). Skarżyła się bardzo rzadko, zwłaszcza do nas. Wyrok dla wuja Edwarda zapadł 18 grudnia 1952 - 8 lat!!! Połowę zdjęła amnestia z 1947 r. Miał jeszcze wtedy do odsiedzenia 26 miesięcy. W lipcu 1953 został przeniesiony do Rawicza, a 8.09.53 do Ławy. Później prawdopodobnie z powodu zdrowia skrócono mu karę. Wyszedł z nieuleczalną chorobą - rakiem krtani.

Jerzy Turno został skazany na 4 lata. Na początku obydwaj siedzieli, jak mi się zdaje, we Wronkach. We wrześniu 1952 wuj Jerzy był więziony w Sieradzu. Mama jeździła tam podać mu paczkę, podziwiam jak to wytrzymała, miała takie słabe zdrowie, a pod więzieniem musia-

ła stać kilka godzin w zimnie. Wyroki pociągały za sobą utratę mienia, ale już wtedy nikt nic nie posiadał!

Wuja Jerzego wywieziono na Rakowiecką, długo tam nie był, został zwolniony we wrześniu 1954. Dach nad głową dał mu syn Andrzej; w późniejszym czasie otrzymał pokój we wspólnym mieszkaniu na ul. Szyperskiej. Znalazł pracę w gazowni poznańskiej jako stróż nocny i placowy, na wolnym powietrzu pilnował składowanego tam koksu, wydawał deputaty. Bardzo go szanowano za to, że swój los przyjmował z godnością i humorem. A gdziekolwiek był, nie można było go nie zauważyć, wysoki ponad przeciętną, chudy, przygarbiony. Choć pewnie tego nie chciał, zdradzał sposobem bycia, że nie dla tego stanowiska został stworzony, wychowany i wyedukowany.

W 1957 r. został zawiadomiony z Ministerstwa Sprawiedliwości, że oczyszcza się go z zarzutów, bo, jak napisano w uzasadnieniu, sąd który go skazał był nieprawny i nieformalny! Nie dostał jednak żadnego zadośćuczynienia. To wszystko było ponad jego siły. Wyniszczenie i choroba spowodowały przedwczesną śmierć, która nastąpiła w listopadzie 1968 r. w sanatorium w Ludwikowie. Pochowany jest w krypcie pod kościołem w Objezierzu.

W 1954 r. kiedy Mama z Renią doszła do niezależnego, choć bardzo skromnego mieszkania, życie toczyło się w miarę spokojnie i bardzo pracowicie, pomiędzy lekcjami, tłumaczeniami i maszynopisami. Wreszcie minął czas „stalinizmu” i zaostrej „walki klas”, która powodowała wiele przykrych momentów.

Jako podsumowanie przytoczę zdanie z listu naszej Matki do mnie z 6.06.53, które było komentarzem do smutnego wiersza, który otrzymała od szwagra - Kajetana Morawskiego, żyjącego na emigracji w Paryżu: „...*my jednak tu, jakkolwiek walczyliśmy ciężko o życie, żyjemy jego pełnią, a tam ludzie są tak jakby wykorzenione drzewa, które pomatu obumierają.*” Ona w każdej sytuacji znajdowała dobre strony. W najtrudniejszych latach była niesamowicie dzielna. I zawsze gotowa do pomocy innym.

BIOGRAMY

Józef Świątkiewicz

Czesław Przygodzki (1912-1996)

Honorowy członek TMZK, pedagog, artysta plastyk, regionalista

Czesława Przygodzkiego właściwie znałem od zawsze, to jest jeszcze w latach pięćdziesiątych, czasami przyjeżdżał do ojca do szkoły w Borowie. O ile pamiętam łączyły ich nie tylko sprawy zawodowe, w dysputach jakie prowadzili przeważała polityka, a obydwaj nie należeli do wiodącej partii. Wymieniali też między sobą jakieś książki i pamiętam, że w świetlicy w pałacu w Borowie długo wisiąły wykonane przez niego wycinanki. W domu o panu Przygodzkim, rodzice zawsze mówili z jakimś niezwykłym szacunkiem, co i nam dzieciom się udzieliło i tak było do końca jego życia.

W Czempiniu mówiono na niego św. Józef i było to bliższe jego osobie aniżeli nazwisko. Długo myślałem że jest to za przyczyną fryzury jaką nosił, wbrew panującej wówczas męskiej modzie. Starsi pamiętają jego łysinę i z tyłu głowy dłuższe falujące włosy, natomiast tamta moda to włosy z tyłu i po bokach wysoko obcięte. O „św. Józefie” mówiono że ma duszę artysty i tak na pewno było. Przydomek ten przylgnął do niego jeszcze w latach dwudziestych, kiedy w wystawianej pastorałce grał właśnie św. Józefa. Do chłopców przed wojną często przyklejały się jakieś przezwiska i były bardziej używane niż imiona albo nazwiska.

Czesław Przygodzki przyszedł na świat 8 sierpnia 1912 r. w rodzinie mistrza rzeźnickiego Czesława i Antoniny ze Stachowskich. Były to czasy zaborów, dlatego od najmłodszych lat wychowywany był w duchu rodzinnych patriotycznych tradycji. Pierwsze nauki pobierał w Szkole Powszechnej w Czempiniu, potem dojeżdżał do gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Kościanie, gdzie uzyskał w 1932 r. maturę.

Zamożność rodziców pozwalała na studia, które kontynuował na wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, na wydziale pedagogiki i filozofii klasycznej. 28 czerwca 1938 r. uzyskał dyplom magistra filozofii. Sytuacja na rynku pracy przed II wojną spowodowała, że nie zdążył pracować zawodowo, bowiem dopiero od 1939 r. miał zapewnioną posadę nauczyciela w Cieszynie. W okresie poprzedzającym II wojnę, narastała agresywna propaganda hitlerowska skierowana przeciwko państwu polskiemu. Nasilała się także dywersja i butność obywateli polskich niemieckiego pochodzenia. W takiej sytuacji, patriotyzm Polaków nie pozwalał na obojętność i milczenie. Czesław Przygodzki również wystąpił kilka razy publicznie z krytyką polityki hitlerowskiej. W sierpniu 1939 r., kiedy eskortowano internowanych Niemców ze Śmigła i Kościana przez Czempień, apelował do podobnego potraktowania niektórych obywateli miasta niemieckiego pochodzenia.

Kiedy we wrześniu hitlerowcy byli już w Kościanie, Czesław Przygodzki pojechał do Poznania. Klęska wrześniowa, tak jak dla wielu Polaków, tak i dla niego była wielkim wstrząsem. Aby nie być ciężarem dla krewnych którzy udzielili mu schronienia, po dwóch tygodniach wrócił do Czempinia. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest to decyzja samobójcza. Bo i czego miał się spodziewać w miasteczku pełnym butnych okupantów, wrogo nastawionych dla wszystkiego co polskie, a szczególnie do osób występujących przeciw nim?

W wielkiej tajemnicy najbliżsi z rodziny ukryli go w starym, niepozornym, małym domku, do dziś stojącym w Czempiniu.

Dr. Henryk Florkowski o tym okresie życia Czesława Przygodzkiego napisał: *„Przeżył tam na poddaszu w całkowitej izolacji i samotności, w przewlekłym stresie pięć lat i cztery miesiące. Znaczy to, że przetrzymał w swej kryjówce 1950 dni i nocy, pełnych udreki, otoczony wrogami inwigilującymi i kontrolującymi wszystkich i wszystko co miało związek z Polakami. Człowiek który nie doświadczył czegoś podobnego nie jest w stanie wyobrazić sobie, co przeżył ukrywający się przez te wszystkie lata dobrowolnego uwięzienia. Ile hartu ducha wymagało przetrwanie narastających stanów depresji i załamania psychicznych? Ile czasu spędził na modlitwie, bo tylko wiara*

była najważniejszym źródłem dodającym mu sił. Można się domyślać, że godzinami uprawiał, na ile mu warunki pozwalały, gimnastykę, aby zapobiec zanikowi mięśni z powodu bezruchu. Jaką bohaterską odwagą i poświęceniem odznaczali się najbliżsi biorący udział w ukrywaniu go. Tymczasem nie znamy nawet ich nazwisk. Potrafili też utrzymać tajemnicę przez tyle lat. Poszukiwania Czesława Przygodzkiego przez Niemców były bezskuteczne. Jego kryjówki nie znaleźli. Nieprawdopodobne. Był to przykład idealnej konspiracji”.

Czesław Przygodzki przez całe życie milczał i odmawiał podawania szczegółów na ten temat. Dopiero w grudniu 1990 r. dr Henrykowi Florkowskiemu między innymi powiedział: *„Zawdzięczam moje życie tylko Opatrzności Bożej i wstawiennictwu Matki i Królowej Miłosierdzia Bożego. O godzinie 18.00 czy 19.00 21 września 1939 r. wszedłem w progi domu, gdzie się urodziłem i wyszedłem w szeroką przestrzeń ulicy 24 stycznia 1945 r. Wszystkie te lata przeżyłem w ukryciu. Trzeba było opracować surowy dla samego siebie regulamin życia za dnia i w nocy aby nie narażać bliskich, którzy na barki wzięli ten bardzo niebezpieczny ciężar”.*

Po wojnie zawodowo pracował jako nauczyciel. Już od 26 lutego 1945 r. do 31 sierpnia 1948 r. w Szkole Podstawowej w Czempiniu. Od 1 września 1945 r. do 31 sierpnia 1948 r. wykładał na powołanym przez Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” - Uniwersytecie Ludowym im. Jana Kasprowicza w Czempiniu-Borówku. Od 1 października 1947 r. do 31 sierpnia 1956 r., uczył w Średniej Szkole Zawodowej w Czempiniu i jednocześnie od 5 września 1949 r. do 30 września 1950 r. kierował powstałym w Czempiniu-Borówku Ośrodkiem Szkoleniowym Związku Samopomocy Chłopskiej i był tam też wykładowcą. Od 1 października 1950 r. do 31 marca 1953 r. pracował w Szkole Podstawowej Specjalnej przy Sanatorium Przeciwgruźliczym w Kiekrzu, od 1 kwietnia 1953 r. do 31 sierpnia 1972 r. to jest do emerytury, w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Westerplatte w Czempiniu.

Czesław Przygodzki od 26 maja 1965 r. był członkiem naszego Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, tak mówią dokumenty i zachowana legitymacja członkowska. Jest to chyba tylko jakaś oficjalna data, bowiem z zachowanych dokumentów wynika że czynnie uczestniczył w działalności Towarzystwa już wcześniej, bowiem 4 listopada

1961 r. na wykładzie prof. Bolesława Igłowicza w dyskusji wyraził opinię, że Kościan powinien mieć monografię. Przypomnę, że zebranie założycielskie Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej miało miejsce 17 lutego 1961 r. Również 15 lutego w 1962 r. w dyskusji mówił, że nawiązał kontakt z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubartowskiej - *„Jest ono starsze od naszego, wydaje publikacje, posiada plany pracy, co może być w pewnym stopniu dla nas pomocne”*. 17 marca, po wykładzie mgr Jana Bejnarowicza o florze i faunie pow. kościańskiego, poinformował, że z inicjatywy Powiatowego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego od 3 do 8 maja br. organizowana jest w Kościanie wystawa zbiorów numizmatycznych p. Piotra Lenarta z Poznania. Prezentowane na niej będą także zbiory filatelistyczne, a także grafiki oraz rzeźby członków TMZK: Stefana Becha i Jana Siejka. Komitet zwraca się do Towarzystwa o pomoc w zorganizowaniu wystawy. 8 listopada podczas otwarcia Studium Regionalnego zorganizowanego z inicjatywy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościanie zaapelował do władz o utworzenie Muzeum Regionalnego w Kościanie. Po prelekcji dr Zbigniewa Wielgosza pt. *„Problematyka historyczna X-XIV w.”* mówił o potrzebie badań archeologicznych na terenie klasztoru w Lubiniu. Na dalszych spotkaniach apelował o ratowanie zabytków etnograficznych, postulował, że jeszcze można odtworzyć i opracować dawny strój kościański, podkreślał potrzebę wydania katalogu zabytków powiatu kościańskiego, zwrócił uwagę na problemy emigracji zarobkowej do Niemiec w XIX i XX w. i poruszał wiele innych ważnych tematów. Analizując działalność I kadencji TMZK jestem przekonany, że pan Czesław Przygodzki odegrał ważną rolę w ukierunkowaniu działalności naszego Towarzystwa, pomimo, że formalnie dopiero 26 maja 1965 r. na I zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Towarzystwa podpisał deklarację wstąpienia i od razu został wybrany członkiem Zarządu. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do 21 lutego 1983 r. i w tym okresie dał się poznać jako wybitny regionalista. Nie tylko czynnie uczestniczył w pracach Zarządu Towarzystwa dojeżdżając do Kościana pociągiem, ale podejmuje pionierskie

badania dotyczące przede wszystkim przeszłości rodzinnego Czempinia. Na otwartych zebraniach organizowanych przez Towarzystwo, wygłosił następujące prelekcje: 20 października 1965 r. - „*Wydarzenia historyczne regionu w podręczniku szkolnym i w oczach dzieci*”, 25 maja 1966 r. - „*Oprowadzanie niedźwiedzia - Przyczynek etnograficzno-socjologiczny*”, 29 lutego 1972 r. - „*Żydzi w Czempiniu*”, 27 kwietnia 1972 r. - „*Kronika miasta Czempinia*”, 18 grudnia 1974 r. - „*Grafika propagandowa byłego Związku Powstańców Wielkopolskich*”, 25 października 1977 r. - „*Na tropach poety ludowego z Łuszkowa*”, 19 czerwca 1984 r. - „*Obrazki z dawnego Czempinia*”. Za swoje bezinteresowne zaangażowanie w popularyzacji wiedzy o Ziemi Kościańskiej, otrzymał godność członka honorowego TMZK.

Pan Czesław Przygodzki doceniał również wartość słowa przelanego na papier. W 1960 r. napisał „*Przechadzki po dawnym Kościanie*”, była to wkładka do teki II „*Zabytki Kościana*” zawierająca drzeworyty Stefana Becha. W historię Czempinia wpisał się, pisząc wspólnie z inż. Florianem Florkowskim w 1973 r. „*Kronikę miasta Czempinia*”. Jest to pionierska praca, jak gdyby uzupełniająca wydaną w 1923 r. „*Historię Czempinia*” napisaną przez ks. Franciszka Ruszczyńskiego. Dzisiaj te obydwie bardzo wartościowe pozycje książkowe - coraz trudniejsze do zdobycia - są poszukiwane nie tylko przez miłośników przeszłości, ale służą jako uzupełnienie wiedzy o małej ojczyźnie przede wszystkim w szkołach. Dwa artykuły przez niego napisane pt. „*Oprowadzanie niedźwiedzia, przyczynek etnograficzno-socjologiczny*” i „*Wydarzenia historyczne naszego regionu w podręczniku szkolnym i w oczach dzieci*” znajdują się w Pamiętniku TMZK 1961-1971.

Czesław Przygodzki był także współzałożycielem Czempinińskiego Towarzystwa Kultury. W ramach działalności w tym stowarzyszeniu, zorganizował wystawę pamiątek po czempinińskich powstańcach z okazji 60 Rocznicy Powstania Wielkopolskiego. 2 października 1982 r. przemawiał podczas odsłonięcia obeliska poświęconego hm. Florianowi Marciniakowi. Znał on bohaterskiego harcmistrza Floriana osobiście. W życiu i działalności Czesława Przygodzkiego ogromną rolę odegrały skauting i harcerstwo, które w zasadniczy sposób ukształtowało je-

go postawę i którym pasjonował się od najwcześniejszej młodości. W rodzinie jego syna Zachariasza przechowuje się jak świętość dziennik zatytułowany „Łowy harcerskie „Srebrnego Niedźwiedzia”. Na jego początku umieścił motto z „Księgi dżungli” - *Niech cię nie zawróci śpiew lub znak, gdyś raz wszedł na obrany szlak. Dziennik podarował swemu przyjacielowi z takimi słowami: Pamięci Twojej Bystry Niedźwiedziu, który byłeś przyjacielem prawdziwym, a opuściłeś mnie idąc do Pana Niebios, dzieje te poświęca twój szczerzy przyjaciel Czechu.*

Oto fragment „Dziennika” z 1933 r.: *„...Był cichy pogodny wieczór majowy. Nie spałem. Oczami błędziłem po pokoju. Nie mogłem zasnąć. Dlaczego? Dlaczego ten dzień taki krótki? Dlaczego tak krótko uganiałem się po podwórzu? Ach tak. Musiałem się uczyć na lekcje. Ach ta matematyka. Ale to nic. Jutro mamy gimnastykę i wycieczkę na lekcji przyrody do lasu miejskiego.*

Będzie....

Tram, taram, tararam, tararam, tararam, tararamam...

Co to?

Skoczyłem do okna. Otworzyłem i wyjrzałem. W sam raz!

Maszerowali - w szarych mundurkach, z podwiniętymi do góry kapeluszami.

Na przedzie dwóch biło w bębni, a trzech grało na piszczałkach.

Co to za piosenka? Ach już wiem...

„Hej strzelcy wraz, nad nami”.

Przeszli. Miarowy odgłos kroków po bruku i ostre gwizdy fletów głośnym echem odbijały się o pogrążone w mroku nocy kamienice rynku. Zamknąłem okno.

Udałem się do łóżka. Próbowalem zasnąć, lecz nie mogłem spać...

Tak to byli oni, co maszerowali przy gwizdach fletów i rumotach bębniaków...

Maszerowali po bruku...

Usnąłem.

Byłem wtedy chłopcem. Miałem 9 lat. Uganiałem się, latałem i chodziłem do szkoły, jak inne dzieci...

...Sprężystym krokiem podązałem do gimnazjum na godz 8.00. Był rześki, wiosenny ranek. Drzewa posadzone nad Kanalem Obrzańskim zieleniły się drobnym wiosennym listowiem. Nim skręciłem na lewo, żeby podążyć wąskim gankiem na kamienne schody wiodące do gmachu, wzrok mój padł na płot otaczający pobliskie domostwo.

Co to tam jest? Jakiś afisz dużej wielkości.

Afisz przedstawiał młodzieńca z podniesionym do góry kapeluszem i młodzian ów dął w długą trąbę, owiniętą kolorowym sznurem...

Trrr Trrr Trrr...

Och! Już pierwszy dzwonek. Jazda w górę do klasy.

Wtem drugi dzwonek. Wszedł profesor i zaczęła się lekcja religii.

Lekcje mijaly szybko, przeplatane wesołymi przerwami.

Ostatnia lekcja historii była nudna.

Nudzilem się, a nawet raz po raz ziewalem. Chcialo mi się spać. Raptem przypomniał mi się afisz, na który z daleka patrzyłem.

Na co wisiał tam na płocie? Trzeba będzie po lekcjach iść zobaczyć.

Stałem przy parkanie przed afiszem. Tak, ten co dął w tę trąbę to był skaut, miał podwiniętą do góry kapelusz. Dął w trąbkę, oznajmiając Tydzień harcerza w Kościanie.

Byłem gimnazjalistą II - giej klasy. Codziennie musiałem jeździć koleją do Kościana, do gimnazjum, które znajdowało się nad ulicą Nadobrzeńską. Z Czempinia jeździło nas wielu...

....Stałem przed domem oparty o bramę. Było piękne popołudnie. Był początek lata...

Stałem i patrzyłem na rynek, który nawet w tym dniu był ożywiony. Kręciło się mnóstwo ludzi, jeździły po wyboistym bruku furmanki.

Od strony ulicy Kościelnej doleciał do mnie głośny rumor toczących się po bruku ciężkich kół. Na rynek zajechała hela. Chwilę stała i pojechała w ulicę Szekrołą. Nie trwało długo, kiedy powracała z powrotem.

Ale co to? W heli stało mnóstwo chłopców w zielonych mundurkach, z plecakami na plecach? Spytałem jednego z nich....

Jechali na obóz harcerski do Turwi.

Tak moi koledzy w harcerskich mundurkach, z plecakami na ramionach, jechali na obóz letni pod namiotami. Czternaście dni tam będą. Mieli wesołe miny, zaczęli śpiewać. Wóz ruszył wartko po bruku. Rumot kół towarzyszył ich piosenkom.

Pojechali. To oni czternaście dni tam będą poza domem. Będą spali pod namiotami i będą sami gotować. W nocy stali z laską na warcie. Dlaczego ja nie mogę mieć takiego barwnego munduru i nie mogę jechać na letni obóz?....

...Rok 1929. Pamiętny dla mnie rok. Rok, który stał się przełomowym w moim życiu. Ten, który rozpoczął się silnymi mrozami, mnie obdarzył myślami ciepłymi. Wspomnienie minione, barwne marzenia, snute myśli stały się rzeczywistością.

Wstąp do Harcerstwa i bądź Harcerzem oto hasło, i potężny ryk całego mojego Ja.

Za stały byłem, aby się oprzeć potędze tych słów. Uległem chwalebnie pokonany.

Niezapomniany rok 1929. Staję się członkiem Harcerstwa i ogniwem Międzynarodowego Skautingu. Różne były powody, które skłoniły mnie do wstąpienia w szeregi harcercskie....

Pod datą 1 września 1939 r napisał: Skaut - to słowo najpierw niejasne, tajemnicze, potem zbadane przeze mnie, a wreszcie porywające. Stałem się nim. Dało mi to inny świat, nowe życie. To sprawiło, że stałem się inny, w sposób sobie tylko wiadomy. Stworzyłem sobie własny świat - skautowy. Świat ten daje mi poznać, że jest Bóg. Świat ten daje mi to, czego nie widzi cywilizacja człowieka. Świat ten tworzy mnie lepszym. Zżyłem się tak ze światem skautowym, że się z nim nie rozstanę. Skautowanie stało się częścią mej istoty. A jak to życie skautowe wygląda, to obraz jego dają dzieje me harcercskie, które powierzam tym kartom. Niech one połączą mnie z wielką ideą skautową, niech darzą mnie optymizmem życia, niech utwierdzą we mnie własne odrębne zapatrywanie na świat, niech przędą szczęśliwą nić mego życia.

W Dzienniku opisał również swoje wrażenia, ilustrując je własnoręcznie wykonanymi szkicami, ze Zlotu 25 - lecia Harcerstwa Polskiego w Spale od 10 do 25 lipca 1935 r., pisane przez Czesława Przygodzkiego, phm oboźnego w Hufcu III, podobozie VIII. Znajduje się tam też zilustrowany „Dziennik obozowy z kursu instruktorskiego w Baligrodzie w Bieszczadach od 27 lipca do 18 sierpnia 1938 r.”.

Po zakończeniu działań wojennych to właśnie młodzież Czempinia z wielkim entuzjazmem dopominała się u Czesława Przygodzkiego o termin pierwszej zbiórki. W organizującym się harcerstwie powierzono mu funkcję opiekuna Ośrodka ZHP. Na zachowanych fotografiach przemawia z okazji ufundowania przez Koło Przyjaciół Harcerstwa sztandaru dla Drużyny Harcerskiej im. Stefana Batorego w Czempiniu

8 czerwca 1947 r. na specjalnej uroczystości zorganizowanej na Rynku w Czempiniu. Jeszcze w 1957 r. po odrodzeniu się Związku Harcerstwa Polskiego, krzyża i lilijki harcerskiej, udaje się wraz z dh. Stefanem Hirowskim do Głównej Kwatery Harcerstwa w Warszawie w celu załatwienia sprzętu harcerskiego dla Ośrodka ZHP w Czempiniu.

Czesław Przygodzki jeszcze jako uczeń gimnazjum w Kościanie w 1926 r., potem jako student Uniwersytetu Poznańskiego i jako nauczyciel zajmował się wszechstronną twórczością plastyczną, którą można by podzielić na fascynacje rysunkiem, wycinanką i grafiką artystyczną. Zaczynał jako 16 letni uczeń w kościańskim gimnazjum, nakładając na papier samodzielnie akwarelowe plamy, mając dwa szkicowniki do akwarel i pasteli. Prace poszerzały się w okresie studiów, gdy po wykładach zwiedzał salony wystawowe na placu Wolności w Poznaniu. Był to początek jego zainteresowań malarstwem impresjonistycznym, postimpresjonistycznym i kubizmem. W okresie II wojny i tuż po niej w rysunkach pojawia się częściej postać człowieka. Od 1956 r. uczestniczył w różnych kursach i plenerach plastycznych organizowanych przez Związek Nauczycieli Polskich. Należał do założycieli „Grupy Nałęczów 56” - skupiającej nauczycieli - plastyków, z którymi wystawiał swoje prace w różnych miastach, ośrodkach kultury i galeriach całej Polski.

O wycinankach Czesława Przygodzkiego 18 sierpnia 1955 roku w Głosie Wielkopolskim Józef Pieprzyk napisał: „...Niewątpliwie wysokiej klasy mistrzem i artystą wycinankarskim jest Czesław Przygodzki z Czempinia. Sztukę tę uprawia od wielu lat, doszedł też do wielkiej precyzji i artyzmu. Wycinanki jego zdobią wiele sal reprezentacyjnych w Polsce. Niedawno wykonał zamówienie dla Wojewódzkiej Szkoły Zw. Zaw. w Krakowie. Dobrze też się stało, że odważył się na zaznajomienie miłośników sztuki ze swoją twórczością w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Poznaniu przy pl. Wolności. Uraczył nas - niestety - tylko kilkoma pracami, co zresztą da się usprawiedliwić szczupłością miejsca....

...Niesposób tu omówić wszystkich wycinanek. Chciałbym jednak zwrócić szczególną uwagę na dwie: „Precz z wojną” i „Pajęczyna”. W pierwszej za pomocą 4 kolorów w jak największym skrócie artysta wypowiedział całą grozę

wojny. Między graficznymi fragmentami napisy w różnych językach krzyczą „Nie!” Nie chcemy wojny! Do zaktualizowanych i niemniej udanych wycinanek należą również: „Festiwal”, „Braterstwo”, „Pokój”.

W „Pajęczynie” znajdziemy dużo słońca i zieleni oplątanych delikatną czarną siatką. Piękne są także „Modraki w zbożu”, „Rozeta” (w 2 kolorach); „Pawie pióra” i „Ptaki”; szczególnie te ostatnie nawiązują do starej tradycji, przypominając motywy z kurpiowskich „lelu” czy wycinanek łowickich.

Trzeba stwierdzić, że Czesław Przygodzki nie rezygnując z walorów tradycyjnych umie w wycinance wypowiedzieć nowe treści naszego życia. Sądzić też należy że w przyszłości pokaże nam jeszcze więcej, że to, co nowe, znajdzie u niego jeszcze piękniejszy wyraz artystyczny. Bo artystę z Czempinia stać na to...”.

Grafikę artystyczną Czesław Przygodzki uprawiał już od 1935 r. Były to linoryty, drzeworyty i stosował również inne techniki mieszane. Tematem jego prac były motywy krajobrazu, martwe natury i kompozycje abstrakcyjne. Wykonał około 50-ciu grafik które są w posiadaniu rodziny artysty. M. in. Św. Weronika (drzeworyt z 1974 r.), *Oczekiwanie 1-2* (drzeworyt z 1975 i 1976 r.), *Czerwona zaraza* (pilśnioryt z 1982 r.), *Kotara* (technika mieszana z 1986 r.), *Kometa Zet* (linoryt 2-barwna z 1985 r.) i *Jezioro o zachodzie* (linoryt z 1986 r.).

Czesław Przygodzki jest również autorem około 80 exlibrisów, wykonywanych od 1938 r. w technice linorytu (również w 2 wersjach barwnych), suchorytu, cynkografii i fluoroforty. W zbiorach kolekcjonera Przemysława Michałowskiego w Poznaniu znajdują się następujące księgoznaki: linoryty - własny (dwie wersje z 1962 r. i po jednej z 1968 i 1982 r.), *Wojciecha Dominikowskiego* (1975 r.), *Henryka Florkowskiego*, *A. Gniotowskiego*, *Bolesława Iglowicza*, *J. K. Robaszkiwicza*, *Tadeusza Wenskigo*, *Kazimierza Zimmiewicza*, *Stefana Skrzypka* (1979 r.), *Jadwigi Czarnej* (2 barwnej z 1979 r.), *X-Jerzego Żurawskiego* (1978 r.), *A. i R. Frąckowiaków* (1977 r.), *Anny i Marka Kwiatkowskich* (1979 r.), *Elżbiety Matuszczak* (1979 r.), *Czesława Rodziewicza* (1978 r.), *Miejskiej Biblioteki Publicznej - Kościan* (2 wersje z 1976 i 1980 r.), *Czempiński Hufiec ZHP* (1981 r.), *Stefana Hirowskiego* (1981 r.), *Zachariasza Przygodzkiego* (1981 r.), *Klemensa Raczka* (1979 r.), *Marii Sznajder* (1982 r.) i *Wiktora Dziulikowskiego* (1982 r.). Na

wystawie indywidualnej exlibrisów w Klubie ZNP w Poznaniu w styczniu-lutym 1974 r. zaprezentował m. in. linoryty z 1972 r. - *Bolesława Igłowiecza, Koreckich, Jerzego Zielonki, K. Osieckiej i Feliksa Wagnera* (kolor), oraz w 1973 r. *Bogdana Ludowicza, Ludwika Beby, M. Relewicza, Czesława Przygodzkiego* (kolor), *A. Koniecznej* (kolor), inż. *T. Wenskiego i J. Grupowej*. Brał udział również w innych wystawach indywidualnych, m.in. w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kościanie w maju 1974 r. i innych zbiorowych. Jedną z ostatnich wystaw, gdzie były prezentowane dwie jego prace, była wystawa zorganizowana w 1988 r. w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu pt: *Motyw Religijny w Exlibrisie Polskim*.

Swoje grafiki drukował sam. Miał małą prasę drukarską i wiele problemów w zdobyciu farby drukarskiej i dobrego papieru.

Innym zainteresowaniem Czesława Przygodzkiego było kolekcjonowanie książek, przede wszystkim tych z dziedziny sztuki i historii. Wiele z nich, szczególnie w języku niemieckim, uratował od bezmyślnego zniszczenia w okresie powojennym. Zbierał i ratował od zniszczenia, zapomnienia wszystko to, co dotyczyło przeszłości Czempinia i był prawdziwym autorytetem w tej dziedzinie. Sam korzystałem z jego wiedzy pisząc o zapomnianym fotografie Leonardzie Durczykewiczu.

Odnosił też sukcesy w zbieraniu i kolekcjonowaniu znaczków pocztowych i 19 czerwca 1982 r. otrzymał Złotą Odznakę Honorową Polskiego Związku Filatelistycznego.

Muszę jeszcze wspomnieć, że Czesław Przygodzki jako głęboko wierzący katolik manifestował swą przynależność do zwalczanego w latach 50-tych kościoła, projektując i wykonując własnoręcznie elementy plas-tyczne do grobu Pańskiego w czempinińskim kościele.

W 1954 r. zawarł związek małżeński z Haliną Bączyk, z którego urodziło się dwóch synów: Benedykt i Zachariasz. Chyba tragiczna śmierć syna Benedykta w 1987 r. obudziła w nim postępującą chorobę, która powodowała coraz większy ubytek sił żywotnych. Coraz bardziej izolował się od ludzi, nie wychodząc z domu. Zmarł 28 sierpnia 1996 r. i trzy dni później pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Czempiniu. Nad trumną hm. Antoni Grygier w pięknej mowie

przypomniawszy jego życie, zasługi i pożegnał w imieniu harcerzy i mieszkańców miasta.



Pan Czesław Przygodzki był niewątpliwie jednym z tych mieszkańców Czempinia, który swą postawą zasłużył na szacunek i był szanowanym przez niemal wszystkich mieszkańców naszego miasteczka. Jestem przekonany, że jego nazwisko powinno być w Czempiniu w jakiś trwały sposób uczczone i upamiętnione. Dziś, ta wspaniała postać jest jakże potrzebnym wzorcem do naśladowania.

Źródła:

Florkowski H., opr. zb.: *85 lat harcerstwa czempinińskiego 1913-1998*, Czempin 2002.

Florkowski H.: *Wiadomości Kościańskie* nr 96, październik 1996, *Czesław Przygodzki-bohaterski harcerz*.

Maluszyński J.: *Słownik Grafików Poznania i Wielkopolski XX wieku*, Poznań 1996.

Pieprzyk J.: *Z wystawy w klubie MPiK - W kolorowym papierze*. *Głos Wielkopolski*, 18 sierpnia 1955.

Zielonka J.: *Materiały do dziejów TMZK - Omówienie protokółów z zebrań Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej z lat 1961-1966*, Kościan 1996, maszynopis.

Informacje rodziny.

Henryk Florkowski

Bolesław Olejniczak (1885-1970)

Lekarz medycyny

Urodził się 16.01.1885 w Poznaniu jako syn szewca. W 1907 roku ukończył gimnazjum w Gnieźnie, po czym podjął studia medyczne w Berlinie, uzyskując dyplom w 1913 r. W latach 1902-1913 był stypendystą Towarzystwa Naukowej Pomocy im. K. Marcinkowskiego.

W gimnazjum i na studiach działał w jawnych i tajnych polskich organizacjach patriotycznych. W latach 1913-1914 pracował w Poznaniu jako asystent w Szpitalu SS Elżbietanek i w *Provinzial-Frauenklinik und Hebammenlehranstalt*, w latach 1914-1916 w *Marienkrankenhaus* w Hamburgu. W 1916 r. doktoryzował się w Kilonii.

Od 1.01.1919 obejmuje stanowisko dyrektora i ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala św. Zofii w Kościanie, zgłaszając zarazem akces do Powstania Włkp. 25.01.1919 zostaje powołany do WP i skierowany na front pod Szubinem do szpitala Polowego nr 4, którego komendantem w stopniu porucznika zostaje 1.08.1919. W lecie 1920 znajduje się na froncie polskim nad Dźwiną jako chirurg i dowódca szpitala. Po powrocie podejmuje znowu pracę w Szpitalu św. Zofii, nadając mu nowoczesną organizację. Prowadził również praktykę lekarską prywatną i w ramach Kasy Chorych.

Był działaczem: Związku Lekarzy Państwa Polskiego, Towarzystwa Chirurgów Polskich, PCK, Związku Obrony Kresów Zachodnich, Związek Oficerów Rezerwy RP, Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego. W latach 1931-1939 był bezpartyjnym radnym miejskim, a w latach 1936-37 pełnił przez 8 miesięcy funkcję burmistrza miasta Kościana.

Kampanię wrześniową odbył jako kapitan lekarz w Szpitalu Wojskowym w Chełmie Lubelskim. Okupację przeżył w Bobowej k. Stróż, gdzie rozpoczął praktykę prywatną; w latach 1943-1945 był także lekarzem Batalionów Chłopskich. W 1945 powrócił do Kościana na dawne stanowiska w Szpitalu św. Zofii (od 1949 Szpital Powiatowy). W 1953 r. uzyskał uznanie specjalizacji II st. z chirurgii i I st. z ginekologii i położnictwa. Od 1.04.1954 został przeniesiony na stanowisko ordynatora oddziału położniczo-ginekologicznego. Funkcję tę pełnił do 1958 r. Poza tym pracował w Kościanie w latach 1954-1970 w Przychodni dla Matki i Dziecka - Poradnia „K”, jako lekarz szkolny w Liceum, w Szkole Podstawowej nr 2 i Zawodowej Szkole Metalowej oraz wykładał w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa Neuropsychiatrycznego.

Odnaczenia: Złoty Krzyż Zasługi (1937 i 1958), Odznaka Honorowa „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego” (1959), Odznaka Honorowa PCK III st. (1969).

Zmarł 10.01.1970 w Kościanie.

Franciszek Witaszek (1908-1943)

Dr medycyny, naukowiec, działacz ruchu oporu

Urodził się 8.09.1908 w Śmiglu w rodzinie kupca Stanisława i Zofii z domu Białej. Naukę pobierał w Śmiglu, potem w gimnazjum w Ostrowie Wlkp., gdzie zdał maturę. Medycynę studiował na Uniwersytecie Poznańskim (UP). Tam w 1931 roku uzyskał dyplom lekarski, a w 1932 doktorat. Od 1931 rozpoczął pracę naukową w Zakładzie Higieny i Medycyny Społecznej UP, potem jako asystent w Zakładzie Mikrobiologii UP. Był autorem publikacji fachowych. Przygotowywał pracę habilitacyjną. Był lekarzem Ubezpieczalni Krajowej, wykładowcą w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa PCK i na Uniwersytecie Katolickim. Udzielał się w harcerstwie i w Towarzystwie Higienicznym. Był sekretarzem generalnym Obwodu Wielkopolskiego Związku Lekarzy RP. Nie podlegał służbie wojskowej z powodu wady serca. W czasie okupacji prowadził praktykę lekarską wśród Polaków.

Od 1940 włączył się do ruchu oporu (ZWZ). Został szefem Związku Odwetu (ZO) ZWZ, którego celem była działalność dywersyjna i sabotażowa skierowana przeciw gestapowcom, oficerom Abwehry i konfidentom. 9.02.1941 r. nastąpiła dekonspiracja sztabu Komendy Okręgowej ZWZ w Poznaniu. Został aresztowany 25.04.1942 r. i osadzony w siedzibie Gestapo („Dom Żołnierza”), gdzie był bity, torturowany i kuszony propozycją współpracy w produkcji środków trujących. W końcu przewieziono go do Fortu VII w Poznaniu, gdzie 8.01.1943 został powieszony, razem z dziewięcioma oskarżonymi. Po egzekucji zwłoki Franciszka Witaszka (i 4 innych straconych) przewieziono do więzienia przy ul. Młyńskiej, gdzie je zgilotynowano. Głowy przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej Niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu, gdzie służyły jako eksponaty. Głowy te doczekały się uroczystego pogrzebu 25.02.1945 r. na Cmentarzu Bohaterów na Cytadeli w Poznaniu.

Był żonaty z Haliną Muszyńską. Żona została umieszczona w obozie koncentracyjnym w Auschwitz (przeżyła). Posiadał 4 córki (Maria, Iwona, Alodia i Daria) i syna Krzysztofa. Alodia (5 lat) i Daria (3 lata) zostały jesienią 1943 r. poddane procesowi zniemczenia i oddane niemieckim rodzinom. W 1944 r. obie mówiły wyłącznie po niemiecku. Dopiero w 1947 r. wróciły do matki. Brat Lech zginął 17.03.1943 w Fortcie VII w Poznaniu, Czesław został zastrzelony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, matka zmarła w Auschwitz.

Stefan Bech (1909-1981)

Grafik i malarz

Urodził się 14.08.1909 w Kościanie, w rodzinie robotnika Józefa i Marii z domu Maćkowiak. Uczęszczał do Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Kościanie, a od 16.03.1926 do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Poznaniu na Wydziale Grafiki. 11.06.1932 uzyskał absolutorium. Od 1.09.1937 był nauczycielem rysunków i robót ręcznych, w gimnazjum w Dobromilu k. Lwowa.

Brał udział w kampanii wrześniowej. 27.10.1939 dostał się do niewoli niemieckiej. Później przebywał w Stalagu w Mauthausen i Bremen. Zwolniony w styczniu 1943 wrócił do Kościana, gdzie pracował jako malarz w firmie Wopiński. W 1944 roku był współzałożycielem Konspiracyjnej Partii Pracy w Kościanie, przekształconej później w Polską Partię Robotniczą (PPR), gdzie został w 1945 r. I sekretarzem Komitetu Powiatowego. W październiku 1948 r. zwolniony razem z 21 działaczami, w ramach ogólnopolskiej czystki partyjnej. Później pracował samodzielnie jako artysta plastyk. W 1956 zrehabilitowany.

W 1952 wykonał cykl linorytów: „*Nad Obrą*” i „*Krajobraz Wielkopolski*”, a ok. 1960 linoryty: „*Matka Polka*” i „*Nigdy więcej*”. W 1960 r. wyszły w Kościanie dwie teczki jego drzeworytów pt. „*Kościan - zabytki*”. Trudnił się też grafiką użytkową i wystawienniczą. Wykonywał szyldy, plakaty, dekoracje, nalepki, plansze, dyplomy itp. W ostatnich latach wykonał dużo akwarel okolicy Kościana. Zmarł 3. 11. 1981 roku w Kościanie. Pochowany tamże na cmentarzu komunalnym. Był żonaty z Janiną Frydrych. Potomstwo: Andrzej (ur. 1938), Janusz (ur. 1946).

Swe prace wystawiał w Kościanie, Lesznie, Rawiczu, w latach 1937-1939 w Dobromilu i Przemyślu, a po II wojnie światowej w Kościanie (Biblioteka), w Jerce koło Kościana (Dom Kultury), na I i II Biennale Grafiki w Krakowie (1960, 1962). W 1983 miała miejsce wystawa pamiątkowa w Muzeum Regionalnym w Kościanie.

Andrzej z Kokorzyna (zmarły ok. 1435 r.) **Teolog, profesor i rektor Akademii Krakowskiej**

Rodem z Kokorzyna pod Kościanem. Studiował na Uniwersytecie w Pradze, gdzie w 1399 r. uzyskał stopień „bakalarza” a później magistra sztuk wyzwolonych. Stamtąd przybył do Akademii Krakowskiej, gdzie pracował na wydziale filozoficznym. W półwieczu 1406/1407 piastował godność dziekana, a w 1408/1409 rektora uniwersytetu. Dzięki poparciu Elżbiety Granowskiej otrzymał w 1410 r. plebanię łańcucką w diecezji przemyskiej. W 1417 r. był wysłannikiem króla Władysława

Jagielli na sobór w Konstancji, a celem było uzyskanie dyspensy na zawarciu ślubu władcy z Elżbietą Granowską z powodu przeszkody, jaką było powinowactwo duchowe pomiędzy nimi; bowiem matka Elżbiety [Jadwiga Melsztyńska] była matką chrzestną Władysława Jagielli.

W 1420 roku, kiedy był kustoszem sandomierskim, został wybrany na biskupa w Przemyślu. Nie przyjął jednak tej godności. Kontynuował studia teologiczne. Był równocześnie kanclerzem królowej Zofii (1424). Jesienią 1426 r., jako rzeczywisty profesor teologii został wybrany (po raz drugi) rektorem, a w półwieczu, latem 1429 po raz trzeci; od 1428 był archidiakonem krakowskim. Zmarł około 1435 roku.

Był zaliczany do najwybitniejszych profesorów Akademii Krakowskiej w pierwszej połowie XV w. o kierunku scholastyczno-tomistycznym. Z jego dorobku zachowały się w Bibliotece Jagiellońskiej dwa kazania, traktat o komunii pod dwiema postaciami przeciw husytom (prowadził z nimi dysputę na zamku wawelskim w 1431 r.) i niedokończony podręcznik dla duchowieństwa parafialnego pt. „*Speculum sacerdotium*”. Miał być również autorem nie zachowanego traktatu „*Historia ecclesiastica sui temporis*”.

Klemens Koehler (1840-1901)

Dr medycyny, powstaniec styczniowy, historyk, archeolog, społecznik

Urodził się 9.07.1840 w Bydgoszczy. Jego ojcem był lekarz Gustaw Adolf, a matką Klementyna z domu Brennessel. Po wczesnej śmierci ojca, matka z 4 synami przeniosła się do Poznania. Uczęszczał tu do Gimnazjum Marii Magdaleny. W 1863 razem z bratem Gustawem i kolegami gimnazjalnymi dostał się do powstańczego oddziału Young de Blankenheima. Po pierwszym zwycięstwie w bitwie pod Nową Wsią, oddział poniósł klęskę 29.03.1863 w boju z wojskiem rosyjskim pod Brdowem. Po rozproszeniu oddziału Koehlera został w lasach pod Miłosławiem aresztowany przez pruskich żandarmów i osadzony w więzieniu w Ostrowie Wkp.

Po uwolnieniu zdał maturę w Ostrowie, a potem rozpoczął studia lekarskie na uniwersytecie we Wrocławiu. W 1866 r. przeniósł się do Greifswaldu. Był stypendystą Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego. Od 1867 studiował w Berlinie, gdzie 20.03.1869 obronił pracę doktorską, a potem zdał państwowy egzamin lekarski. W 1870 osiedlił się w Strzelnie, a od 1872 w Kościanie. Tu 10.05.1873 założył towarzystwo Przemysłowe (i został jego prezesem), którego celem było przeciwstawienie się dyskryminacji Polaków przez podnoszenie poziomu fachowego i ogólnego rzemieślników.

Dzięki Towarzystwu udało się, mimo olbrzymiej konkurencji Niemców, utrzymać polskie warsztaty i sklepy, a nawet zwiększyć ich liczbę. Własna biblioteka, wystawy, wykłady, dokształcanie były środkami do poznawania najnowszych osiągnięć techniczno-produkcyjnych. Równocześnie przez naukę języka polskiego i czytelnictwo prasy i książek polskich zapobiegano germanizacji.

Był przewodniczącym Komitetu Powiatowego Towarzystwa Pomocy Naukowej w Kościanie, przewodniczącym Dozoru Kościelnego przy kaplicy Pana Jezusa. Zajął się ratowaniem dokumentów historycznych i badaniami archeologicznymi. W 1883 wyjechał do Heidelbergu na specjalizację w laryngologii. Od 5.01.1884 przeniósł się do Poznania, gdzie został wyróżniającym się działaczem Wydziału Lekarskiego PTPN, współzałożycielem „*Nowin Lekarskich*”, a na Wydziale Archeologicznym PTPN był sekretarzem (1885-1891) i przewodniczącym (1891-1901).

Posiadał duże zbiory archeologiczno-numizmatyczne.

W Komitecie m. Poznania Towarzystwa Pomocy Naukowej był przewodniczącym, członkiem Rady Izby Lekarskiej w Poznaniu (od 1894 r.) i jej przewodniczącym (od 1897 r.). Zastawił po sobie liczne publikacje lekarskie i historyczne o Kościanie i okolicy, w tym książkę pt: „*Dawne cechy i bractwa strzeleckie. Rzecz osnuta na danych o cechach i o bractwie strzeleckim w Kościanie*”.

Zmarł w Poznaniu 12.01.1901 roku.

Henryk Tomkiewicz (1899-1971)

Dr medycyny, działacz społeczny i sportowy

Urodził się 6.01.1899 w Pawłowie pow. Wągrowiec, w rodzinie kowala Czesława i Anastazji z Woźniewskich. Maturę zdał w 1917 r. w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, po czym został wcielony do wojska niemieckiego. Od 1919 rozpoczął studia lekarskie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Brał udział w akcji przedplebiscytowej na Górnym Śląsku, w grupie akademickiej na terenie pow. kluczborskiego i sycowskiego. Od 17.07.1919 do 20.04.1921 odbył służbę wojskową, którą ukończył w stopniu porucznika.

Dyplom doktora wszech nauk medycznych uzyskał 14.07.1924 r. Od 1.01.1925 osiedlił się w Kościanie, tu był lekarzem Kasy Chorych do 31.12.1934 i od 1.03.1930 lekarzem PKP. Od 1925 roku był sekretarzem związku Lekarzy RP w Kościanie, a od 1931 r. członkiem Rady Izby Lekarskiej PP i rzecznikiem dyscyplinarnym. Był także członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Kościanie.

Otoczył opieką młodzież robotniczą interesującą się sportem jako prezes KS „Sarmacja” (1925-1931), potem jako prezes Kościańskiego Klubu Sportowego (1935-1939). W 1928 r. był inicjatorem budowy stadionu sportowego (który od 1974 r.) nosi jego imię. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. w I Baonie Sanitarnym w Warszawie. Ranny leczył się w szpitalu w Łucku, Brodach, skąd udało mu się wrócić do Brzozowca pod Krzywiniem. Ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie ukrywał się w Poznaniu, skąd udało mu się przedostać do Mogielnicy pod Grójcem, gdzie prowadził Ośrodek Zdrowia.

Po powrocie w 1945 r. był najpierw lekarzem w Czempiniu, potem w Kościanie, gdzie od grudnia 1945 był kierownikiem Rejonowej Przychodni PKP. Cieszył się opinią przykładowego lekarza domowego. Od 1945 r. był prezesem Związku Lekarzy w Kościanie i inicjatorem powstania Koła Naukowego przy Związku, a później prezesem kościańskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (1955-1956) i członkiem Zarządu (do 1970). W 1950 zorganizował wieczorowy kurs dla pielęgniarek. W latach 1953-1954 kierował Stacją Pogotowia Ratun-

kowego w Kościanie, a w latach 1956-1960 był radnym miejskim. Nadal był działaczem sportowym. W latach 1949-1950 i 1957-1958 był wiceprezesem KKS „Obra”, w 1959 - prezesem, a od 1960-1962 członkiem Zarządu.

Zmarł w Kościanie 16.02.1971 r. Pochowany na nowym cmentarzu parafialnym tamże. Był żonaty z Elfrydą z domu Kosse. Potomstwo: Henryk i Andrzej.

Roman Potok

Tadeusz Emil Kościów (1907-1997)

**Kompozytor, dyrygent, muzyk, działacz ruchu śpiewaczego,
kombatant**

W 2007 roku przypada setna rocznica urodzin i dziesiąta rocznica śmierci Tadeusza Emila Kościowa.

Urodził się 15 czerwca 1907 roku we Lwowie. Jego rodzice to: ojciec Stefan - zawodowy oficer armii Monarchii Austro-Węgierskiej Habsburgów, matka - Genowefa z domu Wesołowska. Zaledwie trzyletni Tadeusz został osierocony przez ojca, który zmarł w 1910 r. w Türrau-Nagy-Szombath na Węgrzech i tam został pochowany.

W latach 1914-1918 uczęszczał do czteroklasowej Szkoły Powszechnej imienia Stanisława Staszica we Lwowie, a następnie do gimnazjum humanistycznego, kończąc jego szóstą klasę w 1926 roku. W międzyczasie rozpoczął naukę muzyki na fortepianie u Józefa Nowakowskiego, profesora, wspaniałego wykonawcy utworów Jana Sebastiana Bacha na organach Archikatedry lwowskiej. W latach 1926-1931 kształcił się w konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, w klasie fortepianu prof. W. Iwanickiej i prof. Z. Świątkowskiej, natomiast teorię muzyki zgłębiał pod kierunkiem dr. Adama Sołtysa, Witolda-Friemana i dyrektora Mieczysława Sołtysa. Z uwagi na trudne układy finansowe rodziny (matka wdowa) i stan zdrowia, zmuszony był przerwać naukę gry na fortepianie na szóstym roku.

W jego rodzinie jedynie matka była muzykalna, śpiewała w chórze, uczęszczając na próby. Pozostawiła kantyczkę - zbiór starych kołęd, które szczególnie lubiła śpiewać swoim dzieciom. Uzdolniony Tadeusz podczas zaocznych studiów w wymienionym konserwatorium,

mieszczącym się przy ul. Chorążczyzny 7, śpiewał w uczelnianym chórze, który pod kierunkiem dyrektora prof. Mieczysława Sołtysa wykonywał między innymi IX Symfonię Beethovena. Wspominał, że w konserwatorium na „dobre” zaraził się muzyką wokalną, śpiewem chóralnym. Podczas studiów, choć nie uwieńczonych końcowym dyplomem, zdobył solidne podstawy z zakresu harmonii, kontrapunktu, kompozycji, teorii muzyki, form muzycznych.

W 1932 r. Tadeusz Kościów wyjechał do Tarnopola, gdzie podjął pracę biurową w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Po przygotowaniu prywatnym w 1936 r. zdał maturę w Państwowym Gimnazjum typu humanistycznego imienia Wincentego Pola w Tarnopolu. Jego związki z Tarnopolem zaczęły się już wcześniej, gdyż od 1927 r. był organistą w kościele OO Dominikanów. Zachowało się zaświadczenie wydane przez Konwent OO Dominikanów następującej treści: *„Niniejszym zaświadcza się, że P. Tadeusz Kościów przebywał w naszym klasztorze bez przerwy od dnia 1 grudnia 1927 r. do dnia 29 kwietnia 1938 r. w charakterze organisty. Był przytem członkiem Towarzystwa Oratoryjnego oraz zastępcą dyrygenta i brał żywy udział w pracach wspomnianego Towarzystwa jako pianista i kompozytor na publicznych koncertach, akademiach itp. Przez dłuższy okres czasu samodzielnie prowadził chór przy naszym kościele w Tarnopolu, wykazując tak w grze na organach, jak w ogóle w muzyce i śpiewie wysoki poziom artystyczny, ku wielkiemu naszemu zadowoleniu. Dla wielkich zalet swego charakteru był przez wszystkich członków i przełożonych klasztoru naszego lubiany i poważany. Był bowiem bez zarzutu pod względem moralnym i religijnym, przytem cichy, przedsiębiorczy, ambitny i bardzo pracowity, czego dowodem złożenie egzaminu dojrzałości w gimnazjum państwowym w czasie swej zawodowej pracy. Zaufanie, jakim się cieszył przez cały czas swego pobytu u nas, miało cechy naturalnej serdeczności. Z zalem żegnany przez nas, odchodzi dobrowolnie, otrzymawszy zaofiarowaną mu lepszą posadę, która mu ułatwi zdobycie wyższej pozycji społecznej i poprawi jego warunki materialne. Podpisał O.M. Łanocha (przeor). Tarnopol, 29 kwietnia 1938 r.”*

Literat tarnopolski Stanisław Sobotkiewicz napisał obszerny poemat liczący 30 tysięcy wierszy, pisanych w konwencji „Pana Tadeusza”, opisujący swoje lata spędzone w tarnopolskim gimnazjum. W II tomie

tego poematu, na stronach 212-213 tak pisze o Tadeuszu Kościowie:

*...„Ojców Dominikanów kościół na odmianę,
Z osiemnastego wieku, piękny, barokowy,
Miał wprawdzie nie tak wielkie i huczne organy,
Lecz za to ich mistrz, świetny organista, nowy,
Młody, w konserwatorium muzycznym kształcony,
Cuda zaiste na tych organach wyprawiał.
Jakie z nich wydobywał melodie a tony,
Jakże na nich tę Wszchemoc niebieską wystawiał,
Że się dopiero wówczas chciało przed nią korzyć
I podziwiać to dzieło, tę świętą robotę,
Ten świat, co Bóg zapragnął dla człowieka stworzyć,
I te, co na cześć Jego grały - ręce złote...!”*

W latach 1927-1937 Tadeusz Kościów był członkiem-akompaniatorem oraz zastępcą dyrygenta Chóru Męskiego „Bard” w Tarnopolu oraz członkiem-założycielem wspomnianego już Towarzystwa Oratoryjnego w Tarnopolu, jak również akompaniatorem i zastępcą dyrygenta, w latach 1934-1938. Ćwiczył poszczególne głosy oraz wypożyczał własny instrument (fortepian) dla potrzeb Towarzystwa. Po wojnie z żalem wspominał fakt, że jego ukochany kościół Dominikanów w Tarnopolu, zbudowany w latach 1749-1779 z fundacji Potockich, został spalony w 1939 r. przez wojska radzieckie. Nie zachowały się też, niestety, organy, na których tak pięknie grał.

Celem polepszenia warunków życiowych 19 kwietnia 1938 r. podjął pracę w Zakładzie Uprawy Tytoniu Państwowego Monopolu Tytoniowego w Jagielnicy powiat Czortków. W tym zakładzie przepracował okres wojny i okupacji niemieckiej na różnych stanowiskach: fermentatora tytoniu, instruktora uprawy tytoniu w terenie, magazyniera, pracownika biurowego w biurze do spraw plantatorów.

W dniu 18 października 1939 r. poślubił Izabellę Otylię Topolską w Jagielnicy. Z małżeństwa tego przyszło na świat troje dzieci: Gizela, Janusz i Emeryk.

Podczas pracy w Jagielnicy założył Chór Mieszany przy Zakładzie Uprawy Tytoniu, będąc jego dyrygentem oraz kierował zespołem instrumentalnym, tzw. orkiestrą salonową (1938-1939).

Po wyparciu wojsk niemieckich i wejściu Armii Czerwonej na tym terenie - Tadeusz Kościów w dniu 29 maja 1944 r. został powołany do organizującej się na terenie ZSRR (Ukraina) w miejscowości Sumy I Armii WP, w ramach mobilizacji przeprowadzonej przez tzw. „*Wojenkomat*” w Czortkowie. Z uwagi na średnie wykształcenie został przydzielony do szkoły oficerskiej. Tak rozpoczął swój udział w kampanii II wojny światowej na szlaku Kijów-Żytomierz-Równe-Łuck, gdzie złożył przysięgę wojskową. W październiku 1944 r. wyruszył ku Warszawie przez Chełm i Mińsk Mazowiecki. Tam promocja na stopnie oficerskie ominęła T. Kościowa, gdyż 1 listopada został przekazany do szpitala polowego w Otwocku z powodu wysokiej temperatury i czyraków. W szpitalu przebywał do 24 grudnia 1944 r. Następnie został skierowany do 1 kompanii strzeleckiej 3 Pułku Zapasowego Piechoty stacjonującego w lasach Karczewa pod dowództwem porucznika Owczarczyka, gdzie zameldował się w czasie wigilijnej żołnierskiej kolacji w ziemiance. Po przekroczeniu Wisły, jego szlak bojowy wiódł przez Warszawę, Bydgoszcz, Złotów, Wałcz, Regenswalde nad Regą, Łobez, Nowogard, Stargard, Pyrzyce, Frankfurt n/Odrą, Fürstenwalde, Bernau, Eberswalde, Sachsenhausen, Wandlitz-See (ok. 20 km na północ od Berlina). Dzień 9 maja 1945 r. świętował w Wandlitz. Wcześniej, będąc w szkole oficerskiej, dyrygował chórem 3 pułku piechoty.

Po zakończeniu działań wojennych jego jednostka, została przemianowana na 1 kompanię strzelecką 1 Batalionu 11 Pułku Piechoty pod dowództwem majora Nowikowa, z szefem sztabu mjr. Pilguszewskim. W ramach programu kulturalno-oświatowego powołano samodzielną sekcję artystyczną z grupą teatralną i muzyczno-chóralną, której kierownikiem artystycznym został Tadeusz Kościów. W drodze powrotnej z terenów niemieckich jednostka ta stacjonowała w Kostrzynie n/Odrą, gdzie zespół sekcji artystycznej dał koncert z widowiskiem teatralnym dla rannych żołnierzy radzieckich w szpitalu polowym. Po drodze w Gorzowie Wielkopolskim również urządzono koncert w sali

teatru dla żołnierzy polskich i radzieckich, przyjęty z dużym aplauzem.

Po dotarciu jednostki do Biedruska k/Poznania, Tadeusz Kościów został zdemobilizowany w dniu 10 października i szczęśliwie wrócił do domu. Jako były pracownik Państwowego Monopolu Tytoniowego osiedlił się wraz z żoną w Kościanie i został skierowany do Wytwórni Cygar i Papierosów w Kościanie. Pracę podjął od 29 listopada 1945 r. w charakterze kierownika biura osobowego. W latach następnych, będąc bezpartyjnym, przeszedł kolejno stanowiska: kasjera, starszego planisty, ekonomisty, referenta biura ekonomicznego. Po 35 latach pracy w przemyśle tytoniowym z dniem 30 września 1972 roku przeszedł na emeryturę.

Od pierwszych miesięcy po podjęciu pracy zawodowej w Kościanie (woj. poznańskie) żywo zainteresował się kulturą muzyczną Kościana i Wielkopolski. Latem 1948 r. poznał znanego na Ziemi Kościańskiej organistę, dyrygenta i kompozytora Stanisława Józefa Wojciechowskiego. Ta znajomość Tadeusza Kościowa z organistą Wojciechowskim poszerzała się na kolejnych spotkaniach w kościele farnym. Potem od czasu do czasu Tadeusz Kościów grał na całych mszach, zwłaszcza tych popołudniowych, dając się poznać jako zdolny muzyk, zwłaszcza wykonawca ulubionych utworów Bacha. W trzy lata później został następcą Stanisława Józefa Wojciechowskiego, przejmując po nim dyrygenturę Chóru Męskiego „Arion”.

Pod egidą Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego Tadeusz Kościów był kierownikiem artystycznym i dyrygentem następujących chórów i zespołów muzycznych: Chór Mieszany „Moniuszko” w Kościanie (w latach 1946-1951); Chór Mieszany „Nowowiejski” przy Państwowej Stadninie Koni w Racocie (w latach 1951-1966); Chór Mieszany świetlicowy przy Wytwórni Cygar i Papierosów w Kościanie (w latach 1950-1953); Chór Męski „Arion” w Kościanie (w latach 1951-1987) pod patronatem Powiatowego Domu Kultury, od 1975 r. - przy Zakładach Urządzeń Chemicznych „Metalchem”; Chór Męski przy Państwowej Fabryce Mebli w Kościanie (w latach 1953-1956); Chór Mieszany Towarzystwa śpiewu „Lutnia” przy Cechu Rzemiosł Różnych w Kościanie (w latach 1953-1960); Chór Żeński przy Państwowej Szkole

Pielęgniarskiej w Kościanie (w latach 1954-1957); Chór Mieszany przy Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej w Kościanie (1955-1956); zespół estradowy - tercet żeński i zespół instrumentalny przy Wytwórni Wyrobów Tytoniowych w Kościanie (w latach 1960-1962), w którym był też akompaniatorem oraz Chór Mieszany Towarzystwa Śpiewu „Harmonia” w Śmigłu (w latach 1965-1977). Jego działalność artystyczna nie kończyła się na prowadzeniu zespołów śpiewaczych. W latach 1949-1953 i 1956-1974 sprawował funkcję dyrygenta XI Okręgu Wielkopolskiego Związku Chórów i Orkiestr, Zarząd w Kościanie. Przez rok (1948-1949) był sekretarzem Zarządu Okręgu. Jego działalność nacechowana była dużą odpowiedzialnością i troską o wysoki poziom śpiewu chóralnego, o staranny dobór repertuaru opartego głównie o pieśni narodowe, patriotyczne, żołnierskie, ludowe, szczególnie te, które sławią piękno Podhala i polskich Tatr. Niejednokrotnie w swoich sprawozdaniach i oficjalnych wypowiedziach podczas posiedzeń zarządu czy na walnych zjazdach, krytycznie odnosił się do współczesnej twórczości kompozytorskiej na rzecz śpiewu chóralnego twierdząc, że nie jest ona odpowiednia dla poziomu zespołów amatorskich. Postulował, by kompozytorzy starali się pamiętać o takich chórach i pisać muzykę dla chórów, a nie „przeciw chórom”.

Obok pracy zawodowej i działalności artystycznej (dyrygentura, gra na organach i fortepianie) poczesne miejsce w życiu Tadeusza Kościowa zajmowała twórczość kompozytorska, bowiem spod jego ręki wyszło wiele oryginalnych kompozycji, jak i ciekawych opracowań dla potrzeb chórów, solistów i zespołów muzycznych.

Już w okresie międzywojennym młody muzyk stworzył takie utwory wokalne *a cappella*, jak: *Missa prima*, na chór męski z towarzyszeniem organów; *Regina coeli*, na chór męski, *Adoro de panis*, na chór męski; *Panis Angelikus*, na chór męski; *Już noc cicha w śnie* (kolęda), na chór męski - wszystkie datowane na rok 1931, pozostały w rękopisach.

Z utworów wokально-instrumentalnych wymienić można: *Hosanna*, śl. Gołba, na solo baryton z organami oraz chór mieszany, skomponowany w Tarnopolu w 1937 r., także *Jam Jest*, słowa M. Czeska-Maczyńska, na chór mieszany i organy (1937). Także przed wojną, powstał je-

den z najznacniejszych utworów Tadeusza Kościowa - *Legenda o królowej Jadwidze*, kantata na tenor solo i chór mieszany z towarzyszeniem fortepianu do słów Lucjana Rydla (1937).

W okresie powojennym na przestrzeni lat 1945-1989 znacznie poszerzył się dorobek kompozytorski Tadeusza Kościowa. Powstały takie utwory wokalne *a cappella*, jak:

- *Cicho gdy wieczór*, sł. W. Dołęgowska, na chór męski (1945),
- *Mała suita wielkopolska*, sł. ludowe, na chór mieszany (1946),
- *Sprężaj skrzydła*, sł. S. Daszyńska, na chór mieszany, wydany przez K. T. Barwickiego w Poznaniu (1947),
- *Pamięci Chopina*, sł. J. Kasprowicz, na chór męski (1951),
- *To ta pulchra*, na chór męski (1955),
- *Ave Florum*, na chór męski, wyd. K. T. Barwicki, Poznań 1958,
- dwie pieśni: *Nad wodą wielką*, sł. A. Mickiewicz i *Leć Orle Białe*, sł. S. Daszyńska, na chór męski, wyd. „Arionu”, Kościan 1951,
- *Pieśń o nocy czerwcowej*, sł. K. I. Gałczyński, na chór męski (1956),
- *Romantyczność*, sł. J. Słowacki, na chór męski (1958), Wydawnictwo Muzyczne PZChiO, Warszawa 1987,
- *W ostatni dzień*, sł. J. Słowacki, na chór męski (1958),
- *Do matki*, sł. J. Słowacki, na chór męski (1958),
- *Hej, te nase góry*, sł. ludowe z Podhala, na chór męski (1975),
- *Stepy Akermańskie*, sł. A. Mickiewicz, na chór męski (1978),
- *Od morza jesteśmy*, sł. J. Kasprowicz, na chór męski (1979),
- *Requiem*, na chór męski (1980),
- *Tu es Petrus*, na chór męski (1983),
- *Zaburcały góry*, sł. ludowe z Podhala, na chór męski,
- *Pastorałka*, sł. ludowe, na chór męski (1983),
- *Parafraza hymnu 55 Poznańskiego Pułku Piechoty*, sł. A. Grygier, na chór męski (1984),
- *Wanderers Nachtlied*, sł. W. Goethe, wyd. odb. kserogr., Kościan 1987,
- *Der Schutz*, sł. Pr. Schiller, na chór męski (1987),
- *O, Thuringer*, sł. Carl Muller, na chór męski (1987),
- *Na Świętej Górze*, sł. S. Helsztyński (1990).

Skomponowany przez Tadeusza Kościowa *Hymn do św. Jacka*, do słów Wincentego Pola, na chór mieszany, wydany przez oficynę K.T. Barwickiego w Poznaniu w 1958 r., podczas uroczystości ku czci św. Jacka w 700-rocznicę jego śmierci, został wykonany 9 listopada 1958 r. w katedrze wrocławskiej przez połączone chóry tej katedry i parafii św. Mikołaja.

Kantata *Pro Papa*, napisana w 1983 r., dedykowana Jego Świątobliwości Papieżowi Janowi Pawłowi II, na chór męski *a cappella*, wręczona została jako jeden z darów dla papieża podczas pielgrzymki kościańskiego „Arionu” do Rzymu w dniu 1 września 1993 r. Stolica apostolska poprzez Sekretariat Stanu, przesłała Autorowi tej kompozycji z łacińskim tekstem pismo o treści: „*Szanowny Panie, w imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II serdecznie dziękuję za dar własnej kompozycji muzycznej i za okazaną w ten sposób życzliwość. Ojciec Święty poleca Bogu w modlitwie Pana, uprasza potrzebne taski i na dalszą owocną twórczość z serca błogosławi. Z wyrazami szacunku Mons. L. Sandri, asesor, Watykan 3 września 1993 r.*”

Rok 1986 przyniósł Tadeuszowi Kosciowowi pokaźny plon kompozytorski. Urzeczony pięknem poezji prof Stanisława Helsztyńskiego, na prośbę działaczy Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, stworzył muzykę do jego 10 sonetów z cyklu *Gostyń w pieśni* (5 na chór męski i 5 na mieszany). Prapremiera jednego z tych utworów - *Pomnik poległych w Kosowie* - miała miejsce podczas uroczystej sesji wyjazdowej TMZK w Grabonogu k/Gostynia (Poznańskie) w wykonaniu Chóru Męskiego „Arion” w Kościanie pod dyрекcją kompozytora. Tadeusz Kościów podczas tego koncertu otrzymał, jako jeden z pierwszych kościaniaków, Nagrodę Twórczą Miasta Kościana. Członkowie „Arionu” nagrodzeni zostali Dyplomami Honorowymi „*Pro Publico Bono*” przyznanych przez Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Kościanie za społeczną działalność dla Kultury.

Z większych form skomponowanych przez Tadeusza Kościowa wymienić należy:

- Kantatę *Na 70-rocznicę Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, na chór męski 4-głosowy z fortepianem, do słów M. Włoszkiewicza, napisaną dla poznańskiego Chóru Męskiego „Arion” w 1988 r.;

- Kantatę *W hołdzie pomordowanym*, na chór mieszany z fortepianem, w 50-rocznicę egzekucji w Kościanie, do tekstu sonetu „*Rozstrzelanym 23 października 1939 roku w Kościanie*” autorstwa Romana Potoka (1989); prawykonanie tej kantaty odbyło się 11 listopada 1989 r. podczas uroczystości patriotyczno-religijnych z okazji Święta Niepodległości przed Mauzoleum na Cmentarzu Parafialnym w Kościanie. Utwór wykonał Chór Mieszany Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” w Kościanie pod dyрекcją Zygmunta Cichockiego;
- Cykl czterech pieśni napisanych z okazji 700-lecia miasta Gostynia: *Gościnnie Gród, Na południu Wielkopolski, Nasze miasto i 700 lat już minęło*, na głos solo z towarzyszeniem fortepianu (1975);
- *Pieśń pożegnania*, do słów własnych, na chór męski z towarzyszeniem orkiestry dętej (1977);
- *O Metalchem*, do słów własnych, na chór męski z towarzyszeniem orkiestry dętej (1976), napisany na cześć zakładu patronackiego Chóru Męskiego „Arion” w Kościanie;
- Dwie impresje armeńskie na solo bas z fortepianem (1990).

Kompozytor wykorzystał również moje skromne strofy poetyckie, pisząc muzykę do następujących utworów:

- Tryptyk *Pro memoria* dedykowany gostyńskim kombatantom, trzy części: *Pro memoria*, *Czarny Legion* i *Nad Kanią*, do tekstu sonetu „*Pro memoria*” na chór mieszany *a cappella* (1989);
- *Pomnik Floriana Marciniaka w Kościanie*, na trzy głosy równe, do sonetu pod tym samym tytułem (1989);
- *Piosenka o szkole*, na dwa głosy równe (1990).

Dla potrzeb uroczystości harcerskich Tadeusz Kościów opracował na chór męski *a cappella* dwie piosenki skomponowane w okresie międzywojennym przez kościańskiego muzyka Stanisława Józefa Wojciechowskiego. Są to:

- *Hymn I Drużyny im. Jana Sobieskiego w Kościanie*, na chór męski *a cappella*,
- *Marsz złotowy drużyn kościańskich*, na chór męski *a cappella*.

Oba utwory pochodną ze śpiewnika „*Piosenki harcerskie*” wydanego

nakładem Komendy Hufca Harcerzy w Kościanie w 1935 r., wydrukowanego czcionkami Drukarni Spółkowej w Kościanie.

Oprócz wymienionych utworów wokalnych *a cappella* i wokalnie-instrumentalnych Tadeusz Kościów skomponował dwa utwory sceniczne:

- *Ułan i młynarka*, słowa Roberta Rydza, wodewil na sola, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (1946). Wodewil ten został wykonany w 1947 roku przez chór „Cecylia” z Kielczewa pod dyktando Kazimierza Roszaka,
- *Na wiejskiej zagrodzie*, wg zbiorów Oskara Kolberga i Jadwigi i Mariana Sobieskich, widowisko ludowe muzyczno-taneczne na sola, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (1955). Pierwsze wykonanie tego dzieła scenicznego odbyło się 15 kwietnia 1956 r. w Auli 11-letniej Szkoły Stopnia Podstawowego i Licealnego w Kościanie z okazji 10-lecia Chóru imienia Feliksa Nowowiejskiego przy Państwowej Stadninie Koni w Racocie. Wykonawcami widowiska byli: Chór „Nowowiejski” oraz zespół taneczny dziecięcy przy PSZ w Racocie (w strojach kościańskich i lubuskich), Symfoniczna Orkiestra Objazdowa z Poznania, Chór Męski „Arion” i Towarzystwo Śpiewu „Lutnia” z Kościana. Całością dyrygował kompozytor, prowadzący w tym okresie jednocześnie wszystkie trzy wymienione chóry. Echa tej muzycznej imprezy znalazły szerokie odbicie w prasie lokalnej i regionalnej, m.in. dr Jerzy Młodziejowski na łamach „Expressu Poznańskiego” z 19 kwietnia 1956 r. w artykule „Prapremiera w Kościanie” pisał: „Niezwykłe czynny i wielce dla sprawy podstawowego umuzykalnienia zasłużony dyrygent kościańskich chórów - Tadeusz Kościów - poprowadził skomponowane przez siebie widowisko muzyczno-taneczne (...) Chór ma piękne tradycje, wznowione przed dziesięciu laty (...) jego obecny dyrygent nie opuścił w czasie swej kadencji ani jednej lekcji (...) doprowadził czterdziestkę z Racotu do pięknego współbrzmienia, postarał się przy pomocy dyrekcji Stadniny o malownicze stroje i otoczył swój zespół pochwałą godną opieką. Prosta i miła akcja „sceniczna”, żwawo ułożone tańce i prymitywne, ale ładne dekoracje dały spodziewany efekt. Kompozytor sam dyrygował całością i zastrzył sobie na szczere oklaski. Zwracamy uwagę na jego osobę!”.

Dr Krystyna Winowicz w swojej publikacji książkowej „Kultura muzyczna Kościana w latach 1870-1970” wydanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej w Kościanie (1983 r.) na s. 70 i 71 tak pisze o Tadeuszu Kościowie: „zainteresowania polskim folklorem nie ograniczały się do wymienionych wyżej utworów, ale znalazły swój wyraz również w opracowaniach melodii z różnych regionów. Należą tu następujące pieśni: „Mozaika pieśni wielkopolskich” - opracowana ze zbioru Kolberga „Kujawiak” oraz „Kościańskie zegary” - oparte na popularnej melodii regionalnej (...) W organizacji koncertów współpracował z Filharmonią Objazdową z Poznania, z którą wykonywał większe formy wokально-instrumentalne. Jako wykształcony fachowiec wprowadził do repertuaru chórów utwory ambitne, trudne technicznie, wymagające wielu godzin cierpliwej pracy. Jego dorobek kompozytorski związany był z ruchem chóralnym i potrzebami zespołów, które prowadził (...) pracował nad rozwojem kultury muzycznej w mieście, upowszechniając piękno muzyki wśród jego mieszkańców.”

W twórczym dorobku kompozytorskim Tadeusza Kościowa niebanalną pozycję zajmują liczne opracowania zarówno utworów świeckich, jak i religijnych, na chóry męskie i mieszane, w zbiorach nut samego tylko „Arionu” znajduje się ok. 70 popularnych pieśni (w tym: żołnierskich, ludowych), kilkanaście opracowań pieśni religijnych (z tekstami polskimi i łacińskimi) oraz około 20 kołęd i pastorałek. Trudno byłoby w tym opacowaniu je wymieniać. Szereg z nich nadal mieści się w repertuarze wykonawczym chórów Kościana, Śmigła, a także Czempinia, Borku Wlkp., Krobi i Włoszakowic.

Rozumiejąc potrzeby wykonawcze innych chórów oraz ich trudności z uzyskaniem materiału nutowego do ćwiczeń chętnie dzielił się swoją pracą, np. z okazji 100-lecia Chóru Mieszanego „Jutrzenka” z Borku Wlkp. подарował Jubilatowi 19 utworów, m.in. 5 pieśni do sonetów Helsztyńskiego i 3 pieśni maryjne.

Pokaźny pakiet nut utworów wokalnych na chór męski i mieszany powędrował w lipcu 1993 r. za moim pośrednictwem do Lwowa. Otrzymał go Zespół Miłośników Polskiej Pieśni „Echo” we Lwowie. Oto fragmenty listu jaki nadszedł wkrótce na adres darczyńcy: „Wielce Szanowny Pan Tadeusz Emil Kościów. W imieniu Zarządu Głównego Towa-

rzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz kierownictwa Zespołu Miłośników Pieśni Polskiej „Echo” pragniemy złożyć (...) naszemu Rodakowi - Lwowiakowi serdeczne podziękowanie za wspaniałą *Dar Serca* w postaci ponad 90 pozycji repertuarowych na chór męski i mieszany, przekazany nam dzięki uprzejmości pana Romana Potoka (...) okaże nam nieocenione usługi w naszej pracy. *Piosenki lwowskie w Pańskim opracowaniu już bierzemy na warsztat, a we wrześniu - kolędy*”. List podpisali: kierownik artystyczny Władysław Łokietko i dyrygent zespołu Edward Kuc.

Druh Tadeusz Kościów oprócz muzyki i śpiewu miał szczególnie sentyment do piękna Podhala i polskich Tatr, które przemierzył wzdłuż i wszerz z plecakiem i nieodłącznym aparatem fotograficznym, utrwalając - w postaci slajdów - setki pięknych widoków. Każdy niemal urlop poświęcał tym pasjom. W przesyłanych mi widokówkach z Zakopanego czy innych górskich miejscowości, gdzie czynnie wypoczywał, wyczytać można, jakimi uczuciami je darzył. Pisał np.: „*Serdeczne pozdrowienia z zawsze uroczego Morskiego Oka*” (6.08.1983) „...*Pogoda cudowna, a serce w zachwycie pulsuje górami i zapachem siana na całym Podhalu*” (19.06.1986) „...*Pogoda dopisuje, tylko moje serce buntuje się na górskie wyściczki*” (7.10.1987).

Najdłużej pracował z kościańskim „Arionem”. Wśród arionistów obchodził też jubileusz 35-lecia pracy artystycznej w tym chórze. Koncert jubileuszowy odbył się 22 października 1986 roku w Auli LO im. Oskara Kolberga w Kościanie. Oprócz „Arionu” koncert uświetnił występ zespołu z Poznania „Trio Wiedeńskie” w składzie: Tadeusz Ziółkowski - skrzypce, Kazimierz Janiga - wiolonczela i Stanisław Stoiński - fortepian. Chór wykonał 12 pieśni, w tym po raz pierwszy w Kościanie wspomniany już *Pomnik poległych w Kosowie* do tekstu sonetu Helisztyńskiego.

Za swą działalność zawodową, jak i pracę twórczą dla społeczności Kościana i Wielkopolski otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Pośród odznaczeń państwowych, jak Krzyż Kawalerski OOP nadany w 1965 r. czy resortowych, jak odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” (1977), wysoko cenił sobie najwyższe odznaczenie śpiewacze - Złotą Odznakę Honorową z Wieńcem Laurowym, przyznaną mu uchwałą Nadzwy-

czajnego Krajowego Zjazdu Delegatów PZChiO w Gdańsku w 1987 r. oraz Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1987).

Upływające nieubłagane lata, naznaczone pełną poświęcenia pracą na próbach chóru oraz licznych koncertach i wyjazdach coraz bardziej dawały się we znaki, sędziwemu dyrygentowi, wymagały od niego coraz większego wysiłku i uporów. Jego zdrowie zaczynało coraz częściej odmawiać posłuszeństwa. Po 60 latach działalności artystycznej, w wieku ponad 80 lat pożegnał „Arion”, którym kierował przez 36 lat. Ostatni występ „Arionu” z Tadeuszem Kościowem odbył się na terenie Szkoły Podstawowej nr 6 na Osiedlu Jagiellońskim w obecności nauczycieli oraz gości - delegacji niemieckiej, w dniu 30 czerwca 1987 r. Następnie w świetlicy SP nr 2, miejscu prób „Arionu” chórzyci przy kawie i tortach uroczystie pożegnali swego dyrygenta kwiatami, dziękując za wspólne lata spędzone z pieśnią i życząc mu dalszych lat w spokoju na zasłużonej „muzycznej emeryturze”. Dyrygenturę „Arionu” przejęła Joanna Szwarz, młoda wówczas studentka-praktykantka, która już od listopada 1986 roku raz po raz prowadziła próby z chórem pod okiem T. Kościowa. Już jako absolwentka Akademii Muzycznej w Poznaniu prowadziła „Arion” od 11 sierpnia 1987 r. do 10 stycznia 1989 r.

Tadeusz Kościów nadal tworzył dla chórów, utrzymywał korespondencję z ich dyrygentami, interesował się życiem muzycznym Kościana. Cieszył się każdą wiadomością o występach kolegów - chórzystów, każdym choćby najmniejszym sukcesem „Arionu” czy „Lutni”. Z radością witał każdego, kto o nim pamiętał, choć z upływem czasu tych dowodów pamięci nie przybywało. Czasem żałował, że granice dla wymiany turystycznej otworzyły się dla chórów tak późno. „*Za wcześnie się urodziłem*” - powtarzał, gdy słuchał relacji z występów kościańskich chórów za granicą. Ze wzruszeniem i łezką w oku słuchał mojej opowieści o pobycie w jego rodzinnym Lwowie, przypominając sobie miejsca, które tak bardzo utkwiły w jego sercu. Niemal 90-letni nestor kościańskich muzyków nie mógł pogodzić się z bolesnym faktem, że jemu, który dotarł na Giewont jeszcze w wieku niemal 80 lat, siły nie pozwalały już zrobić kilku kroków w stronę klawiatury forte-

pianu. Pod troskliwą opieką małżonki Izabelli ze spokojem znosił trudy człowieka, któremu słabnące serce i postępująca choroba cukrzycowa nie pozwalały o własnych siłach opuszczać łóżka. Nie był jednak uciążliwy w swej chorobie - jak zapewniała żona. Miał też pod koniec życia zapewnioną pomoc pielęgniarki z opieki społecznej. Na swoje 90-te urodziny w dniu 15 czerwca 1997 roku spotkał się jeszcze z córką Gizelą Grace, przybyłą z dalekiego Chicago.

Zmarł 26 lipca 1997 r. w Kościanie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 30 lipca na Starym Cmentarzu Parafialnym. Zasłużonego muzyka żegnały liczne delegacje, w tym Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Oddziału w Lesznie, „Harmonii” ze Śmigła, Chóru Męskiego „Kurpiński” z Włoszakowic, Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” z Kościana, liczne grono przyjaciół, przedstawiciele organizacji, władz oraz mieszkańców Kościana i okolic. Ceremoniał pogrzebowy poprowadził ksiądz Paweł Kamza. W kaplicy cmentarnej „Arion” zaśpiewał 2 pieśni: „Popatrz” w opracowaniu Zmarłego i „Lacrimosa” J. Galia, natomiast nad grobem „Pieśń pożegnania” (muzyka i tekst T. Kościowa) oraz utwór napisany przez Zmarłego na motywach folkloru górskiego - „Zaburcały góry”, by przypomnieć zebranym, że zmarł wielki miłośnik polskich gór. W żałobnym kondukcje, jak i na cmentarzu rozbrzmiewały dźwięki Orkiestry Dętej Cukrowni Kościan, prowadzonej przez tamburmajora ś.p. Tadeusza Rajewskiego. Chórem dyrygował Zygmunt Cichocki. W imieniu Zarządu „Arionu” przemówienie pożegnalne wygłosił nad mogiłą Roman Potok. Uczestnikom pogrzebu podziękowanie za pośrednictwem prasy regionalnej złożyła żona Izabella Kościów z synem Emerykiem, synową Barbarą oraz córką Gizelą i zięciem Józefem.

Dwa lata później, w ramach uroczystych obchodów Jubileuszu 75-lecia „Arionu”, uchwałą Zarządu chóru, kierowanego przez ś.p. prezesa Wiktora Walorka, na płycie grobu Tadeusza Kościowa umieszczona została symboliczna „Lira” jako znak pamięci o zasłużonym muzyku. Twórcą „Liry” jest rawicki plastyk i medalier Zbigniew Łukowiak. Podczas uroczystości odsłonięcia „Liry” solo na trąbce grał kościański trębacz Marian Drozda.

„Arion” pod dyрекcją Zygmunta Cichockiego zaśpiewał pieśń żalobną „Popatrz” oraz kompozycję T. Kościowa - „Pamięci Chopina” od słów Jana Kasprowicza. Uroczystość ta odbyła się 12 listopada 1999 roku, w obecności Izabelli Kościów oraz syna Emeryka z synową Barbarą. W ten sposób już drugi dyrygent „Arionu” został pośmiertnie uhonorowany (wcześniej „Lirę” położono na grobie Stanisława Józefa Wojciechowskiego, współzałożyciela i pierwszego dyrygenta „Arionu” - w setną rocznicę jego urodzin - 29 marca 1994 r.).

Tadeusz Kościów przez niemal pół wieku (w latach 1946-1987) był niewątpliwie czołowym kompozytorem i dyrygentem na Ziemi Kościańskiej, inicjatorem licznych przedsięwzięć na polu śpiewu i muzyki w powiecie kościańskim, propagatorem śpiewu chóralnego wśród dorosłych, dzieci i młodzieży szkolnej, miłośnikiem folkloru Ziemi Kościańskiej. Uważam z całym przekonaniem, że w pełni zasłużył sobie swoim życiem i pracą na trwałą pamięć mieszkańców Kościana. Rok 2007 można by uznać „Rokiem Kościowa” w naszym mieście z uwagi na wymienione na wstępie tego opracowania dwie rocznice: setną - urodzin i dziesiątą - śmierci. Warto byłoby podjąć szybkie decyzje celem upamiętnienia tej postaci, poprzez nadanie Jego imieniem jednej z ulic Kościana, a także ufundowanie tablicy pamiątkowej na ścianie budynku przy ulicy Wielichowskiej 15, gdzie przez kilkadziesiąt lat żył i tworzył i pracował dla dobra kultury muzycznej Kościana i Wielkopolski.

Literatura:

Winowicz K.: *Słownik muzyków z Kościańskiego*, red. Wilgocki J. Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak w Poznaniu, wyd. III, Kościan 1997.

Winowicz K.: *Kultura muzyczna Kościana w latach 1870-1970*. TMZK Kościan 1983.

Kościów T.: Relacje pisemne.

Potok R.: Kroniki „Arionu” z lat 1971-1999.

Potok R.: Notatki i wcześniejsze opracowania dla prasy.

Pamiętki przekazane autorowi od Rodziny T. Kościowa.

Afiszje imprez i koncertów chórów kościańskich.

Grzegorz Nowak

Ireneusz Maśliński (1931-2005)

Lekarz weterynarii, hodowca, sędzia i zawodnik w dyscyplinie powożenia – „koniarz z krwi i kości”



Jak sam o sobie mówił, końmi zajmował się „od urodzenia, [a] tak poważnie od 40 lat [z wywiadu przeprowadzonego w 1995 roku]. Ojciec był wiejskim nauczycielem i miał konia, dziadek był kowalem i hodował dobre konie. Widocznie coś mi we krwi zostało.”

To prawda. Dr Ireneusz Maśliński znał i „czuł” konie. Pozostał im wierny przez całe swoje życie.

Urodził się 24.04.1931 roku niedaleko Konina - w Kopojnie, gmina Zagorów. Jego rodzice, Józef i Władysława

z domu Janik, byli nauczycielami w tutejszej szkole podstawowej. W 1945 roku rodzina Maślińskich przeniosła się do Środy Wlkp., gdzie ojciec objął funkcję powiatowego inspektora oświaty. Tutaj młody Ireneusz w 1951 roku zdał egzamin maturalny, a potem rozpoczął studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. 5.03.1955 roku otrzymał dyplom lekarza weterynarii i 16 kwietnia tego roku rozpoczął pracę zawodową w Stadninie Koni w Liskach a następnie w Stadninie w Kozienicach, gdzie hodowano konie pełnej krwi angielskiej. 2 lata później, 1.07. 1957 roku trafia do Stada Ogierów w Sierakowie. Od 1.01.1959 r. obejmuje

stanowisko kierownika PZLZ w Śmiglu. Ziemi Kościańskiej pozostał wierny do końca życia, które pokonała dopiero nieubłagana choroba. Zmarł 13 września 2005 roku. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Mosinie.

W zawodzie lekarza weterynarii przepracował prawie 49 lat, odszedł na emeryturę w 2004 roku. Jak sam, nieco rozgoryczony wyliczył, do Złotego Jubileuszu zabrakło mu tylko 1 rok, 3 miesiące, 2 tygodnie i 1 dzień...

Swoje profesjonalne zamiłowania przekazał synowi Michałowi, który prowadzi praktykę lekarsko-weterynaryjną w Borku Wlkp. Końskim bakcylem „zarażony” jest wnuk Piotr Szymański.

Zawodowe poczynania ściśle splatały się z końmi, największą pasją jego życia. Gdy obejmował lecznicę w Śmiglu *„najważniejszym zwierzęciem w gospodarstwie był koń, największym uznaniem u rolników cieszyli się ci weterynarze, którzy skutecznie je leczyli. Chyba byłem dobry, bo nazywano mnie »doktor z końską duszą«.*” Jeszcze w maju 1966 roku kupuje swoją pierwszą klacz Lalę, szetlandzkiego kuca. Staje się ona zaczynkiem hodowlanej pasji i jego niezgłębionej miłości do koni, przede wszystkim małych. W 1968 roku przeprowadza się z rodziną do Bojanowa Starego i wpisuje się na stałe w klimat tej historycznej miejscowości. Z początkiem lat 80-tych ubiegłego wieku, najważniejsze dla doktora Maślińskiego, lubianego i popularnego w środowisku koniarzy, znanego wszystkim pod wielce sympatycznym przydomkiem „Wuja”, stają się rodzime koniki polskie. Pisał o nich: *„koniki są zwierzętami towarzyskimi, a jeżeli są traktowane we właściwy sposób, to łatwo przyzwyczajają się do osoby, która je karmi i pielęgnuje. Szczególnie reagują na tonację głosu i lubią słuchać miłych i ciepłych słów. Natomiast zwracanie się do nich ostrymi tonami i w ostrych słowach przyjmują jako karę.*” Przyniosły mu one sporo satysfakcji, wyróżnień i medali na różnych wystawach hodowlanych (np. w 1991 roku og. „Kirs” na I Krajowej Wystawie Koni Małych zdobył II nagrodę i srebrny medal, w 1994 roku og. „Tupet” otrzymał złoty medal na X Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych w Warszawie). Przez wiele lat był sekretarzem wojewódzkiego Koła Polskiego Związku Hodowców Koni (PZHK) w Lesznie.

Równoległe z pasją hodowlaną rozwijała się żyłka sportsmeńska. Coraz częściej „Wuja” Maśliński startuje i zdobywa czołowe lokaty na różnych zawodach w powożeniu. Po latach staje się prawdziwym fanem i ekspertem zarazem zaprzęgowego użytkownika koników polskich. Jako luzaczki często jeżdżą z nim żona Irena i córka Izabela.

W karierze zawodniczej miał za sobą liczne i udane występy w wielu zawodach, w tym także w Mistrzostwach Polski w Powożeniu, między innymi w 1998 roku w Racocie. Piszący te słowa, jako oficjalny lekarz weterynarii tych mistrzostw, obserwował poczynania „Wuji” podczas próby crossowej i miał pełne porównanie co do przygotowania jego koni z innymi ekipami. Para ogierów - koników polskich - ukończyła wszystkie konkurencje MP i pozostawiła za sobą kilka innych zaprzęgów, mimo iż praktycznie nie stosowano wielkich handicapów względem wzrostu i siły jego koni. Znany był spokój i opanowanie w trudnych momentach tego najstarszego, czynnie uprawiającego sport zaprzęgowy zawodnika w Polsce!

Doskonale poznał reguły i przepisy rządzące tą jedną z najstarszych dyscyplin sportu końskiego. W 1995 roku należał do ekipy sędziowskiej podczas rozgrywanych w Poznaniu Mistrzostw Świata w Powożeniu Zaprzęgami Parokonnymi.

W ostatnich latach swojego życia ubolewał nad stanem hodowli konika polskiego. Próbował zachęcać hodowców do zainteresowania się tą rasą koni i spopularyzować ich użytkowanie w konkurencjach powożenia. Swoje unikalne doświadczenia lekarza weterynarii - hipiatry, hodowcy, sędziego i sportsmena chciał przelać na papier; pozostawić po sobie trwały ślad. W 2004 roku powstał nasz wspólny zamysł napisania popularyzatorskiego leksykonu traktującego o hodowli, chorobach i rekreacyjnym oraz sportowym wykorzystaniu koników polskich. Niestety, przed jego śmiercią powstał tylko zarys i wstęp do tej pracy, opublikowany później na łamach kwartalnika „Hodowca i Jeździec” - oficjalnego periodyku PZHK.

Żywą emanacją tej idei miała być organizacja w Śmiglu zawodów zaprzęgowych. Jego „włociańską” formułę, mającą odróżnić te zawody od wielu innych w kraju, sam wymyślił i nadał jej praktyczny



Para koników polskich pod wodzą dr I. Maślińskiego pokonuje przeszkodę wodną podczas Memoriału Wojciecha Wojciechowskiego, Racot 1999.

sens. 22.08.2004 na „Miejskim Hipodromie przy Wiatrakach” w Śmiglu odbyły się pierwsze Włociańskie Zawody w Powożeniu Zaprzęgami Jedno- i Parokonnymi. W organizację imprezy, która od samego początku spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem wśród zawodników oraz publiczności, włożył wiele pracy i trudu. Uczestniczyłem w tych poczynaniach od samego początku, widziałem jak bardzo zależało Mu na sukcesie tego przedsięwzięcia, organizowanego całkowicie poza oficjalnymi strukturami sportowych instytucji. O Jego doświadczeniu i wiedzy może świadczyć fakt, iż napisany pod jego dyktando, „na kolanie”, regulamin zawodów sprawdził się i przetrwał przez 5 kolejnych edycji zawodów. Zawodów, które od roku 2006 są Memoriałem Jego Pamięci. Trudno chyba o lepsze uhonorowanie i upamiętnienie tej barwnej Postaci.

Źródła:

- Maśliński I.: Koniki polskie w zaprzęgu. *Hodowca i Jeździec*, 1(2)2004.
 Maśliński I.: Giną stare, szlachetne tradycje w narodzie. *Rękopis nie publik.*, 2004.
 Maślińska I.: Ireneusz Maśliński, życiorys. *Rękopis nie publik.*, 2008.
 Mencil B.: Moją pasją są konie. *Witryna Śmigiełska* nr 25 22.12.1994.

**OŚWIATA, KULTURA,
SPORT, WYDARZENIA**

Władysław Piaskowski

Klub Szachowy przy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej - 25 lat działalności (1981-2005)

Szachy i ich znaczenie

Tak jak lekkoatletyka jest królową sportów, jak gimnastyka nazywa się matką sportów, tak szachy są intelektualną znakomitością tej społeczności.

Czymże są szachy?

Rozmową bez słów, triumfem i klęską, nadzieją i zwątpieniem, a dzieje się to wszystko na 64 polach szachownicy. Tradycyjne wyjaśnienie: szachy to harmonijne połączenie sportu, nauki i sztuki¹.

A co na ten temat sam mistrz Garri Kasparow? *„Wątpliwe, czy można dokładnie odpowiedzieć na pytanie na czym polega istota szachów. I w tym być może kryje się urok szachów. Szachy są dawną grą, przeszły drogę od gry rozrywkowej, można powiedzieć kawiarnianej, do gry i nawet sztuki, która przyciąga uwagę milionów ludzi na planecie. Określona dostępność i jednocześnie pewna tajemnicza aureola przyciągają wciąż nowych entuzjastów, każąc im rozwijać siebie samych i szachy.”*

Piękno szachów i nieprzemijające wartości oddają partie wielkich mistrzów, m.in. Akiby Rubinsteina, prof. Adolfa Andersena, profesjonalne dokonania Boby Fischera, ulepszenia Karpowa, gra forsowna Garri Kasparowa i wielu innych.

Partia rozegrana przez Akibę Rubinsteina stała się legendą Turnieju w Polanicy Zdroju, pozostawiła na długie lata wyraz piękna i zapadła w pamięci. Niezmiennie od 1962 roku tytułowa strona programu Mię-

¹Awerbach J., Tajmanow M.V.: *Matcz na ...*, Przewoźnik M. i J.: *Kasparow - Karpow, mecz piąty*. Nowy Jork, Lion 1990.

dzynarodowego Turnieju w Polanicy Zdroju jest ozdobiona pozycją tej partii.

Kasparow wniósł do królewskiej gry nowy romantyzm, jego brauwrowe ataki, zaskakujące rozwiązania taktyczne niezmiennie wywołują podziw i zachwyty. To nowy poziom szachowej piękna.

W czasie szachowej rozgrywki zacierają się granice wiekowe, często bardzo młody człowiek rywalizuje z dużo starszym partnerem. Łączy ich wspólna pasja, zainteresowanie przedmiotem gry i rywalizacja.

Umiejętność prowadzenia i rozgrywania partii szachowej obok przyjemności i satysfakcji daje wiele innych walorów, poszerza horyzonty myślowe, umożliwia podejmowanie szybkiej, wyważonej decyzji, uczy logicznego myślenia, odpowiedzialności za poczynione kroki i ich konsekwencji. Wiele zachowań w partii szachowej można bezpośrednio przenieść i wykorzystać na etapie decyzyjnym w życiu. W zależności od czynnika czasu istotną rolę będzie odgrywać stopień umiejętności szybkiego i logicznego myślenia, znajdowania rozwiązań zbliżonych do optymalnych.

Szachy spełniają ważną funkcję wychowawczą, wśród młodzieży wywierają potężny wpływ na umysł i charakter, na wszechstronny rozwój psychiczny i intelektualny. Kształcą te cechy charakteru, które są nieodzowne do zwycięstwa, nie tylko w zawodach sportowych, ale i w życiu. Szachy pozwalają zamienić wrodzone żądze walki na pracę, zajmując umysł tę szlachetną grą, dają przyjemność. Szachy wyrabiają umiejętność panowania nad sobą, wytrwałość, przeczność i odwagę, poczucie odpowiedzialności za własne decyzje. Uczą prostej prawdy, że własne zdanie i ocena nie zawsze są słuszne i prawdziwe. Uczą więc myśleć obiektywnie i nie lekceważyć żadnego przeciwnika. Konieczne ćwiczenia praktyczne i teoretyczne podczas nauki gry w szachy wpływają dodatkowo na zwiększenie aktywności umysłowej, głębokości pamięci, przyczyniając się do rozwoju inteligencji, rozbudzenia twórczych zdolności.

Gra w szachy przyzwyczajają młody umysł do rozwagi, uczy cierpliwości, tak rzadkiej w młodym wieku, wprawia do samodzielności, stwarza nieograniczone możliwości wykazania inicjatywy i fantazji, kształci

wyobraźnię przestrzenną, pamięć i uwagę a przede wszystkim inicjuje sytuacje wymagające abstrakcyjnego, logicznego myślenia.

Szachy stymulują konsekwencje i wytrwałość w działaniu. Styczność z szachami powoduje inne odmienne podejście do porażek, zamiast rezygnacji wielokrotne próby przy rozwiązywaniu problemu - aż do skutku.

Szachy wdrażają do stosowania w życiu zasady „fair play”. Grę w szachy można rozpatrywać na różnych płaszczyznach jako:

- rozwój zainteresowań,
- myślenie logiczno-wyobrażeniowe,
- aktywność twórczą,
- rozwijanie pamięci i uwagi,
- kreowanie pozytywnych sfer osobowości,
- stymulowanie konsekwencji i wytrwałości w działaniu,
- aspekty wychowawcze.

Wymienione powyżej płaszczyzny rozwojowe², kreowane przez sport szachowy wymagają właściwej organizacji pracy, odpowiednio dobranych metod i form pracy trenera szachowego. Dopiero wtedy dają podstawę osiągnięcia celów w zakresie kształcenia zdolności poznawczych, cech charakteru, rozwoju twórczego potencjału, który drzemie w każdym młodym człowieku.

W sytuacji braku współdziałania i harmonii pomiędzy wysiłkiem fizycznym, umysłowym i duchowym obserwuje się niedocenywanie tego związku, a nawet niezauważanie go.

W zakresie pobudzania, promowania pożądanych postaw, odpowiedniego motywowania, zachęcania itp. mamy wiele zaniedbań i dużo do zrobienia.

Często obserwuje się w naszym kraju niewykorzystanie walorów intelektualnych i wychowawczych tej gry.

Starsi powinni upowszechniać grę w szachy dla pożytku młodego pokolenia. Obserwuje się rosnącą demoralizację wśród młodzieży. W su-

² Modzelan A.: *Walory i zalety królewskiej gry*. Przegląd szachowy nr 5/2000, s. 29.

mie zagrożeń jest wiele i będą one narastać - musimy je widzieć. Jeśli zauważymy te zagrożenia, to możemy przynajmniej w jakiejś mierze minimalizować ich negatywne skutki.

Znaczenie szachów w procesie wychowawczym młodzieży jest olbrzymie. Warto więc zastanowić się i odpowiedzieć na następujące pytania?

- Czy jest to nasz obowiązek, powinność starszego pokolenia?

- Czy zrobiono wszystko, by stworzyć warunki i możliwości powszechnego uczenia i propagowania szachów wśród młodzieży?

Szachy są zaliczane do sportu. Ograniczanie się do wyręczania się pracą społeczną pasjonatów jest dużym nieporozumieniem, wszelkie zaniedbania w procesie wychowawczym to straty nie do odrobienia - młodzież będzie gorzej sobie radzić w codziennym życiu i będzie wymagała większych nakładów.

Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa - sponsor strategiczny klubu

Od powstania w 1981 roku sekcja szachowa TKKF „Tęcza” przy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej otrzymała możliwość działania i rozwoju. KSM udostępniała lokal na zajęcia klubowe, turnieje, finanse na zakup sprzętu, nagrody, pomagała w rozwiązywaniu istotnych problemów, okazywała życzliwy stosunek i pełne zrozumienie dla wysiłku działaczy pracujących społecznie, co wzmacniało motywację do dalszej pracy.

Kościańska Spółdzielnia mieszkaniowa zaliczana jest do jednych z najstarszych tego typu spółdzielni w Wielkopolsce, pierwszej w Kościanie. Jest ona spadkobiercą spółdzielni powołanej do życia pod niemieckim zaborem, wpisanej do rejestru sądowego jako Spółdzielnia Budowlana Mieszkań Urzędniczych. Lata 20-lecia międzywojennego nie sprzyjały rozwojowi spółdzielczości mieszkaniowej - wybudowano jeden budynek. Rozwojowi spółdzielczości mieszkaniowej nie sprzyjały także pierwsze lata powojenne. Zrujnowany kraj należało odbudować i robiono to ze środków państwa. Sprzyjające warunki dla rozwoju spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego nastąpiły od 1957 roku, od kiedy obserwuje się dynamiczny rozwój budownictwa spółdzielczego.

Kościańska Spółdzielnia przyjmuje całkowicie inicjatywę budownictwa mieszkaniowego w mieście.

Za profesjonalizm i najwyższą jakość usług inwestycyjnych oraz europejski standard zarządzania nieruchomościami KSM otrzymała certyfikaty najwyższej jakości w latach 2004 i 2006. W 2007 roku KSM świętowała setne urodziny. Za zasługi dla Spółdzielczości Krajowa Rada Spółdzielcza nadała Jej Złotą Odznakę.

Zdaniem władz miasta dokonania Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przyczyniły się do znacznego rozwoju miasta i poprawy życia mieszkańców. W omawianym okresie nieprzerwanie zarządzał Spółdzielnią mgr Jan Kozak. Przez 25 lat działania sekcji szachowej kierownictwo spółdzielni wydatnie ją wspierało, a także starania jej działaczy. W początkowych latach KSM w znacznej mierze finansowała liczne wyjazdy czołowych zawodników sekcji na ważniejsze turnieje i rozgrywki makroregionalne. Osiągane wyniki przez kościańskich szachistów mobilizowały ich. Nawiązano bliskie kontakty z Okręgowym Związkiem Szachowym w Poznaniu, co zaowocowało organizacją w Kościanie turniejów kadry narodowej junierek i juniorów. Kolejnym krokiem było wspólne z Prezydium MRN i PZSzach zorganizowanie w Kościanie cyklu zawodów w międzynarodowej obsadzie. Na szachownicach Kościana walczyły zawodniczki Rumunii, Węgier, Bułgarii, NRD, RFN, Holandii, a także juniorska czołówka kraju. Liczba członków naszej sekcji na koniec grudnia 2005 roku wyniosła 25 osób. Szkolenia w klubie prowadzili bardziej doświadczeni zawodnicy.

Osiągnięcia w okresie 25 lat działalności Klubu Szachowego „Tęcza” w Kościanie

Od 1997 roku drużynę seniorów powodził Dariusz Walenciak, a juniorów Władysław Piaskowski, który był opiekunem zawodników w czasie wyjazdów na zawody oraz przeprowadzał turnieje klasyfikacyjne po zdobyciu uprawnień sędziowskich w 1993 roku. Główny cel jaki postawili sobie szkoleniowcy to poprawa organizacji szkolenia i naboru juniorów, co pozwoliło wzmocnić drużynę seniorów i utworzyć drużynę juniorów, która mogła wystartować w rozgrywkach. Dzięki

pracy Wojciecha Szymanowskiego nastąpiła intensyfikacja szkolenia młodzieży. W 2001 roku zdobywa on uprawnienia instruktora szachowego i sędziego szachowego. Nastąpiło dofinansowanie szkolenia młodzieży przez Szkolny Związek Sportowy „Wielkopolska” i Kościańską Spółdzielnię Mieszkaniową. Wojciech Szymanowski od 2002 roku został animatorem sportu dzieci i młodzieży. W szkoleniach w latach 2002-05 brało udział: w grupie zaawansowanej od 9 do 22 osób, natomiast w początkującej od 12 do 16 osób. Uprawnieni sędziowie szachowi - Władysław Piaskowski i Wojciech Szymanowski organizowali turnieje klasyfikacyjne z możliwością uzyskania kategorii szachowych. W latach 2000-2005 uczestniczyło w tych turniejach 208 osób, a kategorie szachowe zdobyły 62 osoby, w tym pierwszą kategorię - 1, drugą - 1, trzecią - 5, czwartą - 18, piątą - 37. W świetlicy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej organizowane były Ogólnopolskie Turnieje Szachowe z silną obsadą zawodników z kategorią mistrza, mistrza FIDE, międzynarodową, a nawet arcymistrzowską. W latach 2000-05 kościańscy szachiści - seniorzy wiedli niekwestionowany prym w okręgu leszczyńskim.

Sukcesy zawodników i zawodniczek „Tęczy” w rozgrywkach drużynowych i indywidualnych możliwe były dzięki Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przykładowo w roku 2004 - KSM dofinansowała działalność klubu w kwocie 7 870 zł. W tym samym roku dotacje Burmistrza Miasta Kościana wyniosły 3500 zł, Starostwa Powiatowego 500 zł, Urzędu Gminy Kościan 400 zł. Należy podkreślić, iż ta pomoc dla klubu, praca społeczna działaczy umożliwiły organizowanie turniejów wyższej rangi i na odpowiednim poziomie, co jednocześnie stanowiło promocję Kościana i Powiatu.

W dniu 13 lutego 1981 roku w świetlicy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Kościanie, Os. Piastowskie 74 odbyło się uroczyste zebranie założycielskie Sekcji Szachowej TKKF „Tęcza” przy KSM. Ognisko Statutowe TKKF przy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej - Klub Szachowy „Tęcza” istniało do 31.12.1998 r. Następnie Sekcja przekształciła się w Klub Szachowy przy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

10 kwietnia 2002 r. zarejestrowany został w Starostwie Powiatowym w Kościanie Uczniowski Klub Sportowy KSM „Tęcza” w Kościa-

nie. W omawianym okresie kierowali klubem: Stanisław Kaczor w 1981, Michał Ławniczak w roku 1982, Witold Hadyniak w latach 1983-85, Grzegorz Wierzbicki w latach 1986-90, Witold Hadyniak w latach 1991-95, a od 1996 roku prezesem jest Władysław Piaskowski, sekretarzem Witold Hadyniak.

W dniu 27 stycznia 1989 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kościanie przyznało Sekcji Szachowej TKKF „Tęcza” Nagrodę Twórczą Miasta Kościana za propagowanie i rozwój szachów w Kościanie, organizację ogólnopolskich i międzynarodowych turniejów, a szczególnie za ustawiczny rozwój zainteresowań młodzieży tą formą spędzania czasu wolnego. Honorowe odznaki Polskiego Związku Szachowego otrzymali: Grzegorz Wierzbicki, Witold Hadyniak, Władysław Piaskowski - brązowe i srebrne, Michał Ławniczak, Katarzyna Tabaka i Jan Kozak - brązowe.

Pierwszy plan działalności Klubu zakładał: organizowanie turniejów szachowych otwartych dla członków i uczestniczenie w rozgrywkach ligowych Okręgowego Związku Szachowego w Poznaniu. Już w marcu szachiści kościańscy włączyli się do rozgrywek spółdzielni mieszkaniowych, wywalczając czwartą lokatę na osiem startujących drużyn. W rozgrywkach A klasy OZSzach w Poznaniu startowali: Jarosław Smoczyk - kapitan, Mariusz Zydorczak, Adam Książyk, Zbigniew Giera, Michał Ławniczak, Tomasz Żak i Stanisław Ratajczak, rezerwowi: Maciej Mizerka i Witold Hadyniak. Obowiązywał 8-osobowy skład drużyny; 5 seniorów 1 junior starszy do lat 20 i 1 junior młodszy do lat 17 i 1 kobieta. W 1981 roku rozgrywki odbywały się w systemie wiosna-jesień. Sekcja Szachowa Tęcza zajęła 7 miejsce spośród 14 startujących drużyn.

Jako sukces ocenić należy 4 miejsce szachistów „Tęczy” w rozgrywkach drużyn spółdzielni mieszkaniowych Okręgu oraz 2 miejsce w turnieju z okazji 75-lecia KSM. Udany występ „Tęcza” odnotowała w następnej edycji rozgrywek zajmując 5 pozycję wśród 14 startujących drużyn. Na swoich szachownicach zwyciężyli: Maciej Mizerka i Sławomir Ratajczak. Uwzględniając osiągnięcia w rozgrywkach powołano ich do reprezentacji juniorów w Poznaniu na czwórmech Torunia,

Bydgoszczy, Gdańska i Poznania. Start zawodników Tęczy był udany, Maciej Mizerka zdobył komplet 3 punktów, Sławomir Ratajczak - 2.

W 1983 drużyna „Tęczy” zajęła 4 lokatę w rozgrywkach A-klasy Okręgowego Związku Szachowego w Poznaniu na 12 startujących zespołów. Najwyżej sklasyfikowani zostali Maciej Mizerka i Katarzyna Tabaka na 1 pozycjach oraz Sławomir Ratajczak i Leszek Zamelczyk na 2 pozycjach. Zarząd Okręgowego Związku Szachowego w Poznaniu dokonał klasyfikacji najlepszych szachistek i szachistów za 1983 r. (po 10 osób) w kategoriach seniorzy, juniorzy i juniorzy młodsi. W łącznej punktacji klubowej Tęcza Kościan zajęła wysokie trzecie miejsce.

W 1984 roku rozgrywki odbywały się w zmienionym regulaminie, rozpoczęły się w marcu a zakończyły jesienią. Drużyna Tęczy Kościan w klasie B zajęła 4 miejsce. Zawodnicy „Tęczy” Dariusz Walenciak i Katarzyna Tabaka okazali się najlepsi na I i VI szachownicy. Rezerwy „Tęczy” w klasie C wywalczyły 7 pozycję na 17 startujących.

Na skutek rozłamów w sekcji w 1985 roku pięciu zawodników klubu przeszło do nowej sekcji „Sana Kościan”. W 1985 roku drużyny Kościańskie uczestniczyły w rozgrywkach Okręgu Poznańskiego: „Tęcza” w klasie B i C, natomiast „Sana” w klasie C. Powstanie Okręgowego Związku Szachowego w Lesznie w 1985 roku oraz zmiany regulaminowe eliminacji drużyn do II ligi umożliwiły start najlepszym drużynom na szczeblu makroregionalnym. Drużyna Tęczy wystąpiła w składzie: Artur Scheibe, Roman Kościański, Szymon Szałowski, Dariusz Trafas, Katarzyna Tabaka i Renata Rybak zajmując 2 miejsce za „Chrobrym” z Głogowa.

W połowie czerwca 1985 roku zakończyły się I drużynowe mistrzostwa Okręgu juniorów. Zwyciężyła drużyna „Tęczy I Kościan” przed jej rezerwami. Zawodnicy „Tęczy” byli najlepsi na 5 szachownicach: na 1 - Artur Scheibe, na 2 - Tomasz Scheibe, na 3 - Dariusz Trafas, na 5 - Katarzyna Tabaka, na 6 - Sylwia Landzwojczak. W I drużynowych Mistrzostwach Okręgu Seniorów w 1985 roku na starcie stanęło 12 drużyn, a ukończyło 11. Drużyna „Sana Kościan” została wykluczona z rozgrywek za walkowery. Wykorzystały to drużyny „Hetmana Wschowa” i „Tęczy Kościan” i obie awansowały do rozgrywek o wej-

ście do II ligi. Najwyżej sklasyfikowana została Katarzyna Tabaka - „Tęcza Kościan” - na poz. 1. W 1986 we Wschowie rozegrano drużynowe Mistrzostwa Okręgowego Związku Szachowego Wojewódzkiej Federacji Sportu w Lesznie w grze błyskawicznej (5 minut na partię dla zawodnika). Drużyna „Tęczy” w składzie: Paweł Homski, Krzysztof Witkowski, Artur Scheibe, Roman Frąckowiak wywalczyła drugie miejsce. O pierwszym miejscu zdecydował wynik na I szachownicy w bezpośrednim meczu, w którym wygrał zawodnik „Hetmana Wschowa”.

W rozgrywkach juniorów w 1986 roku zdecydowane zwycięstwo odniosła drużyna „Tęczy”, deklasując rywali i zdobywając 37 pkt. na 42 możliwe. Najlepszymi okazali się: Artur Scheibe, Dariusz Trafas oraz Katarzyna Tabaka i Danuta Krajewska.

W 1988 r. zostały rozegrane drużynowe mistrzostwa Okręgu seniorów ze zmianami w regulaminie (doliczano punkty zdobyte przez drużynę juniorów). Mistrzem Okręgu została drużyna „Tęczy”. „Tęcza II” zajęła VI lokatę. Zawodnicy „Tęczy” byli najlepsi na 4 szachownicach: na I - Paweł Homski, na IV - Krzysztof Witkowski, na V - Roman Kościański, na VI - Katarzyna Tabaka oraz na II - Artur Scheibe. Rezerwy „Tęczy” reprezentowali: Feliks Nowaczyk, Michał Ławniczak, Kazimierz Sakowski, Zenon Klupsch, Władysław Piaskowski, Danuta Krajewska.

Zdecydowane zwycięstwo w rozgrywkach Ligi Okręgowej seniorów na rok 1989 odniosła drużyna „Tęczy”, wygrywając wszystkie spotkania i uzyskując awans do rozgrywek o II ligę. W skład drużyny „Tęczy” wchodził: Paweł Homski, Artur Scheibe, Dariusz Trafas, Roman Kościański, Katarzyna Tabaka. II drużyna „Tęczy” zajęła 6 lokatę (na 9 drużyn). W lidze juniorów poziom rozgrywek był bardzo wyrównany, a walka pomiędzy „Wieniawą” i „Tęczą” trwała do ostatniej partii rozgrywek. Przy równej zdobyczy punktowej, w dodatkowej punktacji lepszą okazała się „Wieniawa” z Leszna. „Tęcza” zajęła 2 miejsce (na 9 startujących drużyn). Skład drużyny Tęczy stanowili: Dariusz Trafas, Radomił Potok, Waldemar Nowaczyk, Katarzyna Tabaka, Katarzyna Krajewska i Sylwia Landzwojczak. Klasyfikację generalną chłopców wygrał Dariusz Trafas, a dziewcząt Katarzyna Tabaka. Szachiści „Tę-

czy” startując w turnieju błyskawicznym we Wschowie zajęli trzecie miejsce. W drużynowych rozgrywkach w 1990 roku seniorzy zajęli 5 lokatę, a rezerwy szóstą (na 8 startujących drużyn), natomiast juniorzy zajęli ostatnie 7 miejsce. Dariusz Walenciak wygrał na swojej szachownicy.

Dobrą postawę zawodników „Tęczy” odnotowano w 1991 roku w mistrzostwach Okręgu. Juniorzy zdobyli wicemistrzostwo Okręgu za „Wieniawą” z Leszna. Najwyższy ranking w turnieju uzyskał Waldemar Nowaczyk z „Tęczy”. W kategorii seniorów drużyna „Tęczy” zajęła trzecie miejsce za „Hetmanem Wschowa” i „Wieniawą” z Leszna. W grze błyskawicznej „Tęcza” Kościan została wicemistrzem, a rezerwy sklasyfikowano na miejscu piątym. W 1992 roku w mistrzostwach okręgu seniorów drużyna „Tęczy” w grze błyskawicznej zostaje wicemistrzem Okręgu.

W mistrzostwach Okręgu w 1993 roku w grze błyskawicznej drużyna „Tęczy” wywalczyła drugie miejsce, a także została wicemistrzem Okręgu seniorów. W drużynie Tęczy wystąpili: Paweł Homski, Dariusz Trafas, Dariusz Walenciak, Waldemar Nowaczyk, Ireneusz Mikołajczyk, Monika Hadyniak oraz jako rezerwowi: Roman Kościański, Artur Scheibe i Regina Rudawska. W rozgrywkach juniorów skład „Tęczy” był następujący: Waldemar Nowaczyk, Krzysztof Ratajczak, Wojciech Szymanowski, Hubert Szymanowski, Monika Hadyniak i Regina Rudawska. Po zaciętej grze i trzech remisach „Tęcza” wywalczyła trzecią pozycję. W Turnieju o Złotą Wieżę we Wschowie zmagania zakończyła zwycięstwem. W składzie wystąpili: Paweł Homski, Dariusz Trafas, Wojciech Szymanowski i Monika Hadyniak.

Drużyna seniorów „Tęczy” Kościan w 1994 roku zdobyła mistrzostwo Okręgu z przewagą 10,5 pkt. nad drugim zespołem „Hetmanem” ze Wschowy.

Drużyna „Tęczy” w rozgrywkach seniorów w 1995 r. występując w składzie: Artur Scheibe, Dariusz Walenciak, Dariusz Trafas, Paweł Homski, Waldemar Nowaczyk i Monika Hadyniak obroniła tytuł mistrza Okręgu, a rezerwy poprawiły lokatę w stosunku do poprzedniego roku o 1 miejsce. W tym samym roku drużyna „Tęczy” juniorów w skła-

dzie: Wojciech Szymanowski, Krzysztof Ratajczak, Bartosz Przydrożny, Dawid Grochowy, Monika Hadyniak, Hanna Gorceżyńska wywalczyła wicemistrzostwo Okręgu. W roku 1995 w celu wyłonienia reprezentanta Okręgowego Związku Szachowego w Lesznie na eliminację o wejście do II ligi seniorów drużyny „Tęczy” Kościan i „Wieniawy” Leszno rozegrały mecz na sześciu szachownicach z wynikiem 3,5 : 2,5 dla „Wieniawy”. W meczu rewanżowym padł remis 3:3. Zespół „Wieniawy” Leszno przeszedł do dalszych rozgrywek. W kolejnych latach 1996 i 1997 drużyna seniorów „Tęczy” zajmuje 2 miejsce w Mistrzostwach Okręgu, natomiast w 1998 roku „Tęcza” zajęła 3 miejsce.

W listopadzie 1999 roku powstaje Wielkopolska Liga Szachowa (III liga), w skład której weszło 12 zespołów - w tym „Tęcza” Kościan w składzie: Wojciech Szymanowski, Paweł Homski, Dariusz Trafas, Dariusz Walenciak, Mariusz Mikołajczyk, Katarzyna Tabaka oraz rezerwowi Roman Kościański. Paweł Homski i Dariusz Trafas wypełnili normę na kandydata na mistrza i zdobyli I klasę sportową. Natomiast II klasę sportową zdobyli Wojciech Szymanowski i Katarzyna Tabaka. W meczu barażowym o wejście do II Ligii „Tęcza” Kościan zremisowała z „Wieniawą” Leszno 3:3. Zwycięstwo na I szachownicy premiowało drużynę „Wieniawy”.

Lepszy występ odnotowała drużyna „Tęczy” w 2001 roku zajmując 2 miejsce w Wielkopolskiej Lidze Szachowej. W składzie drużyny Roman Kościański zmienił Mariusza Mikołajczyka. Drużyna „Tęczy” w całych rozgrywkach nie poniosła porażki, wygrywając osiem pojedynków i trzy remisując. Najwyżej sklasyfikowani zawodnicy „Tęczy” to: Dariusz Walenciak i Katarzyna Tabaka.

Paweł Homski wypełnił drugą normę na kandydata na mistrza, a Katarzyna Tabaka pierwszą. Rezerwy „Tęczy” seniorów - Mariusz i Ireneusz Mikołajcykowie, Tomasz Sikora, Andrzej Chamski, Jarosz Miedziarek i Zuzanna Przydrożna uczestniczyli w strefowych rozgrywkach i wywalczyli 5 miejsce. Juniorzy „Tęczy” startowali w rozgrywkach strefy zachodniej, na 12 startujących drużyna wywalczyli 6 miejsce. W składzie drużyny wystąpili: Michał Piskorek, Dominik Skorupski, Bartosz Przydrożny, Jacek Homski, Małgorzata Wrzosek, Zu-

zanna Przydróżna.

W rozgrywkach 2002 r. Wielkopolskiej Ligii Szachowej „Tęcza” występowała ze zmiennym szczęściem i ostatecznie zajęła siódme miejsce (na 12 drużyn). W drużynie wystąpili: Paweł Homski, Dariusz Trafas, Wojciech Szymanowski, Roman Kościarński, Mariusz Mikołajczyk, Katarzyna Tabaka. Najwyżej sklasyfikowani zostali: Paweł Homski i Katarzyna Tabaka, którzy zwyciężyli na swoich szachownicach.

Drużyna „Tęczy” w składzie: Paweł Homski, Wojciech Szymanowski, Ireneusz Mikołajczyk, Mariusz Mikołajczyk, Krzysztof Grabara startowała w IV mistrzostwach Wielkopolski w grze błyskawicznej w Boruji Kościelnej, gdzie wywalczyła siódme miejsce na 10 startujących drużyn. Najwięcej punktów dla „Tęczy” zdobyli Paweł Homski i Wojciech Szymanowski.

W 2003 roku w miesiącu lutym w IV Szachowych Mistrzostwach Polski Spółdzielni Mieszkaniowych w Głuchołazach drużyna „Tęczy” w składzie: Paweł Homski, Mariusz Mikołajczyk, Ireneusz Mikołajczyk, Katarzyna Tabaka wywalczyła 4 miejsce (na 10 startujących drużyn) - z tą samą zdobyczą punktową co trzecia drużyna. O zwycięstwie zdecydowała pozycja na liście najlepszego zawodnika drużyny.

W tym samym roku drużyna juniorów walczyła w Strefowej Lidze Juniorów w Śmiglu i Lipnie, odnosząc 6 zwycięstw, dwa remisy i 3 porażki - co dało 5 miejsce na 10 startujących. W rozgrywkach WLS drużyna „Tęczy” grała nierówno i wywalczyła siódmą lokatę (na startujących 12).

W rozgrywkach drużynowych w 2004 r. juniorzy startując wśród 14 drużyn Strefy Zachodniej wywalczyli siódmą pozycję. Start seniorów „Tęczy” w rozgrywkach WLS (III liga) ocenić należy jako bardzo udany. Od początku „Tęcza” była w ścisłej czołówce, ostatecznie zajmując czwartą pozycję. Najlepsi w drużynie to: Wojciech Szymanowski i Katarzyna Tabaka - Mikołajczyk na drugich pozycjach. Drużyna „Tęczy” występowała w składzie: Paweł Homski, Wojciech Szymanowski, Dariusz Trafas, Krzysztof Grabara, Mariusz Mikołajczyk, Katarzyna Tabaka-Mikołajczyk.

W 2005 roku juniorzy w rozgrywkach drużynowych Zachodniej

Strefowej Ligi rozegranych w Miejskiej Górcie i Kościanie zajęli drugą pozycję odnosząc zwycięstwa i tylko jedną porażkę, ze zwycięską drużyną „Gambit” Bucz. Zwyciężyli na I szachownicy Bartosz Przydróżny, na VI Zuzanna Przydróżna. W rozgrywkach seniorów w Wielkopolskiej Lidze Szachowej (III Liga) w 2005 r. udało się wywalczyć szóstą lokatę (na 12 startujących).

Sukcesem drużyny „Tęczy” zakończyły się I Drużynowe Mistrzostwa Wielkopolski Juniorów w szachach szybkich zorganizowane w Kościanie. W rywalizacji „Tęcza” Kościan zdobyła trzecie miejsce. Brązowy medal wywalczyli: Dawid Skonieczny, Marcin Tabaka, Maksymilian Slavov i Anna Andrzejewska. Kapitanem drużyny „Tęczy” był Wojciech Szymanowski.

Największe osiągnięcia w grze w szachy uzyskali:

- Katarzyna Tabaka-Mikołajczyk,
- Wojciech Szymanowski,
- Paweł Homski.

Katarzyna Tabaka (ur. w 1972 r. w Kościanie)

Już w 1983 roku odnosi pierwsze sukcesy: w rozgrywkach strefowych makroregionu śląskiego junierek we Wrocławiu wywalczyła 6 miejsce na 22 startujących, w turnieju kadry junierek w Sieradzu 7 miejsce. Zwycięża w rozgrywkach we Wschowie i w finale wojewódzkim o „Złotą Wieżę” w Rawiczu. Wygrywa turniej kadry narodowej do lat 14 w Sieradzu. Zwycięża w finale Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej Szkół Podstawowych dziewcząt w Rydzynie oraz na swojej szachownicy w strefowych mistrzostwach szkół w Żaganii i w rozgrywkach drużynowych klasy B Okręgu poznańskiego w roku 1984.

W roku 1985 zajmuje 3 miejsce w turnieju strefowym makroregionu dolnośląskiego w Lubiatowie. W rozgrywkach drużynowych B klasy seniorów Kasia jest najlepsza wśród kobiet, a także w rozgrywkach makroregionu dolnośląskiego szkół podstawowych. Od stycznia 1986 roku zostaje powołana do kadry narodowej. W 1986 startując w eliminacjach seniorów o wejście do II ligi (drużyna „Tęczy” zajęła drugą lo-

katę), Kasia zdobyła najwięcej punktów 3,5 z 4. Zajęła czwarte miejsce w Międzynarodowym Turnieju w Pilźnie w woj. Tarnowskim, 2 miejsce w półfinałowym turnieju indywidualnym mistrzostw OZSzech seniorów, była najlepsza wśród kobiet i dziewcząt szkół podstawowych w Okręgu Leszczyńskim w latach 1985-1986. W 1987 roku Katarzyna Tabaka wygrywa turniej kadry A junierek do lat 15 PZSzech. w Kościanie, zajmuje 5 miejsce w XII Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Częstochowie oraz 13 miejsce w I Międzynarodowym turnieju junierek w Kościanie. W plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca Kościana 1987 r. zajmuje III miejsce. W rozgrywkach drużynowych juniorów Kasia była najlepszą wśród dziewcząt, a w roku następnym (1988) w kategorii seniorów wygrała klasyfikację kobiet. W rozgrywkach indywidualnych zwyciężyła w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieżowej Makroregionu Dolnośląskiego junierek w Częstochowie oraz w turnieju kadry do lat 18 w 1989 w Kościanie.

Po przerwie, od 1999 roku Katarzyna Tabaka startuje w I drużynie „Tęczy” i uzyskuje drugą klasę sportową. W następnych trzech rozgrywkach Wielkopolskiej Ligi Szachowej - w latach 2000, 2001 i 2002 wygrywa swoją kobiecą szachownicę. Jest najlepszą wśród Kobiet startujących w Turnieju w Rawiczu, zajmuje drugą lokatę w Turnieju z okazji Dni Kościana w 2001 r.

Wojciech Szymanowski (ur. w 1981 r. w Kościanie)

Już jako siedmioletni chłopak startuje w turnieju w Miejskiej Górcie w lipcu 1989 roku, gdzie jest najmłodszym uczestnikiem w gronie 37 startujących z 3 województw. Startuje w turniejach z seniorami w Czerwieńsku, Miejskiej Górcie, w grupie B indywidualnych mistrzostw Okręgu seniorów odnotowuje pierwsze zwycięstwo i zdobywa III kategorię szachową. Startuje w półfinałach Mistrzostw Polski juniorów do lat 10 w Toruniu. W Charbutowicach zdobywa awans do finału Mistrzostw Polski, zajmując 7 miejsce. Liczne starty w silnie obsadzonych turniejach zaowocowały w I Ogólnopolskim Turnieju Nadziei Szachowych Młodzi Mistrzowie w Kielcach. Startując w grupie wiekowej do

12 lat zdobył zaszczytne I miejsce i tytuł „Młodego Mistrza”. W I Międzynarodowym Memoriale Z. Raginii w Lubsku, w I rundzie remisuje z głównym faworytem turnieju kandydatem z Ukrainy Schwarzem. Z dorobkiem 4,0 punktów zajął dalsze miejsce. Jako najmłodszy zawodnik otrzymał puchar ufundowany przez wdowę po Z. Raginii. Startuje w międzynarodowych turniejach w Zbąszyniu, Rewalu, Częstochowie, Lesznie.

Od 1990 r. wchodzi do Kadry Okręgu Leszczyńskiego juniorów młodszych. W 1992 roku zwyciężył w finale Woj. Igrzysk Młodzieży Szkolnej Szkół Podstawowych. W 1993 roku startował w Międzynarodowym Turnieju dla juniorów młodszych w Wiśle i zajął wysokie 7 miejsce. W roku 1994 w pięknym stylu wywalczył awans do finału Mistrzostw Polski. W roku 1995 zajmuje 2 miejsce w Mistrzostwach Kościana w szachach szybkich.

Był mistrzem okręgu juniorów latach 1995-98. Zwyciężył w finale Igrzysk Młodzieży Szkolnej Okręgu Szkół Podstawowych wśród chłopców.

W półfinale Mistrzostw Polski juniorów do lat 16 makroregionów: wielkopolskiego, pomorskiego, dolnośląskiego i centralnego w Lubniewicach wywalczył dziesiąte miejsce dające awans do finału Mistrzostw. W kolejnym finale MP juniorów do lat 14 zgromadził 5,5 pkt., co dało 14 miejsce. Był czołowym zawodnikiem drużyny „Tęczy” w latach 2000-2005. Najwyższe osiągnięcie w III lidze odnotował na II szachownicy - sklasyfikowany jako drugi i w ostatnim roku na II szachownicy - jako trzeci (najwyżej sklasyfikowany z „Tęczy”). Zwyciężył w Ogólnopolskim Turnieju w Kościanie w 2003 roku.

Paweł Homski (ur. 1964 r. w Kościanie)

W 1983 r. w turnieju juniorów PAX we Wschowie zajął 4 miejsce, w Kościanie 10. Od 1984 roku P. Homski startuje w barwach „Sany” Kościan. Zajmuje 2 miejsce w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w Nietążkowie, wygrywa półfinał mistrzostw okręgu seniorów w Kościanie w 1986 r., w strefowej spartakiadzie Młodzieży w Nowej Soli jest 10-ty.

Od października 1986 reprezentuje ponownie „Tęczę” Kościan. W indywidualnych mistrzostwach okręgu w grze błyskawicznej we Wschowie wywalczył 2 miejsce, zajął piąte miejsce w mistrzostwach Kościana, drugie miejsce w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w Nietązkowie, zwyciężył w półfinale okręgu seniorów w 1986 r. W 1988 roku zostaje wicemistrzem Okręgu seniorów, jest najlepszy na I szachownicy w mistrzowskiej drużynie seniorów. W indywidualnych mistrzostwach okręgu seniorów był czwarty w latach 1989 i 1991. Zwyciężał w szachach błyskawicznych w 1994 roku, w szachach aktywnych w 1995 roku. W ogólnopolskich turniejach w Kościanie odnosi zwycięstwa w latach 1999, 2001, 2002, 2005. W rozgrywkach drużynowych seniorów jest czołowym zawodnikiem „Tęczy” w III Lidze - należy do najwyższej punktujących zawodników drużyny, w latach 2000-2003 odnotował dwa zwycięstwa na swojej szachownicy oraz dwa razy wypełnił normę na kandydata na mistrza, zdobył I klasę sportową.

Jan Kozak

Sto lat Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

W piątek 28 września 2007 roku odbyła się skromna uroczystość z okazji stulecia Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na najstarszym budynku spółdzielczym przy ul. ks. Bączkowskiego odsłonięto tablicę pamiątkową:

*„Pamięci założycieli, działaczy, członków i pracowników
Spółdzielni Mieszkaniowej w stulecie powstania
Rada Nadzorcza,
Zarząd Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej”*

Słowa wypisane na tablicy oddają pokłon i szacunek wszystkim zmarłym i żyjącym ludziom związanym w przeróżny sposób ze Spółdzielnią.

Tablicę odsłonili prezes Krajowego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego mgr Jan Sułowski i przewodnicząca Rady Nadzorczej KSM Maria Kowalewska. Kwiaty pod tablicą złożył prezes Zarządu mgr Jan Kozak, a poświęcił proboszcz parafii Ducha Św. ks. kanonik Czesław Małycha.

Następnie w sali widowiskowej KSM odbyło się uroczyste spotkanie Rady Nadzorczej i Zarządu Spółdzielni z władzami powiatu, miasta, postęm Ziemi Kościańskiej oraz zaproszonymi działaczami i byłymi pracownikami Spółdzielni.

Na spotkaniu wszystkim obecnym zostały wręczone medale pamiątkowe wybite na tę okazję, a część działaczy wyróżniono odznakami „Za zasługi dla rozwoju spółdzielczości”.

Uroczystą mowę wygłosił mgr Jan Kozak - prezes Zarządu Spółdzielni, zaś słowa uznania i gratulacje pod adresem Spółdzielni złożyli kolejno burmistrz Miasta Kościana - Michał Jurga, prezes Krajowego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego mgr Jan Sułowski, poseł Ziemi Kościańskiej Wojciech Ziemniak, oraz V-ce Starosta Kościański Edward Strzymiński.

Atmosfera była niezwykle uroczysta i podniosła, jak na taki jubileusz przystało, bowiem sto lat, to wiele jak na jedno ludzkie życie, sporo na wspomnienia.

Spółdzielnia choć nie przytłacza wielkością, miała i ma wielkie znaczenie dla całego miasta.

Kilka pokoleń ludzi, kilkadziesiąt tysięcy osób, którzy życie swoje związali ze spółdzielnią, a dokładnie ze spółdzielczym mieszkaniem.

Dla wielu z nich był to dom rodzinny, miejsce najważniejsze dla człowieka. Tutaj się wprowadzili, żyli, umierali. Tutaj rodziło się i wychowało tysiące kościaniaków. Spółdzielnia to również cała sfera szczególnych związków osób w niej mieszkających z ludźmi w niej działającymi i pracującymi. Poza zapewnieniem dachu nad głową dla sporej części mieszkańców miasta i Ziemi Kościańskiej, instytucja ta wniosła istotne zmiany w ich życiu.

Spółdzielnia zmieniała często w rewolucyjny sposób poziom życia ludzi w niej zamieszkałych.

Powszechne stały się bieżąca woda w mieszkaniu, łazienka, ubikacja i centralne ogrzewanie. Można dziś z perspektywy dziesiątek lat różnie mówić o ciemnych kuchniach, o kiepskiej jakości ówczesnych mieszkań, ale jedno jest pewne; górowały one bardzo jakością nad miejscami, z których ludzie do Spółdzielni przychodzili.

Wreszcie przez wiele lat Spółdzielnia prowadziła działalność oświatową, podniosła poziom kultury swych członków, uczyła wspólnego życia w wielkim skupisku ludzkim.

Duży napływ ludzi z zewnątrz miał również wpływ na rozwój życia w Kościanie, różni ludzie o różnym poziomie wykształcenia, kulturze i nawykach znacząco wpłynęli na jakość i poziom życia w mieście. To oni to tworzyli załogi wielu kościańskich zakładów pracy, bardzo

zróżnicowanych pod względem wielkości, jakości i ilości produkcji.

Spółceństwo Kościana i miasto Kościan poziom rozwoju i kultury w dużym stopniu zawdzięczają mieszkańcom spółdzielczych bloków - w większości przybyszów z zewnątrz.

Trzy duże osiedla mieszkaniowe miały również ogromny wpływ na terytorialny i architektoniczny wygląd miasta, pozytywnie zaznaczając się schludnością, czystością, dbałością o otoczenie.

Charakterystyczną cechą naszej Spółdzielni jest stabilizacja, brak było przez dziesiątki lat raptownych, niczym nie uzasadnionych ruchów kadrowych. Trudna praca na rzecz członków przynieść mogła owoce tylko poprzez spokojną, stabilną pracę, bez większych wznosów i upadków.

Zmieniło się przez te sto lat w Spółdzielni wszystko: sposób budowania, jakość, dbałość o detale. Należy również zwrócić uwagę na fakt, że koszty budowy nowych mieszkań spółdzielczych, koszty ich utrzymania, niski poziom opłat czynszowych, to cechy które pozytywnie wyróżniają naszą spółdzielnię na tle innych zarządców mieszkaniowych.

Opłaty za używanie mieszkań należały i należą do najniższych w kraju. Polityka Zarządów Spółdzielni zawsze kierowała się i kieruje możliwościami finansowymi mieszkańców.

Pozbawiając się wszelkiego rodzaju pośredników, Spółdzielnia znakomicie konkuruje z innymi inwestorami ceną, jakością i terminowością.

Od lat każde nowe mieszkanie spółdzielcze posiada własne, niezależne ogrzewanie gazowe, telewizję kablową, dostęp do internetu, podwyższony standard.

W zasobach Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zamieszkuje około dziewięć tysięcy osób, co stanowi około 35% mieszkańców Kościana.

Spółdzielcze osiedla zagospodarowywano kompleksowo - z drogami, chodnikami, zielenią.

Zbudowano sieć handlową, pocztę, przychodnię, przedszkola, a nawet żłobek. Spółdzielnia użyczyła również terenu pod budowę nowego kościoła parafialnego.

Zasoby spółdzielcze - ich stan i otoczenie zawsze pozytywnie wy-

różniały się w mieście. Przez sto lat Spółdzielnia była bardzo często jedyną szansą na własne mieszkanie.

I dziś, w trudnych czasach zaspokajają potrzeby tych, których nie stać na własny dom.

Nie byłoby jubileuszu, nie byłoby o czym wspominać i czym się chlubić, gdyby nie ludzie. Ludzie, którzy swój czas, swoje umiejętności oddali pracując na rzecz Spółdzielni, zarówno społecznie jak i zawodowo.

Należy o nich pamiętać, dziękując im za wkład pracy na przestrzeni stu lat istnienia Spółdzielni.

Nie sposób z różnych przyczyn wymienić wszystkich nazwisk, ale te które wymieniam, reprezentują również tych, których imion nie wspominam:

- Jan Masztalerz, Antoni Kutzner, Lech Kurzawski - długoletni przewodniczący Rady Spółdzielni przy ul. Bączkowskiego,
- Zygmunt Grześkowiak - długoletni członek Zarządu i główny księgowy Spółdzielni przy ul. Bączkowskiego,
- Wacław Jankowiak - pierwszy przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Tęcza”,
- Zofia Borowska - inicjatorka, współzałożycielka SM „Tęcza” i pierwszy prezes jej zarządu,
- Franciszek Gronek - Współzałożyciel SM „Tęcza”, zasłużony działacz ruchu spółdzielczego, krzewiciel idei spółdzielczych na Ziemi Kościańskiej,
- Stanisław Wopiński - pierwszy etatowy prezes KSM, zasłużony działacz ruchu spółdzielczego,
- Zbigniew Filipiak - długoletni przewodniczący Rady Nadzorczej,
- Jan Pawicki - długoletni, z-ca Przewodniczącego Rady, przewodniczący Komisji Rewizyjnej,
- Romuald Rowiński, Bolesław Szymkowiak, Lech Bremborowicz i Bolesław Kaliszewski - długoletni członkowie Rady Nadzorczej KSM,
- Czesław Bossy - działacz spółdzielczy v-ce prezes Zarządu.

Wspominając działaczy nie można zapomnieć o społecznych członkach byłych Zarządów i Kierownikach Spółdzielni:

- Zdzisławie Janikowskim, Alfredzie Toperku, Halinie Jaworskiej, Kazimierzu Napierale, Hubercie Weiss, Jerzym Kramie, Bernardzie Cyprychu, Bernardzie Naskręcie, Mieczysławie Jaworskim, Zenonie Drozdzie, Marianie Purczyńskim.

Wspomnieć należy również tych byłych już pracowników, którzy przez długie lata ofiarnie pracowali w Spółdzielni. Są to:

- Karol Koska - z-ca Prezesa ds. GZM - od 01.08.1980 do 31.05.2004,
- Teresa Głowacka - główna księgowa - od 14.02.1970 do 28.02.1982,
- Teresa Pawlik - główna księgowa - od 15.01.1982 do 31.05.2000,
- Kazimiera Tyrakowska - długoletnia pracownica działu księgowości i główna księgowa w latach 2000-2007,
- Emilia Bresińska, Henryk Rudnicki, Franciszek Duda, Hieronim Fredrych, Lech Gorący, Maria Kaczor, Stanisława Olejnik, Waleria Drozda, Tadeusz Kaczor, Kazimierz Przyłuski, Janusz Nowak, Zenon Federowicz, Leon Heliński, Stanisław Kaszyński, Zenon Kaczmarek, Henryk Łukaszczyk, Mieczysław Mielczarek, Andrzej Skorczyk, Zofia Woś.

O stabilizacji świadczy również fakt dużej ilości pracowników ze stażem pracy w Spółdzielni powyżej 25 lat, takich jak:

- Eugeniusz Cichy, Grażyna Dudziak, Krystian Ganowicz, Zbigniew Gozdek, Józef Jankowski, Jolanta Jordeczka, Bogusław Kaczmarek, Grzegorz Kaczor, Aleksandra Maciejewska, Zbigniew Maliczak, Tadeusz Matecki, Tadeusz Matelski, Ryszard Matuszewski, Teresa Mikołajczak, Krzysztof Misiurny, Marek Napierała, Wojciech Ratajczak, Zbigniew Skrzypczak, Bożena Stachowska, Piotr Wierzejewski.

W roku jubileuszowym Rada Nadzorcza pracowała w składzie:

- Maria Kowalewska - długoletnia przewodnicząca Rady Nadzorczej KSM,
- Stefan Nowacki - długoletni z-ca przew. Rady Nadzorczej KSM,
- Bożena Iglowicz - długoletnia sekretarz Rady Nadzorczej KSM,
- Elżbieta Stępkowska, Stefan Kaczmarek, Edmund Dudziak, Alfons

Tomaszewski, Witold Hadyniak, Czesław Nowak, Henryk Kaczmarek, Kazimierz Zalesiński, Zbigniew Galusik - członkowie Rady Nadzorczej Spółdzielni, zaś Zarząd Spółdzielni reprezentują:

- mgr Jan Kozak - prezes zarządu od maja 1981 r., w latach 1978-1981 z-ca prezesa ds. ekonomicznych,
- mgr inż. Andrzej Dreszer - z-ca prezesa ds. technicznych - od października 1979.

Obowiązki głównej księgowej pełni od marca 2007 r. - Genowefa Łakoma, zatrudniona w Spółdzielni od 1969 roku.

Administracjami osiedlowymi kierują: Józef Jankowski, Jarosław Kalemba, Jarosław Nowak.

Dziękuję również wszystkim bezimiennym Osobom, które przez całe stulecie swym działaniem i pracą dbały o rozwój i dobre imię Spółdzielni.

P.S. Ważniejsze daty z historii Spółdzielni:

Powstała 7 marca 1907 r. jako „Deutsche Beamten-Wohnungsbau-Verein zu Kosten e. G.m.b.H.” co można tłumaczyć „Niemieckie Stowarzyszenie Mieszkań dla Urzędników w Kościanie - Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością”.

We wrześniu 1922 r. uchwalono pierwszy polski statut w oparciu o polską ustawę o spółdzielniach z października 1920 r.

W latach 50-tych przyjęła nazwę „Spółdzielnia Budowlana Mieszkań Urzędniczych”.

W czasie II wojny światowej została przejęta pod zarząd niemiecki, wysiedlono część rodzin. Spółdzielnia wznowiła statutową działalność w marcu 1945 roku.

Spółdzielnia latach 1907-80 wybudowała 4 budynki mieszkalne przy dzisiejszej ul. Bączkowskiego w Kościanie, jeden w Śmiglu (1913 r.) i jeden w Gostyniu (1910 r.).

25 marca 1958 r. powołano do życia Pracowniczą Spółdzielnię Mieszkaniową przy PZGS „Samopomoc Chłopska” w Kościanie, przekształconą w sierpniu 1960 roku w Spółdzielnię Mieszkaniową „Tęcza” w Kościanie dostępną dla ogółu obywateli.

W latach 1960-90 rozpoczęła się szybka budowa mieszkań spółdzielczych - powstały nowe osiedla: Waryńskiego - dziś Piastowskie, XXX-lecia PRL - dziś Jagiellońskie oraz Szkolna, Konstytucji 3 Maja i Sikorskiego.

W dniu 28 kwietnia 1980 r. obie spółdzielnie się połączyły przyjmując nazwę Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kościanie.



Fot. 1. Tablica pamiątkowa wmurowana na najstarszym budynku spółdzielczym w Kościanie przy ul. Bączkowskiego



Fot. 2. Prezes KSM w Kościanie Jan Kozak przemawia na uroczystości z okazji 100-lecia Spółdzielni

PRZYRODA

Zdzisław Witkowski

Populacja bielika na Ziemi Kościańskiej

Od kilkunastu lat na terenie Nadleśnictwa Kościan obserwowane są jedne z największych polskich ptaków drapieżnych - bieliki - *Haliaeetus albicilla*. Otoczone właściwą i troskliwą opieką kościańskich leśników znalazły dobre warunki bytowania, żerowania i rozwoju. Od kilku też lat te piękne, choć bardzo wrażliwe i płochliwe ptaki wyprawdzają szczęśliwie lęgi.

Nazwa łacińska nawiązuje do ptaka - łowcy morskiego, który w dojrzałym wieku odznacza się charakterystycznym białym ogonem. Dorosły osobnik osiąga: 75-90 cm długości ciała, rozpiętość skrzydeł: 200-250cm. Według J. Sokołowskiego - orzeł bielik, zwany też birkutem, orłem morskim, łomignatem, orłem białogłowym - „*jest to nasz największy ptak drapieżny, z charakterystycznym skokiem w dolnej części nieopierzonym, ogon cały biały albo też biały tylko po brzegach, w przeciwieństwie do orła przedniego na ogonie brak szerokiej ciemnej pręgi. ...Mimo zewnętrznego podobieństwa bielika do orła przedniego ptaki te nie są bliżej spokrewnione i jedynie ten sam kierunek rozwoju filogenetycznego upodobnił je do siebie*”¹.

Z kolei Encyklopedia Ptaków (Hanzak i Formanek 1993) określa bielika jako orła morskiego, bliskiego krewniaka bielika amerykańskiego, które to oba gatunki charakteryzuje krótki, w dolnej części nieopierzony skok².

¹ Sokołowski J.: *Ptaki Ziemi Polskich*. PWN Warszawa 1972, t. 2, s. 48.

² Hanzak J., Formanek J.: *Encyklopedia Ptaków*. Oficyna Wydawnicza „Delta W- Z”, Warszawa 1993, s. 112.

Bednorz i inni (2000) w Monografii Faunistycznej Ptaki Wielkopolski oceniają bielika jako bardzo nielicznego ptaka lęgowego, liczniejszego tylko na przelotach i w zimie, kwalifikując go do rodziny jastrzębiowatych³.

Dobrowolski i Jabłoński w Przewodniku Terenowym Ptaki Europy zaliczają bielika rodziny jastrzębiowatych - orłanów⁴. Podobnie Czarnecki i inni (1991) w opracowaniu Ptaki Europy, klasyfikują bielika do rodziny jastrzębiowatych - podrodziny orłanów⁵.

Jak z podanych przykładów widać, ornitolodzy różnie kwalifikowali ten gatunek w różnych okresach.

Może warto więc poświęcić kilka słów temu problemowi. Orłany czyli bieliki (*Haliaeetinae*) to oficjalna nazwa dawnej podrodziny z rodziny jastrzębiowatych, jednak od szeregu lat (1999 r.) nowa systematyka tej rodziny nie prowadzi już podziału na podrodziny. O klasyfikacji danego gatunku decyduje ostatecznie przynależność do określonego rodzaju - określona na podstawie szeregu cech morfotycznych - i to nazwa rodzajowa ma podstawowe znaczenie. O zaliczeniu bielika do orłów bądź nie, decydować winna jego nazwa rodzajowa. Według „klasycznej” systematyki rodzaj bielik nie jest zaliczany do orłów - czyli dawnej podrodziny *Aquilinae*, stąd klasyfikowanie bielika jako orła jest błędem, bowiem bieliki tworzyły odrębną podrodzinę.

Polska nazwa bielik zależna jest od wyjściowej nomenklatury łacińskiej, a ta jednoznacznie rozstrzyga, że bielik to odrębny rodzaj, a nie orzeł. Dawna podrodzina orłanów (bielików) obejmowała „*duże ptaki drapieżne o szerokich skrzydłach i masywnym dziobie, zamieszkujące prawie cały świat. Kolorystyka upierzenia zazwyczaj brązowa i biała, obie płci ubarwione podobnie*”. Do tej (dawnej) podrodziny należały tylko 2 rodzaje i kilka gatunków - w tym bielik.

³ Bednorz J., Kupczyk M., Kuźniak S., Winiecki A.: *Ptaki Wielkopolski. Monografia faunistyczna*. Zakład Biologii i Ekologii Ptaków Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Bogucki Wydawnictwo Naukowe S.C., Poznań 2000, s. 132-139.

⁴ Dobrowolski K., Jabłoński B.: *Ptaki Europy*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

⁵ Czarnecki Z., Dobrowolski K., Jabłoński B., Nowak E.: *Ptaki Europy*. ELIPSA Warszawa 1991, s. 66.

Na dziś systematyka bielika - omijając podgromadę i nadrząd - przedstawia się następująco:

Gromada: Ptaki - *Aves*

Rząd: Szponiaste - *Falconiformes*

Podrząd: Jastrzębiowce - *Accipitres*

Rodzina: Jastrzębiowate - *Accipitridae*

Podrodzina (dawna): Orłany - *Haliaeetinae*

Rodzaj: Bielik - *Haliaeetus*

Gatunek: Bielik - *Haliaeetus albicilla* (L., 1758)

Poczynione wyżej uwagi na użytek niniejszego artykułu wydają się być wystarczające i w należyty sposób wyjaśniają właściwą klasyfikację bielika jako rodzaj i gatunek, przynależny do dawnej podrodziny orłanów, odrębnego od gatunku orłów⁶.

Obserwowane w powietrzu ptaki można dość łatwo rozpoznać po charakterystycznej, długiej wyprostowanej sylwetce, dużych wyprostowanych skrzydłach i dobrze widocznym z ziemi białym, wachlarzowato zakończonym ogonie. Końcówki skrzydeł w locie wyraźnie z rozłożonymi lotkami. Zwykle szybują wysoko w powietrzu, pozostając przez długie chwile w locie szybującym, bez ruchu skrzydeł.

U dorosłych osobników na szyi występują białe pióra, dziób ma zdecydowanie żółtą barwę, ptak obserwowany z daleka ma wyraźnie brązowe upierzenie. Według Andrzeja Kruszewicza⁷ (2005) - polska populacja bielika liczy około 500 par, choć jeszcze niedawno populację tę określano na 120-150 par. W końcu XIX wieku ptak ten był niezwykle rzadki, niemal wymarły. Znaczny spadek jego populacji spowodowany był przede wszystkim prześladowaniem przez człowieka. Aktualnie gatunek objęty całkowitą ochroną gatunkową, zwłaszcza jego miejsca gniazdowania, jakkolwiek zdarzają się ciągle przypadki strzelania dotych przepięknych ptaków, które szczególnie niemiłe widziane są na stawach rybnych i jeziorach przez hodowców ryb.

⁶ Mielczarek P., Cichocki W.: *Polskie Nazewnictwo Ptaków Świata*, 1999, *Notatki Ornitologiczne*, tom 40 - zeszyt specjalny.

⁷ Kruszewicz A.: *Ptaki Polski*, Multiko Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2005.

Żywią się małymi ptakami, ssakami, rybami, a także padliną^{*}. Zdobycz obserwują z powietrza, często również czatują na wysokich drzewach, zwłaszcza w pobliżu zbiorników wodnych, dużych rzek. Potrafią zakładać gniazda w pobliżu koloni kormoranów czy czapli, które stanowią dla nich doskonałe źródło pokarmu. Latem 2007 roku, na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego obserwowałem parę dorosłych bielików - gniazdujących na sąsiedniej wyspie w stosunku do kormoranów, jak skutecznie przeprowadziły atak na gniazda kormoranów i po krótkiej chwili ogromnego zamieszania odleciały z łupem, a wśród kormoranów znowu zapanował spokój, do następnego ataku. Wielokrotnie obserwowałem też przeganianie bielików przez znacznie bardziej zwinne w powietrzu kruki, zwłaszcza w sytuacji rywalizowania o pokarm.

Są to niezwykle odważne ptaki, w powietrzu czują się bardzo pewnie, zdecydowanie manifestują postawę „władcy przestworzy”. Mam niezwykle doświadczenia z bielikami w powietrzu. Zdarzyło mi się spotkanie z samotnym bielikiem w czasie lotu helikopterem - bielik szybował i obserwował nas z niezwykle spokojem w odległości około 20-30 metrów od hałasującego śmigłowca, nie okazując żadnego strachu czy niepokoju, jednoznacznie demonstrując, że to jego terytorium. Pilot naszego śmigłowca opowiadał, że podczas lotu szybowcem zdarzyło się, że napotkany w powietrzu bielik próbował atakować szybowiec uderzając w kabinę, nie pokazując żadnego respektu przed lecącą bezszelestnie maszyną.

Gniazda budują na bardzo wysokich drzewach, bardzo okazałe i znacznych rozmiarów, użytkują je przez wiele lat, ciągle rozbudowując. Takie gniazdo może osiągnąć nawet 4-5 metrów wysokości i średnicę 2 metrów. Zwykle w pobliżu gniazda na sąsiednim wysokim drzewie możemy obserwować dorosłego osobnika, który strzeże „domostwa” i stanowi zarazem informację o obecności i zajętych terytorium dla innych osobników tego gatunku. Niejednokrotnie w pobliżu zajmowanego gniazda para buduje inne, kolejne gniazdo, w którym prze-

* Volponi P.: *Bielik - Król polskich ptaków*, EDIT FAENZA 1998, s. 82, 84.

siadują i odpoczywają dorosłe osobniki, a czasami zasiedlają je w następnym roku.

Bieliki dojrzałość płciową osiągają w wieku 7-8 lat, ich pary tworzą trwałe związki, prawdopodobnie dożywają wieku 30-40 lat. Lęg zwykle liczy 2-3 jaja, z których wykluwają się pisklęta po 38 dniach inkubacji. Młode spędzają w gnieździe około 10 tygodni, ale zwykle gniazdo opuszcza tylko jeden osobnik, ponieważ rodzeństwo tak bezwzględnie i okrutnie rywalizuje między sobą o byt, że zwykle najsilniejszy osobnik po prostu zabija pozostałe rodzeństwo, co określa się zjawiskiem „kainizmu”.

Okres zimowy jest najtrudniejszym czasem dla tych ptaków, w tym czasie część z nich, zwykle młode osobniki po prostu ginie z braku pokarmu czy nieumiejętności jego pozyskania. Uważny obserwator może zauważyć w tym czasie pojedyncze, wędrujące osobniki na terenach, których normalnie bieliki nie zasiedlają.

Na terenie Ziemi Kościańskiej od szeregu lat obserwowano gniazdowanie co najmniej dwóch par tego drapieżnika, jedna w rejonie Leśnictwa Przemęt - na terenie Przemęckiego Parku Krajobrazowego, druga na terenie Leśnictwa Jurkowo.

W okresie zimowym 2006/2007 kilkakrotnie obserwowałem samotnego osobnika w rejonie południowego i środkowego kanału rzeki Obry. Te obserwacje potwierdzali również leśnicy. Latem 2007 roku nie zauważono jednak, by w tej okolicy bielik gniazdował. Wcześniej obserwowałem samotnego osobnika zimą w okolicach rozwidlenia kanału Obry i kanału Mosińskiego, a także wielokrotnie na terenie zbiornika retencyjnego Wonieść.

W pierwszych latach gniazdowania - mimo stosowanej ochrony miały miejsce wypadki kradzieży jaj z gniazd i niszczenia lęgu.

Bielik jako gatunek objęty jest ścisłą ochroną na mocy Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 28 września 2004 roku w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną⁹. Przepis ten ustala strefy ochronne ostoi, miejsc rozrodu lub regularnego przeby-

⁹ Dz. U. 2004, Nr 220, poz. 2237.

wania gatunku wprowadzając strefę ochrony całorocznej w promieniu do 200 metrów i okresowej do 500 metrów od gniazda w czasie od 1 stycznia do 31 lipca.

Na terenie Nadleśnictwa Kościan realizowany jest program „Leśnicy Polscy, Polskim Orłom”, w ramach którego prowadzona jest kontrola stanowisk również bielika. Na terenie Leśnictwa Jurkowo stwierdzono gniazdo bielika w roku 2004, jednakże ptak jeszcze nie zasiedlił tego stanowiska. W roku następnym - 2005, gniazdo zostało zasiedlone i para bielików wyprowadziła 2 młode ptaki. Sytuacja powtórzyła się w latach następnych, prowadzona ochrona i obserwacje potwierdziły zniesienie lęgu i wyprowadzenie w każdym roku 2 młodych osobników, wszystkie pisklęta zostały zaobrączkowane. W roku 2006 potwierdzono na wylocie 2 młode osobniki, w roku 2007 - 1. Prawdopodobnie 1 młody opuścił gniazdo wcześniej. W okresie dorastania piskląt obserwowano dorosłe bieliki przeganiające kruki w okolicach gniazda, stosunkowo często okolica gniazda była też penetrowana przez ludzi.

W roku 2006 prawdopodobnie para dorosłych bielików przystąpiła w tym rejonie do budowy nowego gniazda.

Na terenie Leśnictwa Przemęt stwierdzono zasiedlone gniazdo bielika w roku 2005, 2006 oraz 2007. W dwóch pierwszych latach wyprowadzone zostały 2 młode ptaki, lęgi zawierały po 2 jaja. W roku 2007 nastąpiło zniesienie 3 jaj, ale przeżyły 2 osobniki i opuściły gniazdo. Zaobrączkowano 2 młode, 1 pisklę zaginęło, jest prawdopodobne, że zostało zniszczone (zjedzone) przez rodzeństwo.

Generalnie należy ocenić, że podwójne lęgi (a w 1 przypadku nawet potrójny), prowadzone z sukcesem w postaci wyprowadzenia z gniazda 2 młodych osobników to wysoce pozytywne zjawisko, świadczące o panujących dobrych warunkach zarówno dla gniazdowania, jak również wykarmienia młodych ptaków. Prowadzone regularne obserwacje nasuwają jeszcze jedno spostrzeżenie, a mianowicie młode osobniki w okresie opuszczania gniazd na terenie Leśnictwa Przemęt charakteryzują się lepszą kondycją fizyczną, co prawdopodobnie świadczy o lepszej bazie pokarmowej w tym rejonie.

Fakt gniazdowania na Terenie Kościańskiego Nadleśnictwa co najmniej dwóch par bielików i wyprowadzania regularnie lęgów jest z pewnością czymś wyjątkowym. Wymaga to zachowania szczególnej ostrożności i profesjonalizmu w prowadzonych obserwacjach. Zbliżanie się do gniazd przez ciekawskich obserwatorów jest „ustawowo” zabronione, podobnie jak prowadzenie jakichkolwiek prac - również leśnych. Dlatego monitorowanie gniazd i lęgów należy pozostawić profesjonalnym leśnikom i ornitologom, dając wiarę ich obserwacjom i informacjom. Zachowując właściwy umiar i dosłowny dystans stwarzamy większe szanse i gwarancje, że będziemy mogli cieszyć się obecności i gniazdowania tych pięknych ptaków przez wiele następnych lat. Radość będzie tym większa, że aktualnie szacuje się, że około 5% światowej populacji bielika gnieździ się na terenie Polski, z czego co najmniej 2 pary na Ziemi Kościańskiej.



Fot. 1. Młody bielik (fot. M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)



Fot. 2. Młody bielik (fot. M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)



Fot. 3. Młody bielik po zaobrączkowaniu
(fot. M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)



Gryżyna - monotony krajobraz „stepu kulturowego” po wycince
ok. 170 dorodnych, przydrożnych topoli na trasie Kościan - Nielegowo
- Gryżyna - Dębiec Nowy - Wojnowice ((fot. Z. Witkowski)

Zdzisław Witkowski

Dewastacja krajobrazu kulturowego - wycinka drzew przydrożnych

Działalność człowieka prowadzi do permanentnych i nieuchronnych zmian w otaczającym go środowisku i kształtuje krajobraz. Postępu i rozwoju cywilizacji zahamować się z pewnością nie da, nie było by to rozsądne i napotkało by na zdecydowany opór większości ludzi. Otaczający nas krajobraz wymaga jednak zdecydowanej ochrony, a współczesne cywilizacje winny zrobić wszystko, by logiczny i nieuchronny postęp pociągał za sobą jak najmniejszą degradację środowiska i otaczającego nas krajobrazu.

Rozwój gospodarczy społeczeństw nie może się odbywać bez intensywnego rozwoju i budowy sieci dróg, czy jednak musi to pociągać za sobą masową wycinkę przydrożnych drzew, które bez wątpienia są niezwykle ważnym elementem współczesnego krajobrazu? Czy i jak problem ten jest regulowany i traktowany przez współczesnego ustawodawcę, czy i na ile możemy proces ten stymulować bądź powstrzymać, jak z tym ogromnym problemem radzą sobie inne społeczeństwa, czy można wskazać na pozytywne przykłady w tym zakresie?

Czym jest otaczający nas krajobraz?

„Krajobraz to fizjonomia powierzchni ziemi lub jej części, będąca syntezą wszystkich elementów przyrody (głównie rzeźby terenu, wód, warunków klimatycznych, świata roślinnego i zwierzęcego) i działalności ludzkiej, pozostających we wzajemnym stosunku i oddziaływaniu. Rozróżnia się krajobraz naturalny (pierwotny), w którym nie uwidacznia się działalność ludzka i krajobraz przeobrażony (kulturalny, antropogeniczny, gospodarczy), w którym uwidocznione są skutki działalności ludzkiej. Zmiany krajobrazowe bywają powolne, ewolucyjne, lub gwałtowne (np.: jednorazowe wylesienie, sztuczne zalewy). Człowiek wykorzystując przyrodę stale ją zmienia i częściowo niszczy. Aby zapobiec szkodliwym procesom, coraz większą wagę przywiązuje się do ochrony przyrody i jej zasobów, a więc do ochrony krajobrazu”.

Według R. Andrzejewskiego przez krajobraz rozumieć należy określony wycinek przestrzeni geograficznej, na którym występuje mozaika różnych ekosystemów i powierzchni zajętych przez urządzenia techniczne (drogi, linie energetyczne itp.) Między elementami mozaiki zachodzą liczne zależności, określające w mniejszym lub większym stopniu sposób funkcjonowania tych elementów i przestrzeni krajobrazu jako całości. Ogólnie formułuje się pojęcie krajobrazu rozumianego jako całość zjawisk przestrzennych uformowanych na powierzchni Ziemi, zarówno przez naturę jak i pod wpływem działalności kulturowej człowieka. Jest to ogół cech przyrodniczych i antropogenicznych wyróżniających określony teren, zespół typowych cech danego terenu.

W zależności od stanu i stopnia zniszczenia rozróżnia się krajobrazy:

- **pierwotne**, w których istnieje samoregulacja i człowiek nie wprowadził żadnych zmian,
- **naturalne**, w których wprowadzono pewne zmiany, ale bez budownictwa i naruszenia mechanizmów samoregulacji,
- **kulturowe** (gospodarcze antropogeniczne), w których prowadzi się intensywną gospodarkę i budownictwo, naruszające naturalną samoregulację,
- **zdevastowane**, w których elementy naturalne zostały wyparte przez przemysł i budownictwo.

Rys historyczny

Problematyka zorganizowanej działalności zadrzewieniowej w Polsce podlegała regulacjom prawnym już na przełomie XVIII/XIX, kiedy zaczęto doskonalić sieć dróg i związaną z nimi infrastrukturę komunikacyjną i pocztową. Na terenie Wielkopolski w latach 20-tych XIX w. Generał Dezydery Chłapowski rozpoczął wprowadzanie zadrzewień śródpolnych i przydrożnych na powierzchni około 10 tysięcy hektarów w rejonie Turwi. Jego praktyka szybko znalazła licznych naśladowców. Dostrzegali oni bardzo dobre wyniki produkcyjne, jakie uzyskiwał D. Chłapowski w swoim gospodarstwie.

Wydawane w okresie międzywojennym regulacje prawno-admini-

stracyjne dotyczące zadrzewień były spójne i doprowadziły do znaczących sukcesów, głównie w zakresie zwiększania ilości obsadzanych zadrzewieniami przydroży.

W 1921 roku wydana została ustawa o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz.U. RP nr 89, poz. 66).

Rozporządzeniem Ministra Robót publicznych z 1922 roku uregulowano problem sadzenia i utrzymywania drzew przydrożnych na drogach publicznych, w roku 1923 ukazały się przepisy dotyczące obsadzania dróg, w roku 1925 Ministerstwo Robót Publicznych opracowało pierwszy program zadrzewieniowy, przewidujący posadzenie blisko 13 milionów sadzonek na wszystkich drogach publicznych.

Dziś ocenia się, że drzewa nasadzone w okresie międzywojennym stanowią około 1/3 wszystkich rosnących dotąd drzew przydrożnych, z wyłączeniem zadrzewień topolowych.

Prezydium Rządu w roku 1955 podejmuje Uchwałę w sprawie zadrzewienia kraju, włączając w ten sposób zadrzewienia do narodowego planu gospodarczego. Rok 1959 przynosi nam Uchwałę nr 90 Rady Ministrów w sprawie zadrzewiania kraju w okresie Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Aktualne regulacje prawne

Przyroda i środowisko współcześnie podlegają bardzo szerokiej i wszechstronnej ochronie.

Regulują tą problematykę następujące akty prawne:

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 02.04.1997 r.

(Dz.U. 97.78.483):

Art. 5.

Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju.

Art. 74.

1. Władze publiczne prowadzą politykę zapewniającą bezpieczeństwo ekologiczne współczesnemu i przyszłym pokoleniom.

2. *Ochrona środowiska jest obowiązkiem władz publicznych.*
3. *Każdy ma prawo do informacji o stanie i ochronie środowiska.*
4. *Władze publiczne wspierają działania obywateli na rzecz ochrony środowiska i poprawy stanu środowiska.*

**- Ustawa z dn. 27.04.2001 r. - Prawo ochrony Środowiska
(tj. Dz.U. 06.129.902)**

Art. 1. Ustawa określa zasady ochrony środowiska oraz warunki korzystania z jego zasobów, z uwzględnieniem wymagań zrównoważonego rozwoju, a w szczególności:

- 1) zasady ustalania:
 - a) warunków ochrony środowiska,
 - b) warunków wprowadzania substancji lub energii do środowiska,
 - c) kosztów korzystania ze środowiska,
- 2) udostępniania informacji o środowisku i jego ochronie,
- 3) udział społeczeństwa w postępowaniu w sprawie ochrony środowiska,
- 4) obowiązki organów administracji,
- 5) odpowiedzialność i sankcje.

Ten akt prawny przez pojęcie ochrona środowiska rozumie podjęcie lub zaniechanie działań, umożliwiających zachowanie lub przywracanie równowagi przyrodniczej; ochrona ta polega w szczególności na:

- a) racjonalnym kształtowaniu środowiska i gospodarowaniu zasobami środowiska zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju,
 - b) przeciwdziałaniu zanieczyszczeniom,
 - c) przywracaniu elementów przyrodniczych do stanu właściwego.
- Jednym z organów administracji są organy jednostek samorządu terytorialnego.

- Ustawa z dn. 06.07.2001 r. o zachowaniu narodowego charakteru zasobów naturalnych kraju (Dz.U. 01.97.1051)

- Ustawa z dn. 16.04.2004 r. o ochronie przyrody (Dz.U. 04.92.880)

Art. 1. Ustawa określa cele, zasady i formy ochrony przyrody ożywionej i nieożywionej oraz krajobrazu.

Art. 2. Ochronę przyrody w rozumieniu ustawy precyzuje jako zachowanie, zrównoważone użytkowanie oraz odnawianie zasobów, tworów i składników przyrody, w tym krajobrazu, zieleni w miastach i wsiach, zadrzewień.

Celem ochrony przyrody jest m.in. ochrona walorów krajobrazowych, zieleni w miastach i wsiach oraz zadrzewień.

Organami administracji w zakresie ochrony przyrody są: minister właściwy ds. ochrony środowiska, wojewoda, starosta, wójt, burmistrz albo prezydent miasta.

Starosta jest organem wykonawczym rady powiatu i wykonuje w zakresie ochrony przyrody pewne zadania, m.in. czynności wójta, burmistrza albo prezydenta miasta w odniesieniu do nieruchomości będącej własnością gminy.

Wójt, burmistrz albo prezydent miasta jako organ wykonawczy rady gminy posiada stosunkowo szeroki zakres kompetencji związanych z ochroną przyrody. Do kluczowych należy wydawanie zezwoleń - na wniosek posiadacza nieruchomości - na usunięcie drzew lub krzewów. Nie wymaga specjalnej zgody usunięcie drzewa na terenie parku krajobrazowego.

Zgoda taka jest wymagana w wypadku parków narodowych (dyrektor parku), nieruchomości wpisanych do rejestru zabytków (wojewódzki konserwator przyrody).

Art. 80 ustawy zobowiązuje ministra do spraw transportu w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw środowiska do określenia, w drodze rozporządzenia warunków techniczno-przyrodniczych zakładania zadrzewień w granicach pasa drogowego, sposobów ich ochrony oraz doboru gatunków drzew i krzewów. Ustawa nakazuje kierować się potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa ruchu drogowego, ochrony krajobrazu i różnorodności biologicznej oraz odpowiednich warunków utrzymania i bezpieczeństwa korzystania z dróg (te przepisy nie zostały wydane).

Do 28 lipca 2005 r. ustawa nie wymagała zezwolenia (wójta, burmistrza, prezydenta - na wniosek posiadacz nieruchomości) na wycinę drzew „niszczących nawierzchnię i infrastrukturę drogową, ograniczających widoczność na łukach i skrzyżowaniach”. Był to wyjątek, który przyczynił się do dodatkowego osłabienia prawnej ochrony przydrożnych drzew - przepis ten ostatecznie uchylono.

Na początku 2005 r. podjęto próbę nowelizacji ustawy o ochronie przyrody, która zmierzała do wzmocnienia ochrony przydrożnych drzewień m.in. przez wprowadzenie obowiązku uzyskania zgody wojewody na usuwanie drzew w parkach krajobrazowych, a także zgody organów ustanawiających daną formę ochrony, uczynienie odpowiedzialnym za przepisy wykonawcze ministra do spraw środowiska. Prace te nie zostały zakończone przed upływem kadencji sejmu.

Poza ustawą zasadniczą - jednym z najistotniejszych aktów regulujących omawianą problematykę jest **Ustawa z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych (Dz.U. 04.204.2086)** oraz przepis wykonawczy tj. **Rozporządzenie Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej z dnia 2 marca 1999 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać drogi publiczne i ich usytuowanie.**

Ustawa dzieli drogi na: krajowe, wojewódzkie, powiatowe i gminne. Zgodnie z art. 19 ustawy - zarządcami dróg są:

- krajowych - Generalny Dyrektor Dróg Krajowych,
- wojewódzkich - zarząd województwa,
- powiatowych - zarząd powiatu,
- gminnych - wójt (burmistrz, prezydent miasta).

Art. 20, pkt. 16 określa, że do zarządcy drogi należy m.in: utrzymywanie zieleni przydrożnej, w tym sadzenie i usuwanie drzew oraz krzewów. W art. 39, pkt. 12 jest mowa o czynnościach zabronionych w pasie drogowym, do których należy usuwanie, niszczenie i uszkodzanie drzewień przydrożnych.

W listopadzie 2003 r. dokonana została nowelizacja w/w ustawy, w wyniku której uchylono przepis art. 37, który stanowił podstawę prawną do wydania przepisów wykonawczych, określających zasady sadzenia, utrzymywania oraz usuwania drzew i krzewów w pasie dro-

gowym (*rozporządzenie z 1986 r. - które zobowiązywało do tego, by usuwanie drzew i krzewów w pasa drogowego odbywało się na podstawie planu wyrębu* sporządzanego przez zarząd drogi w uzgodnieniu z wojewódzkim konserwatorem przyrody oraz z właściwym zarządem gminy). Te przepisy pozwalały usunąć tylko te drzewa i krzewy, które:

- zagrażały bezpieczeństwu ruchu na drodze (np.: wystarczało przycięcie korony),
- uniemożliwiały modernizację drogi i obiektów mostowych,
- były obumarłe lub znajdowały się w stanie prowadzącym do ich uschnięcia.

To rozporządzenie przestało obowiązywać 10 grudnia 2004 r. Legitymację do regulacji w tym zakresie przeniesiono do przepisów wykonawczych ustawy o ochronie przyrody, **nie utrzymano jednak obowiązku uzgadniania wyrębów z wojewódzkimi konserwatorami przyrody.** Nie trzeba dodawać, że taka regulacja prawna znacznie ułatwia i upraszcza tryb podejmowania decyzji w przedmiocie wycinki drzew i krzewów w pasach dróg.

Rozporządzenie Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej z 02.03.1999 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać drogi i ich usytuowanie (Dz.U. 99.43.430) - określa również zasady utrzymania zieleni w pasie drogowym, która nie powinna zagrażać bezpieczeństwu uczestników ruchu, ograniczać wymaganego pola widoczności, skrajni drogi oraz utrudniać utrzymania drogi. Drzewa w pasie drogowym powinny być tak usytuowane, by w okresie swojej wegetacji nie powodowały niszczenia nawierzchni drogi, nie utrudniały użytkowania chodników przez pieszych, osoby niepełnosprawne. Odległość pnia drzewa od krawędzi jezdni nie powinna być mniejsza niż 3,0 m (§52-53).

Z kolei - przy projektowaniu i wykonaniu drogi oraz urządzeń z nią związanych powinno się dążyć do zmniejszenia ich negatywnego wpływu na podlegające ochronie elementy środowiska kulturowego, określone w ocenie oddziaływania drogi na środowisko (§189). Jako jeden z podstawowych środków ograniczających zagrożenia wynikają-

ce z negatywnego wpływu drogi na przyrodę, krajobraz, grunty rolne i leśne rozporządzenie przewiduje organizowanie pasów zieleni izolacyjnej oraz rekonstrukcję terenów leśnych naruszonych budową drogi (§188).

Polska we wrześniu 2004 roku ratyfikowała **EUROPEJSKĄ KONWENCJĘ KRAJOBRAZOWĄ** sporządzoną we Florencji 20 października 2000 roku. Przygotowana pod patronatem RADY EUROPY Konwencja stała się jednym z głównych międzynarodowych porozumień podkreślających rolę i znaczenie krajobrazu jako składnika jakości życia i społecznego dobrobytu.

Przydrożne drzewa jako element krajobrazu, podlegają również uregulowaniom prawnym z zakresu ochrony i kształtowania krajobrazu. Ta Konwencja nakłada na Polskę szereg nowych zobowiązań w tym zakresie. M.in. zobowiązuje państwa - strony do zdefiniowania standardów jakości krajobrazu oraz opracowania krajowych polityk krajobrazowych, zmierzających ku ochronie, zarządzaniu i planowaniu krajobrazów. Jednym ze środków realizacji tej polityki winno być kształcenie i podnoszenie świadomości społeczeństwa, organizacji, władz lokalnych w zakresie wartości krajobrazów, ich roli oraz zmian w nich wprowadzanych. Niewątpliwie wycinkę drzew prowadzącą do degradacji krajobrazu można uznać za działanie sprzeczne z celami Konwencji.

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 maja 2003 r. W sprawie przyjęcia „Polityki Ekologicznej Państwa na lata 2003-2006 z uwzględnieniem perspektywy na lata 2007-2010” (M.P. 03.33.433). We wprowadzeniu do uchwały czytamy m.in.: „Ustawa - Prawo ochrony środowiska w swoim art. 13 stwierdza, że polityka ekologiczna państwa ma na celu stworzenie warunków niezbędnych do realizacji ochrony środowiska. We współczesnym świecie oznacza to przede wszystkim, że polityka ta powinna być elementem równoważenia rozwoju kraju i harmonizowania z celami ochrony środowiska celów gospodarczych i społecznych”.

Uchwała przewiduje - wśród szeregu zadań - ochronę dziedzictwa przyrodniczego i racjonalne użytkowanie zasobów przyrody.

Rola zadrzewień w krajobrazie rolniczym

Według prof. J. Karga „wszelkie półnaturalne ekosystemy, takie jak różnego rodzaju zadrzewienia i zakrzewienia, miedze, murawy, przydroża i drobne zbiorniki wodne tworzą w zdominowanym przez pola uprawne krajobrazie rolniczym tzw. wyspy środowiskowe. Ekosystemy te odznaczają się zazwyczaj dużym bogactwem przyrodniczym będąc ostoją dla wielu gatunków roślin i zwierząt i pozostają w stałym kontakcie i związkach z otaczającymi je ekosystemami. Związki te to Zarówno oddziaływania kształtujące mikroklimat i stosunki wodne oraz przepływ pierwiastków, jak i procesy regulacji biocenotycznej”.

Z kolei - w obowiązującej definicji zadrzewienia określa się jako „pojedyncze drzewa lub krzewy lub ich skupiska, nie stanowiące zbiorowisk leśnych ani terenów zieleni (...) usytuowane na terenach użytkowanych rolniczo, spełniające cele ochronne, produkcyjne i społeczno - kulturowe”.

W zależności od formy i położenia zadrzewienia dzieli się na pasmowe i obszarowe (kępowe), a wśród zadrzewień pasmowych wyróżniamy m.in. zadrzewienia przydrożne - od jednego rzędu drzew do szerokich wielorzędowych pasów biegnących po obu stronach drogi. Zadrzewienie przydrożne stanowią około 20% wszystkich zadrzewień.

Najważniejszą, nadrzędną funkcją, którą można odnieść do wszystkich zadrzewień jest funkcja biocenotyczna (ekologiczna), podstawowa dla wszystkich trwałych elementów struktury krajobrazu rolniczego. W konsekwencji mniejsze są zanieczyszczenia środowiska, znaczne wyciszenie hałasu, bardzo istotne podniesienie estetyki krajobrazu, spełniają również funkcję bariery przeciwwietrznej. Istotną rolę spełniają też zadrzewienia jako ochrona dróg przed zaspami terenów przyległych do dróg przed zanieczyszczeniami komunikacyjnymi i hałasem, ochrona sadów, pasiek, wybiegów dla zwierząt przed wiatrem itp.

Wśród czynników określających ważność problematyki zadrzewieniowej w Polsce wymienić należy:

- dominację obszarów rolniczych wśród form użytkowania ziemi,
- wielość spełnianych przez zadrzewienia funkcji ochronnych w krajobrazie,

- niemożność zastąpienia zadrzewień technicznymi środkami lub metodami przechwytywania i neutralizacji zanieczyszczeń obszarowych,
- jedyna metoda przeciwdziałania degradacji zasobów biologicznych na obszarach rolniczych,
- postępujący spadek ilościowy zadrzewień w wyniku nasilonych w ostatnim 50-leciu wyrębów drzew przy jednoczesnym obniżeniu ilości nasadzeń i spadku produkcji szkółkarskiej na cele zadrzewieniowe,
- naturalna degradacja starych zadrzewień spowodowana ubytkami drzew w wyniku chorób, zgnilizn oraz zaniedbań pielęgnacyjnych.

W okresie powojennym w ramach tzw. Akcji Zadrzewieniowych posadzono ogromną ilość drzew i krzewów (łącznie około 800 mln), z czego przetrwał tylko nieznaczny procent (niewłaściwy sposób sadzenia, brak ochrony, niedbalstwo). Obecnie dostrzegane są coraz częściej pozytywne efekty istnienia zadrzewień i coraz częściej są one wprowadzane z inicjatywy organizacji proekologicznych, samorządów i rolników zainteresowanych ochroną swoich pól.

Biuro Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu dokonało opracowania na temat „*Ochrony przydrożnych drzew*” autorstwa Mirosława Gwiazdowicza, które zostało opublikowane w Informacjach z lutego 2006 r. nr 1248.

Z powyższego opracowania dowiadujemy się, że w roku 2004 zostały znacznie złagodzone warunki uzyskiwania zgody na wycinkę drzew. W efekcie, w wielu miejscach w Polsce przystąpiono do masowego wycinania przydrożnych zadrzewień, uzasadniając to bezpieczeństwem kierowców. Sprawa ta skupiła na sobie uwagę opinii publicznej i wywołała szereg dyskusji oraz zorganizowanych akcji zarówno obrońców, jak i zwolenników wycinki. Opracowanie powyższe opisuje spór o drzewa i omawia kontekst prawny ochrony zadrzewień. Przytacza także statystykę wypadków drogowych oraz przykłady działań zmierzających do rozwiązania sporu. Dlatego warto na użytek niniejszego opracowania przytoczyć jego obszernie fragmenty.

1) Spór o drzewa - wprowadzenie

Czy przy drogach, po których jeżdżą samochody powinny rosnąć drzewa? Czy z uwagi na ryzyko wypadków nie lepiej usunąć z poboczy wszystkie drzewa i posadzić na ich miejsce inne, mniej kolizyjne rośliny, np. krzewy? Wydaje się, że dla wielu osób w Polsce najbardziej dziś oczywista jest odpowiedź twierdząca - na drogach będzie bezpieczniej, jeśli wytniemy wszystkie drzewa. Podobny pogląd prezentuje wielu zwykłych użytkowników dróg, ale także niektórzy politycy i odpowiedzialni za drogi urzędnicy administracji publicznej. Jest oczywiście wielu przeciwników takiej opinii, którzy prezentują pogląd, że ze względu na walory przyrodnicze i krajobrazowe drzewa powinno się chronić.

Dyskusja ta przestała mieć charakter czysto teoretyczny, gdy w wielu miejscach Polski przystąpiono do ich masowego wycinania. Problem skupił na sobie uwagę opinii publicznej, wywołał szereg dyskusji, a także zorganizowanych akcji nie tylko obrońców drzew, ale również zwolenników wycinki.

2) Ochrona drzew w świetle prawa

Liberalizacja przepisów polegała m.in. na złagodzeniu warunków na uzyskiwania zgody na wycinkę drzew przez zniesienie obowiązku uzyskiwania zgody - uzgadniania z wojewódzkim konserwatorem przyrody wycinki drzew z pasa drogowego. Ten formalny brak ograniczeń zwiększył zainteresowanie wycinką, a efekty widać niemal na wszystkich drogach w całej Polsce.

Obowiązek zarządcy drogi utrzymywania przydrożnych zadrzewień nie okazał się skutecznym instrumentem ochrony drzew przed usunięciem. Wiele informacji na ten temat ukazuje się niemal codziennie w mediach ogólnokrajowych i lokalnych. Niewątpliwie najintensywniej proces ten przebiegał na Warmii i Mazurach oraz Pomorzu Zachodnim.

Problem został dostrzeżony przez parlamentarzystów, ale upływ kadencji Sejmu uniemożliwił kontynuację prac i uchwalenie oczekiwanych zmian.

Najczęstszym powodem i zarazem pretekstem do wycinki drzew jest modernizacja drogi, odnowienie i poszerzenie jezdni. Z tymi sytuacjami trudno polemizować. Często jednak na tym etapie prace modernizacyjne się kończą, kładzie się tylko nową nawierzchnię. Z reguły zupełnie nieuzasadnione jest wycinanie drzew po obu stronach drogi, gdy dla poszerzenia wystarczy ograniczyć wycinkę do jednej strony. Przy takich „okazjach” i pod takimi pretekstami wycina się często dęby (rejon Bartoszyce), sosny kandelabrowe (Ostrowia Mazowiecka - Ostrołęka).

Niepokój budzi brak poszukiwania rozwiązań alternatywnych, odpowiednich konsultacji, właściwej rozwagi, pewna nonszalancja w podejmowaniu decyzji, nie liczenie się z opinią społeczną. Często dodatkowym czynnikiem mobilizującym dla wycinki drzew jest rosnący popyt na drewno, znane są przypadki angażowania do prac miejscowej ludności, której za prace związane z wycięciem drzewa oferuje się pozyskane drewno (tak było z planowaną wycinką drzew na trasie Śmigiel - Morownica).

3) Problem wypadków drogowych

W ostatnim okresie wśród argumentów „za” dominuje bezpieczeństwo kierowców. Zdaniem większości zarządców dróg - drzewa zwiększają ryzyko wypadków oraz stanowią zagrożenie dla ruchu pojazdów, a to zagrożenie można znacznie ograniczyć wycinając przydrożne drzewa. Podobne stanowisko zajęła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Olsztynie w liście kierowanym do mediów z dnia 6 maja 2005 r. - określając swój stosunek do drzew w sposób następujący: *„zadaniem naszym jako zarządcy drogi jest dążenie do stworzenia sieci „dróg wybaczących”, czyli takich, które umożliwiły by każdemu użytkownikowi zmniejszenie do minimum konsekwencji popełnianych błędów, także tych wynikających z brawury i głupoty. Jednym z naszych zadań w tym celu, obok modernizacji dróg i zmian w organizacji ruchu drogowego, wycinka przydrożnych drzew”. W tej ocenie dominuje ocena negatywna przydrożnych drzew, brak oceny istniejącego ryzyka wypadków, próby rozważenia przyrodniczych czy krajobrazowych funkcji zadrze-*

wień. Podkreślić należy, że ta koncepcja „dróg wybaczących” nie przewiduje możliwości pozostawienia drzew przy drodze. Zarządcy dróg mówią wprost, że „chcą wyciąć wszystkie drzewa z poboczy dróg, tylko nie mamy na to pieniędzy”.

Pogląd ten zyskał wielu zwolenników zarówno wśród osób prywatnych jak i organizacji społecznych, które za cel statutowy stawiają sobie właśnie walkę o usuwanie przydrożnych drzew. Pod apelem noszącym tytuł „stop śmierci na przydrożnych drzewach!” podpisało się kilka lokalnych stowarzyszeń, zyskał on również poparcie m.in. Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie, GDDKiA Oddział w Olsztynie, które biorą udział w dalszym jego rozpowszechnianiu. Zdaniem tych organizacji, w dzisiejszych czasach sadzenie drzew przy drogach nie znajduje już uzasadnienia, a drzewa odgrywały pozytywną rolę w przeszłości, gdy podróżowano konno, były wówczas źródłem cienia, wskazywały nocą kierunek drogi.

Na terenie Kościana zorganizowano już 2 konferencje na podobny temat.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej brało udział w każdej z nich prezentując pogląd o błędnym założeniu samej idei konferencji i myleniu przyczyny ze skutkiem w rozważaniach na temat przyczyn i źródeł wypadków drogowych. Obarczanie drzew winą za wypadki drogowe jest zwyczajnym absurdem, nie do pogodzenia ze zdrowym rozsądkiem, a dialog na ten temat nie może prowadzić do jakichkolwiek logicznych wniosków. TMZK zdecydowanie i kategorycznie prezentowało pogląd, że na terenie Kościana ze strony naszej organizacji nigdy nie będzie społecznego przyzwolenia na bezmyślną wycinkę przydrożnych drzew.

W obronie przyrody wystąpiło szereg innych organizacji, w prasie ukazało się wiele krytycznych artykułów, wiceminister środowiska prowadzone wycinki drzew określił jako „barbarzyńskie” i poparł poselską inicjatywę nowelizacji zmierzającą do ich ograniczenia.

Protestujący podkreślali konieczność ochrony drzew nie tylko ze względu na ich funkcje przyrodnicze, ale również ich rolę w zachowa-

niu tradycyjnego krajobrazu, zwłaszcza na Warmii i Mazurach, gdzie przydrożne aleje stanowią nieodłączny element krajobrazu historycznego. Te same argumenty - zdaniem piszącego - odnieść można i należy do równie wyjątkowego, niepowtarzalnego i historycznie ukształtowanego krajobrazu rolniczego Wielkopolski, a zwłaszcza Ziemi Kociańskiej - okolic Turwi.

Pamiętać należy i podkreślać, że prawdziwą przyczyną wypadków drogowych bywa brawura, nadmierna prędkość, alkohol, brak ostrożności, nieodpowiedzialność samych kierowców, ale także zły stan dróg, niewłaściwe oznakowanie, panujące warunki atmosferyczne i wiele innych okoliczności.

Funkcje zadrzewień

Zadrzewienia pełnią szereg istotnych funkcji:

- wśród *funkcji przyrodniczych* zadrzewień przydrożnych wymienić należy:
 - ważny składnik ekosystemu (tworzenie środowiska życia, schronienia, żerowiska, miejsc lęgowych dla ptaków, owadów i innych organizmów),
 - pełnienie roli korytarzy ekologicznych (łącznika pomiędzy wyodrębnionymi przestrzennie ekosystemami),
- wśród *funkcji krajobrazowych*:
 - świadectwo historycznie ukształtowanego krajobrazu kulturowego,
 - podnoszenie wartości estetycznych krajobrazu,
 - zwiększanie atrakcyjności turystycznych regionu.

Pełnią też funkcje:

- glebochronne,
- przeciwozyjne,
- produkcyjne (źródło surowca drzewnego i użytków niedrzewnych),
- wiążą węgiel,
- osłabiają efekt cieplarniany,

- stanowią osłony przeciwoślńieniowe,
- zieleń przydrożna stanowi też czynnik pozytywnego oddziaływania psychologicznego zwiększającego bezpieczeństwo kierowców.

Sposoby i metody ochrony

Jedną z form łagodzenia sporu i rozwiązania problemu jest inicjatywa wyodrębnienia tych zadrzewień przydrożnych i alei, które ze względu na szczególne znaczenie przyrodnicze, kulturowe i krajobrazowe zasługują na ochronę, podlegają waloryzacji i ewidencji. Utworzono dwie kategorie dróg: o charakterze gospodarczym oraz krajobrazowym.

Priorytetem dla dróg gospodarczych uczyniono transport drogowy, ich zagospodarowanie winno uwzględniać odpowiednie wymogi techniczne gwarantujące bezpieczeństwo i płynność ruchu. Z kolei model zagospodarowania dróg krajobrazowych będzie podkreślał walory turystyczne, a więc utrzymanie i odtwarzanie takich cech krajobrazu kulturowego jak przydrożne aleje, kapliczki, czy zabytkowy bruk.

Ochrona drzew za granicą

Warto porównać i zastanowić się, jak wygląda ochrona drzew w innych krajach.

W Niemczech bardzo racjonalnie podchodzi się do oceny faktycznej i prawnej przyczyny wypadku, w którym doszło do najechania na drzewo. W szeregu orzeczeń sądy podkreślały, że jeśli profil drogi jest prawidłowy, najechanie na drzewo należy uznać za naruszenie przepisów ruchu drogowego i nie upoważnia to do odszkodowania.

Organizacje społeczne zdecydowanie wystąpiły przeciwko usuwaniu przydrożnych drzew. A silna presja społeczna na poprawę ochrony i zachowanie starych przydrożnych zadrzewień z czasem doprowadziła do objęcia ich ochroną prawną, zarówno w formie zasobów alei jak i jednostronnych drzew.

Wycinka drzew na Ziemi Kościańskiej

Na terenie Ziemi Kościańskiej w ostatnich latach dokonano szeregu wycinek wielu kilometrów drzew przydrożnych. Przykładem jest:

- droga Kościan - Lubosz, Kościan - Nielegowo - Gryżyna - Dębiec Nowy-Wojnowice (ok. 170 dorodnych topoli uznanych za zagrażające bezpieczeństwu i niszczące drogę),
- droga numer 5 Jarogniewice - Śmigiel (pojedyncze drzewa - w sumie ponad 30),
- promenada wzdłuż rzeki Obry w Kościanie,
- trzy zdrowe i wyjątkowo dorodne lipy przy ulicy Mostowej,
- kilkadziesiąt dorodnych topoli w rejonie ulicy Topolowej w Kościanie (2006 r.),
- przy ulicy Poznańskiej, Broniewskiego,
- w rejonie garaży przy ulicy A. Kaźmierczaka,
- przed laty całkowicie pozbawiono drzew ulicę Surzyńskiego w Kościanie, a przy okazji ostatniej renowacji w roku 2006 dokonano nowych nasadzeń, niestety - w sumie posadzono **osiem** sztuk świerka syberyjskiego,
- podobna sytuacja powtórzyła się przy okazji remontu drogi przy ulicy Poznańskiej, wycięto wiele drzew, posadzono nieliczne.

W roku 2006 na wniosek Zarządu Dróg Powiatowych wydanych zostało (przez wójta bądź burmistrza) 28 decyzji zezwalających na wycięcie drzew. Każda decyzja dotyczyła od 1 do 33 sztuk drzew, na drogach Kościana, Jarogniewic, Czempinia, Gorzyc, Jerki, Czacza - Przy sieki, Turwi - Rogaczewa, Borowa, Gniewowa - Wonieścia, Gryżyny - Nowego Dębca, Śmigła, Poladowa. Były to następujące gatunki: robinia akacjowa, wierzba, klon, lipa, kasztan, jesion, głóg, topola, akacja, daglezja. Należy podkreślić, że Zarząd Dróg Powiatowych dokonując wycinki drzew dokonuje również nowych nasadzeń.

Pozyskane drewno sprzedawane było osobom fizycznym, bądź przekazywane za wycinkę.

W latach 2000-2006 do Urzędu Miasta w Kościanie wpłynęło łącznie 274 wnioski o zezwolenie na wycięcie drzew na prywatnych nieruchomościach, a także od osób prawnych. Większość z nich została

rozstrzygnięta pozytywnie, tzn. wydano zgodę na ich usunięcie. Przykładowo Zarząd Dróg w Kościanie w roku 2006 takich wniosków złożył 10, a dotyczyły one z reguły każdorazowo kilku drzew. Wnioski dotyczyły takich gatunków jak: lipa srebrzysta, brzoza, klon jawor, topole kanadyjskie, topole włoskie, lipa drobnolistna, dąb szypułkowy, wierzba, jesion, robinia akacja, sumak, żywotnik, grochodrzew, klon srebrzysty, kasztanowiec, sosna.

Starostwo Powiatowe w Kościanie w roku 2006 wydało 58 decyzji w sprawie wycięcia drzew (nie tylko przydrożnych). W roku 2005 decyzji takich wydano 35. Ocena skali wycinek jest trudna na tej podstawie, bowiem poszczególne decyzje dotyczyły od 1 do ponad 100 sztuk drzew.

Warto podkreślić, że starostwo występuje o stosowną opinię do Dyrektora Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w sytuacji dotyczącej drzewa położonego na terenie Parku, mimo że obowiązujące aktualnie przepisy takiego obowiązku nie nakładają. Przyjęto również praktykę zobowiązywania osób, które otrzymały zezwolenie na wycięcie drzew do dokonywania każdorazowo nowych nasadzeń tam, gdzie jest to możliwe i uzasadnione. Po upływie trzech lat dokonuje się kontroli nasadzeń pod kątem ich „udatności”. Skuteczne nasadzenia stanowią podstawę do odstępowania od naliczania opłat za wycięcie drzewa.

W Kościanie notujemy niezwykle niepokojące zjawisko, a mianowicie mieszkańcy ulic, przy których przy okazji modernizacji zostały usunięte drzewa, bardzo niechętnie zgadzają się na nowe nasadzenia, a czasami wręcz protestują. Władze miasta podejmują próby rozmów i konsultacji przed nowymi nasadzeniami.

Sytuacja w Polsce

Dziennik Rzeczpospolita w wydaniu z dnia 20.07.2005 r. w artykule Michała Kosiarskiego - Ochrona środowiska Wycinka tylko w ostateczności informuje: *„Ministerstwo Środowiska chce ograniczyć nieprzemysłane usuwanie drzew i krzewów z terenów wzdłuż dróg... Wycinanie przydrożnych drzew tłumaczy się najczęściej zagrożeniem dla bezpieczeństwa kie-*

rowców. Z raportu o stanie bezpieczeństwa ruchu drogowego w 2004 r. wynika, że było 5628 przypadków najechania na słup lub drzewo. To aż co dziesiąty wypadek drogowy. Podinspektor W. Pasieczny z Komendy Stołecznej Policji tłumaczy, że przyczyną większości wypadków były brawura, alkohol i nadmierna prędkość". Jest on przeciwko pochopnym wycinkom, jego zdaniem można rozważyć wprowadzenie, na wzór Niemiec, specjalnego znaku ostrzegawczego „uwaga drzewa”.

W „Rzeczpospolitej” z dnia 15.06.2005 r. w artykule Marka Domagalskiego czytamy: „zarządca drogi publicznej zobowiązany jest do najdalej idącej staranności przy pielęgnacji przydrożnych drzew. Sprawa dotyczy wypadku drogowego, w którym kierowca pojazdu najechał na leżące na drodze drzewo akacji, faktyczną przyczyną wypadku była jednak znajdująca się na jezdni plama oleju. W podobnych sytuacjach bardzo łatwo niewłaściwie ocenić faktyczną przyczynę i źródło zdarzenia, często zaś mylnie tej przyczyny dopatrujemy się w samym fakcie, że przy drodze było drzewo”.

Według M. Domagalskiego „drzewa przydrożne budzą skrajne emocje. Dla miłośników krajobrazu widok wytrzebionych mechaniczną piłą starych alei wzdłuż szos to przejaw barbarzyństwa. Na Mazurach powstało nawet stowarzyszenie na rzecz ochrony tamtejszego krajobrazu, którego drzewa przy drodze są nieodłącznym elementem. Z drugiej strony w tym regionie co trzecia ofiara wypadku drogowego traci życie z powodu uderzenia w drzewo...”. Zdaniem Leszka Alberta z Biura Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Olsztynie, lepiej było, gdy obowiązywały przynajmniej zasady usuwania przydrożnych drzew wymienionych w rozporządzeniu z 1986 roku. Zwłaszcza wymóg konsultacji z konserwatorem przyrody. Nieraz bowiem za wycinkami stoi po prostu chęć uzyskania cennego drewna, a nie względy bezpieczeństwa.

Danuta Frey w artykule w „Rzeczpospolitej” z dnia 13-14 maja 2006 r. ostrzega „nie wycinać w pień, bo to może drogo kosztować. W sezonie wiosenno-letnim nasila się wycinanie drzew na prywatnych posesjach. Wiele osób i firm nie zdaje sobie sprawy, że nie można tego robić ot tak sobie. Nieświadomość nie chroni jednak przed karą”.

W tym samym artykule Jacek Bożek: „nawet gdyby przepisy były restrykcyjne, to ich wykonanie jest skandaliczne. Na ogół okazuje się, że wycię-

cie drzewa to niewielka szkodliwość społeczna. Nikt też w małych środowiskach nie będzie donosił na sąsiada za usunięte drzewo. Tak giną wartościowe, wieloletnie okazy. Nasila się masowa wycinka drzew przydrożnych w imię bezpieczeństwa ruchu. Przygotowujemy teraz, wraz z Lasami Państwowymi wielki program „Święto drzew”. Będziemy sadzić drzewa i uczyć ludzi, że to nasze dobro. Świadomość tego, podobnie jak znajomość obowiązujących przepisów, jest niestety bardzo niska”.

W kolejnym artykule w Rzeczpospolitej z dnia 5 lipca 2005 r. Łucja Szczepańska pisze: *„wycinka przydrożnych drzew jest barbarzyństwem. Wszędzie na świecie lokalne drogi wpisują się w krajobraz. W Anglii wiejskie drogi z murkami są tak wąskie że samochody mijają się na specjalnie wyznaczonych odcinkach. W Toskanii krajobraz jest wartością narodową, której piękno ściąga turystów. Ludzie dostosowują się do piękna. W Polsce wycięto już drzewa wzdłuż wielu kilometrów dróg na Mazurach; nie chronią już kierowców przed rażącym słońcem. Straty estetyczne są ogromne. Przed laty mieszkalam za granicą. Nigdzie nie spotkałam tak nierozsądnie i niebezpiecznie jeżdżących kierowców, jak w Polsce, masowo lekceważących przepisy drogowe”.*

Jednym z elementów proekologicznej polityki transportowej w mieście jest ograniczanie samej potrzeby oraz chęci podróżowania samochodem. Wiele zależy tu od planowania przestrzennego, które może przyczynić się do rozwiązania lub powstania wielu problemów. Należy podkreślić, że oddziaływanie nawet najlepszego planowania przestrzennego może być ograniczone, jeśli nie będzie połączone z ograniczeniami w ruchu pojazdów.

Polsce grożą kary za łamanie wspólnotowego prawa dotyczącego ochrony środowiska. Rząd oficjalnie stara się podporządkować Brukseli. Jednak równolegle szuka sojuszników, by zmusić ją do ustępstw (Rzeczpospolita z dnia 23.08.2006 r.).

Polska w Unii Europejskiej

Komisja Europejska nie zaakceptowała listy obszarów chronionych, którą Polska w ramach programu NATURA 2000 wysłała do Brukseli jeszcze w 2004 r. Polski rząd zaproponował, by specjalną ochroną objąć mniej niż dziesięć procent powierzchni kraju. W ocenie Brukseli

to przynajmniej dwa razy za mało. Obawiamy się (rząd), że unijny program to przeszkoda w rozwoju gospodarczym regionów objętych programem. Podobne obawy mieli przedstawiciele Finlandii. Obawy okazały się bezpodstawne. Co raz więcej państw bez większych kłopotów radzi sobie z wdrażaniem dyrektyw dotyczących ochrony środowiska. W Polsce obawy te mają ciągle przedstawiciele najwyższych władz państwowych, zachodzi więc - jak widać potrzeba prowadzenia edukacji proekologicznej nie tylko wśród tych, którzy decydują o wycinaniu przydrożnych drzew.

Racjonalna ocena problemu wymaga z jednej strony uwzględnienia rangi i funkcji pełnionych przez konkretną drogę, z drugiej zaś rzeczowej oceny znaczenia istniejących zadrzewień i powodowanych przez nie utrudnień w ruchu drogowym.

Istniejąca w Polsce sieć dróg niewątpliwie pozostawia wiele do życzenia, przez wiele lat robiono rzeczywiście niewiele dla poprawy stanu jakości i standardów naszych dróg. Nastąpił ogromny wzrost natężenia ruchu, ilości pojazdów, zarówno osobowych jak też transportu ciężarowego. Jednocześnie niewiele zrobiono dla zwiększenia efektywności i atrakcyjności transportu kolejowego.

Zapewnienie bezpieczeństwa uczestników ruchu jest ustawowym obowiązkiem zarządców dróg. Przy realizacji tego zadania pamiętać jednak należy, że drzewa spełniają ważne funkcje ekologiczne i krajobrazowe, a ich wycinanie zawsze oznacza stratę dla środowiska przyrodniczego i degradację krajobrazu.

Ustawodawca dostrzeże ten problem, jednak nie zawsze udaje się chronić zadrzewienia w należyty sposób, a każda luka prawna bądź pozostawiona swoboda wykorzystywana jest ze szkodą dla środowiska i krajobrazu. Często łatwiej jest usunąć drzewo niż dokonywać kosztownych napraw drogi czy budowli. Brak radykalnych zmian obowiązującego systemu przepisów nie wstrzyma tendencji do wycinania drzew pod byle pretekstem. Istotną przeszkodą jest rosnące zaniepokojenie i protest opinii społecznej, organizacji proekologicznych, a także licznych mediów. Niezbędny wydaje się powrót do ustawowego wymogu opiniowania planowanych wycinek drzew przez wojewó-

dzką radę ochrony przyrody.

Problem niewątpliwie będzie narastał na skutek postępujących wyraźnych zmian klimatycznych i pogodowych, co raz częstszych silnych wiatrów i burz, powodujących wiele szkód na szlakach komunikacyjnych przez łamane drzew.

Niezbędne wydaje się opracowanie odpowiednich standardów gospodarki zadrzewieniami oraz ich pielęgnacji systematyczne podniesienie świadomości społecznej w dziedzinie ochrony przyrody i krajobrazu.

Nie można też nie dostrzegać problemu polegającego na tym, że wiele drzew posadzonych w latach 60-tych, wśród których pokaźną część stanowią właśnie topole, osiągnęło w chwili obecnej wiek, który powoduje szczególną podatność na uszkodzenia, łamanie i upadki. Pamiętać jednak należy, że wszędzie tam, gdzie drzewa te zmuszeni jesteście usuwać, winniście natychmiast sadzić nowe, inne gatunki.

Należy odnotować też pozytywne przykłady działań w zakresie odnowy starych zadrzewień, a zwłaszcza dokonywania zupełnie nowych nasadzeń przydrożnych. Takie działania - połączone z odpowiednimi badaniami - od wielu lat prowadzone są na szeroką skalę przez Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN w Turwi, dotyczą one przede wszystkim zadrzewień śródpolnych, a także ochrony środowiska i kształtowania krajobrazów na obszarach wiejskich.

Wg. L. Ryszkowskiego i S. Bałazego „*w wyniku tych badań wypracowana została koncepcja szczególnego znaczenia biogeochemicznych barier w krajobrazie rolniczym dla przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się zanieczyszczeń niesionych wodami powierzchniowymi i gruntowymi. Funkcję takich barier spełniają zadrzewienia śródpolne, przydrożne i nadwodne, pasma lasów, łąk i roślinności bagienne-szuwarowej, śródpolne zbiorniki wodne i tym podobne elementy różnicujące krajobrazy pól uprawnych*”.

Na terenie Gospodarstwa Rolnego Wonieść w roku 2006 również dokonano wielu nowych nasadzeń zarówno w samym gospodarstwie, a także wzdłuż dróg Wonieść - Karmin, Wonieść - Popowo, na drodze dojazdowej do fermy w Jezierzycach, a także wzdłuż wielu dróg polnych. Łącznie posadzonych zostało ponad 500 drzew, głównie brzozy.

W Kościanie w 2006 roku dokonano nasadzeń wzdłuż ulicy Su-
rzyńskiego i Śmigielskiej - lipa krymska, wcześniej lipy, brzozy i klony
przy ulicy Traugutta. Na początku 2007 roku posadzono też drzewa
wzdłuż ścieżki rowerowej na trasie Kościan - Racot.

Od wielu lat w sporze na temat celowości i uzasadnienia wycinki
drzew przydrożnych i nie tylko zadawane jest pytanie: co jest ważniej-
sze - przyroda, zwierzęta, drzewa, czy ludzie? Według Ludwika Stom-
my (Polityka nr 11 z 17.03.2007 r.) - pytanie to jest nieskończenie głupie.
*„Owszem, ochrona przyrody i działania ekologiczne mają również na celu
ocalenie ginących gatunków fauny i flory. Ale przecież przede wszystkim cho-
dzi o ludzi. Europa jest małym, przeludnionym i przeindustrializowanym kon-
tynentem, któremu grozi nieomal w każdej chwili ostateczne i może już nieo-
dwólfalne naruszenie równowagi ekosystemu, co odbija się na Homo sapiens
w takim samym stopniu jak na mniej rozwiniętych zwierzęcych krewnych. Je-
żeli walczymy o czystość rzek, sprzeciwiamy się emisji trucizn w powietrze, to
owszem, oddajemy usługę naturze, ale przecież nade wszystko samym sobie”*.

Wnioski

- Obowiązujący w Polsce system prawny zapewnia ochronę przy-
rody i zadrzewień na szeroką skalę w aktach najwyższej rangi, ale
nie stanowi to wystarczającej bariery dla szeregu nieuzasadnio-
nych wycinek drzew.
- Władze państwowe i samorządowe nie zawsze mają dostateczną
wolę podejmowania działań ochronnych, zwłaszcza tam, gdzie
może to stanowić pewną przeszkodę dla działań gospodarczych.
- Każda luka prawna bądź pozostawiona swoboda uznania wyko-
rzystywane są do usuwania drzew pod byle pretekstem.
- Rośnie świadomość społeczna i potrzeba ochrony przyrody i ka-
żdego rosnącego drzewa, a jednocześnie wielu decydentów wy-
kazuje słabą znajomość ekologicznych funkcji zadrzewień.
- Częste zmiany przepisów w zakresie zadrzewień i ich ochrony nie
sprzyjają racjonalnym działaniom, zwłaszcza w dalekiej perspekty-
wie, niezbędnej dla dokonywania nasadzeń i ich kształtowania,
utrzymania i gospodarowania jako trwałym elementem krajobrazu.

- Zachodzi potrzeba podnoszenia świadomości ekologicznej w szerokim tego słowa znaczeniu, zwłaszcza wśród ludzi młodych, którzy wkrótce podejmować będą decyzje gospodarcze, polityczne, a także w zakresie ochrony przyrody i krajobrazu.

Literatura

- Andrzejewski R.: *Znaczenie i potrzeby badań nad krajobrazem. Wybrane problemy ekologii krajobrazu*. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 1992.
- Ryszkowski L., Bałazy S.: *Krajobraz Rolniczy Wielkopolski Zagrożenia i Ochrona*. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 1995.
- Ryszkowski L., Kędziora A.: *Ochrona środowiska w gospodarce przestrzennej*. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 2005.
- Ryszkowski L., Bałazy S.: *Strategia Ochrony żywych zasobów przyrody w Polsce*. Zakład badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 1991.
- Ryszkowski L., Bałazy S.: *Krajobraz Rolniczy Wielkopolski. Zagrożenia i ochrona*. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 1995.
- Ryszkowski L., Bałazy S.: *Ochrona parków krajobrazowych a działalność gospodarcza*. Zakład Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, Poznań 2001.
- Ryszkowski L., Zimniewicz K.: *Stan i kształtowanie wartości krajobrazowych na Ziemi Kościańskiej*. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej, Wydział Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie, Zakład Biologii Rolnej i Leśnej PAN, Poznań 1984.
- Ryszkowski L., Zimniewicz K.: *Ochrona Wartości Krajobrazowych na Ziemi Kościańskiej*. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej, Wydział Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie, Instytut Organizacji i Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Zakład Biologii Rolnej i Leśnej PAN, Poznań 1988.

Gwiazdowicz M.: *Ochrona przydrożnych drzew*. Kancelaria Sejmu, Biuro Studiów i Ekspertyz. Informacja nr 1248, 2006.

Kassenberg A., red.: *Udział społeczeństwa we wdrażaniu prawa ekologicznego Unii Europejskiej. Poradnik dla organizacji pozarządowych*. Polska Zielona Sieć, Warszawa 2000.

Transport Publiczny. Wprowadzenie. Europejska Federacja Transport and Environment.

Archiwum Urzędu Miasta Kościan.

Archiwum Starostwa Powiatowego w Kościanie.

MISCELLANEA

Jerzy Karg

Bycznik - nowy na Ziemi Kościańskiej gatunek chrząszcza

Bycznik (*Typhaeus typhoeus* (L.)) (Coleoptera, Geotrupidae) to okazały (do 24 mm) chrząszcz należący do rodziny żukowatych, blisko spokrewniony z pospolitym, powszechnie znanym żukiem gnojowym. W Polsce jest gatunkiem rzadkim, dotychczas spotykanym sporadycznie i lokalnie w zachodniej części Polski. Nie notowany dotąd z obszaru Niziny Kościańskiej.

Jesienią 2006 roku obserwowano kilkanaście osobników tego gatunku w kompleksie leśnym koło miejscowości Rąbiń (Park Krajobrazowy im. gen. D. Chłapowskiego). Ponieważ również w roku następnym stwierdzono obecność kilku osobników, stanowisko w lesie rąbińskim należy uznać za trwałe i reprezentowane przez stosunkowo liczną populację.

Bycznik był umieszczony na liście gatunków zwierząt objętych ochroną gatunkową, jednak został z niej skreślony na wniosek ZG Polskiego Towarzystwa Entomologicznego. Znajduje się na polskiej czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w kategorii NT (bliski zagrożenia).

Ciało chrząszcza jest czarne, błyszczące. Pokrywy skrzydłowe są wyraźnie żłobkowane. Samce nie sposób pomylić z jakimkolwiek innym gatunkiem, ponieważ wyposażone są w dwa (wyrastające z przedplecza) sterczące do przodu, groźnie wyglądające szpikulce. Pomędzy nimi znajduje się trzeci róg, znacznie mniejszy, skierowany ku górze.

Rola tych rogów nie jest do końca wyjaśniona. Być może są one pomocne w ryciu w ziemi głębokich korytarzy, na których końcu, w specjalnej komorze składane są jaja i magazynowany pokarm dla larw. Bycznik jest gatunkiem drążącym najgłębsze korytarze sięgające nawet 1,5 m (żuk gnojowy na przykład składa jaja na głębokości od 50 - 60 cm).

Wszystkie żukowate są stosunkowo wąsko wyspecjalizowanymi koprofagami (żerują na odchodach różnych ssaków), są więc ściśle związane z gatunkami - dostarczycielami pokarmu. Do niedawna uważano, że bycznik związany jest z dzikim królikiem. Królik nie występuje jednak w tej części Wielkopolski od dziesięcioleci. Z przeprowadzonych obserwacji wynika, że populacja chrząszczy zamieszkujących las koło Rąbinia korzysta z bazy pokarmowej opartej na odchodach jeleni i dzików.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że ten oryginalny, rzadki chrząszcz, na trwałe zagości w urozmaiconym krajobrazie Ziemi Kościańskiej, wzbogacając naszą przyrodę.

Zdzisław Witkowski

Ekspansja bobra na Ziemi Kościańskiej

Od kilku lat systematycznie obserwujemy występowanie bobrów na terenie Ziemi Kościańskiej. Jedne z pierwszych wyraźnych śladów zaobserwowałem w roku 2003, tuż przy kanale rzeki Obry, poniżej Kościana na jej lewym brzegu, przed rozwidleniem na kanał Mosiński i Południowy. Informacja na ten temat znalazła się w XI tomie naszego Pamiętnika, wydanym w roku 2004.

W następnych latach systematycznie ślady żerowania pojawiały się wzdłuż cieku wodnego prowadzącego od jeziora Drzeczowskiego, przez jezioro Witosławskie, Wojnowickie, Jezierzycie, Wonieść i dalej, wzdłuż kanału Wonieść i kanału Obry. Na wysokości ujścia kanału Wonieść do Obry, wiosną 2006 roku bobry powaliły potężne drzewo topoli, a zimą 2006/2007 wyraźne ślady ich występowania i żerowania mogliśmy obserwować w Kościanie, tuż przy kanale Obry, na wysokości Łazienek, gdzie powaliły kilka sztuk wierzby (fot). W okresie zimowym 2007/2008 bardzo wyraźne ślady występowania i żerowania



Bycznik (*Typhaeus typhoeus* L.) - oryginalny, okazały i rzadki chrząszcz opisany po raz pierwszy na Ziemi Kościańskiej w 2006 roku (fot. J. Karg).

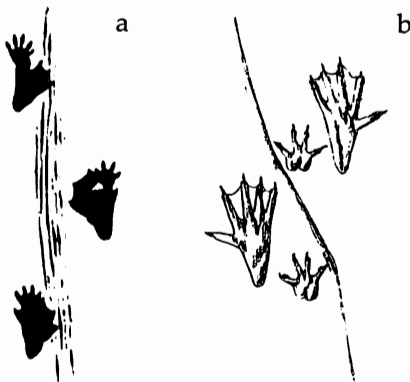


U góry: Drzewo ścięte przez bobry.
U dołu: Ślady żerowania bobrów (fot. x2 Z. Witkowski, Kościan luty 2006).

bobrów można było zaobserwować wzdłuż południowego i środkowego kanału Obry, poniżej Kościana, a także na groblach łączącej oba te kanały. Warto odnotować, że jest to teren zaliczony do Obszarów Natura 2000, objętych szczególną ochroną.

Występowanie tych - do niedawna niezwykle rzadkich i stroniących od ludzi - ssaków na co raz większym obszarze naszej Ziemi Kościańskiej dowodzi, że zwierzęta te dobrze się tu zaaklimatyzowały i znajdują środowisko korzystne dla rozwoju swojej populacji. Specyfika terenu, jego ukształtowanie i obszar pozwalają jak dotychczas - na dość swobodne bytowanie tego gatunku, bez kolidowania z interesem okolicznych rolników, a także leśników. Nie zaobserwowano do wiosny 2008 roku, by bobry budowały na tym terenie żeremia, co świadczy o tym, że zamieszkują w podziemnych norach.

Przy tej okazji warto odnotować, że od kilku lat w kanałach Obry, na terenie Kościana występują również i dobrze się mają nutrie, które najprawdopodobniej zbiegły z hodowli i zaadaptowały się w warunkach naturalnych. Jest ich kilka sztuk, czują się dość swobodnie wśród ludzi, bez strach żerują na brzegach kanałów i pływają w wodzie. Wyglądem, zwłaszcza z dalszej odległości przypominają bobry, ale różnią się przede wszystkim ogonem, który u bobra jest szeroki, mocny i płaski, u nutrii jest stosunkowo długi i cienki.



Tropy bobra (a) i nutrii (b).
Wyraźnie szerszy ślad pozostawiany przez płaski ogon bobra (gw.: plusk lub kielnia) i ślady pięciu palców przednich łap odróżniają jego tropy od śladów nutrii.

(za: Internet Center for Wildlife Damage Management; www.icwdm.org).

Zdzisław Witkowski

Gospodarstwo Rolne Wonieść

W gminie Śmigiel w roku 2004 powstała jedna z najnowocześniejszych i największych w Polsce ferm udojowych i hodowlanych bydła mlecznego rasy holsztyno-fryzyjskiej. Firma składa się z trzech obiektów usytuowanych na terenach wsi Wonieść, Jezierzycy i Wolkowo. W Jezierzycach znajduje się 1250, a w Wolkowie 250 krów mlecznych, natomiast w gospodarstwie w Wonieściu zlokalizowano wychowalnię jałówek, oddział porodowy i oborę dla około 80 krów.

Materiał hodowlany pochodzi z najlepszych na świecie linii żeńskich i męskich, sprawdzonych i uznanych pod względem jakości i wydajności mlecznej. Dzięki temu w gospodarstwie uzyskuje się średnio około 30 tysięcy litrów mleka dziennie. Aby sprostać technicznym wyzwaniom tak dużej i intensywnej produkcji mleka, na fermie w Jezierzycach zainstalowano nowoczesną halę udojową z dojarnią karuzelową typu Auto Rotor Magnum 40 firmy Westfalia Surge. To nowoczesne urządzenie zapewnia wysoki komfort udoju jednocześnie dla 36 krów i gwarantuje wysoką higienę pozyskiwania surowca mlecznego o najwyższych standardach jakościowych, przy relatywnie niskich nakładach pracy i kosztów. „Karuzele” zrewolucjonizowały światową produkcję mleka ponad 10 lat temu, ale do dziś są szczytowym osiągnięciem techniki w tej dziedzinie. Umożliwiają cichy i ciągły dój, pozwalają zaoszczędzić czas przeznaczony na rutynowe czynności udojowe i przyspieszają przemieszczanie się zwierząt bez zbędnego stresu, przez co poprawiają efektywność całego przedsięwzięcia, a także właśnie przesłanki legły u podstaw planu stworzenia tego obiektu.

Zapleczem dla tak intensywnej produkcji mlecznej jest areal obejmujący ponad 1200 hektarów ziemi ornej. Nadzór nad hodowlą sprawuje dr inż. zootechnik Józef Jażdżewski i lekarz weterynarii Ryszard Przygocki z Kościana.



Na fermie w Jezierzycach znajduje się 1250 mlecznych krów rasy holsztyno-fryzyjskiej (fot. G. Nowak)



woczesna hala udojowa z dojarnią karuzelową typu Auto Rotor Magnum 40 firmy Westfalia Surge (fot. C

Wacław Taciak

Jedni z najstarszych mieszkańców Ziemi Kościańskiej



Józefa Rataj urodziła się w dn. 16 marca 1903 r. w Wyskoci jako córka Władysława i Franciszki Bartkowiaków. Miała dwoje rodzeństwa. Rodzice przed wybuchem I wojny światowej przeprowadzili się z Wyskoci do Rąbinia. Posiadali gospodarstwo rolne o powierzchni 3 ha. W 1925 r. Józefa wyszła za mąż za Stanisława Rataja. W 1929 r. Ratajowie zamieszkali w Jerce. W latach międzywojennych mąż wyjechał za pracą do Francji. Następnie zaciągnął się do Legii Cudzo-

ziemskiej. Zmarł w 1939 r. Władał trzema językami. Małżonkowie Rataj mieli troje dzieci. Józefa ciężko pracowała na 3 hektarowym gospodarstwie. Zmarła w dn. 14 stycznia 2008 r. przeżywszy 105 lat. Pochowana została na cmentarzu w Jerce. Miała 9 wnuków, 12 prawnuków i 12 praprawnuków.

Na zapytanie „*jak przeżyć tak długi okres czasu w zdrowiu i kondycji?*” odpowiadała „*trzeba ciężko pracować i kiepsko jeść*”.

- Źródła: 1) Wywiad z córką Kazimierą Konik z Jerki;
 2) Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Krzywiniu;
 3) Akta Archiwum Państwowego w Lesznie - sygn. 75.



Piotr Kaczmarek urodził się w dn. 29 czerwca 1906 r. w Kątach - Maciejowie jako syn Walentego i Weroniki z d. Szymańskiej. Miał czworo rodzeństwa. W dn. 11 listopada 1930 r. zawarł ślub z Antoniną Bladochą i zamieszkał w Bieżyniu. Pracował na gospodarstwie o powierzchni 8 ha. We wrześniu 1939 r. ewakuował się z rodziną w stronę Warszawy. W okolicach Kutna dostał się do niewoli, z której powrócił w 1940 r.

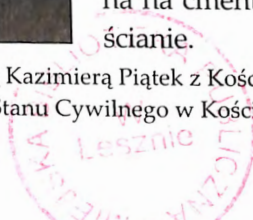
Zmarł w dn. 9 lutego 2008 r. w wieku 101 lat. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Lubiniu. Miał troje dzieci, 12 wnuków i 20 prawnuków.

Źródła: 1) Wywiad z synem Hieronimem Kaczmarkiem z Bieżynia;
2) Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Krzywiniu.



Leonarda Kicinska urodziła się w dn. 31 października 1906 r. w Kiełczewie jako córka Jana Przyweckiego i Marianny z d. Pieprzyk. Miała ośmioro rodzeństwa. Ojciec był mistrzem kowalskim. W dn. 7 października 1938 r. wyszła za mąż za Kazimierza Kicinskiego. Małżonkowie Kicinscy mieli dwoje dzieci, 5 wnuków i 5 prawnuków. Leonarda Kicinska zmarła w dn. 8 marca 2008 r. przeżywszy 101 lat. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Kościanie.

Źródła: 1) Wywiad córką Kazimierą Piątek z Kościana;
2) Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Kościanie.



196.050

INDEKSY

INDEKS OSOBOWY

- Adamczewski M. 93
Adelt Martin 73
Albert Leszek 382
Alexandrowicz 267
Andersen Adolf prof. 329
Andraszak Edward lek. wet. 190
Andraszak Ewa lek. wet. 191
Andrzej krawiec 89
Andrzej Opaliński 58
Andrzej z Kokorzyna 302, 303
Andrzej z Koszanowa 83
Andrzejczak lek. wet. 190
Andrzejewska Anna 341
Andrzejewski Andrzej 124, 125
Andrzejewski Antoni 114
Andrzejewski R. 366
Anna św. 48, 50, 269
Antoni św. 48, 50
Arianie 100
Atena Pallas 253
Augustyn św. 135
Aujeszky 197
- Bach Jan Sebastian 307, 311
Baczyński dr 244
Bakaradze rtm. 215
Bałazy S. 385
Bambauer lek. wet. 189
Banaszak W. 124
Bartkowiak Franciszka 399
Bartkowiak Władysław 399
Bartkowiakowie 399
Bartlitz dr 124
Barwicki K. T. 313, 314
Batory Stefan 66, 91, 294
Bauman 279
Baworowscy 243
Baworowska Maria 231, 250
- Bączkowski ks. 345, 348
Bączyk Halina 297
Bąk Mariusz lek. wet. 189
Beba Ludwik 297
Bech Andrzej 302
Bech Janina 302
Bech Janusz 302
Bech Józef 301
Bech Maria 301
Bech Stefan 290, 291, 301, 302
Beck Józef 185
Bednarkiewicz Jan ks. 108, 132
Bednorz 356
Beethoven Ludwig van 308
Beg 156
Bejnarowicz Jan mgr 290
Berger 275
Bernard pleb. 80
Bernardyni 33-51
Bernuth von Otto 224
Berus Ewa 142
Biała Zofia 300
Białas Krzysztof lek. wet. 190, 194
Biela 89
Bielawski Oskar 51
Bielecki lek. wet. 190
Bieńkowski Jerzy dr wet. 190
Birkenmajerowie 273
Bładocha Antonina 400
Błachowski Stefan prof. 250
Bnińscy 88, 92
Bnińska Katarzyna 88
Bniński Andrzej bp 76, 88, 97
Bniński Wojciech 76, 88
Bonifratrzy 227
Borkowic Maciej 83
Born Stanisław pleb. 80

- Borowska Zofia 348
 Bossy Czesław 348
 Bożek Jacek 382
 Bremborowicz Lech 348
 Brennessel Klementyna 303
 Bresinski Teofil 107
 Brewińska Emilia 349
 Breza Katarzyna 280, 283
 Browarka 89
 Brutus 253, 259
 Brzozogajska Dorota 58
 Brzóska 89
 Buchert Andrzej 120
 Budny 229
 Budziszowski J. 26
 Burzyński Leszek 188
 Bytnar Jan 233
- Całka lek. wet. 190
 Chamski Andrzej 339
 Chłapowska Aniela 227
 Chłapowska Tekla 225
 Chłapowska Wanda 228
 Chłapowski Dezydery gen. 366
 Chłapowski Henryk 227
 Chłapowski Mieczysław 228
 Chłapowski Miro 231, 268
 Chłopocka Teresa 277
 Chrzanowski Edward 215, 216, 218
 Chyczewska Stefania 231
 Cichocki Zygmunt 315, 320, 321
 Cichy Eugeniusz 349
 Cisz Krzysztof lek. wet. 190
 Cothel Maciej 89
 Cuprych Bernard 348
 Czajkowski Józef 228
 Czapscy 249
 Czapska Veraine 249
 Czapski Stanisław 249
 Czarna Jadwiga 296
 Czarnecki 356
 Czeska 89
 Czeska-Mączyńska M. 312
- Czestiakow 281
 Czyż Zenon lek. wet. 189
- Danielewicz [Witkowska] Elżbieta
 lek. wet. 191
 Dantyszek 229
 Daszyńska S. 313
 Dąbrowska Zofia 230
 Dąbrowski Tadeusz lek. wet. 189, 190
 Dega prof. dr 245
 Delhaes von 113, 114
 Dembińscy 229
 Deskurowie 254
 Dębicka 231
 Dębniak Dariusz lek. wet. 189
 Janusz Janusz lek. wet. 190
 Dmowski Roman 206
 Dobrowolski 356
 Dobrzański „Hubal” Henryk mjr 185
 Dolęgowska W. 313
 Domagalski Marek 382
 Dominikanie 308, 309
 Dominikowski Wojciech 296
 Dörfler W. 26
 Drażkiewicz lek. wet. 187
 Dreszer Andrzej 349
 Drogowscy 273, 274
 Dross Armin 178
 Drozda Marian 320
 Drozda Waleria 349
 Drozda Zenon 348
 Drożdżyński Zygmunt lek. wet. 189
 Drzewiecki 217
 Ducke B. 26
 Duda Franciszek 349
 Dudziak Edmund 349
 Dudziak Grażyna 349
 Dul Kazimierz lek. wet. 189
 Durczykiewicz Leonard 297
 Durczykiewicz Wincenty 104, 108, 125
 Duszyński Wincenty 132
 Dybizbański Wacław 117
 Działyńska Izabela 70

- Działyński Mikołaj 70
Dziamski lek. wet. 190
Dzika Góra 77, 96
Dziulikowski Wiktor 296
- Ebert Jan 232
Ebertowie 233
Eckert Jakub 107
Eckert Józef 104, 110
Elżbietanki 114, 299
- Farulewski Kazimierz 111, 119, 120
Federowicz Zenon 349
Ferdynand arcyksiążę 116
Fiałkowski Stanisław dr wet. 187, 189, 190
Filipiak Zbigniew 348
Fischer 156
Fischer Bobby 329
Florkowski Florian inż. 291
Florkowski Henryk dr 34, 50, 296, 288-298
Flottwell Eduard Heinrich 44, 45
Formanek 355
Formañscy 253, 254, 259, 266
Formañska Elżbieta 253, 256, 258, 266
Formañski Kazimierz 253, 254
Fraget 235
Franciszek św. 50
Franciszkanie 33
Francuzi 191
Frascati Piero 243
Frąckowiak A. 296
Frąckowiak R. 296
Frąckowiak Roman 337
Frąckowiakowie 296
Fredrych Hieronim 349
Frey Danuta 382
Frieman Witold 307
Fryderyk II Hohenzollern 41
Fryderyk III Wilhelm 44, 45
Frydrych Janina 302
Fujarski 46, 47
- Galia J. 320
Galusik Zbigniew 349
Gałczyński Konstanty Ildefons 313
Gałganek 89
Ganowicz Krystian 349
Garczyńska Wanda 238
Garsztko Zbigniew 53, 55, 56, 65, 67
Gawrońska Luciana 243
Gąsiorowski A. 93
George Antoni 108, 109, 112, 114, 119, 122, 125, 132
Gero Mar[k]graf (Geron) 169, 170, 185
Gersdorff baron von Gero 170, 172-186
Gersdorff baron von Rudolf 170
Gersdorff baron v. Rudolf Ernst 170, 186
Gersdorff von Elizabeth 186
Gersdorff v.Rudolf-Christoph gen. 186
Gersdorffowie von 185, 186
Gębicki 243
Giedroyc Jerzy 183
Giera Zbigniew 335
Gilowscy 190
Gilowska Marta lek. wet. 190
Gilowski Michał lek. wet. 190
Głon Ludwik 264
Głowacka Teresa 349
Gniotowski A. 296
Goethe Wolfgang 313
Golec 89
Golkowski Jan lek. wet. 187, 190
Gorący Lech 349
Gorczyńska Hanna 339
Goslar T. 26
Gość ze Śmigła 88
Gozdek Zbigniew 349
Górczak 128
Górczak Z. 92
Górsy 259, 261, 262
Górska Anna 256, 258, 261
Górska Maria 235
Górska Teresa 235
Górski Franciszek prof. 230, 254
Górski Ludwik 235, 254, 256

- Górski Rafał 235
 Górski Tomek 235
 Grabara Krzysztof 340
 Grabarz lek. wet. 189
 Grace Gizela 320
 Grace Józef 320
 Granowska Elżbieta królowa 302, 303
 Greiser Artur 248, 249
 Grocholscy 66, 72
 Grocholska Barbara 66, 72
 Grocholski 268
 Grochowy Dawid 339
 Groniek Franciszek 348
 Grupowa J. 297
 Grygier A. 313
 Grygier Antoni hm. 297

 Grygier Tadeusz lek. wet. 188, 189, 194
 Grześkowiak Zygmunt 348
 Gucci Santi 57, 65
 Gurczak 121
 Gwiazdowicz Mirosław 374

 Haas J-N. 26
 Habsburgowie 307
 Hadyniak Monika 338, 339
 Hadyniak Witold 335, 349
 Hanzak 355
 Haremski Tadeusz dr wet. 188
 Heliński Leon 349
 Hellakówna Janka 276
 Helsztyński Stanisław prof. 313, 314, 317,
 318
 Hempel dr 172
 Hensel Z. 26
 Heppner 113
 Heussner K-U. 26
 Hildebrandt-Radke I. 26
 Hirowski L. 119
 Hirowski Stanisław 108
 Hirowski Stefan 295, 296
 Hitler Adolf 173, 175, 177
 Hohenzollernowie 39, 40

 Homski Jacek 339
 Homski Paweł 337-341, 343
 Hong P. 26
 Horoch 234
 Horodyński Andrzej 233, 234
 Hyderych Antoni 223, 225, 264, 2650

 Idzikowski 237
 Iglowicz Bolesław prof. 290, 296, 297
 Iglowicz Bożena 349
 Ignaczak M. 26
 Iwanicka W. prof. 307
 Iwaszkiewicz Michał 104
 Izraelici 89

 Jabłoński 356
 Jacek św. 314
 Jadwiga królowa 252
 Jagiellończyk Kazimierz 75, 97
 Jagiełło Władysław 77, 81, 93, 95, 302, 303
 Jagnińska Hanna 231, 250
 Jakub św. 231
 Jakubowscy 189
 Jan [Janko] z Czarnkowa 98
 Jan bp 98
 Jan Chrzyciel św. 78, 99
 Jan Kazimierz 305
 Jan Olbracht 91
 Jan Paweł II 314
 Jan św. 79, 95, 97
 Jan z Brzezia 98
 Janas 187
 Janiga Kazimierz 318
 Janik Władysława 323
 Janikowski Zdzisław 348
 Jankowiak 270
 Jankowiak Waław 348
 Jankowski Józef 349, 350
 Janowska 242
 Janowska Irena 239
 Jarmiński 224
 Jaroszyński W. 107
 Jaśkiewicz Paweł lek. wet. 189

- Jaworska Halina 348
Jaworski Mieczysław 348
Jążdżewski Józef 396
Jech 89
Jenika 89
Jeziński Antoni inż. 108, 112, 114, 116,
118, 119, 121, 122, 126, 128, 132
Jezuici 232
Jezus Chrystus 95, 97, 98, 100, 304
Jędrzejczak Klara 275
Jordan Anna 69
Jordanowie 69
Józef św. 48, 245, 287
Julien 240, 241, 242
Julien Kazimierz 240, 241
Julien Stefan 234, 240, 241, 242
Julien Tadeusz 240, 241, 242
Jurek Tomasz 92
Jurga Michał 346
- Kaczmarek Bogusław 349
Kaczmarek Henryk 349
Kaczmarek Hieronim 400
Kaczmarek Piotr 400
Kaczmarek Stefan 349
Kaczmarek Walenty 400
Kaczmarek Weronika 400
Kaczmarek Wojciech lek. wet. 190
Kaczmarek Zenon 349
Kaczor Grzegorz 349
Kaczor Maria 349
Kaczor Stanisław 335
Kaczor Tadeusz 349
Kadrow S. 26
Kahane Meir 176
Kalemba Jarosław 350
Kaliszewski Bolesław 348
Kamiński rtm 179
Kamoccy 254
Kamza Paweł 320
Kania Sebastian 89
Kantak Kamil ks. dr 108, 132
Kapistran Jan 34
- Kaptur A. 124
Karg Jerzy prof. 373
Karg S. 26
Karłowska-Kamzowa A. 57
Karpow 329, 330
Kasparow Garri 329
Kasper Hap bp 98
Kasprowicz Jan 289, 313, 321
Kasprowicz Stanisław lek. wet. 190
Kaszyński Stanisław 349
Kawka 230
Kazimiera Konik 399
Kazimierz 58
Kazimierz Wielki 82, 83
Kędziorka 89
Kęsy Maciej 89
Kicinscy 400
Kicinska Leonarda 400
Kicinski Kazimierz 400
Kiciński Jan 281
Kiciński Lucjan lek. wet. 189
Kiełczowski Karol ks. 108, 130
Klamm dr 225
Klimas Jan 190
Kługowa 89
Klupsch Zenon 337
Kneisel J. 26
Kohler Gustaw 303
Kohler Gustaw Adolf 303
Kohler Klemens 303, 304
Kohler Klementyna 303
Kohnert Hans dr 170, 172
Kolberg Oskar 316, 318
Kolumb Krzysztof 210
Kołodziej 89
Konieczna A. 297
Konopka Andrzej 254
Koreccy 297
Kosarz 89
Kosiarski Michał 382
Koska Karol 348
Kosse Elfryda 306
Kostecki 230, 244

- Kostka Piotr bp 57
 Kostka Stanisław św. 287, 301
 Kościański Roman 336-340
 Kościelecka Katarzyna 59
 Kościelecki Janusz 59
 Kościów Barbara 320, 321
 Kościów Emeryk 309, 320, 321
 Kościów Genowefa 307
 Kościów Gizela 309
 Kościów Izabella 320, 321
 Kościów Janusz 309
 Kościów Stefan 307
 Kościów Tadeusz Emil 307-321
 Kowalewska Maria 345, 349
 Kozacy 66
 Kozak 89
 Kozak Jan 333, 335, 345, 346, 349, 350
 Kozakiewiczowie H. i S. 54
 Kozierowski Stanisław ks. 74, 92
 Koźliński lek. wet. 190
 Krajewska Danuta 337
 Krajewska Katarzyna 337
 Kram Jerzy 348
 Kramarzewski 89
 Krąpiec M. 26
 Kroll H. 26
 Król 269
 Krzyszowski A. 26
 Krzyżacy 76, 83, 91
 Książyk Adam 335
 Kubiacyk Ewa lek. wet. 189, 190
 Kubicki Jakub 252
 Kuc Edward 318
 Kuczmerowicz Franciszek 120
 Kuczmerowicz Michał 108, 112, 125
 Kuczmerowicz Stanisław 118
 Kühne [Kuhne] Jan 88, 96
 Kulig 89
 Kurnatowska Helena 218
 Kurnatowski Eryk 218, 238
 Kurpiński Karol 320
 Kurzawski Lech 348
 Kurzyński Adam 119
 Kurzyński Henryk 108, 132
 Kuśnierz Matys 89
 Kutner Antoni 348
 Kwaśniewski Aleksander 178
 Kwiatek Ewa lek. wet. 190
 Kwiatek Mieczysław lek. wet. 190
 Kwiatkowscy 296
 Kwiatkowska Anna 296
 Kwiatkowski Marek 296
 Kwilecka Jadwiga 226
 Kwilecka Marynka 226
 Kwilecka Renata 226
 Kwilecka Zofia 226
 Kwilecki Andrzej 226
 Kwilecki Jażgo 226, 227
 Kwilecki Zdzisław 226
 Landowska Helena 189
 Landowski Władysław 189
 Landzwojczak Sylwia 336, 337
 Ledóchowska Inka 267
 Lenart Piotr 290
 Leszczyński 88
 Leszczyński Rafał 79, 100
 Leśniowski Marcin 57
 Libiszowscy 229
 Liese Helmuth 174
 Lorenz von Max 174
 Lossowowie 267
Lubraniec Hedviga de 60
 Lubrańscy 57, 62
 Lubrańska Jadwiga 58
 Lubrański Grzegorz 58
 Lubrański Mikołaj Gardzina 58
 Ludowicz Bogdan 297
 Łakoma Genowefa 350
 Łanocha O.M. 308
 Ławniczak Michał 335, 337
 Łempicka Dorota 258
 Łempicka Dorota 234
 Łempicki Alik 250
 Łokietek [Łokietko] Władysław 83, 318

- Łukasiewicz J. 92
Łukasz z Górk 98
Łukaszczyk Henryk 349
Łukiewska Teresa 218, 219, 225
Łukowiak Zbigniew 320
Łużyc Jerzy [ps. M. Wańkowicz] 183
- Macelajtis Jan lek. wet. 189
Maciaszczyk 126
Maciej złotnik 91
Maciejewska Aleksandra 349
Maćkowiak Maria 301
Madeyski 252
Magierowski M.140
Majewicz Tadeusz lek. wet. 188
Majewski J.M. dr 209
Makowiecki D. 26
Maliczak Zbigniew 349
Małecki Zbigniew lek. wet. 189
Małycha Czesław ks. kan. 345
Marcin św. 78, 97
Marciniak A. 26
Marciniak Florian hm. 291
Marciniak R. prof. 135
Marcinkiewicz 46, 47
Marcinkowski Karol 275, 299, 304
Maria Magdalena św. 98, 303, 305
Maringe 282
Maryja Panna (NMP) 50, 53, 60, 61, 65, 68, 71, 85, 86, 99
Masztalerz Jan 348
Maślińscy 323
Maślińska Irena 325
Maślińska Izabela 325
Maślińska Władysława 323
Maśliński Ireneusz lek. wet. 189, 323-326
Maśliński Józef 323
Maśliński Michał lekarz wet. 324
Matecki Stefan lek. wet. 187,190, 191
Matecki Tadeusz 349
Mateusz św. 99
Matuszak Franciszek 182
Matuszczak Elżbieta 296
- Matuszewska A. 26
Matuszewski Ryszard 349
Matynia 276
Matzel Oskar 92
May Robert 108, 132
Mayer 224
Mayer Stefan ptk 180
Mayer Waclaw lek. wet. 190
Mazurek Joachim 33
Mądry Karol lek. wet. 190
Menes Mieczysław lek. wet. 190
Michał św. 96, 240
Michałowski Przemysław 296
Micińska Alicja 254, 258, 266
Mickiewicz Adam 110, 261, 313
Miczek Mikołaj 80, 88
Miedzianek Jarosz 339
Mielczarek Mieczysław 349
Mielżyńscy 273
Mieszko I 169
Mikocka-Rachubowa K. 54
Mikołaj „burmistrz z Koszanowa” 80
Mikołaj pleb. 89
Mikołaj Szymek 88
Mikołaj św. 314
Mikołaj tkacz 91
Mikołaj ze Śmigła 88
Mikołajczak Teresa 349
Mikołajczyk Ireneusz 338-340
Mikołajczyk Mariusz 339, 340
Miller Andrzej 89, 90
Minerwa 259
Mirscy 234, 235
Mirska Izabella 235, 238
Mirska Maria 235
Mirski Izio 235
Mirski Kazimierz 235
Mirski Krzysztof 234
Mirski Michał 234, 258
Misiurny Krzysztof 349
Mizerka Maciej 335, 336
Młodziejowski Jerzy dr 316
Młynarz 90

- Moczygroch Stanisław 75
 Mojcho prof. 238
 Morawscy 279
 Morawscy z Karmina 250
 Morawscy z Planty 250, 251
 Morawska Barbara 219
 Morawska Dorota 225
 Morawska Magda 233, 234, 258
 Morawska Maria 229, 248, 269, 270
 Morawska Zofia 272, 273, 279, 281
 Morawski Edward 250, 273, 279, 280, 282, 283
 Morawski Franciszek 252, 268
 Morawski Gustaw 233
 Morawski Kajetan 251, 263, 284
 Morawski Krzysztof 226
 Morawski Maciej 272
 Morawski Rogier 251
 Morawski Roman 219
 Morawski Stanisław 250, 273
 Morawski Stanisław ks. 252
 Morawski Tadeusz ks. 252
 Mordeczka Jolanta 349
 Moritz H. 93
 Morstin Andrzej 254
 Morstin Anna 254
 Morstin Hieronim Ludwik 229, 230, 252, 254-256, 258-261, 263
 Morstin Nina 229, 256, 260, 264
 Morstin-Górska Maria 254
 Morstinowie 229, 262, 263
 Moskal Andrzej lek. wet. 189
 Motyka 89
 Mroziński Ludwik lek. wet. 190
 Mróg Małgorzata lek. wet. 194
 Mróg Mariusz lek. wet. 190
 Muller Carl 313
 Muszyńska Halina 301
 Mycielska Dorota 225
 Myśliński Kazimierz dr 278

 Napierała Kazimierz 348
 Napierała Marek 349

 Narbutt 232, 233, 240-242
 Naskręt Bernard 348
 Nowski Tadeusz inż. 296, 297
 Niemcy 11, 26-28, 79, 89, 91, 131, 170, 172-175, 180-183, 185, 200, 219, 222, 224-226, 230, 232-234, 244, 251, 254, 256, 258-261, 268, 270, 288-290, 379, 382, 265, 304
 Niemczyński Edmund lek. wet. 189, 190
 Niepokalanki 235, 238, 240
 Nobel Alfred 169
 Norwid Cyprian Kamil 255
 Nowacki J. 92
 Nowacki Stefan 349
 Nowaczyk Feliks 337
 Nowaczyk Waldemar 337, 338
 Nowak Franciszek ks. 104, 107, 110, 132
 Nowak Czesław 349
 Nowak Grzegorz lek. wet. 194, 325
 Nowak Janusz 349
 Nowak Jarosław 350
 Nowakowski Józef prof. 307
 Nowicki Marceli lek. wet. 189
 Nowikow mjr 310
 Noworyta Stefan lek. wet. 189, 190
 Nowowiejski Feliks 316

Ochsnar 89, 91
 Oebsger-Röder Rudolf 177
 Okęcka 258
 Olbrycht 89
 Olbrychtowczy 89
 Olejniczak Bolesław 299, 300
 Olejnik Stanisława 349
 Opaleńscy 84
Opalinski Andreas de Bnin 60
Opalinski Mathiae de Bnin 60
 Opalińscy 53-57, 61
 Opalińska Anna 58
 Opalińska Jadwiga 53-55, 58, 61-63
 Opaliński Andrzej 53, 59
 Opaliński Jan 58
 Opaliński Łukasz 58
 Opaliński Maciej 53-56, 58, 61-63

- Opaliński Piotr 58, 59
Opaliński Piotr syn Piotra 58
Opaliński Sebastian 58
Oppelnowie [von Oppeln] 77-79, 83, 84, 90, 92
Oppeln von [Oppelnowie] 77-79, 83, 84, 90, 92
Oppeln von Ramschel 77
Oppeln z, Henryk 78, 82-84, 95
Oppeln z, Ramsz 77, 81-84, 87, 88, 95-97
Orzelscy 64-72
Orzelska Anna 65-72
Orzelska Barbara 66, 72
Orzelska Dorota 70
Orzelska Elżbieta 69
Orzelska Izabela 70
Orzelska Jadwiga 70
Orzelski Ioannes 71
Orzelski Jan 65-72
Orzelski Maciej 66
Orzelski Mikołaj 66
Orzelski Świętosław 66, 69
Osiecka K. 297
Ossoliński Kurt 223, 224
Otton I cesarz 185
Owczarczyk por. 310
- Paech Herbert 172
Paprocki Bartosz 61
Parandowski Jan 250
Pasiczny W. podinsp. 382
Pasteur Ludwik 191
Paszko W. lek. wet. 189, 190
Pawicki Jan 348
Pawiński Stanisław 108
Pawlik Teresa 349
Pawlisiak Jan 271
Pawlisiakowa Teta 264
Pawłowicz 49, 50
Pelasia panna 231, 232
Piaskowski Władysław 329, 333-335, 337
Piątek Kazimiera 400
Piechal Marian 261, 253
Pieczyński Z. 11
Pieprzyk Józef 295
Pieprzyk Marianna 400
Pierzchlewicz Lucyna 201
Pietrzykowski Wojciech 254
Pilguszewski mjr 310
Piłsudski Józef marsz. 209
Piontek J. 26
Piotr 89
Piotr z Gaju 98
Piskorek Michał 339
Plater 235
Platerowie 254
Pol Wincenty 308
Polacy 106, 116, 117, 131, 176, 224, 230, 247, 248, 288, 300, 304
Polczyński dr 121, 122
Popowska Dorota 70
Popowski Jan 70
Poprawska Teresa 223, 229, 230, 232, 254, 265, 267, 268, 273, 274
Pospieszalski Jan lek. wet. 189, 190
Potoccy 309
Potok Radomił 337
Potok Roman 315, 320
Potulicka Izabella 235
Potworowscy 227
Potworowska Hania 233
Potworowski Andrzej 282
Potworowski Edward 228
Potworowski Jan 227
Potworowski Pierre 224, 268, 271
Provan Prosper 57
Pruszewicz Andrzej 357
Przewołoccy 249
Przybyłko-Potocka Maria 262
Przydróżna Zuzanna 339, 341
Przydróżny Bartosz 339, 341
Przygocki Henryk lek. wet. 188
Przygocki Ryszard 396
Przygodzki Benedykt 297
Przygodzki Czesław 287-289, 291, 294-298
Przygodzki Czesław, ojciec Czesława 287

- Przygodzki J. 124
 Przygodzki Zachariasz 292, 296, 297
 Przyłuski Kazimierz 349
 Przymuszała Franciszek 120, 132
 Przywecka Marianna 400
 Przywecki Jan 400
 Puget Antoni 268
 Purczyński Marian 348

 Racewicz Florian lek. wet. 190
 Raczek Klemens 296
 Raczyński amb. 185
 Radziwiłł Krzysztof 66
 Raginia Z. 343
 Rajewski Tadeusz 320
 Ramsz Katarzyna 88
 Ramsz Mikołaj 88
 Ramsz Mikołaj s. Mikołaja 88
 Ramsz Władysław 88
 Ramszowie 87, 88
 Rassmann K. 27
 Rataj Józefa 399
 Rataj Stanisław 399
 Ratajczak Krzysztof 338, 339
 Ratajczak Sławomir 336
 Ratajczak Stanisław 335
 Ratajczak Wojciech 349
 Ratajowie 399
 Rączkowski W. 27
 Reimann Liselotte 178
 Rej Mikołaj 230
 Rejowa 230
 Rejowie 230
 Relewicz M. 297
 Remiszewscy 254
 Rieger gen. 223
 Ritter Ludwik 47
 Rodman Michał 190
 Rodziewicz Czesław 296
 Rojka 89
 Romańska A. 26
 Roniker-Olczak Joanna 235
 Ronikier A. 238
 Ronikier Seweryn 267
 Rosenblum Zofia dr 235, 236
 Rosjanie 265
 Rostworowski Stanisław gen. 243
 Roszak Kazimierz 316
 Rowiński Romuald 348
 Rozdrażewscy 88
 Rozdrażewski Wacław 100
 Rubinstein Akiba 329
 Rudawska Regina 338
 Rudnicki Henryk 349
 Rudniewski Piotr 232, 240, 244
 Ruszczynski Franciszek ks. 107, 119, 122,
 123, 126, 130, 132, 291
 Rutkiewicz Prosper 46, 47
 Rybak Renata 336
 Rybiński Ryszard lek. wet. 190
 Rydel Lucjan 313
 Rydz Robert 316
 Rydz-Śmigły Edward marsz. 185
 Ryzkowski L. 385
 Rzepecka Hanka 232

 Sadowski Cyprian dr, ps. „Skiba” mjr 234
 Sakowski Kazimierz 337
 Sandberg 113
 Sandri L. 314
 Satora Janusz lek. wet. 189
 Satora Maria lek. wet. 191
 Scheibe Artur 336-338
 Schiller Pr. 313
 Schlicht E. 11
 Schoen 45
 Schulz Ch. 26
 Schwarz 343
 Szaniecka Hanna 226
 Szaniecki Józef 226
 Siedleński Benedykt 58
 Siejek Jan 290
 Sienkiewicz Henryk 261
 Sierakowski Jan woj. 66
 Sikora Tomasz 339
 Sikorski Władysław gen. 183

- Silska P. 16, 26
Simiński Franciszek 104, 107, 132
Sinko K. 57
Siwek Władysław 276
Siwiec Henryk 190
Skąpski Michał 104, 108, 125, 126, 132
Skąpski Wacław 119, 132
Sklenarscy 262
Skonieczny Dawid 341
Skoracki Jerzy dr 188
Skorczyk Andrzej 349
Skorupski Dominik 339
Skrzypczak Zbigniew 349
Skrzypek Stefan 296
Skulska 231, 249
Skwarecka 239
Slavov Maksymilian 341
Sławiński Adam prof. ps. 253
Sławski Roger 135-140
Słowacki Juliusz 313
Smaczny 89
Smereka Klemens dr wet. 188
Smętek 169, 183, 185, 186
Smoczyk Jarosław 335
Smoluchowski Zdzisław 205
Smulikowski Kazimierz prof. 277
Sobaszkievicz J. K. 296
Sobiescy 316
Sobieska Jadwiga 316
Sobieski Marian 316
Sobotkiewicz Stanisław 308
Sofokles 255
Sokołowski Jan prof. 355
Sokołowski Jarosław 69
Sołtys Adam dr 307
Sołtys Mieczysław prof. 307, 308
Spławski Szymon 336
Stablewscy 275
Stablewska Anna 275
Stablewska Runia 275
Stablewski Stefan 275
Stachowscy 287
Stachowska Antonia 287
Stachowska Bożena 349
Staff Leopold 253, 260, 261
Staffowie 259
Stanisław z Kamionny 100
Stanisław z Ostroroga 98
Starke Reinhold dr 174, 177
Staszic Stanisław 307
Stefański Jerzy lek. wet. 190, 194
Steinhagen Julia 229
Stelmaszyk Hipolit lek. wet. 188-190, 194
Stępkowska Elżbieta 349
Stęszewski 47
Stoiński Stanisław 318
Stomma Ludwik 386
Stopacz Jan 83, 84
Striikow Anna a 71
Strykowscy 65, 69, 71, 72
Strykowska Anna 65, 69, 71
Strykowski Andrzej 69
Strzałecka Niunia 237
Strzymiński Edward 346
Sucharski Henryk mjr 185
Sułowski Jan 345, 346
Sundman Stanisław 119, 122
Szaszorowie z Czacza 83
Szczaniecka Jolanta 226
Szczepańska Łucja 383
Szebeko 232
Szmit Antoni 217, 219, 221
Szmitowa 221
Szmitowie 219
Szmyt M. 27
Sznajder Maria 296
Szpiglasowa 275
Szubiak Maciej lek. wet. 188, 190
Szuch 242
Szukalski Wincenty 110, 113, 114
Szulc Ludwik ks. 108, 111, 132
Szwarc Joanna 319
Szydłowski M. 26, 27
Szyfman Arnold 253, 254, 256, 257, 261, 262
Szymanowski Hubert 338

- Szymanowski Wojciech 334, 338-342
 Szymańska Weronika 400
 Szymańska Zofia dr 236
 Szymański 49
 Szymański Piotr 324
 Szymkowiak Bolesław 348
- Ścibor z Ponieca 98
 Śladkowsy 66
 Śladkowski Rafał 66
 Śmigielscy 88, 92
 Śmigielski Wojciech 88
 Światopełk-Mirscy 234
 Świątkowska Z. prof. 307
 Świerczewa 89
 Świnarski Artur Maria 253
- Tabaka [-Mikołajczyk] Katarzyna
 335-337, 339, 340-342
 Tabaka Marcin 341
 Tabencka 230
 Tarnowska Maria 238, 243
 Terpiczka 89
 Tłoczyński Apolinary ks. 114
 Tomaszewska Janina 273
 Tomaszewski Alfons 349
 Tomkiewicz Anastazja 305
 Tomkiewicz Andrzej 306
 Tomkiewicz Czesław 305
 Tomkiewicz Elfryda 306
 Tomkiewicz Henryk 305, 306
 Toperek Alfred 348
 Topolska Izabella Otylia 309
 Trafas Dariusz 336-340
 Treskow v. Henning gen. 186
 Trochowski Lucjan 126
 Trojanowski mec. 283
 Trzebiświnia 89
 Tuliszkiewicz Jan 108
 Turno 220, 266, 279
 Turno Andrzej 284
 Turno Hipolit 247
 Turno Jerzy 248, 272, 279, 280, 282-284
- Turno Stanisław 214, 215, 230, 247, 272,
 282
 Turno Stefan 217
 Turski Bernard lek. wet. 190
 Tyrakowska Kazimiera 349
 Tyszkiewicz Feliks 217
- Ukraińcy 241
 Urban Jan ks. 206
 Urszulanki 267
- Vercors 222
 Virion de 254, 257, 258
- Wagner Feliks 297
 Wajda Andrzej 186
 Walenciak Dariusz 333, 336, 338, 339
 Walenty młynarz 89
 Walenty św. 50
 Waligóra 226
 Waligóra [ze Śmigła] 89
 Waliszewski Zygmunt 271
 Walorek Wiktor 320
 Walter Julian ks. 225, 269
 Wańkiewicz Irena 245
 Wańkiewicz Krystyna 245
 Wańkiewicz Marietta 238, 239, 245
 Wańkiewicz Melchior 168-170, 182, 183,
 185, 205, 207, 209, 210, 238, 245
 Wańkiewicz Roman [Rom] 245
 Wańkiewicz Witold [Tol] 206, 229, 245
 Wańkiewicz Zofia 206, 210, 238, 245
 Wańkiewicz[-Erdman] Marta 169, 171,
 206, 245
 Wańkiewiczowie 206, 229, 234, 245
 Warschauer A. 93
 Wasilewska Wanda 261
 Wehr Augusta 178
 Wehr Margareta 178
 Weiss Hubert 348
 Weninger B. 27
 Weronika św. 48
 Wesołowska Genowefa 307

- Wesołowski Stanisław 119
Wesołowski Stefan 122
Wesołowski Walenty 104
Weymann S. 93
Wielgosz Zbigniew dr 290
Wielkopoleanie 248
Wierzbicki Grzegorz 335
Wierzejewski Piotr 349
Wiesner Rudolf 170, 178
Wiliński Stanisław dr 278
Wincenty Pol 314
Winowicz Krystyna dr 317
Wit św. 85, 86, 93, 100
Witaszek Alodia 301
Witaszek Czesław 301
Witaszek Daria 301
Witaszek Franciszek 300, 301
Witaszek Halina 301
Witaszek Iwona 301
Witaszek Krzysztof 301
Witaszek Lech 301
Witaszek Maria 301
Witaszek Stanisław 300
Witaszek Zofia 300, 301
Witczak Zdzisław lek. wet. 190, 194
Witkowska-Danielewicz Elżbieta
lek. wet. 191
Witkowski Krzysztof 337
Witkówki 266
Witzleben von Erik 170
Władysław królewicz 69
Włoszakowska Anna 58
Włoszkiewicz M. 314
Wojciechowski 266
Wojciechowski Jan ks. 108, 132
Wojciechowski Stanisław Józef 311, 315,
321
Wojciechowski Wojciech 326
Wojtecki Józef 124
Wojtek ze Śmigła 88
Wojtkowski Izidor 46, 47
Wopiński 302
Wopiński Stanisław 348
Woś Zofia 349
Wóźniewska Anastazja 305
Wróblewski 232
Wróblewski Henryk 187
Wrzosek Małgorzata 339
Wuttke Heinrich 74, 92
Wyganowski Stanisław 244
Wyleżyńska 229
Wytyk Czesław lek. wet. 191
Zalesiński Kazimierz 349
Zamelczyk Leszek 336
Zamoyska 275, 276
Zawadzki C. 282
Zbyszewska Zofia 237, 240
Zdorowski 112
Zebrzydowska Elżbieta 69
Zebrzydowski Kasper 69
Zieja Jan 240
Zielonka Jerzy 297
Ziemniak Wojciech 346
Zieniewicz Kazimierz 296
Zierhofferowie Z. i K. 93
Zimorowicz 229, 230
Ziółkowska-Boehm Aleksandra 169
Ziółkowski Tadeusz 318
Zofia [Holszańska] królowa 303
Zofia św. 299, 300
Zug S.B. 218
Zuzanna Przydróżna 340
Zydlik Włodzimierz lek. wet. 189
Zydorcak Mariusz 335
Zygmunt III Waza 35
Żagański Jan książę 91
Żak Tomasz 335
Żeromski Stefan 169, 185
Żniński Marcin pleb. 99
Żóttowscy 253, 259, 262, 267
Żóttowska Anna 253, 258, 266, 272
Żóttowska Cecylia 228, 231
Żóttowska Gabryela 267

- Żółtowska Irena 253, 255, 256, 258, 261,
 262, 266
 Żółtowska Joania 217, 218, 220, 222, 224,
 231
 Żółtowska [Glińska] Maria 215-284
 Żółtowska Maria [„Bunia”] 225-229, 253,
 254, 259, 262, 266, 267
 Żółtowska Nina 252
 Żółtowska Renata 216, 231, 232, 237, 283,
 284, 249, 254, 266
 Żółtowska Róża 215-246, 248-262,
 263-284
 Żółtowska Zofia 259
 Żółtowski Adam 247, 267
 Żółtowski Edmund 218
 Żółtowski Edward 218
 Żółtowski Henryk 267
 Żółtowski Izio 267
 Żółtowski Jan 227
 Żółtowski Jerzy 227
 Żółtowski Józef 218
 Żółtowski Kazimierz 218
 Żółtowski Marceli 216-218, 224, 229, 230,
 232, 244, 267, 275
 Żółtowski Piotr 217-219, 222, 232, 244, 245,
 269, 277
 Żółtowski Stanisław 217, 218, 220, 229, 253,
 262, 264, 267
 Żółtowski Władysław 217
 Żurawski Jerzy 296
 Żychliński 229
 Żydówka Mikołaj 90
 Żydzi 89, 90, 106, 131, 219, 221, 235, 251,
 256, 291

Zastosowane skróty:

- amb. – ambasador
 bp – biskup
 dr – doktor
 gen. – generał
 hm. – harcmistrz
 inż. – inżynier
 ks. – ksiądz
 lek. wet. – lekarz weterynarii
 marsz. – marszałek
 mjr – major
 pleb. – pleban, proboszcz
 prof. – profesor
 ps. – pseudonim
 rtm. – rotmistrz
 s. – syn
 św. – święty
 v. – von (niem., tu: z)
 woj. – wojewoda

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

- Anglia 180, 182, 252, 279, 383
Auschwitz 301
Austro-Węgry 307
- Babimost 91
Baligród 294
Bamberg 12
Bardzie k. Pyzdr 83
Bartoszyce 376
Belgia 200
Berlin 12, 170, 172, 175, 181, 299, 304
Bernau 310
Białoruś 200
Biedrusko 311
Bieszczady 294
Bieżyń 400
Bnin 60
Bobin 254, 257, 261
Bobowa k. Stróż 300
Bodzentyń 82
Bojanowo Stare 14, 324
Bolonia 66
Bonikowo 139
Borek Wlkp. gm. 14
Borek Wlkp. m. 317, 324
Borowo 224, 287, 380
Borówko Stare 113
Boruja Kościelna 340
Borzujewo 58
Borzyszkowo 69
Bośnia i Hercegowina 200
Bożejowice 66
Brazylia 200
Brdów 303
Brema 302
Brody 305
Brońsko 96
Bruksela 383
- Bruszczewo 11, 14, 16, 18, 25-29
Brzesko 257
Brzezie 98
Brzozowiec k. Krzywina 305
Brzóska 89
Bucz 189, 341
Budziszyn 276
Bug rz. 271
Buk 125
Bukareszt 183
Bułgaria 200, 333
Bydgoszcz 51, 170, 172, 174-177, 180, 182, 186, 303, 310, 336
Bzura rz. 226
- Cerekwica k. Kcyni 83
Chabówka 69
Charbutowice 342
Chełm Lubelski 300, 310
Chełmno 70
Chełmża 57
Chicago 320
Chile 200
Chojnice 178
Choryń 50, 187
Cichowo 139
Cieszyn 288
Coschnaw 77
Cypr 183
Czacz 83, 84, 87, 92, 190, 217, 227, 259, 267, 380
Czarnków 98
Czechy 61
Czempiń gm. 16
Czempiń m. 49, 103-132, 139, 189, 190, 197, 202, 225, 287-289, 291, 293-298, 305, 317, 380
Czempiń-Borówko 289

- Czerkasy 66
 Czerwieńsk 342
 Czerwonak 147
 Czerwone Wierchy 275
 Częstochowa 222, 342, 343
 Czortkovo 310
 Czortów m. 309, 310
 Czortów pow. 309
- Dantyszek 229
 Dębiec Nowy 380
 Dobromił k. Lwowa 301, 302
 Dolsk 115, 124
 Drawieński Park Narodowy 358
 Drżągowo 58
 Drzeczowskie jez. 392
 Dubin 91
 Dzika Góra 77, 96
 Dźwina 299
- Eberswalde 310
 Ensenada 210
 Europa 28, 91, 117, 356, 386
 Europejska Unia 188, 193, 194, 198, 201, 383,
- Finlandia 384
 Florencja 66, 372
 Francja 40, 116, 117, 183, 191, 267, 399
 Frankfurt n/Odrą 66, 310
 Fürstenwalde 310
- Gaj 98
 Gdańsk 66, 318, 336
 Gdynia 73
Generalna Gubernia (GG) 248, 249, 266
 Gębice 243
 Giewont 319
 Glińsko 83, 91
 Głogów 84, 336
 Głuchołazy 340
 Głuchowo 190, 216-218, 222-226, 229, 244, 250, 263, 265, 266, 267, 269-274, 279
- Gniewowo 380
 Gniezno 299
 Gorzów Wlkp. 310
 Gorzyce 380
 Gostyń 125, 224, 228, 314, 315
 Górka k. Łobzenicy 45
 Górka Stagniowska 262
 Grabonóg k. Gostynia 314
 Granowo 14
 Greifswald 304
 Grodnica 14
 Grodzisk Wlkp. 125
 Grójec 305
 Grudziądz 172
 Gryżyna 139, 267, 380
- Hamburg 299
 Heblowo 255
 Heidelberg 170, 304
 Hetmanica 58
 Holandia 200, 333
- Iława 283
 Iłowiec 49, 50, 271
 Iwaniska 250, 251
 Iwno 273
 Izrael 176
- Jarocin 125
 Jarogniewice 217, 223-226, 266, 269, 380
 Jerka 206, 245, 302, 380, 399
 Jezierzycze 385, 396
 Jezierzycze jez. 392
 Jeziorki 230
 Jurkowo 219
 Jurkowo leśn. 359, 360
- Kadzewo 220
 Kair 185
 Kalenberg 77
 Kalifornia 210
 kaliskie woj. 69
 Kamieniec 14, 139, 146, 147, 190

- Kamionna 100
 Karczewo 310
 Karmin k. Pleszewa 250
 Karmin k. Śmigła 385
 Katowice 264
 Katyń 186, 216, 217, 244, 279,
 Kazimierz 58
 Kąty-Maciejowo 400
 Kcynia 59, 83
 Kębłowo 92
 Kęsowo 178
 Kiekrz 289
 Kielce 222, 342
 Kielczewo 316, 400
 Kijów 310
 Kilonia 12, 299
 Klonowiec 83
 Kluczbork 222
 Kobylin 47
 Kock 217-219, 221
 Kokorzyn 14, 302
 Koło 59
 Komorniki 147, 166
 Konin 323
 Konojad 50
 Konstancja 303
 Kopanica 59, 91
 Kopojo k. Zagorowa 323
 Koronowo 48
 Kosowo k. Gostynia 314
 Kosowo Lackie 227, 228
 Kostrzyn Wlkp. 273, 275
 Kostrzyń n/ Odrą 310
 Koszanowo 76-78, 80, 82-84, 86-88, 92, 95
 Kościan m. 16, 33, 34-37, 42, 46-51, 53, 54,
 57, 60, 65, 69, 72, 81, 83, 84, 92, 114, 115,
 125, 135-140, 141-147, 149, 150, 156, 165,
 166, 170, 187, 188, 189, 190, 191, 194, 195,
 201, 205, 206, 210, 211, 215, 217, 224-228,
 266, 269, 271, 272, 277, 287, 288, 290, 291,
 293, 295-297, 299-302, 304-306, 311-321,
 332-335, 338, 339, 341-344, 346, 347, 380,
 381, 386, 392, 395, 400
 Kościan gm. 16, 27, 334
 Kościan nadl. 355, 360, 361
 Kościan pow. 11, 97, 173, 189, 190,
 192-194, 205, 209
 Kościańska Nizina 391
 Kościańska Ziemia 135, 139, 141, 186,
 187, 206, 289-291, 311, 314, 317, 321, 324,
 345, 346, 348, 355, 359, 361, 378, 380, 391,
 392, 395
 Kościeliska Dolina 275
 Kowary 253
 Kozielsk 215, 230
 Kozienice 323
 Koźmin 125
 Kórnik 114, 124, 147, 224
 Krakowska Ziemia 97
 Kraków 57, 65, 66, 73, 122, 229, 230, 243,
 254, 257, 261-266, 295, 302, 303
 Kramsko Nowe 276
 Krasnystaw 59
 Kraśnik 216-218
 Krobia 224, 317
 Krotoszyn 125
 Królewiec 177, 181, 184, 186
 Krzywiń 92, 115, 124, 189, 190, 305, 399,
 400
 Krzyżowa 186
 Krzyżtopór 251
 Kujawska Ziemia 97
 Kujawy 66
 Kurowo 174
 Kurza Góra 182
 Kutno 400
 Laski 217
 Leszno m. 103, 124, 144, 145, 147, 188,
 191, 198, 215, 302, 320, 324, 336-339, 343,
 399
 Leszno pow. 173
 Leżajsk 59
 Lgiń 58
 Lipnica 267
 Lipno 340

- Lipsk 66
Liski 323
Litwa 97
Lourdes 282
Lubartowska Ziemia 290
Lubiatów 341
Lubiń 139, 290, 400
Lublin 185, 217
Lubniewice 343
Luboń 147
Lubosin k. Pniew 88
Lubosz 380
Lubsko 343
Lubuska Ziemia 276
Ludwikowo 284
Lwów 122, 301, 305, 307, 317
Lwówek 125
- Łęczycza 66
Łęczycza Ziemia 97
Łęki Małe 14
Łobez 310
Łobżenica 45
Łódź 253
Łuck 305, 310
Łuszkowo 291
Łużyce 82, 89, 276
Łysa Góra 77, 96
Łysina 58
- Malbork 91
Mała Wieś 69
Małopolska 59, 201
Mauthausen 302
Mazury 169, 276, 375, 378, 382
Meksyk 205, 206, 209-211
Meksykańska Riwiera 210
Merris 117
Miejska Górka 98, 341, 342
Mikołajewo 69
Milicz 189
Miłośław 125, 303
Mińsk Mazowiecki 310
- Mochy 189
Mogielnica k. Grójca 305
Mołdawia 200
Monachium 177
Mordy 249
Moroczyn 217
Mosina 49, 50, 124, 147, 324
Mosiński kan. 392, 359
Moskwa 66, 69, 174
Mościszki 194, 200
Mórkowo 83
- Naclaw 16
Nadrenia 174
Nakło 59
Nałęczów 295
Neapol 66
Niechanowo 217
Nielęgowo 380
Niemcy 116, 173, 175, 177, 185
Nietązkowo 343, 344
Nowa Sól 343
Nowa Wieś k. Łęczycy 303
Nowa Wieś k. Śmigła 76, 77, 81, 83, 87, 92, 95
Nowogard 310
NRD 333
- Objezierze 247-249, 284
Oborzyska Stare 50
Obra rz. 85, 302, 359, 380, 392, 395
Obry kan. 292, 359
Obrzańskie Łęgi 12
Odra rz. 276
Olsztyn 277, 382
Opalenica 58
Opatów 250
Opole 276
Oppeln 77, 78, 82-84, 87, 88, 95
Oranienburg 240
Orle maj. 66
Osieczna 92, 124
Ostrołęka 376

- Ostromiecko 66
 Ostroróg 98
 Ostrów k. Pyzdr 58
 Ostrów Mazowiecka 376
 Ostrów Wlkp. 50, 125, 300, 303, 304
 Oświęcim 233-235, 282
 Otorowo 267
 Otwock 310
- Padwa 66
 Palestyna 183
 Parsko 169, 170, 174, 177, 179, 182, 183,
 185, 186, 263, 284
 Pawłowo 305
 Pecna k. Hówca 271, 272
 Pianowo 266
 Pilzno 342
 Pleszew 125
 Pławowice 229, 252, 253, 255, 263, 264
 Płowce 83, 88
 Pobiedziska 273
 Podhale 312, 318
 Podlasie 227
 Poladowo [Poladowo] 76, 87, 211, 380
 Polanica Zdrój 329, 330
 Polesie folw. 269-271
 Polska 11, 26-28, 39, 43, 53, 61, 74, 79, 82,
 86, 93, 105, 117, 118, 121, 122, 131, 136,
 145, 165, 170, 173, 177, 178, 181, 182, 185,
 186, 194, 224, 230, 248, 249, 252, 279, 295,
 325, 356, 361, 366, 372, 373, 375, 382, 383,
 384, 386, 391
 Polska Wieś k. Pobiedzisk 273, 275
 Pomorze 97, 170, 173, 177, 178, 279, 375
 Poniec 16, 92, 98
 Popowo 385
 Posiłowo 254
 Poznań 11, 12, 27, 46-50, 59, 73, 76, 80, 81,
 84, 89, 91-93, 98, 115, 117, 118, 124, 126,
 144, 145, 147, 166, 177, 179, 187, 188, 215,
 235, 237, 245, 248-250, 252, 262, 267, 269,
 270-279, 288, 290, 295-297, 299, 300, 301,
 303-305, 313, 315-319, 325, 333, 335, 336
- Poznańskie Wielkie Księstwo 44, 45
 poznańskie woj. 69, 92
 Praga 302
 Prusy 39, 40, 45, 59, 66
 Prusy Zachodnie 45, 47
 Przemęcki Park Krajobrazowy 359
 Przemęt leśn. 359, 360
 Przemęt m. 85, 91, 139, 211
 Przemysł 302, 303
 Przysieka Polska 16, 380
 Psków 66
 Puławy 199
 Puszczykowo 147
 Pyrzyce 310
 pyzdrowski pow. 58
 Pyzdry 83
- Rabka 69
 Racot 189-191, 225, 226, 267, 311, 316,
 325, 326, 386
 Radlin 59
 Radom 221, 222
 Radzymin 217
 Rawicz 48, 125, 172, 283, 302, 341, 342
 Rąbiń 391, 392, 399
 Rega rz. 310
 Regenswalde 310
 Rewal 343
 RFN 333
 Robaczyn 83
 Rogaczewo 90, 380
 Rogalin 114
 Rogowo 125
 Rogoźno 59
 Rosja 116, 200
 Równe 310
 Rumunia 183, 200, 229, 333
 Runowo 66, 69
 Ruś 59, 91, 97
 Rydzyna 92, 218, 341
 Rzeczpospolita Miechowska 254, 257
 Rzeczpospolita Polska 155, 367
 Rzeczpospolita Polska II 170, 177

- Rzesza II Niemiecka 115, 118
 Rzesza III Niemiecka 170, 172-174, 177,
 183
 Rzym 66, 73, 314
- Sachsenhausen 310
 Samica rz. 14, 25, 84
 Samicy Dolina 14
 San rz. 215
 Sancygniów 254
 Sandberg 113
 Sandomierska Ziemia 97
 Sarajewo 116
 Sarnowa 92
 Schabice 58
Schmiegel 85, 92, 93
 Siedlce 227
 Sieradz 283, 341
 Sieradzka Ziemia 97
 Sierakowo 323
 Sieraków 46
 Skalbmierz 258
 Służewiec 244
 Smoleńsk 244
 Sokolniki 58
 Srocko 226, 271
 Stany Zjednoczone (USA) 230, 245, 279,
 282
 Stargard 310
 Starke Reinhold dr 174, 177
 Stęszew 125, 147
 Stołpce 185
 Stróże 300
 Strzelno 304
 Stutthof 265, 301
 Suchy Las 147
 Sumy 310
 Swarzędz 147
 Szamotuły 125, 267
 Szczecin 276, 278, 279, 283
 Szczodrowo 16
 Szreniawa rz. 252, 257
 Szubin 299
- Szwecja 69
- Śląsk 79, 84, 89, 92, 177, 305
 Śmigiel gm. 11, 14, 16, 27
 Śmigiel m. 73-76, 80-92, 94, 97, 98, 100,
 101, 115, 124, 139, 189, 194, 200, 211, 288,
 300, 312, 317, 320, 324, 326, 340, 380
 Śmigielsko-Lipnowska Wysoczyzna 12
 Śrem 59, 115, 124
 Środa Wlkp. 69, 125, 224, 323
 Święciechowa 90, 92
 Święta Ziemia 122
- Tajlandia 200
 Tarnopol 308, 309, 312
 Tarnowo Podgórne 147
 Tarnowo Stare 201
 tarnowskie woj. 342
 Tarnów 201
 Tatry 275, 312, 318
 Tereba leśn. 219
 Topola 254
 Toruń 242, 335, 342
 Toskania 383
 Treblinka 235
 Trewir 118
 Turew 189, 225, 226, 366, 378, 380, 385
 Türrnau-Nagy-Szombath 307
 Tylewice 58
- Ujazd 251
 Ujście 59
 Ukraina 200, 310, 343
- Vlotho 178
- Wałcz 310
 Wandlitz-See 310
 Warmia 375, 378
 Warszawa 12, 66, 120, 126, 215, 216, 218,
 223, 224, 228-230, 233-238, 243, 244, 246,
 248, 249, 253, 254, 256-258, 264, 265, 295,
 305, 310, 313, 323, 324, 400

- Warszawsko-Berlińska Pradolina 12
Warthegau 247, 248, 253, 266
 Watykan 314
 Wawel 54
 Wągrowiec 125
 Wągrowiec pow. 305
 Westerplatte 289
 Węgry 307, 333
 Wiele 69
 Wielichowo 125, 146, 147,190
 Wielka Brytania 200
 Wielkopolska 11, 25, 28, 39, 41, 58, 59, 66,
 76, 81, 83-85, 88, 90-93, 97, 98, 106, 123-
 125, 145,170, 173, 190, 206, 253, 262, 263,
 302, 311, 318, 321, 332, 340, 356, 366, 378,
 392
 Wielkopolskie Pojezierze 12
 Wieprz rz. 218
 Wigry jez. 276
 Wilczyn 266
Wildenberg 77
 Wilno 122
 Wisła m. 343
 Wisła rz. 220, 310
 Witkówki 266
 Witosławskie jez. 392
 Wittenberga 66
 Włochy 59, 66, 251
 Włoszakowice 317, 320
 Wojnowice 380
 Wojnowickie jez. 392
 Wolkowo 396
 Wołyń 91, 241
 Wonieść m. 380, 385, 396
 Wonieść zb. 359, 392
 Woźniki 33
 Wrocław 185, 222, 223, 267, 297, 304
 Wronki 125, 283
 Września 125, 253, 266
 Wschowa 46, 77, 82, 84, 92, 93, 337, 338,
 341, 343, 344
 Wygnańcyce 58
 Wyskoć 50, 399
 Zagorów gm. 323
 Zakopane 263, 275, 318
 Zamojszczyzna 246
 Zawrat 275
 Zbarzewo117
 Zbąszyń 58, 92, 343
 Zbydniów 233, 234, 255
 Złotów 310
 Zochcin 231, 250
 ZSRR 310
 Żagań 341
 Żytawa 83
 Żytomierz 310

Zastosowane skróty:

folw. – folwark
 gm. – gmina
 jez. – jezioro
 k. – koło
 kan. – kanał
 m. – miejscowość

n/ - nad
 nadl. – nadleśnictwo
 pow. – powiat
 rz. – rzeka
 zb. – zbiornik [sztuczny]

INDEKS ILUSTRACJI

Położenie stanowiska w Bruszczewie na obszarze Polski i w mikroskali (J. Czebreszuk, J. Müller)	12
Zasięg badań wykopaliskowych na stanowisku 5 w Bruszczewie (J. Czebreszuk, J. Müller)	13
Bruszczewo, widok lotniczy stanowiska od wschodu (Nowakowski, Raczkowski)	15
Bruszczewo, fotografia południowego (przyległego do wnętrza osady) fragmentu profilu fosy z widocznymi pozostałościami obu palisad oraz spągowy fragment jednej z palisad (P. Silska)	17
Bruszczewo, badania w strefie torfowej (J. Müller)	19
Bruszczewo, zwiedzanie wykopalisk przez uczestników sympozjum popularno- naukowego (sierpień 2004)	20
Interpretacja danych geomagnetycznych w Bruszczewie (Ducke, Müller)	21
Bruszczewo, profil jednego z wykopów strefy torfowej z widoczną warstwą piaszczystą dzielącą sekwencję na część górną (późnobrązową) i dolną (wczesnobrązową) (J. Müller)	22
Bruszczewo, rysunkowa rekonstrukcja pierwotnego przebiegu palisad we wschodniej części stanowiska (J. Müller)	23
Bruszczewo, dno pojemnika z kory brzozonej z zachodniej części stanowiska z widocznymi śladami szycia wzdłuż krawędzi (J. Czebreszuk)	24
Sekwencja stratygraficzna wczesnobrązowej ceramiki ze wschodniej części stanowiska (Kneisel, Schiltz)	25
Nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich w Kościanie (Z. Garsztka)	55
Górny fragment nagrobka z postacią Macieja Opalińskiego (Z. Garsztka)	56
Dolna część nagrobka z postacią Jadwigi Opalińskiej (Z. Garsztka)	56
Zwieńczenie nagrobka z połączonymi herbami Opalińskich i Lubrańskich (Z. Garsztka)	59
Plan Fary z zaznaczonymi nagrobkami Opalińskich (nr 3) i Orzelskich (nr 4) (W. Taciak)	64
Nagrobek Jana i Anny Orzelskich w Kościele Farnym pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Kościanie (Z. Garsztka)	67
Popiersia Jana i Anny Orzelskich (K. Marciniak-Helińska)	68
Inskrypcja na nagrobku Jana i Anny Orzelskich. Tablica o wymiarach 118 x 30 cm usytuowana pod popiersiami Orzelskich (K. Marciniak-Helińska)	68
Pocztówka z napisem: Wieża w Kościanie. Roger Sławski architekt (Muzeum Regionalne w Kościanie)	137
Pocztówka z napisem: Wieża farna w Kościanie (Muzeum Regionalne w Kościanie)	138

Schemat lokalizacji kościańskich marketów (G. Nowak)	167
Melchior Wańkowicz z córką Martą w czasie wyprawy do Prus Wschodnich w 1935 roku (G. Nowak)	168
Strona tytułowa pierwszego powojennego wydania „Na tropach Smętka” [M. Wańkowicz] z oryginalnymi autografami pisarza i jego córki Marty (G. Nowak)	171
Niemiecka maszyna szyfrująca Enigma - wersja wojskowa dla Wehrmachtu (G. Nowak)	180
Gero baron v. Gersdorff z Parska (1909-1941) (Muzeum Regionalne w Kościanie)	181
Niemieckojęzyczne wydanie „Na tropach Smętka” [M. Wańkowicz] (G. Nowak)	184
Nagłówek i pierwsza strona „Gazety Polskiej” z 24 marca 1927 roku z trzema artykułkami narzuconymi przez kościańską cenzurę (zb. Biblioteki UAM w Poznaniu, D.V. Nowak)	207
Melchior Wańkowicz w Xichimilco, Meksyk 1927(D.V. Nowak)	208
Tablice w Poladowie (D.V. Nowak)	211
Czesław Przygodzki	298
Ireneusz Maśliński (G. Nowak)	323
Para koników polskich pod wodzą dr I. Maślińskiego pokonuje przeszkodę wodną podczas Memoriału Wojciecha Wojciechowskiego, Racot 1999	326
Tablica pamiątkowa wmurowana na najstarszym budynku spółdzielczym w Kościanie przy ul. Bączkowskiego	351
Prezes KSM w Kościanie Jan Kozak przemawia na uroczystości z okazji 100-lecia Spółdzielni	352
Młody bielik (M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)	361
Młody bielik (M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)	362
Młody bielik po zaobrączkowaniu (M. Kowalkowska, Nadleśnictwo Kościan)	363
Gryżyna - monotony krajobraz „stepu kulturowego” po wycince ok. 170 dorodnych, przydrożnych topoli na trasie Kościan - Nielegowo - Gryżyna - Dębiec Nowy - Wojnowice (Z. Witkowski)	364
Bycznik (<i>Typhaeus typhoeus</i> L.) - oryginalny, okazały i rzadki chrząszcz opisany po raz pierwszy na Ziemi Kościańskiej w 2006 roku (J. Karg)	393
Drzewo ścięte przez bobry (Z. Witkowski)	394
Ślady żerowania bobrów (Z. Witkowski)	394
Tropy bobra i nutrii (Z. Witkowski)	395
Na fermie w Jezierzycach znajduje się 1250 mlecznych krów rasy holsztyńsko-fryzyskiej (G. Nowak)	397
Nowoczesna hala udojowa z dojarnią karuzelową typu <i>Auto Rotor Magnum</i> 40 firmy Westfalia Surge (G. Nowak)	398
Józefa Rataj	399
Piotr Kaczmarek	400
Leonarda Kicińska	400

NOTY O AUTORACH XII PAMIĘTNIKA TMZK

Janusz Czebreszuk

Prof. dr hab., archeolog, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza; Wydział Historyczny; Instytut Prahistorii, **Specjalności:** schyłkowy neolit, wczesna epoka brązu.

Anna Drosik

Prawnik, historyk, aplikant radcowski.

Henryk Florowski

Dr n. med., regionalista, były prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Maria Glińska

Mgr historii, z domu Żółtowska, z Głuchowa pod Kościanem.

Jerzy Karg

Prof. dr hab., entomolog, Kierownik Stacji Badawczej w Turwi Zakładu Badań Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN w Poznaniu.

Joanna Kokocińska

Mgr historii.

Jan Kozak

Mgr ekonomii, prezes zarządu Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Tomasz Jurek

Prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii PAN w Poznaniu, kierownik Słownika Historyczno-Geograficznego Wielkopolski.

Krzysztof Lange

Mgr historii, archiwista, pracownik Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Katarzyna Marciniak -Helińska

Mgr historii, nauczycielka w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. F. Ratajczaka w Kościanie.

Johanes Müller

Prof. dr, archeolog, Institut für Ur- und Frühgeschichte der Christian-Albrechts-Universität Kiel (Kilonia, Niemcy).

Grzegorz Nowak

Lekarz weterynarii, regionalista, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Dominika Nowak

Filolog serbsko-chorwacki, studentka V roku Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, obecnie na badaniach naukowych w Meksyku.

Władysław Piaskowski

Mgr ekonomii, prezes Uczniowskiego Klubu Sportowego KSM „Tęcza” w Kościanie, sędzia szachowy I klasy.

Roman Potok

Mgr pedagogiki, harcmistrz, działacz kultury oraz Towarzystwa Muzycznego im. Karola Kurpińskiego we Włoszakowicach.

Anna Stam

Mgr historii.

Hipolit Stelmazyk

Lekarz weterynarii.

Józef Świątkiewicz

Regionalista, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Wacław Taciak

Mgr inż. geodeta, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Zdzisław Witkowski

Prawnik, regionalista, prezes Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Edyta Zarabska

Mgr ekonomii, pracownik Urzędu Skarbowego w Kościanie.

Kazimierz Zimniewicz

Prof. zw. dr hab., Kierownik Katedry Systemów i Technik Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, v-ce prezes Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej.

SPIS TREŚCI

ZDZISŁAW WITKOWSKI Słowo wstępne	5
HISTORIA	9
JANUSZ CZEBRESZUK, JOHANES MÜLLER Osada obronna sprzed 4 tysięcy lat w Bruszczewie, gm. Śmigiel, pow. Kościan w świetle badań polsko- niemieckiego projektu archeologicznego	11
ANNA DROSIK Historia Klasztoru OO. Bernardynów w Kościanie	33
KATARZYNA MARCINIAK-HELIŃSKA, JOANNA KOKOCIŃSKA Nagrobek Macieja i Jadwigi Opalińskich z Kościoła Farnego p.w. NMP Wniebowziętej w Kościanie z około roku 1590	53
KATARZYNA MARCINIAK-HELIŃSKA, ANNA STAMM Nagrobek Jana i Anny Orzelskich w Kościele Farnym p.w. NMP Wniebowziętej w Kościanie z 1595 roku	65
TOMASZ JUREK Metryka miasta Śmigla	73
KRZYSZTOF LANGE Towarzystwo Przemysłowe w Czempiniu 1873-1939	103

PUBLICYSTYKA	133
KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ O wieży kościoła farnego w Kościanie raz jeszcze	135
KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ Wielkości i kierunki migracji ludności Kościana w latach 1998-2004	141
EDYTA ZARABSKA Markety, a rozwój drobnej przedsiębiorczości w Kościanie	149
GRZEGORZ NOWAK Tropy wańkowiczowskiego Smętka wiodą do Parska	169
HIPOLIT STELMASZYK Służba weterynaryjna na Ziemi Kościańskiej	187
DOMINIKA V. NOWAK Meksyk w Kościanie. Melchiora Wańkowicza tropy w Grodzie nad Obrą	205
WSPOMNIENIA	213
MARIA GLIŃSKA z d. ŻÓŁTOWSKA Wspomnienia wojenne	215
Pożegnanie naszego dziadka	247
Losy po roku 1945	263
BIOGRAMY	285
JÓZEF ŚWIĄTKIEWICZ Czesław Przygodzki (1912-1996) Honorowy Członek TMZK, pedagog, artysta plastyk, regionalista	287

HENRYK FLORKOWSKI

Bolesław Olejniczak (1885-1970)
lekarz medycyny 299

Franciszek Witaszek (1908-1943)
dr medycyny, naukowiec, działacz ruchu oporu 300

Stefan Bech (1909-1981)
grafik, malarz 301

Andrzej z Kokorzyna (zm. ok.1435)
teolog, profesor, rektor Akademii Krakowskiej 302

Klemens Kohler (1840-1901)
dr med., powstaniec styczniowy, historyk, społecznik 303

Henryk Tomkiewicz (1899-1971)
dr medycyny, działacz społeczny i sportowy 305

ROMAN POTOK

Tadeusz Emil Kościów (1907-1997)
kompozytor, dyrygent, muzyk, działacz ruchu śpiewaczego,
kombatant 307

GRZEGORZ NOWAK

Ireneusz Maśliński (1931-2005)
lekarz weterynarii, hodowca, sędzia i zawodnik w dyscyplinie
powożenia – „koniarz z krwi i kości” 323

OŚWIATA, KULTURA, SPORT, WYDARZENIA 327

WŁADYSŁAW PIASKOWSKI

Klub Szachowy „Tęcza” przy Kościańskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej - 25 lat działalności (1981-2005) 329

JAN KOZAK Sto lat Kościańskiej Spółdzielni mieszkaniowej	345
PRZYRODA	353
ZDZISŁAW WITKOWSKI Populacja bielika na Ziemi Kościańskiej	355
ZDZISŁAW WITKOWSKI Dewastacja krajobrazu kulturowego - wycinka drzew przydrożnych	365
MISCELLANEA	389
JERZY KARG Bycznik - Nowy na Ziemi Kościańskiej gatunek chrząszcza	391
ZDZISŁAW WITKOWSKI Ekspansja bobra na Ziemi Kościańskiej	392
ZDZISŁAW WITKOWSKI Gospodarstwo Rolne Wonieść	396
WACŁAW TACIAK Jedni z najstarszych mieszkańców Ziemi Kościańskiej	399
INDEKSY	401
Indeks osobowy (Violetta Nowak)	403
Indeks nazw geograficznych (Violetta Nowak)	417
Indeks ilustracji	425
Noty o autorach XII Pamiętnika TMZK (Z. Witkowski)	427
Spis treści	429





W 47 roku działalności

**Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej
ukazuje się XII Tom Pamiętnika obejmujący okres 2005-2008.
Działalność wydawnicza Towarzystwa od wielu lat stanowi
podstawową formę naszej pracy, a Pamiętnik dokumentuje
najważniejsze wykłady, badania, podejmowane inicjatywy,
stanowi kronikę tego, czym się zajmujemy.**

**W opracowaniu znajdują się 32 artykuły pióra 22 autorów,
dotyczą historii, kultury, oświaty i sportu, publicystyki,
a także przyrody. Tradycyjnie zamieszczamy też
wspomnienia i biogramy osób związanych z Ziemią
Kościańską, a szczególnie dla niej zasłużonych.**

**Książka winna stanowić cenne uzupełnienie
biblioteki każdego regionalisty zainteresowanego
historią naszej Małej Ojczyzny.**



120 publikacja książkowa
TMZK od 1961 roku

